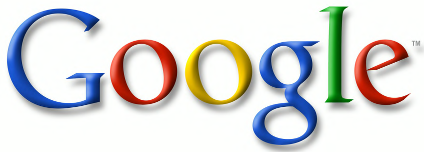
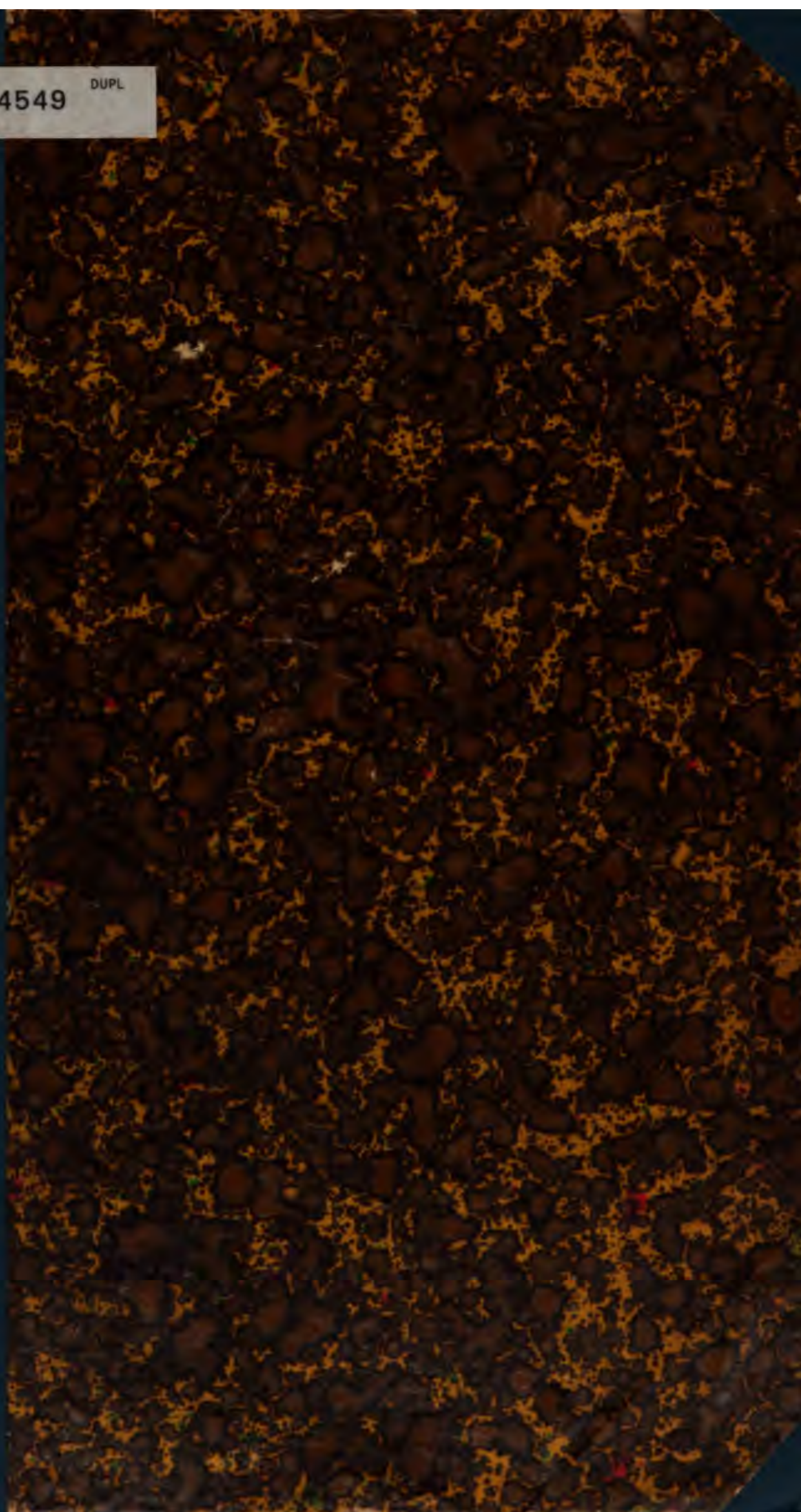
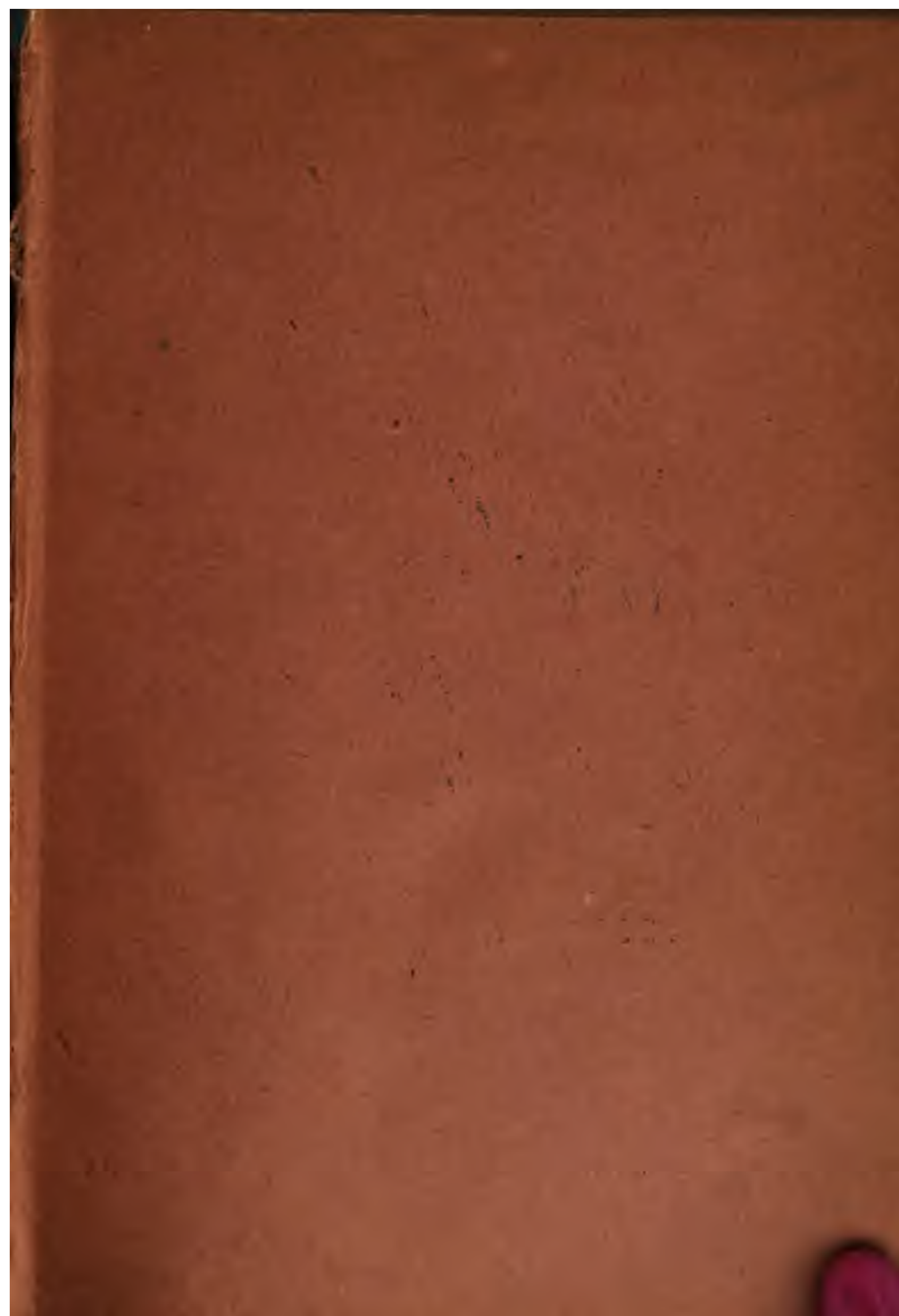






BOHDAN ZALESKI.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

BOHDAN ZALESKI

STUDJUM BIOGRAFICZNO-LITERACKIE.

„Duch nie zgaśnie przez skonanie...“



LWÓW.
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE.
1902.

Z DRUKARNI LUDOWEJ WE LWOWIE.

SPIS TREŚCI.



M.... J......

POŚWIĘCAM.

PRZEDMOWA.



zęsto można spotkać się z wyrzekaniami, jakoby dawniejsze wieki naszej literatury leżały nieopracowane rzekomo z tej przyczyny, iż większa część historyków literatury zajęta jest badaniem w. XIX., który jest dobrze opracowany w wielu punktach. Jak dalece rozmijają się z prawdą ci, którzy wypowiadają podobne zdania, o tem świadczy długi szereg wybitnych poetów naszych XIX. wieku, co dotąd nie doczekali się biografa, któryby zbadał ich dzieła i życie. Do rzędu tych należy też Bohdan Zaleski.

Miał wprawdzie ten poeta do dzisiaj kilka biografji, mniej lub więcej obszernych, ale żadna z nich nie jest ani wyczerpująca, ani też traktowana ściśle naukowo. Tymczasam z biegiem lat uzbierało się sporo materjałów do skreślenia dokładnego wizerunku duchowego i biografji Zaleskiego. Materjały zaś te stawały się tem obfitsze, że w wielu pracach, tyczących się innych poetów, a nadto w czasopismach. zwłaszcza z doby emigracyjnej, można było napotkać wiele nowych wiadomości o naszym poecie.

Nie dziw więc, że z jednej strony brak sumiennej, opracowanej naukowo biografji, i konieczna jej potrzeba,

z drugiej obfitość materjału źródłowego, skłoniła piszącego te słowa do podjęcia badań nad życiem i dziełami ukraińskiego słowika. Jeszcze w miesiącach letnich roku 1898 zostały przestudjowane źródła, nie wyłączając niemal wszystkich czasopism warszawskich z lat 1820—1831 i emigracyjnych z lat 1832—1850, jakoteż dzieł, traktujących mimochodem o Zaleskim. W jesieni t. r. była niniejsza praca gotowa. Tymczasem wiadomość o rychłem wydaniu całkowitej korespondencji poety, a nie mniej inne prace powstrzymały autora od ogłoszenia niniejszego zarysu, który przez tę zwłokę pozyskał nowe dane, niejednokrotnie bardzo cenne, dla biografji poety. W ciągu marca do lipca 1901 r. wykończył autor ostatecznie całe studjum, w którem starał się główną wagę położyć na twórczość, stronę zaś biograficzną uwzględnił o tyle, o ile ona stoi w związku z genezą utworów.

Ze źródeł dotąd niewydanych został zużytkowany w tej pracy pamiętnik Goszczyńskiego, z którego wyciągów dostarczył mi uprzejmie p. R. Mielczarski, jakoteż kilka dokumentów osobistych, udzielonych przez syna poety p. Dyonizego Zaleskiego w Paryżu. Za tę życzliwość zechcą przyjąć obaj najserdeczniejsze podziękowanie. Nie mniejsza wdzięczność należy się p. Adamowi Krechowieckiemu, którego niewyczerpanej łaskawości winienem zezwolenie na zużytkowanie nieogłoszonej jeszcze korespondencji poety od roku 1864 począwszy.

Mimo tego przeświadczenia, że studjum niniejsze nie zdołało wyczerpać wszystkich wiadomości o życiu Zaleskiego, a w niejednem myśl poety musiało pominąć z powodu nieprzezwyciężonych trudności, z jakiemi autor liczyć się był obowiązany, jeśli studjum jego miało się dostać i do warstw szerszych, mimo tego postanowił je wydać w setną rocznicę urodzin poety, który życiem i dziełami zasłużył sobie nie tylko na miejsce na polskim Parnasie. Boć przecież czas już, ażeby nauka oddała poecie to, co

mu się oddawna prawnie należy. Niechaj więc praca ta, pisana wśród bezbrzeżnej tęsknoty za rozłogami Podola i bujną stepową Ukrainą, które to ziemie były kolebką autora niniejszego zarysu i czas długi kołysały go szumem traw i burzanów, a w serce wlewały zdrój pieśniowej melodji tęsknej, rozpłakanej, niechaj idzie w świat tak, jak jest, niechaj będzie świadectwem, że ci, co wzrośli na ruskiej ziemi i z niej brali pokarm w latach zarannych, mają w pamięci imiona bożych spiewaków, swoich współplemiennych, — a zarazem niech stanie się fundamentem, na którym ktoś wyrzeźbi w przyszłości i lepsze i wszechstronniej pojęte i więcej do rzeczywistego podobne oblicze duchowe poety.

Pisałem we Lwowie, w lipcu 1901 roku.

ROZDZIAŁ I.

WIEK MŁODOCIANY*).

(1802—1819).

Urodziny poety i zgon matki. — Rodzice i wspomnienia o nich w utworach. — Pobyt u ciotki. — Początki nauk w Kaniowie. — Choroba i pobyt u Zuja-znachora. — Wpływ pieśni ludowych na umysł dziecięcia. — Ciotka Jasieńska. — Lata szkolne w Humaniu. — Jednoroczna przerwa w naukach. — Józef Zaleski. — Szkoła księży Bazyljanów. — Stosunki z Goszczyńskim i Grabowskim. — Pierwsze próby poetyckie — Wspomnienia z lat szkolnych. — *Za-Go-Gra.* — Lektura. — Zatargi z ks. prefektem. — Opuszczenie szkoły i półroczny pobyt u brata. — Pierwszy drukowany utwór.

---

*) Drukowane w *Gazecie lwowskiej.* 1901. nr. 175—181.

Niedaleko Stawiszcz i Białocerkwi, w powiecie taraszczańskim, w gubernji kijowskiej, leży niewielka nad rzeką Sobem wioska Bohaterka. Już sama nazwa tej wioski zda się wskazywać na dostatek, jaki panował w tej uroczej pagórkowatej okolicy, gdzie grunt był żyzny i rolne gospodarstwo dawało obfite plony. Tutaj to rozsiadła się szeroko rodzina Prawdziców-Zaleskich, tak liczna, że jak się wyraził Henryk hr. Rzewuski, — Zaleskich śmiało było można nazwać „narodem". Nic też innego zapewne nie zachęciło cześnika smoleńskiego, Wawrzyńca Zaleskiego, mimo jego wyższych zdolności i biegłości w sprawach trybunalskich[1]), do stałego zamieszkania w tych stronach, jak tylko urodzajna gleba, na której chciał ciągłą pracą dobijać się powoli fortuny, bo tej, choć z rodu był szlachcicem, nieba niełaskawe mu poskąpiły, jak znowu z drugiej strony hojnie krewnych jego obdarowały rozległemi posiadłościami[2]). Bo n. p. bliski jego krewniak Jan Zaleski, pisarz ziemski kijowski za czasów Rzeczypospolitej, a po rozbiorze kraju pierwszy marszałek piatyhorski, posiadał tutaj cztery duże wsie. Nie narzekał jednakże na swój los pan

---

[1]) Seweryna Duchińska. Bohdan Zaleski. (*Bibljoteka warszawska*. 1886. II. str. 241—242).

[2]) Prawdzice-Zalescy są wychodźcami w XVIII. wieku z ziemi trockiej na Litwie, gdzie ślady ich napotkano w roku 1557. Obszernie pisał o tej rodzinie Marcin Zaleski. Wspomnienia. Lwów. 1893. str. 7. i nast., oraz Hellenjusz. Wspomnienia lat minionych. Kraków. 1876. I. str. 259—260.

Wawrzyniec, a ożeniwszy się w ósmym dziesiątku XVIII. stulecia z Marją Anną Burkatówną, pochodzącą z zamożnej multańskiej rodziny, posiadającej kilkanaście wiosek na Wołoszczyźnie, zabrał się żywo do pracy na roli wymienionego Jana Zaleskiego w charakterze zarządcy całego majątku. I chociaż wynagrodzenie za pracę było niewielkie, bo Wawrzyniec oprócz domu mieszkalnego w Bohaterce miał pewien udział w ziemi, chociaż część przypadająca na jego żonę dostała się innym w udziale, — to przecież małżonkowie żyli skromnie, ale dostatnio. Niebawem też przyszedł na świat pierworodny syn Eljasz, a po nim jedenaścioro dzieci, przeważnie córek, pomnożyło gałąź Zaleskich, pieczętujących się herbem *Prawdzic* [1]), aż w końcu dnia 2. lutego 1802 roku, w samą uroczystość Najśw. Panny Gromnicznej, zawitało pod strzechę ostatnie dzieciątko, któremu na chrzcie św., odbytym następnego dnia w Stawiszczach, nadano imiona Józefa Bohdana [2]). I chociaż matka podniosła się z łoża, choć gospodarstwo szło jak z płatka, wkrótce ją ciężka choroba do łoża przykuła, — biedaczka nie miała już więcej siły podźwignąć się z niemocy, i wycieńczona z sił do ostatka w pół roku [3]) po wydaniu syna na świat boży przeniosła się w lepszy kraj opuszczając na zawsze dzieci i najmłodszego w pie-

---

[1]) Że Zalescy pieczętowali się herbem *Prawdzic*, o tem świadczy wymownie metryka poety, jakoteż jeden z *Pyłków*, drukowany w „Dziełach pośmiertnych". Kraków. 1891. I. str. 148, w którym czytamy następujące słowa:

„Pieczętuję się panie bracie! lwem za kratą:
Na tom Prawdzic, bym prawdą bódł pychę rogatą".

[2]) Rodzicami chrzestnymi byli: brat Bohdana — Eljasz i żona jego Anna. Chrztu św. udzielił ks. Symeon Kwiatkowski, wikary kościoła w Stawiszczach. Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 57.

[3]) T. Lenartowicz. Wspomnienie o Bohdanie Zaleskim. (*Kłosy*. 1886. XLII. str. 333).

luszkach Bohdana. Nie zaznał tedy pieszczoty matczynej i nie ona miała go w płaczu utulać. A jednak pamięć jej zachowała się w sercu dziecięcia, która w wiele lat później uwydatniła swoją moc w trzeciej pieśni wielkiego poematu p. t. *Złota Duma.* A jeszcze później odezwało się echo serdecznego żalu w strofie wiersza p. t. *W' dzień gromniczny:*

„Święć się nam w sercach domowa pamiątko!
Ów syn o! matko, *ledwie przeżegnany.*
Twe pogrzebowe gromniczne dzieciątko,
Piastuje lutnię między Chrześcijany
Błogosławieństwem twojem buja w Dumie“...

Złożywszy zwłoki żony na cmentarzu w pobliskich Stawiszczach musiał pan Wawrzyniec pomyśleć o dalszych losach tak licznej rodziny[1]). Ożenić się powtórnie nie miał chęci, kto wie zresztą, czy macocha potrafiłaby się dobrze obchodzić z pasierbami, — rozdzielił tedy dzieci pomiędzy krewnych, skąd córki rychło powychodziły za mąż, sam zaś opuścił bujną Ukrainę, zdawszy swój obowiązek zarządcy dóbr syna Jana Zaleskiego — Wiktora — na najstarszego, natenczas już żonatego, Eljasza, i osiadł w dalekiej aż Litwie. To też nie dziw, że maleńki Bohdan, który nie pamiętał swojego ojca i długi czas nie znał go wcale, nie mógł też zachować dlań synowskiego przywiązania, — w całej bowiem swojej twórczości poetyckiej, ani razu o nim nie wspomniał, choćby słówkiem. Oddany na wychowanie do siostry ojca Apollonji Kundziczowej, zamieszkałej we wsi Medwedówce, w. powiecie kaniowskim, nie zaznał tego ciepła rodzinnego, jakiego pragnie każde dziecko, ciotka bowiem miała jedną nader wielką wadę, która zwłaszcza na nieletnie dzieci źle oddziaływa, — popędliwość jej mianowicie nie znała granic.

---

[1]) Z pomiędzy rodzeństwa Bohdana znamy oprócz brata Eljasza imiona tylko czterech sióstr: Antoniny, zamężnej Linowskiej, Anny, Wiktorji i Eugenji. (Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 18.), gdyż reszta pomarła w dzieciństwie.

Dziecko krnąbrne niekiedy i uparte, jak to zwyczajnie się zdarza, musiało od niej znosić wiele złego, skutkiem czego nie czuło do niej ani krzty miłości lub przywiązania. To też tem więcej, tem boleśniej występowało mu przed oczy jego sieroctwo, i choć swojej matki Bohdan nie pamiętał, wiedziony instynktem pierwotnym płakał częstokroć z żalu i zazdrości widząc, jak inne dzieci pieściły się z matkami. Nie dziw tedy, że w liście do siostry Antoniny Linowskiej, pisanym w roku 1826, znajdujemy wyraźną aluzję do „nieludzkich ciotek" [1]. I tylko step daleki kołysał go do snu to dzikim, to senliwym tonem, który był „niby rozbrzęk gdzieś gęślowy, co nie wiedzieć skąd wynika", dziecię zaś nie bawiło się z innemi, lecz zadumane patrzało w dal zieloną trawy i burzanów i w rozwarty błękit ukraińskich nieb, a za dnia i w szary mrok „wiało w górę rozbrzmienia sieroce". Stąd to wznieciła się w sercu Bohdana iskra miłości ziemi rodzinnej, stąd poszła ta bezgraniczna miłość matki-przyrody, która go jedna w bolesnem sieroctwie pocieszyć umiała, pojąc duszę niewinną swemi pięknościami, stąd też i później wyrywał się z piersi jego krzyk żalu za tą ziemią, po której „wskróś okolicą jarzącą się siną boże spiewaki" roznosiły pieśń przeciągłą:

„Niebo wysokie — iskrzące nademną;
. . . .
I posłanniki — migocące zorze,
Wieść roznosiły w otchłaniach tajemną.
Bywało — cuda te widzę i słyszę;
I powiernikiem bożym zwię się w pysze".

Że zaś ciotka Kundziczowa nie myślała nigdy troszczyć się prawdziwie o dziecię, powierzone jej opiece i staraniu, na to najlepszym dowodem oddanie czteroletniego chłopaczka do szkoły w Kaniowie, w wieku takim, który wcale nie nadaje się do rozpoczęcia choćby elementarnej nauki. Zdolności atoli

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. Lwów. 1900. I str. 13.

umysłowe Bohdana rozwijały się już teraz szybko i to w wysokim stopniu, czytania bowiem nauczył się nadzwyczaj prędko, niemal mimowoli, sam, bez niczyjej pomocy. „Z tych czasów jedno zachował wspomnienie. Raz podczas bytności Tadeusza Czackiego miał właśnie jakąś zabawkę rozłożoną z pestek na ławce; Czacki, przechodząc koło niego, rozrzucił mu żartem owe pestki. Uniesiony gniewem chłopczyk, porywa czapeczkę rzucając ją na poważnego kuratora. Łatwo pojąć zgorszenie władzy szkolnėj, ale Czacki wcale się tem nie zgorszył, uspokoił zwierzchników i wyjednał przebaczenie dla małego zuchwalca“ [1]). Nie długo trwał pobyt w parafjalnej szkole kaniowskiej, wnet bowiem widzimy Bohdana napowrót u ciotki w Medwedówce. Tymczasem w roku 1809 nastąpić musiała znowu zmiana w jego życiu, tym razem szczęśliwa w nieszczęściu, — zmiana na lepsze.

Kiedy bowiem nabawił się od małych psów jakiejś choroby skórnej, nadzwyczajnie uporczywej, i kiedy go ciotka domowymi środkami lekarskimi nie mogła wyprowadzić z tej słabości, musiano go oddać na kurację do wiejskiego znachora. Pobyt zaś małego dziecka w chacie wieśniaczej przez długich ośmnaście miesięcy oddziałał nadzwyczaj dodatnio na rozwój umysłowy Bohdana. Do późnej nawet starości nie mogły wyjść poecie z pamięci wspomnienia z tych lat, — „kilkoro dziewcząt, córek Zuja, spiewających na wieczornicach, chłopacy, przysłuchujący się owym spiewom, obrazek, pod którym paliła się lampka“ [2]), — wszystko to wspominał mile w jesiennych chwilach swego życia. Jak zaś wielkie wrażenie wywierały te piosnki, spiewane przy kołowrotku przez wiejskie dziewczęta, o tem najlepsze może dać wyobrażenie następująca strofa, wyjęta z *Pyłków* Zaleskiego, gdzie wszystkie

---

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 242.
[2]) T. Lenartowicz. Wspomnienie. op. cit. str. 332.

jego uczucia lat owych wznowione odbiły się jak najdokładniej, skąd cała szczerość przebija się dla spracowanej dłoni chłopa:

„Z teorbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju starego znachora,
Widzę — och! jakbym pożegnał je wczora;
Spiewałoż ptactwo tam — byle dzień biały;
I znów dziewczęta z majdanu spiewały;
To znowu męzki głos wojennej chwały
W cześć atamanów — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą! I pieśń tę połknąłem".

Lgnął Bohdan do tych rzewnych ukraińskich melodji. Ignęła do nich tęskna dusza dziecięcia, co nie miało już ni ojca ni matki, co nie znało rodzinnego ciepła. Ignął do nich mały chłopczyna wsłuchując się w rycerskie dźwięki dum o Iwasiu Konowczenku i Teodorze Bezrodnym, słuchał z drżeniem piosnki o dziewczynie, która zioła warzyła i utruła niemi za to kochanka, że inną polubił, a o niej zapomniał, i słuchał tej pieśni, w której żegnał matkę i siostry młody kozak przed wyjazdem bez powrotu w daleką gdzieś stronę. A smutny ton pieśni, co płynął ku gwiazdom ze znękanej chłopskiej duszy, budził w sercu dziecięcia głęboką zadumę, budził czucie na ludzką niedolę i stworzył długie szeregi niewyspiewanych akordów, co miały potem rozgłośnem odezwać się echem w poezji stepowego Bojana. Pieśni raz tu zasłyszane utkwiły głęboko w pamięci Zaleskiego, ażeby on mógł z nich kiedyś czerpać barwy do swojej poezji, barwy dotąd niewidziane jeszcze, a lśniące wokół w całej pełni swojej krasy. Pieśń gminna zasadniczą miała odegrać rolę w twórczości młodego Bohdana.

„Niedaleko Rzyszczowa nad samym Dnieprem, — mówi poeta, — jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przezwana od pospólstwa Iwan, czyli jednym wyrazem Iwanhora. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści niegdyś Wiśniowieckich,

a potem Szczeniowskich. Przed kilkunastu laty, kiedy swobodne dziecię lubiłem przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach, napotykałem nieraz sędziwego bandurzystę, któremu podobnych i dziś jeszcze lubo rzadziej, nie trudno atoli napotkać na Ukrainie. Starzec ten znał nieskończone mnóstwo podań dawniejszych i chętnie je opowiadał“ [1]). Słuchał tych legend Bohdan i tych bajań o zapomnianych czasach i bojach z Laszą, Tatary i nogajską Ordą, a nie mniej słuchał świeżej jeszcze naonczas tradycji o łunie pożarów, jaka oblała szeroko łany Ukrainy od czasów „ojca“ Bohdana Chmielnickiego aż do humańskich wypadków, aż do krwawego dramatu, jaki rozegrał się pod sam koniec XVIII. stulecia, brzemiennego tylu klęskami, z Zaporoską Siczą....

„Zgarbionych wiekiem, — powiada Zaleski, — białowłosych, sam w latach pacholęcych nie rzadko spotykałem po chutorach, pasiekach i basztanach na Ukrainie — dłoń w dłoni ze spółczesnymi im konfederatami barskimi. Na wzmiankę o Siczy dziad iskrzył oczyma, odgrażał się zaciskając pięście.... Nasłuchałem się do syta od starców barwnych opowiadań i pieśni; powierzali się tem ochotniej, że w jarzącym to załzawionym wzroku lackiego dziecka czytali współczucie“ [2]).... Że zaś opowiadania te na zawsze znalazły w jego myśli schronienie, o tem najwymowniej świadczą znowu słowa samego poety, który mówi, iż ile razy zamyślił się o latach młodości, tylekroć jakby *fata morgana* stawały przed nim dawno pożegnane postacie siwobrodych lirników, tylekroć brzmiały mu w uszach dawno słyszane pieśni tak, że „mógłby niemal dosłownie powtórzyć rapsod po rapsodzie z tej opłakanej epopei domowej — nie umorzonej ale spowitej, drzemiącej ku przyszłości“ [3]). I wzięła go matka Ukraina jakby swoje kochane dziecię, czarodziejka w pieśń go upowiła i dała czarnobrewej

[1]) J. B. Zaleski. Pisma. Lwów. 1877. II. str 56.
[2]) ibidem. IV. str. 97—98.
[3]) ibidem. loc. cit.

kraśnej rusałce, by go poiła „mlekiem dum i mleczem kwiecia“ i podawała „do snu na obrazki“ to barwą złotą, to znowu błękitną, to kolorem tęczy wszystkie ludu baśnie lśniące. Toż błogo mu było na jej łonie, bo go ta przybrana matka wypieściła, a w mdłe ciało wlała ducha pieśni, iż wstał mocen siłą dumy chłopskiej, a w spiew „dzwoniące pocałunki“ rusałki rozpaliły w nim krew namiętnym żarem, że odtąd gotów był sławę jej pieśnić światu i ponieść ze sobą daleko — na sam choćby ziemi kraj....

„Dziecię - powiada Goszczyński o Zaleskim, — rzucone przez opatrzną mądrość na łono ludu.... jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieszczotach zaczyna się kochać, przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata jakby za światem zwyczajnym.... Wiara ludu, serce ludu pieśni ludu, step bezbrzeżny z niewyczerpaną muzyką swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otóż i wszystkie(!) ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba; może się dalej puszczać. Odtąd w jakichkolwiek znajdzie się kolejach, jakiekolwiek nastręczą się z zewnątrz wpływy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce: promień życia, zaczepiony o lata dziecinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jednem natchnieniem wypiastowanem w objęciu Ukrainy“ [1]).

Nie dziw więc, że przylgnął całą duszą do tej Ukrainy, że nuta tęsknoty dzwoni potem latami długiemi w jego poezji, toż nie dziw, że jej wspomnienie łzę mu serdeczną z oka wyciska, toż nie dziw, że życie całe modlił się do Boga, ażeby mu dał po zgonie Ukrainę w niebie. Czarodziejską zaiste moc miała Ukraina wraz z swemi pieśniami, dziwnie nuta tych pieśni za serce pochwycić umiała, kiedy jej dźwiękom uległo tyle umysłów wcale niepoślednich: — w poszumach wichrów ukrainnych zabrzmiały i struny teorbanu Goszczyń-

---

[1]) *Demokrata polski.* Paryż. 1842. IV. str. 217.

skiego, płaczem jej mogił, co jak strażniki patrzą w dal szeroką, rozjękła gęśl Gosławskiego, Ukrainie bezsprzecznie zawdzięczał swoje natchnienie melancholijny spiewak *Marji* i tylu innych pomniejszych spiewaków — jak: Groza, Olizarowski czy Hołowiński. Słowackiego nawet potrafiła ona ku sobie pociągnąć, — owa nieznajoma — daleka i jego zawładła uczuciem. Największa, rzecby można, liczba poetów wyszła z tej ziemi, kiedy tymczasem Wielkopolska na przykład dała dotychczas ledwie kilku, — Małopolska — nie zrodziła żadnego wybitniejszego talentu. Rzecz dziwna i godna szczegółowego rozpatrzenia, co mogło spowodować taki wzrost bożych spiewaków tam, gdzie żywioł rdzennie polski był minimalny. Nie chcemy tutaj przesądzać rzeczy, lecz jakkolwiek zdanie o tem kiedyś wypadnie, to bezsprzecznie jednym z tych głównych czynników, jakie w młodocianych latach działają nader silnie na uczucie i wyobraźnię, będzie owa pieśń gminna, nazwana przez Mickiewicza „arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty"....

Pobyt tedy Zaleskiego w chacie starego Żuja we wsi Czuczynce zajął niepoślednie miejsce w genezie całej twórczości poety, który wciąż w późniejszych latach łudził się nadzieją ujrzenia tych lubych stron, za któremi żywot swój cały tęsknił i płakał. „Ile w tej okolicy, — pisał w roku 1845, — tai się pół-sennego, pół rajskiego uroku! przyczepionym bo do niej tylą nitkami najrańszych wrażeń i pamiątek moich. Jeśli Bóg da wrócić kiedy do was, osiędę najchętniej niedaleko Rzyszczowa w Czuczynce, tuż pod Iwanhorą, bo na Iwanhorę, nie wiem, czy będę już mógł wtedy się wdrapać. Cuda się tam ongi działy z ośmioletniem dzieckiem. Trudno to opisać.... Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów bożych i hetmańską dumę z ust ostatniego może teorbanisty" [1]. Nie darmo wyrywał się później z stęsknionej piersi poety żałosny okrzyk:

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 15.

„Gdzie to naszych dum połowa?
Zaporożskich dziś tak mało!
A miłosna ta lub owa,
O trzech zorzach, trzech krynicach
Siedmiu wodzach, stu dziewicach,
Rzekłbyś: — że te dumy z laty,
Przenuciwszy błogie chwile,
Przenuciwszy smutne straty
Z ludźmi głuchną gdzieś w mogile“.

Wyleczony z uporczywej choroby skórnej powrócił Bohdan do ciotki Kundziczowej, nie długo mu atoli tutaj wypadło zabawić, druga bowiem siostra jego ojca, naówczas wdowa, Anna Jasieńska zabrała do siebie sierotę. We wsi tedy Małych Jerczykach na rzeką Rosią, w powiecie skwirskim, spędzić miał Zaleski dwa lata — 1811 i 1812, — „rok straszliwego komety i rok straszliwej wojny“. A snać ogromne wrażenie musiały na małym chłopcu uczynić burze napoleońskie, kiedy o nich tak się wyraził w poemacie p. t. *Wigilja godów tysiącolecia:*

„Roku — ognistej na niebie miotły,
Z którą wspomnienia wieszczów się splotły,
Z którą pieśń polska, jak sławne wina
Fermentowanie swoje zaczyna;
O roku, który w samą wigilją
Klęsk, tęczowałeś barwami tylą
Nadziei wielkiej — złudnej niestety;
Jak ja cię pomnę roku komety!
Dnie parne, skwarne w dymów powłoce,
Jasne łunami pożarów noce;
Od miast, od każdej wiejskiej ustroni
Na nieustanną trwogę dzwon dzwoni“...

Lwią część czasu przepędzał Bohdan na zabawie z dziećmi, których wychowaniem zajęła się troskliwa babka, ciotka Bohdana, nauka jednakże nie stała na jednem miejscu, był tam bowiem i ex-Jezuita ksiądz Biernacki, który kształcił dziatwę w kierunku klasycznym.

„Byłem dość pojętny chłopak, — pisał poeta w liście do swego siostrzeńca Cezarego Jasieńskiego, — z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia, wyobraźnia bowiem i uczucie ciągle brały nad nim górę. Z powodu tego rozstroju władz duszy, ileż to ja przymnożyłem niepokojów, zgryzot i ciężkich umartwień ukochanej ciotce Jasieńskiej!“ [1]) Raz zazdroszcząc lotu ptakom postanowił za przykładem Ikara wznieść się do góry. Długi tedy czas lepił i kleił z cienkich deszczułek i piór gęsich skrzydła, i gdy całość była zupełnie gotowa, wylazłszy na dach domu puścił się na dół wymachując skrzydłami. Niestety! — aparat zawiódł, a chłopczyna zamiast bujać w powietrzu znalazł się odrazu na ziemi w piasku u nóg ciotki. Innym znowu razem naskładawszy sobie rubla miedziakami i porwawszy drewniany karabinek pokryjomo uciekł z domu w nocy, ażeby dostać się do wojska. Jedną noc miał spędzić *sub tegmine Jovis* wśród zboża, poczem puścił się w dalszą drogę i dopiero o trzy mile oddalonego chłopca spotkał znajomy oficer Iskrzycki, a dowiedziawszy się o zamiarach Bohdana, wziął go ze sobą na konia i odwiózł do domu przerażonej nagłem zniknięciem pupila ciotki. Pomimo tych wybryków był lubiany przez wszystkich, zarówno przez rówieśników, jak nie mniej przez ciotkę i przez księdza-profesora.

Trudno też na tem miejscu pominąć milczeniem fakt jeden, który posiada dla nas nader doniosłe znaczenie. Ciotka mianowicie Zaleskiego była bardzo pobożną niewiastą, jak nie mniej i zacną matroną, w której domu żyły jeszcze staropolskie cnoty i tradycje. Za jej to przyczyną nasiąkło serce Bohdana ową niezłomną wiarą i silną bogobojnością, której nie uronił potem wśród burz nawet, jakie nim miotały. Jej to zasługą były wszystkie jego cnoty i żywa, nieustanna pobożność, jaką później przyświecał. Jak bowiem sam przy-

---

[1]) Adam Pług. Bohdan Zaleski. (*Kłosy*. 1886. XLII. str. 218).

znaje się w wyżej wzmiankowanym liście, — modlił się z nią razem codziennie i wyspiewywał „godzinki o Niepokalanem Poczęciu od roziskrzenia się jutrzenki na niebie; z ciotką... przystępował po raz pierwszy do ŚŚ. Sakramentów spowiedzi i komunji w Pawołoczy, na pogrzebie babki swojej Burkatowej, zmarłej w Bukach". Dwuletni pobyt w domu ciotki Jasieńskiej znalazł też swój oddźwięk później w jednym z utworów poety pt. *Westchnienie za rodzinną chatką*, gdzie Zaleski daje nawet wierny obraz okolicy, całego otoczenia dworku ciotki w Małych Jerczykach:

„Po za dworem na prawo
Jest gaj piękny i dziki,
Tam zdrój bieży murawą,
W drobne dźwięczy kamyki.

Wyżej góra na lewo,
I krzyż na niej złamany,
A za krzyżem tuż drzewo,
A na drzewie bociany.

Widzę tamże też łany,
Jak i wonią, i kwitną,
Jak poranek rumiany
Płoni wodę błękitną".

Czytał też mały Zaleski wespół z ciotką *Żywoty Świętych* Skargi, czytał dalej także coś z dzieł Kochanowskiego, najwyraźniej bowiem mówi o tem w utworze p. t. *Przechadzka po za Rzymem*, gdzie w jednym z ustępów zwraca się do Jana z Czarnolasu przypominając mu, jak to on go uczył swoją wzniosłą pieśnią dźwięków polskiej mowy. Jakie to były dzieła — nie wiemy napewno, najprawdopodobniejszym atoli nam się wydaje *Psałterz*, który w tych czasach znajdował się niemal w każdym domu, a zważyć należy, iż ciotka Bohdana była bardzo pobożną osobą. Ze wzmianek zaś, jakie poczynił Zaleski w wymienionym utworze, można też wnosić, że czytał *Treny* i *Pieśń świętojańską o Sobótce*, kiedy to

w jednej strofie zwraca się poeta z niekłamanem uczuciem myślą w wiek swój pacholęcy przypominając sobie, jak to go „nawiedzał“ Kochanowski ze swoją rzewną pieśnią o Urszuli, bojach i sobótce:

. . . . . „Pamiętasz pacholę,
Jak ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka — o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk polski — u kolan pieszczoszek,
Tyś mnie nauczał mistrzu po ojcowsku, czule;
Bom sercem dziecka *kochał ciebie i Orszulę*
Piastunka moja — Duma, płaczka z mogilnika,
Powtarzała za tobą piosenek bez liku;
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek,
Koiliście powieścią bojów to sobótek:
I stepowy wasz strumień odbija przestworza,
Niesie swoje zwierciadła do Lackiego morza“.

I teraz miał mały Bohdan oddalić się od rodziny tak, że „prócz brata Eljasza“ nie znał „sposobu myślenia żadnej osoby z rodzeństwa“. Rzeczywiście zbyt krótki był czas pobytu chłopczyny wśród swoich, to też słusznie pisał później w liście do swojej siostry Antoniny Linowskiej: „Bo i miałżem czas poznać? Ciągle rozdzielony, to u nieludzkich ciotek, to w szkołach“ [1]).

Nauczywszy się jeszcze w szkole kaniowskiej czytania i pisania, wćwiczony nawet po części w łacinę przez księdza Biernackiego, oddany został Bohdan jesienią roku 1812. do szkół OO. Bazyljanów w Humaniu przez swego najstarszego brata Eljasza, natenczas zarządcę dóbr Wiktora Zaleskiego w Krzywcu [2]).

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 13.

[2]) Dziwną jest rzeczą, dlaczego niemal wszyscy dotychczasowi biografowie poety podają jednozgodnie rok 1815, jako datę rozpoczęcia nauk gimnazjalnych przez Zaleskiego, kiedy na podstawie zwykłego rachunku można było dojść bez trudu do najpewniejszej w tym względzie wiadomości. Sam Zaleski

Kiedy mały Zaleski wstępował do szkół, istniała już od niedawnego czasu ustawa, tycząca się ich reorganizacji, gdyż jeszcze w roku 1803. na mocy ukazu cesarza Aleksandra I. przydzielono szkoły, znajdujące się w gubernjach południowych: kijowskiej, mohylowskiej i podolskiej, — do okręgu wileńskiego, zostającego pod zwierzchnictwem księcia Adama Czartoryskiego [1]). To też wszystkie szkoły tak parafjalne, jak i gimnazja podlegały bezpośrednio władzy wileńskiego uniwersytetu. Humań, — niewielkie na owe czasy miasteczko przyciągał do siebie największą liczbę młodzieży ukraińskiej. A nie było to tyle zasługą szkół bazyljańskich, które trzecie dopiero miejsce z rzędu zajmowały po świeckich i pijarskich, ile samej okolicy, nadzwyczaj pięknej i malowniczej, poprzerzynanej licznymi strumieniami, płynącymi wśród skał i uroczych jarów. Dość na poparcie słów naszych będzie, jeśli powiemy, iż taki Szczęsny Potocki, ówczesny właściciel humańskiej dzierżawy, zjechawszy w roku 1795 do tej mieściny, tak dalece zachwycił się widokami przyrody, iż w pobliżu wybrał jedno miejsce, „rozmaitością swojej posady i ogromem skał

---

podaje, iż dwa lata t. j. 1811. i 1812. spędził u ciotki Jasieńskiej w Małych Jerczykach, sam dalej powiada, iż cały rok 1814. chorował na ospę u brata Eljasza. Wiedząc dalej, iż w roku szk. 1819/20 opuścił Bohdan klasę szóstą, i że gimnazjum humańskie liczyło klas sześć, z których piąta obejmowała kurs dwuletni, — rok wstąpienia jego w mury szkolne nie trudny do odgadnięcia. W roku 1812/13 był w klasie pierwszej, 1813/14 zajęła choroba, poczem rok rocznie musiał przechodzić do klasy wyższej. Nie inaczej też świadczy i młodszy kolega Zaleskiego — Aleksander Groza, który mówi w swojej *Mozajce kontraktowej*, iż w roku 1817. zastał Bohdana Zaleskiego, Goszczyńskiego i Michała Grabowskiego w klasie czwartej. Świadectwo to myli się tylko w tym punkcie, że dwaj ostatni, przed chwilą wspomniani, byli natenczas w klasie trzeciej, a nie w czwartej, jak podaje Groza.

[1]) Szczegółowe wiadomości podaje Dr. J. Bieliński. Uniwersytet wileński. Kraków. 1899. I. str. 220 i nast.

granitowych do wszelkiego upiększenia sposobne," [1]) ażeby na niem założyć podług planów kapitana artylerji Metzla ogród w francuskim stylu, który od imienia swojej żony Zofji, nazwał Zofijówką, i jej ofiarował w prezencie. A był to prezent nie lada. Nie licząc bowiem już dziesięcioletniej bezpłatnej pracy jego poddanych, upiększenia tam wprowadzone kosztowały 15 milionów złp., gdyż przez Odessę sprowadzano okrętami niezwykłej grubości klony, z Włoch piramidalne topole, posągi znowu marmurowe z Krymu i z auzońskiej ziemi. Chociaż nawet robota nie została doprowadzona do końca, Potocki bowiem wnet ostygł w zapale dla nadobnej Greczynki, to przecież zachwyt, jaki sprawiał ten ogród, odbił się najdokładniej u Trembeckiego:

„Chudą pierwej golizną świecące pagórki,
Z daleka przyniesione pocieniły borki,
Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy."

Nie tylko więc sama Zofijówka i łaski pani włości humańskich, jakiemi otaczała szkołę bazyljańską, były powodem, iż rodzice chętnie umieszczali tutaj swoją dziatwę, cała bowiem okolica miała w sobie coś niesłychanie uroczego, kiedy na jej widok cudzoziemski podróżnik J. H. Müntz wykrzyknął w roku 1771: „*Rien au monde de plus beau et de plus délicieux que ce pays-la.*"

Na podstawie ówczesnych programów szkolnych jesteśmy dziś w możności podać dokładny zarys nauk Zaleskiego. W klasie pierwszej uczono gramatyki polskiej podług ks. Kopczyńskiego, języka zaś łacińskiego podług podręcznika Gedyka. Nauka zaczynała się od wykazania różnicy i podobieństwa między polszczyzną a łaciną i od wytłumaczenia wspólnych i odrębnych znaków pisarskich w obu tych językach, poczem nauczyciel przechodził kolejno ośm części mowy i ich odmianę, a porównując przytem te części mowy w ła-

[1]) Słownik geograficzny. III. str. 214—215.

cinie z takiemiż w języku polskim dodawał odpowiednie objaśnienia i uwagi. Przeszedłszy w końcu składnię zgody, rządu i szyku i wyjaśniwszy jej zasady, tłomaczono stosowne ustępy z wypisów, jakoteż łatwiejsze bajeczki, których też niekiedy uczono się na pamięć, ażeby tem lepiej wyćwiczyć młody umysł. Z nauk znowu moralnych dawano najprzód pierwsze zasady moralności. Nauka tego przedmiotu kończyła się w klasie pierwszej wykładem wzajemnych powinności i obowiązków rodziców i dzieci. Nauka geografji zaczynała się od podziału tej gałęzi wiedzy ludzkiej i od jej właściwych nazwisk, — poczem przebiegłszy w krótkości całą kulę ziemską zatrzymywano się na Europie, każdy zaś z uczniów winien był wskazać na karcie geograficznej dokładną granicę poszczególnych państw, znać nazwy miast stołecznych i wybitniejszych, opisać wreszcie bieg rzek, położenie mórz i jezior, właściwości gór i wysp znaczniejszych. Najszczuplejsze ramy przeznaczone były na arytmetykę, i podobnie, jak to dziś czyni się w tej klasie, tak też i wtedy powtarzano tylko materjał klas elementarnych, przerabiając z uczniami cztery działania liczb prostych i złożonych, niekiedy też zaglądano do geometrji, chociaż nadzwyczaj rzadko, i nie za każdego profesora.

Do tegoż to roku zapewne należy odnieść zabawną historję, jaka wydarzyła się Zaleskiemu. Raz mianowicie podczas jakiejś szkolnej uroczystości dawano teatr amatorski, w którym też wziął udział nasz mały chłopczyna „w roli dziecka, które porywał jakiś straszny rozbójnik. W chwili gwałtu ów zbójca udrapał go mocno guzikiem, Zaleski w krzyk, zapomina o roli, woła na głos: „Charczewski, Charczewski! co ty robisz? dajcie mi pokój!“ Cała publiczność głośnym odpowiedziała śmiechem, dramat przemienił się w komedję [1].“ Tyle o pierwszym roku u Bazyljanów humańskich.

Wakacje tegoroczne spędził Bohdan w Krzywcu u brata, który go otaczał szczególniejszą pieczołowitością i staraniem, dogadzając wszelkim nawet kaprysom i zachciankom. Powa-

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 246.

żany zaś był Eljasz Zaleski przez wszystkich, zarówno szlachtę, jak i włościan, w całej okolicy z powodu niezwykłej dobroci, jaka cechowała go na każdym kroku; żal po jego zgonie i pamięć trwała w długie lata. Tutaj to odżyły w dziecięcym umyśle Bohdana wspomnienia lat, spędzonych w chacie Zuja-znachora, który „bywało lubystek, sen-ziele, różne kwiecia pod młodzik miesiąca" zbierał, ażeby przywrócić do zdrowia małe pacholę. Przypomniały mu się te lata, kiedy „wypatrywał bajdaki na Dnieprze" i gonił „ptastwo po niebie wysokiem", przypomniały mu się i owe doświtki, na których bujał, „jak sokolę pod niebem.... za kazkami, pieśniami". To też i teraz, skoro tylko „weszło słońce, w burzany dał nurka" i biegał dzień cały swobodny, łowiąc uchem tajemny gwar przyrody, daleki spiew żeńców w polu, to znowu cały do mogił przylegał, jakby chciał z nich usłyszeć wielką dumę żalu za minioną, zapomnianą przeszłością, za lepszemi czasy....

Czy po ferjach letnich powrócił do szkoły — niewiadomo. Jeśli jednak powrócił, to nie na długo, bo wnet go ciężka choroba powaliła na łoże boleści. Zapadłszy na ospę musiał cały 1814 rok spędzić na wsi u dobrego brata i u niego poznał pannę Felicję Zaleską, zamężną później Iwanowską, matkę Dyonizji hr. Poniatowskiej, Konstancji Rzewuskiej i Józefy Orłowskiej, z którą go serdeczna przyjaźń wiązała długie lata. Uleczony z choroby, która pozostawiła na gładkiej twarzyczce znaki, wrócił Zaleski jesienią 1814. roku do Humania, by teraz dalej czerpać z krynicy wiedzy, udzielanej obficie przez księży, zwłaszcza, kiedy prefektem szkoły został ksiądz Leoncjusz Skibowski. Jakkolwiek surowość w obchodzeniu się z uczniami nie wychodziła na dobre księdzu prefektowi, to przecież nie podobna pominąć go tu milczeniem, ponieważ, naszem zdaniem, oddziałał on tem bardziej na spotęgowanie skłonności uwielbiania natury u małego chłopca, że mentorem Bohdana był Jeżowski, wielki ulubieniec księdza Skibowskiego. A że miał ten Bazyljanin wpływ

na młodzież, o tem świadczy najdowodniej wzmianka o nim w jednem z pism wileńskich:

„Dowody szczególniejszej gorliwości i starań o pożytek uczniów wiele musiały się przyczynić do zjednania u obywateli tej dla szkoły humańskiej wziętości, przez którą jej uczniów liczba w krótkim przeciągu czasu od trzystu do sześciuset urosła. J. X. Skibowski odbywając z uczniami w okolicach Humania przechadzki, zabawę tę umiał uczynić pożyteczną dla historji naturalnej zachęcając i sposobiąc uczniów do determinowania ziem, kamieni, owadów, roślin i do robienia zielników. Jak wielką stąd uczniowie odnieść musieli korzyść dowodem być może zielnik żywy roślin w okolicach Humania zebranych przez dawniejszego ucznia tamecznej szkoły p. Józefa Jeżowskiego, teraz we dwóch tomach w bibljotece uniwersytetu wileńskiego znajdujący się“[1]). Całą tę pochlebną wzmiankę kończy redakcja zapewnieniem, że, „zdaje się być rzeczą oczywistą, iż gdyby po naszych szkołach było więcej nauczycieli łączących tak jak X. Skibowski gorliwość z uspobieniem“, to poziom umysłowy uczniów musiałby się wnet niezawodnie podnieść i poprawić.

Według *Ogłoszenia nauk i umiejętności w szkole powiatowej humańskiej* nauka w klasie drugiej była dalszym ciągiem rozpoczętego w poprzedniej materjału z wyjątkiem greki, która teraz przychodziła po raz pierwszy. Uczył się tedy Zaleski z gramatyki stopniowania przymiotników, rodzajowania imion żywotnych i nieżywotnych, jakoteż prawideł pisowni polskiej i łacińskiej; z moralnej o wzajemnych obowiązkach nauczyciela, ucznia, pana i sługi, z geografji tych samych szczegółów, co w klasie pierwszej, tyczących się Afryki, Azji, i Ameryki; z arytmetyki — czterech działań ułamkami zwyczajnymi i dziesiętnymi, reguły trzech prostej i procentu. Oprócz tych przedmiotów uczono się także języka rosyjskiego w tym zakresie, jak polskiego w klasie pierwszej, z francus-

[1]) *Dziennik wileński* 1817. I. str. 24–26.

kiego zaś przy pomocy gramatyki zaprawiali się uczniowie w tłómaczeniu tekstów francuskich na łacinę i odwrotnie[1]). W klasie trzeciej, do której przeszedł Zaleski w roku 1816., przychodziły dwa nowe przedmioty: — fizyka i historja naturalna, miejsce zaś gramatyki zajmowała retoryka. Uczniowie poznawszy składnię zastanawiali się nad okresami, jakoteż nad ich podziałem, rozważali podobieństwa i różnice okresów polskich i łacińskich, z języka zaś łacińskiego tłumaczyli *Ody* Horacego. Z geometrji uczono się o obwodzie koła, o kątach i trójkątach; z fizyki nadto nabierano wiadomości o podziale kuli ziemskiej, o obrocie ziemi naokoło osi; z nauk wreszcie przyrodniczych obok zoologji uczył niestrudzony ks. Skibowski robienia płotów naturalnych, sposobu szczepienia drzew i t. p. W przykładaniu się zaś do nauk pilnował Zaleskiego, który mieszkał teraz aż pod Zofjówką, sławny później filaret wileński Józef Jeżowski.

Tegoż roku poznał Bohdan młodszego o dwa lata od siebie Józefa Mianowskiego, celującego ucznia klasy drugiej, późniejszego rektora szkoły głównej warszawskiej, jakoteż Seweryna Goszczyńskiego, który był dopiero w jednej klasie z Mianowskim, a ostatnia ta znajomość miała niebawem prze-

---

[1]) Pani Seweryna Duchińska w swojej biografji Zaleskiego opowiada fakt, iż kiedy on „on miał lat czternaście", jeden z jego utworów był wydrukowany „w jakiemś piśmie perjodycznem, podobno w *Tygodniku wileńskim*. Wielka stąd była radość młodego poety. Opowiadał nam, że nocą, gdy wszyscy spali, rozniecał zapałki i przypatrywał się swoim wierszom, jak one też wyglądają w druku. Smutna to była pieśń, poświęcona pamięci ukochanego kolegi Leona Zbyszewskiego, który skonał na jego ręku". (Bohdan Zaleski. op. cit. str. 247.) Niestety, jak o tem świadczy Dr. P. Chmielowski (Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Kraków 1887. II. str. 347.), który przejrzał czasopisma z lat 1816—1818., nigdzie nie tylko podpisu nie znalazł, ale nawet tego rodzaju bezimiennego utworu. Wiadomość zatem, podaną przez p. Duchińską, należy bez wahania odrzucić jako wcale nieuzasadnioną.

kształcić się w dozgonną przyjaźń. Oto co opowiada Goszczyński w swoim rękopiśmiennym pamiętniku o tem poznaniu się: „Z początkiem roku 1816. jadę do szkół do Humania... Wkrótce szczególnym przypadkiem poznałem się z Bohdanem Zaleskim, który był wtedy w klasie trzeciej. Za tem poznaniem się poszedł związek najściślejszy; oba nie mieliśmy w całych szkołach, stosownie do naszego wieku i do naszych klas, którzyby nam jednego lub drugiego zastąpić mogli. Przylgnęliśmy do siebie wszystkiemi władzami naszemi. W związku tym rozbudził się we mnie organ poezji“.

Jak zaś zachęcali profesorowie młodzież do pisania wierszy, o tem świadczy znowu najwymowniej Goszczyński: „Tarasiewicz, — opowiada, — pisał wiersze. Pokazał ten talent z powodu ćwiczeń, które nam zadawał nauczyciel rosyjskiego języka Wincenty Pełczyński: ćwiczenia te były po prostu listy w pewnych przedmiotach. Tarasiewicz przeplatał prozę wierszami na wzór listów Krasickiego, ja pisałem samą prozą; jeden z moich kolegów powiedział mi: już to tobie nie być poetą, będziesz pisał pięknie, ale prozą, Tarasiewicz co innego, on poeta!... Tymczasem chęć do poezji rosła we mnie przez stosunek z Bohdanem, który wtedy zwał się tylko Józefem. Uchodził on już wtedy za poetę, a nadewszystko za literata“..., zapewne dlatego, że prenumerował *Gazetę Warszawską*, jakoteż *Pamiętnik Warszawski*. Z tego zaś ostatniego względu należał do wyjątków pomiędzy uczniami szkoły bazyljańskiej w Humaniu.

Tego również czasu sięga także znajomość z Janem Krechowieckim, kolegą Goszczyńskiego, i z Józefem Chrząszczewskim, krewniakiem słynnego Bończy-Tomaszewskiego, autora *Jagiellonidy*. Nie obeszło się, jak to zazwyczaj dzieje się między dziećmi, i tutaj bez przezwisk. Więc podczas gdy Goszczyńskiego z powodu szorstkości w obejściu się nazwano *Neronem*, Zaleski od źle przeczytanego wyrazu łacińskiego

amoenus [1]), kiedy *o* i *e* przeczytał osobno nie uważając na dyftong, został nim wnet ochrzczony.

Święta Wielkanocne, spędzone w Humaniu przy łożu umierającego kolegi Leona Zbyszewskiego, smutkiem przepełniły wrażliwą duszę chłopczyny, który nie pojechał do domu brata Eljasza aż dopiero na wakacje tegoroczne. I tutaj w Krzywcu ujrzał po raz pierwszy nieznanego dotąd swego ojca [2]). Poznał dalej tych wakacji brata panny Felicji Zale-

---

[1]) *Amoenus*, nie *Amameus*, jakby tego chciała p. Duchińska (op. cit. str. 245.), gdyż tu nie ma dyftongu. Por. Z. Wasilewski. Narodziny poety-romantyka. (*Ateneum*. 1895. III.).

[2]) Pani Duchińska tymczasem chcąc młodziutkiego Bohdana zrobić już teraz wielkim — przeciągnęła tu nieco strunę, opowiadając bowiem o spotkaniu się syna z ojcem taki przytacza epizod: „Wielka stąd była jego radość, większa jeszcze kiedy ojciec, nie wiedząc jeszcze o zdolności poetycznej syna, zapytał go, jaki to Zaleski herbu Prawdzic, drukuje udatne wiersze w piśmie wileńskiem. Rzecz odkryła się z wzajemną uciechą. Pochwały uszczęśliwionego ojca podniosły poetę w własnem przekonaniu, dały mu wiarę w swoje siły. Wkrótce potem wystąpił po raz pierwszy z poważniejszym utworem: napisał odę na śmierć Kościuszki. Ta oda musiała już zapowiadać wyższy talent, kiedy bowiem odczytał ją ojcu, tak go zachwycił, że starzec uniesiony jej pięknością upadł na kolana przed synem. Inaczej osądził Zaleski swój utwór, znalazł go bowiem długim i bezbarwnym“. (Bohdan Zaleski. op. cit. str. 248.) — Opowiadaniu temu całemu, jakkolwiek jest bardzo piękne, trudno, bardzo trudno dać wiarę, gdyż: — po pierwsze — Zaleski do roku 1819. nic nie drukował; — po drugie, — że wiersze, jakie wtedy pisał, były prawdopodobnie parafrazą dumek ludowych, a jeśli były oryginalne, to nadzwyczaj słabe, tak, że musiał je palić, jak tę mityczną odę na zgon Kościuszki; po trzecie — trudno przypuścić, ażeby ojciec Bohdana, który, jak wiadomo, pisywał sam wiersze, nie gorsze od wierszy swego syna w tym czasie, mógł się do tego stopnia zachwycić czemś, co zasługiwało na całopalenie. Skąd więc mógł ojciec wiedzieć o jakichś drukowanych utworach syna, jeśli ich nigdzie nie było? Możnaby wprawdzie odnieść pierwszą połowę tego opowiadania do roku 1820., — wtedy atoli Bohdan nie widział się z ojcem.

skiej, dalekiego swego krewnego Józefa, który urodzony w roku 1789. miał już za sobą chlubną przeszłość, bo brał czynny udział w burzach Napoleońskich począwszy od roku 1809., kiedy wstąpił w szeregi wojsk Wielkiego Księstwa Warszawskiego, z któremi służąc w piątym pułku ułanów odbył całą kampanję z lat 1812—1814 i odniósł ranę w nogę pod Paryżem. Po upadku Napoleona powrócił w roku 1815. do Warszawy, gdzie wstąpił jako porucznik gwardji strzelców konnych w szeregi wojsk Królestwa Kongresowego[1]). I teraz przybył na chwilę na Ukrainę,ażeby lubem odetchnąć powietrzem, — tu też zadzierzgnęła się między nim a o lat kilkanaście od niego młodszym Bohdanem szczera sympatja, która z czasem miała zmienić się w „braterstwo ślubne“. A kiedy pan Józef zaczął opowiadać o minionych bojach — małemu chłopczynie przypomniał się jak przez sen, „tłum smętny -- jakieś groźne, to blade osoby“ [2])... zawodzące w płaczów jęk.

Wakacje, spędzone w miłem towarzystwie, upłynęły w mgnieniu oka i Zaleski — „blondyn, twarzy białej, pięknej, oczu błękitnych, wzrostu miernego“, — jak go nam opisał Groza w *Mozajce kontraktowej*, — powrócił do Humania. Rok 1817. przyniósł Bohdanowi znowu sporą liczbę

Co się znowu tyczy innej wiadomości, podanej przez p. Duchińską (op. cit. str. 245.), iż Bohdan „zaledwie w drugiej klasie, a już dziewięcioletni (?!) uczeń stawał do zapasu (*sic!*)z uczniami klasy piątej i.ubiegał ich w opracowaniu zadawanych tematów. Te kompozycje posyłał profesorom. Opis wiosny, pełen świe'ej barwy, zwrócił szczególną ich uwagę“, -- to bardzo jest możliwe. Wiadomo bowiem, iż wówczas wszyscy uczniowie musieli pisać wypracowania wierszami, Bohdan zaś przy swoich wrodzonych zdolnościach mógł wielu uczniów wyprzedzić.

[1]) Por. Ks. H. Kajsiewicz. Pisma. Berlin. 1870. II. str. 394. P. Duchińska myli się odnosząc fakt poznania się Bohdana z Józefem Zaleskim do roku 1814., t. j. do czasu choroby, pan Józef bowiem znajdował się wtedy na linji bojowej.

[2]) B. Zaleski. Dzieła pośmiertne. I. str. 42.

nowych znajomości przeważnie z grona starszych kolegów. Poznał on teraz Seweryna Gałęzowskiego, Krynickiego, późniejszego profesora mineralogji w uniwersytecie charkowskim, i Jurewicza, przedwcześnie zgasłego zastępcę profesora anatomji w Wilnie, jakoteż jednego z młodszych współuczniów Aleksandra Grozę, późniejszego poetę i powieściopisarza. Wraz z Goszczyńskim zachwycał się *Iljadą*, że zaś zachwyt ten nie był jednoduiowym, o tem świadczy kilkakrotna wzmianka o Homerze w późniejszych nawet latach życia, w jednym bowiem z *Pylków* napotykamy następujące słowa:

„Czytaj, czytaj Homera choćby razy trzysta,
Nowy — niby się w oczach przemienia co rana"...

A silny jest ten genjusz rapsodami ludu: „Wcielenie ludu! — to — Homer!" woła w innem miejscu poeta. O tem szczególniejszem zamiłowaniu Zaleskiego do dzieł Homera świadczy też i wspomniany już przez nas Aleksander Groza:

„Ileż razy, — mówi, — słyszałem Zaleskiego wiersze deklamującego! — bo on prawie ciągle coś deklamował. Raz w pierwszej stancji brat mój siedział na łóżku, a Bohdan Zaleski stał przed nim w pokornej postawie i deklamował; w końcu obadwaj rzucili się sobie w objęcia. Nie rozumiałem, o co im szło, ale to, co mówił Bohdan, było bardzo czułe, bo i mnie się łzy z oczu puściły. Potem dowiedziałem się, że to była prośba Pryama o ciało Hektora, a mój brat prezentował Achillesa, i widać, że prośba skutek wzięła, kiedy proszący i proszony tak serdecznie się uścisnęli" [1]).

W klasie czwartej i na dwuletnim kursie piątej lwią część godzin szkolnych pochłaniała retoryka. Uczono bowiem w tych klasach o stylu listowym i o gatunkach listów, uczono zasad wymowy sądowej i sejmowej, objaśniano, jak należy podzielić każdą mowę na trzy części: na rozpoczęcie, założenie i domówienie, jak dobierać myśli i wyrazów, ażeby mowa

---

[1]) Mozajka kontraktowa. Wilno. 1857. str. 127.

była harmonijna i działała na słuchaczy. Prócz tego wykładano uczniom o początkach i zasadach poezji, o rodzajach i szczególnych właściwościach utworów lirycznych, epigramatów, satyr itp. W końcu, jak to było powszechnym naówczas zwyczajem, zachęcano młodzież do pisania oryginalnych utworów, zadając uczniom w tym celu wypracowania domowe, częstokroć na jeden temat. W tem ostatniem wielką należy przyznać zasługę księdzu Klemensowi Hryniewieckiemu z zakonu OO. Bazyljanów, który „będąc od lat pięciu nauczycielem literatury w szkole powiatowej humańskiej... skutkiem przykładnej prawdziwie gorliwości i gruntowego przewodnictwa, potrafił w licznej dla nauk zbierającej się tam młodzieży zaszczepić gust i najszlachetniejszy zapał do poznawania klasyków łacińskich, do napawania się ich słodyczą i do ćwiczenia na wzór ich własnej zdolności“ [1]).

Tego to roku zaszedł niezwykły wypadek w życiu uczniów humańskich: nauczyciel retoryki odszczególniwszy utwory kilku uczniów klas wyższych, posłał je *Dziennikowi Wileńskiemu* z prośbą o wydrukowanie. To też niezwykły nastał dzień w murach bazyljańskich, kiedy ujrzano w tem piśmie „*Wyjątki z Georgików Wergiljusza* przekładania uczniów szkoły humańskiej“, a mianowicie — Teodora Krasińskiego *Pochwałę życia wiejskiego* [2]), jakoteż Jana Jurkiewicza *Ustęp o Orfeuszu i Erydyce* [3]). Oprócz tych dwu utworów zamieściła redakcja *Dziennika* pochlebną uwagę, iż „po ukończeniu nauk w tej szkole zostawili w niej znakomite owoce szczęśliwej pracy w tłómaczeniu przedniejszych poetów pp. Teodor Krasiński, Jan Jurkiewicz, Józef Jeżowski, Augustyn Gołębiowski, Antoni Rohoziński, Władysław Bentkowski i Jan Żebrowski“ [4]). Teraz żądza ujrzenia swoich wierszy w druku zawładła na dobre umysłem Bohdana.

[1]) *Dziennik Wileński.* 1817. I. str. 23—24.
[2]) ibidem. str. 23—26.
[3]) ibidem. str. 27—31.
[4]) ibidem. str 23—24.

Zaleski mieszkał obecnie razem z Goszczyńskim w domu jakiegoś garncarza, czytał wiele, jak o tem świadczy rękopiśmienny pamiętnik jego druha, a każdy ranek zastawał przyjaciół w Zofijówce, niedaleko której było ich mieszkanie, rozmarzonych wiecznie o poezji. „Wszak to ja z tobą — pisał 21. stycznia 1839. roku Bohdan do Goszczyńskiego — w piękny letni wieczór chodziłem do sławnego typografa humańskiego za pałacem i powracając, czytaliśmy owe wiersze, o których wzmiankujesz w przedmiocie (do *Pism*). Pamiętam po dziś dzień papier sinawy i początek:

„Ledwo co Ukraina z popiołów powstała“ [1]...

I nic innego, jak tylko owo wspólne obydwom marzycielskie usposobienie, związało ich razem mimo odmiennej nawskróś natury, związało razem na długo, na dolę i niedolę. Teraz, kiedy wiersze starszych ich kolegów ukazały się w *Dzienniku Wileńskim*, zarówno Bohdan, jak i nie mniej Goszczyński, zaczęli wespół marzyć o poezji. A sny te i marzenia odbiły się później wyraźnem echem w szóstym ustępie *Ducha od stepu*:

. . . . . „Patrzaj łzawy,
Zmudzi — nudzi — wśród zabawy,
Na pustkowiu radziej marzy:
Duma, dumki...
. . . . . Patrzaj w szkole!
Z nieba spada nań nauka;
O czem inszem śni pacholę,
Naokoło do serc puka:
„Do mnie — do mnie — tu — rówieśni!“
Co dusz czystszych w siebie chłonie,
Jako wrotki swojej pieśni —
Pieśni żywej, w dłoniach dłonie,
Wszystkie wiąże na swem łonie —
Na pustkowiu marzy — wzrasta“...

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 139

A marzenia te o poezji miały niebawem urzeczywistnić się, Zaleski bowiem wiedząc, iż największą wagę kładł ksiądz profesor na poprawne tłumaczenia zwłaszcza Horacego i Wergiljusza, którzy byli ulubionymi jego poetami, przetłómaczył w roku 1818. dwa utwory Horacego *Odę do Wenery* i *Odę do Pirry*[1]). Obydwa te przekłady zyskały ze strony ks. Hryniewieckiego chwalebne odznaczenie. Do tego też zapewne czasu należy odnieść i dwa inne tłómaczenia Bohdana z Horacego, a mianowicie *Przepowiedni* i *O życiu wiejskiem.*

Z nastaniem wiosny zaczęło i życie wśród uczniów żywszem uderzać tętnem. Młodzież chciwa wrażeń garnęła się gromadnie na wycieczki w okolice Humania, to do Zofijówki, to do niedalekiego Grekowa spiewając piosnki. Jedną z nich przekazał nam Zaleski, — piosnkę ludową o sojce:

„Sojka, sojka hej łetiła,
„Taj zwynuła kryła;
Horeż meni, hore,
Ne choczu za more“ [2]).

Tłumnie garnęła się młodzież na przechadzki i wycieczki w okolicę, opis zaś szczegółowy jednej z takich przechadzek jesteśmy w stanie podać z opowiadania uczestnika tych spacerów Aleksandra Grozy:

„Na przechadzkę najczęściej chodziliśmy do Zofijówki. Panowie dyrektorowie, będący ze sobą w przyjaźni, zazwyczaj szli razem, to też ich uczniowie jedną grupę składali, nierzadko kilkadziesiąt osób liczącą. Dla mnie ta przechadzka najmilszą była w sobotę, bo wtedy Zofijówkę (*sic!*) nie przepełniał tłum spacerujących; jej piękność cicha, samotna, coś miała w sobie dziwnie uroczego. Raz w taką sobotnią wiosenną przechadzkę Goszczyński i Zaleski sprzeczali się, skąd widok był piękniejszy: czy od posągu Belizarjusza, czy od wazonu?

---

[1]) Drukowane w *Dzienniku Wileńskim.* 1819. II. str. 525—531.

[2]) J. B. Zaleski. Pisma. Lwów. 1877. IV. str. 98.

Za pierwszym był Goszczyński, za drugim Zaleski. Tomaszewski i Gałęzowski mieli spór rozstrzygnąć; szli naprzód do Belizarjusza, a my drobiazg szliśmy za nimi. Wspaniały posąg stał w cudownem miejscu. Nad nim wznosiła się góra w połowie lasem okryta, przed nim ślicznego strumienia zwierciadło i ściana olbrzymich skał, zwalonych na siebie w najpiękniejszej perspektywie, a przybranych jodłami, świerkami, dębami; na prawo wielka fontanna, na lewo wielka kaskada, dalej trawnik z sadzawką i wazon granitowy z kwiatami. Czarowny kraj, odłamek Edenu, bo na naszej zwyczajnej ziemi nic piękniejszego być nie może. Ten biały posąg Belizarjusza, to jakby cień biały na elizejskiem polu. Jakże tu wszystko *grandioso?* Wielki mistrz użył wszelkich środków dla sprawienia najpiękniejszych, najpotężniejszych wrażeń!....

„Poszliśmy do wazonu, postawionego w sadzawce, obłożonej różowym, szlifowanym granitem; ogromny wazon także z różowego granitu zawsze napełniony najpiękniejszymi kwiatami. W sadzawce igrają złote, srebrne, czarne, pąsowe rybki chińskie; naokoło sadzawki zielony dywan trawnika, rozścielający się do strumienia. Z jednej strony ogromne skały i las, na prawo widok na wielką kaskadę i most wiszący, wprost na biały posąg Belizarjusza i górę lasem okrytą. Ustronie to jakby wyjęte z Arkadji, ciche, piękne, urocze, jak muza Bohdana, harmonijne jak jego wiersze“ [1]),... Szkoda tylko, że Groza zapomniał z biegiem lat, któremu z tych krajobrazów sędziowie przyznali pierwszeństwo. Jakkolwiek wszelako sąd ich wypadł — okazuje się dowodnie z opowiadania Grozy, że natura Zaleskiego była już teraz łagodna i spokojna, kiedy wybrała sobie krajobraz zaciszny, pełen miękkich konturów, przenosząc go ponad widok majestatyczny wprawdzie, ale dziki, który więcej przypadł do gustu wichrowatemu usposobieniu jego druha. Łagodność, jaka widoczna jest z tego

---

[1]) Mozajka kontraktowa. str. 127—128.

przykładu, miała niebawem wystąpić w poezji Bohdana i przetrwać w niej aż do schyłku twórczości.

Wspomnienia zaś tego uroczego miejsca odezwały się w kilka dziesiątków lat później na strunach poety, który uleciawszy myślą w owe błogie czasy wskrzesił przed swemi oczyma Ukrainę — i ujrzał ją

. . . „jak na dnia zaraniu
Tam w Zofijówce swojej i Humaniu.
. . . .
W około bujnie, powonnie, zielono,
Fontanna tęczą skrzy się śród jeziora,
I kaskadami zwierciedli na strugi.
W cieniu drzew starych i na kwieciach mrugi,
Wabi w ciemniki, w omszone pieczary,
W groty boginek zaszklone kaskadą
W podziemia, gdzie się gęste cienie kładą"

Wycieczki te wspólne przysparzały Bohdanowi coraz to nowych znajomych. Szczególniejszego zaś znaczenia była znajomość, zawarta w drugiem półroczu piątej klasy ze świeżo przybyłym ze szkoły O. O. Jezuitów w Romanowie, Michałem Grabowskim, którego Zaleski nadzwyczaj polubił. Oto co opowiada Goszczyński o tej nowej znajomości: „Dziecko ładne, mające w swojej powierzchowności, w swojem ułożeniu, więcej dziewczę jak chłopiec, rumieniący się, a przytem zamknięty, poważny, arystokrata, zwrócił na siebie uwagę kolegów i wielu podbił jak kobieta, między innymi Bohdana Zaleskiego. Odtąd ściślejszy między nimi stosunek aniżeli był mój... Bohdan kochał się w nim prawie jak w dziewczynie"[1])....

---

[1]) Wspominany tylekroć przez biografów poety Tomasz Padurra nie był wcale nie tylko kolegą, ale i znajomym Bohdana, gdyż chodził w zupełnie innem mieście do szkół, jak to obszernie udowodnił Dr. Hugo Zathey: Młodość Bohdana Zaleskiego (*Sprawozdanie dyrekcji III gimnazjum w Krakowie.* 1886. str. 10 – 12). Omyłka zaś ta powstała, o ile można sądzić, na

Teraz też zaczął się Zaleski na dobre próbować w poezji Niestety utwory pochodzące z tego czasu zaginęły skutkiem niezwykłej przygody: „Był zwyczaj u Bazyljanów, że za psoty jednego ucznia, trzej koledzy składali sąd i wydawali wyrok. Taki triumpuerat, złożony z Zaleskiego, z Michała Grabowskiego i Jana Krechowieckiego, miał sądzić winowajcę. Był nim biedny Chaborski. Skazano go na klęczenie podczas mszy z podniesionemi w górę rękoma. Delikwent spełnił wyrok, ale potem uskarżał się ze łzami na kolegów, że go narazili na tak wielkie upokorzenie. Zaleski słuchał tych skarg z głębokim żalem; chcąc utulić skazanego na wstyd przyjaciela, darował mu ulubiony swój sekstern wiedząc, że go w ten sposób najlepiej przebłaga; Chaborski bowiem nadzwyczaj lubił poezje"[1]... A że wypadek ten musiał stać się najwcześniej w roku 1818., nie zaś, jak to opowiada p. Duchińska, gdzieś jeszcze w roku 1813., na to wskazuje ta okoliczność, iż przed rokiem przez nas podanym nie było Grabowskiego wcale w Humaniu.

Tymczasem nadeszły ferje wakacyjne. Zaleski ukończywszy pierwszoletni kurs piątej klasy wyjechał do brata, skąd robił częste wycieczki wokoło do znajomych i kolegów, niekiedy nawet dalekie n. p. do Tetijowa w powiecie taraszczańskim, do Wołodarki w powiecie skwirskim, to znowu aż do Berszady, leżącej w gubernji podolskiej, w olhopolskim powiecie. A jak mu tu czas mile upływał, o tem może poświadczyć ustęp z lat późniejszych, zawarty w utworze p. t. *Na wiatr:*

---

tej podstawie, iż Padurra chodził do szkół w Winnicy z Goszczyńskim, kiedy zaś Goszczyński chodził razem z Zaleskim, stąd wniosek, że i Padurra musiał być kolegą Zaleskiego. Nie pamiętano jednakże nigdy, gdzie to wszystko i w jakich latach działo się

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. 246.

„Wietrze nie szum tu jałowo, —
Na pogoni dobre słowo
Dobrym ludziom nieś!
Nim zamilknę raz po płaczu,
Zawróć z dumką po tułaczu
Na rodzinną wieś! —

Brat i siostry — wszyscy mili —
Co kochali — co tulili —
Śpią w mogiłach już...
Mogił, mogił tam bez liku!
Na podzwonneż w mogilniku
Choć westchnienie złóż! —

W Tetijowie — w Wołodarce —
Nad Tykiczem wzdłuż — są starce
Kilka bodaj głów!
Którym ongi głosem w głosy
Wtórowałem jasnowłosy
Pociesz-no ich znów! —

Ponad Bohem do Berszady,
Pozdrów sady i liwady;
I o kilka staj,
Zofijówkę tam i Humań —
Gdziem na puchu rannych dumań
Podlatywał w raj! —

Ponad Rosią i Rasawą
Poczcij wszystkich! Nutę łzawą
Zanieś jako dań!...“

Ferje wakacyjne skończyły się rychło i Zaleski przybył z powrotem dla kontynuowania nauk do Humania, gdzie zamieszkał razem z Goszczyńskim u siodlarza Tereszki, który opowiadał obydwu druhom całe mnóstwo wypadków dziejowych, przyćmionych mocno nimbem legendarnym, zwłaszcza tyczących się rzezi humańskiej. Teraz odnowił Bohdan stosunki z Grabowskim, który, — jak wiadomo z jednego listu, —

był pierwszym, któremu Bohdan powierzał swoje utwory[1]), — i w tym czasie zawiązał niejako tryumwirat z tymi dwoma przyjaciółmi. Tryumwirat ten, nazwany od początkowych zgłosek nazwisk jego członków *Za-Go-Gra*, oddziałał znacznie na ożywienie twórczości Zaleskiego, jak bowiem o tem świadczy Goszczyński w swoim pamiętniku, — Bohdan z niezwykłą gorliwością pisał teraz wiersze. W kółku tem zaczynają ścierać się zdania, wyrabiać poglądy, w czem wiele była pomocna lektura literackich pism warszawskich i wileńskich. Odtąd już jeden krok tylko, a Bohdan stanie śmiało z gęślą swoją stepową, ażeby na niej wygrać prawdziwą pieśń. Stosunek ten cały, w jakim zostawali do siebie trzej druhowie, był nadzwyczaj serdeczny i przyjacielski, w jednym nawet z *Pyłków* znajdujemy szczere o nim wspomnienie:

„Bohdan, Seweryn, Michał — między nami trzema
Odgrywa się osobne niejako poema,
Wszyscy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu...“

Z pomiędzy mnóstwa rozpraw, jakie w tym czasie ukazywały się po czasopismach, jedna szczególniej zwróciła na siebie uwagę młodych przyjaciół. Rozprawą tą była głośna rzecz Kazimierza z Królówki p. n. *O klasyczności i romantyczności*, drukowana w łamach *Pamiętnika Warszawskiego*, i z jej ukazaniem się dopiero powstała obszerna dyskusja. Z zachwytem przyjmował Zaleski uwagi Brodzińskiego, jakkolwiek raził go nieco, tak jak wogóle niemal wszystkich młodych, ów niepewny ton i skłonności do częstych zastrzeżeń, jakich nie mało zawierała ta rozprawa, jakoteż nietajona dwuznaczność w wyrażaniu się, którą można było sobie tłomaczyć w rozmaity sposób. Bo czyż można nazwać takie

---

[1]) Dr. Wł. Nehring. Z młodych lat Bohdana Zaleskiego. (*Bibljoteka Warszawska.* 1887. III. str. 184—185).

oświadczenie jasnem i stanowczem, kiedy to Brodziński mówi pod koniec swojej rozprawy:

„O ile wzorów niemieckiej lub francuskiej poezji trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu, zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów, zawisły piękności drugiej. Genjusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić; mierny talent, nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi".

Rozprawa ta i tutaj nie wywołała należytego zapału[1]). Nie obcą też była zapewne Zaleskiemu i przeróbka dwu dumek ludowych ruskich p. t. *Jaś i Zosia*, — *Zdanek i Halina*, dokonana przez Lacha Szyrmę, a ogłoszona w *Dzienniku Wileńskim*. Nie przeszły też mimo uszu końcowe słowa listu tegoż autora do redaktora wspomnianego czasopisma, gdzie Szyrma zachęcał młodzież do zbierania tych pieśni, które mogą „jeszcze do wzniesienia Świątyni Narodowości za węgielny posłużyć kamień", bo z nich stanie nowy wspanialszy gmach prawdziwej poezji, oryginalnej, narodowej, jakiej dotąd nie było u nas nigdy przedtem.

Nie mniej ważnym czynnikiem od poprzednich rzeczy, który przyczynił się do rozbudzenia dyskusji, był także poemat mieszkającego opodal Humania w Popówce Dyzmy Bończy Tomaszewskiego p. t. *Jagiellonida*, dawno przed wyjściem z druku powszechnie zachwalany, jako epos bohaterskie, przewyższające wszystkie nasze dotychczasowe w tym kierunku próby. Zwłaszcza cała niemal Ukraina była rozentuzjazmowana do najwyższego stopnia Tomaszewskim — wszak z tych stron pochodził. Zachwyt zaś ten przechodzić nawet zaczął już wszelkie granice, gdy autor *Jagiellonidy*

---

[1]) Słabe strony rozprawy Brodzińskiego wykazałem w pracy p. t. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Warszawa. 1901. str. 10—11.

otrzymał od uniwersytetu wileńskiego dyplom honorowy. „Młodzież zachwycała się poematem. Zaleski umiał go prawie cały na pamięć“ [1]). W Humaniu samym robiono mu też reklamę, — dwu bowiem krewnych autora — Antoni Chrząszczewski i Jan Tomaszewski — przebywało tutaj stale. Tymczasem nieznany dotąd autor wystąpił niespodzianie z ostrą krytyką poematu, wytykając w nim mnóstwo błędów i drobniejszych uchybień. Jakiś Adam Mickiewicz odważył się publicznie zaprotestować przeciwko powszechnemu uwielbianiu poematu Tomaszewskiego w jednym z zeszytów *Pamiętnika Warszawskiego*, pisma mającego za sobą wszelką powagę naukową.

„Zaleski przeczytawszy ów palący artykuł, wpadł, — jak opowiada pani Duchińska, — w furję na krytyka. Okoliczność ta była jednym z powodów, że postanowił po ukończeniu szkół humańskich udać się na wyższe nauki uniwersyteckie raczej do Warszawy aniżeli do Wilna [2]).

Relacji tej całej nie podobna w żaden sposób przyjąć. Już przed nami wykazał wiele w niej niekonsekwencji Dr. Piotr Chmielowski [3]), jak zaś dalece błędna jest ta wiadomość przez nas przytoczona powyżej, o tem nie trudno się przekonać. Opowiadanie to miałoby pewne cechy prawdopodobieństwa, gdyby recenzja *Jagiellonidy* pojawiła się była w czasopiśmie „wileńskiem,“ jak tego chce szan. autorka; w takim razie wstręt do Wilna byłby wytłomaczony. Krytyka jednakże nie wyszła w Wilnie, lecz w Warszawie, idąc zatem konsekwentnie powinien był Zaleski pojechać raczej do Wilna. Że zaś Mickiewicz mieszkał w Wilnie, o tem z pewnością Zaleski nie wiedział, któż bowiem wówczas znał imię tego surowego recenzenta. Wszystko chyba przemawia za tem, nawet sam dyplom wydany przez wileńską *Almam matrem*, ażeby Bohdan

---

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 248.
[2]) ibidem. loc. cit.
[3]) Studja i szkice. II. str. 349.

czuł raczej pociąg do starej litewskiej stolicy, aniżeli do syreniego grodu. Krytyka zresztą Mickiewicza nie była aż do tego stopnia „wyśmiewająca," ażeby mogła doprowadzić Zaleskiego do „furji." Naszem zdaniem — recenzja ta wywołała jedynie obszerną dyskusję w kółku przyjaciół, a za to wiele Bohdana musiała pouczyć, wiele przekonań jego co do poezji ustalić lub zmodyfikować mniej lub więcej.

Tegoż roku spotkała Zaleskiego niespodzianka, która bez wątpienia była gorącą podnietą do coraz to nowych popisów na polu piśmiennictwa pięknego. Ksiądz Skibowski mianowicie polecił Bohdanowi, ażeby dla niego przepisał kilka swoich utworów, który to rękopis miano złożyć w bibljotece szkolnej.

Tymczasem Goszczyński zaawansował około Wielkanocy na t. zw. „dyrektora," wskutek czego musiał przenieść się do domu, w którym mieszkali jego pupile [1]). Spójnia atoli, jaka łączyła Seweryna z Zaleskim nie została przerwana ani zmniejszona, owszem, to rozdzielenie ich wpłynęło na ostatniego dodatnio. Kiedy bowiem Bohdan spotkał się teraz z przyjacielem, gorętsza niż przedtem powstawała dyskusja, i odtąd Zaleski „zaczął być surowym w zapatrywaniu się na poezję. Ogniska literatury w Warszawie i w Wilnie — powiada w swoim pamiętniku Goszczyński — rzucały aż na nasz zakąt swój odblask." W tym roku zwiększyła się znacznie lektura. Oprócz dawniej prenumerowanego *P. miętnika Warszawskiego* i *Gazety Warszawskiej* otrzymywał także Zaleski wileńskie *Wiadomości brukowe*, ów słynny natenczas organ Szubrawców, a nawet jakieś nienazwane bliżej przez

---

[1]) Goszczyński wspomina w swoim pamiętniku o jakiemś *Towarzystwie śmieszków*, w którego skład wchodzili oprócz Bohdana i Goszczyńskiego, Dobrowolski i Korycki, malarze obaj, palestrant Teodor Wołoszyński, „nasz gitarzysta i spiewak". Schadzki odbywały się w pomieszkaniu Zaleskiego. Niczego atoli bliższego o tej drużynie nie podaje.

Goszczyńskiego pisemka lwowskie i krakowskie. Z dzieł zaś przeczytanych zasługują tutaj na uwagę i wyszczególnienie *Pieśni Ossjana*, uchodzące podówczas za autentyk, w polskim przekładzie, jakoteż poezje Antoniego Goreckiego. W gronie przyjaciół panował ciągle niczem niezamącony spokój.

Wnet atoli pod koniec roku szkolnego 1819. zaszła nieprzyjemna scena pomiędzy Grabowskim a księdzem prefektem, który mu kazał za jakieś przewinienie klęczeć w klasie. Grabowski, któremu nie tak już wiele brakowało do ukończenia szkoły nie wykonał kary, wskutek czego zmuszony był opuścić zakład humański. W ten sposób ubył jeden z członków owego tryumwiratu, ubył ten, który wydawał przez pewien czas rękopiśmienne zbiory wierszy p. n. *Ćwiczenia umysłowe*, na wzór wydawanych niedawno w Warszawie przez byłych uczniów krzemienieckiego liceum *Ćwiczeń naukowych*. O tem wydawnictwie humańskiem mamy nawet wzmiankę w liście Grabowskiego z 16 lutego 1825. roku, kiedy porównując teraźniejsze swoje stosunki z Zaleskim przypomina mu te czasy, w których „podobne składali pamiętniki prac w pierwszej... młodości“[1]). Przykra snać musiała być ta rozłąka dla Grabowskiego, wnet bowiem, skoro tylko przyjechał do Odessy, nawiązał korespondencję z Zaleskim, częsta zaś wymiana listów trwała dość długo jeszcze, bo nawet po wyjeździe Bohdana do Warszawy.

Kiedy zaś w roku szkolnym 1819/1820. zaczął się Zaleski w jesieni rozglądać pomiędzy kolegami za owym trzecim, — spółka ta przekształciła się z tryumwiratu w ciało obszerniejsze, gdyż w skład jej wszedł Jan Krechowiecki, Faustyn Kamiński i Józef Chrząszczewski, a wreszcie i przybyły w tym czasie do szkół humańskich daleki krewny Bohdana — Wacław Pilawski. Na wspólnych posiedzeniach, — jak wiemy z pamiętnika Goszczyńskiego, — czytywano własne utwory: Kamiński pisał, „jakieś dramata oryginalne,“ mowy

---

[1]) Dr. Wł. Nehring. Z młodych lat. loc. cit.

pochwalne" i t. p., nie mógł wszelako zastąpić Grabowskiego zwłaszcza, gdy między nim a Zaleskim nie było harmonji. Podobnież i Pilawski, jakkolwiek nadzwyczaj w tem gronie lubiany, nie brał czynnego udziału w pracach kółka. Najwięcej jeszcze pracował Zaleski, którego tłómaczenie dwu wspomnianych przez nas wyżej *Ód* Horacego, jakoteż pierwszy utwór oryginalny *Dumę o Wacławie* wydrukował teraz *Dziennik Wileński*[1]) w zeszycie listopadowym. Ale nie długo już miał trwać pobyt Zaleskiego w murach szkolnych.

Jak o tem już wyżej wspominaliśmy — ksiądz Skibowski był bardzo ostry w obchodzeniu się z uczniami. W porównaniu nawet z urządzeniami innych szkół — dyscyplina, jaką chciał zaprowadzić, była nieco za ostra. Stąd poszło wnet ogólne wśród młodzieży zniechęcenie, wypadki opuszczania szkoły przez uczniów powtarzały się coraz częściej. Niezadowolenie to, podsycane ciągle nowym materjałem, jakiego niemal codziennie dostarczały kary wymierzane skrupulatnie na uczniach przez gorliwego księdza prefekta, ogarniało coraz to szersze warstwy młodzieży, której przewodniczyli Zaleski z Goszczyńskim, a osobliwie Zaleski, który czuł jakąś urazę do księdza Skibowskiego, z dawniejszych jeszcze pochodzącą czasów. Nauka w tym roku nie była traktowana na serjo, czas spędzano na ciągłych przechadzkach, wieczory zaś na zmowach przeciwko profesorom. „Główniejsi z tej konspiracji odznaczali się wysokiemi czworogrannemi czapkami z zielonego manchestru. Było nas kilkunastu mniej więcej zawziętych, — opowiada Goszczyński, — co większa chcieliśmy w tem wszystkiem widzieć coś więcej nad brawurę studencką. To też my jedni poszliśmy drogą loiczną, porzuciliśmy szkoły, inni zostali aż do ich ukończenia, bawili się w opór przeciwko księżom, ale nie zwracali na siebie nawet ich uwagi, ani byli tem dla reszty szkół, czem byli mając nas (t. j. Zaleskiego i Goszczyńskiego) pomiędzy sobą"....

---

[1]) II. str. 525—531.

Wnet też w zimie 1819. roku na ferje Bożego Narodzenia wyjechał Zaleski z Humania do brata Eljasza i więcej nie powrócił do szkoły.

Nie ukończywszy nawet pierwszego półrocza szóstej klasy miał teraz świat przymknięty nieco przed sobą. Licząc zaledwo lat ośmnaście miał opuścić Ukrainę na zawsze, — tę, ku której potem płakał rzewną pieśnią i z dala tęskne wyciągał ramiona... A gdy ją żegnał — „rąbek mgły bujał nad polami cienki“ i spiewały słowiki „w zapachu konwalji“, potem — tylko w snach złotych ją widział różnowzorym osnutą kobiercem

. . . . . „jak na dnia zaraniu
Tam w Zofijówce swojej i w Humaniu“....

ROZDZIAŁ II.

W Warszawie i w Królestwie*).

(1820—1831).

Wyjazd z Goszczyńskim do Warszawy. — Brodziński i jego wpływ na Zaleskiego. — Nieudała próba odnowienia tryumwiratu humańskiego. — Znajomi warszawscy: Maurycy Mochnacki, Stefan Witwicki, Fryderyk Chopin, Antoni Malczewski i Joachim Lelewel. — Ogólna atmosfera i wpływ Mickiewicza. — Wyjazd Zaleskiego na wieś do Górskiego i hr. Szembeka. — Niejednostajny tryb życia, lektura, korespondencja. — Miłość poety. — Znajomość z A. E. Odyńcem. — Wzajemne stosunki Mickiewicza i Zaleskiego. — Napaści klasyków na Bohdana. — Pobyt w Rawie. — *Sonety* Mickiewicza. — Rozluźnienie się stosunków z humańskimi przyjaciółmi. — Rok 1828 i twórczość poetycka. *Konrad Wallenrod.* — Długa podróż z Szembekiem. — Znajomość z Wasylem Żukowskim. — Zaleski zrywa zupełnie z Grabowskim. — Pierwsza krytyka poezji Zaleskiego. — Poeta w powstaniu.

---

*) Druk: *Gazeta lwowska.* 1901. nr. 182—189.

Cały rok 1820. aż do połowy września spędził Zaleski w domu brata Eljasza robiąc wycieczki na wszystkie strony w okolicę do krewnych i znajomych, zbliżał się bowiem czas wyjazdu do Warszawy. Otrzymawszy wreszcie błogosławieństwo ukochanej swojej ciotki Jasieńskiej, którą odwiedził w Małych Jerczykach, z wróżbą dawnego swego nauczyciela jeszcze z lat dziecięcych ex-Jezuity księdza Biernackiego, iż będzie sławnym człowiekiem[1]), puścił się dnia 20. września[2]) wraz z nieodstępnym druhem od serca Sewerynem Goszczyńskim w daleką drogę bryczką zaprzężoną w parę koni, użyczonych mu przez brata na własność, z dwustu dukatami w kieszeni i niebawem stanął w murach prastarej stolicy:

Jak słowik lat zamierzchłych Bojan
Przyszedłem do wiślanych Polan,
Aby odnowić sojusz ścisły,
Piosnki z nad Dniepru piać u Wisły
I dumki moje, dumki, ptaszki
Wypuszczać na skinienie Laszki.
Znają mnie stepy, znają ługi,
Żem piewca ich, żem Bojan drugi,
Żem kwiat paproci wziął od młodu".

---

[1]) Legendę tę podaje p. S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 249.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 150.

Jaka atoli była przyczyna, że Zaleski wybrał Warszawę, nie Wilno? Wyżej już wykazaliśmy, że nie stało się to z powodu *Jagiellonidy*, recenzja bowiem ukazała się właśnie w piśmie warszawskiem, co powinno było Bohdana zniechęcić do Warszawy. Że zaś pojechał tutaj właśnie, na to wpłynęła opinja publiczna o Wilnie, panująca w tym czasie wśród młodzieży ukraińskiej, która uważała stolicę Litwy jako gniazdo karjerowiczów, w którem młodzież odwykła od pracy [1]), podczas gdy w Warszawie panował, jej zdaniem, ożywiony ruch na polu literatury.

Po co wszelako udał się Zaleski do Warszawy, czy może po to, ażeby uczęszczać na wykłady uniwersyteckie? Sam bowiem już wyjazd jego musi skłaniać każdego ku przypuszczeniu, że nie po co innego pojechał Zaleski do syreniego grodu. Niestety! -- kwestja ta nie może być przy dzisiejszym stanie materjałów stanowczo rozwiązana, gdyż archiwum warszawskiego uniwersytetu jest obecnie tak nieuporządkowane, że pomimo usilnych starań nie mogliśmy niczego dowiedzieć się [2]). Osobiste nasze przekonanie jest takie, że poeta nie słuchał systematycznie wykładów i był zapisany na wszechnicę zbyt krótki czas tylko, gdyż niebawem opuścił Warszawę. Gdyby bowiem rzeczy miały się przeciwnie, — to musiałby był Bohdan i później zdradzać wiele większe wykształcenie od tego, jakie okazywał. A że to nasze przekonanie ma naukową podstawę, jakiej żąda się od hipotezy, tego dowodem dwie wzmianki w listach Seweryna Goszczyńskiego do Wacława Pilawskiego z roku 1824. W jednym z tych listów czytamy, że Zaleski „na przyszłą wiosnę

[1]) Najlepszy opis hulaszczego życia młodzieży wileńskiej dał Dr. J. Tretiak. Młodość Mickiewicza. Petersburg. 1898. I. str. 90. i nast.

[2]) Na tem miejscu niech nam będzie wolno dopełnić miłego obowiązku złożenia podziękowania W. Panu prof. Teodorowi Wierzbowskiemu za pomoc, jaką nam w tej sprawie wyświadczył.

(1824.) ma wyjechać rządowym kosztem w podróż po krajach słowiańskich, że się sposobi na profesora uniwersytetu [1]) w drugim znowu, że „nasz Józef za granicę wyjechał“ [2]). Druga ta wiadomość jest wprawdzie mylna, wskazuje przecież razem z pierwszą, iż Zaleski miał kształcić się na profesora wszechnicy. Jeśli więc poznano się na jego zdolnościach i chciano go wysłać za granicę, to musiał się dać Zaleski poznać z pewnością nie gdzie indziej, jak na wykładach uniwersyteckich, do których zapewne nikt inny nie zachęcał go goręcej od Brodzińskiego.

Poznał zaś Zaleski skromnego spiewaka *Wiesława* w wyjątkowych okolicznościach. Zaledwo bowiem przybył wraz z Goszczyńskim do Warszawy i ulokował się w domu zajezdnym na Krakowskiem-Przedmieściu, wiedziony pragnieniem zaznajomienia się z Brodzińskim wybiegł Zaleski, jak sam o tem opowiadał, „na miasto, pyta przechodniów, gdzie mieszka Brodziński. Jedni mijają go obojętnie tłumacząc się niewiadomością. Zagadniony wreszcie uczeń uniwersytetu (?!) odpowiada z uśmiechem:

„Brodziński poeta,
Przy ulicy Freta,
Wnijdź w podwórza wnętrze,
Tam na pierwszem piętrze“.

„Uszczęśliwiony Zaleski biegnie w wskazanym kierunku; bada, pyta na wszystkie strony; dociera nakoniec na miejsce. Zastaje poetę przy stoliku: pracuje nad korektą, znać z porozrzucanych kartek. Nasz Ukrainiec radby wypalić mowę obmyślaną w podróży, ale na widok Brodzińskiego słowo zamiera na ustach. Ledwie ma siłę wybełkotać nazwisko swoje. Słyszy to profesor: otwiera objęcia, tuli do piersi młodzieńca zna-

[1]) Z. Wasilewski. Między kolegami z Humania. (*Księga pamiątkowa* dla uczczenia setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Warszawa 1899. I. str. 162.).
[2]) ibidem. str. 175.

nego już mu z rzewnych pieśni drukowanych w *Tygodniku wileńskim* (?!). Zbiegło im w oka mgnieniu parę godzin. Brodziński rozradowany zachwytem Zaleskiego, czyta mu ostatnie swe utwory. Zaleski odpłaca mu ukraińską dumką. Ale czas mu wracać do domu. Gdzie ten dom?... on sam nie wie... spostrzegł to z przerażeniem wśród gwaru ulicznego. W gorączkowym pospiechu nie spojrzał na numer, pod którym stanął, nie wie nawet, jak się zowie ulica. Biega tu i tam, wlepia oczy... niestety napróżno. Spotyka wreszcie podeszłego (*sic!*) pana w kontuszu; zagadniony: czego tak pilnie szuka, wyznaje przed nim cały kłopot. Był to Litwin Buczyński zamieszkały w Warszawie.

„Poczciwy Litwin śmieje się z młodego zapaleńca, ale bierze do serca jego sprawę, zaręcza mu, że Warszawa nie tak rozległa jak step Ukrainy, że kołacząc do zajezdnych domów trafią nakoniec na właściwy. Wsiadają obydwaj do dorożki, ruszają na Krakowskie-Przedmieście. Nagle błysły Zaleskiemu w oczy wieże Ś-to Krzyskiego kościoła.

„To tu gdzieś niedaleko! woła uradowany: poznaję ten kościół, przejeżdżaliśmy koło niego.

„I w tejże chwili spostrzega na trotuarze nie mniej zakłopotanego Seweryna, który wybiegł w pogoń za towarzyszem.

„Przygoda ta posłużyła młodzieńcom. Zacny opiekun oświadczył im, że ma zbywający pokoik, który im chętnie odstąpi. Przez rok cały nasi Ukraińcy mieszkali i stołowali się u niego za bardzo nizką cenę“[1]).

Brodziński, zgorzkniały trochę w tym czasie, na każdym bowiem kroku lekceważono sobie jego zasługi i dawano mu to nieraz poznać w dość wyraźny sposób, oddziałał nadzwyczaj korzystnie na młodociany umysł Bohdana. Miał być Brodziński tym, który pchnął Zaleskiego ku pieśni gminnej, a stąd w dalszym ciągu zbliżył go ku obozowi romantyków.

---

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. 250—251.

Przybył Bohdan do Warszawy ze sporym zasobem pojęć i zapatrywań na poezję, ale pojęcia te nie były jeszcze skrystalizowane ostatecznie, ani zupełnie jasne. Wychowany w murach bazyljańskich w zasadach pseudoklasycznej krytyki, — do której przyznawał się przecież nawet Osiński, mający opinję wyroczni w tych sprawach, — samouk w kwestjach tyczących się nowego kierunku, nie mógł mieć Zaleski jeszcze teraz w tak młodym wieku, pojęć ustalonych. Długoletnia nauka jednych i tych samych prawideł zanadto głęboki ślad uczyniła w jego umyśle, kierunek nowy pociągał go też niemało ku sobie. Potrzeba więc było Zaleskiemu kogoś, ktoby mu dał naukowe uzasadnienie, mniejsza o to — za czy przeciw. Mistrzem tym miał być dla niego Brodziński, który stojąc na pograniczu obydwu przeciwnych obozów, na stanowisku niezdecydowanem, potrafił mimo swej woli przyczynić się do rozbudzenia twórczości poetyckiej Bohdana w nowym kierunku za pośrednictwem dumy ludowej. I w tem właśnie nie podobna zaprzeczyć pewnej zasługi twórcy *Wiesława*, on to bowiem zachęcił Bohdana do przekładów, pieśni ludowych słowiańskich zaraz za poznaniem się z młodym ukraińskim spiewakiem, czego dowodem tłómaczenie *Pieśni staroczeskiej*[1]), a nadto do wyzyskiwania tematów ludowych w poezji artystycznej, w czem się już dawniej próbował Zaleski. Ale wywarł równocześnie Brodziński na Zaleskiego i wpływ wprost przeciwny, bo nie dozwolił mu zrzucić z siebie przygniatających go pęt klasycyzmu, co najlepiej okazuje się w sposobie traktowania tematów nawet romantycznych, bo widoczne jest to i z *Nieszczęśliwej rodziny*[2]), czy *Ludmiły*[3]), *Lubora*[4]) lub *Araba u mogiły konia*[5]). A oddziaływanie to, zarówno w jednym, jak i drugim kierunku, miało trwać lat parę, dopóki

[1]) *Pamiętnik Warszawski.* III. str. 11—12.
[2]) ibidem. II. str. 4—6.
[3]) ibidem. I. str. 115—117.
[4]) ibidem. II. str. 130—132.
[5]) ibidem. III. str. 9—11.

Zaleski nie ustalił sobie zasad. Brodzińskiemu nadto miał Bohdan do zawdzięczenia i to, że utwory jego wprowadził na łamy pism warszawskich, i że go zapoznał z kilku literatami, skutkiem czego nastręczył mu wiele sposobności do dyskusji o literaturze pięknej w ogólności. Niedarmo tedy wspominał później Bohdan owe lata warszawskie w jednym z *Pyłków* p. t. *Roślinka*:

„Jako barwinek gdzieś z bujnej ziemicy,
W piasek wszczepiony — schnąć począłem wcześnie,
Kaźmierz Brodziński, Mochnacki Maurycy,
Chuchali ku mnie w zamroźne wciąż pleśnie,
Chuchali insi młodsi rówiennicy!
I kiedym odżył nieco — jako we śnie,
Niepostrzeżenie, ach! i niepowrotnie
Ustał ów powiew rzeźwiący i miły“...

Znalazł tu też Zaleski wkrótce i owego trzeciego ze spółki literackiej humańskiej — Michała Grabowskiego. Słusznie tedy mógł powiedzieć w wierszu p. t. *Bezdole*:

„Do stołecznego Lechów grodu
We trzech ruszyliśmy za młodu
Bojana swego niosąc pieśni,
Otarte nieco z wieków pleśni“.

Wspomnienia niedawnych lat odnowiły teraz spółkę literacką, tryumwirat ten jednakże nie rozwijał się należycie w swoich czynnościach, kiedy „harmonja trudna“ była, — jak powiada w swoim pamiętniku Goszczyński, — gdyż „Grabowski salonowy, paniczyk, francuzik ze wszystkiemi wadami francuzika, Bohdan Zaleski fantastyk, żyjący tylko wierszami i dla wierszy... bez energji do życia publicznego“. Nie mogło się tedy to kółko utrzymać, teraz bowiem zaczęły się w trójce przyjaciół rozwijać wręcz odmienne, a raczej przeciwne skłonności i upodobania literackie i polityczne. Ostatnią niemal wspólną pracą Zaleskiego z Goszczyńskim był przekład szekspirowskiego *Króla Leara*. Co się z nim stało, — nic pewnego

nie da się określić w tej kwestji, zdaje się jednakowoż, iż robota ta została przerwana usunięciem się Goszczyńskiego na inne pole działania, kiedy poezja wydawała mu się ozczą tylko zabawką.

Za przyczyną też Goszczyńskiego, który obecnie zajął się pracą w stowarzyszeniach tajnych, wprowadził Bohdana Jozafat B. Ostrowski do związku *Wolnych Braci Polaków*, zostającego pod przewództwem Łukasińskiego. Bohdan został wpisany pod chorągiew Rejtana w pałacu Radziwiłłowskim przy ulicy Miodowej, gdzie właśnie mieszkał jeden ze związkowych nazwiskiem Zegrżda[1]). Tymczasem Goszczyński po jednorocznym pobycie w Warszawie opuszcza stolicę, wsparty przez Bohdana dziesięciu złotymi, uzyskanemi ze sprzedaży kołdry, i puszcza się w daleką wędrówkę na Ukrainę.

Znajomości Bohdana, osamotnionego teraz, rozszerzały się szybko. Wnet bowiem widzimy go w dobranem kole — w przyjaźni z Maurycym Mochnackim, którego „postać silnie wypiętnowała się w pamięci“ Zaleskiego. „Dziwne wrażenie sprawił na nim pierwszy widok tych wyrazistych rysów, tego czoła do samych brwi zarośniętego bujnym włosem. Oryginalność ta objawiała się na każdym kroku. Miał zwyczaj pracować leżąc na podłodze, pokrytej kobiercem, z fajką w ustach nieustannie nakładaną“. Znakomitem dopełnieniem tego kółka był Stefan Witwicki, który już teraz umiał ocenić „próby wysokiego talentu“ Bohdana[2]). Cichy i łagodny, choć niefortunny autor *Ballad i Romansów*, zyskał odrazu w Bohdanie przyjaciela, z którym go nic nie poważniło, bo przyjaźń ta miała trwać odtąd już do zgonu. Dzięki Witwickiemu, który miał szeroko rozgałęzione stosunki, uzyskał Zaleski wstęp do domów, gdzie kwitł kult literatury pięknej. Gościnny dom

[1]) Rękopiśmienny pamiętnik Goszczyńskiego.
[2]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 252.
[3]) St. Witwicki. Ballady i romanse. Warszawa. 1824. I. str. 7.

pani Katarzyny Lewockiej, słynnej z wdzięków i dobroci, dawał Bohdanowi dobrą sposobność do zapoznania się ze światem literackim Warszawy, to też do zgonu mile poeta wspominał jego gospodynię [1]).

Do rzędu nadto znajomych należał i Fryderyk Chopin, okazujący już wtedy iskry potężnego genjuszu, jakiemi miał niebawem zabłysnąć dokoła, chociaż nie na długo. „W okresie odradzającej się poezji polskiej... ze ś. p. Stefanem Witwickim — opowiada poeta — gościliśmy często u Fryderyka Szopena to u Maurycego Mochnackiego, przysłuchując się ich popisom na fortepjanie. Szopen wtedy wesoły, młodziuchny, (którego też wszyscy zwaliśmy Szopenkiem), wygrywał przed nami cudne swoje utwory. Genjalnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, pracował nad nią, oczaro wywał słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodji.

„Sława Maurycego Mochnackiego jako statysty i pisarza zaćmiła pamięć o niepospolitym jego talencie muzycznym. Owoż mistrzował on i jako fortepjanista; był nieporównanym — osobliwie w egzekucji arcydzieł Mozarta, Beethowena, Webera. Maurycy zamierzał ciągle podróż muzykalną po Europie. Później zabrakło mu czasu i cierpliwości; zaniedbał bardzo fortepjan. Mawiał: „Co innego dziś nosim w umyśle i na sercu“... Namiętny, rzutki, podejmował się najróżnorodniejszych prac w dziedzinie wiedzy ludzkiej; z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenia całe nieudanym zapałem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskróś Skargowskiej. Właśnie w tym to czasie zaprzyjaźniliśmy się najściślej, chociaż znaliśmy się dawno w „Związku patrjotycznym“. Napisałem dlań na prośbę do *Dziennika Warszawskiego* — *Spiew poety*, *Damjana Wiśniowieckiego* i t. p. iMaurycy po żmudach i nudach codziennej chlebowej pracy w biórach *Izydy*, to *Kurjera polskiego*, rad

[1]) ibidem. str. 255.

przybiegał do mnie wieczorem na wytchnienie. „Nuże!“ — wykrzykiwał... — nuże daleko gdzieś na Powiśle, aby zachwycić coś w słuch z harmonji niebieskich sfer!“ Jak ze Stefanem, tak i z Maurycym, na Powązkach to na Bielanach przedumałem błogo wiele! o wiele nocy miesięcznych...

„Okna domu Lelewelowskiego na rogu ulicy Długiej i Freta wychodziły na przestrzał, wprost ku dwom oknom pokoju Maurycego koło Paulinów. Ile razy zacietrzewiliśmy się w rozmowie aż do poranka — brzęk szyb z naprzeciwka opamiętywał nas, pan Joachim z daleka groził palcem. — Brodzińskiego także płoszyliśmy nieraz w nocnych przechadzkach na Powiślu. Starsi wiekiem, poważni profesorowie Lelewel i Brodziński, acz obydwaj nie potakiwali marzycielstwu i zagorzalstwu młodych, byli jednak dla nas z uważaniem i miłością. Pod ich oto niejako błogosławieństwem rośliśmy i hodowali w Warszawie“[1]).

Jak zaś miłe było dla Zaleskiego to otoczenie, o tem najlepiej może poświadczyć ustęp z jego utworu p. t. *Zaduma i Nocturno*, w którym wszystkie wspomnienia tych lat odbiły się żywo i serdecznie:

„Wspominasz bodaj noce —
Gdy na Powiślu sami
Bywało — tam w omroce
Polujem za pieśniami.
Błądzimy długo — długo —
Ja w tęsknot wiecznych męcie...
Stefanie! boży sługo,
Chuchnijno na nie święcie!
Patrz! cień się tam rozściela —
Brodziński duma z blizka...
Patrz! w oknie Lelewela
Lampka wieczyście błyska...
. . . .

---

[1]) J. B. Zaleski. Pisma. IV. str. 86—87.

Stefanie! serce mdleje —
Warszawscy dwaj muzycy —
Tych nocy czarodzieje —
Szopenek i Maurycy"[1])...

Teraz zaznajomił się ze smutnym spiewakiem *Marji*, który był „zwiędły, bo już go dogryzały smutki"; nie długo jednakże przeznaczone było już żyć Malczewskiemu. Chociaż więc krótko trwała ta znajomość, to przecież sympatyczna postać nieszczęśliwego poety utkwiła na zawsze w pamięci Zaleskiego, który każdy „niemal rys po rysie" pamiętał i w późnej starości. O nim też przechował wspomnienie w wierszu p. t. *Malczewski w Warszawie*, a nawet przytoczył słowa, jakiemi go witał zazwyczaj dogasający poeta:

„Ej tyś tu tabun przypędził — kozacze —
I tęsknisz nazad w step zasumowany"[2]).

Oprócz tych najwybitniejszych poznał Zaleski także młodego naówczas literata Ludwika Żukowskiego, odnowił znajomość z redaktorem *Astrei* Franciszkiem Grzymałą, którego poznał jeszcze dzieckiem będąc w Humaniu, gdy tego pędzono na Kaukaz, pozyskał wreszcie szczerego przyjaciela w znacznie starszym od siebie późniejszym ministrze oświaty — Garbińskim.

Stosunki, w jakie wszedł teraz Bohdan, stosunki przyjacielskie z ludźmi najwybitniejszymi w Warszawie na polu literatury, oddziałały nadzwyczaj korzystnie na rozwój umysłowy młodego ukraińskiego pieśniarza. Bo głównym przedmiotem rozmów jego z ukochanymi gorąco przyjaciółmi była niewątpliwie poezja, w której obecnie dokonywał się zwrot stanowczy, kiedy Mickiewicz wydał swoje *Ballady i romance*,

---

[1]) Ibidem. str. 32—33.

[2]) Obszerne wspomnienie poświęcił Malczewskiemu Zaleski także w jednym z listów do Nabielaka. Por. Korespondencja. I. str. 62.

oraz *Dziadów* część drugą i czwartą. Niewątpliwie często podczas owych nocnych przechadzek z Witwickim i Mochnackim omawiane były blade widma Świtezianek i duchy pląsające po falach srebrnego jeziora przy bladem świetle księżyca, co ukazały się nagle jak jakaś czarowna wizja. Dyskusje zaś te musiały przechylić Zaleskiego stanowczo na stronę romantyków, bo nie tylko ta okoliczność tu zadecydowała, że obaj przyjaciele naszego poety skłaniali się ku nowemu kierunkowi w poezji polskiej. Wszakżeż teraz ujrzał Zaleski obok wielkich różnic, jakie zachodziły pomiędzy jego poezją dotychczasową a balladami wileńskiego poety, także cechę wspólną, którą stanowił ton, myśl zapożyczona z opowieści chłopskiej. Przekonał się więc, w czem mu nie mało byli pomocni Witwicki z Mochnackim, że droga, jaką poszła twórczość jego, jest dobra, przekonał się nadto, że nadal nie można zadowalniać się samemi parafrazami ludowych dumek ukraińskich, że trzeba starać się o pomysły świeże, oryginalne. Wymowa i argumenty Mochnackiego przekonały go najdowodniej, że sam ton ludowy w utworach nie uprawnia jeszcze do nazwiska poety, że należy, tak jak to czynił Mickiewicz, łączyć pojedyncze akcesorja ze sobą razem umiejętną dłonią i zmieniać je nie do poznania. Rozmów tyczących się tych zagadnień, tych kwestji, które naówczas stały na porządku dziennym, musiał prowadzić wiele nasz poeta z przyjaciółmi w czasie nocnych przechadzek. A wpływ ich był nie mały, bo przechylił szalę zwycięstwa stanowczo na stronę romantyzmu, a nadto usuwał i wypierał oddziaływanie zasad, wpajanych w młodego poetę przez Brodzińskiego, których ślady widoczne są w obecnej jego twórczości, czy to w *W wyjątku z rycerskiego rapsodu* [1]), czy we *Wzgórku pożegnania* [2]), czy w *Dumce hetmana Kosińskiego* [3]), czy wreszcie w przekładzie *Pieśni sta-*

---

[1]) *Pamiętnik Warszawski.* 1823. IV. str. 161—170.
[2]) *Astrea.* 1823. III str. 210—213.
[3]) *Pamiętnik Warszawski.* VI. str. 45—48.

roczeskiej[1]), zaczynającej się od słów: „Biega jeleń..." Ale już w tych utworach widać usiłowanie do wyłamania się z pod więzów dawnych reguł, a zwłaszcza w *Dumce* i tłumaczeniu *Pielgrzyma*[2]) z Walter-Skotta. Mile biegł czas Bohdanowi na obcowaniu z gronem ukochanych przyjaciół, na rozmowach z nimi i dyskusjach.

Tymczasem zapas pieniężny wyczerpał się już całkowicie i trzeba było pomyśleć o sposobie do życia. Kiedy wyjechał Zaleski z Warszawy, o tem nic pewnego nie umiemy powiedzieć. W każdym razie już w początkach 1823 roku nie było go w stolicy nadwiślańskiej, gdzie tęsknił za nim Grabowski i całe kółko znajomych. Również trudno jest oznaczyć, dokąd udał się naprzód poeta. Pani Duchińska w swojej biografji Zaleskiego powiada, iż około (*sic!*) roku 1825. przebywał pod Kutnem we wsi Leszczynku, w domu pułkownika Górskiego, zajmując się wychowaniem jego syna[3]). Pominąwszy datę 1825, roku, która jest niemożliwa, zastanowić się należy chwilę, kiedy właściwie mógł być Zaleski u Górskiego. Dwie daty mamy wolne, pod które możnaby podłożyć pobyt Bohdana w Leszczynku: jedną datą — początek roku 1823. od stycznia do połowy marca, drugą — miesiąc maj 1824. roku. Skąd inąd znowu wiemy, że Zaleski bawił dłuższy czas w tem miejscu i to w zimie, na co naprowadza nas mowa o zabawach karnawałowych. Ponieważ zaś wiemy, gdzie spędził zimy lat następnych, przeto musimy przyjąć, iż pobyt poety u Górskiego przypada na początek roku 1823. Wesoła to była, gwarna i ludna okolica, pułk zaś strzelców konnych, stojący załogą w Kutnem (*sic!*) i bale urządzane przez oficerów ściągały tam liczne towarzystwo. „Osoby, które widywały Zaleskiego

---

[1]) *Astrea.* III. str. 168—169.
[2]) Ibidem. str. 213—215.
[3]) *Bibl. Warszawska.* 1886. II. str. 255.

na balach kutnowskich, opowiadały, jak krążył wśród strojnych tłumów milczący i zadumany nie biorąc udziału w pląsach wesołej młodzieży“ [1]).

Niedługo atoli trwał pobyt w tym domu, już bowiem w marcu tegoż roku widzimy poetę w Płocku, gdzie był nauczycielem syna generała hr. Szembeka — Aleksandra, z płacą roczną 4000 złp. Odtąd miał Bohdan zabawić dłuższy czas w tym domu przenosząc się z miejsca na miejsce w miarę jak i oddział, którym dowodził jego chlebodawca, zmieniał miejsce swojego pobytu. Wyrwany tak nagle z koła przyjaciół, nie mógł z początku Bohdan przyzwyczaić się do samotności tęskniąc za Warszawą. A i warszawscy przyjaciele uczuli dobrze brak naszego poety w swojem gronie. „O ileż razy — pisał Grabowski w liście z 17. listopada do Bohdana — potrzebowałem Ciebie, ale moje błędne, niepoprawne i bezcelne życie nie pozwala miłej słodyczy przyjaźni, aby dzielić z Tobą i troski i nadzieje moje...“ [2]). Na to wszelako nie było żadnej rady, bo biedny Bojanicz rzucony na piaski rawskie musiał lwią część czasu spędzać ze swoim uczniem. W tęsknocie też tej jedyną jego pociechą był ściślejszy stosunek, jaki zawiązał się pomiędzy nim a hr. Szembekiem. Odtąd Bohdan „był wiele lat powiernikiem uczuć i myśli (jenerała), a po wybuchu listopadowym i uczestnikiem poniekąd w działaniach. Opowiadania barwne jenerała o zawodzie wojackim od zarania życia, przygody na Moskwie, w Gdańsku i t. p. utkwiły mu w pamięci żywo“, na zawsze, jak o tem w wiele lat później pisał w liście z 18. kwietnia 1866. roku [3]). Tryb życia podczas pierwszych miesięcy pobytu Zaleskiego u hrabiego Szembeka był bardzo jednostajny. Raz tylko udało się mu przybyć do Warszawy z wiosną 1824. roku, ażeby niespodziewanie, „nagle“, — jak o tem pisze Krechowiecki, —

[1]) Ibidem. loc. cit.
[2]) Dr. W. Nehring. Z młodych lat. str. 180.
[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja III.

powrócić do dawnej siedziby i zachorować. Jedynem uprzyjemnieniem długich godzin była obfita lektura przeróżnych dzieł, których poecie dostarczał Grabowski. Czytał więc romanse Walter Skotta *Iwanhoe* i *Durward Quentin*, w tym nadto czasie zaznajomił się z kilku dziełami Żukowskiego, Goethego i Schillera. Ten ostatni nie zadowolnił Zaleskiego, bo po *Zbójcach*, *Wallensteinie* i *Wilhelmie Tellu* spodziewał się więcej. Stąd też wzięły początek przekłady niektórych utworów tych mistrzów [1]). Obecnie twórczość Zaleskiego wzmogła się znacznie tak, że miał już spory rękopis pełen wierszy, z których kilka ogłosił drukiem, a mianowicie: *Dumkę Mazepy* [2]), *Fantazję do Rydzewskiego* [3]), jakoteż o rok wcześniej napisany *Śpiew poety* [4]).

A wiersze te wywierały wszędzie silne wrażenie, — Grabowski osobliwie uwielbiał gęśl przyjaciela: „Twoje poezje, — pisał w liście z 30. maja, — które jak czyste wody Dnieprowe powtarzają samotne brzegi i błękitne niebo Ukrainy, przeniosą mię w te miejsca i czasy, kiedym nie znał innego uczucia nad głęboką moją i czystą przyjaźń dla Ciebie“ [5]). Krechowiecki zaś, który w tym czasie wyjechał był na Ukrainę, nie omieszkał opowiedzieć krewnym i znajomym Bohdana o rosnącej coraz bardziej sławie młodego poety i sukcesach jego w literaturze. Wnet więc przypomniał się Bohdanowi brat Eljasz listownie, jakoteż inni kuzyni, stary nadto Kundzicz przysłał mu rękopiśmienny zbiorek ukraińskich pieśni ludowych.

Ferwor zaś poetycki Bohdana wzmagał się z dniem każdym tak, że nie mogąc się pozbyć „żadną miarą trapią-

---

[1]) Bez wątpienia lektura poety musiała być w tym czasie wielka, i gdybyśmy mieli wszystkie listy obu przyjaciół, moglibyśmy znacznie liczniejszy szereg dzieł podać.

[2]) *Bibljoteka Polska*. 1825. II. str. 18—24.

[3]) *Dziennik Warszawski*. 1825. I. str. 38.

[4]) Ibidem. str. 36.

[5]) Dr. Wł. Nehring. Z młodych lat. op. cit. str. 181.

cego go dziś wieszczego ducha“ rzucił się poeta gorączkowo do pracy. Pisał ciągle „dumy, marzenia“, jakkolwiek odczuwał pewne, poważne nawet braki, spowodowane niedostatecznym zapasem wiadomości naukowych, których nie mogła zastąpić wyobraźnia. Obecny bowiem, „systemat poetycki“ Zaleskiego „szukał prawdy, prawdy sumiennej“ i nie wystarczały już dlań „ani ballady ani wiersze o niczem“. „Mój talent — pisał do Grabowskiego, — jest całkiem historyczny szczerosłowiański; i aby się kiedyś rozwinął, potrzebuje ogromnego zapasu wiadomości. Po cóż się spieszyć? Aby się potem wstydzić, jak wstydzę się wszystkich dotychczasowych moich poezji“ [1]). Ta też okoliczność spowodowała go do zaprzestania dalszej pracy nad dawniej rozpoczętym poematem, którego główną osobą był ataman *Kosiński*, utworu tego wszelako później nie dokończył i zniszczył jego rękopis [2]). Podczas pobytu w Płocku pisał też rapsody o *Damjanie Wiśniowieckim*, pod koniec zaś marca 1825. roku rozpoczął pracę nad nowym poematem p. t. „*Siryk*, czyli wyprawa na czajkach przeciw Stambułowi“. Ale nie dokończył żadnego z tych utworów, z ostatniego zaś jedynie dumka p. t. *Czajki* została zachowana. Prócz tego pisał wiele wierszy lirycznych i czytał wiele dzieł literatury obcej, z pomiędzy których wymienić należy sławną w swoim czasie powieść Saint-Pierra p. t. *Paweł i Wirginja*, Byrona *Conversations* i Walter-Skotta *Lettres de Paul.* Marzenie te o poezji miały niebawem być przerwane kiedy Zaleski pod koniec kwietnia 1825. roku zawitał do Warszawy z pułkiem swojego chlebodawcy, bo na ten czas przypadł ważny w dziejach twórczości Zaleskiego wypadek — pierwsza jego miłość, choć ona nie miała trwać dłużej.

O początkach tej miłości opowiada p. Duchińska piękną anegdotkę: „Wśród tych smętnych dumań Zaleski otrzymuje

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 11

[2]) Tego poematu urywkiem zdaje się być *Dumka Kosińskiego.*

przerażającą wiadomość: Jan Krechowiecki donosi mu, że Mickiewicz w przejeździe z Odessy do Moskwy odebrał sobie życie. Jakby uderzony piorunem poeta pisze rozpaczliwy list do Warszawy, donosi o nieszczęściu młodemu poecie Ludwikowi Żukowskiemu. Szczególną pomyłką list ten wpadł w ręce innego Żukowskiego, obywatela z ks. Poznańskiego, który czasowo zamieszkał w Warszawie. Ten nie słyszał nigdy o Zaleskim ani o Mickiewiczu, nie zrozumiał też wcale, o co idzie. Ale prozaiczny ów ojciec miał ładną córeczkę Różę, entuzjastkę, rozmiłowaną w literaturze, która do innych darów łączyła śliczny głosik. Zaciekawiona Róża ukazała list Brodzińskiemu, a dowiedziawszy się, że ten zna dobrze Zale skiego, błagała go, aby ją poznajomił z ukraińskim słowikiem. Było to przed samą Wielkanocą. Brodziński napisał powołując go na święta do Warszawy. Poeta przybiegł jak na skrzydłach: wraz z Brodzińskim poszedł na święcone do państwa Żukowskich. Młoda marzycielka zachwyciła się odrazu ukraińskim piewcą, Zaleski upodobał ją sobie nawzajem"[1]).

Anegdotka ta bardzo ładna razi odrazu wielu błędami. I tak Krechowiecki nie donosił w listach swoich Zaleskiemu o niczem podobnem, a o śmierci mniemanej Mickiewicza tem bardziej nie mógł wiedzieć, gdyż wyjazd Adama z Odessy do Moskwy nastąpił w grudniu 1825 roku, t. j. w kilka miesięcy później. Anachronizm zatem rażący. Nie mógł tedy pisać o tem do Żukowskiego, a i ów Żukowski z ks. Poznańskiego nie mógł otrzymać tego nienapisanego listu. Nie mógł dalej i Brodziński wzywać poety do przybycia do Warszawy, a Zaleski znowu lecieć tam „na skrzydłach", gdyż potrzebował dopiero okazji, kiedy Szembek przenosił się do stolicy, ażeby módz tam przybyć. Z całej tej tedy anegdoty, po odrzuceniu wszystkich faktów zmyślonych, pozostaje sam tylko szczegół przybycia Zaleskiego do Warszawy około Wielkanocy, co w rzeczywistości, jak o tem wspominaliśmy wyżej, nastą-

[1]) *Bibl. Warsz.* 1886. II. str. 255.

piło, kiedy pułk Szembeka przeniósł się do stolicy, i zaznajomienie się z panną Różą Żukowską za pośrednictwem Brodzińskiego, który na każdym kroku popierał Bohdana, a nawet jak wiemy z listu do Mickiewicza z 27. kwietnia 1840. roku wyrobił mu to, iż na koszta rządowe miał Zaleski „objechać Serby i Czechy“[1]). Romans jednak, o którym zaraz będzie mowa, zniweczył cały projekt Brodzińskiego.

Że zaś Zaleski mógł się wtedy podobać rozmarzonej jego poezjami pannie, na to mamy świadectwo Odyńca, który mówi, że Bohdan był w tym czasie „szczery, prosty, serdeczny, ożywiony w rozmowie; śmieje się głośno, ręką pocierając włosy; słucha z zajęciem, opowiada z uczuciem, — znać że nie pamięta o sobie. Jednem słowem prawdziwy Filaret; to też i kocham go jak Filareta. — Niższy nieco wzrostem odemnie; blondyn, kształtny, zgrabny, ruchawy; wzrok i uśmiech łagodny; twarz pełna życia i pociągająca. Jak wewnątrz tak i zewnątrz poeta“[2]).

Nie mniej powabna była panna Róża, — jak bowiem opowiada Odyniec, który ją znał także, — była wtedy „kraśna i urocza... spiewająca jak słowik“. „Romantyczniej poetyczniejszej istoty pewno wówczas w Warszawie nie było... Zaprawdę ona sama, jak mistyczna róża, cudzem już słowem zaklęta, we mnie samym cześć i podziw wzbudzała“[3]). Najlepiej atoli odmalował ją sam nieszczęśliwy poeta-kochanek, w którego *Rusałkach* ona przemieniła się we wdzięczną ukraińską Zorynę:

„Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże,
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica“.

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I str. 167.

[2]) W. Korotyński. Z przed lat pięćdziesięciu. (*Kronika rodzinna*. 1882. str. 196).

[3]) Wspomnienia z przeszłości. Warszawa. 1884. str. 415—416.

A jak jej powaby olśniły młodego poetę, o tem znowu najlepsze może dać wyobrażenie następująca strofka:

„Dość niech mrugnę ręką skinę,
Będziesz ptaszkiem, rybką w rzece.
Mnie się zdało, że już lecę,
Że już lecę, że już płynę".

Uległ, porwany jej wdziękami, namiętnej miłości poeta, uległ, ażeby pamięć jej przechować wiek długi, w całej bowiem jego poezji z lat nawet późniejszych mnóstwo możnaby wyliczyć reminiscencji i aluzji, do tej pierwszej kochanki. Jej to pamięci poświęcił poeta napisany w tym roku, wiersz p. t. *Fjołek*. Niebawem atoli gdzieś w sierpniu musiał znowu wyjechać z Szembekiem, tym razem nie na długo, wnet bowiem, już we wrześniu, widzimy go napowrót w Warszawie, jak to można wnosić z listu Grabowskiego z 20. września t. r., w którym prosi Zaleskiego o adres, gdyż „musi już mieszkać w mieście"[1]). Tymczasem wskutek jakiegoś nieporozumienia, które dało Bohdanowi powód do posądzenia kochanki o niestałość, stosunek ten cały z panną Różą zerwał się nagle w początkach grudnia. Z czyjej winy? — niewiadomo napewno. „Więc już po Twojej smutnej miłości! — pisze Grabowski 4. stycznia 1826. roku... Lecz ty się nie poddasz boleści, wspomnij wędrownika Byrona... Bolejesz nad nietrwałością uczuć i nadziei człowieka, lecz mógłżeś kiedy im wierzyć? Widząc niegdyś uniesienie, z którem oddałeś się Twojej namiętności, lękałem się zawsze, abyś nie uwierzył wreszcie w stałość tego stanu oczarowania, w którym byłeś, a który skończyć się musiał koniecznie, lękałem się bo mogłeś rzecz dawno przewidywać się powinną wziąć za niespodziewany cios przeznaczenia... Tyś nie z rodzaju ludzi, którzy w szczęście wierzyć mogą bezkarnie. Miłość nie dlatego jest ślepa, że nie daje dostrzedz nam niedoskonałości

[1]) Dr. Wł. Nehring. Z młodych lat. op. cit. str. 187.

ukochanej osoby, lecz że nas niejako zaślepia i w obłęd wprowadza, w fałszywem świetle wystawia przedmioty" [1])... Zerwanie stosunku z panną Różą wywołało jęk na lutni poety, który załkał teraz tłumionym wewnątrz głębokim żalem, płaczem serdecznym za kochanką w wierszu p. t. *Odmiana*, pochodzącym z tego czasu:

. . . . . „struny mi się mącą...
Cyt — kiedyś brzmiały rycerskim zapałem.
Dziś męskie dumy tak nagle skonały
Jak dźwięk na gęśli, jak echo u skały...
Ach! okiem oko Zoryny spotkałem
I syn Bojana, gardzę sławą brzmiącą".

Niebawem jednakże doszło do skutku porozumienie między kochankami, jakkolwiek obecny stosunek polegał jedynie na obopólnej przyjaźni, o czem mamy najzupełniejsze prawo wnosić ze słów Odyńca, który powiada, że poznał kochankę poety za pośrednictwem Bohdana, a „jej uprzejmość, czyliż nie z tego pochodziła zwłaszcza, że mogła" [2]) rozmawiać o Zaleskim pewna, że Odyniec każde jej słowo powtórzy Bohdanowi. Z drugiej znowu strony wiemy, że Odyniec poznał się z naszym poetą w czasie, gdy stosunek był już zerwany. Do takiego wreszcie przypuszczenia upoważniają nas i słowa samego poety, który tak pisał do swojej siostry: „Kto wie, czy przy się nie rozkocham na nowo w tej samej, bo sto rzadkich przymiotów przy pięknych oczach i pocałunkach są (*sic!*) bardzo niebezpieczni doradce dla młodzieńca" [3]).

Uczucie zaś to miłości, jakiem zapłonął nasz poeta, niestarte pozostawiło rysy na całym żywocie jego i w całej twórczości niejednokrotnie się odezwało, chociaż ta chwila błoga, — jak sam wyznał

---

[1]) ibidem. loc. cit.
[2]) Wspomnienia str. 416.
[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 13.

. . . . . „szybkoś mi, o szybko,
Jak sztuczny ogień wojennego hasła,
Błysłaś nad złudzeń powietrzną kolebką
Błysłaś w stu gwiazdach — i w gromach zagasła"...

Zawsze przecież przypominało mu się przez długie lata, nawet w ziemi obcej wśród niepogód życia i trosk:

„Oczarowanie tej wiosny,
Co wciąż za nami z oddali
W rozgwar pobrzmiewa miłosny".

Snać głęboka musiała być ta miłość, kiedy w jesiennej dobie życia swego wspominał ją często poeta, kiedy okrył ją taką tajemnicą, że bardzo niewiele o niej nam wiadomo, i to nie bezpośrednio od niego, kiedy za tą jedną-jedyną płakał długo nieutulonemi łzami, jak gdyby za minionem szczęściem.

To też pod wpływem tego zawodu miłosnego zaczął Bohdan tęsknić za Ukrainą, za dumkami i za lubą stroną, a żal swój stąd pochodzący musiał wynurzać w listach do swoich ukraińskich przyjaciół, gdyż zarówno Krechowiecki jak i Grabowski usilnie go namawiali do powrotu. Przez pewien czas nawet nosił się Zaleski z tą myślą, a nawet przyobiecał był to uczynić, — niestety — obowiązek, jaki pełnił u Szembeka, stawał ciągle na przeszkodzie w wykonaniu planu. Później zaś z biegiem lat przyjaźń poczęła ostygać, poeta milczeniem odpowiada na gorące zapewnienia przyjaciół, których mu miał zastąpić Odyniec, świeżo w grudniu 1825. roku przybyły do syreniego grodu.

Wielkie musiało być pomiędzy dawnymi Filaretami i członkami wileńskiego Parnasu zajęcie się młodym ukraińskim spiewakiem, kiedy przybyły nie zwlekał i co prędzej spieszył zaznajomić się z Zaleskim. „Dowiedziawszy się o adresie, — opowiada Odyniec, — poszedłem wczoraj do niego sam jeden. Z bijącem sercem zapukałem do drzwi. Pisał coś stojąc przy prostem niemalowanem biurku, w króciutkim ja-

kimś szarym surduciku. Postrzegłszy nieznajomego pytał zda się wzrokiem: co powiem. Ale zaledwo powiedziałem kto jestem, rzucił pióro i wyciągając ręce, powitał takiem mimowolnem: „A!" jakby na przykład ja ciebie, gdybyś niespodzianie wszedł do mnie. Miły, dobry, kochany, prawdziwy filarecki koleżka. To też wie o nas wszystko, jak nikt w Warszawie. Rozpytywał się najtroskliwiej o Adamie, o Olesiu, o Juljanie, a gdy ja mu opowiedziałem o tobie, jak płaczesz, deklamując: „Świat omamień mych pomału"... A podziękowałem mu też, jak umiałem, za tę uroczą chwilę w karmelickim klasztorze, jakiej doznałem po przeczytaniu *Dumki o Kosińskim*. Zaczął się śmiać i odpowiedział, że powinienem najprzód podziękować sam sobie. Nie rozumiałem, — a więc mi odpowiedział, że napisał ją pod wrażeniem i w ślad po przeczytaniu mojego *Myśliwca* i że początkowe hop! hop! jest właśnie odbiciem strofy:

„I hop, hop, hop, rumak skóry"...

Siedziałbym u niego nie wiem jak długo, tak mi było dobrze i miło... Alić dziś ledwo wstałem on sam wchodzi do mnie... Byliśmy już dzisiaj nawzajem, jak niewiedzieć odkąd znajomi"...[1])

Odrazu tedy polubili się obaj młodzieńcy. Jak zaś dalece zainteresowanie się Zaleskim rosło coraz więcej, zwłaszcza u Mickiewicza, o tem świadczą ciągłe dopominania się jego w listach do Odyńca, ażeby mu przesłał wiadomość o Bohdanie [2]). A i na odwrót Zaleski dowiadywał się o spiewaka *Dziadów*, zwłaszcza w listach do Grabowskiego, jak o tem świadczy odpowiedź, iż Mickiewicz wraz z Józefem Jeżowskim i Malewskim znajdują się w Odessie [3]). W tym to

---

[1]) W. Korotyński. Z przed lat. op. cit. str. 195—196.

[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. Paryż. 1880. IV. str. 85—86.

[3]) Wł. Nehring. Z młodych lat. op. cit. str. 189.

czasie nawiązały się dzięki Odyńcowi stosunki pomiędzy Zaleskim a Mickiewiczem i dawnym humańskim mentorem Bohdana Józefem Jeżowskim. Dowiadywał się zaś Mickiewicz osobno o Zaleskiego w liście do Odyńca z 6. października 1826. roku: „Czytałem z wielkiem upodobaniem poezje Zaleskiego. Jeśli będzie *Damjan* skończony w *Dzienniku* przyszlij proszę, jeśli nie możesz całego numeru, choć kilka tych kart wydartych“ [1]. Nie bez słuszności tedy mógł Zaleski w wiele lat później takie skreślić słowa: „Z różnem powodzeniem, ale spółcześnie na dwóch krańcach ojczyzny i wielki Adam i ja, bezwiednie o sobie, jęliśmy się swojskiej lutni; spółcześnie też po pierwszych rozdźwiękach wywiązał się pomiędzy nami sympatyczny, duchowy prąd. Na dziesiątek lat wprzódy zanimeśmy się poznali osobiście i zaprzyjaźnili, kochałem już Adama i wielbiłem, nawzajem od niego (*sic!*) ceniony i miłowany. Z Wilna (?) Odessy, Moskwy i Rzymu, za pośrednictwem spólnych znajomych i przyjaciół jako to: Jeżowskiego, Bonawenturowej Zaleskiej, Joachima Lelewela, Walerjana Krasińskiego, Antoniego Edwarda Odyńca, Stefana Witwickiego i innych, wywiadywaliśmy się ciekawie o sobie i znosiliśmy się w rzeczach parnaskich. Pierwszą edycję wileńską *Poezji* (?), a potem *Sonety krymskie*, *Wallenroda* i wydanie *Pism* petersburskie, przysłał mi Adam zaraz po wyjściu z druku do Warszawy z pochlebnymi własnoręcznymi dopiskami“ [2]). Że zaś Mickiewicz nie przestawał i teraz interesować się Zaleskim, o tem świadczą częste wzmianki w listach do Odyńca. I tak w liście z 6. stycznia 1827. roku wyraża Adam ubolewanie, że wysyłając egzemplarze *Sonetów* zapomniał włożyć razem jeden dla Bohdana, na innem znowu miejscu dziwi się, że Zaleski zabrał się do tłómaczenia utworów „bardzo miernego poety“ Kozłowa, „kiedy nikt nie dotknie Goethego,

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. IV. str. 86—87.

[2]) ibidem. I. str. 170. Zawiodła tu jednak Zaleskiego pamięć co do pierwszego tomu wileńskiego wydania poezji Mickiewicza.

kiedy tyle dzieł Byrona nietłomaczonych". W liście wreszcie z 22. marca 1827. roku czytamy takie polecenie: „Uściśnij Zaleskiego; niedobry nic mi nie przyszle ze swoich nowych kompozycji" [1]). Niebawem też dopomina się o portret Bohdana [2]). Nikomu też innemu zapewne, jak Mickiewiczowi, winien był nasz poeta owe pochlebne wzmianki w *Telegrafie Moskiewskim*, redagowanym przez Polewoja, o których czytamy w jednym z listów Grabowskiego [3]). Niestety — nie mając tego pisma pod ręką — nie umiemy nic bliższego powiedzieć w tej kwestji.

Pozyskał tedy młody poeta szczerą sympatję Mickiewicza, klasykom jednakże warszawskim zaczął się był od pewnego czasu mocno niepodobać, jakkolwiek, co prawda, osobiście był im nieznajomy, gdyż nie było go długi czas w stolicy, na obiadach zaś literackich u jenerała Krasińskiego nie bywał wcale. Jak zaś tam sądzono młodego ukraińskiego spiewaka, o tem mamy dokładne wiadomości dzięki Odyńcowi, który właśnie schodził się u jenerała z koryfeuszami dogasającego klasycyzmu. I tak na jednym z takich obiadów w ostatnich dniach października, na którym byli między innymi — Koźmian, Dziekoński i Lisiecki, zaczęto też mówić o Zaleskim. Dmochowski zwłaszcza nie omieszkał wytykać błędów, cytując mniej szczęśliwe myśli i wyrażenia, zarzucał poezjom Zaleskiego niezrozumiałość tak dalece, że najpierw, zdaniem jego, trzeba wszystkie słowa, będące prowincjonalizmami, odszukać w słowniku, a potem dopiero męczyć się nad zawiłemi zdaniami, by uchwycić ich myśl. Pierwej, twierdził, można zasnąć, zanim się jest w stanie odnaleźć sens pojedynczych zdań i strof. Oświadczył w końcu, że chciałby kiedy te poezje przełożyć na język polski. Prócz Dmochowskiego wielu innych powstawało na Zaleskiego wyszukując wszelkie możliwe błędy,

[1]) ibidem. IV. str. 98.
[2]) ibidem. str. 96.
[3]) Wł. Nehring. Z młodych lat. op. cit. str. 193.

jakkolwiek znaczna część zgromadzonych stała po stronie poety, którego klasycy drwinkami i śmiechem chcieli zniszczyć w oczach słuchaczy. Jeden tylko Koźmian zachowywał podczas tej całej polemiki milczenie. Najgorzej wyszedł na tem Dmochowski, któremu Odyniec dał jeneralną odprawę w tak dobitny i uszczypliwy sposób, że aż sam gospodarz domu musiał się wdać w dyskusję, ażeby złagodzić przykre docinki, jakie teraz padały na Dmochowskiego [1]. Ostatnie to były podrygi areopagu warszawskiego.

Tymczasem Zaleski ciągle przebywał w Rawie, dokąd wyjechał w jesieni z jenerałem Szembekiem, nosząc się z zamiarem stworzenia obszerniejszego dzieła, a miał być niem „romans z historji ukraińskiej" o Doroszeńce hetmanie [2]. Niestety — skończyło się tylko na dobrych chęciach, bo poemat nie został ani teraz, ani później napisany. Od czasu przecież do czasu przypominał się publiczności drobnymi utworami. Teraz ogłosił *Śpiew Tarly*, wydany jako wstęp do powieści Fryderyka hr. Skarbka, który wraz z Dominikiem Magnuszewskim dopełniał koła znajomych Bohdana, teraz ogłosił *Dumę z pieśni ludu ukraińskiego* [3], przekłady ludowych pieśni nowogreckich p. t. *Dziewica i Charon*, *Sen Pollikara* [4]. Tegoż roku ukazał się poemat obszerniejszych rozmiarów p. t. *Damjan książę Wiśniowiecki*, „poema ukraińskie w sześciu pieśniach", z którego tylko dwie pomieszczono w *Dzienniku Warszawskim* [5], redagowanym przez dobrego znajomego poety — Ordyńca. Dalszych pieśni, za któremi tak tęsknił Mickiewicz w Moskwie, nie napisał nigdy Zale-

[1]) A. Pług. A. E. Odyniec. (*Kłosy*. 1885. Tom 40. str. 346—347).

[2]) ibidem. str. 346.

[3]) *Dziennik Warszawski*. 1826. III. str. 60—64. Przedruk w *Rozmaitościach lwowskich*. 1827. nr. 37. str. 311—312.

[4]) *Dziennik Warsz.* IV. str. 201—202.

[5]) ibidem. str. 300—324.

ski, — poemat zamierzony na sześć pieśni, — pozostał fragmentem [1]).

A do przerw w pracy przyczyniały się wielce częste podróże Bohdana z jenerałem Szembekiem. I tak przy końcu grudnia musiał mu Zaleski towarzyszyć w podróży na Śląsk. „W trzech dniach", — donosił przyjacielowi, — przebył „piaski piotrkowskie, sieradzkie lasy", a dalej błonia wieluńskie, poczem „śród wielu przyjemnych wrażeń, doznanych na widok kwitnącego Szląska", (*sic!*) przybył do Wrocławia, gdzie oglądał strożytne kościoły lub biegał za sprawunkami, kupował „drogo niepotrzebne rzeczy, aby nie zmienić opinji Niemców o Polakach" [2])... Dopiero 30. stycznia powrócił do Rawy, gdzie przygotowywać zaczął pracę o Ukrainie, jej dziejach „tudzież o obyczajach, zwyczajach i pieśniach ludu ukraińskiego". I ta praca nie została uskuteczniona, jak wiele innych, bo Bohdan oddawał się marzeniom siedząc przy „ciepłym kominku i wesołem okienku, otwierającem widok na piękne strony rodzinne i na piękniejsze jeszcze strony niebios i księżyca. Przy tym acz bezcelnym niedokończonym widoku, — pisał do Witwickiego, — żyję zwykle śród tkliwych pamiątek, lub śnię o lepszej, nieziemskiej przyszłości. Tym sposobem zapomniawszy o świecie nie myślę, że są ludzie, co żyją ina-

---

[1]) W tym czasie. t. j. pod koniec 1826, lub najdalej w styczniu 1827. r zamieściła *Gazeta korespondenta warszawskiego* „jakąś nad podziw nierozsądną recenzję wiersza Witwickiego, a nadto dała „smaczny upominek" dla Zaleskiego, jak o tem pisze Bohdan do Stefana Witwickiego 1. lutego 1827. roku. Recenzji tej nie byliśmy w stanie odnaleźć, w roczniku bowiem tego pisma, znajdującym się w Bibljotece Ossolińskich, brak w r. 1826. strony 6—8, 11—14, 17—48, 50—156, 158—209, i od 2722 do końca, rocznika zaś z r. 1827. nie posiada wcale wspomniana bibljoteka. Innego zaś egzemplarza pomimo starań nie mogliśmy otrzymać podczas pisania naszej pracy.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 15.

czej, co nie mają wspomnień, co nie śnią o niczem, ale czuwają za nas i nad nami“ [1]).

Marzenia te w długie pogodne noce księżycowe zbliżały go do oddalonych przyjaciół, z którymi zobaczył się dopiero w połowie lutego 1827. roku za przybyciem swojem do Warszawy, gdzie poznał Juljana Korsaka. Tym jednakże razem „jak wiatr bez śladu, bez znaku, przewinął się... i zniknął“ To też smutek ogarnął poetę, kiedy tak prędko i niespodziewanie musiał opuścić kochanych towarzyszy, gdy musiał powrócić do zwykłych swoich zatrudnień, że zdało mu się, jakoby „kilka chwilek wesołych spędzonych“ z nimi „snem tylko było“. A pobyt w Rawie stawał się dla niego z dniem każdym tem nieznośniejszym, bo pozbawiony wszelkich znajomości żył poeta jak pustelnik. Samotny siadywał, — jak sam opowiada, — „przy stoliku zadumany o stepach“ dalekich „i żyjącemi imaginacji marami zaludniał głuchą dokoła“ ciszę, nie wystarczało mu bowiem powszednie życie, kiedy potrzebował „daleko żywszych, daleko mocniejszych roztargnień. Czczość życia najlepiej ideałami zastąpić“ [2]). A w tem położeniu, kiedy poetę ogarnął melancholijny „*weltschmerz*“ pod wpływem lektury dzieł poety buntu — Byrona, jedyną jego pociechą prócz marzeń było czytanie utworów najwybitniejszych poetów niemieckich, a nadto Chateaubriaunda, jakoteż prac historycznych, których mu dostarczał przeważnie Lelewel. W tym też czasie przeczytał *Sonety* Mickiewicza, wrażenie zaś, jakie na nim wywarły, było ogromne. „W kilkunastu początkowych sonetach, — pisał w liście do A. E. Odyńca z 22. lutego t. r., — mimo więzów bardzo niewdzięcznego wiersza, widać jak najjaśniej to wzniosłe, egzaltowane jego własne pojęcie miłości, które mu niegdyś *Dziady* natchnęło. Krymskie są może jedyne w literaturze europejskiej. Prócz wielu pięknych myśli, prócz byrońskiego charakteru piel-

[1]) ibidem. loc. cit.
[2]) ibidem. str. 17.

grzyma, wspaniałą już przez się samą naturę Tauryki uolbrzymia poeta obrazami kolorytu prawdziwie wschodniego... Co do kilku sonetów, na któreś tak utyskiwał, te trzeba bez ratunku poświęcić na pastwę klasykom. Dla wielbicieli jego talentu wystarczą same już krymskie. Przebaczy mu chętnie chwilowe zapomnienie się każdy, kto tylko badał i pojął tę smutną moralną prawdę, że ciągle wzniosłe, nieziemskie uczucia, genjuszu nawet nie są stałą dziedziną" [1]). Pomylił się jednakowoż tutaj Zaleski w swoich przewidywaniach, — nie erotyczne bowiem sonety, których kilka było zbyt namiętnych, lecz owszem *Sonety krymskie* stały się pastwą gniewu i docinków warszawskiego obozu z Osińskim na czele, wiecznie przedrzeźniającym po dziecinnemu *Dziady*. Nie mniej ciekawy był nasz poeta, jakie zdanie wypowie o *Sonetach* Mochnacki, którego czekała wojna za nie z Kazimierzem Brodzińskim w łamach warszawskiego *Korespondenta*.

Dopiero w maju lub czerwcu t. r. zawitał Zaleski znowu do Warszawy, na co wskazuje zupełny brak korespondencji z Odyńcem od maja począwszy, jakoteż wzmianka Odyńca w liście do Ignacego Chodźki z kwietnia 1827. roku, iż Bohdan w czerwcu przybędzie do stolicy, co mu obiecał bawiąc u niego parę dni w marcu. Czas upływał poecie szybko w gronie przyjaciół na wspólnem odczytywaniu utworów i pogadankach u Witwickiego, bądź też u niego samego w obozie na Powązkach pod płóciennym namiotem, gdzie zamieszkał obok jenerała Szembeka [2]). Tak spędził poeta mile parę miesięcy aż do października, kiedy powrócił do Sochaczewa, dokąd przenosiła się dywizja jenerała [3]).

Wśród nowego grona znajomych i przyjaciół zerwał był Zaleski prawie zupełnie stosunki z Grabowskim, Goszczyńskim i Krechowieckim mimo, że ci nieustannie pisali do niego

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 17.
[2]) A. E. Odyniec. Wspomnienia. str. 415
[3]) A. Plug. A. E. Odyniec. op. cit. str. 364.

dziwiąc się niemało, czemu należy przypisać jego ustawiczne milczenie, bo jeśli kiedy Bohdan odpowiedział na ich pismo, to list jego był „jak lód zimny, list prawdziwie oficjalny“ [1]). Zobojętnienie to postępowało coraz szybszym krokiem. Równie chłodno przyjął Zaleski wyjście z druku *Zamku Kaniowskiego*, sąd zaś jego o tym poemacie zadziwił mocno przyjaciół w Leszczynówce. Niebawem atoli przybył Grabowski w powrocie z zagranicy do Warszawy z Goszczyńskim i tutaj zobaczył się z Bohdanem. Teraz dopiero poznał, jak dalece rozluźniły się węzły dawnej przyjaźni, Zaleski bowiem rozmawiał z nim jakby z człowiekiem, którego poznał niedawno, — o rzeczach najpowszedniejszych. I odtąd już można uważać wszelkie stosunki za zupełnie zerwane. Czyja w tem była wina? — nie trudno zobaczyć. Na dwie inne i różne zasadniczo od siebie drogi rzucił los obydwu przyjaciół, i podczas gdy Grabowski hulał zbytkując po Warszawie — Zaleski marzył w zaciszu w domu jenerała Szembeka, a potem, kiedy Grabowski żył z dnia na dzień nie troszcząc się o jutro, — Zaleski skupiał całą myśl swoją na przyszłości i ku niej ją ciągle kierował. Reszty dokonał czas. Raz jeszcze miało nastąpić spotkanie, ale wtedy jeden już nie mógł zrozumieć drugiego.

A tymczasem nowi przyjaciele — Odyniec, Witwicki i nie znany jeszcze osobiście Mickiewicz, starali się Bohdanowi uprzyjemnić, czem mogli, nudne chwile pobytu u jenerała Szembeka. Niebawem sprawił Zaleskiemu miłą niespodziankę Mickiewicz, dorobił bowiem do spółki z Ignacym Platonem Kozłowskim muzykę do *Dumki hetmana Kosińskiego* i przysłał mu ją do Warszawy, zapewne na ręce Odyńca [2]). Przysłał mu nadto egzemplarz *Konrada Wallenroda*, który to poemat zachwycił

---

[1]) Wł. Nehring. Z młodych lat op. cit. str. 195.

[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. IV. str. 92. Muzyka tej piosnki ukazała się w druku dopiero w roku 1830. w Moskwie Por. *Rozmaitości lwowskie*. 1831. nr. 46. str. 307.

Bohdana, sąd zaś jego o heksametrach *Powieści Wajdeloty* zasługuje na baczniejszą uwagę: „Czytałem — pisał do Odyńca 30. marca, — *Wallenroda* najmniej razy dziesięć od deski do deski. Długiego trzeba listu do ocenienia wszystkich piękności w tem arcydziele Mickiewicza zawartych.... Co do heksametrów.... Mickiewicza są łatwe, pełne, rozmaite. Szkoda tylko, że urojenia Królikowskiego, mianowicie, co do jednozgłoskowych wyrazów, brał często Adam za dobrą monetę. Ale nasz wielki kochany poeta nie dosyć zastanowił się nad tą różnicą [1]).

W ogólności pisał Zaleski obecnie nie wiele, ogłaszał także mało, bo „do właściwej dla mnie pracy, — pisał do Witwickiego, — potrzeba swobodnego stanu duszy nieprzerywanej samotności, potrzeba długiego zapoznania się i niejako zamieszkania w przeszłości, potrzeba wielu rzeczy, których ja nie posiadam. W mojem antipoetyckiem życiu i to już nazywam szczęściem, kiedy mogę wykraść jedną godzinę dla marzeń milszych i wznioślejszych. Musiałem więc rad nie rad pożegnać się z kochanką młodości, z poezją, i mimo tęsknot, urządzić czas mój inaczej. Najwięcej czytam i uczę się, ale czytam dzieła ważne i uczę się rzeczy pożytecznych" [2]), tak, że obecnie zawiesił pracę nad *Kosińskim*, jakkolwiek jeszcze wcale nie miał zamiaru zupełnego zaniechania tego poematu. Ale pomimo tej niechęci do tworzenia napisał Bohdan w tymże roku prześliczną fantazję p. t. *Rusałki* [3]), a nadto ogłosił parę wierszy, jak: *Trzeci szturm do Stawiszcz* [4]), *Co mi tam* [5]), *Zołotareńkę w Warszawie*, *Pielgrzyma w obcym kraju* [6]), znanego powszechnie pod tytułem *Spiewak tęskniący*,

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 22.
[2]) ibidem. str. 25.
[3]) *Melitele.* 1829. str. 193 - 216.
[4]) ibidem. 1830. str. 216—219.
[5]) ibidem. str. 68—75.
[6]) ibidem. str. 235—236.

i wreszcie *Spiewające jezioro*[1]), które to wszystkie przesłał do *Meliteli*, noworocznika wydawanego przez Odyńca.

Lecz spokoju nie zaznał i teraz, bo „zaprzedawszy swoją swobodę musiał wszystko w kąt rzucić i jechać“ 5. listopada z jenerałem Szembekiem gdzieś w Krakowskie na miesiąc. Gdzie i w jakich miastach bawił? — nie wiemy, dość, że z końcem miesiąca przybył napowrót. Możliwe jest bardzo, że zawadził także i o Lwów, gdzie koło Wincentego Pola gromadziła się młoda drużyna, która właśnie, jak o tem opowiada K. Estreicher[2]), — miała uczcić Bohdana ucztą. Powróciwszy do Sochaczewa zastał tam Bohdan „kilka najsmutniejszych listów z Ukrainy,“ gdyż „krewny i przyjaciel młodości także Zaleski... rozstał się ze światem,“ brat Eljasz zachorował, a „kilka osób z familji, które najwięcej kochał różnego rodzaju dotknęły straty“[3]). Wszystko to oddziałało nadzwyczaj niekorzystnie na Bohdana tak, że zgnębiony bolał nad utratą dni szczęśliwych, które mu niepowrotnie minęły, tęsknota nadto za Ukrainą występowała obecnie coraz silniej na jaw. Płakał więc, kiedy mu było

. . . . „trzeba w stepu głuszy
Tam na bujnych traw kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu“.

Z trudem tedy poprawił stosownie do uwag i wskazówek Witwickiego *Rusałki*, które miały ukazać się w *Meliteli*, gdyż musiał pod koniec grudnia 1828. roku puścić się znowu w podróż z jenerałem, tym razem w Poznańskie i do Wrocławia. Powróciwszy dopiero 11. stycznia 1829. roku do Sochaczewa wstąpił w połowie tego miesiąca do Warszawy, poczem odjechał na zwykłe mieszkanie na wieś. Teraz przyszło

---

[1]) ibidem. str. 139—143.

[2]) Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie. Lwów 1882. str. 77.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 28.

na chwilę uspokojenie, — Zaleski chwycił za pióro, bo poezja „szamocącemu się w prochu sokolich skrzydeł użyczała, i jak czarnoksięskie pryzma, na pochmurne nagie i bezcelne dni jego siała blask świetny idealnych omamień i promieniła się wszystkiemi farbami tęczy. Błogo mi, — pisał do Witwickiego 8. kwietnia 1829. roku, — w śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocucę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności.“ Około tego czasu pisał fantazję w guście *Rusałek*, osnutą na tle wydarzeń lat swoich dziecinnych p. t. *Kwiat paproci*, i tej wszelako nie zdołał dokończyć. Dwa tylko fragmenty z obszernej całości dochowały się w pośmiertnem wydaniu utworów Bohdana. Zwyczajną rzeczy koleją spalił rękopis *Kosińskiego* obiecując sobie wykończyć parę rapsodów z niego, a natomiast zabrał się do pisania nowego poematu. Miał zaś to być utwór dłuższy, nawpół historyczny, w którym występowali: „wielki Konaszewicz, sławny Daniłowicz i sturczony B. Chmielnicki, przytem wiele innych jeszcze historycznych osób, a między niemi trzy ładne siostry w haremie Giraja. Poema to ma być okropnie czułe, wojenne i dziwaczne“ [1]). Z pomysłów wreszcie nigdy nie wykonanych wymienić należy dramat p. t. *Corregio*, nad którym Bohdan obecnie pracował. Wśród takich to zajęć spłynął poecie czas aż do połowy roku 1829, kiedy zawitał do Warszawy.

Mickiewicz tymczasem wyjechawszy za granicę zobaczył się w Berlinie z Wasylem Żukowskim, który gotował się do powrotu do Rosji przez Warszawę. Nie omieszkał tedy wyzyskać tej okoliczności „polecając panu Joachimowi (Lelewelowi) drogiego Żukowskiego serdecznie... Jeżeli widujesz Witwickiego, — pisał, — albo masz z nim stosunki, proś odemnie, aby był u Żukowskiego i aby mu poetę Zaleskiego prezentował“ [2]). Żukowski jednakże obszedł się bez Witwic-

---

[1]) ibidem. str. 36.
[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. III. str. 295.

kiego i wprost zapukał do pokoiku Bohdana, który otworzywszy mu sam drzwi pomyślał sobie na widok orderowego pana, że gość ten o piętro się omylił, ponieważ niżej mieszkała jakaś urzędowa figura. Zaczynał mu więc to tłómaczyć, lecz Żukowski przerwał mu zapewniając, że przyjechał odszukać nie żadną ekscelencję, ale ukraińskiego piewcę, zachwalonego mu przez Mickiewicza“ [1]). Teraz też prawdopodobnie zawarł Zaleski znajomość z „bladem dziecięciem uczuć“ — ze Słowackim, jak to widać z listu tego ostatniego do matki z 31. lipca 1832. roku. Ale znajomość ta była tylko przelotna.

Pobyt ten długi w Warszawie z Szembekiem oddziałał korzystnie na Bohdana, który od czasu do czasu wyjeżdżał do Sochaczewa. Bo teraz gdzieś w połowie roku 1830. zobaczył się z panem Józefem Zaleskim [2]), którego nie widział od czasu wyjazdu z Ukrainy, a nadto obok odnowionych stosunków z Goszczyńskim zawarł serdeczną przyjaźń ze świeżo ze Lwowa przybyłym Ludwikiem Nabielakiem, która przez pół wieku niemal miała łączyć ich razem. W tym też czasie zobaczył się poeta z Michałem Grabowskim. Przez te atoli lata, jakie go rozdzieliły z przyjacielem lat młodych, tak się u nich obu zmieniły pojęcia, na tak odmiennych i zasadniczo różnych, wprost przeciwnych sobie stali stanowiskach, że, według słów Krechowieckiego w nekrologu Grabowskiego, rozstali się bez pożegnania, bo Grabowski „zdaniu bliższych sercu swemu J. Bohdana Zaleskiego i Seweryna Goszczyńskiego stanowczo się oparł, z którymi nawet odjeżdżając na Ukrainę stosunki zerwał“ [3]). A różnice te tyczyły się zapewne poglądów politycznych, jak o tem świadczy sam poeta w utworze p. t. *Bezdole*, gdzie obok wielu wspomnień takie słowa czytamy: — a kiedy zewsząd huknęły okrzyki

---

[1]) Wł. Mickiewicz. Żywot A. Mickiewicza. Poznań. 1892. II. str. 6.

[2]) Ks. H. Kajsiewicz. Pisma. Berlin. 1870. II. str. 395

[3]) *Czas*. 1868. nr. 267.

. . . . . „Bóg da szczęście!“
To i my w górę wznieśli pięście!
Michale! tyś przeciwny grozom
Radziłeś — „rzeczy wziąć na rozum“ [1]).

Skoro więc Bohdan przebolał zerwanie z ukraińskim przyjacielem lat młodych, — z jednym obecnie tylko dzielił się gorącem uczuciem, dla jednego otwierał wszystkie tajemnice swojego serca. Nie trudno domyślić się, że tym człowiekiem był Stefan Witwicki, którego „stan, świat i uczucia“ były wspólne z takiemiż Zaleskiego, dla którego „znikła reszta omamień młodości“, kiedy „szczęśliwy orszak rówienników, co dłoń z dłonią uwiązał się niegdyś koło“ niego, — teraz zapomniał o nim zupełnie. Toż śmiało mogli obaj „mówić o wiecznej przyjaźni, bo sympatja dusz ich z wieczności począć się musiała. Prześnijmy więc, przenućmy razem resztę piękniejszych dni naszych“ [2]). Życzeniu temu Bohdana stało się zadość, odtąd bowiem dalsze koleje obu przyjaciół złączyły się ściśle ze sobą niebawem na emigracji, gdzie tem mocniej i trwalej związała je żarliwa religijność, którą zapłonęły serca obydwu. Odtąd razem przetrwali nawet najstraszniejsze burze i niepowodzenia. Jak zaś ta przyjaźń szybko zacieśniała się, tego dowodem dedykacja *Poezji biblijnych*, wydanych w roku 1830. w Warszawie: — „Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu, swemu przyjacielowi, ofiarował w r. 1829 autor“.

Przejścia te, jakich zaznał z Grabowskim, sprowadziły na Bohdana znowu smutek i żal nieukojony, który go teraz nie opuszczał. Dusza jego potrzebowała „gwałtem pokoju, jakiegoś strasznego, wiecznego pokoju, chociażby nawet pokoju umarłych. Bezsilny, bezwładny, siedział wciąż w ponurem milczeniu, a na sercu“ było mu „ciężko, nudno“. Marzenia o dobie dni złotych wracały nieustannie wtrącając duszę jego

[1]) J. B. Zaleski. Pisma. IV. str. 43.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 30.

w nieukojoną tęsknotę. Zaleski dowodnie przekonywał się, że „straszna jest potęga wspomnień lat minionych. Cały świat mej młodości, — pisał do Witwickiego, — żywi i pomarli, otaczają mię dłoń w dłoni czarnoksięskiem kołem, w pośród którego wszystkie się dziś myśli moje, wszystkie uczucia promienią, a podemną zielone, szumiące stepy Ukrainy, a nademną jasne, błękitne niebo Ukrainy. Muszę się odurzyć, upić wirem tych razem najrozkoszniejszych i najsmutniejszych obrazów. W dziwnym, błękitnym świecie fantazji, gdzieś za siedmiu górami, za siedmiu morzami i za trzy razy dziewięciu lądami, nie było mi nigdy tak błogo, jak dzisiaj, w tym czarnoksięskim okręgu żywej, dotykalnej rzeczywistości“ [1]).

Z tych marzeń nie wyrwał poety nawet głos Maurycego Mochnackiego, który dał piękną charakterystykę poezji Bohdana, zupełnie trafną i odzwierciedlającą doskonale duszę ukraińskiego spiewaka: „Czasami ekscentryczny, po za krańcami prawdziwego świata w idealnej krainie, to znów wewnątrz natury w społeczeństwie i historji, jak tamta naiwny i szczery, jak to prawdziwy i realny. Żartkiego dowcipu, bystry i przenikliwy, myśl ma prędką jak widzenie i pochmurną i wesołą. Oko tego wieszcza nie zawsze łzą smutku zroszone, żywiej promieni, raźniej, jaśniej i dalej widzi. I śmieje się i płacze na przemiany. Wyobraźnia Zaleskiego szklana, czysta jak błękitna wód powierzchnia, a fantazja różnobarwna, różnolicowa, mieniąca się, jak ziemskie na obłokach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego, albo jak farby tęczy na ruchomym powietrzokręgu“.

Tymczasem zbliżała się noc 29. listopada. Na tydzień przedtem Zaleski, według świadectwa Goszczyńskiego, pożegnał się z nim ze łzami i wyjechał do Sochaczewa z jenerałem Szembekiem. Że jednak powrót do Warszawy nastąpił bardzo prędko, o tem świadczy notatka Goszczyńskiego w pamiętniku pod datą 5-go na 6-ty grudnia 1830. roku: „Budzi

[1]) Ibidem str. 38.

mnie huk dział moskiewskich. Jestem na wałach przy rogatce Jerozolimskiej z Tetmajerem Józefem i Zaleskim Bohdanem, który nam zniknął w oka mgnieniu". Skoro wybuchło powstanie poeta nasz zaciągnął się pod sztandar pierwszego pułku strzelców pieszych, gdzie już służył Mochnacki i „kochany a serdeczny" August Bielowski. Wkrótce otrzymał nominację na podporucznika i pełnił przez czas jakiś obowiązki adjutanta przy jenerale Chłopickim wraz z Sewerynem Mielżyńskim i księciem Januszem Czetwertyńskim. O ile nam wiadomo, brał udział w bitwach pod Dobrem, Stanisławowem i Grochowem. Ta ostatnia zwłaszcza bitwa zrobiła na nim wielkie wrażenie, opowiadał o niej często znajomym w latach późniejszych. A że bił się dzielnie, na to wskazuje następujący epizod, jaki mu się w tym czasie wydarzył. Wśród wielu znajomych poety był też niejaki Kosmans, rodem z głębokiej Ukrainy. „Raz na krótko przed opuszczeniem kraju wszedłszy do kawiarni zastał perorującego z wielkim ogniem i żywą gestykulacją. Na widok Zaleskiego Kosmans przerywa mowę, biegnie do poety: „Oto nasz wieszcz i nasz wódz!" — woła z uniesieniem i upada mu plackiem do nóg. Obecni otaczają mowcę, a on im prawi, jak Zaleski na czele jakiegoś oddziału dokazywał cudów waleczności..." [1]). Za co by też zresztą otrzymał krzyż *virtuti militari?*

W lipcu rozpoczęły się wybory na sejm z ziem zabranych, — i poeta nasz został wybrany posłem ze swego rodzinnego powiatu taraszczańskiego. Teraz nadto został sekretarzem przy prezydencie miasta Warszawy Węgrzeckim, jak też wszedł w skład redakcji warszawskiego czasopisma *Nowa Polska* [2]) wraz z Lelewelem, Mochnackim, Brodzińskim, Nabielakiem, L. Żukowskim i wielu innymi. Artykułu wszakże nie napisał żadnego z powodu zajęć, jakie mu zabierały wszystek czas. Jaką i o ile wydatną była praca Zaleskiego

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 372—373.
[2]) *Nowa Polska*. Paryż. 1834 str. 232.

w sejmie — nie wiemy. Kiedyś może przybędą tu szczegółowe daty, jeśli kto zabierze się do przestudjowania ogromnych foljałów protokołów sejmowych, przechowywanych w bibljotece stacji naukowej krakowskiej Akademji — w Paryżu.

Kiedy powstanie zaczęło chylić się gwałtownie ku upadkowi — Zaleski bawił jeszcze ciągle w Warszawie, to też w chwili wymarszu wojsk polskich i kapitulacji stolicy takie słowa zapisał Goszczyński w swoim pamiętniku pod dniem szóstym września 1831. roku: „Wybieramy się z Warszawy... Późnym wieczorem przechodzę most na Pragę. Józef Chrząszczewski ranny przy szturmie Warszawy w rękę przepędza noc z Bohdanem Zaleskim w powozie należącym do posłów. Zrana jestem jeszcze w Warszawie — w ratuszu wydobywam cokolwiek bielizny i niektórych rzeczy dla Bohdana Zaleskiego, który tam mieszkał i wyszedł z Warszawy z tem tylko, co miał na sobie... Komisja wojny stanęła w Zakroczymiu: Czyński Jan, Bogusławski, Bohdan Zaleski...“ Działo się to dnia 7. września — Zaleski podzielając los innych pociągnął nad pruską granicę, gdzie odbył kilkudniową kwarantannę w Brodnicy z powodu choroby, ażeby stąd pójść już w obcy kraj:

„I druh twój z Bohaterki, z Jerczyk —
I drugi druh twój Belwederczyk; —
Wbrew chęciom, — niemal mimo wiedzy,
Szli w świat, gdzie inni szli koledzy“.

ROZDZIAŁ III.

Pierwszy okres twórczości*).

(1818—1831).

Marzenia młodych umysłów o poezji. — Skutki tych rojeń. — Talent Zaleskiego, jego cechy i pierwiastki. — Powody klasycznego nastroju w pierwszych próbach poetyckich. — Rozprawy Brodzińskiego, Elsnera i Królikowskiego. — *Duma o Wacławie* i parafrazy dumek ludowych. — Wpływ Żukowskiego. — Wspólne cechy talentu Brodzińskiego i Zaleskiego. — Oryginalna twórczość. Poezje historyczne — Drobne wiersze. — Próba stworzenia większego poematu. — *Rusałki.* — Ogólne cechy utworów tego okresu: optymizm, barwa ukraińska, muzykalność rytmu i rymu.

---

*) Druk. *Gazeta lwowska.* 1901. nr. 195—200 i 202—203.

Żył i wzrastał, czuł i myślał Zaleski wśród tego pokolenia, żył i wzrastał w takiej atmosferze, której jedynem marzeniem była święta Muz mowa, której najszczytniejszym ideałem było osiągnięcie nazwiska poety, kiedy wszyscy niemal młodzi pragnęli wnijść do tego przybytku, co nie mógł razem ich przyjąć. A marzenia te podniecane nieustannie zachętą i pochwałą starych profesorów, nawskróś przesiąkłych tonem i duchem starożytnych klasyków, (których mało kto z nich rozumiał), lub gustem pseudoklasycznej poezji XVIII. stulecia i regułą teoretyków tej poezji, dochodziły niekiedy do tego stopnia, że niewprawna i nieudolna ręka imała się uporczywie pióra, że lada jaką myśl brał rozpalony umysł za natchnienie. Nielitościwie zmuszano się do „robienia“ wierszy na zadany nawet z góry temat. Skutek zaś tych mozolnych usiłowań nie trudny do odgadnięcia. Jedni — ukleciwszy jakąś lichą klejonkę, odpowiadającą wymogom przepisów, odwiecznem uświęconych prawem i przywilejem, mniemali, iż są wybrańcami potężnego Feba. Drudzy, — szczęśliwsi od tamtych, znużeni i wyczerpani z sił aż do ostatka znojnym bojem o skromny kącik na Parnasie, rzucali rozgoryczeni niefortunną lutnię, chcąc nie chcąc musieli pożegnać się z myślą otrzymania nazwiska poety, usprawiedliwiając się w skrytości serca swego niepowodzeniem u ludzi, którzy ich pieśni zrozumieć nie byli w stanie, czyli też nie chcieli.

Tem to tłomaczy się owa niezliczona moc imion i nazwisk, skąd inąd nieznanych całkowicie, w pismach perjodycznych z początku XIX. wieku, tem to marzeniem o poezji tłomaczy się ogromna ilość wierszy, powstałych w tym czasie, których, niestety, dzisiaj nikt nie czyta, a które wywołują uśmiech politowania na twarzy bibljografa, szperającego w zaprószonych foljałach bibuły. Pisał więc wtedy wiersze i sześćdziesięcioletni starzec o sadzeniu grochu lub ogórków, pisał i ksiądz pleban witając parę nowożeńców, swoich kollatorów, pisał i magnat po powrocie z zagranicy wielbiąc niebo włoskie lub spiewaczkę francuskiej opery, pisał wreszcie młody chłopiec, którego ambicję podrażniało w wysokim stopniu powodzenie kolegów, pisał mając wyznaczone wypracowanie w wierszowanej szacie — o różnicy słodyczy cukru i miodu!... Należało to podówczas, rzecby można, do dobrego tonu, — wszyscy stawali się rzemieślnikami, piszącymi wiersze na zamówienie o każdej porze.

Dlaczego więc Zaleski, dlaczego ten właśnie — nie stanął w jednym z tamtymi szeregu, dlaczego jego imienia nie zapomniała potomność, dlaczego nie zniszczył uroku jego poezji czas? Czyżby on był innym od reszty młodzieży, co próbowała swoich wzlotów w górne sfery? Innym był, bo gdy tamci zmuszali się do tworzenia, jemu pieśń płynęła gładkim strumieniem, gdy tamci marzeniem łudzili się tylko, on potrafił je urzeczywistnić, kiedy tamtym brakło uczucia i fantazji, — on posiadał uczucia zbyt wiele, a i fantazja umiała skierować swój lot w tym kierunku, który był najlepszy. Miał więc Zaleski to wszystko, czego niedostawało tamtym, słowem, talent był mu wrodzony, i być może, iż on o nim zupełnie nie wiedział, być może, iż dopiero próbując, jak inni, sił swoich na niwie poezji, poczuł w sobie drzemiącą siłę twórczą, poczuł talent nierozwinięty wprawdzie, ale wielki. Skąd wziął się u niego ten talent i to w tak wysokim stopniu? czy to był atawizm odziedziczony po ojcu, boć przecież ojciec jego pisał wiersze, — nie wiemy. Dość,

że nie było mu pisane zaginąć ni skarleć, a miał się rozwinąć i rozróść, by potem zabłysnąć gwiazdą zaranną.

Przyszedł na świat Zaleski w kolebce piewców, przyszedł na świat pośród bujnych stepów Ukrainy, która spory zastęp bożych wykołysała spiewaków, — przyszedł, by wnet matkę utracić i ojca nie zaznać. Nie zaznał też pieszczoty matczynej, coby go z płaczu utulić umiała, nie miał nikogo, ktoby mu otarł łzy sieroce, — znalazł jednak piastunkę, znalazł tę, co mu zdołała zastąpić matkę, co go napoiła swoją pięknością, a w serce harmonję i dziwną wlewała muzykę. Samotne chłopię, pogrzebowe, „gromniczne dzieciątko", już od lat najrańszych uczyło się poznawać tajemniczy szept i gwary przyrody, i nieraz, bywało, szło, gdzie oczy poniosą, całe zasłuchane w głuchy jakiś szmer przyrody, to wichru stepowego, to nocnego jęku kurhanów, co dziwa prawiły o dawnych zapomnianych dziejach i trudach. A kiedy jutrznia rumieńcem oblała step daleki spędzając zeń szary mrok, a z ponad błękitnej wody rąbki jasnych mgieł, — i cała przyroda spiewała rozgłośnie wielki hymn, wtedy pacholę karmiło swą duszę krasą młodą i świeżą przecudnych krajobrazów, które snuły się wciąż przed oczyma, jakby nadziemskie zjawisko. Toż nie dziw, że w wiele lat później tęsknił za swoją ukochaną, też nie dziw, że żal rozpierał mu pierś i oko łzą skrapiał na jedno jej wspomnienie:

„Błogo było mi, o! błogo...
Nigdy, nigdzie i nikogo
Nie pieściła czulsza matka...
Owe — nie wiem — chwilki, latka,
Uwikłana w cud zagadka,
Leży w duszy pod pieczęcią...
Wciąż zmysłami gonię pięcią
Rozpierzchnioną w sen daleki",

Toż nie dziw, że poezja jego cała nawskróś przejęta jest bezgraniczną miłością Ukrainy i jej stepów przestronnych i czarnych kurhanów, to też nie dziw, że poezja jego

tętni cała miłością i uwielbieniem dla ziemi rodzinnej, co go umiała kołysać na złote marzenia. A miłość ta — to pierwszy i główny pierwiastek jego duszy i talentu, to pierwiastek, co nie na chwil parę odezwał się, lecz przetrwał w najpóźniejsze nawet lata.

A do tej cechy jego talentu przyłączyła się druga, która również w dziecięcych latach wzięła swój początek, to pewna doza wieśniaczej poezji, połączona z tradycją dziejową, wyjętą z ust ślepego lirnika, o dawnych czynach kozactwa, co szło żwawo na krwawy bój, jak na weselisko, co fajki zapalało w ogniach dymiącego Skutari i grodów Natolskich. O tem wszystkiem opowiedział poeta w prześlicznym fragmencie p. t. *Ptaszę lasze*, o genezie miłości tych pieśni, zasłyszanych w kurnej chacie Zuja wśród zieleni starej Iwanhory, jak to uczył się od dziewcząt piosenek, skoro tylko świt zabłysnął w okienku, jak to ich tęskną dumką brzmiała cała chata rozspiewana. Rósł tam karmiąc się do syta mlekiem pieśni chłopskiej, karmił się piosnką prostą, szczerą, której dźwięk przylgnął mu do serca na długo, — na zawsze. W pacholęcych tych latach bujał myślami za cudowną kazką, a nuta pieśni senliwa i smutna budziła w duszy jego współczucie z ludzką niedolą i jękiem sierocym. Z tej pieśni pogardzonej i zdeptanej, z dumy i legendy ukraińskiej zaczerpnął soków żywotnych tyle, że mógł tworzyć niewidziane dotąd w poezji postacie, że mógł zagrać na ton inny, niż wszyscy dotychczasowi poeci, że mógł z jej jęków i żalów wysnuć wielką dumę, która miała czyny przodków wyspiewać w wspaniałym dźwięku, a dźwięk ten nie krótko trwał w swojej mocy, bo lata długie potem wionął z gęśli stepowego Bojana.

Wziął tedy Zaleski z dziecięcej wiosny trzy pierwiastki: talent, miłość ziemi rodzinnej i wieśniaczej pieśni, by z nimi pójść w świat, siejąc wokoło snopy jasnych promieni, lśniących świetną grą barw tęczowych, ażeby wraz z innymi położyć podwaliny gmachu odrodzonej z martwych poezji.

Darmoby się trudził, ktoby chciał szukać tych cech w pierwszych poetyckich próbach Zaleskiego. A próby te jeszcze humańskich sięgające czasów, zaczęły się od przekładów Horacego, które niczem nie różnią się od całego mnóstwa podobnych tłumaczeń, jakich niemało drukowały współczesne pisma literackie. Nie różnią się one ani stylem, ani formą, ani zacięciem, wiek XVIII. odbił się na nich jak najwyraźniej. Nic w tem atoli dziwnego. Wszak nie działo się to ani w Wilnie, ani w Warszawie, lecz w zapadłem, odciętem od świata prowincjonalnem miasteczku, panowanie zresztą klasycznej poezji rozpościerało się wtedy jeszcze wszechwładnie na całej ziemi polskiej. Wszędzie obowiązywały jeszcze reguły i przepisy, upodobania i gusta, jakie przeszczepiły się do nas z Francji. Pęta nałożone na imaginację nie dozwalały jej bujać swobodnie w czarodziejskim świecie nadnaturalnych wydarzeń, wszędzie było jeszcze głucho o romantyzmie, jakkolwiek niekiedy przedzierały się do nas o nim niewyraźne słuchy. Nie sposób tedy żądać, ażeby kształcony przez księży, zaskorupionych w pseudoklasycznej poezji i jej uwielbieniu, każących uczniom żywcem wprowadzać na polską ziemię postacie i kreacje starożytnych pisarzy, sycylijskich pasterzy i greckie nimfy, — pragnących ujrzeć na naszych niwach i w odwiecznych lasach przeżyte kształty satyrów, i kozłonogich faunów, — nie sposób tedy żądać, ażeby Zaleski trzymany długi czas w karbach takich pojęć, mógł odrazu okazać nam właściwe sobie cechy i upodobania, ażeby mógł utwory swojej wyobraźni kreślić z takim smakiem, jaki był mu wrodzony. Trudno mu było otrząść się z tych więzów, krępujących jego umysł i uczucie, wyspiewać pieśń taką, jaką mu niegdyś nuciły urodziwe córy Zuja - znachora przy czerwonym płomieniu łuczywa. Cała jego myśl nie wykraczała jeszcze po za te ciasne granice, jakie kreśliły przed nim z góry nakazane przepisy, nie odpowiadające wcale rodzajowi ani charakterowi jego talentu. Że jednak nie dała się skrzywić ani spaczyć, że zachowała swoją samodzielność,

to winien był już młody poeta zawdzięczać zewnętrznym czynnikom, jakim teraz uległ, i które potrafiły wywrzeć na niego pewien wpływ.

A ukazał się był już *Wiesław* Brodzińskiego, ukazała się sielanka, co prawda na francuskiej szkole wykształcona, przesiąkła nawskróś jeszcze duchem sentymentalno-idyllicznym Gessnera, której bohater nie był typem, już choćby przez to tylko, że trącił w wysokiej mierze swoją nienaturalnością i wyglądał jak chłop polski, przystrojony w obce szaty. Pomimo tych wad jednakowoż wyjście utworu na świat było naówczas niezwykłym i znamiennym faktem w dziejach poezji naszej. Tu bowiem po raz pierwszy ujrzano postać wieśniaczą — bohaterem utworu, ujrzano postać odmienną trochę od analogicznych kreacji innych dawniejszych pisarzy. Niezadługo też wyszła, tym razem nie sielanka, ale naukowa rozprawa, roztrząsająca teorje i gusta w poezji, — p. t. *O klasyczności i romantyczności*. Nie podobna przypuścić, ażeby Zaleski prenumerując czasopisma naukowe, śledząc pilnie i uważnie ówczesny ruch literacki, nie zajął się bliżej tą rzeczą. Owszem — mamy na to świadectwo Goszczyńskiego, iż rozprawa Kazimierza z Królówki wywołała w kółku humańskich przyjaciół dyskusję. Odtąd zaczyna się wyrabiać coraz większa samodzielność poglądów Zaleskiego, od tego czasu powstaje też pewna większa dowolność w tworzeniu i poglądach zarówno na samą poezję, jak i na jej zadanie.

W tym też czasie ukazało się parę broszur, traktujących o rytmice polskiej, jak: Józefa Elsnera *Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym* [1]), tudzież *Uwagi* nad powyższem dziełem J. F. Królikowskiego, profesora literatury polskiej w gimnazjum poznańskiem. W ogólności ruch na polu teorji i zasad zwiększał się znacznie w porównaniu z tem,

[1]) Pełny tytuł brzmi... „z przykładami rzecz objaśniającymi przez K. Brodzińskiego. Część I. Warszawa. 1818.

co było parę lat przedtem. Niebawem też wydał tenże sam Królikowski rozprawę większych rozmiarów p. t. *Prozodja polska czyli o spiewności i miarach języka polskiego* [1]), a znajdowały się w niej między innemi takie słowa: „O starożytnych poetach innych narodów wiemy, iż ci w samej rzeczy przy instrumentach muzycznych wiersze swoje odspiewywali, a uważając po ich wierszu miarowym mniej wątpić można, ażeby spiewy ich nie miały być zgodne z muzyką. Czyli to samo i o poetach polskich powiedzieć można? Że jednak starzy poeci bliżsi aniżeli my byli spiewności, widać tego ślady niejakie w spiewach kościelnych i narodowych"... A że Zaleski czytał tę rozprawę, to możemy twierdzić z całą pewnością, wnioskując chociażby tylko z tego niezwykle skrupulatnego uważania na harmonijną spiewność rytmu w jego utworach, czego tak bacznie przestrzegał nasz poeta, jakoteż z wzmianki o Królikowskim w liście do A. E. Odyńca z 30. marca 1828. roku, w którym wypowiada swój sąd o rytmice *Powieści Wajdeloty*. Spiewność ta wprawdzie utworów Zaleskiego leżała też po części i w samej jego organizacji poetyckiej, po części znowu zawdzięczała swoje istnienie pieśniom ludowym. Wielką atoli w tem rolę musiała odegrać także wspomniana rozprawa, na którą tak mało dotąd zwracano uwagi, choć ona wykształciła rytmikę n. p. w *Konradzie Wallenrodzie*.

W tych nakoniec latach wszczął się u nas gorący ruch na polu zbierania pieśni ludowych, wszystkie pisma otwierają dla nich swoje łamy. W braku własnych podaje się przekłady pieśni obcych narodów, poczem z kolei następują dowolne przeróbki tych pieśni, więcej lub mniej niewolniczo trzymające się oryginału, którym to przeróbkom daje początek Lach Szyrma. Wszystko to oddziaływało na umysł Zaleskiego, wśród takich okoliczności formują się teraz jego poglądy i zapatrywania, teraz zaczyna się u niego wyrabiać pewien smak arty-

---

[1]) Poznań 1821.

styczny, jakkolwiek upodobania jego występują zwolna przy kilkakrotnych zmianach. Nie dziw zatem, że zanim talent Bohdana dojrzeje, na jego twórczości poetyckiej będzie można spostrzedz oddziaływanie wszystkich wymienionych kierunków i odruchów budzącej się literatury, że na jego utworach wybije niestarte swoje piętno Ukraina wraz z ludowym spiewem, który będzie Bohdan początkowo przerabiał na wzór, podany przez Lacha Szyrmę, że dalej wpływ klasycyzmu i umiarkowania, zalecanego tak gorąco przez Brodzińskiego, wystąpi nie raz jeden na jaw, że nakoniec zobaczymy stosowanie się młodziutkiego poety do ówczesnych wymagań rytmiki, a nadto oddziaływanie rytmiki ukraińskich pieśni. Nie dziw wreszcie, że Zaleski zacznie swoją działalność poetycką od przeróbek pieśni ludowych, że później dopiero przejdzie do tworzenia samodzielnego, niemałą bowiem pokusę stanowiło rzewne uczucie tych ukraińskich dumek, jak też ta okoliczność, że młodocianego poetę zachęcał Brodziński do przekładów tego rodzaju utworów.

Że jednakowoż popęd do przerabiania utworów ludowych wszczął się pod wpływem Lacha Szyrmy dowodem tego fakt następujący, iż Zaleski jeszcze w szkole OO. Bazyljanów w Humaniu napisał *Dumę o Wacławie* „ze spiewu ludu wiejskiego“[1]). Treścią pieśni, która posłużyła poecie za prototyp do skreślenia utworu, jest pobór mołojców do wojska, a między nimi także syna wdowy i zgon jego na polu bitwy[2]). Nie był utwór Zaleskiego prostym przekładem tej pieśni, owszem poeta przyjąwszy z niej główne momenta osnowy starał się obszernie je rozwinąć: wprowadza więc i napad nieprzyjaciół i trwogę mieszkańców przed branką. Mimo tych przecież akcesorjów, wysnutych z własnej wyobraźni, nie potrafił

---

[1]) Szczegółową analizę tych utworów, urobionych na tle ludowem, przeprowadził Dr. A. Kolessa. Ukrajinski narodni pisni w poezjach B. Zalieskoho. Lwów. 1892.

[2]) Por. M. Maksymowicz. Ukraińskija narodnija piesni. Moskwa. 1834. str. 132.

Zaleski poprowadzić całej akcji w ten sposób, ażeby mogła wywołać zainteresowanie się nią czytelnika. Nie ma u niego tych niedomówień, które przytrzymują uwagę i skupiają ją na pewne punkta utworu, a których pełna była pieśń ludowa, nie potrafił dalej Zaleski oddać we właściwy sposób pożegnania syna z matką, ani rozpaczy wdowy za jedynakiem, lecz niewprawną ręką w tonie sentymentalnym rozwlekał to wszystko do niemożliwych rozmiarów, to wszystko właśnie, co powinno było w jak najkrótszych być wyrażone słowach, jeśli miało wywołać należyty efekt. Duch sentymentalny i ton *Dumy o Wacławie* nie różni się niemal w niczem od utworów pseudoklasycznej naszej poezji z końca XVIII. i początku XIX. wieku, sama wreszcie forma i język, sposób obrobienia nakoniec tematu nie zapowiada ani w części tych wszystkich zalet, jakie miały później zabłysnąć, nie zapowiada wielkiego talentu. Z utworu tego okazuje się nadto, jak dalece liczył się Zaleski z zasadami rytmicznemi, jakie propagowali ówcześni nasi teoretycy, kiedy stosownie do postulatów techniki poetyckiej położył na czele wiersza schemat rytmiczny. „Za punkt wyjścia służyły mu wzory klasycznych stóp rytmicznych, a mając je w uchu starał się grupować słowa w szeregi rytmiczne tak, ażeby długiej zgłosce schematu greckiego odpowiadała zgłoska akcentowana, — krótkiej zaś nieakcentowana. W ten sposób tworzył Bohdan wiersze, składające się ze zmodernizowanych przy pomocy akcentu trocheów, amfibrachów, daktylów i joników ascenzywnych. W pierwszych utworach, jak w *Dumie o Wacławie*, nie wszędzie mu się to jeszcze udaje. Akcenty słów odpowiadają wprawdzie przeważnie schematowi postawionemu z góry i składającemu się z dwu daktyli i trocheja, lecz stopom tym nie zawsze odpowiadają całe słowa, lecz pewne ich części, przez co schemat ów rozrywa często słowa w sposób nienaturalny“ [1]). Dopiero później starał

---

[1]) Dr. A. Kolessa. Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego. Lwów. 1900. str. 16.

się Zaleski, by poszczególne stopy rytmiczne jak najrzadziej rozrywały słowa na części i w tym celu wybierał takie schematy rytmiczne, które odpowiadały duchowi języka polskiego.

Podobnie też ton klasyczny przebija z nieudolnej przeróbki ukraińskiej dumki p. t. *Ukaranie*, która bez wątpienia należy do najwcześniejszych utworów naszego poety. Usłyszawszy tedy w pierwszym wierszu ludowej pieśni przestrogę:

„Ne chody Hryciu na weczernyci
Bo na weczernyciach sami czariwnyci“ [1])...

przemienił wnet poeta prostego Hrycia na jakiegoś Archorego, myśl zaś tu zawartą rozwlókł u siebie do ośmiu wierszy, i jak w dodatku niezgrabnie:

„Nie chodź mój Archory
Na cudze wieczory,
Młoda go Makryna
Prosi, upomina.
Daremnie Makryna
Prosi, upomina,
Nie słuchał Archory
Chodził na wieczory.“

Jak dalece rażą ucho imiona wprowadzone tutaj przez poetę, — zarówno ów Archory, Makryna i Aniela, którzy powstali z pewnością pod wpływem nauk wygłaszanych przez Brodzińskiego w *Pamiętniku Warszawskim*, nie potrzebujemy chyba osobno dodawać, jak nie potrzeba przypominać warjacji na jeden ton, jaka zachodzi w przytoczonej strofie. Nie inaczej ma się rzecz z dalszym ciągiem utworu, sam zaś styl, rytm i rym nader słaby i nudny.

Na ten sam sposób niemal została stworzona jeszcze jedna przeróbka pieśni ludowej, a mianowicie *Dwojaki ko-*

---

[1]) Por. M. Maksymowicz. Małorossijskija piesni. Moskwa 1827. str. 107.

niec[1]). Dopiero po pewnym czasie miał dojść Zaleski do większej wprawy w pisaniu podobnych utworów. Nie mały już postęp w tym kierunku wykazuje *Nieszczęśliwa rodzina*, jakoteż późniejsza przeróbka tej dumki p. t. *Wzgórek pożegnania* [2]). Bo w obu tych utworach, do których osnowa została zapożyczona z pieśni ukraińskiej, widać inny sposób obrobienia tematu. Nie ma tu ani śladu owego nieszczęśliwego parafrazowania i rozwlekania myśli do niemożliwych wprost rozmiarów, widać natomiast jędrność w opowiadaniu i wiele strof całkowicie oryginalnych.

Tę samą dążność do oryginalności okazał Zaleski i w „fragmencie z rycerskiego rapsodu“ p. t. *Janusz Bieniawski*. Opuścił tedy cały początek dumy, która dała mu osnowę[3]), a zaczął dopiero od powrotu konia do taboru. Wnet jednakże obudził się w poecie popęd do samoistnego tworzenia i niebawem roztacza przed oczyma czytelnika opis przygotowań do dalszego pochodu. Cała wreszcie wyprawa i ściganie Tatarów, jakoteż bitwa aż do tego miejsca, w którem rycerze kopią grób dla poległego Janusza, — jest utworem fantazji poetyckiej Zaleskiego. Poeta tedy wybrał tylko parę momentów z pieśni ludowej zapełniając obraz wymyślonemi sytuacjami.

Takiż sam sposób wyzyskania zapożyczonej osnowy okazują trzy inne utwory: *Ludmiła* przerobiona z utworu Żukowskiego *Toska po miłom*, *Lubor* osnuty na przeróbce rosyjskiej uhlandowskiego *Haralda* i *Arab u mogiły konia*, przerobiony z Żukowskiego *Pieśni Araba nad mogiłą konia*[4]). Dotąd też trwa u Zaleskiego nieprzerwanie ton klasyczny

---

[1]) Por: P. Czubinskij. Trudy. V. str. 372. nr. 727a.

[2]) Por: ibidem. str. 5 - 6. Certelew. Opyt sobranija nadnych małor. piesеń. S. Pietierburg. 1819. str. 57—58.

[3]) Por: Maksymowicz. Ukraińskija nar. piesni. str. 52 - 56.

[4]) Zawisłość tę wykazał Dr. A. Kolesa. Ślidy wpływu Żukowskoho w poezjach B. Zaleskoho. (*Zytie i słowo*. Lwiw 1894. str. 124—134).

w utworach, z których często przewiewa duch sentymentalny, bo pod *Januszem Bieniawskim* śmiało mógłby był położyć swój podpis Juljan Ursyn Niemcewicz, *Lubora* znowu możnaby wziąć za utwór Brodzińskiego, a *Ludmiłę* lub *Nieszczęśliwą rodzinę* za płód Karpińskiego. Ton ten klasyczny utworów Zaleskiego, który wziął się z długiego przyzwyczajenia do teorji, jakich go uczono w szkole, jakoteż z powodu oddziaływania uwag i rad Brodzińskiego, znika teraz odrazu. Ton ten klasyczny nie wyjdzie już w przyszłości na jaw, (z wyjątkiem chyba w *Trzecim szturmie do Stawiszcz*), bo pod wpływem odrodzenia naszej literatury, jakie teraz dokonało się za sprawą Mickiewicza, jakoteż rozmów z warszawskimi swoimi przyjaciółmi, zrzucił Zaleski do reszty pęta reguł, jakie go jeszcze krępowały.

Zachęcony przez Brodzińskiego, pociągnięty „wonią i ciepłem wiośnianem, podniecającemi ku śmiałej, pustej a niekiedy krewkiej myśli, które upajają trocha, bez cienia przecież ckliwych czułostek" dumek ukraińskich a nadto „osobną. własną ich melodję"[1]), wprawiał się lat parę Zaleski w wyzyskiwaniu poetycznego materjału, jaki w nich widział, i w zastosowywaniu go do artystycznej poezji. Nauczył się też zarazem upiększania motywów ludowych, ścierając równocześnie ludowe ich zabarwienie, tak, że pierwotną przędzę przetykał gęsto wytworami własnej fantazji. Przeróbki te ukraińskich pieśni ludowych dały mu nadto przez częste zapożyczanie z nich rytmu — dobrą na przyszłość formę rytmiczną i melodyjną spiewność wiersza, która teraz nawet miała się objawić. Odtąd też zaczyna się już oryginalna twórczość naszego poety.

Tęsknił Bohdan z Ukrainą, tęsknił za nią, — i z tego żalu za minionemi czasy powstała *Duma*, którą on nazwał dumą „z pieśni ludu ukraińskiego", jakkolwiek wcale z niej nie pochodziła. Pogrążony w marzeniach pragnął z wiatrem

---

[1]) J. B. Zaleski. Pisma II. str. 159.

odwiedzić ogrody Zofijówki, gdzie śnił „sny złote“, „w złotej szacie przeszłość miłą“, chciał ujrzeć choć na chwilę, co robią pożegnani i niepożegnani lat młodych towarzysze. Trawiła go ta tęsknota, toż nie był w stanie „w męskiej dumie sławne ojców wznowić boje“, lecz:

„Cóż to znowu?... brzmi po rosie?...
W chmurach łańcuch mknie żórawi!
Cicho!... w ruchu ich lub głosie
Coś wieszczego się objawi“.

Niebawem też wypowiedział Bohdan swoje *credo* poetyckie, kiedy to w utworze p. t. *Spiew poety* dał doskonałą charakterystykę dźwięków i tonów, radości i żalów swojej gęśli, z której pieśń spiewała „jak skowronek“ lecąc pod niebiosa. Na złote ogniwa on spajał piękność i miłość, czucie i wiarę, by z nich upleść wieniec, garnął z dalekich zaświatów „myśli — uczuć skarby“ i zbierał z nowego kwiecia barwy do obrazów. A jednak, chociaż cała przyroda pod tchem młodej wiosny rozkwitła, — on zadumany utonął w tęsknocie... Toż przebiega różne tony godząc je ze sobą, wtórzy swoim głosem gwarowi ptasząt leśnych, — lecz myśl pieśni jego nie przekwita, wiecznie lśniąca, świeża i miłosna:

„Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły“.

Podobnie wiernej charakterystyki, tak trafnego zobrazowania dążeń i pragnień nie udało się skreślić wielu poetom.

Jest Zaleski dotychczas poniekąd powtórzeniem uczuć, odbiciem usposobienia i tonu, jaki tkwi w poezji Brodzińskiego, znać dotąd na nim przeważny wpływ spiewaka *Wiesława*. Darmoby bowiem silił się kto szukać w utworach obu tych poetów, darmoby kto chciał znaleść u nich choćby odrobinę tej goryczy i skargi rozpacznej, jaka niebawem miała

popłynąć ze spiekłych ust Gustawa. A jest za to u obu jakaś niewypowiedziana dobroć i słodycz, jest i to gorące zamiłowanie, graniczące niemal z uwielbieniem, dla pieśni gminnej i spokojnej wioski, choć Brodziński patrzył poniekąd ze sceptycyzmem na spiewy ludowe. Jest pomiędzy tymi dwoma poetami — Brodzińskim i Zaleskim bezsprzecznie wielkie podobieństwo w naturze, usposobieniu i upodobaniach poetyckich, znać na Zaleskim wpływ starszego przewodnika. Lecz teraz już przecież nie trudno ujrzeć też odwrotną stronę medalu. Bo podczas gdy Brodziński nie umiał i nie potrafił nigdy zbliżyć się do prawdy kreśląc postacie ludowe, kiedy on je idealizował tak dalece, że przeciętnego nawet czytelnika musiały razić swoją nienaturalnością, to przeciwnie Zaleski wziąwszy sobie osnowę z piosenki ludowej nie nakręcał tematu w ten sposób, ażeby zeń uczynić jakąś sentymentalną sielankę, albo chłopa ukraińskiego przekształcić w jakąś dziwaczną figurę (z wyjątkiem Archorego w *Ukaraniu*), nie wkładał mu w usta słów takich, któreby był chętnie widział tamten. Zaleski po kilkunastu próbach otrząsa się wnet z grubsza z konwencjonalności, jaką go napoiła szkoła wraz z Brodzińskim, zaraz po kilkunastu próbach tworzy na swój sposób. Jaki zaś był powód, że poeta nasz mimo tylu podobieństw nie popadł i nie przejął się powszechnie przyjętą manierą, że nie wygrywał za przykładem Brodzińskiego na wiejskiej fujarce arji sentymentalno-czułostkowej, — bez wahania to można oznaczyć. Oto, że miał talent, talent dużo większy od Brodzińskiego, że miał oprócz tej wyższości w talencie znacznie więcej indywidualności, że umiał zerwać z tem, co było, (choć nie odrazu pozbawił się wszystkich naleciałości), że potrafił być więcej samodzielnym, więcej oryginalnym od tamtego, stąd też w dalszym ciągu o całą głowę wyższym.

Teraz to przeszedł nasz poeta do tworzenia dum o nastroju ludowym, choć treść ich była zupełnie oryginalna. Jak Goszczyński stał się piewcą hajdamaczyzny, tego najliczeb-

niejszego na Ukrainie chłopstwa, najniżej stojącego ekonomicznie proletarjatu, tak znowu Zaleski starał się z nieporównaną plastyką i wdziękiem oddać echa tych lat, kiedy łany i stepy nad Dnieprem czerwieniły się krwią tatarską, kiedy wśród nadbrzeżnych oczeretów i porohów, rozbijających z łomotem fale, brzmiała pieśń kozacka swobodna rozgłośnie — na pohybel wrogom.... Nie pomylił się tedy Mickiewicz mówiąc w paryskich prelekcjach, iż Zaleskiego „możnaby wziąć za współczesnego liryków greckich, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę“, gdyż „całą świeżość bogatej wyobraźni łącząc z najbardziej wykończoną formą, zdołał przeszłość narodową płomienistem natchnąć życiem“[1]). Ale przyznać też trzeba, że przeszłość ta nie była przedstawiona prawdziwie, że nie zgadzała się z tem, co mówiła historja. Zaleski bowiem w dumach swoich treści historycznej odstąpił zupełnie od prawdy dziejowej, a jedynie snuł nić swoich marzeń przetykając ją tu lub ówdzie przędzą ludowych reminiscencji. „Stąd rapsody rycerskie Zaleskiego z życia kozaczyzny odmienny mają charakter i zupełnie innym duchem są przejęte, aniżeli historyczne dumy ludowe ukraińskie. Tego rodzaju utwory Bohdana były wynikiem idei, której hołdował, a mianowicie idei ponownego ścisłego zbratania się Polan Dnieprowych z Polanami z nad Wisły. W tej myśli przedstawia nam poeta w swych „dumach“ historję nie taką, jaką była, lecz taką, jaka odpowiadała jego snom i ideałom“[2]). Ale pomimo tego nie da się zaprzeczyć, że postacie, wprowadzone przez Bohdana w dumach historycznych, występują z wielką wyrazistością rysów i czynów.

W *Czajkach* jego, zda się, słyszymy okrzyki zbrojnego tłumu, zda się, widzimy pożary Synopy i ścielący się dym ponad Natolskie grody, widzimy „z dymu chmur łunę tam

---

[1]) Rzecz o literaturze słowiańskiej. Poznań. 1850. I. str. 4.

[2]) Dr. A. Kolessa. Ukraińska rytmika ludowa. str. 6.

jasną“ daleko, co przyświeca powracającym, i łupy bogate: — działa błyszczące ze spiżu, janczarki kapiące złotem i szable damasceńskie drogim wysadzane kamieniem. A młódź ta wesoła — kocha ojca-atamana całą duszą, wznosi w cześć jemu okrzyki, smuci się, kiedy go nie widzi pośród siebie. Choć znużona trudami raźnie ruszy w nowe boje za jego czerwoną chorągwią: — „Z czajek na koń! — i w pustynie...“

A w *Dumce Mazepy* znowuż widzimy kozaka, który ogładziwszy się nieco na pańskim dworze, zachował w sobie wszystkie dawne namiętności. Skoro tylko wyruszy w step, wnet odzywa się w nim dawna żyłka, wszystkie jego upodobania występują znowu w dawnej rozciągłości i mierze. Stęskniony za pieśnią i wojną, za hukiem kotłów i trąb, wraca w lubą Ukrainę: każda piękna dlań jest równa, dopóki on zdrów i młody, niechajby była nawet królewską córą lub wojewodziną. Snać umie sobie wnet zjednywać afekta płci pięknej, kiedy groźby pańskie są dla niego fraszką, o którą dbać nie warto. Nudno mu było w starym polskim grodzie, to też pędzi w stepy, skąd grzmiał głos: „do broni!“ — wszak w jego pojęciu lepszy będzie „assawuła“, niż sam kanclerz królewski, lepsze dlań hetmaństwo kozackie, niż najwyższa godność w obcym kraju. Teraz obudzają się w nim wszystkie dotychczas tłumione skłonności:

„Zagram Lachom i potańczę,
Dajno Boże wyniść w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu ogniem, mieczem,
Wytniem spalim i wysieczem“.

Nie inne są jego wyobrażenia o rządach polskich na Ukrainie, jak u pierwszego lepszego kozaka. Wszak według niego kozacy byli wierni, pomagali przeciwko Tatarom tak skutecznie, że zanim hussarja zdążyła, już najeźdźcy leżeli pokotem. A co w zamian za to ich spotkało? — więzy i ucisk.

Kiedy tymczasem król sejmuje nad swoją niedolą — Ukraina cała spłonęła w ogniach, kozacy bowiem nie mogli już dłużej znosić poniżenia. To też i on nie chce być dalej paziem, woli pójść tam, gdzie nadarza się sposobność do walki, skąd dla niego spadnie „pełno łupów i zdobyczy".

A *Dumka hetmana Kosińskiego* czyż nie odzwierciedla doskonale wszystkich uczuć powracającego kozaka, który tęskni za wojną i na samo jej wspomnienie dziwną płonie radością, a na wojnie znowu „umie z nagła wpaść na karki" wrogów niosąc wszędzie śmierć podstępem lub przemocą. Nic nie jest w stanie powściągnąć go w tym zapale, nie odnoszą skutku łzy czarnobrewej żony:

„Nie płacz, nie bluźń moja droga!
Wrócę zdrowy w łasce Boga,
Przez las dołem
Z psem, sokołem,
Wrócę w ranny czas".

Jak zaś wielkie wrażenie potrafiły wywierać dumki Bohdana, o tem nie trudno przekonać się z następującego opowiadania A. E. Odyńca: „Na początku 1824. roku medytując rad nie rad w karmelickiej celi w bardzo smutnym i przygniecionym humorze, dostałem numer *Bibljoteki Polskiej* Dmochowskiego [1]), z dumką Bohdana Zaleskiego „O hetmanie Kosińskim". Wpływ jej na mnie był czarodziejski. Zapomniałem o celi i klauzurze, i jakbym wskoczył na koń po za siodłem hetmana czwałowałem z nim zda się po stepie. Nauczywszy się więc dumki na pamięć posłałem ją wnet Adamowi, a potem i do innych konwentów, gdzie wszędzie również ożywcze wywołała wrażenie; ja zaś tegoż jeszcze wieczora na zebraniu kolegów-sąsiadów przeczytałem wesołą

---

[1]) Tu pamięć zawiodła Odyńca o tyle, że utwór ten nie był drukowany w *Bibljotece Polskiej*, która zaczęła wychodzić dopiero w roku 1825., lecz w *Astrei.*

piosnkę na tę nutę. Za poznaniem się więc z Bohdanem w Warszawie w roku następnym podziękowałem mu za ten obrok duchowej pociechy, którym nas wszystkich wtedy tak cudownie pokrzepił. On śmiejąc się odpowiedział mi na to, iż powinienbym raczej najpierwej samemu sobie dziękować. A oto jest słowo zagadki. Bohdan w tejże *Bibljotece Polskiej* [1]) wyczytawszy kiedyś raz pierwszy ów mój przekład *Myśliwca* tak był porwany kompozycją Bürgera, że nie mógł wybić sobie między innemi z pamięci tych wierszy:

„I hop, hop, hop, rumak skory“,

aż nakoniec, żeby się ich pozbyć z myśli, wsadził na owego rumaka swojego hetmana w dumce zacząwszy ją od wykrzyknika:

„Hop hop, cwałem koniu wrony“ [2]).

Albo wreszcie ów typ starego myśliwca, skreślony w wierszu p. t. *Co mi tam!* czyż nie przypomina zbyt żywo siwobrodych postaci, co żyły zawsze w dobrej fantazji, bez troski? Skoro tylko świt, choć śnieg świeży białą płachtą pokrył pola, choć gruba mgła zalega okolicę, — już spieszy się staremu na łowy. W oka mgnieniu zbiera strzelców i ogary, budzi gości, ażeby im zrobić „rozryweczkę małą“. Wnet przychodzą mu na myśl młode lata, gdy był zdrów, nie znał żadnych słabości, żadnych smutków, a miał „strzelbę-przyjaciółkę“, z której niczem mu było zabić „w pęd kota, w lot jaskółkę“. Inne były wtedy czasy, inni byli ludzie, — dziś wszystko zmieniło się. Przypomina się dalej starcowi jego miłość do panny podstolanki: „słówko rzekła — i już po mnie“. Natrafił jednak w tej miłości na przeszkodę ze strony matki, rozgniewany tedy srodze rzuca wszystko, sam zaś pokryjomo

---

[1]) Toż samo, co w poprzedniej uwadze, odnosi się do *Myśliwca*.
[2]) Wspomnienia. str. 194—195.

rusza na Sicz do Mazepy z żalu za dziewczyną. Nie łatwo przyszłoby znaleźć drugi taki typ, tak on jest wybornie skreślony, przedstawiony z prawdą w dobranych kolorach, że nie brak tu niczego, żadnej cechy, właściwej tego rodzaju postaciom. Forma sama wreszcie strofki — lekka i powiewna, odpowiedziała w zupełności swojemu przeznaczeniu.

Dumka nakoniec p. t. *Zołotareńko w Warszawie* czyż nie oddaje jak najwierniej uczuć rozkochanego kozaka, który tęskni za daleką Ukrainą? Jemu w modrej toni oczu lackiej dziewczyny mignął raj, w którymby mógł słodko spędzić życie całe. Jemu jednak i jej trzeba „stepu głuszy", kwiecistego traw kobierca, trzebaby starego dworu, który tam daleko został po ojcach opuszczony, siedmiu mil stepu w okół. Cały on zrósł się z czajką i koniem, z szablą i bojem, cały tak przylgnął do swej Ukrainy, że bez niej raj pod obcem niebem nie zdołałby go zatrzymać. Tam za to „sławiąc w pieśniach Ruś i Laszę" spłonąłby cały w zachwycie. Jemu i jej trzeba

„Rozspiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu!
Nuże, Laszko, w moje strony!
W step bezludny a zielony;
Nuże miła w dłoni dłoń!"

Pomimo wesołych strof czuć było w poezji Zaleskiego ton żalu, jaki wzbudził się pod działaniem tęsknoty za Ukrainą, a po części też pod wpływem modnego w owym czasie *weltschmerzu* byrońskiego. Nie dziw więc, że o tych utworach tak się wyraził pseudonimowy recenzent: „Każdy swobodny utwór tego wieszcza najtkliwszym oddycha smutkiem. Są to niejako plastyczne wizerunki tych czułych istot, dla których ziemskie powaby zbyt wcześnie umierają, którym zwyczajni ludzie iskierki zadowolenia przynieść nie mogą, i które do wewnętrznej komunikacji, do rozwinienia duchowego życia towarzystwa genjuszów, aniołów potrzebują. Rysy te sympaty-

*

zują najmocniej z godnością doczesnego powołania... Bohdana, który swój genjusz poetycki nie z medytacji na drodze ziemskiego poloru, lecz ze źródła własnych duchowych pojęć wyprowadził, za najlepszego lekarza serc chorych... uważać można. W cichych godzinach samotności przeczytawszy którąkolwiek z egzotycznych jego dumek, czujesz się tak pokrzepionym wewnętrznie, jak gdybyś pociechę religijną przyjął. Najsroższy ucisk, żal i niepokój w słodkie zamienią się uczucie, gdy utoniesz sercem w jego poezji... Ona jest harmonijnym odgłosem duszy pojmującej cudowność swego przeznaczenia, a więc łzy i westchnienia, któremi ona przepełniona, podobnie jak owe za oddalonym przyjacielem chwile tęsknoty, nie mogą sercu zadawać męczarni... Piękna to zaiste, najpiękniejsza sława Bohdana, że ze źródeł tak już różnego składu i objętości elegjami wyczerpanych zawsze tak miłą i zachwycającą poezję stwarza“ [1]).

A tak był przylgnął już nasz poeta do całej kozaczyzny, tak był zamiłowany w jej dziejach, że powziął nawet plan stworzenia poematu znaczniejszych rozmiarów, w którymby wskrzeszone postacie ubóstwianych przez lud rycerzy stepowych, nabrały nowego życia, kiedy czas niszczył ich pamięć wśród pospólstwa. Niezaprzeczenie ród Wiśniowieckich poczesne zajmował miejsce w dziejach Ukrainy; i z jego to kronik postanowił teraz Zaleski wysnuć pieśń zwłaszcza, gdy mu się przypomniały dumy i legendy, których nasłuchał się niegdyś małem będąc jeszcze pacholęciem, kiedy

. . . . „ponad Ukrainą
Wskróś okolicą jarzącą się siną,
Boże spiewaki ciągną w różne strony,
Aż echo klaszcze, taki gwar zmącony“.

Z tych to lat przypomniało mu się „między innemi jedno smutne o Wiśniowieckim, przeplatane dumami podanie,

---

[1]) J. J. herbu D. Słówko o poezjach J. B. Zaleskiego. (*Tygodnik Petersburski.* 1839. str. 564 - 565).

jako będące w harmonji z otaczającemi ruinami zamku i tąż samą miejscowością, bardziej niż inne utkwiło w mojej pamięci, powiada poeta. Z czasem zapomniałem o niem, ale pierwsze wrażenia tak żywo mięszając się ze wszystkiemi uczuciami późniejszego wieku, długo samopas snuły się, kształtowały, aż mało po mału i cały przedmiot odmalował się przed moją imaginacją — przy pisaniu jasno i wyraźnie, jak osoba teorbanisty i miejsce, przypomniały mi się niektóre wiersze i koloryt starej powieści"[1]). Z pieśni tej niewiele dostało się do poematu, gdyż Zaleski tylko miejscami wsuwał to lub owo z niej, zapełniając rzecz samą wytworem własnej fantazji.

Nie zdążył też poeta wykończyć całości tego utworu który napisany na prośbę przyjaciół potrafił zachwycić Mickiewicza podczas pobytu w głębi Rosji. *Damjan książę Wiśniowiecki* pozostał tylko fragmentem, dwie jedynie jego pieśni zostały ogłoszone, a są one nieznaczną okruszyną tego, co zamierzał skreślić Zaleski. Że jednakowoż poeta nie urwał był pisania na tych dwu ustępach, że owszem miał poemat prawie na ukończeniu, o tem świadczy wzmianka w liście do Michała Grabowskiego z 30. marca 1825 roku, w której Zaleski powiada:... „wróciłem do Rapsodów. Kończę dość długi o Damjanie Wiśniowieckim"[2]). Jeśli więc nie napisał całości, to z pewnością nie wiele już brakowało do końca. Gdzież się więc reszta podziała, skoro pieśni, które mamy przed sobą, przynoszą niezbyt dużo akcji? W papierach pośmiertnych nie znaleziono niczego, — stąd wniosek, że *Damjan* uległ temuż samemu losowi, co *Siryk*, *Kosiński* i kilka innych poematów, jakie Zaleski pisał w tym okresie t. j. został zniszczony. Pieśni zaś te dwie, które dochowały się do nas, należy zawdzięczać tylko temu, że zostały wydrukowane w *Dzienniku Warszawskim*, gdyby bowiem były pozo-

---

[1]) Pisma. II. str. 56.
[2]) Korespondencja. I. str. 11.

stały w rękopisie, byłby je spotkał nie inny zapewne los, jakiemu uległa reszta rapsodów nie tylko „Damjana Wiśniowieckiego“.

Wprowadził nasz poeta księcia Damjana w radosnej chwili, niedługo bowiem a przyjmie młodą żonę w starym zamku ojców. Jako możny pan sprawia weselisko nielada. Już od rana grzmi muzyka, tłumy ludzi ucztują wznosząc okrzyki za zdrowie swojego kniazia. Umysł wszelako księcia przygniotła jakaś troska. Nader zręcznie użył tutaj Zaleski pieśni ludowej ukraińskiej do wypowiedzenia myśli młodego Damjana, który wyjechał w pole ogarnięty smutną myślą. Piosnka zaś ta ludowa, o którą miał Bohdan toczyć spór z Witwickim[1]), powszechnie znana, zaczyna się od słów: *U susida żinka myła*...

„U sąsiada ładna żona,
Dzieci, pokój u sąsiada,
Rodzi niwa niestłoczona,
Mnie jednemu wieczna biada!
U mnie żony ani dzieci
Ni pokoju rok już trzeci“.

Odkąd dziad mu umarł stary — nie zaznał Damjan ani chwili spoczynku strzegąc granic od hordy mongolskiej. Już dom opuszczony rozpada się w gruzy, wiatr tylko hula po komnatach, gdzie za dawnych czasów jego przodkowie do królewskiej zasiadali uczty. Widać w Damjanie nieulęknioną naturę, przywykłą do trudów, skoro teraz nawet myśli o rozgromieniu najezdniczej dziczy, w chwili, która najmniej może nadawała się do tego rodzaju rozmyślań. Przybrawszy się

[1]) W liście z 20. grudnia 1828. r. pisze Zaleski: „A propos plagiatów, zarzucałeś mi, że się w *Damjonie* nie przyznałem, że strofka: „U sąsiada ładna żona...“, wzięta jest z pieśni ludu, to co innego mój Stefanie. Dziedzic obyczajów i dziejów ukraińskich, pieśni ludu są naturalną moją puścizną, zwłaszcza, że te pieśni są niedrukowane“. Korespondencja. I. str. 31.

w świąteczne szaty wyprawia dwór cały „z hukiem, zgiełkiem i paradą“ przodem, poczem sam wyrusza w drogę posępną, na której świst wichru słychać było tylko. Smutno strzyże koń jego uszyma, smutny usiadł na ramieniu sokół i chart czegoś żałośnie skomli. Wtem na kurhanie spostrzegł kniaź z Wiśniowca postać wróżbity, sędziwego zaporoskiego spiewaka Nauma. Twarz gęślarza śniada, wyschła, długa broda bieli się do pasa, a wzrok zasępiony, bo starzec „łaknie śmierci jak dżdżu kania“, kiedy towarzysze dawnych dum i bojów zalegli mogiłę. Starzec ten wieszczym duchem widzi całą przyszłość młodego kniazia. Rozmarzony o dniach minionych „po torbanie głucho brząka“, — z twarzy tylko bije mu zapał, blask. W tę to chwilę widzi gęślarz motłoch rozbestwiony, co niebawem spadnie na tę ziemię, bo i

„Czemu zachód wciąż się krwawi?
Czemu w stepie poświst dziki,
Popłoch szpaków, wrzask żurawi,
I huczące w noc puszczyki?
Ten wie tylko, kto pół wieka
Wciąż z nich odgadł los człowieka“.

Wszak to on wywróżył śmierć dziadowi kniazia, gdy chciał jechać na Wołoszę -- prosi więc młodego pana, ażeby na później odłożył wesele, gdyż wnet mu naród odda buławę by go bronił od wroga. Nie dosłuchał się kniaź z Wiśniowca dalszej wróżby -- na samo bowiem wspomnienie o odłożeniu ślubu opuścił starego lirnika, — a tu „suto, dworno postrojeni nadjeżdżają jego słudzy“:

„Dmą w piszczałki, w kotły biją
I spiewają i miód piją“.

Na tem kończy się druga pieśń *Damjana*. Co dalszą treść miało wypełnić? — zapewne ślub z nadobną Bożenną i kara za odmowę prośby siwobrodego starca. Lecz i to, co nam dał dotychczas Zaleski w poemacie, jest w stanie ukazać niezwykle udatną charakterystykę kniazia i lirnika i pań-

skiego dworu. Bo czyż możnaby sobie przedstawić pana z panów innym, aniżeli go tu widzieliśmy, wszak każdy z nich jaśniał przepychem, wszak gościnność nie była inna w onych czasach i nie inaczej wybierał się młody naprzeciw narzeczonej lub żony, po raz pierwszy wjeżdżającej w jego dobra, jak tutaj kniaź Damjan. A lirnik ów stepowy, ten siwobrody wieszczbiarz, toż jakby żywy przetrwał w poemacie. Krótko mówiąc, nie dziw, że tak mocno zainteresowały Mickiewicza te dwie pieśni utworu, nie dziw, że wyczekiwał niecierpliwie dalszych strof poematu, tak wierna bowiem charakterystyka zwyczajów i postaci nie łatwo da się uchwycić w ten sposób, w jaki to uczynił Zaleski.

Toż nie bez słuszności pisał w lat parę później o tych poezjach Grabowski, a zważmy, że w chwili, kiedy recenzja ta powstała, stosunki między humańskimi przyjaciółmi były od dawna zerwane: „Bogdan Zaleski urodził się z rzewnym, serdecznym, spiewnym talentem Karpińskiego; ale trafiwszy na szczęśliwszą dobę literacką, nie zwarzył go fałszywym smakiem, owszem mógł go swobodnie rozwinąć. Niewątpliwie głos pieśni Zaleskiego jest to głos polskiej sielanki i elegji Karpińskiego, chociaż uczucie dzisiejszego poety nabrało nowej głębokości, chociaż imaginacja jego oskrzydliła się dumą i podaniem rodzinnej Ukrainy. Zaleski w swoim rodzaju poezji liryczno-historycznej jest doskonały, niedorównany“ [1]).

Oprócz dumy na tle historycznem rozbrzmiewać zaczęła równocześnie u naszego poety struna miłosna lub znowu poezja tętniąca cała tęsknotą za Ukrainą. Jednym z wierszy, należących do tej kategorji, są *Tryolety*, pisane bezsprzecznie pod przeważnym wpływem takichże tryoletów Zana, wprowadzonych przez Mickiewicza do romancy p. t. *Dudarz.* Rychło jednakże ostygł Zaleski w zapale miłosnym, który wydał teraz jeszcze sonet p. t. *Odmiana*, ażeby nieco później

---

[1]) Kilka uwag nad szkołami poezji polskiej. (*Tygodnik Petersburski.* 1839. str. 205).

wypieśnić dzieje swojego serca w większym poemacie. Teraz natomiast wzmagała się coraz bardziej, coraz gwałtowniej tęsknota za pogodnym błękitem ukraińskiego nieba i z tego to uczucia powstało parę utworów, rzewnych żalem swoim i łkającą skargą za latami pierwszej młodości. Zbyt silnie objawia się ona w utworze p. t. *Westchnienie za rodzinną chatką*, wyrazem zaś najzupełniejszym tej tęsknoty jest *Śpiewak tęskniący*, który choć co chwilę zmienia „miejsca, widoki“, — to przecież nie może nigdzie znaleźć szczęścia, ani pieśni, coby mu zdołała ukoić ból serca:

„Ach! przed mokrą powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni... daleko
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora
Z jutrznią tęsknię i płaczę...
Bom pożegnał nie wczora
I nie jutro obaczę!“...

Obudziły się wreszcie w poecie wspomnienia pierwszej młodości, obudziły się, kiedy samotny dumał nad przeszłością, co mu w promieniu słońca tak chyżo i niepowrotnie minęła, ażeby z tych wspomnień uwić wianek uroczych fantazji na tle wszystkich swoich pragnień i dążeń zarannych lat, z tego to źródła wynurzyły się rozkoszne *Rusałki*, ażeby zawieść ochoczo wesołe tany wraz z jego lubą-kochanką. A była to czarownica-dziewczyna:

„Bój się“ — nieraz mi mówiła,
Gdy był księżyc na młodziku —
Mnie kąpała matka w mleku,
Nauczała czarów siła.

Błyśnie siedem gwiazd na niebie,
W Dnieprze błysną trzy miesiące,
Zalśnią gwiazdy spadające,
I co zechcę zrobię z ciebie“.

Olśniony powabem wdzięków nie oparł się jej poeta, zawładła nim odrazu, od pierwszego wejrzenia. W takiej fan-

tazji miał wypieśnić Zaleski dzieje swojego serca i prześnionych marzeń, kiedy mu „sen objawiał na obrazku niewcielone wdzięki raju“. Kwintesencja wszelako myśli, zawartych w całym utworze została włożona w epilog *Rusałek* w którym poeta skreślił wszystkie ognie dążeń swoich młodzieńczych, kiedy mu jeszcze pełnym dźwiękiem brzmiało hasło ideałów prowadząc w ślad za sobą roje marzeń, co go wznosiły „za nieziemskiem gdzieś obliczem“. A marzenia te idealizowały wszystko, co spotkał, pojąc go pragnieniem czynów. Dla tych wyśnionych czynów rzucił wszystko, co było najdroższe, — i choć widział łzę na jagodach kochanki poszedł, by ją utracić. Złudna też była nadzieja, przed którą go przestrzegała Zoryna, zwiędło mu dziś z smutków czoło zorane zmarszczkami, — a te „mary świetne“, które mu obiecywały nieśmiertelną sławę, znikły z powiewem wiatru, zanim zdołał stanąć w połowie drogi do upragnionego celu. Dziś lęka się w myśli snuć choćby małe i niskie zamiary, ażeby ich nie potargały wnet przeciwne wiatry, — pomny ciągle lat młodszych ich nadziei i smutków, ich bolów i ciągłych zawodów. Słowem — „w najdelikatniejszych rysach, powiada pseudonimowy recenzent oddał się nam poezję młodszego wieku: tę szczerą, pierwotną miłość, która tło życia w tęczowe stroi barwy; te próżne niepokoje, które piekielnym ogniem serce i wyobraźnię suszą: te prześliczne osnowy ideału, w których rozogniona czułość ziemski swój udział dostrzegać mniema; to wieczne pragnienie nowych zdobyczy, po którem czczość i niesmak następuje, tę wreszcie pełną wiarę w szczęście umarzone, która zwyczajnie rozczarowaniem, żalem i łzami się kończy“ [1]).

Oprócz pierwiastków czysto indywidualnych dają się dostrzedz w *Rusałkach* także wpływy obce. Istoty te bowiem, które zawodzą tany z Zoryną, odbiegają daleko od wyobrażeń ludu ukraińskiego o rusałkach. Bo podczas gdy rusałki — to istoty żądne szkody ludzkiej, to istoty gubiące ich w otchła-

---

[1]) J. J. herbu D. Słowo o poezjach. op. cit. str. 564.

niach wód, lub na śmierć łaskoczące zbłąkane dziewczęta, — u Zaleskiego przeciwnie zupełnie odmienny mają charakter; nasz poeta przedstawił je, jako postacie nadnaturalne, sprzyjające ludziom, jakieś eteryczne, świetlane. Na tę przemianę ukraińskich rusałek w istoty zbliżone bardzo swoją naturą do elfów niemieckich, wpłynęły niepomiernie dwa utwory Uhlanda — *Harald* i *Elfentanz*, jakoteż poemat Ernesta Schulzego p. t. *Die bezauberte Rose*. Że charakter ten elficki zawdzięczają *Rusalki* Zaleskiego Uhlandowi, o tem bez trudu można przekonać się porównując balladę p. t. *Elfentanz* z czwartą pieśnią utworu poety naszego p. t. *Cudowność*, a nadto różne drobne akcesorja poematu Schulzego ze szczegółami akcesorycznymi *Rusałek*. Po za tem zachodzi też podobieństwo między utworami Zaleskiego i Schulzego w ogólnym charakterze obydwu poematów, gdyż obydwaj poeci przeplatają swoje fantastyczne powieści wynurzeniami uczuć osobistych [1]).

Nie zawadzi też dodać do genezy *Rusałek*, że stanowiły one „cząstkę z długich poety w świecie fantastycznym marzeń.“ Dalszych — niestety! — części nie stworzył Zaleski, jeno dwa fragmenty, ułamki z obszerniejszych całości zachowały się, których, jak trafnie sam poeta zauważył, „koloryt i uczucie były daleko świetniejsze,“ niż poprzedniego poematu. Jak w *Rusałkach* wyspiewał Zaleski dzieje swojej miłości, młodocianych pragnień i zawodów, tak też poświęcił parę strof i tym chwilom, kiedy to bujał swobodnie po Iwanhorze wsłuchując się w poszumy stepowej przyrody i w dźwięki wieśniaczej piosenki, co płynęła wieczorami od ogniska w kurnej chacie Zuja-znachora.

Pierwszy z tych urywków p. t. *Ptaszę lasze* jest jakoby wstępem do tego, zamierzonego poematu, i opowiada, iż w jarowem siole „na Poddnieprzu kędy Iwanhora“ żyło w Zu-

---

[1]) Dr. J. Tretiak. Do genezy młodzieńczych utworów Bohdana Zaleskiego. (*Sprawozdania z posiedzeń Akad. Umiejętności*. Kraków. 1895. str. 13—14.)

jowej chacie małe chłopię. Fakta zaś, jakie tutaj poeta wprowadza, są zaczerpnięte z życia i nie zostały w niczem zmienione, słyszymy bowiem, iż to pacholę popadło w jakąś chorobę, że sam znachor zbierał wonne kwiecie „pod młodzik miesiąca“ na kąpiel dla dziecka, że umiłował jak własne „pachole to cudze“:

„Lasze ptaszę jak w chacie go zwano,
Lasze ptaszę rączkami za szyje
Pieści Zuja, — całuje w kolano.
To Zujównom od ocząt blask pije.
Jak z siostrami potulne, ochocze,
Gładzi kosy i piosnki szczebiocze.“

Skoro tylko „dzionek zabielał w okienko,“ wnet chwaliło to dziecię Boga pobożną piosenką wznosząc „w górę oczka i w górę rączęta.“ A kiedy później chłopczyna „w burzany dał nurka,“ — to i dzień cały spływał, a on mknął drobnym krokiem po okolicznych polach lub z wysokiej Iwanhory wypatrywał „bajdaki po Dnieprze“ i śledził lot ptaków ponad „mogiły zamglone.“ Wieczorami znowu na doświtkach i wieczornicach siedział w chacie zasłuchany w cudowną kazkę lub w tęskne piosnki, spiewane przez córki znachorowe.

Dalszy niejako ciąg tego opowiadania stanowi inny urywek poematu p. t. *Kwiat paproci.* Minął rok jeden i drugi i trzeci, wyrosło już pacholę małe — siadując ciągle jak dzień długi pod mogiłami, ażeby wsłuchiwać się w szum wichru, to oczeretu nadbrzeżnego. Wtem nagle zniknął chłopczyna „jak kamień do wody rzucony,“ „bez śladu i słychu,“ budząc w sercach wszystkich w chacie Zujowej żal i tęsknotę, taką dla siebie posiadł był życzliwość. On tymczasem puścił się w daleką drogę ponad „rucianem wybrzeżem Siniuchy, ponad Rosią, śród białych konwalji wzdłuż Taśminy“ i zaszedł aż tam, gdzie wał żmijowy step przecina. „Trzy dni długie i długie trzy noce“ błądził pomiędzy mogiłami, aż wtem zaleciała go woń jakaś dziwna czarodziejska, a z nią przyszła pieśń, którą step bezbrzeżny, pusty spiewał po ojcach. Szedł więc Bohdan ciągle dalej i dalej, chociaż strudzony — nie

spoczął na chwilę, bo cała przyroda nuciła jeden wielki hymn „w głos tęskny, sierocy,“ gdy wtem ujrzał przed sobą paprociowy step, strzeżony pilnie przez stado żurawi. Teraz to otrzymał od jednookiego żurawia kwiat paproci, z którym nagle wstąpiła w chłopczynę dziwna moc. Toż poczuł parę skrzydeł u ramion, usłyszał, „co spiewają i kwiecie i zioła,“ których to pieśni dźwiękiem upajał się — rodzinną swoją dumą.

Nie ma, co prawda, w tym drugim fragmencie owej żywej prawdy, jak w poprzedzającym, ale czyż mógł poeta w inny sposób przedstawić obudzenie się siły twórczej, jakie powstało pod wpływem piękności przyrody stepowej i ludowej pieśni? Jak tedy widzimy pasmo uczuć rozlicznych, wsiąkłe w młode serce za lat pacholęcych, wydało teraz bujne plony.

Rzuciwszy okiem na ten cały dziesięcioletni z górą okres twórczości poetyckiej Bohdana, rzuciwszy okiem na tych niewiele utworów — jedną widzimy odrazu w nich wspólną cechę, — jakąś uczuciowość, rzewność i słodycz, przez którą smutek nawet tchnie nieraz. Jest w nich jakiś optymizm dziwny, rzecby można, graniczący niemal z sentymentalizmem. Leżało takie usposobienie poniekąd już w samej naturze Zaleskiego, kiedy nie było w nim ani krzty namiętności, nie było goryczy ani bezmiernego żalu, choć stawały mu nieraz przeciwności w poprzek. Lecz nietylko sama natura wyrodziła tę miękkość i czułość, owszem tutaj widać oddziaływanie Brodzińskiego, na którego lutni nie zabrzmiał nigdy ton inny, oprócz sentymentalno-idyllicznego, nawet w chwilach takich, kiedy naród nie potrzebował i nie słuchał wieśniaczej piosenki, kiedy położenie społeczeństwa wymagało innych pieśni od poetów. I u Zaleskiego można było odczuć w początkach samych, w pierwszych jego poetyckich próbach, aż nadto wyraźnie ową sentymentalną czułostkowość, w jaką był popadł zarażony duchem poezji pseudoklasycznej — pozostając pod wpływem spiewaka *Wiesława*. Jednakże w miarę jak samodzielność i siła twórcza występowały coraz silniej,

w miarę jak rósł jego talent, wzmacniał się i nabierał nowych soków, — zdołał Zaleski otrząsnąć się z więzów, w które popadł samochcąc. Nadal została u niego tylko część tej dobroci i słodyczy, część cichej rzewności, której nie miał postradać już nigdy.

Szedł Zaleski z prądem czasu, bo oprócz oddziaływania Brodzińskiego widoczny jest w poezji jego w pierwszych latach twórczości wpływ Żukowskiego, który w tym czasie wstrząsnął umysłami całej Słowiańszczyzny, ale wpływ to bardzo przelotny. Odbił się też z kolei na Zaleskim ów przewrót, jakiego w naszej literaturze dokonał Mickiewicz, od czasu bowiem wyjścia *Ballad i romanców* następuje i u naszego poety ogólna zmiana tonu. Z drobniejszych zaś reminiscencji dość wskazać nawskróś romantyczne zakończenie *Ludmiły*, jakoteż wpływ *Dudarza* na *Tryolety.* Pobieżnie tylko znać na poezji Zaleskiego w tym okresie twórczości oddziaływanie poetów niemieckich i kierunku orjentalnego, który wystąpił na jaw w *Śpiewającem jeziorze*, jakoteż byrońskiego *weltschmerzu*, jaki najsilniej ukazał się w *Rusałkach.*

A że w tym czasie zalecano niejednokrotnie gorąco prowincjonalizm, więc — nie dziw — że wystąpiła u Zaleskiego barwa kozacka, barwa zmieniająca się nieustannie, choć w niemal wszystkich utworach znać ją w mniej lub więcej wyraźnym stopniu. Dlaczego przecież kreacje, wskrzeszone w dumach o tle historycznem, mają zawsze pogodę na twarzy, dlaczego nie kreślił Zaleski postaci groźnych dla Rzeczypospolitej, dlaczego zamknięte miał oczy na ciemną stronę kozactwa? Czy może dlatego, że nie był bystrym obserwatorem? Nie! — obserwacyjnych zdolności miał nasz poeta wiele, powodu zaś tej pogody postaci kozackich zupełnie gdzieindziej należy szukać. Już sama dobroć i miękkość nie mogły pozwolić na to, ażeby brał za przedmiot uwielbienia sceny rzezi lub łuny pożarów. A jeśli już tę łunę u niego widzimy, to z obcych stron ona błyszczy, a nie z własnych siół i grodów, nie płynie u niego krew bratobójczą dłonią wysączona lub nożem po-

święconym. Kocha Zaleski Ukrainę, kocha ją tak gorąco, jak może mało kto ją miłował, tak żywo ona dźwięczy w jego pieśni, że gdyby mu był ją kto odjął, — bezwarunkowo twórczość jego byłaby skończyła się równocześnie na zawsze. Kocha jednak Zaleski jej niebo pogodne, jej stepy szerokie, kocha całem sercem i tych, co bronili mogił i zieleni stepów od wrogich napadów, kocha tylko tę Ukrainę, co była córą Rzeczypospolitej. Jak zaś stronił od jej dziejów, nasiąkłych krwią bratnią, o tem świadczy wymownie choćby sama aluzja tylko do jego imienia, gdzie mówi o Bohdanie, o tym łotrze, którego mu imię nadano.

Jest jeszcze jedno — wspólne wszystkim pieśniom Bohdana, to czarowna muzyka, jaką potrafił dostroić do słów prostych, to muzyka przeciągła a tęskna, wpadająca niekiedy w wesoły ton, z którą on zrósł się cały tak, że spiewka wychodziła mu z pod pióra niosąc ze sobą rytm słodki, jakby wypieszczony. To tony dawno słyszanych pieśni w chacie Zujowej lub na kurhanie z ust ślepca lirnika, który mu dziwa bajał w noc późną, póki sen nie zmorzył znużonych powiek dziecięcia. Z pacholęcych wrażeń przechowana na dnie serca ta harmonja dźwięków — szła sama strojąc jego gęślę na pieśń długą o poległym rycerzu, to o mołojcach, co szli palić nadmorskie wybrzeża Sułtana. Muzyka ta nawskróś oryginalna, którą poeta zawdzięczał ukraińskim pieśniom ludowym, miała jeszcze długo grać na jego teorbanie bojanową pieśnią.

Wyniósł tedy Bohdan ze swojej młodości talent, a w tym talencie dużo oryginalności i indywidualizmu, miłość czarownej muzyki i pieśniowego rytmu, czystość duszy wielką. Toż nie dziw, że mógł wołać pełną piersią:

„Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody.“

Czem zaś była dla niego poezja, o tem sam opowiedział w liście do Stefana Witwickiego z 8. kwietnia 1829. roku:

„Ja pojmuję poezję inaczej jak wszyscy... U mnie ona nie jest namiętnością chwały, ale jakiemś wrodzonem bezinteresownem uczuciem, jak u tego pobożność lub dobroczynność. I nie potrzebuję z niego robić parady. Ile zapamiętam od lat najdawniejszych byłem zawsze jednakowy, fantastyczne i romansowe dziecię, romansowy i fantastyczny młodzieniec. Dziś nawet mimo doświadczenia i tylu pogrzebanych nadziei, zawsze ten sam jestem. Poezja mi, szamocącemu się w prochu sokolich skrzydeł użycza i jak czarnoksięskie pryzma na pochmurne, nagie i bezcelne dni moje sieje blask świetlny idealnych omamień i promieni się wszystkiemi barwami tęczy. Błogo mi w śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocucę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności“ [1]).

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 34–35.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwsze lata na emigracji.

(1831—1836).

Wyjazd Zaleskiego do Galicji. — Pobyt we Lwowie. — Wycieczka w Tatry. — Podróż przez Kraków, Szwajcarję do Paryża.— Nowi znajomi. — Mickiewicz. — Ówczesny stan emigracji polskiej w Paryżu. — Udział poëty w życiu publicznem. — Schadzki wieczorne u Mickiewicza. — *Amor incognitus*. — — Zgon Garczyńskiego i podróż Zaleskiego po południowej Francji. — Przyjazd Józefa Zaleskiego do Paryża. — Odezwa wystosowana do kraju. — Wyjazd do Sèvres. Zdanie o poezjach Słowackiego. — Przybycie Mickiewicza na wilegjaturę. — Protest przeciwko czynnościom ks. Adama Czartoryskiego. — Związek Braci Zjednoczonych. — Towarzystwo słowiańskie. — Towarzystwo demokratyczne. — Napaści pism emigracyjnych na poetę. — Wyjazd do Strasburga. — *Złota Duma*. — Pobyt w Molsheim. — Wieści o poemacie między przyjaciółmi. — Zaczepki *Nowej Polski*. — Domejko. — Wspomnienia o przyjaciołach. — *Pieśni serbskie*. — Powrót do *Złotej Dumy*. — Przeszkody w pisaniu: spotkanie się z Poniatowskimi, choroba. — *Duch od stepu*. — Przyjazd do Paryża. — Znajomość z Gogolem. — Zdanie Goszczyńskiego o poezjach Bohdana. — Wyjazd do Prowancji.

Po odbyciu kilkudniowej kwarantanny w Brodnicy odmienił Zaleski swoje plany i zamiast do Saksonji zwrócił się przez Śląsk do austrjackiej Galicji do Lwowa, gdzie go czekało grono znajomych i przyjaciół. A był tu i kolega wojskowy Bohdana — August Bielowski i Józef Zaleski, z którym Bohdan widział się niedawno podczas pobytu jego w Warszawie w roku 1830, był i Wacław Zaleski, co niebawem miał wydać zbiór pieśni ludowych, będąc wielkim ich miłośnikiem, znajdował się tu i Maurycy Gosławski, z którym serdeczną zawarł nasz poeta przyjaźń jeszcze podczas powstania w Warszawie. Ten zaś ostatni należał do najgorętszych wielbicieli Muzy Bohdanowej, jako blisko spokrewniony z nim rzewnością uczucia i ogólnym nastrojem poetyckim. Na poparcie słów naszych dość będzie przytoczyć, iż stawiał on naszego poetę za wzór wszystkim do naśladowania, kiedy pisał głośny w swoim czasie wiersz p. t. *Do Mickiewicza bawiącego w Rzymie*... Zjechał też tutaj i Karol Lipiński, znakomity, a głośny naówczas muzyk, ażeby dać publiczny koncert dnia 29. listopada, nie wspominając już o Sewerynie Goszczyńskim, który obrał sobie Galicję za nowy teren do pracy i gorliwego działania. Nie potrzebujemy chyba dowodzić, jak bardzo był lubiany Bohdan w Lwim grodzie, jak szybko potrafił sobie zjednać nowych przyjaciół. Na to bowiem złożyła się nie tylko ta okoliczność, iż był poetą-żołnierzem, gdyż serdeczność jego i łagodne usposobienie jednały mu życzliwość wszystkich.

*

Niestety — nazwiska tych lwowskich przyjaciół nie są nam znane, a i te, które zachowały się do nas, są zupełnie nic nie mówiące z wyjątkiem jednego księgarza Milikowskiego i Józefa hr. Borkowskiego. W każdym razie musiały to być znakomitsze osobistości, o których bieg lat dziesiątków zatracił zupełnie pamięć. Między niemi zaś nabrał Zaleski wielkiej „wesołości, która z ostatniem słońcem jego wiosny zaiskrzała i zaszła we Lwowie“ [1]). Grono tedy przyjaciół i wielbicieli, do którego należeli nadto państwo Muszyńscy, Gąsiorowscy, ojciec znanego z dziejów politycznych i literackich naszych Maurycego Mochnackiego — Bazyli i Wisłocki podejmowało poetę niemal-że ostentacyjnie. To też nie dziw, że później podczas pobytu na emigracji, „milczenie głuche, a tak uparte przyjaciół... dręczyło go wciąż nieznośnym niepokojem“ zwłaszcza, kiedy przylgnął tak do nich, iż odczuwał dobrze tę przyjaźń, która „w poczciwych, a namiętnych sercach jest wielkiem, świat ogarniającem uczuciem“, kiedy wiedział, że ich „kochać nigdy nie przestanie“. Nie dziw tedy, że później z niecierpliwością wyczekiwał nowin z Galicji, że rozmawiał często z Nabielakiem „o tem, co minęło, co nigdy nie wróci, a najczęściej o Lwowie i różnych lwowskich figurach“ [2]). Miły ten atoli pobyt został wnet przerwany, gdyż policja austrjacka, która w tym osobliwie czasie odznaczyła się tropieniem emigrantów, aresztowała Zaleskiego, który otrzymał polecenie natychmiastowego wydalenia się ze stolicy kraju i tylko dzięki usilnym zabiegom i staraniom Wacława Zaleskiego został uwolniony z więzienia. Nie zaznawszy tutaj spokoju postanowił wyruszyć na daleki Zachód. Tu też ułożył plany co do dalszej wędrówki ze swoim krewnym Józefem Zaleskim, który musiał jeszcze pewien czas zabawić w Galicji dla uporządkowania spraw majątkowych, sam zaś z byłym posłem Stanisławem Worcel-

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 68.
[2]) ibidem. str. 69.

lem opuścił na wiosnę roku 1832 Lwów, żegnany żałosną pieśnią Gosławskiego p. t. *Wieszcz Ukrainy*, „fantazją z koncertu K. Lipińskiego poświęconą Bohdanowi Zaleskiemu na znak współczucia w dzień opuszczenia“ ukochanej ziemi:

„Tam po stepach on pozdrawiał
Cienie przodków w szatach z mgły.
W głuchą północ on rozmawiał
Z wiekowemi mogiłami
Dziką dumą, westchnieniami,
Co z pogrobnej piersi szły.
Toż twarz jego taka chmurna,
Bo te dumy w sercu tkwią.
Bo to serce dziś jak urna....
. . . .
A w niem przesiąknięte jadem
I oblane świeżą krwią
Po przeszłości żale spią“.

Toż — wołał — zwróć się do Boga i „dziecinnym płaczem rozbrój Ojca ciężki gniew“, ażeby piorun zniszczenia odwrócił Swoją ręką i zdjął całuny kiru z Ukrainy smutnych niw. Żegnał Bohdana Gosławski, jak gdyby wiedział, że go już nigdy obaczyć nie zdoła — w dwa lata później pękło mu serce spopielone w brudnej kazamacie.

Nie spieszył się jednak tak bardzo Zaleski z ostatecznym wyjazdem z Galicji, zawrócił nieco na południe, zabawił cały tydzień we wsi Łopucznej, położonej w połowie drogi między Czorsztynem a Nowym Targiem nad brzegiem Dunajca, ażeby zobaczyć się z Goszczyńskim, który tymczasem wyjechał był ze Lwowa, i na długo z nim się pożegnać. Ponieważ zaś nasz poeta czuł pociąg do tatrzańskich okolic i do ich przyrody, której wogóle był wielkim miłośnikiem, przeto postanowił wraz z Sewerynem Goszczyńskim i Józefem Tetmajerem, właścicielem Łopucznej, a kolegą swoim z powstania, obaczyć góry, choćby przez zasłonę. Zwiedziwszy dolinę Zakopanego udali się nasi przyjaciele na dolinę Kościeliską, do której zdążyli tegoż dnia pod wieczór. Na-

stępnego dnia rano pomimo błota, jakie powstało z nocnej słoty, pomimo mgły, wyszli celem oglądnięcia doliny, przynajmniej w najciekawszej jej części. I jakkolwiek okolica nie mogła wskutek niepogody przedstawić się w całej pełni swojej piękności, to przecież nieraz ogarniało naszych turystów wzruszenie. Brnąc w błocie dotarli aż do jeziora, zwanego Smreczyn staw, skąd wrócili, gdyż dalsza droga była wprost niemożliwa do przebycia. W Nowym Targu, dokąd zajechano na obiad, nastąpiło pożegnanie z druhem humańskim „Rozstawałem się, — pisze Goszczyński, — z najdawniejszym moim przyjacielem, abyśmy wkrótce znaleźli się o kilkaset mil od siebie i Bóg wie na jak długo. Z tem rzewnem uczuciem, nie bez łez zobopólnych, pożegnaliśmy się i w kilka minut byliśmy już na naszych drogach, on ku zachodowi, a ja ku wschodowi“ [1]). Działo się to 15. maja 1832 roku, — dwaj przyjaciele nie prędko mieli się zobaczyć znowu.

Stąd udał się Zaleski do Krakowa, niestety, — dzień tylko jeden pisane mu było tu przebyć. „Ukradkiem pobiegł na Wawel ukląkł na grobie Kościuszki, gorącemi oblewał go łzami. Te łzy nie uszły pilnych oczu, zwróconych na niego. Zmuszono go niezwłocznie opuścić Kraków“ [2]). Opuszczał tedy Galicję unosząc ze sobą wiele miłych wspomnień, zostawiając ukochanych przyjaciół daleko i serca połowę, siostra bowiem Józefa hr. Borkowskiego, naówczas siedmnastoletnia panienka, niestarte na poecie wywarła wrażenie, — opuszczał rodzinnej swojej ziemi bliską pobratymkę, ażeby niebawem nazwać ją „lubą, drogą na zawsze“. Z Krakowa wyjechał Zaleski pocztą z posłem Worcellem kierując się przez księstwo Badeńskie i Szwajcarję do nadsekwańskiej stolicy, gdzie skupiały się powoli wszystkie dzielniejsze siły emigracji. Obydwaj podróżni, jako posłowie, byli w czasie tej długiej nużącej

[1]) Dziennik podróży do Tatrów. Petersburg. 1853. str. 68.

[2]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. (*Bibl. Warszaw.* 1886. II. str. 366).

podróży wszędzie uprzejmie i gościnnie przyjmowani, jak o tem opowiadał sam poeta w późniejszych latach [1]). W Ulmie zrobiła Zaleskiemu rodzina Sattlerów niespodziankę odspiewaniem przy fortepianie *Dumki o Kosińskim*. „Tamże w Ulmie, — czytamy w anonimowej korespondencji, — litografowano popiersie tego sławnego poety, a niejaki pan Hochbach przysłał mu do Zürich wykonany przez siebie niemiecki przekład trzech jego kawałków, to jest *Śpiew poety*, *Jezioro spiewające* (*sic!*) i *Pielgrzym w obcym kraju*... W Szwajcarji zaczął pisać dziwnie fantastyczny romans p. n. *Miłość i poemat*, z dziejów swojej młodości, ma on służyć za wstęp do powieści *Wieczornice*, które tenże autor stanąwszy u celu swojej podróży drukiem ogłosić zamyśla. Tamże napisał piękny wiersz do pewnej Polki. Piękne okolice Szwajcarji wzbudziły ducha poety i natchnęły mu niejedną myśl, którą w przyszłych swoich utworach rozwinie. W liście swoim do jednego z przyjaciół tak się wyraża: „Szczególniej tu na sobie doświadczyłem odmiany, zmartwychwstania wszystkich dawno minionych lub w głębi serca utłumionych uczuć i odrodzenia się na duchu poetyckim i moralnym. Jestem, jakim byłem przed laty. Znowu miłość i pieśń jest, jak powietrze, potrzebą mego żywota“. W późniejszym swoim liście tak mówi: „Wszystko, com w pięknej mojej podróży po Szwajcarji widział, czuł, doświadczył, zginęło już w rzeczywistości i tylko fantastyckie, ruchome, skrzydlate obrazy, rozjaśnione łzą poetycką, uwijają się wciąż po myśli i igrają przed oczyma duszy. Nie zginą dla mnie cuda natury, bo natura, jak miłość, jest pamięcią serca poety. Zupełnie stanie się, jak w jednej mojej niedrukowanej fantazji powiedziałem:

„I na lasy, góry, niwy,
W dźwięku moich słów,

[1]) Z listu prywatnego syna poety p. Dyonizego Zaleskiego, pisanego do mnie 18. września 1898 roku.

Jak w jeziorze
Niebios zorze,
Blask, woń, barwa, wszystkie dziwy,
Świat i żywy i nieżywy
Odbiją się znów;
Co wam śni się i co nie śni,
Jawą, jaśnią jest w mej pieśni" [1]).

Zwiedziwszy tedy Szwajcarję udał się Bohdan przez Strassburg do nadsekwańskiej stolicy, dokąd przybył gdzieś pod koniec lipca.

Był już w Paryżu Maurycy Mochnacki, Joachim Lelewel, Stefan Witwicki i Fryderyk Chopin, dobrzy znajomi z czasów jeszcze warszawskich, — niebawem nastąpiły nowe znajomości, z pomiędzy których stosunki z Karolem Edmundem Wodzińskim, Dyonizym Piotrowskim, Ignacym Domejką, Aleksandrem Jełowickim, Bohdanem Jańskim i Kajsiewiczem miały serdecznym połączyć go węzłem na długie potem lata. Wśród tego atoli grona ludzi, którzy brali wybitniejszy udział w życiu emigracji polskiej, brak było jeszcze wielkiego poety, któryby świeże bole w potężnych wskrzesił rymach. Nie długo przecież trwało oczekiwanie — 1. sierpnia t. r. przybył Mickiewicz do Paryża i „prosto z dyliżansu“ przyszedł do Zaleskiego „z Joachimem Lelewelem, który sam jeno cichaczem dla sprawienia niespodzianki czekał na Adama w biurze messażerji. Od razu — opowiada Zaleski — stanęliśmy na stopie

---

[1]) *Rozmaitości lwowskie*. 1832. nr. 34. str. 285. Autorem tej korespondencji był zdaje się Ludwik Nabielak, na to przynajmniej przypuszczenie naprowadza nas wzmianka w liście Bohdana z 2. listopada 1832. r.: „Nie pamiętam już, com do ciebie pisał z Zurichu“. Korespondencja. I. str. 39. Listy te do Nabielaka, zdaje się zaginęły. Ów zaś fantastyczny romans p. t. *Miłość i poemat*, jakoteż *Wieczornice* zostały jedynie w sferze tylu zaniechanych projektów Zaleskiego. Z całej korespondencji Bohdana nic a nic nie dowiadujemy się o tych utworach, ale przytoczone urywki powyżej wyszły bez wątpienia z pod pióra Zaleskiego, jak na to wskazuje styl listów.

przyjacielskiej. W dniu zaznajomienia się czytał mi do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie, przecudowną swoją trzecią część *Dziadów*. Odtąd żyliśmy, można powiedzieć nierozłączeni, w spółce duchowej z kilkoma jeszcze druhami“ [1]). Całe wieczory spędzał teraz Bohdan u Mickiewicza: „Kochamy się — pisał w liście do Nabielaka z 2. listopada 1832. r. — jakby rodzeni bracia, którzy się poznali z sobą dopiero na wygnaniu w nieszczęściu i sieroctwie. Drogi, nieoszacowany nasz Adam! Jak świat, — wielki, cudowny poeta i człowiek. Mam u siebie jego rękopisma, które na kilka grubych tomów wystarczą. Jaki skarb, dla literatury polskiej! Wydrukował świeżo czwarty tom do edycji swojej paryskiej, ale nie puścił dotychczas w handel. W 280 stronach, zawarł tylko kawałek trzeciej części *Dziadów*. *Dziady* będzie to olbrzymie, oryginalne i narodowe poema, coś na kształt *Divina Comedia* nasza... Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niej wyobrażenia. Jakiemi słowy odmalował złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć. Bohaterami poematu są Bóg i sam poeta. Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu. Genjalne, Szekspirowskie sceny! Ciekawym bardzo, jakie wrażenie uczynią w kraju sceny więzień w Wilnie i w Warszawie?... a nadewszystko improwizacja poety w więzieniu...“ [2]). Już sam ten list może nam dać doskonałe wyobrażenie, jaki ścisły i serdeczny stosunek nawiązał się natychmiast po zaznajomieniu się pomiędzy Zaleskim a Mickiewiczem, kiedy ten ostatni czynił go powiernikiem wszystkich swoich tajemnic, kiedy mu zezwolił na przeczytanie utworów, będących jeszcze w rękopisie. „Mam w tej chwili na stoliku — pisał Zaleski do Bielowskiego w listopadzie 1832 r. — całą tekę niedrukowanych pism Mickiewicza, które na kilka grubych tomów wystarczą. Obecnie drukuje trzecią część *Dziadów*, która zajmuje

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 170.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 41—42.

czwarty tom edycji paryskiej. Dotąd znaliście poezje młodzieńca, odtąd ujrzycie poezje męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze genjuszu... W ogólności powiem: *Dziady* będą naszą prawdziwą narodową epopeją. Są to obszerne ramy, które żywot narodu i wszystkie światy poetyckie obejmą"...[1]).

A zważyć w dodatku należy i tę okoliczność, iż w tym czasie różnili się obaj poeci między sobą w zapatrywaniach religijnych i politycznych, o czem niżej pomówimy obszernie, zważyć należy i to, że skutkiem doznanych przejść i zawodów w przyjaźni z Grabowskim, Krechowieckim, a naostatek z A. E. Odyńcem, z którym obecnie nawet żadnych nie utrzymywał Zaleski stosunków, mimo tak życzliwych usiłowań tamtego, stawał się nasz poeta „fantastyckim i dziwackim" kiedy „często brał na kieł, jak brat, koń tabunowy". „Drażliwy i drożący się, — pisał, — jak rozkochana dziewczyna, jak ta w miłości, tak ja w przyjaźni, lubię dręczyć się i dręczyć drugich, a dalibóg sam nie wiem dlaczego i za co?"[2]). Kochał wprawdzie przyjaciół płomiennie, bo przyjaźń dochodziła u niego niemal do granic namiętności, — miał jednakowoż równocześnie „osobne prorockie uczucia prawdy i wszystkie zmysły przez poezję, jak instrument, ograne", wskutek czego „słabsze uściśnienie ręki, gra fizjognomji, promień nieco ukośny oczu, wyraz ust, głosu..." mogły sprowadzić nieporozumienie, mimo że podejrzywany przez Zaleskiego o niestałość Bogu ducha był winien. To też dziwną i zauważenia godną jest rzeczą, iż mimo tak przykrego usposobienia, pomimo, że w tym czasie z błahych powodów zaszły dysonanse z innymi przyjaciółmi, jak z Nabielakiem[3]), lub nieco później

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 38.
[2]) ibidem. str. 39.
[3]) ibid. loc. cit.

z Kajsiewiczem[1]), — Bohdan w stosunku z Mickiewiczem był zawsze jednako szczery, że teraz ich przyjaźni nie zamąciły różnice w poglądach ich obu, ani dyskusje, jakie na ten temat prowadzili ze sobą. Widoczną więc jest rzeczą, że przyjaźń ta, jaką teraz zawiązali dwaj poeci, była uczuciem bardzo gorącem, czem innem bowiem nie podobnaby sobie wytłumaczyć niezamąconej harmonji i zgody, w jakiej obaj żyli, jakkolwiek często nadarzała się sposobność do sporów. Niewątpliwie do tej harmonji przyczyniał się wielce urok, jaki wywarł na naszego poetę Mickiewicz swojemi *Dziadami*, na co nas naprowadza ów zachwyt, z jakim wyrażał się Zaleski o płomiennej trzeciej części tego poematu, po którego przeczytaniu odniósł nadzwyczaj silne wrażenie, jak o tem można dosadnie przekonać się z wyżej przytoczonych listów.

Niedługo atoli przeznaczone było poecie żyć „śród pojczystych, porodzinnych, pomiłosnych pamiątek". Natchnienie poetyckie, obudzone podróżą szwajcarską i zetknięciem się z Mickiewiczem, sprawiło, że „pisał wiele" a pieśni jego „jak wody strumienia, w miarę swego łożyska, płytkie to głębsze mętne to jasne, odbijały coś z blasku i barwy nieba i okolic, przez które płyną i dźwięczą" [2]). Jakie to były utwory, czy

---

[1]) Nieporozumienie z Kajsiewiczem stało się mimo jego woli. Kajsiewicz mianowicie posłał 12. lipca 1833 r. swoje poezje do oceny Mickiewiczowi prosząc zarazem Bohdana o zdanie. (Por. Bronisław Zaleski. Ks. Hieronim Kajsiewicz. Poznań. 1878. str. 30.) Mickiewicz chciał je nawet przeczytać Zaleskiemu, ale nie mógł znaleźć rękopisu. Bohdan tymczasem podejrzywał „w tem wszystkiem jakieś matactwo. Boleję, — pisał do Kajsiewicza, — że mię tak mało znacie. Dalibóg jestem ja poczciwszy... Jestem wierny moim przyjaciołom, ależ pragnę wzajemności. Goszczyński, Grabowski i inni moi przyjaciele żywi i umarli nie tym sposobem obchodzili się ze mną, trochę mię czulej kochali!! Ale mniejsza, zabrnąłbym za dadaleko". (Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 58.) Tymczasem Kajsiewicz nic tu nie zawinił.

[2]) ibidem. str. 41.

może pierwsze rzuty wspomnianych wyżej powieści, — nie wiemy. To tylko pewne, że teraz napisał Zaleski „dumę o Karolu Różyckim“[1]), również nieznaną nam całkowicie. Wnet jednakże nastąpiły sesje przedsejmowe posłów, które zabierały wiele czasu, zaczęły się już były nadto zaczepki i utarczki stronnictw emigracyjnych, a wszystko to było w stanie wprawić Zaleskiego w przygnębienie z powodu owych waśni tak, że przez cały listopad i grudzień t. r. nie miał pióra w ręku. Znużenie i nuda, jaka ogarnęła go teraz, spowodowała zupełny zastój w działalności poetyckiej Bohdana. To też niezmierną radość sprawiało mu zawieszenie tych posiedzeń choć na parę dni, — wtedy bowiem mógł odpocząć „w świecie piękniejszym“ zamiast słuchać po sześć lub siedm godzin dziennie swarów na sesjach poselskich. Stan zwłaszcza emigracji, po której nie wiele sobie rokował nadziei nasz poeta, smucił go i zatrważał z dniem każdym coraz więcej. „Pojedynki, swary, hałasy, — pisał Zaleski, — aż bolą uszy, a jeszcze więcej serce. Drobne różnofarbne stronnictwa, które się już zarysowały w Warszawie, jak pocięty padalec, dziś w drobniejsze, w coraz liczniejsze krające się pierścienie, skaczą na różne strony, a wszystkie syczą i buchają nawzajem na siebie jadem. Pułaski i demokraci na Lelewela, Czartoryski i arystokraci na Lelewela i demokratów, wojskowi na wszystkich, wszyscy na wojskowych, słowem, cała emigracja wydaje się światu jak piekielna, stujęzyczna żmija“[2]). Mimo tych przecież wojen, które sposób, jakim były prowadzone, musiał obrzydzić każdemu trzeźwiej patrzącemu człowiekowi, nie usuwał się jeszcze Zaleski od pracy dla dobra emigracji. Został więc 6. sierpnia 1832 roku członkiem Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, w którem to Towarzystwie skupiały się wybitniejsze umysły emigracji; dość wspomnieć tylko Mickiewicza i Słowackiego, z którym to

[1]) ibidem. str. 43.
[2]) ibidem. str. 40.

ostatnim odnowił obecnie nasz poeta znajomość, zawartą jeszcze w Warszawie, jakkolwiek cały stosunek polegał tylko na wzajemnym szacunku. Brał nadto, jak widzieliśmy, gorliwy udział w sesjach przedsejmowych, nie zważając na smutne następstwa, jakie one nań ściągały, zabierając mu wszelki wolny czas, przydatny do pracy, godziny bowiem wieczorne nie służyły oczom poety. Wziął obecnie wreszcie udział w wydaniu Adresu tułaczów polskich w Paryżu bawiących do Sejmu węgierskiego, który to adres podpisał 16. grudnia 1832 roku[1]), wraz ze wszystkiemi znakomitszemi osobistościami emigracji polskiej. Usuwał się jednak stale od politycznych komitetów, często nawet na niego przy wyborach głosowano, chociaż zawsze z góry zapowiadał, iż w politycznym komitecie zasiadać nie myśli i nie będzie, gdyż jego zdaniem „większość absolutna wotujących, a nie względna, powołać może do zajęcia miejsca w komitecie“. Należąc zaś do partji o zasadach republikańskich otrzymał teraz znaczniejszą liczbę głosów, bo 827[2]). Natomiast nie uchylał się od instytucji takich, które miały na celu humanitarny zakres działania, kiedy więc dnia 23. kwietnia 1833 roku założono Komisję funduszów emigracji polskiej[3]), która miała oznaczyć wysokość podatku, jaki winni byli emigranci składać do wspólnej kasy, dla „niesienia pomocy pieniężnej rodakom w potrzebie“ — odezwę pierwszą podpisał obok jenerała Sznajdego, Janusza Czetwertyńskiego i J. Tomaszewskiego także nasz poeta. A kiedy się komisja ukonstytuowała został Zaleski wybrany do rady zawiadowczej, działalność zaś jego w komisji była nadzwyczaj wy-

---

[1]) Wł. Mickiewicz. Adres do sejmu węgierskiego. (*Rok Mickiewiczowski*. Lwów. 1899. str. 160—165.).

[2]) *Nowa Polska*. Paryż. 1833 str. 62.

[3]) *Kalendarz na rok 1838*. Paryż. str. 62.

datna, jak o tem świadczy list do Lelewela z 19. maja 1834 roku[1]).

Złączony węzłami szczerej przyjaźni spędzał poeta wolne chwile w kółku znajomych, skupiających się około Mickiewicza, do którego miał wolny przystęp „o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał *Pana Tadeusza*". Niebawem też nastały wieczorne schadzki u Mickiewicza, odbywające się kilka razy w tygodniu, toczyły się zaś one „w najzupełniejszej swobodzie". Na nich więc ścierały się najprzeróżniejsze opinje i poglądy, kiedy „zabierał głos, kto chciał", na nich też komunikowano sobie nawzajem nowiny z kraju, „czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory"[2]), na nich wreszcie pocieszano się wzajemnie w bolesnem tułactwie. Wnet jednak przerwały się te zebrania, które, nawiasem mówiąc, największą wyrządzały szkodę Mickiewiczowi, tamując mu pracę nad *Panem Tadeuszem*. Grono przyjaciół nie korzystało więcej z dobroci Mickiewicza, który rad je u siebie widział, teraz bowiem zaczęły się rozruchy w Paryżu, gwardja narodowa i tłumy przedmieszczańskiej gawiedzi stanęły na barykadach, tron Ludwika Filipa chwiał się nieustannie, toż i uwaga wszystkich zwróciła się na bieżące wypadki, zwłaszcza, że wielu emigrantów wzięło udział w tych zaburzeniach. To też dopiero, kiedy nastał spokój na ulicach stolicy, mogli się nasi znajomi znowu zbierać razem u Mickiewicza, który im odczytywał *Pana Tadeusza* w miarę, jak się w pisaniu posuwał. Wielki poeta nie szczędził rady dla młodszej braci, łagodził spory, dodawał otuchy: „Napędzał nas, — opowiada Zaleski, — do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństwa, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy, aż

[1]) Por. St. Zdziarski. Z korespondencji B. Zaleskiego. (*Przegląd powszechny*. 1898. IV. str. 314—315) i J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 65.

[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XIV—XV.

rozniecimy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. Smutni, chorzy my zamiast cieszyć się i leczyć wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć. W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w Kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw Jezuitom i księżom, które drużba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu zaczęliśmy u Adama spólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem“ [1]). To początki odrodzenia religijnego na emigracji, które z czasem bujny miały wydać plon, — wnet bowiem zniknęły z pośród tej garstki ludzi, myślących głęboko nad przyszłością reszty wychodźców, owe uprzedzenia do księży, szybko opanował ich umysły żar religijny, który miał wydać jeszcze nie jedno dzieło. Do spotęgowania zaś uczuć religijnych Zaleskiego przyczynił się oprócz Mickiewicza w znacznej mierze zwłaszcza krewny naszego poety Józef Zaleski, którego niebawem zobaczymy w Paryżu.

Na lato przeniósł się nasz poeta do Sèvres, leżącego opodal stolicy, gdyż upały uniemożliwiały wprost dalszy pobyt w wielkiem mieście, przyprawiając Bohdana o silną migrenę. Do Paryża zresztą nie czuł Zaleski zbytniego pociągu tęskniąc za życiem wiejskiem, kiedy go nadto zacięte walki stronnictw i obozów, pełne „przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów“ zniechęcały coraz więcej.

Mimo wyprowadzenia się poety z Paryża, nie zerwały się nawet na chwilę stosunki jego z Mickiewiczem, który „kiedy niekiedy po większem znużeniu się i wyczerpaniu“ zabiegał raz po raz na jeden dzień i drugi do Bohdana zostawiając nieskończonego jeszcze *Pana Tadeusza* — jak mawiał „na wypoczynek i dla chłypnienia świeżego powietrza“

---

[1]) ibidem. str. XVI—XVII.

w ustronnym domku, to celem pocieszenia przyjaciela, który doznał zawodu miłosnego.

Tutaj bowiem miłość zabiegła drogę Zaleskiemu. Niestety — nie znamy nazwiska ukochanej, nie posiadamy o uczuciu tem nawet bliższej wiadomości, poeta bowiem starannie unikał zwierzeń w tej kwestji i dwa razy tylko nadzwyczaj ogólnikowo wspomniał o tem. Jako podstawę do naszego przypuszczenia, które śmiało pewnikiem nazwać można, bierzemy ustęp z *Ducha od stepu*, w którym poeta mówi, jak

„Na pustkowiu powrót ducha
Sławi świetnie: — *Słucha, słucha* —
W sercu tętna; wieść się budzi!
Gość — gość nowy nie od ludzi!
Przystrój dom! Wyszukaj kwiecia!
Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra miłość z nieba zbiega!...
Ren gdzieś szumi...
. . . .
Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści?“

Tyle wynurzeń zawarł Bohdan w poemacie. Że atoli miłości tej nie można odnosić do czasu pobytu w Molsheim, na co mogłaby naprowadzić mowa o Renie, o tem świadczą następujące dane. W liście do Nabielaka z 4. grudnia 1833 roku czytamy, iż Zaleski miał zamiar w roku następnym w maju przez Bordeaux zrobić wycieczkę do Tuluzy i w Pireneje „n. b. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą“ [1]). O kimże więc tu mowa czyż nie o kochance? Że zaś tutaj właśnie w Sèvres rozegrać się musiał jakiś dramat miłosny, o tem świadczy nadto urywek ze wspomnień poety, w którym Zaleski powiada: „Z tego okresu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu,

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 52.

bolesny jak zastrzał. *Haeret lateri laetalis arundo.* Otóż zabliźnił tę ranę moją, czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam Bogu łzami za jego duszę“ [1]).

Jakiż więc to był „zastrzał,“ jaki „ucisk w sercu,“ jak nie owa miłość, która zapewne zerwała się z początkiem następnego roku, t. j. pod koniec pisania *Pana Tadeusza*. Skąpe tedy mamy wiadomości o tem uczuciu, które wzięło udział w genezie *Ducha od stepu*, dadzą się zaś one sprowadzić do tych tylko punktów, iż panna, którą poeta pokochał, była młoda i piękna, że zamyślał ożenić się z nią wkrótce i że miłość zerwała się z początkiem 1834 roku, pocieszycielem zaś strapionego serca był Mickiewicz. Po za tem czas nie dozwolił niczemu przetrwać do nas. Całe to przejście wywarło ujemny wpływ na zdrowie Bohdana, jakoteż na jego usposobienie, mimo tego bowiem, że poeta nasz wiedział, iż „zbytnia czułość“ w żalu „jest rzecz zmysłowa i niechrześcijańska,“ chociaż „przeczył realności nieszczęścia,“ przecież nie potrafił utulić się w żalu, przecież w zasadzie swojej nie znalazł „duchowego obroku dla serca“ [2]). Nie dziw tedy, jeśli rozlegały się „w sercu, jak w dzwonnicy na dzień zaduszny, wciąż przeciągłe, roznośne jęczenia. A po przestrzeniach duszy, jak po kościele, jak po cmentarzu, snuły się w nieprzerwanym uroczystym liku nierozwiewne widma z lat milszych, minionych, widma to poojczyste. to porodzinne, to pomiłosne“ [3]).

Ale z tej zadumy wytrąciła wnet Zaleskiego niespodziewana podróż. W tym czasie dogorywał daleko, aż w południowej Francji, Stefan Garczyński, ukochany druh Mickiewicza. I choć nie było najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, mimo tego wyjechał Mickiewicz, ażeby nie odstępować chorego ani na krok. Postanowił tedy Zaleski

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XIX.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 48.
[3]) ibidem. str. 47.

w ustronnym domku, to celem pocieszenia przyjaciela, który doznał zawodu miłosnego.

Tutaj bowiem miłość zabiegła drogę Zaleskiemu. Niestety — nie znamy nazwiska ukochanej, nie posiadamy o uczuciu tem nawet bliższej wiadomości, poeta bowiem starannie unikał zwierzeń w tej kwestji i dwa razy tylko nadzwyczaj ogólnikowo wspomniał o tem. Jako podstawę do naszego przypuszczenia, które śmiało pewnikiem nazwać można, bierzemy ustęp z *Ducha od stepu*, w którym poeta mówi, jak

„Na pustkowiu powrót ducha
Sławi świetnie: — *Słucha*, *słucha* —
W sercu tętna; wieść się budzi!
Gość — gość nowy nie od ludzi!
Przystrój dom! Wyszukaj kwiecia!
Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra miłość z nieba zbiega!...
Ren gdzieś szumi...
. . . .
Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści?"

Tyle wynurzeń zawarł Bohdan w poemacie. Że atoli miłości tej nie można odnosić do czasu pobytu w Molsheim, na co mogłaby naprowadzić mowa o Renie, o tem świadczą następujące dane. W liście do Nabielaka z 4. grudnia 1833 roku czytamy, iż Zaleski miał zamiar w roku następnym w maju przez Bordeaux zrobić wycieczkę do Tuluzy i w Pireneje „n. b. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą" [1]). O kimże więc tu mowa czyż nie o kochance? Że zaś tutaj właśnie w Sèvres rozegrać się musiał jakiś dramat miłosny, o tem świadczy nadto urywek ze wspomnień poety, w którym Zaleski powiada: „Z tego okresu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu,

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 52.

bolesny jak zastrzał. *Haeret lateri laetalis arundo.* Otóż zabliźnił tę ranę moją, czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam Bogu łzami za jego duszę“ [1]).

Jakiż więc to był „zastrzał,“ jaki „ucisk w sercu,“ jak nie owa miłość, która zapewne zerwała się z początkiem następnego roku, t. j. pod koniec pisania *Pana Tadeusza.* Skąpe tedy mamy wiadomości o tem uczuciu, które wzięło udział w genezie *Ducha od stepu*, dadzą się zaś one sprowadzić do tych tylko punktów, iż panna, którą poeta pokochał, była młoda i piękna, że zamyślał ożenić się z nią wkrótce i że miłość zerwała się z początkiem 1834 roku, pocieszycielem zaś strapionego serca był Mickiewicz. Po za tem czas nie dozwolił niczemu przetrwać do nas. Całe to przejście wywarło ujemny wpływ na zdrowie Bohdana, jakoteż na jego usposobienie, mimo tego bowiem, że poeta nasz wiedział, iż „zbytnia czułość“ w żalu „jest rzecz zmysłowa i niechrześcijańska,“ chociaż „przeczył realności nieszczęścia,“ przecież nie potrafił utulić się w żalu, przecież w zasadzie swojej nie znalazł „duchowego obroku dla serca“ [2]). Nie dziw tedy, jeśli rozlegały się „w sercu, jak w dzwonnicy na dzień zaduszny, wciąż przeciągłe, roznośne jęczenia. A po przestrzeniach duszy, jak po kościele, jak po cmentarzu, snuły się w nieprzerwanym uroczystym liku nierozwiewne widma z lat milszych, minionych, widma to poojczyste, to porodzinne, to pomiłosne“ [3]).

Ale z tej zadumy wytrąciła wnet Zaleskiego niespodziewana podróż. W tym czasie dogorywał daleko, aż w południowej Francji, Stefan Garczyński, ukochany druh Mickiewicza. I choć nie było najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, mimo tego wyjechał Mickiewicz, ażeby nie odstępować chorego ani na krok. Postanowił tedy Zaleski

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XIX.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 48.
[3]) ibidem. str. 47.

w ustronnym domku, to celem pocieszenia przyjaciela, który doznał zawodu miłosnego.

Tutaj bowiem miłość zabiegła drogę Zaleskiemu. Niestety — nie znamy nazwiska ukochanej, nie posiadamy o uczuciu tem nawet bliższej wiadomości, poeta bowiem starannie unikał zwierzeń w tej kwestji i dwa razy tylko nadzwyczaj ogólnikowo wspomniał o tem. Jako podstawę do naszego przypuszczenia, które śmiało pewnikiem nazwać można, bierzemy ustęp z *Ducha od stepu*, w którym poeta mówi, jak

„Na pustkowiu powrót ducha
Sławi świetnie: — *Słucha, słucha* —
W sercu tętna; wieść się budzi!
Gość — gość nowy nie od ludzi!
Przystrój dom! Wyszukaj kwiecia!
Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra miłość z nieba zbiega!...
Ren gdzieś szumi...
. . . .
Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści?“

Tyle wynurzeń zawarł Bohdan w poemacie. Że atoli miłości tej nie można odnosić do czasu pobytu w Molsheim, na co mogłaby naprowadzić mowa o Renie, o tem świadczą następujące dane. W liście do Nabielaka z 4. grudnia 1833 roku czytamy, iż Zaleski miał zamiar w roku następnym w maju przez Bordeaux zrobić wycieczkę do Tuluzy i w Pireneje „n. b. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą“ [1]). O kimże więc tu mowa czyż nie o kochance? Że zaś tutaj właśnie w Sèvres rozegrać się musiał jakiś dramat miłosny, o tem świadczy nadto urywek ze wspomnień poety, w którym Zaleski powiada: „Z tego okresu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu,

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 52.

b o l e s n y j a k z a s t r z a ł. *Haeret lateri laetalis arundo.* Otóż zabliźnił tę ranę moją, czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam Bogu łzami za jego duszę“ [1]).

Jakiż więc to był „zastrzał,“ jaki „ucisk w sercu,“ jak nie owa miłość, która zapewne zerwała się z początkiem następnego roku, t. j. pod koniec pisania *Pana Tadeusza.* Skąpe tedy mamy wiadomości o tem uczuciu, które wzięło udział w genezie *Ducha od stepu*, dadzą się zaś one sprowadzić do tych tylko punktów, iż panna, którą poeta pokochał, była młoda i piękna, że zamyślał ożenić się z nią wkrótce i że miłość zerwała się z początkiem 1834 roku, pocieszycielem zaś strapionego serca był Mickiewicz. Po za tem czas nie dozwolił niczemu przetrwać do nas. Całe to przejście wywarło ujemny wpływ na zdrowie Bohdana, jakoteż na jego usposobienie, mimo tego bowiem, że poeta nasz wiedział, iż „zbytnia czułość“ w żalu „jest rzecz zmysłowa i niechrześcijańska,“ chociaż „przeczył realności nieszczęścia,“ przecież nie potrafił utulić się w żalu, przecież w zasadzie swojej nie znalazł „duchowego obroku dla serca“ [2]). Nie dziw tedy, jeśli rozlegały się „w sercu, jak w dzwonnicy na dzień zaduszny, wciąż przeciągłe, roznośne jęczenia. A po przestrzeniach duszy, jak po kościele, jak po cmentarzu, snuły się w nieprzerwanym uroczystym liku nierozwiewne widma z lat milszych, minionych, widma to poojczyste, to porodzinne, to pomiłosne“ [3]).

Ale z tej zadumy wytrąciła wnet Zaleskiego niespodziewana podróż. W tym czasie dogorywał daleko, aż w południowej Francji, Stefan Garczyński, ukochany druh Mickiewicza. I choć nie było najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, mimo tego wyjechał Mickiewicz, ażeby nie odstępować chorego ani na krok. Postanowił tedy Zaleski

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XIX.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 48.
[3]) ibidem. str. 47.

w ustronnym domku, to celem pocieszenia przyjaciela, który doznał zawodu miłosnego.

Tutaj bowiem miłość zabiegła drogę Zaleskiemu. Niestety — nie znamy nazwiska ukochanej, nie posiadamy o uczuciu tem nawet bliższej wiadomości, poeta bowiem starannie unikał zwierzeń w tej kwestji i dwa razy tylko nadzwyczaj ogólnikowo wspomniał o tem. Jako podstawę do naszego przypuszczenia, które śmiało pewnikiem nazwać można, bierzemy ustęp z *Ducha od stepu*, w którym poeta mówi, jak

„Na pustkowiu powrót ducha
Sławi świetnie: — *Słucha, słucha* —
W sercu tętna; wieść się budzi!
Gość — gość nowy nie od ludzi!
Przystrój dom! Wyszukaj kwiecia!
Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra miłość z nieba zbiega!...
Ren gdzieś szumi...

. . . .
Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści?"

Tyle wynurzeń zawarł Bohdan w poemacie. Że atoli miłości tej nie można odnosić do czasu pobytu w Molsheim, na co mogłaby naprowadzić mowa o Renie, o tem świadczą następujące dane. W liście do Nabielaka z 4. grudnia 1833 roku czytamy, iż Zaleski miał zamiar w roku następnym w maju przez Bordeaux zrobić wycieczkę do Tuluzy i w Pireneje „n. b. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą" [1]. O kimże więc tu mowa czyż nie o kochance? Że zaś tutaj właśnie w Sèvres rozegrać się musiał jakiś dramat miłosny, o tem świadczy nadto urywek ze wspomnień poety, w którym Zaleski powiada: „Z tego okresu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu,

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 52.

bolesny jak zastrzał. *Haeret lateri laetalis arundo.* Otóż zabliźnił tę ranę moją, czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam Bogu łzami za jego duszę" [1]).

Jakiż więc to był „zastrzał," jaki „ucisk w sercu," jak nie owa miłość, która zapewne zerwała się z początkiem następnego roku, t. j. pod koniec pisania *Pana Tadeusza.* Skąpe tedy mamy wiadomości o tem uczuciu, które wzięło udział w genezie *Ducha od stepu*, dadzą się zaś one sprowadzić do tych tylko punktów, iż panna, którą poeta pokochał, była młoda i piękna, że zamyślał ożenić się z nią wkrótce i że miłość zerwała się z początkiem 1834 roku, pocieszycielem zaś strapionego serca był Mickiewicz. Po za tem czas nie dozwolił niczemu przetrwać do nas. Całe to przejście wywarło ujemny wpływ na zdrowie Bohdana, jakoteż na jego usposobienie, mimo tego bowiem, że poeta nasz wiedział, iż „zbytnia czułość" w żalu „jest rzecz zmysłowa i niechrześcijańska," chociaż „przeczył realności nieszczęścia," przecież nie potrafił utulić się w żalu, przecież w zasadzie swojej nie znalazł „duchowego obroku dla serca" [2]). Nie dziw tedy, jeśli rozlegały się „w sercu, jak w dzwonnicy na dzień zaduszny, wciąż przeciągłe, roznośne jęczenia. A po przestrzeniach duszy, jak po kościele, jak po cmentarzu, snuły się w nieprzerwanym uroczystym liku nierozwiewne widma z lat milszych, minionych, widma to poojczyste, to porodzinne, to pomiłosne" [3]).

Ale z tej zadumy wytrąciła wnet Zaleskiego niespodziewana podróż. W tym czasie dogorywał daleko, aż w południowej Francji, Stefan Garczyński, ukochany druh Mickiewicza. I choć nie było najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, mimo tego wyjechał Mickiewicz, ażeby nie odstępować chorego ani na krok. Postanowił tedy Zaleski

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XIX.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 48.
[3]) ibidem. str. 47.

udać się w połowie września 1833 roku za przyjacielem, którego ciągłe czuwanie przy chorym po nocach całych bardzo wycieńczyło, ażeby go zastąpić trochę i dać mu możność, chociażby chwilowego wypoczynku. Bez wahania tedy zamierzył puścić się w daleką podróż, bo aż do Avignon, dokąd „teraz mieli przybyć obaj męczennicy,“ jak ich nazwał Zaleski. Z całej bowiem drużyny Mickiewicza był Bohdan najzasobniejszy w pieniądze, najłatwiej mógł wystarać się o paszport, na niego zatem przypadała „braterska kolej,“ na nim ciężył „chrześcijański obowiązek.“ Wiedząc zaś, jak okropne wrażenie sprawi na przyjacielu nieunikniona śmierć Garczyńskiego, jakie „rozstrojenie sprawi to nieubłagane fatum w całej organizacji Adama, tak zbytnio czułej i drażliwej“ [1]), ujrzał, iż go potrafi pocieszyć sam jeden tylko w tem nieszczęściu. Do tej podróży skłoniła go nadto i ta okoliczność, że chciał koniecznie raz chociażby zobaczyć i poznać spiewaka *Wacława*, którego talent cenił niepomiernie mimo, że zupełnie zresztą słusznie, odmawiał mu oryginalności, twierdząc, iż jest przybrany „w cudzy kubrak i który sam przez się kusy jest i nieco wypłowiały“ [2]). Uwiadomił tedy o swoim zamiarze Mickiewicza, nie doczekawszy się zaś odpowiedzi udał się co prędzej ze swojej wilegjatury prosto do Avignon sądząc, iż tam zastanie przyjaciela. Tymczasem rozminął się z nim Zaleski w drodze gdzieś pod Lugdunem, a potem nastąpiła w dalszym ciągu długa wędrówka z miejsca na

---

[1]) Ibid. loc. cit. Por. Wł. Mickiewicz. Zywot. II. str. 275—276.

[2]) Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 63. Zdanie Zaleskiego o Garczyńskim brzmi następująco: „Garczyński ma duszę i dumę niepospolitą. Czuje po swojemu, jak suchotnik, gorączkowo, ale młodzieńczo i rzewnie; maluje niekiedy lepiej niż Mickiewicz sny fantazji, a mianowicie owe dziwne metafizyczne zjawiska ducha ludzkiego. Są miejsca w jego *Wacławie*, którychby się nie powstydził i największy poeta. Mimo wszystkiego, jednak pozostanie on na zawsze pośledniejszym pisarzem.“

miejsce. W ten sposób zwiedził nasz poeta najpiękniejszą część Prowancji aż do Nicei wzdłuż ponad morzem Śródziemnem, był w Tulonie, Marsylji, Nimes, Heyères, gdzie wstąpił na grób brata Maurycego Mochnackiego, Kamila, objechał nadto wiele mniejszych miast południowej Francji. Wycieczka ta nadto tak podobała się poecie, że zamierzał udać się do Korsyki lub też do Cette okrętem, potem kanałem do Tuluzy a stamtąd do Bordeaux i do Paryża. Brak jednak pieniędzy na opłacenie kosztów zamierzonej podróży wpłynął stanowczo na zaniechanie tak na prędce powstałego planu. Tymczasem w Lugdunie spotkał się Bohdan z Mickiewiczem. Poeta nasz przechodząc koło jakiegoś hotelu zobaczył Mickiewicza stojącego w oknie z jakimś papierem w ręku zamyślonego nad dalszym ciągiem *Pana Tadeusza.* Tegoż samego jeszcze dnia wieczorem wyjechał Zaleski z przyjacielem z powrotem do Paryża, dokąd przeniósł się z Sèvres z nadchodzącą jesienią [1]).

I teraz nastąpiły znowu wieczorne schadzki u Mickiewicza, który tymczasem zabrał się do dalszego kontynuowania swojego poematu szlacheckiego. „Rozkoszowaliśmy się wespół z Adamem, — pisze Zaleski, — spożywając te nowalje poetyckiego jego genjuszu. W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry, tak w *Panu Tadeuszu* wszystko jest żywe, swojskie; zapomnieliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapomnieliśmy piekących tęsknot... Błogie wieczory zimowe u Adama w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie w chorowód za wieszczem"...

Wogóle czas, w którym pisał Mickiewicz *Pana Tadeusza*, spływał Zaleskiemu szybko, bez trosk — wśród lubego otoczenia. Teraz nadto miała nastąpić w życiu poety pewna przemiana, kiedy w listopadzie 1833 roku przybył do Paryża

---

[1]) Por. A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XVIII—XIX.

długo oczekiwany Józef Zaleski, który po upadku powstania listopadowego przeszedł z korpusem Dwernickiego do Galicji, skąd znowu usiłował wziąć udział w owej lekkomyślnej i nieszczęśliwej partyzantce Zaliwskiego[1]). Przybył znękany i złamany przejściami, jakich doznał, kiedy stracił kilkoro dzieci. Na duchu jednak nie upadł, owszem, pod wpływem tych klęsk nabrał wielkiej wiary w miłosierdzie boskie, a zarazem przejął się miłością i pokorą tak, że go nazwano „świątobliwym bratem“, kiedy tymczasem nasz Bohdan otrzymał przydomek „wieszczego“. To też oddziaływanie jego na Bohdana było zbawienne, kiedy teraz zawarli obaj ze sobą „braterstwo ślubne“, ażeby już nie rozłączyć się do zgonu. Wspólnie mieli teraz dźwigać różne krzyże, jakie Bóg zsyłał na nich, a znosić je umieli z pokorą i zaparciem się siebie, bez bolesnego jęku, bez narzekania i żałosnej skargi:

„Och! rozmodleni tu obczyźnie
Sercem przy sercu, w dłoni dłoń,
Żyliśmy w Panu duchy bliźnie!
W objęciach wzlatywali doń!“

W starym Napoleońskim żołnierzu nie zagasła była jeszcze mimo tylu nieszczęść i zawodów manja politykowania. On to był powodem, iż Bohdan wszedł znowu w wir towarzystw emigracyjnych, pod jego też wpływem powstała utworzona wnet po przybyciu do Paryża organizacja. Teraz bowiem wiedziano dobrze, iż już wszystkie węzły, łączące emigrację z krajem, zostały niepowrotnie zerwane, wychodźcy zaś sami nie mogli przedsiębrać żadnych na przyszłość działań, gdyż wyprawa partyzancka Zaliwskiego, zgnieciona w samym zarodku bez najmniejszego wysiłku, okazała dowodnie, iż emigracja bez łączności, bez porozumienia się z krajem, nie zdoła dokonać niczego. A trwała wówczas owa epoka

[1]) Bliższe szczegóły, jakie zmusiły Józefa Zaleskiego do wyjazdu z kraju. por. Ks. H. Kajsiewicz. Pisma. II. str. 393.

spisków i potajemnych knowań, podniecana nieustannie zaburzeniami, jakie miały miejsce we Francji, nie dziw tedy, że tu przedewszystkiem pielęgnowano niespokojnego ducha. Ażeby zaś ułatwić na przyszłość operacje planów, ułożonych na emigracji, w kraju, postanowiono zawiązać organizację, kierowaną przez wysłanników z Francji, i w tym to celu wydano dnia 29. listopada 1833 roku odezwę, w której podpisani wzywali rodaków „do współuczestnictwa w rozpoczętej pracy“. „I wy i my wspólny i jednaki mamy zakres działania... brzmiały słowa odezwy. Postaramy się wydawać dziennik, tudzież katechizmy i różnego rodzaju pisemka, jakieby widokom związku naszego najlepiej odpowiadały...“ [1]) Odezwa ta zrobiła swój skutek w Galicji, najwięcej jednak winna była zawdzięczać swoje rozpowszechnienie podpisanym pod nią, między którymi był i nasz poeta wraz z Józefem Zaleskim. W naradach komitetu, który wydał tę odezwę, brał Bohdan bardzo czynny i gorliwy udział, poczem zajął się pilnie pozyskiwaniem dla haseł w niej zawartych zwolenników, jak o tem świadczą słowa jego, wypowiedziane w liście do H. Kajsiewicza, iż „robi co może. Z Pietkiewiczem i Różyckim, którzy się tu zjechali, i z paryskimi naszymi przyjaciółmi ułożyliśmy system dalszego postępowania w rzeczy ci wiadomej. Porozpisywałem listy na wszystkie strony po kraju...“ [2]) Bywał też często na tych naradach Mickiewicz, z którym nasz poeta staczał często spory w kwestjach natury politycznej, spory zaś te bywały tem zaciętsze, że Zaleski przyznawał się do zasad republikańskich, kiedy tymczasem w Mickiewiczu było trochę szlacheckiej natury [3]). To też nie dziw, że Mickiewicz, który teraz chętnie usuwał się od wszelkich partji i obozów, narzekał często i utyskiwał na to, iż „Bohdan politykuje“ lub, iż „z Bohdanem dyskutuje, ale bezskutecznie“,

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 51. Por. Wł. Mickiewicz. Żywot. II. str. 255—257.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 53.

[3]) Por. ibidem. str. 57.

gdyż uczeń Lelewela i przyjaciel Mochnackiego posuwał się w kierunku nadto skrajnym. Ze skruchą tedy przypomniał sobie nasz poeta w latach późniejszych w utworze p. t. *Nasza gromada* te chwile politykomanji:

„Przez lata wrzawy, kurzawy,
Kiedyśmy śnili tak butnie;
W kątach próchniały buławy,
Rdza osiadała na lutni.

Nie brakło pychy, ni szału
I my na Babel się pięli...
. . . .
Burzliwi, tacy hałaśni,
Rwący się chyłkiem oręża".

Skutkiem tego rozpolitykowania się był Bohdan „od rana do wieczora wciąż w jakiejś mgle gęstej, nierozwiewnej". Czasu do pracy, do tworzenia brakowało, niekiedy więc tylko czytał w bibljotece Riszelowskiej starych łacińskich kronikarzy polskich". Tymczasem dalsza akcja musiała przerwać się niebawem, Zaleski bowiem musiał opuścić Paryż, po dokonaniu chrzcin *Pana Tadeusza*, na których był obecny. Przyczyna zaś wyjazdu do Sèvres, który nastąpił 26. lutego 1834 roku, była ta, że pieniądze z domu nie nadchodziły, więc „aby uciec od biedy i ludzi" musieli Bohdan i Józef Zalescy szukać tańszego miejsca pobytu [1]).

I chociaż wnet ze zmianą mieszkania powitał poetę „stary wróg, chroniczny ból głowy", przecież cieszył się tutaj

[1]) Często wspomina poeta o kłopotach pieniężnych w listach do przyjaciół. I tak w liście do Kajsiewicza z 13. stycznia 1834 r. pisze: „...bo mam Józefa mego, któremu żona dotychczas nie przysłała pieniędzy". „Józef co dnia spodziewa się funduszów z domu". Ibidem. str. 57. W liście do tegoż z 5. lutego 1834 r.: „...aż posiłki z domu nie nadejdą. Jeżeli kiedykolwiek nadejdą". Ibid. str. 60; — do tegoż 18 lipca t. r. „Pieniądze od pół roku ugrzęzły gdzieś w Galicji". Ibidem. str. 70.

Zaleski samotną ciszą, jaka go wokół otaczała, i rozkoszował się cudowną okolicą wiejską, w której nie było mu duszno, gdzie nie słyszał wrzawy swarliwego tłumu, jaka panowała w stolicy. Szerzej i swobodniej tu oddychał, gdyż jak sam powiada, — od dziecka nie mógł nawyknąć do miasta — wychowanek bujnego stepu. W mieście było mu smutno i nudno, a jeszcze więcej smutno w Paryżu, wśród obcych, bo go od swoich odpędzał „wicher powszednich namiętności“, który mącił wciąż w sercu jego „najpiękniejsze uczucia“ [1]). Tęsknoty za ziemią rodzinną nie było w stanie nic uśmierzyć, to też ona wraz z nudami emigranckiemi trawiła go jako choroba i niszczyła wszelkie nadzieje, tak że pięknych, pogodnych dni nie spodziewał się już, kiedy wokół widnokręgi były pokryte chmurami, lejącemi strugi deszczu to nawałnicy.

Toż nie dziw, że w tej tęsknocie za krajem, wśród przemyśliwań nad podniesieniem uczuć emigracji, nie mógł zrozumieć utworów poety, którego poezje niedawno wyszły z druku, że nie mógł zrozumieć Muzy Słowackiego, — na bardonie bowiem młodego Juljusza nie drgnęła była ani przez chwilę dotąd rzewnem uczuciem napojona struna miłości ziemi rodzinnej, ani nie ozwała się melodja żalu za nią. Niezwykle tedy surowy sąd wydał o jego poezji, stokroć ostrzejszy od znanego powszechnie zdania Mickiewicza o świątyni, w której nie ma Boga, — pisząc w liście do Nabielaka takie słowa: „Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani spiewać ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezjach jego i cudze i ladaco! W dawniejszych powieściach aż do *Lambra* błyszczało jakieś pożyczone, bajrońskie światełko, — teraz i to zgasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordjan* jest *nec plus ultra* głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady* to *Wacława* — sceny uczniów wileńskich — rozmowy Nowosilcowa, nie powiadam już, że różne tyrady na

[1]) Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 62.

wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Getego i innych!!" [1]) Bezsprzecznie sąd tu o Słowackim jest zbyt ostry, wiele przecież w tych słowach miał Zaleski słuszności. Bo i jaką była poezja Słowackiego do roku 1834, — wszak cała wzorowana na Byronie. I *Hugo* i *Mnich* i *Arab*, *Marja Stuart* i *Żmija* — to pokolenie fatalistów, którzy sami dają głowę pod nieubłagany miecz z całą świadomością. Nie pomylił się dalej nasz poeta mówiąc, iż w tej poezji wszystko jest obce, boć przecież *Hugo* — to męszanina pomysłów *Grażyny i Wallenroda*, *Mnich* znowu — to nie odrodny syn byrońskiego *Gjaura*, a *Żmija* wreszcie jakieś *mixtum choas* — Beauplana, Grądzkiego, Byrona, Walter Skotta, Garczyńskiego, Mickiewicza i innych jeszcze. Naśladownictwo to, jakby rozmyślne, — bije wprost w oczy. Przyczyną tak gorzkiego pocisku ze strony Zaleskiego było to, co wypowiedział cytatem z *Wacława* Garczyńskiego pod koniec wspomianego ustępu, że ten tylko jest poetą, kto „jako ksiądz w ubraniu świętem ludziom wszystkim mszę czyta przed wielkim ołtarzem". Nie mógł pojąć Zaleski ani teraz ani później zawodu poety inaczej, jak jako kapłańskiego niemal urzędu: nie dla sztuki samej, a dla narodu winni byli, jego zdaniem, tworzyć poeci, zwłaszcza w tej dobie — polscy poeci. To też nie dziw, że nie mógł przylgnąć, stojąc na takiem stanowisku, że nie mógł przylgnąć do poezji Słowackiego i tak ostry sąd wypowiedział o niej.

Do sformułowania takiego sądu o Słowackim przyczyniły się też zapewne rozmowy Zaleskiego z Mickiewiczem, który przybywał od czasu do czasu do Sèvres. Pobyt zaś

---

[1]) Ibidem. str. 63. Na parę lat przedtem w liście do Nabielaka z 2. listopada 1832 roku takie zdanie wypowiada Bohdan o Słowackim: „Poezje Słowackiego nie wiele warte. Mozajka Mickiewicza i moja, a przytem dużo własnej miki w szczelinach. Coś na kształt Odyńca, Korsaka. Duszy nigdzie nie dojrzysz, ale wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze. Ibid. str. 42.

Bohdana w tej mieścinie urozmaicił się znacznie, kiedy w kwietniu 1834 roku przybył do niego. Mickiewicz na wilegjaturę. Codziennie robił wspólne wycieczki z Bohdanem we dwójkę, gdyż ani Józef Zaleski, ani stary Gorecki nie byliby dotrzymali kroku twórcy *Pana Tadeusza*, który, jak wiadomo, był niestrudzonym piechurem. Obaj przyjaciele „wałęsali się po laskach i przy laskach okolicznych aż do Saint-Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając i gwarząc o najprzeróżniejszych rzeczach“ [1]).

Szybko płynął czas naszemu poecie, kiedy tymczasem zaszedł na emigracji niebywały wypadek: w kraju ogłoszono ogólną amnestję dla uczestników powstania listopadowego. Ponieważ zaś ks. Adam Czartoryski dokładał wszelkich starań, ażeby tylko rozbić jedność emigracji, przeto czynności jego oburzyły niesłychanie ogół stronnictw w Paryżu i na prowincji. Sprawa ta uzyskała wyjątkowo jednomyślność wszystkich i cała emigracja postanowiła zaprotestować przeciwko takiemu postępowaniu. Wnet posypało się w czasopiśmie p. n. *Nowa Polska* parę tysięcy podpisów. Nie ociągał się i nasz poeta od akcji w tym kierunku, — owszem, jeden z najpierwszych pospieszył z protestem, skoro tylko dowiedział się o zaszłem wydarzeniu, — 25. września położył swój podpis wraz z gronem przyjaciół [2]).

Tymczasem miesiące letnie spłynęły poecie szybko na wycieczkach w okolice do znajomych i przyjaciół, z których Mickiewicz mieszkał w Bellevue o paręset kroków od Sèvres, a Ludwik Nabielak, który przybył obecnie na stałe do Paryża, często widywał się z Bohdanem. Pobyt ten w Sèvres dał Bohdanowi wiele okazji do rozmyślań.

A tlała już w tym czasie zarówno w Zaleskim, jak nie mniej w całem kółku bliższych znajomych poety, myśl złączenia rozprószonych sił emigracyjnych, ażeby tem skutecz-

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. II. str. XXIV.

[2]) Por. *Nowa Polska*. 1834. str. 246 i 278.

niej można było prowadzić pracę nad odrodzeniem duchowem, które obecnie stało na najpierwszym planie. Myśl zaś ta rozbudzona spotęgowaniem się uczuć religijnych u naszego poety, od czasu, kiedy z nim razem zamieszkał Józef Zaleski, dojrzewała wśród długich rozmów, jakie ciągle prowadzono. To też kiedy obaj Zalescy nadciągnęli za zbliżeniem się zimy do Paryża, dyskusjom nad najskuteczniejszym sposobem krzewienia chrześcijańskiej idei pośród zwaśnionej emigracji — nie było końca. Aż wreszcie kilku ludzi pełnych głębokiej wiary i dobrej woli, a mianowicie: obaj Zalescy, Plater, Mickiewicz, Witwicki i Gorecki, połączyło się w stowarzyszenie, nazwane Związkiem Braci Zjednoczonych, którego celem i zadaniem było „modlić się codziennie za siebie... i bliźnich, przyjaciół i nieprzyjaciół, przykazania boskie słowy i uczynki wypełniać i przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej siłą utrzymywać się“ [1]). Nie długo potem jeszcze dwu przystąpiło do tego związku, który stał się niejakoś kolebką Zakonu OO. Zmartwychwstańców, a mianowicie Domejko i Jański.

Wpływ zaś tego ostatniego na podniecenie uczuć religijnych Bohdana był bardzo wielki. Nie dziw tedy, dlaczego nasz poeta mówi o Jańskim, iż „osobiście także dużo mu zawdzięcza“. Jański bowiem krzewił w duszy poety gorliwie religijność podnosząc ją ku Bogu i ku temu wszystkiemu, co prowadzi do wyższych celów i nieziemskich ideałów. Jak zaś troszczył się o dobro duchowe naszego poety, o tem świadczy list Jańskiego do pewnego księdza, w którym znajdujemy prośbę o wyspowiadanie Zaloskiego, jednego „z najznakomitszych poetów polskich“, gdyż trudności, jakie mu robiono rok temu, odepchnęły go od konfesjonału, od tego

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 56. Cały akt ogłoszono nadto: N. Bohdan Zaleski. (*Przegląd polski.* 1887. III. str. 121—122), Wł. Mickiewicz. Żywot. II. str. 258—259. Ks. H. Kajsiewicz. Pisma. Berlin. 1870. II. str. 415—416.

zaś czasu doświadczył Bohdan wielu pokus i upadków. Z okazji przystąpienia do Braci Zjednoczonych, uległ Zaleski namowom przyjaciela i odbył spowiedź św., ażeby odtąd żyć innem życiem wespół z przybranym bratem Józefem, który, jak wiemy, także miał niemały wpływ na naszego poetę pod tym względem.

Teraz nadto raz jeszcze rzucił się Zaleski w wir życia emigracyjnego. Najprzód tedy wziął czynny udział w założeniu Towarzystwa słowiańskiego, którego celem było nawiązywanie stosunków z pobratymczymi narodami[1]). Nie rozwijało się ono jednakowoż pomyślnie, lecz żyło, jak się wyraził Zaleski w liście do Wodzińskiego z 28. stycznia 1836 r., „w nas dwóch swoich założycielach“. Nęciły też jeszcze partje emigracyjne Bohdana, który 1. stycznia 1835 roku przystąpił wraz z całem gronem znajomych, — a byli w niem: Karol Różycki, Nabielak, Hłuśniewicz, Tetmajer i inni, — do Towarzystwa demokratycznego, zakładając osobną sekcję battignolską. Snać wielkie miał znaczenie nasz poeta na emigracji, kiedy czyn jego uważano za nader ważny wypadek, a osobę jego za nielada jaką siłę. Oto, co pisze w tej sprawie *Nowa Polska*: „ . . . Ich (Zaleskiego i Różyckiego) czyn jedynie i wyłącznie może mieć polityczne znaczenie: pod ich jedynie imionami można rozumieć wyobrażenie i powszechne działanie; ich jedynie czyn jako myśl i opinja jest emigracyjnem zdarzeniem, — nie może być przemilczany [2])“. Wkrótce wszelako zniechęcił się nasz poeta, gdyż emigracja, rozdzielona na wiele stronnictw, prowadziła ciągłe między sobą spory i zatargi, pełne pustej gadaniny i czczych frazesów. W samej partji, do której należał Zaleski kłócono się zażar-

---

[1]) *Kalendarz na rok 1838*. Paryż. str. 86.

[2]) Założenie sekcji Batignol. *Nowa Polska*. str. 297. Por. *Północ*. 1835. nr. 2. str 8 „Mimo pocisków rzucanych na Towarzystwo demokratyczne liczba jego członków coraz się powiększa. W ostatnich czasach przyjęci zostali: Nabielak, K. Różycki, B. Zaleski . . .“

cie o byle jaką drobnostkę. To też z biegiem kilku miesięcy, gdy rzeczy nie zmieniły się na lepsze, a wojna stronnictw wrzała dalej w całej pełni, Zaleski usunął się zupełnie z politycznej widowni obozu demokratycznego, na którego ławach miał zasiąść nawet w politycznym komitecie. Było to zaś życzeniem rodaków z departamentu des Landes, „aby jenerałowie Dwernicki, Sznajde, wojewoda Ostrowski, posłowie Ledóchowski, Zaleski Bohdan, obywatele J. B. Ostrowski i Semenenko utworzyli komisję, mającą być punktem centralnym emigracji i pracować nad utworzeniem władzy reprezentacyjnej“ [1]). Kiedy zaś myśl ta zaczęła znajdować uznanie — „w dalszym ciągu wezwani do utworzenia komisji według projektu z departamentu des Landes nadeszły pisma od rodaków w Melle i Noyon. Z Melle zawezwano na członków te same osoby, co i z departamentu Landes; z Noyon zaś: jenerała Sznajde, wojewodę Ostrowskiego, posła Ledóchowskiego, Tomaszewskiego, Zaleskiego Bohdana i kapitana Czetwertyńskiego [2])“. Istotnie przy wyborach otrzymał Zaleski 878 głosów na 1854 głosujących [3]), ale wyboru nie przyjął. Jako pobudkę zaś podał tym razem, tak jak przed dwu laty, tę okoliczność, iż nie otrzymał absolutnej większości, tylko względną. Że jednak nie to spowodowało taką decyzję u Bohdana, o tem świadczy wymownie list do jenerała Dwernickiego, w którym słyszymy wiele o „powszechnem powaśnieniu umysłów“ [4]), i ono to stanowiło pobudkę do nieprzyjęcia wyboru. Brał wprawdzie Zaleski jeszcze udział w komitecie przygotowującym sejm emigracyjny [5]) i pracował w ko-

---

[1]) *Tygodnik emigracji polskiej*. Paryż. Część III. str. 9—10.

[2]) ibidem. str. 25.

[3]) Por. *Nowa Polska*. str. 347 i 384. *Północ*. 1835. nr. 3. str. 12.

[4]) J. B. Zaleski Korespondencja. I. str. 72—73

[5]) Por. *Tygodnik emigracji polskiej*. 1835. Część VII. str. 49.

misji funduszów emigracyjnych [1]), ale wnet wycofał się zupełnie z życia publicznego. Krok ten nie uszedł bacznego oka wichrzycieli emigracyjnych, którzy za ten czyn potrafili szukać zemsty na poecie.

Doskonałą zaś do szyderstw i śmiechu sposobność, jak to się zazwyczaj u ludzi małego serca dzieje, dała wzrastająca i utwierdzająca się z dniem każdym religijność Bohdana, jak nie mniej niedawno założony Związek Braci Zjednoczonych, którego wpływ sięgnął aż do kraju wywołując w Poznańskiem Bogomodlców, ci bowiem różnili się niewiele od paryskich „braci“, bo oprócz gorącej wiary, zobowiązali się przystępować co miesiąc do Ś. Ś. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Niebawem też puszczono zmyśloną wieść, jakoby redaktor *Nowej Polski*, był zaś nim osławiony Józafat Bolesław Ostrowski [2]), „odkrył i gotował się zaanonsować emigracji“ Towarzystwo Baranka Bożego, świeżo powstałe, którego głównym motorem miał być Metternich, członkami zaś podpisani na akcie Związku Braci Zjednoczonych, a między nimi i nasz poeta. Nie tylko atoli ta wieść, potworna całą swoją treścią szyderczą, ohydna zarówno w sposobie użycia, jak nie mniej w bezczelnych kłamstwach, które ludzi najzasłużeńszych na emigracji stawiały pod pręgierz surowej opinji publicznej, zarzucając im przewrotność i przedajność — Metternichowi, nie tylko ta wieść krążyła wówczas podawana z ust do ust. Wnet bowiem redaktor czasopisma *Północ* w numerze 16-tym z dnia 12. października 1835 roku, dorzucił nową, tym razem jeszcze zuchwalszą obelgę na naszego poetę. Człowiekiem tym, który ważył się szarpać sławę i dobre imię nie tylko Zaleskiego, lecz także wielu innych, niejednokrotnie najuczciwszych ludzi, był Jan Czyński, tak świetnie scharakteryzowany przez Mickiewicza

---

[1]) ibidem. str. 69.

[2]) Obszernie o Ostrowskim i o Czyńskim mówi Wł. Mickiewicz. Potwarcy Mickiewicza. (*Rok Mickiewiczowski.* Lwów. 1899. str. 171 i nast.).

w czterowierszu, z którego można się przekonać dosadnie o niskich popędach i całej wartości moralnej tego człowieka:

„Wpół jest żydem, wpół Polakiem,
Wpół jakóbinem, wpół żakiem,
Wpół cywilnym, wpół żołdakiem,
Lecz za to całym łajdakiem“.

Donosił mianowicie publiczności polskiej o nowo założonej kongregacji katolickiej papieskiej, zwanej także jezuicką, zawiązanej przed niedawnym czasem koło Paryża, a zgromadzającej się od czasu do czasu na Chaillot, która uznaje władzę papieża. „Bylibyśmy się śmieli z kilku bigotów, — brzmią słowa tego artykułu, — lub szanowali wiarę kilku obłąkanych, gdyby związek ten nie wpływał na słabe umysły i gdyby tajnie uorganizowany, szkodliwego wpływu na kraj nie wywierał. Wytykamy osoby wskazane nam za przewodników tej kongregacji z dwóch powodów: raz, że jeżeli zarzut jest płonny, aby mylnie obwinionym nastręczyć sposobność wytłumaczenia się przed krajem i przed emigracją; powtóre, jeżeli zarzut jest rzetelny, aby ostrzedz współbraci. Bohdan Zaleski, Kajsiewicz, Jański, mieli wziąć na siebie ożywienie papizmu“[1]). Rzucał tedy Czyński obelgi na poetę, jakkolwiek nie był przekonany o jego winie, mimo to przecież nie wahał się nazwać go obłąkanym, — przyznając — a tu już szczyt bezczelności, — iż umie szanować wiarę, umie szanować — depcąc najświętsze uczucia. Choć nie był przekonany o winie — nie wahał się ostrzegać przed nim emigracji. Tacy to ludzie wodzili rej wówczas wśród tłumnej paryskiej Polonji, toż nie dziw, jeśli Zaleski nie znosił stolicy, jeśli uciekał z niej, ile razy nadarzyła się mu sposobność. Przestał teraz bywać raz na zawsze na posiedzeniach sekcji battignolskiej, chociaż to

---

[1]) Przedruk u ks. P. Smolikowskiego. Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. I. str. 94.

mu wyszło nawet poniekąd na dobre, uniknął bowiem wskutek tego aresztowania, jakie 18. października spotkało członków tej sekcji podczas obrad, a między nimi Józefa Zaleskiego [1]).

Niedługo miał już trwać pobyt Zaleskiego w Paryżu. W listopadzie widzimy poetę w Sèvres, gdzie obchodzono uroczyście imieniny jenerała Karola Różyckiego, potem znowu bawi krótki czas w stolicy w chwili, gdy umarł dawny jego druh od serca z warszawskich czasów Maurycy Mochnacki. I tu spotkała poetę niemiła niespodzianka. Jak sam o tem później opowiadał p. S. Duchińskiej, — „doktor jeden Polak, obecny przy śmierci Mochnackiego, powziął szczególną myśl, uciął umarłemu głowę i przywiózł ją do Paryża dla modelowania. Zaprosił do siebie kilku bliższych znajomych, między którymi był nasz poeta. Gdy się zebrali, rozwinął w obec nich płótno i ukazał im dobrze znaną głowę, którą śmierć okropnie zeszpeciła. Widok ten przeraził obecnych i na poecie naszym zrobił najsmutniejsze wrażenie“ [2]).

Załatwiwszy sprawy finansowe wyruszył Bohdan w drugiej połowie grudnia 1835 roku na inne mieszkanie i przybył 23. t. m. razem z Józefem Zaleskim do Strassburga, położonego w uroczej nadreńskiej okolicy, jak o tem sam pisze w liście do Karola Wodzińskiego z 31. t. m., iż już od ośmiu dni tu przebywa [3]). A potrzebował poeta spokoju i wytchnienia, jakiego mu nie mogły dać gwary paryskie, w myśli jego bowiem snuł się poemat, drogi zawsze jego sercu, o którym marzył nieustannie. Mile oddziałała nań przemiana miejsca: „Pełną duszą, — donosił we wspomnianym liście, — piję woń i świeżość nowego żywota. Fantastyckie myśli, jak jaskółki, uwijają się i szczebiocą mi nad głową. Istotnie — biorę się zaraz do mego poematu“. Wszystko niemal bowiem, co pisał w latach 1832–1836 rzucił w ogień. Parę tylko utworów

---

[1]) Por. ibidem. str. 93. *Nowa Polska.* str. 388—389.
[2]) Bohdan Zaleski. (*Bibl. Warsz.* 1886. II. str. 138).
[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 73.

uratował od zagłady Józef Zaleski, między nimi zaś był hymn p. t. *Umarli* i *Rojenia wiośniane* — zapewne[1]).

Nowa Polska atoli nie dawała ciągle spokoju Zaleskiemu, nawet teraz, gdy był tak daleko od Paryża, umiała go zadrasnąć rozgłaszając wieść, iż poeta organizuje w Strassburgu jezuicką kongregację, której przewodnictwo chce objąć, że ma zamiar sprowadzić zakonników z Tarnopola, z Galicji[2]) i t. p. niestworzone wymysły. Snać bardzo unużyły Zaleskiego spory paryskie, skoro mu się zdawało, że przeniósł się teraz w inny świat, gdzieś za siedm gór, za siedm mórz, — jak powiada, — w jakiś kraj bajeczny, zwierciadlany, błękitny. Mimo tęsknoty za Mickiewiczem. Nabielakiem, Wodzińskim, Kajsiewiczem i innymi przyjaciółmi, błogo mu było w tem „oczarowaniu", kiedy „jak tokujący cietrzew zaciekł się w gorące marzenia", z których nic nie mogło go przebudzić. Mieszkał tedy Bohdan opodal miasta w zaciszu, pomieszkanie zaś jego, ciche i ciepłe" położone na pierwszem piątrze, składało się z trzech pokoi, o pięciu oknach wychodzących na południe, z widokiem na ogród i wieżę miejską. Wyżej o jedno piętro zamieszkał Józef Zaleski. Nie było jednak poecie nudno, mimo, że dzień za dniem płynął mu jednostajnym trybem. Wstawał o piątej rano i do ósmej trawił czas na modlitwie, rozmyślaniach i czytaniu. O ósmej wychodził na godzinę do Józefa Zaleskiego, skąd wróciwszy zasiadał do pisania i pisał aż do czwartej po południu lub dumał. Potem wychodził do miasta na obiad, do czytelni, o ósmej znowu do Józefa, a o dziesiątej kładł się na spoczynek. Tym trybem życia mijały mu dnie, tygodnie całe, tak nawet minął mu styczeń 1836 roku w Strassburgu. Oprócz tych zwykłych zajęć — uczęszczał nadto trzy godziny tygodniowo na wykłady ks. Bautaina, profesora filozofji ścisłej na tamecznej wszechnicy,

---

[1]) Por. ibidem, I. 88. *Rojenia* drukowane w *Meliteli*. 1837. str. 97.

[2]) Por. *Nowa Polska*. 1836. III. str. 456.

które należały do znakomitszych, zarówno pod względem treści, jak nie mniej też sposobu wykładu, ks. Bautaine bowiem wkładał w nie całą swoją niepospolitą duszę[1]). W połowie tylko stycznia przerwał Zaleski tę zwyczajną kolej życia czyniąc małą wycieczkę w strony zareńskie, poczem wrócił do zwykłych zajęć.

Z przeniesieniem się naszego poety po upadku listopadowego powstania na emigrację — twórczość niemal ustała odrazu wśród pracy w towarzystwach wychodźczych, komitetach sejmowych i gwaru waśni bratniej tak, że przez „kilka lat w smutkach publicznych nic nie mógł pisać" [2]). To też powziąwszy pod koniec 1835 roku jeszcze podczas pobytu w Sèvres myśl do napisania *Złotej Dumy* [3]), uzyskawszy spo-

---

[1]) Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 76.

[2]) ibidem. str. 88.

[3]) Że Zaleski powziął myśl napisania *Złotej Dumy* jeszcze podczas pobytu w Sèvres, na to naprowadzają nas następujące dane: kiedy Kajsiewicz powrócił do Paryża doniósł we wrześniu 1835. r., że „Zaleski ma gotowy swój poemat *Młodziki*, ma go drukować; prócz tego myśli przetłumaczyć *De imitatione Jesu Christi*". (Br. Zaleski. Ks. Hieronim Kajsiewicz. Poznań. 1878. str. 40). Poematu takiego Bohdan nie napisał, a że Kajsiewicz miał tu na myśli *Złotą Dumę*, której pomysł zrodził był się dopiero, o tem świadczy list do Wodzińskiego z 31. grudnia 1835 roku, w którym natychmiast za przybyciem do Strassburga pisze poeta, że „istotnie zaraz biorę się do mego poematu". Jaki to był poemat — nie powiada, a więc musiał wprzódy wiedzieć o tym zamierzonym utworze, chociażby cośkolwiek, a zatem pomysł musiał dawniej powstać. W liście do A. E. Odyńca z 2. września 1836 roku pisze Bohdan, że „od roku blisko pracuje nad wielkim poematem". — Por. Korespondencja. loc. cit. — Widoczną więc jest rzeczą, że do 12-to miesięcznego terminu nie było bardzo daleko. Gdyby bowiem pomysł poematu zrodził się był w Strassburgu, to brakowałoby 4 miesiące, a zatem trzecia część roku. Wobec tego więc nie mógłby był napisać Zaleski, że pracuje „blisko od roku", bo do tego roku było jeszcze daleko. My przynajmniej na podstawie tych danych sądzimy, że Zaleski jechał do Strass-

kój upragniony w zacisznym Strassburgu, natychmiast zabrał się do pracy nad poematem, w którym chciał widzieć swoje najukochańsze dziecię. *Złota Duma* miała być dla niego tem, czem jest dla Mickiewicza *Pan Tadeusz*. „Po całych dniach, donosił Zaleski Wodzińskiemu, — piszę wiersze, rymuję, rytmuję, czyli wyrażeniem Mickiewicza: kropię, kropię i kropię! Powiem ci, że poemat mój upaja mię, jak dobre wino, — może tylko mnie samego jako autora. Jednakże, jeśli można przypuścić, że mam trochę rozumu, to w chwilach zimnego sądu estetycznego czuję, że to, co dziś piszę, więcej warto, niż to, co dotąd pisałem. Zdaje mi się, że dawniej tylko piszczałem, a porastałem w puch i pałki, a dziś już spiewam i latam na własnych skrzydłach. Radbym ci posłać wyjątki, ale niepodobna, nie złożyłbyś ni wątku, ni ciągu. A potem, kiedym latawiec i wysiaduję swe pisklęta, nie lubię, jak i inne ptaki, aby mię kto podejrzał — możebym uciekł i uleciał. Czekaj, Karolu! nie długo!... Nie chwaląc się, znajdziesz w poezji mojej, co ci się śniło i nie śniło“[1]). W takim nastroju upłynął czas Zaleskiemu wśród nieustannej pracy nad poematem, aż do połowy kwietnia 1836 roku. Z wiosną przeniósł się poeta na wieś, leżącą

---

burga już z planem przynajmniej w części gotowym. A że wiadomość podana przez Kajsiewicza, którą odnosimy do *Złotej Dumy*, nie była mylna całkiem, o tem świadczy, jak nie mniej i o powstaniu w Paryżu pomysłu poematu następujący ustęp z listu Kajsiewicza do Koźmiana z 18. lipca 1837 roku:

„Bohdan kończy swój wielki poemat i dlatego lęka się i unika znajomości emigranckich, które czas zabierają i rozstrajają, jego szczególniej. Doświadczył tego w Paryżu...“ Ks. P. Smolikowski. Historja Zgr. I. str. 195. Uciekł zatem z Paryża, ażeby módz w spokoju pisać poemat.

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 76—77. W liście do H. Kajsiewicza dodaje Zaleski: „pracuję, kropię i wiem, że co kropię, dobre jest. Wkrótce się dowiesz dokładniej o mojej robocie... Ja żyję w straszliwym poetyckim ferworze“. ibidem. str. 79.

o milę za Strassburgiem, lecz i tu nie zaznał samotności, jakiej tak gorąco pragnął, podróżująca bowiem Polonja i tu go odnaleźć umiała. Z tej jednego, niezaopatrzonego w fundusze Bobińskiego przygarnął do siebie Józef Zaleski. Przez drugą połowę kwietnia i cały maj wypoczywał Bohdan czyniąc wycieczki w okolicę, to dumając po całych dniach nad brzegami Renu, układał dalsze plany rozpoczętego poematu tak, że miał teraz połowę zupełnie obmyślaną, w zimie zatem, około stycznia lub lutego spodziewał się skończyć cały utwór. Natychmiast po dokonaniu pracy zamierzał przybyć do Paryża i rozpocząć druk utworu, po wydaniu zaś jego puścić się w podróż po południowej Francji lub Włoszech. Tymczasem robił plany kosztów druku poematu, który miał obejmować cztery tomy w 16-ce, około 300 stron każdy. Z zamiłowaniem i gorączkowym pospiechem myślał o kontynuacji rozpoczętego dzieła i o rychłym jego końcu, obawiał się tylko przeszkód, które, — jak mówił, są dla niego „morowe". Nie z innej też zapewne przyczyny, jak tylko dla osiągnięcia zupełnego spokoju, przeniósł się nasz poeta 3. lipca razem z Józefem Zaleskim, do niewielkiej mieściny, leżącej u podnóża Wogezów, do Molsheim, gdzie zamieszkał w dawnym klasztorze Kartuzów, w dawnych pokojach przeora zakonników, podczas gdy Józef Zaleski wraz z Bobińskim pozostali w hotelu. Wokół miasta ciągnęły się pola pokryte winnicami, a w dali Alpy szwabskie, sięgające aż w chmury swoimi szczytami, dodawały temu zakątkowi niezwykłego uroku. Zaraz po przybyciu i rozlokowaniu się w cichej mieścinie, której okolica „zwierciedliła się — precz wodami", zabrał się Zaleski do dalszej pracy z niezłomnem postanowieniem dokończenia *Złotej Dumy* i innych zamierzonych [illegible]orów.

„Kropię i kropię, jakby szpu[illegible] łba wystrzelił, — pisał Bohdan do Mickiewicza, — rymuję okwiciej niż przez wiek cały, okwiciej niż ty kiedyś w Dreźnie. Dobrzem zrobił, żem się nie kwapił z drukowaniem dawnych moich bredni; w dzisiejszych rzeczach

duch i forma więcej warte. To co piszę, będzie obszerne, obszerniejsze niż *Pan Tadeusz.* Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć. Treść wzięta z początku 1650 roku. Wesele i smutek narodu. Dni moje pogodne i chmurne, wiara, miłość i t. d. wsiąkają tam, jak w gąbkę, zapachną na milę. Daj Boże tylko skończyć. Wyobrażajcie sobie wciąż, że ja wojuję gdzieś, na dalekiej, straszliwej wyprawie" [1]).

Wieści o wielkim poemacie rozchodziły się szybko, choć nie było to życzeniem Zaleskiego. Wnet dowiedzieli się o nim znajomi poety, teraz w Rzymie przebywający, którzy w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny przywdziali suknię kapłańską. Jański i Kajsiewicz zostali uwiadomieni o tem przez Józefa Zaleskiego: „Z listów Józefa — pisał Kajsiewicz do Bohdana 28. sierpnia 1836 r., — wiem, że się gorąco modlisz i piękne rzeczy pisujesz; dociągnij tylko do końca, bez bez tego ani się pokazuj w Paryżu, bobyśmy Cię przed twoim własnym spowiednikiem skarżyli o lenistwo" [2]). Nie mało otuchy do pracy dodawało poecie wzrastające uczucie religijne wskutek obcowania i częstych a długich rozmów z Józefem Zaleskim, z którym oddawna zawiązał Bohdan braterstwo ślubne: „Wszystko, co dziś piszę, — donosił Wodzińskiemu, — poemata, niepoemata, opieram na opoce wiary, bo na piaskach wolnego rozumu nic zbudować nie mogłem i nikomu to się nie uda [3]). Toż słusznie mógł potem powiedzieć o sobie poeta, że matka-wiara,

„Roztkliwiona w płacz pokorą,
Oto czule, coraz czulej
Do swych piersi dziecię tuli;
By uleczyć duszę chorą"...

---

[1]) ibidem. str. 87.
[2]) Ks. P. Smolikowski. Historja Zgrom. I. str. 140.
[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 86.

Teraz też odwiedził poetę stary towarzysz Mickiewicza Ignacy Domejko, który przyjechał w te strony celem badań geologicznych, przywożąc Bohdanowi mnóstwo wiadomości o paryskich druhach, o swarach i zatargach partji emigracyjnych, które i teraz nie dawały spokoju, mieszkającemu w dalekiej ustroni poecie, bo nie mogły mu darować, że „modli się i siedzi cicho“, jak zauważył Bohdan w liście do Mickiewicza. I teraz nie uniknął Zaleski zaczepek *Nowej Polski*, która czyniąc aluzję do Związku Braci Zjednoczonych wyśmiewała tę „oburzającą komedję“ — wiarę i spowiedź, słowem, pomiatała najświętszemi uczuciami drwiąc na każdym kroku z pobożności i religji[1]).

W samotności, w jakiej pozostawał w Molsheim, zdala od przyjaciół, wśród rozmyślań o latach młodości, przychodzili poecie na myśl dawni „jednoplemienni druhowie“, co na niego chuchali, jak na drobną roślinkę, wyhodowali ją, — a dziś w różnych stronach na cudzej ziemi złożyć musieli głowy na żelazny sen, co im przymknął na zawsze powieki. Żałosne te wspomnienia uwydatniły się w jednym z napisanych obecnie *Pyłków*, wspomnienia te nadto spowodowały go do pracy nad przekładem ludowych serbskich rapsodów. Świeży bowiem zgon Kazimierza Brodzińskiego, który nastąpił niespodzianie w chwili, gdy nasz poeta „gotował się z bijącem sercem uszanować i umiłować po synowsku najzasłużeńszego wieszcza proroka,“ a który „przeraził go gromem“ [2]) — jak sam o tem mówi, — przypomniał mu przyrzeczenie dane przed laty „najuroczyściej Brodzińskiemu, że część heroiczną rapsodów serbskich wytłumaczy na język polski“ [3]). Rozbudził się tedy w Zaleskim na nowo pociąg do pieśni gminnej zwłaszcza, że wrodzone mu było zamiłowanie

---

[1]) *Nowa Polska*. str. 642—643.

[2]) K. Brodziński. Posłanie do braci. Paryż. 1850. str. X—XI.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 78.

do rzeczy słowiańskich, które wywierały na niego dziwny urok swoją pięknością, harmonją i świeżością. To też skoro tylko w maju nadesłał mu Wodziński egzemplarz pieśni serbskich, jakoteż słownik, bezzwłocznie zabrał się Zaleski do pracy nad przekładem. Tłumaczenie szło szybko, tak że z początkiem września 1836 roku miał już Bohdan ukończony „cały tom poezji słowiańskich,“ zawierający przekłady owych pieśni, o których sądził, iż „są lepsze od wszystkich jego dotychczasowych wierszy“.[1]) Tak więc ukończył „jedną część prac swoich“, które tłumaczył „wieczorami, to na przechadzkach“, chcąc prawo wydania przelać na swego przyjaciela Karola Wodzińskiego, którego stan finansowy nie świetnie zapowiadał się na przyszłość. Prędko spolszczył Bohdan pieśni serbskie „pod wpływem natchnienia“ jakie dyktowało mu słowa *Złotej Dumy*. „Pieśni te, — pisał do przyjaciela, — błyszczą się przepysznie. Rytm, rym, język, barwa, oprócz wrodzonego ich charakteru, ukażą się świeże i niewolące... Tomik będzie porządny, bo myślę napisać rozprawę o poezji słowiańskiej, tudzież biografję Brodzińskiego. Tytuł książce dam *Wieczornice słowiańskie*, bo myślę zawitać i do innych plemion słowiańskich, ażeby z czasem przebiedz cykl równoległy z moją oryginalną poezją. Są to rzeczy nieskończenie ważniejsze dla poetów niż Nibelungi niemieckie“[2]).

Praca tymczasem nad *Złotą Dumą* zwlekała się z dnia na dzień, i jak początkowo spodziewał się Zaleski ukończyć ją w jesieni t. r., tak teraz nie miał nadziei – aż z wiosną. Co było przyczyną tej przerwy — nie trudno oznaczyć. Obecnie bowiem zobaczył się z panią Dyonizją Poniatowską, siostrzenicą Józefa Zaleskiego, która z mężem przyjechała w połowie września do Kehl, a którą ostatni raz widział jeszcze w latach pacholęcych podczas pobytu u brata swego Eljasza.

---

[1]) ibidem. str. 89.
[2]) ibidem str. 90—91.

Pani Dyonizja, zaślubiona Darjuszowi Poniatowskiemu, była osobą prześlicznych wdzięków, a nie mniej wzniosłej duszy, w której Bohdan upatrywał wcielenie swojej Ukrainy. Niepospolitego charakteru, niezwykłej dobroci i niecodziennych zdolności nosiła w sobie pani Dyonizja skarby, któremi oczarowywała wszystkich, a najwięcej naszego poetę, bo na nim niezatarte wywarła wrażenie. Zetknąwszy się z nią zaczął sobie poeta przypominać dawne lata, spędzone na Ukrainie wśród rodziny i życzliwych przyjaciół, — i z „sercem kochającem, jak pisze Józef Zaleski do Wodzińskiego, — zabrnął w pamiątki całego swojego życia, w sny szczęścia domowego, w przeczucia i przewidywania młodości, które się ziściły i nie ziściły". Skutkiem tego niezwykłego wzruszenia, jakie go teraz ogarnęło, nie znalazłszy ukojenia we wspomnieniach, pogrążył się „w smutku i w myśli jak na falach". Jak zaś był teraz przygnębiony i stroskany zwłaszcza, że od dłuższego czasu miał „co niemiara kaprysów, przywidzeń, niepokojów" — o tem świadczy dopisek do powyższego listu, z którego bije ogromny żal i niema skarga się podnosi: „Sam nie piszę, bom chory, smutny, znękany. Dlaczego? Pieczęć na ustach. Dowiesz się kiedyś z pieśni moich" [1]. Wzruszenie to nadto zwiększyło cierpienia cielesne poety, który był teraz od pewnego czasu bardzo osłabiony z powodu „egzaltacji serca". W takich tedy warunkach nie postępowała naprzód *Złota Duma*, kiedy przyjazd pp. Poniatowskich, a następnie cierpienia, zwiększone nadmiarem wrażeń, — nie pozwalały na gorliwe oddanie się pracy nad poematem, który teraz uległ tem większemu zaniedbaniu, gdyż Bohdan „odłożył inne prace na stronę i zajął się przepisywaniem pieśni serbskich" dla Wodzińskiego. Kiedy zaś ukończył żmudne i uciążliwe przepisywanie tłumaczeń, — pod wpływem wspomnień z lat dziecinnych i całego swojego życia, wzniecanych podczas widzenia się z panią Dyonizją Ponia-

[1]) ibidem. str. 95.

towską, zasiadł nasz poeta do pisania innego poetycznego utworu, do którego myśl powziął był jeszcze w pierwszych dniach pobytu w Molsheim, kiedy to „przyszły mu do głowy nowe jeszcze plany“ [1]). Jakby dziwną jakąś party siłą zabrał się do pracy nad *Duchem od stepu*, a poemat, długo piastowany w duszy, wylał się na papier w przeciągu dni kilkunastu miesiąca listopada.

Gdzieś w drugiej połowie listopada lub z początkiem grudnia zaglądnął Zaleski na pewien czas do Paryża [2]), gdzie poznał się ze sławnym naówczas powieściopisarzem Gogolem, który mu wiele opowiadał o rodzinnym kraju, o tej ziemi, jakiej nie oglądał nasz poeta tak dawno. „W ostatnich czasach — pisze biograf Gogola — nic już, oprócz możności częstego widywania Mickiewicza i innego poety polskiego Bohdana Zaleskiego nie wstrzymywało Gogola w Paryżu... Ponieważ Gogol nie znał polskiego języka, rozmowa toczyła się po rosyjsku lub po małorusku“ [3]).

Tutaj też zapewne doszła Zaleskiego ocena jego dotychczasowej działalności na polu poezji pióra Goszczyńskiego, który szczególniejszą zwrócił uwagę na błędy i wady utworów przyjaciela:

„Najgłówniejsze więc zarzuty — pisał — jakie Zaleskiemu mam zrobić są: jednostajność barwy jego poetyckiego ducha i niestosowność języka z przedmiotem. Język ten wypieszczony i wciąż wypieszczany, nie nagina się stosownie do przedmiotu; a co się tyczy genjuszu poetycznego można mu zarzucić brak strony plastycznej; we wszystkich osobach Zaleskiego przebija się mniej więcej poeta; wprawdzie ten poeta

---

[1]) ibidem. str. 93—94.

[2]) O zamiarze wyjazdu do stolicy donosił Wodzińskiemu: „Mam nadzieję iż się zobaczymy pierwej, niżem myślał wprzód“. ibidem. loc. cit.

[3]) W. Szenrok. N. W. Gogol i A. S. Danilewskij. (*Viestnik Jevropy*. 1890. I. str. 115). Por: Ks. P. Smolikowski. Historja Zgrom. II. str. 90.

jest zajmujący, ale nie wszędzie na swojem miejscu. Stąd w ogólności kozacy jego są wymuskani, za salonowi, za zniewieściali na kozaków; nie są takimi, jakimi ich mamy w dziejach Zaporoża. Podobna wada nie jest do przebaczenia, jest grzechem przeciwko najgłówniejszemu warunkowi poetyckiego talentu, przeciwko prawdzie. Mała liczba jego poezji lirycznych, a właściwie indywidualnych, napiętnowana tą wadą jeszcze wyraźniej“ [1]).

Snać uznał nasz poeta taki sąd za słuszny, kiedy niejako usprawiedliwiając się, takie słowa pisał do przyjaciela: „Znałeś Ducha-ptaka pisklęciem, patrzałeś kiedy porastał w puch pałki, dziś już skrzydlaty rozwinął lot daleko, wysoko; widzi coraz jaśniej i szerzej... Krainy, które nam się śniły i nie śniły za młodu, zwiedza po kolei. W nierozwiewnej, poojczystej żałobie błogo jest... podzwaniać przynajmniej pieśnią ojcom w mogiłach. Wydobyłem z pod serca dźwięki rozciągłe, przeczyste; w porównaniu wszystko, com dotąd drukował, jest puste, jałowe, ze względu nawet i treści i mowy. Poemat mój długi, długi na cztery tomy, a mam już większą połowę“ [2]).

Niestety! Nie zdołał już teraz poeta uchwycić wątku ani tonu swego ulubionego poematu. Chwytał jeszcze nie raz za pióro, ażeby dalej kontynuować rozpoczętą pracę, myśl jednakowoż nie zdołała mu tak płynąć, tak się dostroić, jakby sobie był tego życzył. Nawet po powrocie z Paryża do Molsheim poemat nie postępował dalej, — *Złota duma* miała pozostać niewyspiewaną. A jak go tęsknica targała za tym poematem, jaki żal go ogarniał i później w starości na samo jego wspomnienie, o tem świadczy najwymowniej utwór p. t. *Niewyspiewana*, w którym Bohdan płakał za tą dumą, co

---

[1]) Nowa epoka poezji polskiej. (*Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności.* Kraków. 1835. III. str. 215—216.)

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja I. str. 97—98.

drgała w jego łonie żywa. jako „wiecowy dzwon po Bojanie“, toż płakał nieraz za nią głębokim jękiem, że w rozbrzasku zarania umiał wypieśnić miłości i bolów szał, że umiał być słowikiem, który nucił rzewne piosenki „na przeróżną nutę“, a nie potrafił dokończyć zaczętego dzieła, — że mu wśród pracy pokostniały ręce:

„Spieszniej tam reszta braci z pola schodzi —
Słońce niziutko, za obłok się chowa
Strójcież na jutro gęśle. piewcy młodzi!
Niewyspiewana dumo dum bądź zdrowa!

Po niedługim pobycie w Molsheim miał niebawem puścić się Zaleski na południe — ożywiony nadzieją dokończenia *Złotej Dumy*, nie mając spokoju ni chwili, kiedy chciał „ograć ludu pieśń i czyny“, kiedy mu płynął od serca:

„Dźwięk przeczysty, źwierciadlany,
W którym — boje i hetmany,
W którym — dziewy i torbany,
Niby wtórzą dziejom dawnym.
. . . .
I na gody narodowe,
W złotej dumie, czy piosence,
Ruską nutę, polską mowę
Jak dwie siostry, dwie królowe
Młody... wiódł pod ręce.“

„W świat — a dalej! W świat — a dalej!“ — wołał nasz poeta jadąc „zamieszkać cichy gdzieś zakątek na Pomorzu prowanckiem“ [1]), kiedy ustronne Molsheim nie mogło wyrwać poety z ciężkiej zadumy, kiedy tu nie mógł znaleźć spokoju i ukojenia w żalu na obcej ziemi, zdala od stepów i jasnego nieba swojej Ukrainy. Miał jednak przeświadczenie, że tu w Alzacji przeżył „w lubej pracy rok pierwszy życia. Da Bóg! — pisał, — kiedyś będziem pożywać owoce“.

---

[1]) ibidem. loc. cit.

I dał mu Bóg to, czego tak pragnął gorąco, dał mu za czystą młodość, pełną wzniosłych porywów, za wiek męski, nieskalany żadną zmazą, a poświęcony wyłącznie ciągłej pracy dla dobra emigracji i pracy nad dziełami, które miały wlewać zgodę w zwaśnione serca wychodźców, — dał mu młodą i piękną starość i to przeświadczenie, iż lat nie zmarnował, ani nie zaprzedał talentu w służbę najemną za worek srebrników.

ROZDZIAŁ V.

Drugi okres twórczości*).

(1831—1836).

Nieudała próba większego poematu. — Gdzie szukać przyczyny tego objawu? — *Złota Duma.* — Kniaź Rużyński. — Księżna Hanka. – Starosta Szczeniowski. — Marjan Bukat. — Jakie były powody przecenienia wartości poematu przez Zaleskiego? — Wady utworu. — Drobne akcesorja historyczno-obyczajowe. — *Duch od stepu.* — Wspomnienia z życia Zaleskiego w poemacie. — Forma opowiadania. Cel i zamiar utworu. — Część druga poematu. — Poglądy historjozoficzne Zaleskiego. — Błędy *Ducha od stepu. Pieśni Serbskie.*

---

*) Druk o *Złotej Dumie* w *Tygodniku illustrowanym* 1902. o *Duchu od stepu* w *Słowie Polskiem* 1902.

Rok 1831 stanowi epokę przełomową nie w talencie Zaleskiego, nie w jego poetyckich upodobaniach, lecz w samym rodzaju twórczości. Liryk, ze sporą dozą pierwiastka epicznego, cały zasłuchany w nutę ukraińskiej pieśni, rozkochany w jej melodyjnym dźwięku całą swoją duszą, ilekroć przedtem brał za pióro, ażeby skreślić poemat większych rozmiarów, ażeby wyspiewać na szersze ramy zakrojoną pieśń, tylekroć natchnienie mu nie dopisało, czy też nie było zdolne utrzymać się dłużej przy jednym i tym samym przedmiocie, — poeta musiał prędzej, czy później przerwać rozpoczętą pracę, która zazwyczaj na drobnych kończyła się fragmentach. Dowodem tego zjawiska *Damjan książę Wiśniowiecki*, — zaczęty i pomyślany dobrze, z dobrej uchwycony strony, a jednak poemat ten musiał się urwać. Po ukończeniu dwu pieśni nie był w stanie Zaleski dalej go poprowadzić, nie mógł snuć wątku zaczętej powieści, — plan cały się zwichnął niebawem i *Damjan* pozostał fragmentem. Gdzie atoli leżała przyczyna tego zjawiska, iż poeta nie trwał długo w zamiarze, iż nie potrafił dokonać całości i prędko musiał zniechęcić się do niej?

Czy brak mu może było w jego talencie, w jego wyobraźni, — scen dalszych, czy może nie umiał prowadzić akcji, nie potrafił tworzyć nowych sytuacji, czy może znowu nie dostawało mu pierwiastka epicznego, że nie mógł snuć spokojnie zaczętych pomysłów, bo dusza jego naprzód się wciąż wyrywała pieśniąc swoje bole i zawody straconej na-

dziei, bo osoba jego na scenę wysunięta nie chciała cofnąć się w tył nie chciała spokojnie opowiadać? Co więc właściwie było przyczyną tego faktu, gdzie szukać jego źródła?

Że mu wyobraźni nie brak było, że ona natomiast była może nazbyt ruchliwą, — o tem wymowne mogą dać świadectwo kreacje wskrzeszone w pierwszych jego dumkach, — owszem bujała ona swobodnie wynajdując coraz to nowe postacie, sytuacje i charaktery, — wszak w tylu postaciach kozackich, ile różnic nieraz gwałtownie uderzających oko, ile w ich charakterze cech odmiennych? Wszak mieliśmy w *Dumce hetmana Kosińskiego*, który bądź co bądź był duszą i ciałem Ukraińcem, postać wodza, co śmiało wiódł swoje szyki na hordy tatarskie i buntownicze, nic nie potrafi go wstrzymać, ani płacz żony, ani jej żale i narzekania, w nim całym widzimy uosobienie poczucia powinności i obowiązków względem Rzeczypospolitej. W *Dumce Mazepy* znowu — mamy także watażkę, watażkę nie mniej dzielnego, odważnego i przebiegłego jak Kosiński. I on zna się równie dobrze na bojach, które są dla niego igraszką, weselem, wszak i on bez nich siedząc przy boku królewskim na starym zamczysku — traci zupełnie fantazję. I to watażka kozacki — a jak odmiennie zarysowuje się przed naszemi oczyma, jak wiele cech ma różnych z tamtym? Bo gdy Kosiński całem sercem stoi przy drugiej swojej ojczyźnie, gdy za nią walczy i nadstawia gardło pod miecze i piersi na strzały, — to ten malkontent mimo łask królewskich, nie tylko nie czuje przywiązania do swojego monarchy, lecz w skrytości serca wrogie przeciw niemu knuje zamiary. W Mazepie uosobił znowu Zaleski całą tę zgraję setników i starszyzny zaporozkiej, w której tlała nieustannie iskra buntu i niezadowolenia, żądza bogactw i nowych łupów, a tych nie było skąd dostać, chęć wybicia się ponad innych i otrzymania wyższego urzędu w pułku, — w kreacji tej, zupełnie różnej od Kosińskiego mamy żywy obraz tych przywódców i wichrzycieli kozackich, których dziełem była waśń dwu narodów, ciągłe bunty i nie-

pokoje na Ukrainie, groźnym świecące płomieniem za smutnych czasów atamaństwa Chmielnickiego, — którzy i później wrogo stawali do walki z Rzecząpospolitą, skoro im tylko sposobność się nadarzyła, skoro znudziło się bezczynne życie w Zaporozkiej Siczy.

Już z tego chociażby przykładu dowodnie się okazuje, że fantazji nie było brak poecie, że ona czynna była bez przerwy, gdy działając nawet w tak zacieśnionem kole umiała tworzyć nowe typy, nowe sceny i sytuacje. A może mu niedostawało epicznego pierwiastka w jego talencie, że nie umiał ukryć się przed okiem czytelnika, a ciągle wysuwał się naprzód, ażeby ulżyć swojej duszy i wypowiedzieć to, co go gniotło? Że mu na pierwiastku opisowym nie zbywało, że miał go taki zapas, jakiego było potrzeba do stworzenia dłuższego nawet poematu, — o tem świadczy nadto już wspomniany przed chwilą *Damjan*, gdzie Zaleski pokazał zręczność zarówno w podjęciu epickiego wątka, jak nie mniej i tę właściwość, że nie wysuwał się sam na scenę, co nieraz innym zdarzało się poetom, że umiał spokojnie rzecz prowadzić nie odrywając od niej uwagi czytelnika. Gdzież więc należy szukać przyczyny tego, że poeta nie mógł dokończyć rozpoczętej pracy, że urwał ją w połowie, by do niej już więcej nie powrócić? Czy może brakło mu cierpliwości, czy może leżało to już w naturze jego i w usposobieniu? Nie!

W czem innem należało szukać tej przyczyny. Oto — namówiony przez przyjaciół zaczął Zaleski swojego *Damjana*, napisał już dwie pieśni, dwie stosunkowo długie pieśni, zabierał się nawet do dalszych, kiedy tymczasem w umyśle jego powstał nowy pomysł, pomysł do całkiem różnego utworu z tym, który pisał. Poeta pod wpływem miłosnych zawodów zapragnął wypieśnić je w dłuższym poetycznym utworze, — i z chwilą, w której się zrodził plan nowy — fantazja jego zajmuje się nim bez przestanku rzucając równocześnie myśli i sceny dawniejszego poematu. Z dniem każdym traci Zaleski przywiązanie do niego usiłując stworzyć rzecz inną i rzeczy-

wiście z pod jego pióra wynurza się prześliczna fantazja *Rusałki*, — dawny poemat pozostaje w zaniedbaniu, z braku zaś chęci do dalszej jego kontynuacji, dochodzi do nas jako fragment tylko, zwłaszcza, że myśl nie dawała nagiąć się do dawniejszego przedmiotu.

Podobnie stało się i ze *Złotą Dumą*. Jak zaś starał się Zaleski o usunięcie tej niedoskonałości swojej poezji, na to dowodem niemal całkowity zanik drobnych wierszy i dumek, kiedy nawet „rapsody i drobiazgi, jakie miał“ teraz, zniszczył w znacznej części i tylko dzięki Józefowi Zaleskiemu, który „zachował niegdyś przed pożarem kilka świstków“, parę drobnych utworów ocalało od zniszczenia[1]). Dowodem dalej gorliwego starania Bohdana o *Złotą Dumę*, jest praca usilna, jaką wkładał w poemat, dłuższy od wszystkich poprzednich i następnych rzeczy Zaleskiego, część bowiem jego, złożona z trzech pieśni, a obejmująca około 5000 wierszy, — świadczy o zamierzonej jego rozciągłości. Zważyć należy wszelako te ciągłe przeszkody w pisaniu, jakie tak często trapiły poetę w czasie, gdy poemat powstawał, — i mimo tego, że *Złota Duma* jest tylko urywkiem całości, to przecież jest dowodem, iż Zaleski starał się ją dokończyć, że starał się przezwyciężyć tę niedoskonałość, jakkolwiek pozbyć się jej teraz jeszcze nie było mu przeznaczone.

Miał Zaleski, jak ów *Wilhelm Meister* Goethego, swoje lata wędrówki, tylko, że wędrówka ta przymusowa była zbyt bolesna, tylko, że nie miały mu zmienić się pojęcia i zapatrywania, ani wyrabiać poglądy. Jak przedtem wspominaliśmy — na długi czas zamilkła była teraz gęśl Zaleskiego, zostając pod świeżem wrażeniem wypadków — nie była w stanie wydobyć ze siebie dźwięków. Rok wojny, potem czas pewien w Galicji, spłynęły bezowocnie. A potem kiedy poeta musiał chcąc nie chcąc wyruszyć do Francji i osiedlić się na stałe w Paryżu, — ani mowy być nie mogło o poezji, kiedy

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 88.

winien był wprzódy przyzwyczaić się i zżyć się z miejscowymi stosunkami, — pozbawiony nagle i niespodzianie grona przyjaciół, — nawiązując nowe znajomości, bądź też ściślejsze związki. Odzywała się wprawdzie od czasu do czasu u niego tęsknota i żal w drobniejszych utworach, twórczość jednakowoż w pełnem znaczeniu tego słowa nie mogła rozwijać się w tak niekorzystnych warunkach, w jakich zostawał teraz poeta. Kłótnie i spory na emigracji, stronnictwa i partje, do których starano się go wciągnąć, a do których on czuł wstręt nieprzezwyciężony, wszystko to nie mogło oddziałać dodatnio na rozbudzenie natchnień. Poeta musiał szukać spokojnego kąta w zaciszu wiejskiem i dopiero, kiedy osiadł na stałe w Strassburgu, a potem w Molsheim, w uroczej nadreńskiej okolicy, wtedy dopiero drgnęła struna na stepowym teorbanie rozgłośną pieśnią. Natychmiast za przybyciem do Alzacji 'zabrał się do pracy nad poematem, którego pomysł zrodził się jeszcze w Paryżu, praca zaś ta była nadzwyczaj gorliwie i z prawdziwem zamiłowaniem prowadzona, w *Złotej Dumie* bowiem chciał widzieć Zaleski najlepszy ze swoich utworów, który „czasy i miejsca odbije, jak w zwierciedle“ [1]). W ten sposób w przeciągu stycznia do połowy kwietnia ukończył pierwszą część poematu, co śmiało można wnosić ze słów wypowiedzianych w liście do Karola Wodzińskiego z 22 maja 1836 roku, — iż ma już połowę całości, „a drugą w głowie“. Gdyby więc dwie następne części były równe co do objętości części pierwszej — to już teraz ustęp pierwszy musiał być skończony. Przewidywania jednak poety tyczące się przeszkód ziściły się niebawem: drugą połowę kwietnia i cały maj spędził Bohdan „nad brzegiem Renu“, potem zaś, kiedy przeniósł się do Molsheim „zaraz od przyjazdu zaprzągł się do pracy“ [2]) mając nadzieję, iż nie pierwej wyjedzie stąd, aż wszystko pokończy. Wnet jednakowoż „przyszły mu do głowy nowe

---

[1]) ibidem. I. str. 79.
[2]) ibidem. str. 86.

jeszcze plany“ [1]) — pomysłów do *Ducha od stepu*, które zaprzątnęły silnie jego wyobraźnię, a potem nastąpiła praca nad przekładem *Pieśni serbskich*, do września więc już trwała przerwa w kontynuacji rozpoczętego dawniej poematu. A potem przyjazd p. p. Poniatowskich wzruszył tak cały spokój wewnętrzny Bohdana, iż o dalszej pracy nad *Złotą Dumą* nie było mowy. Nastąpiła wreszcie nie inna konsekwencja, jak z poematami pierwszego okresu twórczości, Zaleski zabiera się do pisania *Ducha od stepu*, kiedy zaś potem chciał rozpocząć na nowo porzucony poemat — natchnienie nie dopisywało ciągle, ducha ani tonu utworu nie zdołał więcej pochwycić — *Złota Duma* pozostała na zawsze fragmentem. I nadal wprawdzie śnił o niej ustawicznie poeta, za nią tęsknił i płakał, „złota struna teorbanu“ atoli, jak sam w późniejszych latach powiedział w jednym z drobnych utworów, — zamilkła niepowrotnie i nie miała ozwać się już ani razu, choć głos jej usłyszeć pragnął tak gorąco.

Zaczynali starożytni poemata i epopeje inwokacją do Muzy, która im miała pomagać w tworzeniu wielkiego dzieła, zaczynał później genjusz włoski inwokacją do Matki Boskiej, zaczynał tak i nasz Mickiewicz swego *Pana Tadeusza* — modlitwą do Najśw. Panny w Ostrej bramie wileńskiej, która go w dziecięcych latach zbawiła od śmierci. Nie poszedł w ślad za tym Zaleski, ani nie wzorował zaczątków *Złotej Dumy* na żadnym analogicznym przykładzie, zupełnie oryginalnie zaczął swoją pieśń, — zwracając się do tej, co go karmiła, gdy był jeszcze pacholęciem małem, zwrócił się teraz poeta do ukochanej dumy lat dawnych, która „ockniona w płacz“ za swojem dziecięciem miała bohaterskim zagrzmieć czynem:

„Złota Dumo narodowa,
Bojanowej gęśli córo,

---

[1]) ibidem. loc. cit.

Czołem biję, boś królowa!
Ale ciszej — ciszej chwilę
Jak skowronek słodko, mile,
Czarodzieja gęśli córo
Nad zielonem podzwoń siołem!
Nim rozgłośniej a ponuro,
Siwym orłem klaśniesz górą,
Szarym wilkiem pomkniesz dołem!"

Nie mniej zręcznie zaczyna Zaleski właściwą rzecz pieśni pierwszej, zatytułowanej *Księżna*, trudno sobie pomyśleć lepszy i świetniejszy sposób ujęcia wątku tematu od tego, jaki tutaj widzimy. Poeta wprowadza nas przed łoże umierającego — możnego pana Rużyńskiego, ostatniego po mieczu z potężnych kniaziów. Sędziwy mąż żegnał sługi, krewnych i towarzyszy bojów, nakoniec zaś przygarnął do piersi maleńką córkę jedyną oddając ją pod opiekę wuja, starosty Szczeniowskiego, którego błagał, ażeby strzegł jedynaczkę w Bożej bojaźni i miłości ludzkiej, słowom zaś jego po komnacie sług i prostych kmieci wtórzył jęk. Na to kniaź się podniósł z łoża, (a kniaź to prawdziwy, — umiał prosto śmierci w oczy patrzeć), i dziwił się, czego takie łkanie rozdzierało mury zamkowe:

„Krewni moi czemu łkacie?
Czego w okół rozjęk taki?

„I jak szablą w cztery strony" błogosławiąc lud swój oddał Bogu ducha. A miał on wielką miłość u pospólstwa, to też w czas jego pogrzebu:

„Sądny dzień był w Ukrainie.
Gdy chowano kniazia w grobie,
Gdy wąsate, groźne twarze,
Z niewiastami, z dziećmi w parze,
Rozrywały szaty sobie".

Scena ta, doskonale skreślona, zawiera w sobie wiele obserwacji i prawdy historycznej. Takimi byli zawsze na łożu

śmiertelnem możni kniazie, za którymi lud płakał, jak za ojcami swoimi, jest tu atoli jedna, zdaniem naszem, niemałej wagi pomyłka, rażąca swym anachronizmem i nienaturalnością. Widzieliśmy — starca umierającego, którego żona snać także niedawno umarła, — widzimy, — dziecię małe jego, Hankę, ledwo kilkuletnią dziewczynkę. Na pierwszy tedy rzut oka razi nas bezsprzecznie to dziecię, w dodatku jedyny potomek pana na Rużynie. Bo czyż jest możliwą rzeczą, ażeby magnat polski żenił się w tak podeszłym wieku? Zdarzały się wypadki, że tak było, ale wypadki te nieliczne nadzwyczaj, nie trafiały się u ludzi tej natury, co wprowadzony przed chwilą typ. Przypuściwszy zaś z drugiej strony, że książę był już od wielu lat żonaty, czyż wyda nam się prawdopodobnem, ażeby ten książę dopiero na schyłku życia, po długoletniem małżeńskiem pożyciu, doczekać się mógł potomka jedynego, pierworodnego? Każdy przyzna, iż zbyt wiele w tym szczególe nienaturalności i nieprawdopodobieństwa, — i być może, że gdzieindziej byłby on nieporuszony przez nas, a jeśliśmy się nad nim tutaj cokolwiek dłużej zastanawiali, to uczyniliśmy z tego względu, ażeby wykazać, jak z jednej strony umiał Zaleski stworzyć sytuację przejmującą do głębi, kreśląc zgon starca i pozostałą po nim nieletnią sierotę, z drugiej znowu nie starał się zbytnio, ażeby sytuacja przezeń wprowadzona była zgodna w tego rodzaju kardynalnych szczegółach z prawdą, a przynajmniej prawdopodobieństwem, co nieraz musiało osłabić efekt, jaki dana scena mogła i powinna była wywołać. Wskutek tego dalej czytelnik odrywał na chwilę uwagę od niej zastanawiając się nad dostrzeżoną niekonsekwencją, a zwłaszcza niefachowy czytelnik, taki bowiem najpochopniejszy jest do pochwycenia poety na gorącym uczynku, takie zaś rozumowanie, choćby najkrótsze nawet, nie zostawało bez szkody dla całości poematu, a raczej dla wrażenia, jakie miała wywierać dana sytuacja.

Nie mniej udatnie nakreślić potrafił Zaleski postać córki zmarłego kniazia Romana Rużyńskiego — młodej Hanki,

w której skupił i uwydatnił wszystkie rysy jedynaczki możnego pana. Prócz tego zaś nadał jej pewien odcień w charakterze, właściwy specjalnie młodzieży ukraińskiej. Oprócz bowiem niezwykłej urody, jaka widoczna jest na pierwszy rzut oka, bo Hanka wyrosła „świeża, gładka, biała", otrzymała ona w poemacie i wielki zasób pobożności, kiedy „z zorzą nocną, to zaranną" słała modły za pomarłych dziadów i pradziadów do Ojca Jedynego, jakiego teraz miała na niebiesiech. Dał jej wreszcie poeta dumę rodową, odziedziczoną po przodkach, gdyż głęboko w sercu i w myśli leżały czyny dawnych pokoleń Rużyńskich, bo na zawsze pamiętała „miejsca, daty", w których dziadowie-kniazie walczyli przeciwko pohaństwu i szwedzkim najazdom i innym wrogom ościennym swego kraju, bo nie zapominała też i o zdobytych na nieprzyjaciołach mnogich łupach, które Rużyńscy składali w ofierze Bogu i krajowi. Tego zaś, o czem milczały dzieje nauczyła się z „swojskiej dumy", jaką lud prosty w Ukrainie nucił o pomarłych kniaziach. Nadał jej też poeta skromność wielką, niewinną czystość i dobroć, z jaką do wszystkich się odnosiła, słowem stworzył typ miły i pociągający do siebie naturalnością barw, które razem zlewały się w jedną harmonijną całość.

Dotąd jednakowoż nie widzieliśmy wcale jakiejkolwiek akcji w poemacie, zaczyna się ona dopiero z chwilą wesela trzech drużek księżnej Hanki w dzień imienin młodej Rużyńskiej, kiedy to „w Iwangórze grzmiały śpiewy, tańce" a

„Okoliczne miasta, wioski,
Niosły dary pięknej Hance
I opiekun pan Szczeniowski
Pyszny sławą swego rodu,
Nie żałował wina, miodu
A pan z panów był zakaty!"

Wiele historyczno-obyczajowych rysów, nadzwyczaj wierną odznaczających się charakterystyką, — nosi na sobie ten „pan z panów", wuj i opiekun młodej kniahini, w którego

domu wiecznie panował dostatek. Jego też nie skąpił pan Szczeniowski nikomu, stąd też były „wieczne gody w Iwangórze“, bo „brogi a piwnice“ stały dla wszystkich otworem, stąd też na starym zamku tyle szlachty siedziało, „ile luda dwór obejmie“ tak, że mały sejmik można było śmiało każdej chwili urządzić. Przychylny dla domowników i przyjaciół, ojciec dla ludu prostego, rad weselił się wraz z całym dworem, to też ile ścian było we dworze „z pod każdej ściany podzwaniają brzękiem stoły“. Hojnie a suto podejmował pan starosta gości swoich wiele, — w bogatym stroju chętnie schodził do ludu nawet:

„Kontusz ciemny, żupan biały,
I na piersiach po atłasie,
Drogie guzy w iskrach grały;
Wita mile orszak cały,
Często, gęsto wśród przemowy,
Podgolonej ima głowy!“

Mimo, że z sławnego i starego pochodził rodu, mimo to nie uchylał się od braci szlachty drobnej, szaraczkowej:

„Pije w ręce do Hołowy!
I brat za brat jak z wolnemi,
Białą czapką aż ku ziemi —
Za stół prosi długi, wąski“.

Dobroć więc bije od niego na każdym kroku. A kiedy spotka się ze swoją wychowanką, młodziutką kniahinią, pod wpływem jej pieszczot wnet płakać z radości poczyna „pełną piersią“, bo kochał swoją Hankę całą duszą — „co to zaraz weź choć gardło“. W usposobieniu swojem jednakże niemal zawsze wesół, nawpół jowjalny, ciągle z żartem na ustach. Takim jest na przykład w tej chwili, kiedy napłakawszy się do woli w dzień imienin Hanki żartuje z wiązania, jakie przygotował, mówiąc, iż „wiązanie wnet uczyni“ t. j. zwiąże wychowanicę, w pełną skrzynię zamknie i szybko za mąż ją wyda, lub wnet potem, kiedy prawi o ślubie swoim z młodą kniahinią. Słowem w staroście Szczeniowskim dał nam Za-

leski portret, któremu pod względem charakterystyki rysów nic a nic zarzucić nie można, gdyż wszystkie one są nadzwyczaj udatnie dobrane i co ważniejsza, przypominają odrazu analogiczne kreacje możnowładców ukraińskich XVII i XVIII. wieku, — nie tych wprawdzie nielicznych, którym na wybrykach humoru, dochodzących do okrucieństwa niekiedy nie zbywało, lecz tych, o których dobroci i czci, jaką mieli przez długie lata u współczesnych, krewnych i przyjaciół, lud w dumach swoich wiele opowiadał żałując, że tak szybko minęli. Że zaś nasz poeta do charakterystyki tej postaci wiele rysów zaczerpnął z natury, a jeszcze więcej z opowieści ludowych, o tem nikt nie powinien powątpiewać, kto wie, ile dum historycznych o Wiśniowieckich, Rużyńskich i Szczeniowskich krążyło w tych okolicach, w których Bohdan wychowywał się w latach dziecięcych, a w które teraz przeniósł akcję całego poematu.

Wszystkie te jednak osoby, — które dotychczas widzieliśmy, są niejakoś, rzecby można, pobocznemi w *Złotej Dumie.* W ciągu akcji dopiero wprowadził Zaleski bohatera poematu, Marjana Bukata, w którego wcielił niemal żywcem samego siebie, swój wiek dziecinny, młodzieńczy i wspomnienia z lat tych pochodzące. I nic innego, jak tylko ta okoliczność, że *Złota Duma* zawierała sporą ilość wspomnień z lat dziecinnych, a raczej bohater w niej występujący był uosobieniem poety, — nie spowodowało tej wielkiej, bezgranicznej niemal miłości dla poematu, z jaką mówił zawsze o nim, widząc same tylko dobre strony utworu, zaślepiony w nich tak dalece, że stracił z oczu wady i niedostatki, jakiemi *Złota Duma* grzeszyła. Jakim tedy uczynił bohatera poematu Zaleski, jak i o ile wcielił w niego swoją osobę? Nadał wprawdzie mu poeta nazwisko obce — Marjana Bukata, każdy jednak, kto zna biografję Bohdana spostrzegnie odrazu, iż nie było ono tyle cudzem, jak się napozór wydaje. Boć przecież przypominają się nam w pamięci dźwięki podobne, dawniej gdzieś słyszane, wszak matka poety naszego była Burkatówna z domu, miała

imię Marji. Oto cała zagadka nazwiska bohatera utworu, któremu nawet imię urobił od imienia matki swojej, któremu nawet w drobnostce zatrzymał właściwą cechę. Uczynił tedy Zaleski Bukata poetą, ukochanym przez lud, a osobliwie przez płeć piękną, jak to się w istocie z nim miało, a nadto zupełnie wiernie odtworzył przez jego usta dzieje lat swoich dziecinnych. Słyszymy bowiem tutaj i o nadbrzeżnych lasach dnieprowych, — to wspomnienie z pobytu u Zuja znachora, kiedy dnie całe spędzał w stepach naddnieprzańskich bujając swobodnie, — a w pieśni trzeciej widzimy Bukata, jak padł na kolana wczesnym rankiem i „modlił się za krewne" przy spiewie „godzinek do Najśw. Panny" — to znowu wspomnienie z czasów pobytu poety w domu ciotki Jasieńskiej w Małych Jerczykach, kiedy to razem z nią nucił pieśni nabożne „od roziskrzenia jutrzenki." Słyszymy tu dalej i o *Psalmach* Kochanowskiego i o ucieczce z „szablą z drzewa" do wojska, — a i to miało się w rzeczywistości nie wiele inaczej, gdyż z ciotką, jak wiadomo, czytywał *Psalmy*, a i z jej domu raz uciekł w r. 1812. z drewnianym karabinkiem, aż go pewien znajomy oficer do domu odprowadził. Śmierć wreszcie matki, spowodowana urodzinami dziecięcia — Marjana, o której opowiada starsza jego siostra, — jest w stanie przenieść nas w dom rodzicielski Bohdana i wskazuje jak najwyraźniej, o kogo tutaj Zaleskiemu chodziło. Opowiadanie zaś to o narodzinach poety i zgonie matki zajmuje zarówno w całości poematu, jak nie mniej luźnie postawione jedno z najprzedniejszych miejsc w całej twórczości Zaleskiego. Zaprawdę trudnoby było znaleźć wdzięczniejszą od tej scenę, tak rzewnie a plastycznie skreśloną, z autobiograficznego tego ustępu bije owa miłość dla matki, której nie znał poeta, której pieszczot nigdy nie zaznawał, odrazu czuć to niezmierne do jej pamięci przywiązanie, wszak urodziny syna przedwczesną śmiercią przypłaciła, nie dziw tedy, że choć jej poeta nie znał, równie niemal jak swojego ojca, że do niej wracał tak

często swą myślą, podczas gdy o ojcu cisza, — cisza niczem nie przerwana.

Jak zaś ściśle postępował poeta kreśląc swoją postać w poemacie — o tem świadczy wiele jeszcze szczegółów, jakie włożył w usta Bukata, lub jakie jemu przypisał, boć przecież mowa o tem pacholęciu, które nocą biegło w pole „wyławiać blask dnieprowy,“ które podsłuchiwało mowę ptasząt, że teraz „jak ptak szczebiocze w dumie,“ — wskazuje jak najwyraźniej znowu na lata dziecięce naszego poety, spędzone u stóp Iwanhory. Tak samo wspomnienia podróży do Warszawy, Krakowa i Lwowa i Jan Krechowiecki przyjaciel Bukata, który również występuje w *Złotej Dumie*, mowa o pieśniach ludu, które Mickiewicz nazwał „arką przymierza“:

„Pieśni ludu!... jedwabników
Przędza na wiatr — lśniąca, lekka,
Ktoś jej doda świetnej krasy,
Umaluje, złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy,
Adamaszki i atłasy,
Na królewskie gdzieś pokoje,
A na dziewic wszystkich stroje“...

wskazują na fakta rzeczywiste z życia naszego poety żywcem tutaj wprowadzone: pod wpływem wspomnień z lat młodych przypomniał się teraz Zaleskiemu Krechowiecki, ów serdeczny druh ze szkół humańskich, jeden z bliższych przyjaciół poety na Ukrainie i potem w Warszawie, kiedy to

„Przeźroczyste dusze obie,
Przeglądały się tak w sobie:
Dawno gdzieś od szkolnej ławki,
Nierozdzielne dwie turkawki...“

Nawet w scenę tego rodzaju, jaką jest spotkanie się rannego w obronie księżnej Hanki Bukata z księdzem Jackiem w kościelnej celi, kiedy przybyły ksiądz strofuje go za tę

miłość, która jest według niego występnem uczuciem, — nawet w tę scenę zdołał Zaleski włożyć autobiograficzne wspomnienie. A strofuje go ksiądz Jacek, bo i jakąż zasługą, jakim czynem wsławił się Bukat, że chciał kniaziów zostać zięciem, wszak jego od Hanki taka przepaść dzieli, „że ją szatan przesłoni kobiercem,“ wzbudzi zawiść, waśń zaciekłą i zbrodnię na wiele rodzin sprowadzi. Przypomina mu tedy jego dumy wojenne z zamierzchłych dziejów wysnute, w których on spiewał czyny przodków i walkę ze złem, wszak wtedy byłeś — woła — „mistrza synem“ z duszą czystą, pełną wiary? A dziś? — dziś płacz nie pomoże, nie pomogą rzewne westchnienia, dziś modlitwą, skruchą może swoją ukochaną wybawić z niewoli. Czy wzmianka ta, dość silnie i wydatnie zresztą zaakcentowana, o różnicy stanów dwojga kochanków, nie stanowi aluzji do rozwianej w puch miłości Zaleskiego za czasów jeszcze warszawskich, — nic bliższego o niej powiedzieć nie można, wobec tego, że cały stosunek poety z panną Różą Żukowską zbyt jeszcze zaciemniony, i bodaj, czy kiedyś zdoła go kto rozjaśnić i wyświetlić lub podać bliższe szczegóły.

I tu należy podziwiać sztukę, z jaką potrafił Zaleski wpleść swoje dzieje, dzieje lat młodych, swoje stosunki z przyjaciółmi do poematu, zabarwionego kolorytem historycznym z czasów napadów tatarskich i hajdamackich, jak umiał bez sztucznych kombinacji ułożyć rzecz tak, ażeby ona szła gładko i nie raziła czytelnika zbytnio wątpliwościami. Bo i tu dalej słyszymy opowieść z ust kozaka Orlika, jak to Bukat napawał się na wieczornicach i doświtkach mlekiem prostej dumy i barwnej kazki ludowej, jak on niemi żył, przejąwszy się nawskróś ich duchem, spiewał jedną pieśń po drugiej, a pieśń każda dziwną melodją czarowała umysły i serca. I tu znowu fakt żywcem z życia Bohdana wcielony tak zgrabnie, że nie znając jego losów trudnoby przypuszczać, ażeby szczegół ten mógł być z rzeczywistości, nie z fantazji poety, w poemat wcielony. Wszystkie tedy szczegóły odnoszące się do Bukata

w poemacie przypominają nam coś, co już gdzieindziej czytaliśmy, wszystko to, a nie mniej i słowa *Pieśni Bukata:*

„Patrzcie w błękit — błyskawice...!
Wraca ptak — kochanek ludu!
Z promieniącą różczką cudu!
W ziemię oczy — czarownice!

Kto urzeka go tam w locie,
Kto się złotych skrzydeł ima,
Myślą tylko lub oczyma,
Grzeszny, zgasił gwiazd już krocie.“

wskazuje najdobitniej, kogo miał na myśli Zaleski wprowadzając tę postać do *Złotej Dumy.*

Pieśń pierwsza poematu urywa się na obiorze Bukata atamanem wyprawy na Mamaja i Tatarów, którzy złupiwszy dwór starosty Szczeniowskiego uprowadzili księżnę Hankę do niewoli, — na tem kończy się poemat, który chciał Zaleski uczynić swoją pieśnią nad pieśniami — mimo, że wracał myślą do tego poematu często, nie zdołał jednakowoż nigdy już uchwycić tonu ani ducha jego. Jak zaś gorąco go miłował, jakby to było pierworodne dziecię, o tem świadczy wymownie ustęp z listu do Karola Wodzińskiego z dnia 6. września 1836 roku: „Psim węchem, jak truflę, Karolu, wietrzysz coś pieśń moją, choć ukrywam ją — zdaje mi się — dobrze przed światem. Nie chwaląc się, pachnie też niepospolicie, a świeci wszystkiemi barwami tęczy, mówiąc klasycznie, nie powstydzisz się mego wieńca na ołtarzu literatury ojczystej. Jeśli dotąd lśniącym pyłkiem prószyłem w oczy publiczności polskiej, to teraz walić zacznę w łeb całemi bryłami złota...[1]) Do świata cudów pobożny ma przystęp wolny!... a ja pieśń moją, pieśń-uczynek spiewam w niewymownem, serdecznem rozrzewnieniu, i zdaje mi się, że

---

[1]) ibidem. str. 90.

spłacam długi, a przynajmniej procenta Bogu, ojczyźnie, rodzinie i t. p., powinna więc być dobra, brzęcząca moneta, jeśli się znam na kruszcach.“ [1])

Składał tedy Zaleski wspomnienia swojego życia, ażeby w poemacie wypieśnić całą swoją dolę i niedolę, dzieje całej swojej rodziny i przyjaciół, czy jednak nie przeceniał wartości poematu kierując się autorską miłością, czy nie wywyższał go zanadto? Gdybyśmy chcieli na to pytanie wyczerpującą dać odpowiedź, musielibyśmy przedewszystkiem znać całość, a przynajmniej dalsze plany utworu, których nie sposób domyśleć się z pierwszej pieśni. Można wprawdzie snuć domysły co do dalszych losów Bukata, że w wojnie nie próżnował, sądząc zaś po słowach sióstr jego, iż księżna Hanka go kochała i byłaby nie zważając na stan jego oddała mu serce i rękę, da się uczynić przypuszczenie, że uratował ukochaną z niewoli i z nią się ożenił, — wszystko atoli niepewne — nie może utrwalić w nas sądu co do dalszych części *Złotej Dumy.* A jeślibyśmy chcieli z tej pierwszej części oceniać poemat, bo przecież historja literatury musi o nim sąd swój wydać, to rzeczywiście z żalem przychodzi nam wyznać, że przynajmniej część ta pierwsza nie może żadną miarą na takie zasługiwać pochwały, jakie jej przyznał Zaleski. I tu nic innego nie mogło go, zresztą dość surowego sędzię dla swoich utworów, nic innego nie mogło go upoić tym dziwnym czarem, że tak się nad *Złotą Dumą* unosił, jak tylko owe wspomnienia lat pacholęcych, wspomnienia domu ciotki Jasieńskiej, w którym tak krótko przybywał, miłej chwili u Zuja-znachora, gdzie na wieczornicach i doświtkach spiewał tęskne dumy atamanom w cześć — i pogodnych dni w bazyljańskiej szkole wśród lubego otoczenia przyjaciół. Nic innego nie mogło poety tak przychylnie usposobić dla tego

[1]) ibidem. loc. cit.

poematu, że zaś zawsze odnosił się z przyjemnością do lat „sielskich, anielskich", do tej „chmurnej" i „górnej" młodości, to też niechybnie musiał z pewnem rozrzewnieniem czytać swoją *Złotą Dumę*, snutą na kanwie wspomnień z tych lat pochodzących. Zbyt tedy jasną jest rzeczą, że kierując się takimi względami nie mógł mieć sądu trzeźwego, bezstronnego o swoim poemacie. Być może, iż w dalszym ciągu nie byłoby tych błędów, w jakie popadł w dwu pierwszych pieśniach, o czem wnet będzie mowa, wskutek czego i całość byłaby znacznie różną od tego fragmentu, jaki dziś mamy przed sobą i na podstawie którego musimy nasz sąd wypowiedzieć, być może, że byłyby te błędy i niedostatki umniejszyły się w większym poemacie, uważając zaś po trzeciej pieśni części pierwszej, w której już nie ma znaczniejszych uchybień ani usterek, bardzo prawdopodobnem nam się wydaje, że wrobił się był już Zaleski w swój utwór, w metodę pisania i sposób układu akcji, że błędów by już więcej w kompozycji nie było.

Oceniając jednak tę pierwszą część poematu trudno zaprzeczyć, ażeby kompozycja nie była wadliwa, ażeby odpowiadała w zupełności wymogom, jakie jej zwykło się stawiać. I tak najprzód co się tyczy układu scen i poszczególnych sytuacji, to trzeba przyznać, że w pierwszych dwu pieśniach mamy obok bardzo udatnych ustępów niektóre, n. p. wesele trzech drużek księżnej Hanki — tak niepotrzebne, a jeśli się zgodzimy nawet, że były tu przydatne, to znowu są one tak nużące i rozwlekłe, iż czytelnik traci po prostu wątek opowiadania i nie wie, w czem mianowicie przyczynia się dana sytuacja do postępu akcji w poemacie. Weźmy n. p. wspomnianą co dopiero scenę weselną. Niezliczone tłumy szlachty piją na podwórzu zamkowem, mnóstwo kobiet i dzieci zgromadzonych rozprawia żywo między sobą, — na to zgoda, wszystko to było stosowne, wiernie bowiem przedstawiało daną chwilę zbliżającego się wesela, które odbywało się przecież we dworze pana z panów. Na co jednakże był tu po-

trzebny ów przedługi pochód do kościoła, a potem uczta i spiewy Hanki? — nie wiemy. Bo jeśli chciał Zaleski dać wyraz uczuciom Bukata i wspomnieniom jego z lat młodych, to równie dobrze mógł je w inny wyrazić sposób, któryby mu nie zabrał większej połowy pieśni i nie był utrudził czytelnika, sytuacja ta bowiem w niczem nie przyczynia się do postępu akcji utworu. Pominął za to zupełnie Zaleski scenę niezwykle dramatyczną, (która, dobrze wykonana, byłaby w stanie zająć silnie uwagę naszą), napadu Mamaja i Tatarów na dwór starosty Szczeniowskiego. Tej sceny wcale nie uważał poeta za stosowne skreślić mimo, że ona posuwała akcję znacznie wprzód, dowiadujemy się wprawdzie o zaszłym wypadku w pieśni drugiej od księdza Jacka i zgromadzonego ludu, sposób jednakowoż, jakiego tu użył Zaleski w tem opowiadaniu, wcale nie wywiera wrażenia', jakiebyśmy powinni odnieść na wiadomość o tak strasznej klęsce, która spotkała godujących gości w Iwangórze.

Chciał dalej poeta opowiedzieć o miłości Bukata i księżnej — i to mu zajęło znowu całą połowę pieśni drugiej, bo z niej nie dowiadujemy się niczego więcej ponad to, a tu tymczasem wprowadza Zaleski tyle najniepotrzebniejszych scen księdza Jacka z ludem, który się schronił do jaskini przed napadem wrogów, zużył tu wiele pomysłów, ażeby o tym księdzu wiele nowych opowiedzieć rzeczy, wszystkie te atoli pomysły już chociażby dlatego musimy uważać za chybione całkowicie w poemacie, że usuwają osobę bohatera na drugi plan, tracimy go z oczu na czas długi i zapominamy o nim, bo nie wiemy, kto jest właściwie osobą główną — on czy ksiądz Jacek, o którym tyle tutaj słyszymy. Wskutek tego też wszystkie epizody, jakkolwiek miejscami dobrze pomyślane (n. p. scena początkowa z rozespanym kozakiem), stanowiłyby osobno piękne ustępy, tu w poemat wplecione zaciemniają go przewlekając akcję w nieskończoność — nie posuwają jej ani o krok naprzód.

Epizodów takich, nienależących, rzecby można, do właściwego tematu, wiele, zbyt wiele, a wszystkie w dodatku tak przerażająco długie, że nużą uwagę czytelnika swoją rozwlekłością, niecierpliwią go na dalszy ciąg akcji, a kiedy ona posuwa się — wtedy uwaga jest zbyt wyczerpana, ażeby mogła zająć się szczerze poematem tak, że nawet najpiękniejsze sceny pieśni trzeciej są zdolne ujść niepostrzeżenie przed naszem okiem. Co się tyczy znowu pomysłów poszczególnych scen lub osób, to trzeba przyznać, że wszystkie są oryginalne — bądź z rzeczywistego życia, bądź też z wyobraźni poety wysnute, z wyjątkiem tylko osoby księdza Jacka, która naszem zdaniem, została w pewnych szczegółach zapożyczona z *Pana Tadeusza* i zbyt żywo przypomina analogiczną kreację księdza Robaka, mimo, że jest postacią nawskróś historyczną. Ksiądz Jacek bowiem, Dominikanin, był bratem hospodara wołoskiego Iwoni, miał zaś w rzeczywistości z powodu ascetycznego niemal sposobu życia i ratowania jeńców tatarskich wielki u kozactwa szacunek i miłość u pospólstwa nie mniejszą, jaką pozyskał sobie w poemacie Zaleskiego. Zarówno bowiem tu u Zaleskiego ksiądz Jacek — jak i tam Soplica, pochodzą z możnego rodu, tamten szedł z kniaziów Rużyńskich, ten z rodu szlacheckiego wprawdzie, znaczenie jego jednak nie było małe, wszak gdy wąs kręcił — trzęsły się zaścianki i wszyscy drżeli przed nim, jak mówi Mickiewicz. Obaj wstępują w stan duchowny, otaczają się atoli równocześnie jednaką tajemniczością, nikt nie zna ich pochodzenia, obaj wreszcie podobną poniekąd pełnią misję. Zarówno nakoniec ksiądz Jacek w poemacie Zaleskiego strzeże jak oka w głowie krewnej swojej Hanki, — jak w *Panu Tadeuszu* ksiądz Robak swojego syna i Zosi Horeszkównej. Ślady tedy pokrewieństwa tych dwu postaci dość jasne i wyraźne, ażeby można zaprzeczyć wpływ księdza Robaka na analogiczną kreację ze *Złotej Dumy*. Oddziaływanie to zresztą całkiem jest wytłomaczone owemi wieczornemi schadzkami u Mickiewicza, na których odczytywano części poematu w miarę, j

on rósł swojemu twórcy w rękopisie, a nie mniej i zachwytem Bohdana, jaki żywił dla tego arcydzieła swego przyjaciela.

Zapożyczka taka pomysłu wspomnianej osoby nicby tutaj nie znaczyła, nie osłabiałaby wartości poematu Zaleskiego, gdyby nie owe błędy kompozycji, w jakie popadł zabrawszy się do stworzenia większej całości, zanim się wrobił w sposób układu scen i sytuacji. Do błędów również utworu należy policzyć brak ogólniejszego tła historycznego: wiemy co prawda, iż akcja *Złotej Dumy* przypada na połowę XVII. wieku, gdyby jednak tego nie był powiedział Zaleski w jednym ze swoich listów, — to nie moglibyśmy nawet przypuszczać, do których czasów należy odnieść wypadki, o jakich słyszymy w poemacie. Są, co prawda, trafne miejscami charakterystyki osób działających, jak Romana Rużyńskiego lub wuja Hańki starosty Szczeniowskiego, są nader udatnie skreślone sceny biesiady, lub sylwetki figur mniejszego znaczenia w poemacie, n. p. owego zabobonnego Orlika w pieśni drugiej, — wszystko to atoli szczegóły, które tła szerszego stworzyć nie są w stanie. Są dalej nader pojętnie uchwycone refleksje i uwagi na temat stosunków polsko-ukraińskich n. p. owo zdanie kozaka:

„Taże Lachi dobrzy ludzie
Miasto krzyczeć, zgodę sklejmy!
Oni sejmu — sejmy, sejmy!
I kto z nimi ładu dojdzie,
Radzą, wadzą, a po waśni
Ani jaśniej, ani trzaśnij.
Pan korsuński z królewiczem
Precz polują, jedzą, piją
A hulają: — i o niczem
Ani śni się — a tu biją!...“

Są dalej luźne wzmianki o Doroszence, Sahajdacznym, Krzywonosie i innych znaczniejszych figurach na Ukrainie, i z nich możnaby trochę wnioskować o czasach, w jakich akcja się rozgrywa, cóż kiedy pełniejszego obrazu brak na każdym kroku, a nawet i te drobne wzmianki tak są poroz-

rzucane po poemacie, że mimowoli mogą ujść uwagi, kiedy natomiast wszystko to, co było najważniejsze w tle historycznem, zostało pominięte milczeniem.

Tak zaś gęsto przetykał Zaleski to, co zapożyczył z podań czy dumek ludowych, wytworami własnej fantazji, że przędza owa pierwotna z trudnością daje się wyprowadzić na jaw. „Na zamku w Bakdżynie, we wsi Bukach — powiada podanie ludowe, — w dawnych czasach mieszkała księżna na imię Lelija. Zalecał się do niej Car tatarski Mamaj. Ale księżniczka Lelija nie chciała mu oddać swej ręki, bo dostrzegła, że miał kurze nóżki a krogulcze łapki. Mamaj dostawszy odkosza, postanowił siłą zdobyć zamek i posiąść księżniczkę. Ale zamek był nie łatwy do wzięcia, bo ażeby go zdobyć, trzeba go było zdobywać od rzeczki, skąd był niedostępny. Mamaj szturm po szturmie przypuszczał, ale wszystkie były nadaremne. Ale od pola były drzwi tajne, któremi księżniczka wysłała była sługi swoje, aby zwołały białe jej kaczki, które pływały po rzece. Mamaj dostrzegł te drzwi tajne i nazajutrz wpadł do zamku. Księżniczka, nie chcąc dostać się w ręce Mamaja, sama się zabiła. Mamaj z pułki swemi pociągnął dalej. Brat księżniczki Leliji wrócił właśnie wtedy z wyprawy, a ujrzawszy siostrę zabitą, uchwycił kamień młyński i rzucił go w ślad za Mamajem, który był już o cztery mile od zamku. Kamień trafił w plecy Mamaja, a brat księżniczki powiedział: „Oto majesz za wczorajsze“. Na tem miejscu zbudowała się potem wieś Wczorajsze“ [1]). Z podania zaś tego dostała się do poematu Zaleskiego jedynie sytuacja napadu Mamaja na zamek kniaziów Szczeniowskich, księżniczka jednakowoż nie zadaje sobie śmierci z powodu zdobycia zamku przez Tatarów, lecz zostaje uprowadzona przez Mamaja. I ot cała historyczno-legendowa podstawa tego ustępu.

---

[1]) E. Rulikowski. Zapiski etnograficzne z Ukrainy. (*Zbiór wiadom. do antr. kraj.* III. str. 72. nr. 22.).

Błędów tedy, jak widzimy, wiele, powstały zaś one z rozmaitych przyczyn, najgłówniejszą zaś z nich było zamiłowanie dziwne do nużących i rozwlekłych epizodów. A jeśli *Złota Duma* tak czarodziejsko działała na autora, jeśli go taką wonią upajała, że temu upojeniu niejednokrotnie w swojej korespondencji dał wyraz, to już położyć należy na karb wspomnień w utworze tym zawartych i rzeczywiście z niesłychanym artyzmem i świeżością barw skreślonych.

Nie dokończył jednakże poeta *Złotej Dumy*, nie dokończył tej swojej pieśni nad pieśniami, którą zwał „pieśnią-uczynkiem", duch jego bowiem zaczął się był w inną zrywać stronę. Ciekawy atoli fakt jeszcze przychodzi nam teraz skonstatować. Dlaczego mianowicie rok 1831, jego wypadki, koleje, następstwa — nie obudziły w poecie tej struny, na której tylu współczesnych mu piewców zagrało — i Mickiewicz, Słowacki, Garczyński i wreszcie, abyśmy nie potrzebowali dalej wyliczać, ów spiewak dni listopadowych — Maurycy Gosławski? Czy może mniej miał od nich uczucia, czy może nie potrafił dostroić swojej gęśli stepowej do tonu, jaki był teraz potrzebny? Nie. Uczucia miał wiele dla tej sprawy, a że jej śladów nie widać natychmiast w jego poezji, to tłómaczy się tem, że uczucie wstrząśnięte do głębi samym faktem, długo nie mogło odzyskać równowagi, czego dowodem zupełny niemal na czas niejaki zanik twórczości poetyckiej, — i dopiero później wszystkie te bole uwidoczniło wyraźnie w poemacie, który pociągnął nawet za sobą przerwę w pisaniu *Złotej Dumy*.

Już w lecie 1836 roku widzimy ślady nowych pomysłów, rodzących się powoli w umyśle Zaleskiego, co też spowodowało w znacznej części opóźnienie w tworzeniu dalszych planów rozpoczętego poematu, poeta jednakowoż, jakby dziwną jakąś party siłą — nie był zdolny oprzeć się natchnieniu, przybywającemu z innych źródeł, a całkiem różnemu od tego, jakie mu dyktowało słowa *Złotej Dumy*. Wnet coraz silniej świeżo zrodzony pomysł pociągać poetę począł ku

sobie — Zaleski zaniedbuje zupełnie tamten poemat oddając się z całą uwagą nowym planom i kiedy już po długich namysłach nad brzegami uroczych fal Renu zasiadł na nowo do pisania, pieśń świeża wypłynęła mu wnet z pod pióra, w Molsheim alzackiem w listopadzie 1836 roku powstał *Duch od stepu*, przygrywka do nowej poezji, który to poemat poświęcony został „przyjacielowi... Adamowi Mickiewiczowi“, jak mówi o tem dopisek pod tytułem umieszczony. Wydrukował go zaś Zaleski dopiero w 1841 roku w wydanym przez E. Januszkiewicza zbiorku pod ogólnym tytułem *Poezja B. Zaleskiego.*

Dwa czynniki, jakie spowodowały naszego poetę do napisania tego utworu, który miał być „uwerturą, sumą dźwięków jego opery“, czemś „na kształt mapki krain jego poetycznych“ [1]), uwydatniły się jak najwyraźniej i na samymże poemacie. Pierwszy z tych czynników — to tęsknota za ziemią rodzinną, tęsknota za rodziną, żal wreszcie za ideałami młodości, które okazały się złudnymi i niespełnionymi — to ten ból, jaki mu targał wnętrzności, ilekroć Zaleski zatopił się „w przewidywania młodości“ swojej. Wracał ciągle ten ton jękliwy, co wywoływał z piersi rozżalonego poety całe strugi melodji, powracał od czasu do czasu zakłócając mu spokój wewnętrzny, nawet na dalekiem odludziu. I teraz pod koniec pobytu w Molsheim obudziły się w Bohdanie wspomnienia lat ubiegłych, a obudziły się z taką mocą i siłą, że poeta „topił się w smutku i w myśli jak na falach“. Stąd też poszedł ten fakt, znamienny w genezie *Ducha od stepu*, że mimo tylu scen minionych chwil życia, skreślonych czy to w *Rusałkach*, czy w *Kwiecie paproci*, czy wreszcie najobszerniej w nieukończonej *Złotej Dumie* i teraz raz jeszcze wstały one odmalowane ręką poety, który pod bezpośredniem wrażeniem bolesnych przypomnień zasiadł do pisania utworu. Stąd też wzięły swój początek pierwsze ustępy *Ducha od stepu*

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 99.

(I – VII), w których dał nam Zaleski odtworzenie całego swojego życia, jego pragnień i usiłowań, nadziei i bolów, błędów i upadków i tak dopiero nawiązał tę część z tem, co miało stanowić właściwą treść poematu.

Roztoczył tedy poeta przed naszemi oczyma część żywota dziecięcia, spowitego już od urodzenia w pieśni ton, kiedy czarodziejską mocą tchnęła Ukraina w jego serce melodji cudnych zdroje, ażeby niemi grał potem, grał wielką dumę w cześć chrobrych atamanów, zapomnianych bojów i trudów znojnych. Dała na piastowanie ta matka urodziwa swoje dziecię rusałce, by je poiła „mlekiem dum i mleczem kwiecia“ na lot kiedyś śmiały w błękity ku słońcu, by mu dawała do snu na obrazki tęczową barwą kazki ludu lśniące. I błogo mu było, błogo było temu pacholęciu na łonie piastunki, co je pieściła jak najczulsza matka, której pocałunki rozpaliły w niem żar płomienny na wiek długi. A kiedy „mrugnęła z niebios gwiazda“ wzięła go matka „skrzydlatego swego syna“ z rąk rusałki, w lot go wypuściła, a myśli jego stawały się niby powiew wiatru chyże, tak swobodne, — lgnęły do cudów kraju łaknąc pieśniowej wciąż karmy wśród dalekich stepów, błękitnego nieb przeźrocza, ssąc nową barwę, ażeby nią kiedyś olśnić swoje dumy, Bojanowej gęśli córy. Lecz wnet go opuściła ta dobra matka „odzianego w piór odblaski“ i z chwilą tą nowe nim uczucie zawładło, bo pierś mu żreć poczęła żądza nowej pieśni. I przyśniły się poecie wypadki, dzieje lat minionych i ujrzał „kochany cień niewieści“ matki, co go nigdy nie mogła popieścić odszedłszy wnet w lepszego życia kraj, — i teraz, choć wiek pacholęcy innym był tak miły — jemu stał się przyćmiony żałobą — samotny szedł Bohdan na mogiły, by tu słuchać płaczów nuty. Serce pojone od powicia pieśnią — wnet pieśń tę ze siebie wydało, niedługo jednakże brzmieć ona miała, wnet bowiem wszczęły się gdzieś okrzyki: — „do broni!“ — a on poszedł żegnając rodzinę i Dniepr stary, poszedł, by nigdy nie wrócić w te strony. Zapomniał wiarę ojców wytężając myśl na

jałowe zamachy, łaknąc burzy, krwi. Przyszła jednak chwila, w której rozum w złościach pogrążony opamiętał się, kiedy poeta ujrzał świat — jak grób pusty. Toż padł w proch przed Panem ślubując poprawę z ciężkiej winy. Szedł w świat dalej i znalazł przyjaciół mnogo, spółwędrowców jednej drogi“, drwiących w głos śmiechem z pobożności, a on się za nich modlił, choć byli jego wrogami. Stąd też „rozmiłował się w pustyni, utkwił w ziemię kij“ pielgrzymi i padłszy na kolana modlił za swój lud Boga. Tutaj, na tym ustępie można niejako położyć koniec części pierwszej *Ducha od stepu*, odtąd co innego będzie jego treścią.

I teraz każdy z pewnością zauważył dziwną zgodność toku poematu w tej części z życiem poety, z rzeczywistymi jego wypadkami. Wszak nie inaczej rzeczy się miały: w niemowlęctwie odumarła go matka, nawet na krótko nie zaznał jej pieszczoty, tak samo biedny sierota pozostał bez niczyjej opieki żywiąc się baśnią chłopską albo tęskną dumką, w kurnej chacie ukraińskiej, karmiony przez matkę-przyrodę krajobrazami stepów szerokich, dumając dnie całe w samotności na czarnym kurhanie; wszak nie inaczej pierwsza piosnka z ust mu się jeszcze w szkole wymknęła, choć nie wiedział, skąd leci tak chyżo, wszak nie inaczej przeniósł się do Warszawy, a potem rzucił kraj rodzinny idąc na daleki Zachód, gdzie wśród szyderstw pisany mu był żywot tułaczy na „pustyni“... Chciał w tej „przygrawce do nowej poezji,“ tak jak w *Złotej Dumie* przedtem, Zaleski dać wyraz wszystkim tym uczuciom miłym i bolesnym, tym wszystkim wydarzeniom, jakie go w ciągu mozolnej wędrówki napotykały co krok niemal, ale jak, w jaki sposób to uskutecznił, w jaki sposób plan swój wykonał?

Oto postanowił cały utwór osnuć „na tle nieco mistycznem niewyraźnem t. j. na pierworodnej, — jak powiada w notatce, — wiedzy człowieka, na poczuciu czy zapamiętaniu innego gdzieś żywota. Pod grą na pozór fantazji tkwi w tem jednak prawdziwe znaczenie.“ Sądził bowiem Zaleski,

iż jest „niewątpliwie okolica nocna bytu naszego, pełna cudów i tajemnic, skąd dzieje ludzkie i dzieje człowieka, niby od systemu słonecznego Ducha, jak mnogie koła przecinają się od jednej wielkiej średnicy.“ To też nadał utworowi swojemu podobną „okolicę *par excellence* poetycką, błękitną, astralną, promieniejącą się na wsze strony kreacją Boga,“ dał mu tło mistyczne, bo „bo w takiej metafizyce, w takich marzeniach kochali się i kochają najznamienitsi mężowie. Ile dusz czystych i rzewnych, — powiada Zaleski — zaznałem w życiu! każda ostrzem biegała w te mroczne strony! Każda pamiętała, niby sen na jawie, czasy skrzydlate. I ja przez wiele lat smutnych, to burzliwych miewałem moje sny i widzenia, które wystarczają na sto poematów“ [1]).

I rzeczywiście, podziwienia godna jest ta jego zręczność, w jak różny całkowicie w *Duchu od stepu*, aniżeli w tamtym utworze, sposób podjął też same wspomnienia, jednych i tych samych lat dotyczące niemal, w jak fantastyczną potrafił ubrać je szatę, co za pyszny koloryt nie rażący ani trochę nienaturalnością, w jaką w tym wypadku, podjąwszy w ten sposób wątek opowiadania nader łatwo mógł był popaść. Nie ma tu nadmiaru owych tęczowych barw, jakiemi skreślił rzecz całą, a jest za to jakaś dziwnie melodyjna harmonja, jaką nasiąkła pieśń, pełna fantastycznych widziadeł, których przecież jeszcze dotąd żaden z poetów naszych, choć właściwy romantyzm miał się już ku końcowi, choć znikły już były rusałki i widma tajemnicze, — nie był w swoje wprowadził utwory. Jest w strofach poematu jakaś jednozgodna harmonja, niezamącona dotąd żadnym fałszywym akordem ani dźwiękiem, zaprawdę podziwiać należy tę trudną niezmiernie sztukę w wykonaniu, z jaką grał Zaleski teraz na swojej gęśli stepowej, — ubierając wypadki i koleje żywota swojego w cieniuchną tkankę fantastycznej przędzy,

---

[1]) ibidem. str. 98—99.

przepuszczającą jednak wiele światła przez siebie, że można fakta rzeczywiste mniej lub więcej dokładnie rozeznać.

Teraz dopiero przystępuje nasz poeta do rzeczy właściwej. Dlaczego jednak odtąd zaczyna kreślić w swoim poemacie dzieje całego świata starożytnych pogan, dlaczego przechodzi kolejno fakta dziejowe, co właściwie było jego zamiarem i celem? Uczucia religijne poety, żywione od lat niemal dziecinnych — nie zatarte nawet niedowiarstwem bliskiego druha ze szkół humańskich — Goszczyńskiego, potęgowały się z dniem każdym od czasu upadku listopadowego powstania, a zwłaszcza od czasu połączenia się „braterstwem ślubnem“ z Józefem Zaleskim. Żyjąc czas pewien wśród ciągłych rozterek i gwałtownej waśni na emigracji — musiał Zaleski szukać spokojnego ustronia, gdzieby mógł wytchnąć nie słysząc więcej tej wrzawy swarów o zasady. Część też emigracji, część jej lepsza, poznała, iż nie gdzieindziej należy szukać ukojenia w ciężkim żalu, iż nic nie potrafi tak dobrze uśmierzyć rozpaczy, jaka nią targała, jak tylko krzyż Zbawiciela. Stąd poszło odrodzenie religijne wśród wygnańców, którzy teraz w modlitwie szukali osłody chwil bolesnych, tęsknoty za rodzinną stroną, a odrodzenie to ogarnąć miało szersze później warstwy. Jednym z pierwszych twórców tej zbawiennej atmosfery i nader błogiej w skutki, był i nasz poeta wraz z Mickiewiczem, otoczony gronem przyjaciół, którzy (n. p. Jański) z łona niedowiarstwa przeszli do wiary ojców swoich. To też nic go nie mogło powstrzymać od krzewienia tych zasad, co jedne umiały wlać balsam pociechy w zbolałe serca, nawet publiczna szykana i drwiny wichrzycieli emigracyjnych — nie odstręczyły Bohdana od raz powziętego zamiaru.

Toż kiedy osiadł zdala od Paryża w Strassburgu i Molsheim pędząc czas na długich rozmyślaniach nad brzegiem Renu, przechodząc w skupieniu myśli wypadki niedawnej przeszłości, doszedł niebawem do przekonania, iż wszystkie nieszczęścia, wszystkie cierpienia narodów — nie są czem innem, jak tylko karą za grzechy przodków, którą Bóg na

potomne zsyła pokolenia jako pokutę. Nie było to przekonanie wyłączną własnością Zaleskiego, wielu tak niebawem zaczęło myśleć, zagłębiwszy się zaś pod wpływem duchowego odrodzenia w religji, w piśmie świętem, nie znało i nie mogło znać innego wytłumaczenia faktu dziejowego. Bezsprzecznie — początek tego, że tak wyrazimy się, — systemu, który długie trwać miał jeszcze lata w umysłach, a i niejednokrotnie miał znaleźć żywe odbicie w poezji emigracyjnej, — wziął się od Mickiewicza, z jego trzeciej części *Dziadów*, — chociaż u niego naród cierpi za grzechy i winy stare, za błędy i występki całej ludzkości, zawsze toczącej nierówną walkę między naturą swoją, a myślą i wolą Boga. System ten, wspierany ciągle nowymi dowodami, tak bardzo dobrze odpowiadający ówczesnym uczuciom i wyobrażeniom, rozszerzał się ciągle i znajdował bardzo wielu zwolenników, którzy nawet nie śmieli i nie ważyli się nigdy powątpiewać o jego chwiejności i bezpodstawności.

Nie dziw też, że i Zaleski przejął się początkowo cały nauką taką samą, jaką zawierały *Dziady*, kiedy zaś poglądy na tę sprawę z czasem zmieniły się wziął je za podstawę do poematu, który był w stanie zwichnąć wszystkie jego dotychczasowe plany i zamiary, że uniemożliwił pisanie *Złotej Dumy*, tak drogiej sercu poety, — nie dziw, że nauka ta owładnęła nim całym i zmusiła go niemal do wylania na papier myśli i poglądów tych, — wszak musiały rzeczy tym, nie innym pójść torem, jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczność, że i on szukał, a szukał nie mniej gorąco od innych, wytłomaczenia faktu, którego sam był świadkiem, aż znalazłszy rozwiązanie zagadki, chciał wpłynąć na rozbudzenie uczuć religijnych u ziomków na emigracji, wskazując im w swoim poemacie, jak Bóg nieodbicie karze grzechy ojców, — myślał, że może w ten sposób zaprzestanie walka niszcząca siły i umysły, walka bezcelowa, w której tylko poszczególni przywódcy partji mieli na widoku własne interesa, okłamując ogół emigrantów.

Zaczął tedy Zaleski kreślić upadki narodów od stworzenia świata: bo kiedy wiatr uniósł go w górę — ujrzał przed oczyma obrazy z lat, w których ziemia była rajem, gdy anioły Boże, w jasnej bieli żyły pospołu z człowiekiem. Nie był jednakże wdzięczny pierwszy człowiek Stwórcy za tyle dobrodziejstw, dał się uwieść złemu, ażeby potem pójść w świat daleki z troską o dzieci, z brzemieniem trudów i pracy w pocie czoła, która go miała „zepchnąć do mogiły." Tem nawet nieszczęściem dotknięty ród ludzki nie ukorzył się przed Bogiem, bluźniąc Mu w głos — i o zgrozo! brat podniósł już rękę na brata, by się krwią jego splamić, by rozpłodzić tysiąc zbrodni i w ślad za niemi sprowadzić srogi Pana gniew. A gdy przebrały miarę występki ludzkie, ocknął się Pan w swoim gniewie i wstał straszny, jako burza, zalewając całą ziemię huraganem fal rozszalałych, to znowu dopuścił dziki bełkot „na zuchwałe budowniki" wieży Babel i siarczanym deszczem spalił miasta występne zbrodnią, — w popiołów gruzy runęła Sodoma, w perzynie Gomora osiadła, na znak widomy gniewu, na przestrogę potomnej ludzkości.

W proch skruszył Pan Zastępów pychę, — lecz i teraz jeszcze człowiek nie ukorzył się przed Bogiem, mimo ciężkiej niewoli egipskich mocarzy, a choć go Bóg wywiódł z hańby, z mocy Faraona, dając mu wybranego pasterza Mojżesza i prawa zakonu, znowuż te same zbrodnie sprowadziły niebawem upadek potężnego ludu, i słychać tylko długą chwilę było „jęk daleki," co ponad wierzbą porosłymi brzegami babilońskich rzek leciał w pustynie skarząc się na straszą niewolę, na ludu zhańbienie, — pośród straszliwej nocy brzmiała tylko tęskna pieśń proroków.

Widział poeta upadek Hellady i Romy, widział jak przyszedł syn Bogarodzicy, jak wołał naród do pokuty za grzechy, ujrzał też całą mękę Pańską, kiedy ziemia drżąc z bojaźni nawoływała lud do poprawy. Nie poszła jednak w poniewierkę nauka, bo w wielkiem mieście nad Tybrem gromadził się po pieczarach tłum maluczkich, który płakał nad prochami mę-

czenników. Przyszło wreszcie ukaranie, przyszła ciężka na miasto niewola, bo gdzieś z północy rozległ się głuchy okrzyk, z dalekich krajów przyszły tłumy wojowniczej czerni pod dowództwem w stal zakutego olbrzyma, ażeby spaść niszczącą nawałą na stary gród i obrócić go w zwaliska. To Goty, Huny!

Skreśliwszy tedy cały świat starożytny, jego zbrodnie i błędy i karę straszną, jaką Bóg nań spuścił — przechodzi teraz poeta do Słowian. W poetycznym śnie ujrzał przed sobą „piękną, błogą ziemię“, zielone na niej lasy, niwy żyzne i lud szczęśliwy: tam słynęła za Tatrami Krakusowa córa i w sąsiednich Czechach Libusza, a przy nich „w ślad gęślarze“ z pieśnią chrobrą, przed którą lud twarz ku ziemi chylił. Szedł ten lud bratni z różnych stron święcić uroczyska, szedł bogom uderzyć pokłon za ich dobrodziejstwa i pieśnią ich wielbić wyniosłą:

„Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!
Bohu! Bohu! modlim ciebie —
Módl za nami bogów w niebie!...
Perun daje niech pogodę!
Niech Światowid plemi zgodę!
Niech Marzanna chowa statek
Ojcom naszym przyda latek!“

A Rzym? Rzym cały tonął w uciechach i zabawie „syt mądrości, sławy“, Rzym krwią ludzką poił dzikie zwierzęta. Tymczasem przyszła wielka burza, a po burzy świat się odmienił, i Rzym powstał inny, a w nim na stolicy zasiadł „boży sługa“, przed którym nawet króle chylili czoło, — wnet wyszli męczennicy, ażeby pójść między lud ciemny wypleniać pogaństwo i sztandary Chrystusowe zatknąć na ruinach świątnic i gontyn. Błogosławił też Bóg mnożąc dostatek w zapadłych chatach, tysiące nawet ciągnęły na bój z Muzułmanem, by wydrzeć grób Chrystusowy z rąk niewiernych. Niedługo atoli trwały narody w pokorze, wnet wszczęła się

bluźniercza waśń w Carogrodzie, a za nią spadły klęski, polałą się krew strumieniem pod Warną i na Kosowem polu, Nie ocknęła się jednak ludzkość z swoich błędów, bo w kościele samym nastało rozdwojenie, mnisi zrzucali habity i rozum ludzki chciał się wyzwolić z więzów religji, — za to zaś klęski jedna po drugiej spadały na ziemię.

Teraz dopiero ujrzał poeta brzegi Wisły, Warty, ujrzał wirchy wysokich Tatrów, Żmudź ciemną i bory litewskie, a dalej fale Dniepru, bijące w porohy. A przecież na tej ziemi nie było miejsca „na grób chociaż — dla Proroka“. Usłyszał „głośne modły, ciche jęki“ i długi rząd posępnych kurhanów. Nie długo jednak trwało to widzenie, wnet bowiem wiatr uniósł wyżej poetę, a tam z pieśni słowiańskich apostołów grzmiały okrzyki: — „Hosanna! Hosanna!“ I ziemia ta rozpogodziła swoje czoło, — a wokół wstał „blask i rozdźwięk“ dziwny, bo szedł piewca Bojan stary „król pieśni“ nucąc hymn, co rozlewał się na całą słowiańską ziemię jak długa i szeroka. Na tem kończy się widzenie i teraz przypominają się znowu poecie lata jego młode, owe dnie rozkoszne, gdy od gęślarza zasłyszał wielką dumę przylegając do grobnych piołunów — i teraz wyrywa się z jego piersi żałosna skarga za tem, o czem śnił całe życie swoje:

„Sen-że moje łzy żywota
Sen że moja *Duma Złota*
Sen-że Polszcza, Ukraina?
Sen-że jedna — o! jedyna!
Moja — moja — Bezimienna?“

Nie tak dawno było, jak z piersi zrospaczonego Konrada w trzeciej części *Dziadów* wydarł się jęk bolu strasznego, kiedy ujrzał i poznał, iż hasła z jego szatańskiej pieśni nie mogły się przyjąć. Nie tak dawno było, jak po bluźnierczych wykrzykach, po urągliwem pytaniu, rzuconem przed oblicze Stwórcy: — „co dalej będzie?“ — przyszła odpowiedź przez usta księdza Piotra w owej prześlicznej

i wieszczym owianej nimbem scenie jasnowidzenia, — początek messjanistycznej nauki był już zrobiony. A miała ta nauka rozprzestrzenić się, miała owładnąć sercami poetów i odtąd zajęło umysły szukanie odpowiedzi, szukanie przyszłych dziejów, losów i wypadków — doli lub niedoli, jak zaś poszukiwania te były gorączkowe, z jakim nadmiernym zapałem i podziwienia godną żarliwością prowadzone nieustannie, osobliwie w sferze poetyckiej, — o tem świadczy długi szereg ludzi i dłuższy jeszcze dzieł, które miały dać odpowiedź na to pytanie, rozwiązać kwestję przyszłości i dać przed oczy emigracji wytłómaczenie historji długiej a bolesnej, postawić wreszcie obraz dalszej kolei zdarzeń, wskazać drogę do urzeczywistnienia ich tem prędszego. Całkiem naturalnym było to objawem, że szukano czegoś, coby było w stanie wytłómaczyć upadek nagły i gwałtowny, coby mogło wytłómaczyć przyczyny tego faktu, że tysiące umysłów zajęło pytanie: — dlaczego i za co spadło to nieszczęście? Gorączkowo snuto domysły, jeszcze niecierpliwiej oczekiwano odpowiedzi.

Stąd to poszło, że cały okres poezji naszej po roku 1831 zajęty jest utworami tę kwestję rozstrzygającymi, toż nie dziw, że wnet przyjdą *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, że po nich cały legjon poetów w swoich dziełach zajmie się poruszoną już przez Mickiewicza myślą, że zarówno genjalny Krasiński w swoim *Irydjonie*, *Przedświcie* i głębokim żalem a rezygnacją cichą tętniących *Psalmach przyszłości*, jak nie mniej Garczyński w *Wacławie* i tylu innych mniejszego talentu bożych spiewaków ją na swoje struny pochwyci, by snuć tkankę mglistej i ciemnej messjanistycznej teorji, — tak bardzo wszystkich ku sobie pociągającej. Że myśl ta, rzucona po raz pierwszy przez Brodzińskiego, kiedy on uważał swój naród za wybrany, za Chrystusa narodów, musiała dostawszy się do poezji przybrać obłoczną szatę, przetrawiona w fantazji poetów otrzymać i zachować charakter mistyczny, o tem chyba nie trzeba mówić tu z osobna.

Starano się tedy rozwiązać pytanie: co będzie dalej? Nie było tu jednak dróg wielu, wielu przyczyn i czynników, któreby mogły były dać kilka rozwiązań — jeden tylko punkt świecił jasnem światłem: upadki narodów nawet wielkich i potężnych, zasobnych w zasłużone króle i hetmany, w męże pomocne radą, w poetów uświetniających ich dzieje, — że upadki tych narodów bolesne i krwawe — są ofiarą żądaną przez Boga za grzechy i stare winy przeszłych pokoleń — i dawno zamierzchłych w niepamięci i zapomnieniu przodków, że upadki wybranych narodów są karą za grzechy całej ludzkości. Dwie tedy były w tej mierze opinje, dwa zdania, napozór nieznacznie między sobą różne, w gruncie rzeczy jednak wśród nich głęboka przestrzeń leżała dzieląc je od siebie nieusuwalną przeszkodą, bo gdy jedni chcieli widzieć w upadku narodów karę i ciężką pokutę za winy i błędy, zbrodnie i występki całego świata, a zatem podnosili i znaczenie w dziejach danego narodu nieskończenie wysoko, to drudzy, umiarkowańsi w wymaganiach i surowsi w sądzeniu — uznawali tylko karę za grzechy własne wskazując równocześnie krzyż męczeński Chrystusa jako źródło niewyczerpane pociechy, jako zdrój wiecznie świeży ukojenia w żalu i boleści, jako jedyną wreszcie deskę ratunku; — zdaniem pierwszych — sam Bóg miał przyjść z pomocą, — zdaniem drugich, na łaskę Stwórcy trzeba było wprzód w latach pokuty zasłużyć, a nie urąganiem drażnić gniew Pana, który miłosierny jest, lecz srogi w gniewie, nie bluźnierstwy szydzić, a z poddaniem się dźwigać krzyż bez skarg, bez narzekania na los zawistny.

Dwie tedy były zasady w historjozofji emigracyjnej, różne od siebie, choć poniekąd zbliżone, — która z nich była racjonalniejsza — trudno nam dziś o tem sądzić, że jednak ta druga była wiele więcej zbliżona do prawdy, o tem chyba nie potrzebujemy ani na chwilę wątpić. Dlaczego wszelako pierwszej z tych dwu teorji nie przyjął Zaleski, dlaczego nie przejął się tym poglądem pisząc swego *Ducha od stepu?*

Kiedy nasz poeta w zacisznem Molsheim pisał swój poemat, teorja o wybranym narodzie przyjęła się była powszechnie na emigracji, która inaczej nie mogłaby była istnieć, nie widząc przed sobą żadnego bliskiego celu, — innej — nie było jeszcze lepszej. Toż nie mógł takiej zasady przyjąć Zaleski z tej przyczyny, że zasada ta stała w zupełnej sprzeczności z jego ówczesnym głęboko religijnym nastrojem. Bo czyż mógł ten, który jest najsprawiedliwszym sędzią, ten, który jest najlepszym ojcem swoich dzieci, czyż mógłby był ten skazać jeden naród na pokutę za grzechy całej ludzkości?... Wszak wtedy, gdyby był tak uczynił, — przestałby się nazywać Bogiem! Gdzieindziej tedy musiał szukać poeta przyczyny upadku narodów, w inny punkt skupić swoją uwagę, — wszak obserwował w dziejach świata upadek Izraela, upadek Hellady i Romy butnej, klęski Serbów i najazd Ottomański, — i tu już musiała mu się nasunąć uwaga, za co to nastąpiła kara boska, za co zniszczył Bóg te narody klęską straszną, czy może za grzechy świata? — Nie! — Adam zgrzeszył, — wygnany został z rozkosznego raju na hańbę i tułaczkę, na trudy i znojną pracę w pocie czoła. Sodoma i Gomora tonęły w bezbożności i sprośnych biesiadach — Bóg spalił je ogniem siarczystym, — ludzie pragnęli dosięgnąć do niebios, pomięszał im języki. Grecja, choć miała Maraton i Termopile, Homera i Peryklesa, choć dzierżyła najwyższą cywilizację w świecie starożytnym, — nierządem, a Rzym, — mimo wzniosłości charakterów, mimo Cyceronów i Katonów, — butą i rozpustą i tylu wadami upadł w proch, Żydzi za grzechy mnogie, choć mieli Samsona i Dawida, Salomona i proroków, dwa razy w ciężką popadli niewolę. Czyż więc wobec tego możliwe jest przypuszczenie, ażeby Bóg wybierał jeden naród na zagładę za winy ludzkości, wszak dzieje świata zupełnie inną dają na to pytanie odpowiedź, — każdy naród upadł tylko swoimi błędami, a nie był kozłem ofiarnym innych.

Stworzył tedy sobie Zaleski inny system, inną teorję i ją to postanowił wlać w poemat, który miał przedstawić w poetyckich widzeniach dzieje całej ludzkości, całego świata w głównych momentach upadku poszczególnych narodów i niejako na przykładach jasno wykazać błędność teorji tamtej i obalić ją. Toż nie dziw, że wprowadził tyle ludów, ich klęski i zbrodnie, ich poprawę i dobrodziejstwa Boga za dobre uczynki, i znowu z kolei ich błędy, a nakoniec całkowity upadek. Co prawda, teorja ta rozwinięta równocześnie niemal, chociaż w inny sposób, przez drugiego poetę, nie mogła tak działać na umysły, nie mogła ich tak roznamiętniać i w dumę unosić, jak poglądy tejże natury w *Dziadach* Mickiewicza, więcej atoli była ugruntowana, więcej od tamtej prawdziwa. To też kiedy w roku 1841 wyszedł *Duch od stepu*, mało kto chciał go zrozumieć, większość nawet go całkiem nie rozumiała. Bardzo bolesny musiał być dla Zaleskiego zawód, jaki go spotkał, chciał bowiem tym poematem nawrócić emigrację na lepszą drogę, na którą też nawoływał tak gorąco Krasiński, że w modlitwie jedynie można znaleźć prawdziwe ukojenie w żalu i pognębieniu, że krzyż tylko jest tem słońcem, do którego wszyscy winni byli dążyć, zaniechawszy swarów i nużących waśni, pochłaniających tylko umysły. — Wezwanie zaś do duchowego odrodzenia w wierze wyraźnie odzywa się w *Duchu od stepu*.

Toż wlał Bohdan w swój poemat tę wiarę głęboką, to silne przekonanie, iż w krzyżu nadzieja cała leżeć powinna, a nie w ułudnych marzeniach, utopijnych i niespełniających się nigdy, że w proch winni się rzucić wszyscy i błagać Stwórcę o odwrócenie zagniewanej ręki, przyszłych klęsk i cierpień, i o tę łaskę poświęcającą, o którą tak gorąco błagał później Krasiński. A wiara ta, iż duchowe odrodzenie najwięcej pomódz zdoła, iż odrodzenie takie zrobi z karłów — olbrzymów i może rozpaczne łkanie zmienić w płacz nieszkodliwy, zaakcentowała się nader silnie we wszystkich ustępach poematu, jakkolwiek ukryta jest ona w faktach, o których

poeta opowiada, i odtąd to zaczyna się stopniowe, coraz wyraźniejsze jej występowanie w poszczególnych utworach, ażeby niezadługo stworzyć nawet cały cykl *Hymnów i modlitw*, odtąd zaczyna się stopniowy wzrost przekonań religijnych w poezji Zaleskiego, ażeby stać się trzecią, donośnie dźwięczącą struną jego gęśli, trzecim pierwiastkiem jego natchnień, choć tkwił on zdawna w jego duszy, jeszcze od lat dziecinnego zarania, od czasu pobytu w Małych Jerczykach u bogobojnej ciotki Jasieńskiej.

Religijny ten jednak zapał, który ogarnął naszego poetę, nie pozwolił mu niekiedy oceniać trzeźwo wypadków dziejowych, nie pozwolił patrzeć z należytego stanowiska na rozwój ludzkości. Przykładów mylnych poglądów Zaleskiego na dzieje świata możnaby wiele przytoczyć, my tutaj jedynie kilka zanotujemy, kilka najciekawszych takich błędnych pojęć. Nie potrzeba chyba nikogo dziś przekonywać, jak wielkie znaczenie dla rozwoju cywilizacji średniowiecznej miał wynalazek druku, jak doniosły był w sposobie prowadzenia wojen proch strzelniczy, jakie wreszcie było znaczenie dla podźwignięcia się handlu, przemysłu i nauki — odkrycie Ameryki. Zaleski tymczasem nazywa to wszystko, co sprowadziło przewrót niemal w poszczególnych gałęziach wiedzy ludzkiej czy przemysłu — wyzwoleniem się rozumu z pod praw boskich. Tak samo potępia *a priori* całą filozofję średniowieczną, oburza się na to, że ludzkość porzuciła miecz, że zajęła się gorliwie handlem i t. d. i t. d. Przykładów na takie błędne interpretowanie faktów, pierwszorzędnego znaczenia w historji kultury narodów, można długi szereg jeszcze wyliczyć — ta atoli już wiązanka, jaką co dopiero podaliśmy, wystarczy chyba aż nadto, ażeby można sobie wyrobić pojęcie, jak mylnie niekiedy osądzał poeta rozwój ludzkości i jej dzieje. I to już należy policzyć na karb błędów poematu Zaleskiego.

A gdybyśmy chcieli oceniać ten poemat pod względem artystycznej budowy, jaki sąd o nim mieć należy? Co się tyczy najprzód pomysłu samego, co się tyczy jego przepro-

wadzenia, to bezsprzecznie przyznać trzeba, iż zarówno w jednym, jak i w drugim względzie był poeta zupełnie oryginalny, że zarówno pomysł, jak i wykonanie jego, są zupełną własnością poety. O pomyśle zresztą już wyżej szeroko mówiliśmy. Doskonałe było wprowadzenie owego widzenia i snu poetycznego, owej czarodziejskiej wizji, — tu bowiem, jak w panoramie, przesuwać się mogły przed oczyma czytelnika obrazy, coraz to nowe sceny i wydarzenia. Czy jednakowoż te obrazy, to ciągłe błądzenie i upadki narodów jednego po drugim, czy te same niemal koleje Żydów, Greków, Rzymian i innych ludów -- nie są zbyt nużące, czy nie popadł poeta w powtarzanie obrazów i sytuacji? Tu zaprawdę uwydatniła się znakomicie owa bujna i lotna nadzwyczaj fantazja twórcza Zaleskiego z tą siłą, jakiej może nigdzie ani przedtem, ani później nie dał dowodu, że potrafił jednakie niemal sceny w tak różny przedstawić sposób, tak ciągle świeżych barw dodawać, a właściwych zupełnie danej chwili, tak do niej przystosowanych, iż każdy obraz w innem błyszczy świetle, iż nie nuży naszej uwagi powtarzaniem się szczegółów i drobnych akcesorjów, że poemat daje się czytać jednym tchem od początku do końca. Nie widać tu również wysiłków wyobraźni, jakie tak często można obserwować w analogicznych chwilach; obrazy przychodzą nie rażąc nigdzie nienaturalnością, ani też wyszukanym jakimś kolorytem, ton nie podnosi się, ani nie spada, trzymając się ciągle w jednakim stopniu.

Zdarzało się jednakowoż Zaleskiemu, iż niekiedy zaniedbywał się szkicując pojedyncze obrazy. Każdy to przyzna, jeśli zechce przeczytać taką n. p. scenę, jak skazanie Chrystusa na śmierć, która w poemacie naszego poety wcale tak nie wypadła, jakby sobie tego życzyć należało i wcale nie ma w sobie poważnego nastroju:

„Piśmiennicy wrzask roznieśli:
„Bluźni — bluźni — ów syn cieśli,

Na krzyż hańby, o! Proroka.“ —
Radość wielka w czartów kuźni.
„Bluźni — bluźni — o! nie bluźni“
Szmer rozchodzi się na boku“

Niekiedy też sądząc, że nada właściwy koloryt danemu ustępowi utworu, gromadził Bohdan akcesorja takie, które musiały popsuć efekt sceny. Boć wątpić należy, ażeby strofa, którą niżej przytaczamy, była znośna dla ucha i nie przypominała zupełnie makaronizmów saskiej epoki w dziejach literatury naszej:

„Jeniec jąka drżąc: „O królu!
Pater patriae, konzulu;
Pontski pretor — civis natus,
Cajus — Furius — Dentatus —
Wiedzie zastęp niezliczony,
Flos romana, legjony;
Sypią zasiek przez porzecze,
Po kohortach ostrzą miecze....
Sancta verba veritatis!

Jak na puste psa szczekanie
Wódz w płomieniach nagle stanie:
„Biedny jeńcu — satis, satis!
Scierwo rzymskie — idź do czorta!
Co tam — legjon! czy kohorta!
Ostrzą miecze? Toż nieszczęście?“

Weźmy wreszcie, ażeby już więcej nie podawać cytatów ustęp pochodu na Rzym, który grzeszy zarówno pod względem stylizacji, jak nie mniej całego obrazowania, w nim zawartego:

„Mir! mir!“ woła czerń spokojna.
Zmyka się na lewo — prawo,
Guślarz miota się pośrodku:
Coś — czy liznął żyłkę krwawą?“

Obrazy tedy chybione zdarzają się niekiedy, lecz nielicznie. Język wreszcie nie uderza nigdzie patosem ani retorycznością, choć jest miejscami nieco zaniedbany, przeważnie jednak strofy płyną gładko, bo to

„Mowa w sercach wykochana
Jak anielskich rąk narzędzie,
Taka strojna i ograna:
Toż — do szeptów służyć będzie?"

A teraz jeszcze słów parę o przekładach *Pieśni Serbskich*, jak wiadomo bowiem, wielką ich ich ilość w tym okresie twórczości Zaleski przetłómaczył. Serbia po napadzie Turków, po krwawym boju na Kosowem polu głęboko odczuła stratę swojej niepodległości. Odczuł ją zaś najbardziej, najżywiej lud prosty — płacząc za swymi królami, co gardła dali pod miecze pogańskie za wiarę przodków swoich. I wnet pochwycili starzy gęślarze bolesne wieści o Kosowskim boju i zapasach serbskiego rycerstwa z hordami najeźdźców, by pamięć tych bohaterów podać potomnym w wielkiej pieśni, któraby była godna tych czynów sławnych i wnet z ust ludowych rapsodów ozwała się nuta żalu za wiekopomną przeszłością.

W stylu też i duchu wielkiej homerycznej epopei rozlegały się po górach pieśni, opowiadające o czynach i trudach, o bojach i zgonie wojowników, by pamięć ich nie zginęła w burzy wieków, — i tym to ludowym siwobrodym spiewakom zawdzięcza Serbia to wielkie mnóstwo fragmentów, co jak szczątki pokruszone wielkiego wyglądają poematu, jak odłamki większej całości. Co spowodowało Zaleskiego, że w tym czasie wziął się do ich przekładu, nie trudno oznaczyć: w poecie ocknął się duch czasów warszawskich, kiedy to pieśni gminne były dlań kanwą, na której osnuł nić swoich utworów, to też, kiedy go przejął boleścią przedwczesny zgon Kazimierza z Królówki, postanowił teraz przynajmniej wywiązać się z zobowiązania, danego zmarłemu w dawniejszych latach, i z gorączkowym pospiechem zabrał się do tłoma-

czenia pieśni i rapsodów serbskich ze zbioru Vuka Stefanowicza Karadżicza, który to zbiór w swoim czasie rozgłośnem odbił się echem we wszystkich literaturach europejskich i dał, rzecby można, narodom słowiańskim pochop i zachętę do zbierania i spisywania pogardzonych pieśni gminu. Wybrał tedy Zaleski najpiękniejsze rapsody o *Carze Łazarzu* czyli o *Boju Kosowskim*, przypominające zarówno rytmem jak i całym sposobem stylizacji *Iljadę* grecką, — i przełożył je białym wierszem — oddając doskonale ducha, ton, cały nastrój tych fragmentów z dziwną wiernością. Oprócz tego przełożył wielką liczbę pieśni niewieścich bądź wierszem białym, bądź rymowanym, te jednak przekłady stoją o wiele niżej od poprzedniego cyklu i nie dorównują mu ani formą ani duchem, wyjąwszy chyba utwory epiczne n. p. *Jeden z trzydziestu*, lub znany powszechnie prześliczny fragment p. t. *Żona Agi Hassan Agi*, krążący wśród Serbo-Chorwatów w mnóstwie warjantów, i dzisiaj niejednokrotnie przez uczonych rozbierany. Ażeby zaś dać dokładniejsze pojęcie o tych ludowych utworach, pozwolimy sobie na tem miejscu parę wierszy przytoczyć:

„Coś się bieli? tam — tam na połoninie?
Czyżby śniegi? czy stado łabędzi?
Żeby śniegi, stopniałyby przecię,
A łabędzie, to jużby zleciały.
Ani śniegi tam, ani łabędzie...
Och to namiot Agi-Hassan-Agi“.

Czy wielki zatem dorobek literacki Zaleskiego w tym okresie twórczości? Zważywszy już choćby to, iż cały rok 1831, a później i parę lat paryskiego życia spłynęło poecie bezowocnie, — musimy przyznać, iż dorobek ten jest wielki, jakkolwiek *Złota Duma* naprzykład nosi na sobie zbyt wiele uchybień i błędów w kompozycji. Tu jednak na samym końcu nasuwa nam się na myśl pytanie, skąd wzięły się te uchybienia i usterki w poemacie, który Zaleski chciał widzieć jako swoją pieśń nad pieśniami. Oto pospiech, pospiech jakiś,

niepokojony ciągle obawą, czy zdoła dokończyć rozpoczęte dzieło, czy zdoła je wyspiewać do końca. Niestety — zawiodło oczekiwanie, — przeczucia się sprawdziły, wnet wytryska inne źródło natchnienia, poeta zagłębia się w rozmyślaniu nad przyszłością, chce ją zbadać i przeniknąć do samego wnętrza jej wszystkich tajników — i z chwilą narodzin „przygrawki do nowej poezji" dziwny zbieg okoliczności zaczyna prześladować Zaleskiego, — *Złota Duma* musiała pozostać niedokończonym fragmentem, musiała pozostać nigdy niewyspiewaną, choć on tęsknił za nią. Jak go zaś musiał boleć ten zawód, tego dowodem może być ta okoliczność, iż za życia swego ogłosił tylko cztery z niej wyjątki: — *Ze snu*, *Księżnę Hankę*, — *Marjana Bukata i Trechtymirowski monaster*, drobne okruszyny całości poematu, o których nikt nie wiedział za życia poety, iż są częścią większego utworu, o *Złotej Dumie* bowiem ciągle grobowe milczenie panowało i nadal, Zaleski ani słowem nie zdradził jej istnienia.

ROZDZIAŁ VI.

Zaleski „na czumactwie“ *).

(1837—1841).

Podróż do Endoume. — Wyjazd do Włoch. — Zgon Wodzińskiego. — Wieści o *Złotej Dumie* wśród przyjaciół. — Wycieczka morska. — Stosunki Bohdana z braćmi rzymskimi. — Prace poetyckie w Endoume. — Sądy współczesne o poezjach Zaleskiego. — Stosunki z Goszczyńskim. — Nieszczęścia rodzinne. — W Fontainebleau. — Twórczość z tego czasu. — Mickiewicz i jego starania około wydania poezji Zaleskiego. — *Potrzeba Zbarazka*. — Dalsze plany edycji utworów. — Wyjazd do Plombiéres. — Plan wydania antologji pieśni ludowych słowiańskich. — Pobyt w Szwajcarji. — Pobyt do Fontainebleau. — Kłopoty z wydaniem poezji. — Prelekcje Mickiewisza. — Sejm emigracyjny. — Improwizacja. — 25. grudnia 1840 r. — Uczta noworoczna. — Wyjazd poety do Beaune. — Sąd Zaleskiego o *Beniowskim*. — Zmilknięcie lutni Bohdanowej.

---

*) Druk. *Biesiada literacka*. 1902.

Nie mógł nasz poeta, — kiedy go nastrój poetycki po napisaniu *Ducha od stepu* zupełnie opuścił, kiedy do dalszych pieśni *Złotej Dumy* trudno mu było jakoś się zabrać, — znaleźć już dłużej spokoju w uroczem Molsheim, zwłaszcza, że zima nadchodziła. To też niebawem, bo pod koniec grudnia 1836 roku, puścił się wraz z Józefem Zaleskim na dalekie południe, ażeby zamieszkać w Endoume, leżącem opodal nadmorskiej Marsylji. Nie mało też przyczynił się do tego rychłego wyjazdu do Prowancji także z dniem każdym pogarszający się groźny stan zdrowia serdecznego przyjaciela Karola Wodzińskiego, któremu lekarze zalecali łagodniejszy klimat. Udał się tedy Zaleski przodem, ażeby znaleźć odpowiednie ustronne mieszkanie i przekonać się naocznie o stanie pogody, zanimby mógł wyruszyć chory już dobrze przyjaciel. Przez Valence i Avignon stanęło „kozactwo", jak zwykł był nazywać obu Zaleskich Mickiewicz, dnia 2. stycznia w Marsylji. Droga cała była, jak o tem donosił Bohdan Wodzińskiemu[1]) — nadzwyczaj przykra, niewygodna i bardzo smutna, gdyż aż do Lyonu towarzyszyła podróżnym śnieżyca, połączona z okropną zawieruchą, cały czas dął gwałtowny mroźny wiatr przeraźliwie. Smutna to była podróż, gdyż ciągle mgławica zasłaniała widok, a jeśli rozjaśniło się czasem niebo, to wokoło pola tylko puste, nagie, widać było ciągnące się długim

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 99.

sznurem. Dopiero za przybyciem do Marsylji odetchnęli podróżni, jakkolwiek pobyt w tem mieście był nudny nad wyraz wszelki, albowiem deszcz lał bez ustanku, chłód i wilgoć dawały się dobrze we znaki, a nawet spowodowały fluksję, ból zębów i niedyspozycję żołądkową u naszego poety. Kilka dni musiano spędzić w małym hoteliku nie pokazując się na ulicy, błoto bowiem było nie do przebycia.

Wkrótce przeniósł się nasz poeta z Marsylji do pobliskiego Endoume życząc „sobie z duszy osiąść przez kilka miesięcy na takiem ustroniu“, ażeby w ten sposób w samotności „mógł skończyć prędzej przerwane dawno prace“, które mu „kamieniem ciężyły na sercu“, ażeby dokończyć *Złotą Dumę*, tę swoją pieśń umiłowaną. Teraz też powziął Bohdan niedoszły do skutku zamiar wydania *Ducha od stepu*, który to utwór „śród serdecznych smutków, w zawieszeniu głównej pracy napisał w jesieni“ [1]), a który dopiero za lat parę miał ujrzeć światło dzienne na półkach księgarskich.

Tyczasem Józef Zaleski, który oddawna nosił się z myślą zwiedzenia Włoch, postanowił urzeczywistnić ją teraz. I zanim Bohdan miał czas zabrać się do kontynuacji *Złotej Dumy*, musiał w połowie marca puścić się na dalsze „czumactwo“. Dzięki paszportom, które przechowały się, jesteśmy w stanie podać dokładnie daty przybycia poety do najważniejszych miast, w których się zatrzymywał. Według wizy na paszporcie wyjechał Bohdan z Marsylji 15. marca i już 18. był w Genui; 20. zaś przybył do Liworno, w którem to mieście nawet jednego dnia nie zabawił, gdyż jeszcze tego samego dnia t. j. 20. marca widzimy go we Florencji, gdzie zatrzymał się całe dwa tygodnie, ażeby zwiedzić marmurowe pałace i galerje obrazów. Dnia 4. kwietnia dopiero puścił się Zaleski wraz z Józefem w dalszą drogę, kierując się ku świętemu miastu. 8. t. m. stanął w Peruggio, 9. w Spoleto, —

---

[1]) ibidem. str. 100.

poczem dnia 13. t. m. przybył do Rzymu, w którym zabawił niemal cały miesiąc. Tutaj zdaje się, zobaczył się z panią Iwanowską i pp. Poniatowskimi, w inny bowiem sposób nie podobna wytłómaczyć sobie owych „uścisków i całowań od rana do wieczora“, o których wspomina w liście do Wodzińskiego. Teraz nadto zobaczył się z dawno niewidzianymi druhami z czasów paryskich — z Piotrem Semenenką i Hieronimem Kajsiewiczem. Jak zaś potężne wrażenie wywarła na nim ta stolica starożytnego i nowożytnego świata, to wieczne miasto, o tem świadczy wymownie utwór w maju t. r., jeszcze podczas pobytu we Włoszech, napisany, p. t. *Przechadzka po za Rzymem*. Zwiedził tedy poeta galerje Watykanu, wille rzymskie, bazylikę św. Piotra, błądził po *via sacra* i dumał na gruzach Colosseum, którego „słupy — jak stepy“ słuchały szeptu wiatru, co im opowiadał krwawe dzieje tego gmachu, tej „szczwalni na Chrześcijany“, która radowała Cezarów i senatorów rzymskich:

„Oto krzyż ubożuchny niepyszny, drewniany
Króluje w Colosseum, a sprośne pogany,
Ich Cezary, tygrysy, lwy i zwierzęcarnie,
Jak plewy po wymłocie rozwiały się marnie.
Po nocy idź tam dumać — rozjęki tysięcy
Słychać — słychać oklasków grzmot i ryk zwierzęcy“.

Resztę czasu spędził w Terni, Nizzy, w Apeninach i na morzu, miał też podczas morskiej podróży przygodę, okręt bowiem, którym jechali, o mało się nie rozbił. Maleńskie Tivoli zachwyciło poetę swoją prześliczną okolicą nadzwyczajnie cichą i pustą zarazem, jakby „na niej nie postał cień“ starych wieków. Widać stąd było kopułę bazyliki Piotrowej, przysłonioną cieniuchnym rąbkiem, a Tybr tutaj „za wiatrem jak wstęga“ słaniał się i łyskał, tu kaskady buchając „śnieżystą kurzawą“, lśniąc się tęczowemi barwami ku słońcu bawiły oko tęskniące za bujną kędyś, dawno niewidzianą Ukrainą. Lotem błyskawicy przeszło poecie dwa i pół mie-

siąca w uroczych Włoszech, gdzie „prześnił czas na kwiatach rozkosznie“, w rajskiem oczarowaniu“. Czas jednak było powracać. To też dnia 9. maja wyjechał Bohdan z Rzymu, poczem 12. t. m. zatrzymał się w Civita Vecchia 27. zaś był po raz drugi w Liwornie [1]), tak że w początkach czerwca t. r. przybył z żalem w sercu na swoją „pustynię“ do Endoume, unosząc ze sobą mnóstwo niestartych wrażeń, które pomnożyły jego „skarbiec pamiątek, szczelnie przed światem zamkniony“, i dały temat „do rozmyślań na wiek cały“ [2]).

Niewesołe wieści zastał za powrotem Zaleski, bo stan zdrowia Karola Wodzińskiego, groźniejszy coraz z dniem każdym, wzbudzał w poecie trwogę. Nadzieja prędkiego zobaczenia się z przyjacielem, jednym z najserdeczniejszych na emigracji, rozwiała się wnet, lekarze bowiem zabronili teraz Wodzińskiemu wyjazdu do Endoume. Dziwił się nasz poeta takiej decyzji, nie wiedział snać, iż nie długo już miał ukochany druh jego liczyć się do żyjących. Toż gromem uderzyła w serce poety żałosna wieść, gdy 15. lipca zgasł przedwcześnie przyjaciel [3]), pielęgnowany z podziwienia godnem poświęceniem przez Mickiewicza, który lubo sam był w kłopotach, nie odstępował chorego ani na krok do ostatniej chwili. Gromem uderzyła w Bohdana niespodziewana wieść, z Wodzińskim bowiem schodził zarazem do grobu jeden z najwierniejszych druhów jego niewielu na emigracji, o którego tak gorliwie troszczył się nasz poeta, że niemal go z własnych utrzymywał funduszów. Jak dawniej wiedział, iż nie rozłączy się z przyjacielem „póki życia“ stanie, tak teraz w ciężkiem strapieniu pocieszał się nadzieją, że za grobem zjednoczy się z nim znowu

---

[1]) Wyciągi te z paszportów zawdzięczam uprzejmości syna poety p. Dyonizego Zaleskiego, który mi ich łaskawie udzielił w liście pisanym do mnie 24. listop. 1898 r.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 101.

[3]) O zgonie Wodzińskiego doniósł Zaleskiemu 29. lipca Dyonizy Piotrowski.

„z instynktem ptaków na jesieni odlatujących do obiecanej ziemi“ [1]).

Postanowienie Bohdana zamknięcia się przed ludźmi, ażeby „nagrodzić galopem“ kilkumiesięczną nieczynność, spełzło na niczem. A tu tymczasem wśród emigracji paryskiej rozchodziły się różne wieści o poecie: „Donoszono mi, — pisał Jan Koźmian do Kajsiewicza, — że Bohdan ma niby pomięszanie zmysłów i że mieszka zamknięty w okolicach Marsylji; czyby to miało być prawdą? Smutna by to rzecz była“ [2]). Trafnie bardzo na to odpisał mu Kajsiewicz, iż „Bohdan Zaleski nie zwarjował, ale owszem zrozumiał. Dlatego się zamyka, bo wielu innych ma za warjatów. Ile wiemy od Józefa (Zaleskiego), przecudne rzeczy pisze; wielki poemat“ [3]). Wieści o *Złotej Dumie*, głuche zresztą i niepewne, snuły się już od dłuższego czasu wśród przyjaciół poety. Mówiono ciągle, że pisze, napisał, kończy, — to też dlatego, iż sam Zaleski krył się ze swoim poematem i milczał o nim uporczywie, — trudno do częstych nawet podobnych powyższym wzmianek w listach jego przyjaciół i znajomych przywiązywać wielką wagę. Teraz bowiem ani mowy nie było o tworzeniu dalszych pieśni *Złotej dumy*, jakkolwiek poeta niedawno jeszcze wołał:

„Grajże o! nuto moja stepowa i dzika,
Jako wiatr ukraiński w jesiennym poświście;
Graj pustyni roznośnie — strojno — posuwiście
Nawołuj Złotą Dumę — niechaj brzęk po brzęku
Tulę tu, swoją dziatwę, przy sercu na ręku!

Nie mógł teraz poeta zabrać się do kontynuacji dawno przerwanego poematu, bo i czyż miał czas na to, czy miał myśl stosownie nagiętą? Wszak ledwo ulokował się po po-

---

[1]) Ibidem. str. 90.
[2]) Ks. P. Smolikowski. Hist. Zgr. Zmartw. Pańsk. I. str. 187.
[3]) Ibidem. str. 189.

wrocie z podróży włoskiej w swojem ustronnem Endoume, wieść go dosięgła okropna o stracie przyjaciela. Zbyt wielka była boleść Bohdana, kiedy mu ciągle stawał przed oczyma Wodziński, ażeby mógł był zasiąść do pisania *Złotej Dumy*. Poeta zatapiał się cały w smutku tak, że na nic nie zdały się rady Dyonizji Poniatowskiej, która starała się go pocieszyć pisząc: „Ale Ty, piękna gwiazdo, którą Bóg szczytną drogą wiary, niewinności i zaparcia się samej siebie powołuje do tak wzniosłych przeznaczeń, ty, za którego głosem pójdą może kiedyś narody, którego czeka tam aureola, dlaczego odwracasz się i płaczesz?...“ [1]).

Nie pomogły perswazje, że dopust boży należy przyjąć bez szemrania, ani pamięć pani Dyonizji, która wnet przysłała poecie grudkę ziemi ukraińskiej [2]), — Zaleski milczał długo. Od czasu chyba do czasu jaki mały wierszyk wymykał mu się z pod pióra, „na skale wysoko nad morzem, między pokurczonemi sosenkami w altanie“, teraz w strapieniu tylko „święte pieśni“ [3]) wychodziły ze zbolałej piersi. Teraz też powstały utwory, skreślone na tle ukraińskiem, w przeważnej części tętniące głęboką tęsknotą za rodzinną stroną. Dzięki notatkom, jakie zachowały się w pośmiertnych papierach, możemy wyliczyć je szczegółowo. Były to mianowicie wiersze: *Zakochana*, napisana 13. września 1837 roku, *Wyjazd bez powrotu*, napisany 19. t. m., *Pochód*, o jeden dzień późniejszy, *Co mi po tem* i *Spotkanie się gdzieś daleko*, oba utwory napisane 30. września.

Zapewne celem przerwania tych smutnych rozmyślań uczynił teraz poeta, który od czasu podróży do Włoch, tęsknił „do oceanu, jak do kochanki“ [4]), w pierwszej połowie października jakąś nieznaną nam bliżej wycieczkę okrętem,

[1]) Listy Dyonizji Poniatowskiej do J. B. Zaleskiego. Kraków. 1900. I. str. 54

[2]) Ibidem. str. 63.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 103.

[4]) ibidem. str. 102.

jak na to wskazuje utwór p. t. *Mdła cisza*, pisany „na morzu Śródziemnem 5. października 1837 r.“ i *Nieskończoność*, napisana 9. t. m. A zapuścił się był Zaleski aż pod Livorno i wyspę Elbę; z podróży tej powrócił do Marsylji „zmokły i obskubany... jak gołąbka do domu, to jest na stare mieszkanie“ dopiero dnia 2. listopada, w Génieurs zaś, niewielkiej wiosce, koło tego miasta leżącej, był 4. t. m., jak to wiemy z paszportów, które się zachowały [1]). — Dziwną jakąś otuchą napawały Bohdana morskie fale, — toż z piersi wyrywa mu się okrzyk:

„Burzy! Burzy! milsza burza
Niż ten pokój na otchłaniach,
Niechaj wicher w żywe wzgórza
Łódź pomiecie! niech rwie! nurza!
Człowiek śmielszy w tych pląsaniach;
O! w uściskach śmielszy śmierci,
Niż gdy w ciszy tak — bezwładnie
Myślą — deskę swoją wierci,
A drga sercem gdzieś — aż na dnie...“

Już w utworze p. t. *Mdła cisza* widać wyraźnie znaczny wzrost uczucia religijnego, cała bowiem część druga tego wiersza jest w takim duchu pisana, a do spotęgowania się tych uczuć przyczyniła się niechybnie śmierć przyjaciela, jak nie mniej i nieustanna korespondencja z Jańskim. Za jego też namową przystąpił teraz do stowarzyszenia Braci zewnętrznych, założonego przez tego jawnego pokutnika emigracji, a stowarzyszenie to na wzór *Bogomodlców* poznańskich miało na celu, „żeby ten, kto do niego przystąpił, praktycznie, realnie zaczął być członkiem nowej społeczności, przyjął pewne obowiązki, pewien tryb życia, uznał pewną władzę — władzę starszego brata“ [2]). Prócz tego interesował

---

[1]) Wiadomość tę zawdzięczam p. Dyonizemu Zaleskiemu, który mi ją zakomunikował listem z 24. listopada 1898 r.
[2]) Ks. P. Smolikowski. Historja Zgromadzenia. I. str. 215.

się gorliwie Zaleski domem, założonym przez Jańskiego, z którego to domu miał niebawem wyróść Zakon O. O. Zmartwychwstańców, i jak świadczy ks. Kajsiewicz w swoim *Pamiętniku* — nieraz w ważnych sprawach bywał zapytywany nasz poeta o swoje zdanie, decydując wraz z Mickiewiczem, Platerem i Witwickim o dalszych losach, był wreszcie jednym z członków owej „Izby wyższej", toż kiedy Kajsiewicz wraz z Semenenką wyjechali do Rzymu, „z pokorą i skruchą" błagał Bohdan wraz z Józefem Zaleskim „o łaskę dla nich, o pobłogosławienie krokom ich dla chwały Chrystusa podjętym"[1]). Mimo oddalenia nie ustawała bynajmniej korespondencja, nie ustawał też i ów nastrój religijny poety, podsycany nieustannie listami rzymskimi: „Wyście się za nas modlili — pisał Kajsiewicz do obu Zaleskich, — w Rzymie a szczególniej w Coliseum, i my w Rzymie i w Coliseum, a najbardziej przy Komunji św. o was nie zapominamy, a tem bardziej nie zapominamy na przyszłość"[2]). A i z materjalną pomocą spieszył nie rzadko nasz poeta, skoro się dowiedział, iż w domu jest bieda, gdyż przyjmowano doń osoby, według wyrażenia Mickiewicza, „prawie zawsze gołe, często zadłużone, a wszystkie długi spadały na korporację"[3]), nawet tych, którzy z niej występowali. Teraz więc na prośbę Kajsiewicza o udzielenie mu 500 franków na utrzymanie w Rzymie przesłali Zalescy 200, a drugie tyle obiecali dać z początkiem przyszłego roku[4]).

Życie w Endoume biegło teraz poecie jednakim trybem: wstawał o wschodzie słońca spędzając parę godzin aż do ósmej „na modlitwie i pobożnem czytaniu"[5]), następnie szedł wraz z panem Józefem na kawę, poczem po spożyciu rannego

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 103.
[2]) Ks. P. Smolikowski. Hist. Zgrom. II. str. 30.
[3]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 174.
[4]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 104. Por. Ks. P. Smolikowski. Hist. Zgrom. II. str. 29 i 49.
[5]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 106.

posiłku „na klucz się zamykał“ ucząc się do godziny dwunastej, o której spożywał obiad ze swym towarzyszem. Tak żył Bohdan „za światem, opodal zgiełku i swarów ludzkich“, modląc „się za przeszłość“, trawiąc czas na przygotowaniu „dla przyszłości, ażeby „jako nowy sługa, jako lepszy“ mógł „wystąpić za Panem naszym. W tym celu rozmyślał o mnogich pracach“, które tyczyć się miały historji kościelnej słowiańskiej i polskiej, jak to widać z listu do Semenenki i Kajsiewicza z 8. grudnia 1837 roku[1]).

A jednak wśród tej pracy — Endoume, ta „okolica dumania luba, cicha, błoga“, nie rozpędzała z czoła poety chmur żalu ze stepem rodzinnym, to też na zimę chciał udać się jak ptak przelotny „z wydmuchów skalistych w cieplejsze kraje między lasy i jary, do wioski Gemenos, o pięć mil“ od Endoume odległej. Jak zaś nim teraz targała tęsknica za Ukrainą, o tem świadczy utwór p. t. *Sam z pieśnią*, napisany tutaj w październiku:

„Mdło mi dzisiaj na świecie,
Mrowie zbiega oblicze;
Zmora piersi me gniecie;
Że trzech oto nie zliczę —
Niby bielmo na wzroku!
Więc sumuję na boku —
Tulę smutek i płacze:
Bo jak pisklę sokole, —
Tam na żerdzi — to kracze —
Ale wyjdźmy — no w pole!
Niech wiatr pocznie poświsty,
Step zapachnie ojczysty
Nuta ozwie się w dumie,
Obaczymy w tym szumie...“

Jedynym środkiem przeciwko tej tęsknocie była praca dla dobra emigracji. A pracę tę znalazł Zaleski prędko, gdyż, jak już wyżej wspominaliśmy, nie zapominał poeta o mater-

---

[1]) ibidem. str. 111.

jalnych potrzebach towarzyszy Jańskiego i w miarę wzrostu swoich funduszów, wspierał ich czem mógł. Z wiosną 1838 roku przyszedł im nasz poeta z hojniejszą pomocą: w tym bowiem czasie otrzymał był niespodziewanie z kraju fundusz składkowy od licznego grona osób, między któremi byli i hr. Poniatowscy, przeznaczony do rozporządzenia swojego „na coś pożytecznego w emigracji“ [1]). Rad nierad — pisze poeta do Jańskiego — przyjął na siebie godność jałmużnika, „bo czuł, że poczciwe“ jest urzędowanie takie „i że nie godzi się wypuszczać z rąk sposobności, jaką Bóg nadarza ku służeniu braciom“ [2]). To też niedługo namyślał się Zaleski nad sposobem zużytkowania tych pieniędzy, wiedząc zaś w jak przykrych stosunkach pieniężnych jest Jański ze swoimi towarzyszami, bez wahania oddał mu część funduszu na potrzeby Domu paryskiego i braci w Rzymie pozostających. Podjął się tedy utrzymywać czterech t. j. Semenenkę, Hieronima Kajsiewicza, Edwarda Duńskiego i Turowskiego w Rzymie, na utrzymanie zaś ich przeznaczył 2.400 franków; miał nadto poeta nasz nadzieję, że sumę taką będzie im mógł dawać aż do czasu, w którymby pokończyli nauki. W dalszym ciągu posłał Bohdan 100 franków na potrzeby domu paryskiego: „1) na opłatę lokalu półrocznego, 2) na koszule i prześcieradła, 3) na spłacenie dłużków co gwałtowniejszych tak“ Jańskiego, jako też Kajsiewicza i Semenenki [3]). Zasiłki te przychodziły w samą porę, bo — jak

[1]) Ks. P. Smolikowski. Hist. Zgrom. I. str. 123.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 114.

[3]) ibidem. str 115—116. Kwit, jakiego Zaleski żądał od Jańskiego, a który to rewers mieli potwierdzić Mickiewicz i Witwicki dlatego, „że mają imiona głośne w kraju“ i że „byłoby miło datkującym, że dozorują grosz chrześcijański“, zachował się i brzmi następująco: „Odebrałem od Bohdana Zaleskiego na potrzeby Domu naszego, naprzód w miesiącu maju b. r. franków tysiąc, powtórnie w lipcu na kupno potrzebnych książek franków dwieście, później w sierpniu na wsparcie jednego z rodaków franków ośmdziesiąt, razem franków 1280;

mówi Jański, — „przy tylu kłopotach i potrzebach, które na nas ciężyły, i które mi myśl i czas zabierały, nader trudno, prawie niepodobna było rozrastać się, rekrutować, reorganizować“ [1]). Nie mógłby był bez tego zasiłku Jański przyjąć kilku bardzo zacnych ludzi, tak dalece długi uniemożliwiały każdy krok naprzód. Pieniądze atoli przesłane przez poetę nie wystarczyły na pokrycie wszystkich długów i potrzeb — to też raz jeszcze udał się Jański z prośbą „do brata jałmużnika,“ aby „ze względu na ważność tutejszego stanowiska i stąd naszego zawiązku“ — nie odmówił żądanego wsparcia zwłaszcza, że wyprawić trzeba było kilku do Rzymu, i na podróż tak daleką brakło pieniędzy. Obawy, jakie żywił Jański co do możliwości wyczerpania się funduszów były uzasadnione, Zaleski bowiem w swojej hojności przeznaczył był sumę 1000 franków na „Komisję funduszów emigracji polskiej,“ której do niedawnego czasu sam był członkiem. To też błagał Bohdana: „Zlituj się więc najmilszy, jeżeli jeszcze co masz w ręku nie rozdawaj na inne użytki“ [2]). W tym nadto czasie powzięli Zalescy zamiar osiedlenia się w Rzymie, jak to widać z listów Józefa Zaleskiego [3]) i Kajsiewicza [4]), dla którego to ostatniego

---

oraz na utrzymanie czterech braci naszych, odbywających nauki duchowne w Rzymie, po 600 franków na jednego, franków 2400 — ogółem do dnia dzisiejszego (11 września) franków trzy tysiące sześćset ośmdziesiąt“. — Podobnąż, choć niedokładną relację o tem, napotykamy w książce Br. Zaleskiego. Ks. Hieronim Kajsiewicz. Poznań. 1878. str. 86.

[1]) Ks. P. Smolikowski. Historja Zgromadzenia. I. str. 125. Por: *Kłosy*. 1886. I. str. 347 i 362. A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 178.

[2]) Ks. P. Smolikowski. Historja. II. str. 131.

[3]) W liście z 8. grudnia 1837 r. czytamy... „patrzymy na Rzym. Gdyby oko ludzkie tak dalece zasięgnąć mogło, zdaje mi się, że z okien naszych, puściwszy wzrok po morzu, ujrzelibyśmy kopułę św. Piotra.“

[4]) Kajsiewicz zaś donosi 24. stycznia Jańskiemu: „Bohdan jak widać, medytuje tu przypłynąć, a może i obaj; przynajmniej

był nasz poeta niewyczerpanem źródłem nowin, — korespondencja bowiem rzymskich przyjaciół z Paryżem była nadzwyczaj nieregularna, i mimo zapewnień Bohdana, iż nie ma o czem pisać z cichego Endoume, ile list zawierał wierszy — „tyle było nowin“ [1]). Słowem poeta nasz był prawdziwym nieodstępnym duchem opiekuńczym małego zgromadzenia, z którego powoli powstawał Zakon O. O. Zmartwychwstańców [2]). Jak zaś troszczył się o to zgromadzenie, o tem świadczą ciągłe zapytania o Jańskiego w listach do Mickiewicza, który mu dostarczał teraz sam jeden, Wodziński bowiem już nie żył, wiadomości ze stolicy, świadczy o tem dalej i jeden ustęp z listu pisanego w maju t. r., jak odrodzenie religijne emigracji stało w myśli zarówno Mickiewiczowi, jak nie mniej i naszemu poecie: „Teraz na religją rzadko kto bije dowodami filozoficznymi, bo można powiedzieć, że cała artylerja

---

Józef pisał nam, że na swojej skale siedzą nad morzem i ku Rzymowi oczy mają zwrócone.“ Ks. P. Smolikowski. Historja. II. str. 65—66. Kajsiewicz znowu 1. maja 1838 r. pisze, że Zalescy chcą się osiedlić w Rzymie. ibidem. str. 120.

[1]) ibidem. str. 137.

[2]) Spójnia Bohdana z Jańskim, Kajsiewiczem i innymi braćmi, należącymi do tego grona, daje się widzieć najprzód ze stosunków listownych, które były nieprzerwane. Porównaj: listy Zaleskich do Duńskiego, Jańskiego, Kajsiewicza, Semenenki zawarte w Korespondencyi J. B. Z. a dalej listy Jańskiego i Kajsiewicza do Zaleskiego: Ks. P. Smolikowski. Historja. I. str. 123—126, II. str. 27—30, 65—66, 130—132, 137—140, 198—202, 348—351. A nadto wzmianki w listach: Kajsiewicza Semenenki do Jańskiego: Zalescy „nam zapowiedzieli przesyłkę pieniędzy“. II. str. 92. — „Całe te dzieje wypisaliśmy też Zaleskim.“ II. str. 121. — „Piszemy w tym względzie do Zaleskich“ II. str. 135—136. — „Otośmy wczora odebrali pismo od Zaleskich, w którem nam Bohdan niektórych udziela nowin“. II. str. 140. — „Pisze nam Zaleski...“ II. str. 148—149. „Do Zaleskich obydwaj za parę dni z Hieronimem list wygotują.“ II. str. 172. — „o którym do Zaleskich pisaliśmy.“ II. str. 176.

niewiernych już dawno zdemontowana ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę; gawędą, konceptami, żartami, stąd i z owąd kościół napastując. Przeciwko takim szarmyclarzom dobrzeby było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularniejszemi. Polecam to waszemu rozmyślaniu. Zresztą cokolwiek wybierzecie zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach“ [1]).

W tym to głęboko religijnym nastroju w sierocem Endoume“, gdzie nasz poeta żył jak samotnik, odezwała się głośnym brzękiem gęśl poetycka. To też słusznie pisał Józef Zaleski, iż „Bohdan pracuje“,[2]) a i sam poeta przyznał się, „że kropi, że wykropił stosy, że jedne historje pokończył, drugie kończy“, [3]) że wreszcie ma wiele zaczętych, bo w tym czasie zrodziły się pierwsze pomysły *Przenajświętszej rodziny*, tutaj z zacisznej „altany w skałach“ rozbrzmiewały *Hymny*,[4]) kiedy

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 173.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 113.

[3]) ibidem. str. 116.

[4]) *Hymny*, pomieszczone w wydaniu poznańskiem Raczyńskiego, powstały najprawdopodobniej teraz, kiedy nastrój religijny dochodził do zenitu. Poczet ich jest następujący: *Skra słońc-dech duchów*, *Do Ducha świętego*, *Boże Narodzenie*, *Zwiastowanie*, *Zielona niedziela*, *Stabat mater*, *W dzień gromniczny*, *Smutki*. Tutaj też prawdopodobnie powstały drobne utwory na tle religijnem, a mianowicie: *Wieczny lunatyk, Jenjusz, Żeby, Prawda prawd.* W każdym razie nie omylimy się już wcale, jeżeli przyjmiemy, że najwcześniejszą datą dla tych utworów jest rok 1837, kiedy to Bohdan pisał „święte pieśni“, najpóźniejszą rok 1840. Że jednak utwory te obecnie powstały, na to naprowadza nas wzmianka w liście Stefana Witwickiego z r. 1839 (marzec): „Co także powinieneś koniecznie zrobić, to przełożyć wszystkie celniejsze hymny kościelne, jak już masz *Stabat mater*“... (Listy S. Witwickiego do J. B. Zaleskiego. Lwów. 1901. str. 14.) Z dalej przytoczonych słów Witwickiego w tymże liście, że takich hymnów trzebaby wydać razem kilkanaście, co rzeczywiście stało się, okazuje się, że poeta nad nimi pracował.

wraz z panem Józefem „szczerze miłował Boga i na pustyni“ Go chwalił. Od napisania *Ducha od stepu* rozlega się ton religijny coraz potężniej, ażeby teraz dojść do najwyższego swojego punktu:

„Wyciągam ręce! pobożny lutnista,
Pana! o! Pana wciąż chwalę!
Nieszpór — i nuta rozciągła i czysta,
Niesie — nadzieje, to żale,
I głośniej — głośniej rozlewa się w ciszy!
Przy sercu....“

A obok tych spiewów pobożnych, całe mnóstwo dum i dumek ulatywało z piersi Bohdana, jak o tem sam opowiada z rozrzewnieniem w utworze p. t. *Nasze Endoume*:

„Pieśń po-ojczysta — po-rodzinna, — święta
Dźwięk, to wojenny, to czuły
Te krasnopiόre z pod serca — pisklęta
W tem mi się gniazdku wykłóły“.

Jak wiadomo z notatki, przechowanej w papierach pośmiertnych, powstały obecnie następujące utwory: *U nas inaczej*, napisany 17. lutego 1838 roku, *Skalna czajka* — 25. kwietnia, *Goniec* — 15. maja, *Nasze Endoume*, jak świadczy przypisek, położony pod utworem 18. maja, *Downarowski na jassyrze* 8. czerwca, *Do gęśli* 13. czerwca i *Mara* 20. czerwca. W tym roku pracował Zaleski wiele i miał już „pomimo podróży i różnego rodzaju roztargnień“ materjału do druku gotowego na cztery tomiki, „ale ów długi mój poemat, — pisał 29. czerwca do Mickiewicza, — urwał się w połowie, bo zwichnąłem byłlot w inszą okolicę ducha, a teraz ani sposobu zawrócić się. Radbym go co prędzej skończyć...“ Teraz też powziął zamiar wydania swoich utworów na własną rękę, i w tym celu zamierzał „za kilka miesięcy, to jest na początku listo-

pada, a może i wcześniej" zjechać do Paryża, ażeby tam „zamieszkać gdzie na przedmieściu, a nawet w Saint-Denis lub Montmorency i przez jakie półrocze przysiedzieć dobrze fałdów" [1]), pókiby nie skończył *Złotej Dumy*, o której wyrzekł w wieszczem przeczuciu:

„Pieśń pieśni moich! — świat jej nie usłyszy,
Bo się rozpierzchła w rozjęku."

Nie radził Mickiewicz Bohdanowi wykonać zamiar osiedlenia się na stałe w Paryżu znając wybornie usposobienie naszego poety, które tęskniło za samotnością, a natomiast postanowił go w Endoume odwiedzić. Niestety — plan spełzł na niczem, do wykonania obietnicy nie przyszło, gdyż wnet Zalescy wyjechali z tego zacisznego kąta prowanckiego. Co się zaś tyczyło *Złotej Dumy* — pragnął, ażeby „to poema tak, jak jest, w ułamku Zaleski wydrukował; kto wie, — pisał, czy będziemy mieli czas wszystko pokończyć? A i to nic nie zaszkodzi, że publiczność nieco zaczeka na koniec". [2])

Nie bez skutku pozostały też pochlebne recenzje dawniejszych utworów Zaleskiego na decyzję w sprawie druku poezji. Teraz bowiem, skoro wyszły we Lwowie nakładem Kajetana Jabłońskiego utwory Bohdanowe z czasów warszawskich, zostały wnet przedrukowane w Wilnie nakładem Rubena i spotkały się z nadzwyczaj przychylną krytyką w *Tygodniku poznańskim*: [3])

„Pod względem harmonji i muzyczności języka, żaden z naszych poetów z Bohdanem równać się nie może. Jest on prawdziwym mistrzem dźwięku, Rossinim poetycznym, umiejącym swoją smętną duszę w tysiączne czarnoksięskie, a coraz milsze i nowe przybierać kształty: tą to słodką harmonją,

---

[1]) ibidem. str. 124.
[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 181.
[3])Doniesienie o wyjściu poezji por: *Młoda Polska* i 1838. nr. 6. str. 71. i *Rozmaitości lwowskie*. 1838. nr. 4. str. 31.

tym rzewnym akordem wciska się do głębi serca. Zalewskiego (*sic!*), a nie kogo innego możnaby stawić za przykład tym, którzy uwłaczając naszemu męskiemu językowi, twardość mu zarzucają, niech sami powiedzą, czy może być w jakimkolwiek języku, włoski nawet nie wyjmując, coś w harmonji milszego, słodszego? To nie wyrazy, ale same srebrne i złote leją się tony..." [1]).

Gazeta poranna warszawska zaś tak się odezwała o tym zbiorku: „Zebranie... dum i spiewów Zaleskiego, nie tylko godne welinowego papieru, ale nawet blach choćby i z samego czystego złota wyciągnionych. Wszak poezje ukraińskie nie tylko wewnętrzną posiadają cechę i zalety, ale nadto przewyższają styl i wysłowienie najpoprawniejszych klasyków... Sprawiedliwa zatem, aby nie tylko dusza rozpływała się w słodkiem dla niej brzmieniu nienaśladowanych genjalnych dźwięków mistrzowsko wykończonej lutni, aby nie tylko ucho słuchaczy zachwycało się przyjemnymi zwrotami, harmonijnych zlewem wyrazów i miłym wierszowania spadkiem rodowitej mowy, ale nadto, aby i w oczach, w tem źwierciedle duszy piękne pięknie się odbiło"...

Nie mniej pochlebnie odezwały się *Rozmaitości lwowskie* [2]) o poezjach Bohdana, a nadto przedrukowały dwa utwory *Dumę przy krosienkach* i *Urojenia wiosenne* [3]). Co więcej *Tygodnik literacki*, wydawany przez Wojkowskiego zapowiedział sześciotomowe wydanie pism [4]).

Wszystkie te wiadomości, a nie mniej ogólne zainteresowanie się poezją Bohdanową, skłoniły go tem więcej ku myśli wydania utworów powstałych na emigracji.

To też wnet wyjechał do Paryża. Po drodze zatrzymał się w Avignonie, gdzie odwiedził grób Stefana Garczyńskiego,

---

[1]) 1838. nr. 9. str. 71.
[2]) 1838. str. 31.
[3]) 1837. nr. 32. str. 252—253.
[4]) 1838. nr. 42. str. 336.

jakoteż grób kochanki Petrarkowej Laury w Wokluzie, i tu przełożył jeden sonet Petrarki na język polski, a nadto napisał trzy sonety na cześć mistrza włoskiego odrodzenia p. t. *Nawiedziny grobu Laury*. Ponieważ zaś wiemy, iż utwór ten powstał pod świeżem wrażeniem faktu w Avignonie 24. sierpnia 1838 roku, przeto i sam wyjazd z Endoume musiał nastąpić parę dni zaledwo przed tą datą. I rzeczywiście w liście do Semenenki z 18 t. m. napotykamy datę wyjazdu z Endoume — 21. sierpnia.

Pobyt w Paryżu trwał ledwo dni parę, dość na tem, że spełniło się przeczucie, wyrażone w liście do Mickiewicza — „pokój i natchnienie pomknęły na cztery wiatry“ [1]). Poeta przenosi się wnet do Sèvres, gdyż z samym już końcem sierpnia tutaj zamieszkał. Nie cierpiał na tem oddaleniu się z Paryża wcale stosunek z Mickiewiczem, ten bowiem często odwiedzał Bohdana, niemal codziennie. „Adamowi, — opowiada Zaleski, — spodobały się nowe pieśni moje — i rozgrzały go do tego stopnia, że wiele z nich wyuczył się na pamięć od deski do deski. Odtąd ciemiężył mnie codosłownie o druk moich poezji“ [2]). Niemal w te same słowa pisał i Mickiewicz o poezjach przyjaciela do Ignacego Domejki, który obecnie był w Chili otrzymawszy posadę profesora uniwersytetu w Coquimbo: „Zaleski Bohdan przybył tu z okropnym plikiem poezji, które pisał, a które są zdaniem mojem najcudniejsze i stawią go na czele naszych poetów“ [3]). Uciekł tedy Bohdan z Paryża, bo nie mógł „żyć w mieście, a jeszcze w mieście cudzem i takiem hucznem i smrodliwem“. Ciężko było „tu dychać poecie. Przytem utrzymanie drogie i niewygodne, a powszechny zgiełk, hałas, plotki, werbunki, kwasy“ nie mogły zachęcająco oddziałać na Bohdana, który teraz tęsknił tylko za swoją dawno niewidzianą rodzinną ziemią,

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 124.
[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 171.
[3]) ibidem: str. 195.

„że przebolał swój żywot i zestarzał się w smutkach poojczystych, porodzinnych. Przez wiele lat uczył się, podróżował, pisał, a zawsze jednaki, nigdzie i niczem roztargnąć się nie mógł. Owóż ta emigrancka choroba, drapała go, kurczyła bez ustanku aż w śpiku i we wnętrznościach: zmieniła powierzchowność jego ducha i dumne... czoło wbiła głęboko pod krzyż Chrystusowy“ [1]). Teraz tylko tęsknił za opuszczonym zakątkiem, gdzie „mógł — jak powiada Józef Zaleski, — spiewać“ głośno i „latać swobodnie“, kiedy tymczasem tutaj „każdy jego spiew głuszyły światowe gawędy“. Z zadumy tej wyrwała go na chwilę wiadomość o przybyciu do Francji dawnego a serdecznego druha z lat humańskich, z którym się w Tatrach pożegnał, — Seweryna Goszczyńskiego, dla tego bowiem zachował mimo tylu lat i przygód, jakie „przeleciały nad głowami“ ich, „serce jednakie“ na zawsze. Znając zaś dobrze żywy i gorący temperament przyjaciela, znając jego żyłkę do polityki — radził mu, ażeby zaniechał udziału w wojnach partyjnych, a wziął się raczej do poezji. „Rada moja, — pisał, — tem szczersza i serdeczniejsza, żem na wieki wieków pożegnał politykę. Po prostu powróciłem do starego rzemiosła, piszę wiersze i myślę, że to jest, co najpożyteczniejszego robić mogę na emigracji“ [2]). Czy słuszny był pogląd naszego poety na walki rozmaitych politycznych obozów na emigracji, czy dobra była rada, jaką dał Goszczyńskiemu? Bezsprzecznie, że w jednej jak i w drugiej kwestji słuszność była po stronie Zaleskiego: wiadomo bowiem, iż polityka polska we Francji nie wydała żadnych owoców, a pochłaniała tylko czas i siły, wiadomo dalej, iż zawód Goszczyńskiego jako poety zwichnął się odrazu z chwilą, w której on wstąpił w szeregi bojowników emigracyjnych.

Do tej zaś pracy dla emigracji mogła też zrazić Zaleskiego nie tylko obojętność ogółu. Bo teraz doszła poetę

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 130.
[2]) ibidem. str. 128—129.

smutna wiadomość o nieprzyjemnościach, jakich doznali w kraju jego krewni. Nie znamy bliższych szczegółów, z jakiego powodu stanęli krewni Zaleskiego w przykrym konflikcie z władzami, mamy przecież ślady, które mogą nas naprowadzić przynajmniej bardzo blisko prawdy. Jak już wiadomo — Zaleski był jednym z członków Braci Zjednoczonych, które to stowarzyszenie, zwłaszcza w tym czasie, nawiązało stosunki z krajem — nie w celach propagandy politycznej, lecz wyłącznie religijnej natury, — poeta zaś nasz czynnym był w nawiązywaniu takich węzłów na Ukrainie, skąd też przysyłano za jego pośrednictwem pieniądze dla domku Jańskiego. Tymczasem, mimo iż w całym tym stosunku nie było nic zdrożnego ani szkodliwego, — niejaki Komplikiewicz, który wydawał rzekome tajemnice związków tych poselstwu rosyjskiemu w Londynie, nie omieszkał zapewne dodać jaskrawych kolorów całemu charakterowi stowarzyszenia Braci Zjednoczonych, ażeby tem więcej zyskać ufność ambasady, i w imaginacji swojej wysyłał emisarjuszów do kraju — narażając w ten sposób Bogu ducha winnych obywateli na karę. O tem wszystkiem pisał jeszcze w kwietniu 1838 roku Dwernicki do Mickiewicza: „Według zeznań Komplikiewicza, między raportami jest jeden, donoszący ze wszystkimi szczegółami o Towarzystwie katolików we Francji zawiązanem, o celach onego, o komunikowaniu się z krajem za wpływem księży i o wielu innych rzeczach w tym względzie“ [1]). Że bez wątpienia — musiał być i na liście tych wymieniony Zaleski jako taki, który utrzymywał stosunki z rodziną w tej materji, — o tem świadczy wzmianka w liście Edwarda Duńskiego do Zaleskiego, iż Zalescy są „już podejrzani o stosunki z krajem“ [2]). Rząd też poinformowany w ten sposób, sądząc, iż to jest polityczne stowarzyszenie, nie omieszkał wyzyskać szczegółów raportu ambasady londyńskiej, — zarządził śledz-

[1]) Wł. Mickiewicz. Żywot. II. str. 400.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 122.

two, które musiało dotknąć i rodzinę poety, a w szczególności żonę Józefa Zaleskiego. Stąd też czytamy w liście do Semenenki i Kajsiewicza: „Ostrzegam was, abyście nie spuszczali się na mnie w przyszłym roku, komunikacje z krajem są nadzwyczaj trudne i niebespieczne i sam żądać będę, aby ustały nadal składki“[1]). Pod bezpośredniem wrażeniem faktu napisał Zaleski dnia 3. stycznia 1839 roku wiersz p. t. *Panie! O Panie!...* drukowany dopiero w pośmiertnem wydaniu poezji:

„Panie! od grozy kostnieje mi ciało,
Miłość ku jednej — och! miłość nie świecka:
Jam ją ukochał nabożeństwem dziecka,
Co pieszczot matki nigdy nie zaznało!
Jak po modlitwie – uroczyście, święcie,
Biegliśmy wzajem spłakani w objęcie“.

Dopiero gdzieś w lutym 1839 roku dowiedział się Bohdan o nagiej prawdzie, kiedy go doszła wiadomość, iż żona Józefa Zaleskiego i siostra jego Felicja z Zaleskich Iwanowska zostały wysłane na wygnanie za utrzymywanie korespondencji z naszym poetą i Józefem Zaleskim, a przyjaciel lat humańskich Jan Krechowiecki utracił Leszczynówkę, i został także wywieziony. To też ból wielki ogarnął na tę wieść serce Bohdana tak, że kiedy „odebrał takie nowiny z kraju, odchodził niemal od przytomności i nieprędko, nieprędko“ — sądził — „może już nigdy nie powróci do dawnej pogody duchowej“. Mimo to jednak nie rozpaczał, lecz z poddaniem się szeptał: „Niech się święci wola Boża“! Ujrzał też teraz, jak myśl jego przeniesienia się do kraju spełzła na niczem, jak „wszystkie jego widoki i nadzieje w niwecz się rozchwiały. Co przez kilka lat szył z takiem oczarowaniem, rozpruło się, gdzie tam! rozmotało się do ostatniej nitki“[2]).

---

[1]) ibidem. str. 127.
[2]) ibid. str. 141.

Mimo tego przecież był obecnie poeta pocieszycielem Mickiewicza, którego zgnębiły ogromnie dwa nieszczęścia, — choroba żony i wskutek niej niemożliwość objęcia katedry w Lozannie. Jak zaś bardzo interesował się przyjacielem, o tem świadczą częste raporta Witwickiego o Adamie: i tak pod datą 13 stycznia znajdujemy następujące słowa: „Adam jest siako tako; lepiej, Bogu dzięki, niżem się obawiał. Projekt szwajcarski może jeszcze przyjdzie do skutku, z czegobym się bardzo dla niego cieszył; właśnie pisał do Lozanny i spodziewać się, że to się ułoży. Tymczasem nikogo nie chce widzieć, nic teraz nie czyta, niczem się nie zajmuje, chyba, że w szachy gra z Zanem albo je sam sobie ustawia“ [1]).

Pobyt tymczasem w Sèvres stawał się z dniem każdym coraz uciążliwszym, a poeta tęsknił „niewypowiedzianie do samotności i do literackich zatrudnień“ [2]), to też ciągle nosił się z myślą zmienienia miejsca zamieszkania, aż 28. grudnia 1838 r. przeniósł się do Fontainebleau. Mieszkanie miał ciche i ładne, ale zarazem ciasne i wcale nie ciepłe. Było mu tutaj lepiej aniżeli w Paryżu, do którego z Sèvres często się udawał w odwiedziny do Nabielaka. Wprawdzie po Endoume nigdzie nie mogło mu być dobrze i ciągle „utęskniał do jarzącego słońca, do wysokiego i błękitnego prowanckiego nieba“ [3]), tutaj przecież mimo spokoju i ciszy nie mógł znaleźć ukojenia w żalu „w dziwnem rozkołysaniu się swego serca, w nierozwiewnych smutkach poojczystych, porodzinnych i pomiłosnych“. A ból ten tkwił w sercu jego od lat jeszcze pobytu w uroczej Alzacji, kiedy to w Molsheim „wiele pisał“.

Skoro poeta odzyskał spokój choć w części, prace literackie szły mu „sporo“ tak, że „kropił po 100 wierszy i więcej za jednym zamachem“ [4]). Przeczuwał jednakowoż Zaleski,

---

[1]) Listy Stefana Witwickiego do J. B. Zaleskiego. Lwów. 1901. str. 8.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 134.

[3]) ibidem. str. 135.

[4]) ibidem. str. 138.

iż natchnienie takie nie potrwa długo, gdyż był „wewnątrz nie swój“. Najwięcej wszelakoż martwił się tem, że nie mógł dokończyć swojego poematu, który chciał widzieć najlepszem swem dziecięciem, — „tak rozstrzelił się duch jego w różne strony“. „Mam — pisał do Seweryna Goszczyńskiego, — innych drobniejszych rzeczy niemal na cztery tomiki, ale poematu drugi tomik jeszcze nieskończony. I nie wiem, czy już będę miał kiedy humor po temu. Poemat mój zowie się po prostu *Złota Duma*, a treść ze starych polsko-ukraińskich dziejów“. To też wracał do poematu swego myślą utęsknioną i „żył rozpamiętywaniem lat milszych, minionych“, które stały się w *Złotej Dumie* „ciałem — pieśnią“, żałował tylko swojej młodości, którą „przepróżnował haniebnie“, zanim się ocknął z tej bezczynności w Alzacji. Toż nawoływał Goszczyńskiego do pracy na polu poezji, z którego zszedł od lat już kilku druh jego humański. „I ty, bracie, — pisał Bohdan, — kopnij się no! a kopnij z kopyta, to dościgniesz mnie, gdzie tam, wyprzedzisz wszystkich, ilu nas jest!“ Nie mniej gorąco zachęcał też do pracy młodego Lucjana Siemieńskiego, o którego zdolnościach sądził, iż są „niepowszednie“, bo poemat jego p. t. *Trąby w Dnieprze* uważał za utwór „z treści, ducha i barwy najświeższy, najwalniejszy w nowej polskiej literaturze“[1]). To też, odrazu umiłował i pieśń i piewcę“. „Po sławiańsku z chlebem i solą, z rozpostartemi ramiony, — pisał, — wychodzę na powitanie miłego mi gościa i brata po wieszczu Bojanie. I ja, kość z kości starosławnych ojców! i bliższy tobie, niż się domyślasz. W nieznanych ci moich pieśniach pospłacałem nasamprzód dłużki Bogu i Matce, którą i ty kochasz, Matce Ukrainie: ale przecież tu i ówdzie dzwonię już śmielej w gęśl narodową, niby na przygrawkę ku inszym czasom. Nie ustawajno bracie, na nowej, pięknej i osobnej swojej drodze“[2]). Nuta ta jednak odzywała się

[1]) ibidem. str. 143.
[2]) ibid. loc. cit.

teraz nie bardzo często, choć Ukraina [illegible]
wysunąć się na pierwszy plan w pieśni [illegible]
Zaleski, by o nim kiedyś powiedzieć [illegible]
i mleka swojej sławnej Rodzicielki [illegible]
pozostało z dźwięków starosłowiańskich [illegible]
chem z powietrza". Jak zaś cieszył się [illegible]
jaki się ukazywał na emigracji, na [illegible]
ubolewanie nad Słowackim, który [illegible]
wał[1] i zachwyty nad powieściami M. [illegible]
który, zdaniem naszego poety, odznacza się [illegible]
zwyczaj świeżą i świetną".

Z nastaniem pogody odwiedzał często [illegible]
wicz, chwile zaś te należały do najmilszych w [illegible]
„Zestroiliśmy się byli, — pisze Zaleski — w [illegible]
nałą miłością. Obydwaj miewaliśmy w [illegible]
tchnień, które przebrzmiewały bez [illegible]
Toż nie dziw, „że później odnowiły się [illegible]
sów w duszy Bohdana, kiedy już M. [illegible]
świecie, że spłynęły w utworze p. t. [illegible]
tęsknotą dyszącej:

„Pomnę — w odludziu ongi tem samem
Ze spółtułackim bratem po [illegible]
Och! z wieńconośnym bratem Adamem
Szliśmy pod ręce obadwaj smutni...
Nucąc ojczystą dumę po cichu.
Brnęliśmy między wrzosy, paprocie;
Słońce jak dzisiaj lśniło w przepychu
Jak dzisiaj drzewa kapały w złocie".

A kiedy ponad ich głowami przeleciał [illegible]
nia — promieniący — z gęślą w dłoni, [illegible]

„W olśnieniu znikła nam z ócz [illegible] —
Tyś czoła skrzydłem omusnął [illegible],

---

1) Pisma. IV. str. 91.

W mig napełniłeś oba naczynia
I dziwnym umem, — i dziwnym dźwiękiem.
Pojrzym — przed nami wzdłuż przestwór siny —
Step — i na stepie Dniepr w skały pluszcze —
Dwa morza — Tatry — znowu równiny —
Piastowo Gopło — litewskie puszcze"...

W czasie też tych odwiedzin udało się Mickiewiczowi namówić przyjaciela do wydania poezji i mimo wielu kłopotów i przygotowania do dalekiej podróży zajął się sam pertraktacjami z Raczyńskim w Poznaniu. Bohdan przecież nie mógł się ostatecznie na to zdecydować, bo jak pisał do Goszczyńskiego, — „autorstwo to najnudniejsza proza. Wolałbym raczej z gęślą w ręku przechadzać się po słowiańskich uroczyskach i siołach, jak sławnej pamięci pra-praojcowie guślarze! Moja, panie bracie, rzecz kochać, spiewać i nie troskać się wcale o to, jakim sposobem dowie się świat o mej miłości i pieśniach. Doprawdy, jak piszę, jak modlę się, z potrzeby serdecznej i dla moich kochanych, to jest dla Matki-Ukrainy i dla kilku dusz spółczujących, a więc dla bardzo małej gromadki" [1]). Mimo to przecież po długich namysłach odważył się nakoniec nasz poeta na druk swoich utworów w Poznaniu lub we Wrocławiu. Materjał był obszerny — odrzuciwszy bowiem wiersze nie wytrzymujące cenzury austrjackiej ani pruskiej, — zostawało mu treści na trzy tomiki. Pozostałe utwory zamierzał ogłosić osobno później również w trzech tomikach w Paryżu. Cały jednakowoż ciężar korespondencji z wydawcą leżał na Mickiewiczu. Co się tyczyło honorarjum — to najbardziej przypadał Zaleskiemu do gustu projekt, ażeby mu płacono rok rocznie aż do rozsprzedania nakładu pewną umówioną z góry sumę. Tymczasem Józef Zaleski przepisywał co prędzej rękopisy, ażeby być gotowym z całą robotą do lipca t. r., sam zaś poeta trudził się nad rozprawą o Serbach i ich ludowej poezji, mającej

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 135.

służyć za wstęp do przekładu *Pieśni Serbskich*. W ogóle wydanie to miało obejmować *Przenajświętszą Rodzinę*, *Hymny*, poezje religijne, dumki i wspomniane dopiero przekłady. Teraz też chciał zasiąść do kontynuacji *Złotej Dumy*, którą spodziewał się skończyć pod jesień lub w zimie, ażeby po dokonanej szczęśliwie pracy wyjechać do Szwajcarji [1]). A i Mickiewicz nie próżnował, znalazłszy bowiem okazję wysłał list do Raczyńskiego, na którego wiele liczył, gdyż ten był ruchliwym nakładcą: „Domaga się — pisał, — u mnie o rękopisma i przysyła z góry pieniądze, których nie żądałem i za które mu nic nie przyrzekam“ [2]). Ażeby zaś zupełnie omówić sprawę przed swoim wyjazdem do Szwajcarji — obiecał przybyć 9. maja 1839 r. do Fontainebleau wraz z Goszczyńskim. Niestety — projekt wycieczki nie przyszedł do skutku. „Adam, — pisał Witwicki do Bohdana, miał do ciebie jechać wczoraj, już to było pewne, ale deszcz i zmiana czasu projekt zabiły“ [3]).

Teraz też zaglądał Bohdan często do Paryża celem widzenia się z przyjaciółmi, odwiedziny te atoli ustały z wyjazdem Mickiewicza do Lozanny, który nastąpił 11. czerwca.

Z chwilą wyjazdu przyjaciela z Paryża wzmaga się także popęd twórczy. Nie próżnował teraz poeta, „kiedy niekiedy brząka w gęśl, aby się nieco rozweselić“. Czynił zaś to nietylko z „nałogu rymowania“ [4]), ale poniekąd i z potrzeby, bo „po przerwaniu się komunikacji z Ukrainą musiał znowu po po staremu zarabiać sam na chleb, a gonił już ostatkami funduszów“ [5]). Teraz więc zaczął pisać wielki poemat „hetmańską dumę“ p. t. *Potrzeba Zbaraska*, teraz nadto powstało całe mnóstwo dum i dumek, jakkolwiek trudno dziś podać

---

[1]) ibidem. str. str. 144.
[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 199.
[3]) Wł. Mickiewicz. Żywot. II. 424. i Listy Stefana Witwickiego do J. B. Zaleskiego. str. 16.
[4]) ibid. str. 147.
[5]) ibid. str. 148.

szczegółowe ich daty. Tyle tylko jest pewnego, że 7. i 8. lipca poprawił *Kalinowy Most*, napisany w marcu 1839 roku, jak o tem wiemy z notatki, że dalej napisał wiersze: *Wielki Świat* 5. czerwca, *Smutną Krakowiankę* 16. lipca, *W spółce ze słowikiem* 15. września, jakoteż, jak wiadomo z listów [1]), — gdzieś w jesieni stworzył *Przygrawkę do poznańskiego wydania*.

Druk tymczasem poezji Bohdana nie mógł przyjść jeszcze do skutku, Raczyński bowiem wyjechał był z księstwa Poznańskiego, Mickiewicz zaś nie znał miejsca jego pobytu. To też radził Zaleskiemu, ażeby „koniecznie zaczął drukować, choć część jaką, n. p. te rzeczy, któreby w kraju nie przeszły cenzury“ [2]) w drukarni Sienkiewicza. Projekt ten wszelakoż nie mógł być wykonany, gdyż wspomniany przez Mickiewicza nie posiadał drukarni. Teraz zwrócił się Zaleski do księgarni Jełowickiego z propozycją wydania swoich utworów. Jełowicki jednakże dawał zaledwo po 500 franków przez trzy lata za dwa tomy, „a kiedyś, po sprzedaniu edycji, obiecywał dopiero złote góry“, — jak mówi poeta w liście do Mickiewicza z 20. listopada [3]). Podobnie niedogodne warunki postawili księgarze lipscy i wrocławscy. „Po dziś dzień tedy autorstwo moje na falach, a najwięcej skłaniam się ku Strassburgowi. Druk prześliczny i tani, a kredyt na dziewięć miesięcy“. Pertraktacje z Marylskim zeszły na niczem, odniósł się tedy Zaleski do Augusta Bielowskiego do Lwowa zapytując, czyby który z księgarzy galicyjskich nie podjął się „pół na pół nabyć całej edycji — byle ją sobie sam zabrał ze Strassburga“. Z powodu tych trudów i przeszkód, jakie napotkał przy wydaniu utworów — nie wychylał się poza Fontainebleau i nie pokazywał się wcale w Paryżu [4]). „dla

[1]) ibid. str. 162.

[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 205.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. 151.

[4]) Wiadome są tylko dwie obietnice odwiedzin. Jedna Goszczyńskiemu w liście z 6. października, druga Witwickiemu, który pisał do Mickiewicza 8. października: „Od Bohdana

psiej sprawy z drukarzami", którzy „codzień to inaczej spiewają, bałamucą tylko i znudzili go już na śmierć. Smutny to chleb nasz autorski! — pisał do Goszczyńskiego. Weselej podobno byłoby chodzić za pługiem" [1]).

Teraz też otrzymał nasz poeta zaproszenie do uczestnictwa w *Orędowniku naukowym*, wydawanym od roku już w Poznaniu przez Poplińskiego i Łukaszewicza, którzy proponowali Zaleskiemu po 20 talarów za arkusz druku. Z tego atoli zaproszenia nie skorzystał prędko — zajęty cały myślą wydania swoich poezji, którego zwłoka tak mu popsuła humor, że nie mógł nawet zabrać się do przepisywania i poprawiania *Potrzeby Zbaraskiej* — ukończonej w listopadzie, o której sądził, „że jest w niej i prawda poetycka i coś bardzo ukraińskiego" [2]). Zaraz jednak po napisaniu tego poematu powstał zamiar nieuskuteczniony ogłoszenia go drukiem, jak to widać z listu do Goszczyńskiego z 18. listopada, w którym zapytuje o koszta, jakieby musiał ponieść. A i Mickiewicz ciekaw był nowego poematu, domawiał się nawet o jego kopję: „Podobno twój ostatni poemat, pisał 2. listopada, jest ten, gdzie wprowadzasz kozaka, opowiadającego wojnę zbaraską? Czy to ten? Myśl bardzo szczęśliwa, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadania zawsze rwą" [3]). Powyższe

---

miałem list wczoraj, zapowiada się do mnie z wizytą za dni kilka. A. Mickiewicz. Korespondencja. IV. str. 161.

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 148.

[2]) O *Potrzebie Zbaraskiej* donosił Witwicki Mickiewiczowi 20. listopada: „Bohdan tymczasem wypalił nowy poemat o Zbarażu, nie znam tego, ale autor widać z siebie kontent musi być pewnie ładny". A. Mickiewicz. Kor. IV. str. 168. O twórczości Bohdana donosił również Mickiewiczowi Kajsiewicz: „Bohdan Zaleski daje ci przykład, jak ty jemu niegdyś. Ma mieć pod ręką 6 tomów do druku". Ks. P. Smolikowski. Historja Zgromadzenia Zm. Pań. II. str. 261 i A. Mickiewicz. Kor. IV. str. 190.

[3]) ibidem. I. str. 209.

gorączkowe starania Zaleskiego o nakładcę, ta szeroka korespondencja z Strassburgiem, Lwowem, Lipskiem i Wrocławiem, została spowodowana listem Mickiewicza, który koniecznie nalegał na poetę: „Zmiłuj się, tedy, drukuj!" pisał do Bohdana, z Lozanny. Doradzał mu układ z jaką księgarnią, choćby ze stratą, o część utworów, ażeby módz zrobić wkrótce inne wydanie pomnożone, a że do tego będzie musiało przyjść, o tem nie ma co wątpić, gdyż edycja pierwsza zostanie prędko rozsprzedana. Tymczasem Raczyński zgodził się niespodziewanie na wydanie poezji żądając co prędzej rękopisu.

Teraz dopiero zwalił się cały ciężar roboty na głowę Zaleskiego. Najprzód więc musiał wybrać z pomiędzy swoich poezji te utwory, które, jego zdaniem, wytrzymywały pruską cenzurę, musiał dalej zakończyć swoją korespondencję z tylu księgarzami co do wydania poezji i cofnąć swoje propozycje. I rzeczywiście warunki, jakie postawił hrabia Raczyński, były pod wszelkimi względami dla naszego poety bardzo korzystne, cały bowiem dochód z wydania po odtrąceniu kosztów druku miał się dostać Zaleskiemu. Jeden tylko punkt był nader niedogodny dla poety: oto Raczyński żądał, ażeby poezje wyszły pod pseudonimem — obawiając się kompromitacji, że wydaje utwory emigranta, a dopełnienie tego warunku było wprost niemożliwe. „Sam wiesz, Adamie, — pisał o tem Bohdan do Mickiewicza 15. grudnia 1839 roku, — że niepodobna, aby sprytniejsi czytelnicy nie poznali moich wierszy po stylu, toku, po miejscowej ukraińskiej barwie, po różnych aluzjach zadunajskich i t. p. Oprócz tego kilka osób w kraju wiedzą tytuły niektórych moich poezji" [1]). Dopiero Mickiewiczowi udało się przekonać Raczyńskiego, że wydaniem poezji nie może się skompromitować. Wahał się przecież ciągle Zaleski wysłać rękopis na ręce znajomego kupca frankfurckiego Böllera, do którego miał się już po odbiór sam

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 157.

wydawca zgłosić. Tak tedy nasz poeta zbliżał się coraz bardziej do wymarzonego oddawna projektu.

To też, skoro tylko pozbył się nieco troski o wydanie poznańskie, inny duch nim owładnął. Teraz zaczął myśleć o wydaniu wierszy niecenzuralnych w dwu tomach w Strassburgu i o podróży do Lozanny z nastaniem pory wiosennej. Tymczasem zaopiekował się chorym Witwickim i wyjechał do Paryża na kilka dni, przyjaciel bowiem podupadły w chorobie na duchu wzywał go co prędzej do siebie.

Z powodu znacznego oddalenia wzmogły się teraz stosunki Zaleskiego z Mickiewiczem, który w Lozannie wielką miał pracę, iż, jak sam mówi, dnie całe przepędzał nad stołem, a często noc nawet późna nie zdołała go od książek oderwać. Na prośbę Mickiewicza posłał Bohdan parę swoich utworów [1]) wprowadzając niemi w zachwyt przyjaciela, który w tych słowach odezwał się 7. stycznia 1840 roku: „A przecież tandem aliquando przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tem lepiej mi się te pieśni wydały wśród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. Bied-bieda — przygrawka wyśmienicie wy-

---

[1]) Był to upominek na dzień imienin Mickiewicza. Oto, co pisze Zaleski posyłając mu wspomniane utwory: „Wydmuchnąłem kiedyś w lecie pół kopy dumek i szumek, mam więc tego huk, ale niełatwy między niemi wybór, bo mi się po rodzicielsku wydają niczego jedna w drugą. Chciałem posłać *Kalinowy Most*, ale za długi. Insze też chowam pour la bonne bouche dla ciebie po wydrukowaniu razem z *Potrzebą Zbaraską*, która, jeśli ją w pogodnym czasie przejrzę, będzie mój Majstersztik. Przepisałem dumki, może najgorsze, a niewątpliwie najmniej spiewne, ale jakieś zabawne. Przepisałem dlatego że smutek u ciebie i u mnie domownik, a rzadki gość lekki humor. Wyobrażam sobie, jak to dziwnie zadzwoni ci w uszach po rzymskiej cytrze Katulla, Tibulla, mój teorban stepowca. Napisz, mój Adamie, co myślisz o tych dumkach, napisz ostro, po profesorsku". J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 160.

koncypowana i żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam... Ale, ale, twój ów wiersz senny[1]), dziwna to dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy septembrze napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu robienia pierwszej części *Dziadów!*" I owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo spi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebiodki i ślimaki etc. etc.... Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezji? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? i widzisz dlaczego my nie piszem" [2]).

Lecz i Zaleskiemu nie wiodło się w tworzeniu tak pomyślnie, jak to sobie wyobrażał Mickiewicz. Wprawdzie obiecywał sobie Bohdan, iż „po Nowym Roku na parę miesięcy zamknie się na cztery klucze" [3]), skończyło się jednakowoż tylko na obietnicy, bo wnet go ogarnęła „poetycka niemoc". Do tego przyczyniły się w znacznej części zgryzoty, jakie teraz nawiedzały często poetę, bo „ile razy obrócił się myślą ku tej niedawno zaczarowanej okolicy swojego żywota, która tak ślicznie zieleniała i kwitła, a teraz jeno same gorzkie

---

[1]) O owym znowu „wierszu sennym" opowiada Zaleski co następuje: „Mam dawny zwyczaj, że zapisuję co dziwniejsze sny swoje i często wierszami, które potem służą mi jak rozsada do dumek, szumek i t. p. Parę temu tygodni śniło mi się, żeśmy we dwóch z tobą chodzili po ukraińskich stepach przy najśliczniejszej pogodzie. Między mogiłami gdzieś napotkaliśmy młodziuchnego teorbanistę, który płakał i spiewał nie zważając wcale na nas. Mówiliśmy o nim. Ty prawiłeś długo i rozumnie. Ocknąwszy się, pamiętałem coś z treści, usiadłem zaraz do stolika i napisałem...". Kor. J. B. Z. loc. cit. Wiersz ten wydrukowano w wspomnianem dopiero miejscu w Korespondencji J. B. Zaleskiego.

[2]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 210—211.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 159.

owoce obiecywała, pocierpał boleśnie w sercu, że i rezygnacja pobożna i pogoda Słowianina już nie pomagały. Z dnia na dzień żył tak niejako rozczarowany całkiem nawet i do wierszy" [1]). Od samego nadto początku tegoż roku czuł się niezdrów, niemal zawsze coś mu dolegało, stąd też pragnął z końcem maja wyjechać w nadreńską okolicę i użyć mineralnych kąpieli, a potem udać się na ulubione Pomorze prowanckie. W takich tedy okolicznościach prace nie mogły się posuwać naprzód, skoro teorban jego był „rozstrojony od dawna śród ciężkich smutków porodzinnych i powszechnych kłopotów". Teraz tylko, jak sam pisał do Siemieńskiego, „ladajakie drobne ptastwo, dumki a szumki" przynosił z polowania, z tego też czasu pochodzi znaczna część drobniejszych utworów [2]), nacechowanych tęsknotą za Ukrainą, kiedy poecie przypominał się „gaj gdzieś cichy, rusałkowy, czasy snów i dum", które tak dawno pożegnał i nie spodziewał się więcej zobaczyć, a tylko niby

„Skàlna czajka — jako w tęczę
Patrzę tam na wschód..."

Tyle tylko pewnego, że 18. stycznia 1840 r. został napisany wiersz p. t. *Latawiec.*

Dawne smutki i kłopoty nie ustępowały tymczasem wcale. Zaleski nie zawierzał jeszcze zupełnie swojemu poznańskiemu

---

[1]) Ibidem. str. 167.

[2]) Z tego też czasu zapewne pochodzą następujące utwory, wydrukowane w wydaniu poznańskiem Raczyńskiego: *Podzwonne ku ojcom, Step, — Tędy, tędy leciał ptaszek, — Oczarowany, Zaranek, Rozczarowanie, Oboja wiosna, Panna młoda, Synowski żal, Niema czego trzeba, Ze snu, Wyprawa chocimska, Zozulicz, Stepowa mogiła, Czarnoksiężniczka, Nuże, Śmierć w obławie, Po rosie, Ta-na-na-na-ti-ni-ni-ni, Sen drzewo-wieszcze. Bojanicz, Nasza skrucha, Niepokój, Ktoś czy ktosia, Albo co?* W każdym razie nie powstały one później jak w roku 1840, wcześniej niż w 1837.

wydawcy i zwlekał z dnia na dzień z wysłaniem rękopisu poezji nie mając wprost od Raczyńskiego żadnej pewnej wiadomości i bojąc się ażeby cenzura pruska zanadto nie obcięła wierszy. [1]) „Autorstwo moje, — pisał do Goszczyńskiego, — idzie z kamienia, okoliczności pomyślne wymykają się jakoś jedna po drugiej i zapewne w końcu osiądę na koszu. A szkoda! bo lada kawałek mój dzisiejszy lepszy jest od wszystkich razem owych osławionych studenckich wierszy. *Potrzebę Zbaraską* niemal skończyłem, bo jeno chodzi o przepisanie na czysto. Będzie podobno obszerniejsza od twego *Zamku*... Tą *Potrzebą* taką wojenną i krwawą, wycieńczyłem się jakby kampaują realną i od Nowego Roku leżę jeno, a wypoczywam“. [2]) Teraz też zamierzał drukować ją w Strassburgu, zamiar ten jednakże nie przyszedł do skutku, Mickiewicz bowiem odradził poecie drukowanie na emigracji, tłomacząc jego bezcelowość tem, że „emigracja z poezji nie wiele skorzysta, że ich nie potrafi ocenić“, gdyż lada jaka broszura polemiczna wystosowana przeciw komubądź zajmie więcej zacietrzewione umysły ciągłą waśnią, aniżeli utwory Zaleskiego, emigracja nadto nie była dostatnia ani zasobna w pieniądze, ażeby pokup się udał z korzyścią dla autora. „Dla niej, — pisał, — poeta chyba w niej się urodzi, czego my nie dożyjemy... Ty nie jesteś poetą emigracji i nie będziesz...“ [3])

---

[1]) Wieści o nastąpić mającem wydaniu poezji Bohdana rozchodziły się wśród przyjaciół: i tak w liście Ign. Domejki do Mickiewicza czytamy: „Niecierpliwie czekam na poezje Bohdana“. A. Mickiewicz. Korespondencja. IV. str. 183. W liście znowu Witwickiego do Mickiewicza znajdujemy następujące słowa: „Bohdan zbiera się znowu na swoje druki, ale już nie bardzo w nie wierzę... Mają wrócić znów pod Marsylję na dawne miejsce, wprzód jednak pojedzie Bohdan może do Baden i w Strassburgu może co wydrukuje“. ibidem. str. 212.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 165.

[3]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 220—221.

Ulegając namowom przyjaciela rozpoczął Zaleski na nowo rokowania z Poznaniem, a mianowicie z Raczyńskim i hrabiną Mycielską, ażeby już raz dobić targu o wydanie utworów, których rękopis był dawno przygotowany przez pana Józefa do druku. Otrzymał też był poeta bardzo korzystną propozycję od lwowskiego księgarza Milikowskiego, który chciał wydać poezje ozdobnie na papierze welinowym z popiersiem poety, rokowania te atoli wobec zbyt ostrej austrjackiej cenzury nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Zachody zaś około wydania poezji tak bardzo były uciążliwe i tak przygniotły Zaleskiego, że nie mógł się wziąć do niczego i żył z dnia na dzień w przykrem rozczarowaniu trapiony cierpieniem cielesnem od samego początku 1840 roku; nie był nawet w stanie napisać objaśnień i uwag do swojej *Potrzeby Zbaraskiej*, tak go to wszystko zniechęciło. Jedynem teraz marzeniem był wyjazd do kąpiel mineralnych i do szwajcarskiej Lozanny.

W tym to czasie toczyły się rokowania pomiędzy Mickiewiczem a przychylnymi mu francuskimi przyjaciółmi o katedrę słowiańskich literatur w Collége de France. Wiadomość o możliwości przyjęcia posady napełniła radością Bohdana, rozumiał bowiem doniosłość tej katedry, z drugiej atoli strony smuciła go, — wszak wiedział z własnego doświadczenia, ile kłopotów będzie miał nowy profesor z emigracją, uważającą stanowisko takie za najdogodniejsze do szerzenia polityki ex cathedra. To też bezzwłocznie napisał do Lwowa po słowiańskie książki, ażeby choć w tem pomódz przyjacielowi na nowej posadzie, która bądź co bądź wielkie niosła za sobą zadanie. W początkach maja wyjechał nasz poeta do Paryża na tydzień, ażeby zobaczyć się z chorym Witwickim, który wybierał się do wyjazdu na południe w celach kuracyjnych. Tutaj też doszła go wiadomość o zdecydowaniu się Mickiewicza na przyjęcie profesury w Collége de France, tu też zauważył oczekiwanie emigracji, ciekawej, pod sztandar jakiej partji zaciągnie się Mickiewicz, a zara-

zem usłyszał wiele plotek krążących o tej nowej katedrze. „Ze wszystkiego atoli pokazuje się, — pisał 24. maja do Mickiewicza, — że katedra twoja słowiańska arcy wiele znaczy na świecie, bo mniejsza, że zaprząta głowy naszej różnogwarej drużynie, ale i po dziennikach niemieckich o niej huk. Umyślnie zachodziłem do Palais Royal, gdzie jest z parę tuzinów tych bałamutów. Głos na głosie, jeden jak drugi przemawiają wszyscy przychylnie za słowiańszczyzną i za tobą, i ucieszyłem się tem niepomiernie“ [1]).

Nastąpił nareszcie od dawna upragniony wyjazd do kąpiel, dnia 19. maja stanął Bohdan na nowem pomieszkaniu w Plombières wśród Wogezów mieszcząc się wraz z Józefem Zaleskim w ciasnym odosobnionym domku w górach za miastem. Okolica była cicha i prześliczna, podobna do podtatrzańskiej około Nowego Sącza, okryta czerniejącym się lasem, w oddali widać było świerkami porosłe góry, a dalej jeszcze skały tylko nagie. Początkowo pobyt w tej mieścinie był nieznośny, bo pogoda niestała, a zwłaszcza deszcz ze śniegiem, jaki od czasu do czasu padał, czyniły wszelkie wycieczki niemożliwemi. Wnet jednakowoż zmieniło się powietrze, rozweselając całą okolicę i wiążąc do niej Zaleskich. Jak zaś miłe były dnie tutaj spędzone o tem świadczy dosadnie utwór p. t. *Okolica alpejska*, napisany tutaj 2. czerwca, kiedy Bohdan opowiada w nim, jak cała przyroda bawiła go „szmerem strumieni, świerków szelestem“ i co dzień inaczej swe lica stroiła, chcąc mu się podobać. Z gór słońce niosło blaski poranne z wonnym powiewem wiatru, a w dole promienie odbijały się w wód krysztale.

Chciał tu poeta zbyć się tęsknoty za minioną przeszłością, chciał w przepaść górską rzucić swoje smutki, rojenia jego jednak rwały się, ilekroć tak pomyślał, plącząc się w żałosne wspomnienia. I choć ta okolica cud mu ukazywała po

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 170.

cudzie „luba, rozkoszna, świeża,“ to przecież z powiek mu nie mogła otrzeć łzy za stepową ziemią:

„Co mi te Alpy? albo Alpejka?
Domowa targa tu bieda!
Po za Alpami — jest czarodziejka
Co przeniewierzyć się nie da?
Wiek na uwięzi serce me trzyma,
Dalekom od niej...“

I chociaż za nim wzdłuż pod niebiosa piętrzą się góry zamglone „w ogromie i grozie“, to przecież nie mógł rozjaśnić oka i wołał:

„Och! jak świat duży ten — niż po świecie
Wzdłuż i wszerz pustą grzmieć sławą:
Wolałbym cicho żyć w mym powiecie,
Kędyś nad Rosią — Rasawą.
Z drużyną swoją, w dłoniach tam dłonie,
Kochać i spiewać — póki tchu w łonie“.

W zaciszu tem snuł Bohdan przędzę cieniuchną i wątłą planów na przyszłość, myślał o odbyciu przejażdżki wraz z Goszczyńskim w roku przyszłym po Prowancji i o podróży do Ziemi Świętej, skoroby wydanie, co do którego kończył rokowania z Raczyńskim, przyniosło mu dochód. Często też porozumiewał się z korektorem swoich utworów, pisał objaśnienia do wierszy, ażeby, skoro tylko „interes autorski“ zostanie ukończony, puścić się gdzieś „ku południowi na stare leże do Endoume, gdzie i cieplej i tyle sinego nieba i morza“ [1]). Od tego też czasu musiały umowy co do wydania poezji przybrać korzystniejszy obrót, bo jedno z pism poznańskich doniosło o edycji pism w czterech tomach, z których dwa miały obejmować utwory liryczne i dumki ukraińskie, dwa zaś drugie poezje religijne. „Jak pierwsze są najmocniejszym

---

[1]) ibidem. str. 170.

kwiatem poezji, tak drugie podnoszą umysł i ducha w najwyższą sferę, katolicyzm, choć tam jest wybity, nie razi, bo płynie z głębi serca, bo człowiek wiary opowiada swe natchnienia. To com z nich słyszał — pisze do nas jeden z najpierwszych pisarzy naszych, — a słyszałem prawie wszystko, jest wyższem nad to, cośmy w literaturze naszej cenili; przez cztery dni, w których czytał mi te poezje, byłem jak w gorączce, niepodobna bardziej do duszy trafiać" [1]). Równocześnie też doniosło to samo pismo o zamierzonem wydaniu przekładu pieśni słowiańskich w czterech tomach, dokonanego z Lucjanem Siemieńskim na spółkę. I rzeczywiście pomysł takiego wydawnictwa powstał był teraz w umyśle naszego poety, bo sądził, iż „pożytek stąd będzie nie lada" i że zbiorek rozejdzie się prędko. „Niech August (Bielowski), — pisał do Siemieńskiego, — przejrzy i objaśni *Igora*, ty przejrzyj i objaśnij *Królodworski Rękopis*, dumki ruskie i t. p., ja wam zaś dodam gratis spory tomik serbszczyzny. Pieśniami inszych bratnich plemionek rozdzielim się między sobą i za trzy lub lub cztery miesiące antologja będzie gotowa do druku" [2]). Projekt ten niestety spełzł na niczem i pozostał jak wiele innych niespełniony. Teraz wreszcie obudziła się znów siła twórcza uspiona na czas dłuższy troską o wydanie poznańskie, tutaj to w Plombières powstało mnóstwo drobniejszych utworów jak: *Lach serdeczny na marach* napisany 30. czerwca *Okolica alpejska*, *Ladaco* z 10. czerwca, *Z mogiły Sawor* z 15. t. m. *Luli niemowlęciu Iwoni*, napisane 5. czerwca [3]).

---

[1]) *Tygodnik literacki.* Poznań. 1840. nr. 36. str. 288. Autorem tej notatki był sam Siemieński. por. J. B. Zaleski. Korespondencja. I. 204.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. 172.

[3]) O tem wiemy z notatek w papierach pośmiertnych Zaleskiego. Ponieważ obecnie wiersz *Ladaco* powstał z parafrazy dumki ludowej, przeto nie omylimy się, jeśli na ten czas położymy dwie inne przeróbki p. t. *Młodo zaswatana* i *Śliczny chłopiec.*

Wnet jednak Bohdan opuścił uroczy zakątek i puścił z Józefem Zaleskim w daleką drogę.

Do Strassburga, gdzie go się spodziewano „każdego dnia“ z okoliczności odsłonięcia pomnika Guttenberga[1]), nie pojechał, gdyż nie miał ani potrzeby, ani ochoty, a co najgorsza czasu i pieniędzy, bo właśnie zaprosił go Mickiewicz do siebie. Dopełniwszy formalności paszportowych puścił się Zaleski wraz z panem Józefem około 15. lipca 1840 roku w podróż do Lozanny. W połowie drogi zatrzymał się w St. Dié, dokąd przybył Lucjan Siemieński z Molsheim w celu poznania Bohdana, i tutaj spędził z nim razem cztery dni na miłej pogawędce i czytaniu poezji, poczem wyruszył wprost do właściwego punktu swojej podróży. — Kurs w akademji kończył się już prawie, miał jednak Bohdan jeszcze sposobność słuchać kilku wykładów przyjaciela, które mimo narzekań Mickiewicza były dobre, jak sam Zaleski opowiada. A kiedy skończyły się wykłady udali się obaj Zalescy piechotą z Mickiewiczem w wędrówkę po Szwajcarji, stanęli by byli nawet na szczycie góry Mont-Blanc, gdyby nie odstraszyły ich ogromne koszta, bo około tysiąc franków żądali sami przewodnicy. Słynny ten szczyt jednakowoż oglądał Zaleski „w całym przepychu“ jego. O wycieczce tej zachował nadto następującą anegdotę, którą opowiedział w wiele lat później księdzu Walerjanowi Kalince:

„Gdyśmy idąc ku Mont-Blanc rozłożyli się na górze odpoczywając, poczęliśmy śpiewać polskie i litewskie pieśni. Mickiewicz je lubił bardzo, więc każdy sobie coś przypomniał. Wtem przechodzi niedaleko od nas jakiś z pozoru Szwajcar, figura okrągła, protestancka, a ten także zaczyna jakąś pieśń litewską na głos zawodzić: „Pan Polak?“ „A tak. A panowie także. Jaka godność?“ Powiedzieliśmy nasze nazwiska, pytał Mickiewicza i nas skąd rodem i czem się trudnimy. Był profesorem w Szwajcarji. Razem z Jezuitami opu-

[1]) *Tygodnik lit.* 1840. nr. 24. str. 192.

ścił Białoruś, osiadł w Szwajcarji, trudniąc się nauczycielstwem i dobrze mu się wiodło, bo sobie dość znaczny kapitalik uciułał. Człowiek książkowy, na pół literat, bo i wiersze pisał po polsku i po francusku, ale Mickiewicza nie znał. „O! widzisz Bohdanie, rzecze Adam, jak głośne nasze imię. Nam się zdawało, że wszyscy nas w Europie znają, a tu Polak nic nie słyszał“ [1]).

Z pobytu w Lozannie zachował się też jeden wiersz *Twardowski pod bożą figurą*, który Zaleski napisał dla Mickiewicza na wzór rytmu piosnki o Twardowskim, spiewanej przez twórcę *Pana Tadeusza*, który ją sobie zapamiętał z lat jeszcze dziecinnych [2]).

Wśród rozmów i wycieczek spłynął Bohdanowi cały miesiąc, a czas było wracać. Zgodnie z zamiarem dawniej powziętym puścił się Zaleski ku Endoume, przeszkody jednak różne zawróciły go w połowie drogi do Fontainebleau, dokąd przybył 10. sierpnia w najgorszą porę, gdyż ściągnięcie znacznej ilości wojsk w tę stronę spowodowało ogromną drożyznę. Prócz tego najeżdżali go znajomi z Paryża, co nie mogło usposobić poety do tworzenia nowych poezji zwłaszcza, gdy choremu Witwickiemu, który wracając z kąpiel kilka dni u niego się zatrzymał, — wcale się nie polepszyło, czem srodze zmartwił się Zaleski. Pod koniec sierpnia zaglądnął na tydzień do stolicy, ażeby załatwić interes poruczony mu przez Siemieńskiego, poczem znowu zaczął planować podróż do ukochanego Endoume, by uciec jak najdalej od Paryża, bo nie znosił polityki emigracyjnej, gdyż było w niej, — jak pisał w liście do Siemieńskiego — „coś tak okropnie smutnego, jakby w klątwie bożej“. „Zaczarowane potomstwo guślarskie my po swojemu strzelać musimy wciąż gdzieindziej myślami. Ograny słuch pieśnią z pod serca nie zniesie żadnego już niestrojnego rozdźwięku. Nam potrzeba

---

[1]) Wł. Mickiewicz. Żywot. II. str. 463.
[2]) J. B. Zaleski. Pisma. II. str. 128.

miłować, wierzyć, spodziewać się, a tu każą nienawidzić, szamotać się w czczości..."[1])

Projekt atoli wyjazdu do Prowancji pozostał znowu w sferze projektów, gdyż mimo, że Zaleski był zupełnie przygotowany do podróży, wiele okoliczności stanęło na przeszkodzie w urzeczywistnieniu zamiaru[2]). A bezwątpienia jedną z tych przyczyn było i przybycie Mickiewicza do Paryża — celem objęcia powierzonej mu katedry, „jakoteż i to, że wydanie poezji nie przychodziło do skutku, gdyż wszyscy księgarze dawali bardzo małe honorarjum. Ostatecznie chciał poeta przyjąć jedną z propozycji, chodziło tylko o warunki umowy, które Zaleski w ten sposób ułożył, iż sprzedałby był rękopis na pewien przeciąg lat, a w zamian za to miano mu płacić rok rocznie oznaczoną sumę. Na tej bowiem tylko drodze byłby się pozbył rozmaitych „kłopotów nieliterackich, jakoto przeglądania ksiąg rachunkowych, dozorowania egzemplarzy edycji"[3]). Teraz nadto począł zamyślać wydanie utworów niecenzuralnych w Prusiech, których wiele zalegało jego tekę. I chociaż Mickiewicz był bardzo zajęty przygotowaniami do rozpoczęcia wykładów, nie tak aż bardzo dalekich, — to przecież chciał przyjacielowi ułatwić wykonanie zamiaru. Postanowił mianowicie pożyczyć 1000 franków na 6% na druk, ze sprzedaży zaś poezji byłby spłacał raty na umorzenie pożyczki. Nie znamy powodu, dla którego nie przyjął tego planu Zaleski, wydanie bowiem zamierzone sprzedał mimo oporu i odradzania Mickiewicza księgarni Januszkiewicza[4]).

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 171.

[2]) Kto wie, może i owa „stara kochanka Bohdanowa", która „ni stąd ni z owąd przyjechała", a o której wspomina Józef Zaleski w liście do Mickiewicza, przyczyniła się trochę do tego? Por. ibidem. str. 178.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 181.

[4]) Wiersze, pomieszczone w tem wydaniu, a mianowicie: *Kwinta mej gęśli*, *Pod krzyżem*, *Modlitwa* i *Pod przygrawką Duch od stepu* mogły powstać najwcześniej w roku 1837, najpóźniej w 1840.

O wydaniu jednakowoż poznańskiem było jakoś głucho, — to też pod koniec listopada chciał jeszcze Mickiewicz zawrzeć układ z księgarzem lipskim Brockhauzem, — zamiar atoli był bezkuteczny, wtedy bowiem jeszcze ten nakładca nie trudnił się wydawnictwem książek polskich. To też Zaleski „jeżeli dotychczas siedział w Fontainebleau, to jedynie dla tych przeklętych druków". Do układu żadnego przyjść nie mogło, „bo istotnie warunki były za żydowskie", a „z kraju wciąż, jak na złość, same bałamuctwa" przychodziły. Wśród tych tedy kłopotów „od powrotu ze Szwajcarji ani jednego wiersza" nie napisał. „Urwała się raz nitka, — mówi w liście do Goszczyńskiego, — i kłębek natchnienia gdzieś tak się zawieruszył, że ani wieści o nim"[1]). Nuda tedy ogarnęła poetę, więc, chociaż nigdy od czasu, kiedy przyjechał do Francji nie miał mniej zasobów pieniężnych, mimo tego zamierzał opuścić Fontainebleau i w połowie grudnia puścić się „ku Południowi", a na miejscu swojem zostawić pana Józefa, ażeby załatwiał tymczasem interes księgarski i czekał na wiadomości i pieniądze z Ukrainy od familji, która otrzymawszy amnestję powróciła z wygnania.

Wobec zbliżających się wykładów skłopotany chorobą żony Mickiewicz błaga Zaleskiego, ażeby mu przysłał pieśni serbskie i wskazał źródła do zasięgnięcia informacji o królewiczu Marku, którego czyny żyły nieprzerwanie w pieśnich ludowych [2]). Toż mimo tylu zmartwień w parę dni posłał Zaleski wszystko, co miał u siebie, a więc pieśni serbskie w oryginale i niemieckim przekładzie, jako też *Slowankę* Dubrowskiego, prócz tego dał mu cały szereg informacji, a więc polecał mu historję Jungmanna, będącą w posiadaniu Nabielaka. „książkę o Słowianach Kollara" i Ruicza *Historję Buł-*

[1]) ibidem. str. 182.

[2]) List pod mylną datą 25. grudnia, powinno być 25. listopada, jak to widać z odpowiedzi Zaleskiego 4. grudnia. Por. A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 228—229. i *Kłosy* str. 106.

garów, Chorwatów i Serbów, słowem — wspomagał przyjaciela wszystkiemi wiadomościami w tej materji, jakie tylko miał, byle ulżyć ciężaru głowie Mickiewicza, która dźwigała „straszny krzyż".

Nie dziw tedy, że w takich będąc okolicznościach, nie przyjął Zaleski miejsca w komisji, która miała sejm zwołać. Nie cofał się wprawdzie od pracy dla społeczeństwa, czuł jednak, że lepiej mu pomoże, „na właściwszej piśmiennej drodze", a i w obradach byłby przyjął udział lecz tylko w prawowitym sejmie, wiedząc, iż komisje nie doprowadzą do niczego, a tylko zużyją siły ludzi, którzy mogą się do lepszych zadań przydać. Że emigracja nie myślała wcale o poprawie, o tem przekonał się najdowodniej Zaleski w kilku dniach pobytu swego w Paryżu w drugiej połowie grudnia 1840 r., skąd powrócił do Fontainebleau „zmęczony na duszy i ciele", gdyż przeziębił się „strasznie, a stąd napytał sobie kaszlu i bolu głowy na wiele dni".[1]) Interesa księgarskie znowu szły jak najgorzej, to też postanowił spędzić zimę w dotychczasowej siedzibie, bo nadto żal mu było „rozstawać się choć na czas z Józefem" Zaleskim.

Nareszcie nadszedł 25. grudnia, kiedy to na uczcie u Januszkiewicza wypowiedział Mickiewicz ową improwizację, która ogromnym zapałem napełniła słuchaczy: „Ta improwizacja, — pisał Witwicki do Zaleskiego, — było to coś bardzo wielkiego, nadprzyrodzonego. Wszyscy są tem jak pjani".[2]) Wiadomość o improwizacji sprawiła Zaleskiemu ogromną radość, którą wylał zarówno w jednym ze swoich utworów,[3]) jak nie mniej w liście do Mickiewicza i do przyjaciół: „Co tu nam z różnych stron nie piszą o twojej wspaniałej, święt-

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 186.

[2]) Wł. Mickiewicz. Żywot. III. str. 34. i Listy Stefana Witwickiego. str. 47.

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 190. Wiersz został ogłoszony p. t. *O genjuszach.*

tej improwizacji? Doprawdy, jak o cudzie! Płakaliśmy obydwa z radości. Modlim się też, modlim codzień, aby łaska Pańska zamieszkała w tobie na długo, na zawsze i rozpleniła ziarna Boże miłości, ładu, które siejesz tam na około... Jesteśmy wciąż pod wrażeniami listów o twojej improwizacji, o lekcji, i o czemś inszem ani sposób myśleć" — dodaje Zaleski w przypisku.[1])

Wiadomo, że na tym wieczorze zebrano ponad 1000 franków, ażeby zakupić puhar i ofiarować go Mickiewiczowi w Nowy Rok na uczcie, którą miał wyprawić Januszkiewicz, i on to namawiał usilnie Zaleskiego do wręczenia podarku. Nie dał się jednakowoż nasz poeta namówić „przez pierzchliwość swoją ptasią," — jak pisał do Siemieńskiego, — i przez „obawę niezasłużonej owacji", jaką mu chciano urządzić z okazji rychłego wydania poezji, nie pojechał do Paryża, na ucztę zaś wyprawił pana Józefa, snać ciekaw jej rezultatu. Nie ukrywał się z tem i przed samym Mickiewiczem, — „Z doświadczenia wiem co do siebie, — pisał, — że nigdy mnie tłum nie inspirował, a zawżdy zniechęcał, i dlatego unikam wszelkich schadzek. Jeżelibyś jednak tego sobie życzył, napisz, a ochotnie przyjadę do Paryża". [2]) Mickiewicz

---

[1]) ibidem. str. 187. W liście do Goszczyńskiego tak się odzywa Zaleski: „Na Boże Narodzenie, na wieczorze u Januszkiewicza, impowizował nasz poeta-profesor coś nadzwyczajnie wielkiego wierszami; doprawdy, rozpowiadają o tem wszyscy, jak o cudzie. Polonia różnych partji ściskała się, płakała, mdlała, tak napełnił wieszcz serca na chwilę miłością. Sam pisze mi, że od czasu *Dziadów,* nigdy nie czuł się w takiem natchnieniu." ibidem. str. 188.

[2]) ibidem. loc. cit. Goszczyńskiemu zaś donosił w tej sprawie: „Na Nowy Rok dają mu znowu wieczór dla ofiarowania jakiegoś wspaniałego puharu. Zapraszają i mnie, ale ty wiesz, mnie zgiełk nie inspiruje i z natury nienawidzę wszelkich tłumnych schadzek. Chyba więc sam Adam zaprosi, to przez przyjaźń dla niego przezwyciężę wstręt i pojadę, wolałbym jednak siedzieć tu sobie cicho." ibidem. loc. cit.

nie objawił swojego zdania, a nasz poeta pozostał w Fontainebleau. Nie przeczuwał snać, że tego mu nie przebaczy zaciekły jego nieprzyjaciel J. B. Ostrowski, który wnet uderzył, jak ongi przed kilku laty, na religijność Bohdana szydząc z niej w swoim organie, w którym rzucał się na najznakomitszych mężów emigracji, a uderzył w ten sposób:

„Nie dozwolono się wyziębić szałowi. Dano nowy świetniejszy wieczór. Biesiadników przyjęła muzyka i spiewy. Profesorowi złożono srebrny puhar wartujący tylko 1300 franków. Taka nędza między stronnikami arystokracji. Taka pokora założyciela Kongregacji Jezuitów. Taka cichość i miłość katolickiej nauki pojmowanej przez Pana Mickiewicza! B. Zaleski miał składać puhar pierwszemu wieszczowi — chociaż do nich jako wieszczów można powiedzieć: „de palma summas contendite vires". B. Zaleski miał słabość przyrzeczenia tej posługi, lecz miał dosyć szlachetności złamać przyrzeczenie" [1]).

O tej uczcie otrzymał Bohdan wnet obszerną relację w liście Witwickiego, który niemal co parę dni donosił o najważniejszych wydarzeniach wśród paryskiej emigracji, jakoteż usłyszał jeszcze obszerniej z ust Józefa Zaleskiego, obecnego na owym wieczorze u Januszkiewicza. Od niego też zapewne dowiedział się o ciągłych napaściach emigracji na Mickiewicza, która chciała, a raczej, której każda partja chciała widzieć w poglądach wypowiadanych z katedry przez Mickiewicza odbicie własnych i właściwych danemu stronnictwu pojęć, a gdy Mickiewicz nie zajął takiego stanowiska w *Collège de France*, jakiego sobie przywódcy partji życzyli, — natenczas sarkaniom nie było końca. Toż bolał niejednokrotnie nasz poeta nad takim stanem rzeczy, nie dziw też, że często przemyśliwał nad sposobem zaradzenia złemu, odbłyski zaś tych przemyśliwań widzimy w jednym z listów do Siemieńskiego: „Prawdziwe powołanie nasze jest napełniać

---

[1]) *Nowa Polska*. Paryż. IV. str. 617.

poważnione serca miłością. Wolnoć ze stanowiska Jeremiaszowego grzmieć, gromić łotrostwa, ale potrzeba też po bratersku wołać: poprawmy się i żyjmy w zgodzie świętej! Słowiański nasz charakter mniej zacięty jeszcze, niż hebrajski" [1])... Podziwiał jedynie Zaleski wytrwałość przyjaciela z jaką prowadził swój kurs literatur słowiańskich, często też o nim wspominał w listach do Siemieńskiego,[2]) wyrazem zaś najwybitniejszym tego uwielbienia niemal, kiedy korzył się przed Adamem „w sercu ze łzą i pokłonem", jest w tym czasie napisany wiersz p. t. *O genjuszach do A. Mickiewicza*, gdzie mieniąc go wieszczem wołał:

„Wieszcz? To wybrane, przedrogie naczynie,
To coś z wszechmocy Bożej w kruchej glinie
Darowanego ludowi na chlubę;
Na światłość wiekom pod ciemności grube;
Jako wysoka wieżyca u morza,
Na której czole zapalona zorza
Świeci żeglarzom w nocach ku przystani;
Wieszcz świeci ziomkom śród czasów otchłani
Wieszcz? to wcielony duch całego ludu;
Sam piastujący złotą różdżkę cudu,
Którą odtwarza, co w nicość zapadło;
Zamierzchłych dziejów w nim wierne zwierciadło;
On żywym głosem głosów co przebrzmiały
W rozjękach bolu i rozgwarze chwały;
Lud bezprzytomnie długie wieki drzemie,
Nim w pieśni wieszcza dostanie swe imię".

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 193.

[2]) Jeden z ustępów tego listu brzmi następująco: „Adamowi, dzięki Bogu, powodzi się na katedrze wyśmienicie. Miewam z różnych stron raporta i od niego też samego. Lekcję po lekcji improwizuje coraz śmielej i lepiej. Rzuca pomysły niesłychanie głębokie, o jakich się ani śniło tutejszym profesorom... Coś tam niesłychanie pięknego prawił o Ukrainie i o poetach jej na ostatniej wtorkowej lekcji. Czytał wyjątki swego tłumaczenia Malczewskiego, Seweryna i moje. O mnie już mówił i na pierwszej lekcji z powodu języków słowiańskich"... ibidem. loc. cit. W liście do Goszczyńskiego zaś czy-

Zachwyt ten zwiększył się, kiedy Zaleski podczas kilkudniowego pobytu swojego w Paryżu około 10. stycznia 1841 roku przekonał się o doskonałości wykładów w kolegjum francuskiem będąc na jednej lekcji, na której Mickiewicz mówił o charakterze fizycznym różnych okolic Słowiańszczyzny. Słowem, — harmonja między oboma przyjaciółmi była niezamącona.

Kiedy Bohdan powrócił do Fontainebleau zachorował znowu „na zęby, na krzyże"; ponieważ zaś natchnienie poetyckie opuściło go całkowicie wybrał się w marcu znowu do Paryża, ażeby tam przeczytać w bibljotece nowości literackie. Po powrocie stamtąd nuda ogarnęła naszego poetę, który z braku pieniędzy nie mógł się puścić na „czumactwo". Tymczasem Mickiewicz rozegnał chmurę z czoła przybywając do Fontainebleau gdzieś około 30. marca [1]), gdzie parę dni zabawił korzystając z ferji świątecznych. W ciągu kwietnia był Zaleski parę razy w Paryżu, chcąc się zobaczyć z Goszczyńskim, — czas zresztą upływał mu powoli w oczekiwaniu wyjazdu na Południe, od którego wstrzymywał go niedostatek zasobów materjalnych, zapowiedź zwołania emigracyjnego sejmu i interes autorski. Ukończywszy wreszcie umową z hrabią E. Raczyńskim za pośrednictwem hrabiny Mycielskiej i otrzymawszy 1000 franków spadku po Juljanie Ursynie Niemcewiczu wysłał rękopisy poezji, a sam wraz z panem Józefem wyruszył po niedługim pobycie w Paryżu, gdzie

---

tamy: „Na wtorkowej lekcji Adam coś tam pięknie mówił o Ukrainie i o tobie. Czytał w tłumaczeniu własnem urywki *Zamku*". ibidem. str. 192. Por. nadto list do Goszczyńskiego z 29. stycznia 1841. ibid. str. 195. W przypisku dalej do listu z 3. kwietnia 1841. do Lucjana Siemieńskiego znajdujemy długi ustęp o paryskich prelekcjach. Por. ibidem. str. 198.

[1]) O przyjeździe Mickiewicza doniósł Zaleskiemu Witwicki 29. marca:... wybiera się do ciebie Adam jutro lub pojutrze, więc czekaj już na niego, a potem zaraz tu możesz przyjechać". Listy Stefana Witwickiego. str. 67.

przeczytał rękopis *Trzech wieszczb* Siemieńskiego, który to poemat „błogo go oczarował“ [1]), do niewielkiej mieściny Beaune na wilegjaturę. Oto jak opisuje Józef Zaleski nowe miejsce pobytu: „Wały i baszty otaczają miasto w około, a na wałach niby żołnierze stoją we dwa rzędy niepospolite klony... po fosach ogrody warzywne i fruktowe, przecięte na dwoje strumieniem, który około miasta opływa; za wałami znowu takie dwa rzędy drzew, ale późniejszego sadzenia. Dalej stoją czaty Świętych, to jest pięć przedmieść, mianowicie św. Marcina, Mikołaja, Małgorzaty, Magdaleny i Brygidy, te osłaniają miasto od cudzej napaści... Za niemi dopiero stoją świeższej cywilizacji straże, nowe rękodzielnie, gdzie po kilka tysięcy dzieci pracuje ni mniej ni więcej, jak mówią, tylko 14 godzin na dzień, a to wszystko na świadectwo równości między właścicielami fabryk, a młodem... pokoleniem“.

„Okolice Beaune bardzo piękne, obszary równin rozległe, za niemi dopiero nieco w dali góry; pszenica rośnie tu w chłopa, mówiłbyś, że na Ukrainie, a przepiórki to musiały stamtąd przylecieć, bo tak samo wabią się, a takie ich mnóstwo, że aż uszy głuszą, jak wyjdziesz wieczorem w pole... Lud w ogólności zamożny, ale niechlujny, jak nasze Żydy, je pije, hula, jakby u siebie, tylko my spozieramy w około, a nikogo znajomego nie widać, ani cię kto spyta: „Jak się masz

---

[1]) Por. J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 204. Sąd Zaleskiego o tym poemacie brzmi następująco: „W ogólności wszystkie *Trzy wieszczby* spodobały mi się bardzo. Księdza Marka postać przewyborna i pomimo, że roztargniony byłem przy czytaniu, po dziś dzień czuję w sercu żywe po niej wzruszenie. Nie mniejszej wartości i *Wieszczba Wernyhory*, lubo widocznie ku końcowi zapał już ostygał, a w opisie wyspy pod Korsuniem spotkać można tu i ówdzie to rozwlekłość, to brak symetrji w obrazach... Styl wszędzie śliczny, świeży i łatwy, a dykcja rozmaita i prosta... Przypominam sobie jeszcze gdzieniegdzie drobne usterki pisarskie, reminiscencje z Malczewskiego i Goszczyńskiego, które nie trudno byłoby odmienić“... ibidem. loc. cit.

kochany sąsiedzie? Co tam u ciebie słychać? A czy zdrowi wszyscy? Na, bodaj łycha ne znaty?". O! nie ma tu tego, to też mocniej doskwiera tęsknota między wesołą a obcą drużyną. Chodzimy... pomiędzy tym zgiełkiem, jak dwaj zakonnicy, co poprzysięgli wieczne milczenie" [1]). A jednak okolica ta, pokryta cała bujnemi winnicami i lasami nie zdołała wyrwać z zadumy Bohdana, któremu smutek zalegał wciąż czoło, odkąd opuściła go „pieśń pocieszycielka", bo tęsknota za krajem, którego lat dziesięć już nie oglądał, ciężyła mu jak kamień na sercu. Do tego zaś smutku przyczyniał się też brak wiadomości od „ukochanych, którzy chuchali na niego, jak na wątłą roślinkę, przesadzoną gdzieś pod cudze, chłodne słońce" [2]). Nie długo też zamierzał początkowo tutaj zamieszkać, coś go mimowoli ciągnęło do zacisznego Endoume, w którem tak słodko niedawno czas spędził, — niestety wyjazd ten miał pozostać niebawem udaremnionym.

Tutaj doszedł naszego poetę *Beniowski*, w którym Słowacki wypowiedział formalną wojnę całemu Parnasowi polskiemu, nie było niemal nikogo, któremu by nie był choć kilku zjadliwych słów poświęcił. Nie dlatego też wcale, że i Zaleskiemu dostało się trochę w tym poemacie, osądził go ostro, gdzieindziej należy szukać przyczyny tej surowej krytyki. Przyznawał mu nasz poeta formę piękną i wiersz gładki, duch jednak był, zdaniem jego, mdły. „Poeta buja na płytkich bardzo fluktach, i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perełki, którą godziło by się zawiesić, choćby na pogańskim ołtarzu, lub na szyi jakiejbądź kochanki... Panowie młodsi poeci obrali sobie za muzy złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczym, kto wygra? kto szersze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu, któremu wcale dziś nie do śmiechu? Wojna Bogów! głupie cielce obydwa... Mnie samego o mało nie

[1]) ibidem. str. 202—203.
[2]) ibidem. str. 203.

namówił Gurowski, żebym w taki sposób kontynuował mego *Djabła Borutę*. Ale pomiarkowałem się i spaliłem“ [1]).

Jeszcze lepsze i dosadniejsze wyobrażenie o sądzie Zaleskiego o tym poemacie Słowackiego jest w stanie dać następujący wyjątek z listu do Siemieńskiego: Poemat ten „najlepszy ze wszystkiego, co dotąd napisał. Ogromna fantazja, a serca ani źdźbła. W nic nie wierzy, nikogo nie miłuje, niczego się nie spodziewa. Siebie uważa za centrum i świata i Polski i wszystkich rzeczy, które jeno są: ma się słowem za Boga. Nieznośny pyszałek, zapalczywszy i złośliwszy stokroć niż Bajron. Smaga niemiłosiernie biczem, kto mu się nawinie. Zaciął i mnie i Seweryna, Mickiewicza ciemięży najstraszliwiej na śmierć... Wpadł jednak na swój rodzaj i dlatego został od razu znamienitym pisarzem: wątpię czy poetą? Wierszowanie niesłychanie świetne i żwawe. Oktawy jego lepsze, niż samego Arjosta. Język giętki, czysty, ale brakuje mu jakiejś woni poetyckiej, którą daje serce, tego samego, co Arjostowi. Nienawiść — jego Muza; a ja brzydkie — Bogiem. Gorączkowy stan duszy odźwierciedla się i w obrazach narodowych obyczajów. Pozorna też to narodowość. Gdzie mu do Soplicy? Zadziwi może blaskiem i naturalnością swoją nową czytelników, ale nie zniewoli serc na długo“ [2]).

Jaka była przyczyna tego surowego sądu o poemacie, — nie trudno to oznaczyć. Leżała już w całem usposobieniu naszego poety niemal w dzieciństwie nabyta dobroć i miękkość, która nigdy na sarkazm, ani ironję zdobyć się nie mogła, — toż nie dziw, że poemat, tchnący od swojego początku do końca złośliwością i urąganiem wszystkiemu, co istniało pod słońcem, przesiąkły pewną dozą pewności siły własnej, jaka ze wszystkich kart *Beniowskiego* bije, — nie mógł ująć sobie ani usposobić przychylnie poety, którego pieśń płynęła cichym

---

[1]) Ibidem. str. 214.
[2]) Ibidem. str. 205.

szeptem, a nie porywała się ani tonem, ani treścią, jak ongi Tytani na Zeusa. Mimo to przecież cenił Słowackiego nasz poeta, jako mistrza stylu i formy poetyckiej i w tym względzie go nie potępiał — bijąc jedynie na pychę poety. Inaczej i z innego stanowiska patrzał na poezję, jakoteż jej zadania Słowacki, inaczej w tej mierze sądził nasz poeta, — tamten uprawiał sztukę dla sztuki, ten widział w niej wiele ponad to więcej. To też jeden nie mógł zrozumieć i ocenić należycie drugiego, jak to najdowodniej okazuje się ze zdania, jakie miał naodwrót Słowacki o Zaleskim, kiedy w ogłoszonej dopiero po zgonie z papierów pośmiertnych recenzji zbiorku p. t. *Poezja Bohdana Zaleskiego* tak pisał: „Bohdan, mogąc być bardzo wysoko — gdyby się był kształcił na wzorach, a swojej ukraińskiej samodzielności nie stracił — mogąc być Arjostem kozaków dnieprowych — dobrowolnie prawie stanął przy wielotomowym Kniaźninie — a jeszcze i przed Karpińskim z drogi ustąpił. Bez wielkiej ambicji poetycznej dojść do niczego w poezji nie można“[1]) Jeszcze lepiej widoczne jest to niezrozumienie w pieśni ósmej *Beniowskiego*, gdzie długie strofy są poświęcone poezji Zaleskiego, kiedy Słowacki w tonie kpiącym à la Heine tak się wyraża o *Przenajświętszej Rodzinie* i *Duchu od stepu:*

„Niech katolicka płynie sobie woda!
Niechaj używa wiersz dawnego kroju!
Niech epopeję nam piszą z Heroda,
Z biblii całej porobią obrazki
I o potopie też napiszą... skazki!
. . . .
. . . .
O biedny Rzymie, jak ty w Słowianina,
Pieśni wyglądasz niemyślący, karny!

---

[1]) *Warta.* Poznań. 1884. nr. 504. str. 4748—4750. Przedruk: *Kraj.* 1892. nr. 5.

Na toż to przysłał Bóg Atylli syna,
Aby gitary tam dźwięk taki marny
Rzucił na wiatry?...

. . . .

. . . .

O mój Bohdanie — ja ci tam posągi
Pokażę smutne piękniejszych poganek;
Ja ci pokażę dawne wodociągi
Co idą jako tłum Samarytanek
Niosąc na głowie dzbany, korowody
Dzbanów! lecz wszystkie na głowach bez wody...

. . . .

. . . .

O mój Bohdanie! pod ten, co się skłębia
Płaszcz, i sam przez się jest wiecznie ruchawy,
Ty lecisz z dziwną prostotą gołębia,
Chciwy napoju — i blasku i strawy..
I myśli się twój koń trwogą nie zdębia!
Żeś jest niewinne dziecko — znać z postawy;
Dlatego piecza i strach mi o ciebie
Bo ten okropny duch żegnaniem grzebie" [1]).

Raził Słowackiego duch katolicki, jaki wiał z poezji Bohdana. Wobec tego, że obaj z innego stanowiska oceniali dzieła sztuki, nie mogło między nimi nigdy przyjść do porozumienia.

Zresztą nic nie przerywało spokojnego trybu życia w Beaune, bo ciągle jakiś niepokój trapił poetę, który nieustannie utęskniał „za swobodną milszą pracą, jak to ongi bywało, a nudził się ze swojej dzisiejszej niemocy. Pospólna to podobno nam choroba — pisał do Goszczyńskiego, — generyczna dla wszystkich poetów. Może my, Sewerynie, dlatego jałowiejem, że insze spółczesne nam duchy płodzą. Szczęść im Boże! byle więcej mieli miłości i pokory, niż Słowacki, bo inaczej niewiele przysporzą dobra i chwały... Ej, żeby

---

[1]) J. Słowacki. Pisma pośmiertne. Lwów. 1866. II. str. 58 i nast.

to rychlej dostać się nam na Ukrainę! Zsadzilibyśmy jeszcze z Pegaza niejednego pyszałka. Ale tak, jak jesteśmy, to i same ręce opadają. Czużyna trawi nas powoli, jak suchoty; przepadniem nie wiedzieć po jakiemu. Co bo nam tu po nieśmiertelnej sławie?" [1]).

Jeszcze w czerwcu donosił Mickiewicz Zaleskiemu o spiskach, które zostały wykryte na Ukrainie i na Litwie. Niebawem sprawdziły się dotąd niepewne wieści, bliższych dat pozbawione: w sierpniu 1841 roku otrzymał Zaleski „smutne familijne wiadomości z Ukrainy", które go strasznie zgnębiły. Prócz tego nie mógł się nasz poeta doczekać wyjścia z druku poznańskiego wydania poezji, a to wszystko razem z niepogodą, jaka teraz w Beaune panowała, — uniemożliwiało dłuższy tamże pobyt. Co innego wszakże miało sprowadzić Bohdana do Paryża.

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 208.

ROZDZIAŁ VII.

Poezja Zaleskiego
w trzecim okresie twórczości*).

(1837—1840).

Wzrost uczuć religijnych Zaleskiego. — Łączność z poprzednim okresem twórczości. — *Hymny i Modlitwy*. — Pół-religijne utwory jako dalszy ciąg *Hymnów*. — Jednostajność myśli w nich. — *Przenajświętsza rodzina*. — Czem jest ten utwór? — Nieprawdopodobieństwo sytuacji. — Błędne wykonanie postaci Marji i Jezusa. — W czem leżą te usterki i niedostatki? — Brak wschodniego kolorytu i plastyczności w opisach. — *Kalinowy Most*. — Dumy na tle historycznem. — *Potrzeba Zbaraska*. — Źródła historyczne. — Błędy pierwszej części utworu. — Dalsze dwie części. — Ich wady i zalety. — Wiersze drobne. — Ogólna charakterystyka tego okresu.

---

*) Druk. *Tygodnik polski* 1901. nr. 35. i nast.

Od lat już młodych, z zarannego dzieciństwa wziął był Zaleski owo uczucie, które, jakkolwiek później dopiero u niego objawiło się, — czas długi przecież leżało w sercu uspione. Nie mały przeciąg lat drzemała na dnie duszy iskra gorących uczuć religijnych, nie mały czas milczała na lutni ta struna, ani dźwiękiem nie zdradzając swojego istnienia. Dopiero kiedy po strasznem nieszczęściu, jakie spadło nagle a niespodziewanie, kiedy poeta został zmuszony do opuszczenia rodzinnej ziemi, by odtąd daleko w cudzej stronie wieść żywot tułaczy, wśród życzliwego otoczenia przyjaciół, nie zaniedbujących praktyk religijnych, a skupiających się w ściślejsze grono, ażeby się nawzajem w boleści wspierać i nadzieją lepszej doli krzepić nadwątlonego ducha, przyszła i dla naszego poety chwila, że i on poczuł w sobie wiele siły do walki z przeciwnościami, uczuł wzmagającą się z dniem każdym potrzebę duchowego odrodzenia. Pod przemożnym wpływem ludzi, zapatrzonych w wyższe ideały, w wyższe cele od tych, które miała na oku cała niemal emigracja, obudziła się w duszy Bohdana nie inna, jak u tamtych dążność, nie inne pragnienie, a z niem razem i struna na lutni milcząca. Mając zaś daną sobie moc pieśni — ujrzał, że „wyhodowan został na proroka“ — że „mędrcy świata butni, bałamutni“. Toż zaczął stronić od nich, a zawodząc „w jęk przeciągły jakoby sierocy“ — modlił Boga o promień światła dla ciemnych i zaślepionych, o łaskę dla nich, ażeby przejrzeli i ocknęli się w nieprawościach swoich.

Spotęgowanie to uczuć religijnych wnet się objawiło w poezji jego. Już w *Złotej Dumie* czuć wyraźnie ów ton,

jaki niebawem miał rozbrzmieć w potężnych dźwiękach na stepowym teorbanie Bohdana, już w tym poemacie, z pieśni jego ostatniej zwłaszcza, przebija się coraz wyraźniej to głęboko wkorzenione uczucie, wzrastające niepomiernie pod działaniem wspomnień z lat dziecinnych, jakie teraz na myśl się nasuwały, gdy wespół z krewnym Józefem rozpamiętywał dnie minionej młodości w dalekiej Ukrainie, za którą tak tęsknił i płakał teraz na obczyźnie. Nastrój ten religijny wzmacnia się, utwierdza coraz silniej za sprawą pana Józefa — nad brzegami Renu opodal Strassburga i w Molsheim uroczem zaczyna nurtować w umyśle poety jakiś nowy pomysł — wnet zwichnie on tak szczęśliwie rozpoczętą pracę nad wielkim utworem, który miał całe dzieje rodzinne Zaleskiego opieśnić bojanowym rymem, wnet owładnie on na zawsze i niepodzielnie poetą. I nie krótki czas nurtował ten pomysł — lato całe zajmował uwagę Bohdana skupiając ją w jeden punkt nieustannie, wśród samotnych rozmyślań rozwija się i rośnie, Zaleski odczuwszy głęboko niedolę emigracji i nieszczęście lat niedawnych — zrywa się do lotu nagle, ażeby wydobyć całą siłą ze swojej piersi, dźwięk inny, ażeby przedstawić oczom gubiących się w fałszywych i niemożliwych do spełnienia teorjach — inne wytłomaczenie bolesnego faktu, wskazać cel żywota. A wszystko to ugruntowane silnie na nauce Chrystusa, nie błąkało się po tych ścieżkach, co na manowce zawieść musiały każdego, — lecz wskazywało, iż narody wielkie upaść mogą — przez własne grzechy, że jest dla nich wszelako droga do lepszej przyszłości, — pokorą i skruchą przebłagać srogi gniew Pana — nie waśnią bratnią i bluźnierstwy: — krzyż męczeński Zbawiciela — to godło, na którem oprzeć się należy, to cel do którego dążyć koniecznie potrzeba wszelką siłą. Teraz to w *Duchu od stepu* wyszła na jaw nierozśpiewana dotąd pełną piersią — pieśń. Z chwilą tą, zrywa niemal, rzecby można, poeta z całą przeszłością, wszystkie uczucia ustępują przed dwoma, które jakkolwiek i dawniej tlały, — teraz dopiero występują w całej pełni swojej mocy,

by do końca życia grać na strunach lutni ciągle, nieprzerwanie. Bezsprzecznie wszelakoż — uczucie religijne wzięło górę nad tem drugiem, — nad tęsknotą i żalem za ziemią rodzinną, za przeszłością, w przyszłość bowiem teraz jedynie miał patrzeć Zaleski. Nie miały nawet szyderstwa i śmiechy obozów emigracyjnych, toczących nieustanną walkę pomiędzy sobą, wystudzić tej religijności. Jak zaś dalece rzucano na poetę za to jego uczucie kamieniem obelgi i nikczemnej potwarzy, na to niech będzie dowodem ustęp z recenzji urywka *Złotej Dumy*, gdzie wprost bezbożność mu zarzucano:

„Wieszcz prawdziwie polski i prawdziwie starający tylko we dwóch ogniskach swoje natchnienia czerpać, tylko ze dwu wyobrażeń swoje postacie wyprowadzać powinien — Kraków i Rzym, Polska i Człowieczeństwo. Ktokolwiek do tej świętej sfery swoim duchem wejść nie umie — może sobie być czem chce, najświetniejszym, najgenjalniejszym, — ale nie jest objawicielem naszej przyszłości... Pan Zaleski Focjusza na samo dno piekła zasadził. My za tym wielkim szatanem historji prośby do Boga zaniesiem. Lecz nie wiemy przez jakie niepojęte złudzenie, tenże pan Zaleski, który Focjusza zapycha do najczarniejszych piekielnych czeluści — Konasiewicza, syna Focjusza, najszaleńszego popieracza odszczepienia, prawie do nieba prowadzi“[1]).

Nie były w stanie ni śmiechy ni obelgi odstraszyć poety od tej drogi, którą obrał, kiedy on ciągle i nieprzerwanie modlił o przebaczenie dla swych nieprzyjaciół. Uczucie religijne nie ostygało, owszem coraz to wyraźniej — nie tylko w życiu, lecz i w poezji miało się zaznaczyć:

„Pomimo ciągłych szyderstw, obelg świata,
Maluczki zawdy, cichy, prosty zawdy,
We łzach ja długie przemodliłem lata,
Nie sławy ludzkiej żebrząc, ale prawdy,
Co na skinienie boże sama zlata“.

---

[1]) *Nowa Polska*. 1842. str. 667.

Toż nie dziw, że istnieje ścisły związek pomiędzy tamtym okresem twórczości, że zachodzi łączność nieprzerwana z latami spędzonemi w Alzacji, a tym okresem, do którego właśnie przychodzimy. Na emigracji, a raczej w jej centrum — „na paryskim bruku“ — sytuacja wcale się nie poprawiała, bez ustanku toczyła się tam wojna domowa, skrytemi drogami prowadzona i podstępem, między przeciwnemi partjami. Jedno stronnictwo starało się wywyższyć nad drugie, uprawiając z upodobaniem teorje monarchizmu to republikanizmu w przyszłości, a atmosfera taka nie mogła w żaden sposób zadowolnić trzeźwiej patrzącego człowieka. Walka taka bowiem nie przynosiła niczego prócz wyczerpania sił żywotnych, prócz nienawiści i — czczej gadaniny. A tem więcej nie mogła ku sobie pociągnąć naszego poety, którego cała myśl wytężona była w innym kierunku, wprost przeciwnym, którego ideałem było odrodzenie duchowe emigracji — nie zatargi i spory. Zajęty cały myślą nad sposobem, w jakiby najlepiej i najskuteczniej to odrodzenie przeprowadzić się dało, — musiał trwać w tem usposobieniu, jakie od pewnego czasu u niego powstało, — a usposobienie to znowu rozbudzone podróżą po Włoszech, pobytem w mieście świętem, — podniosło nastrój religijny wyżej. — To też skoro osiadł w zacisznem Endoume podziwiając wspaniałą naturę — dzieło ręki Stwórcy, — skoro wśród samotnych rozmyślań stawały przed nim obrazy minionego szczęścia, — nie dziw, że i struny jego teorbanu zawtórzyły nie na inny ton, nie dziw, że one wydały ze siebie całą skalę *Hymnów* i pół religijnych utworów, w których widać dokładnie ów proces myśli, jaki teraz się odbywał w duszy Zaleskiego, że wreszcie pod wpływem takiej atmosfery chwycił za pióro, by w poemacie odtworzyć fakt jeden z dziejów żywota Chrystusowego, kiedy ten opuścił Matkę, ażeby w świątyni nauczać lud i toczyć dysputę z uczonymi mężami i biegłymi w piśmie świętem kapłanami,— że to było konieczne — chyba dłużej nie potrzebujemy dowodzić, mówić więcej nad to, co wyżej dopiero przytoczyliśmy.

Z znacznej liczby *Hymnów*, ogłoszonych razem w lwowskiem wydaniu poezji — niemal wszystkie[1]) odnoszą się do tego okresu twórczości. Utwory tego rodzaju, które w tym czasie powstały, mają charakter rozmyślań, wśród jakich długie godziny spędzał Zaleski w samotności podczas pobytu w Endoume, zadumany nad księgami Ojców kościoła, — a zwłaszcza nad św. Augustynem, ku temu bowiem szczególniejszy czuł pociąg i zamiłowanie. I są one niejako dokładnym obrazem procesu myślowego poety, jak nie mniej świadectwem wymownem, jak bardzo starał się Zaleski, ażeby duchowe odrodzenie ogółu wychodźctwa polskiego, jakie się niedawno za sprawą Jańskiego rozpoczęło, prowadzić dalej i skuteczniej. Prosił tedy Bohdan w modlitwie porannej *Do Ducha świętego*, — o łaskę poświęcającą dla siebie, dla duszy swej, co jest „jak spalona niwa“ i rosy niebieskiej łaknąca:

„Niechże co wsiane w głębiach jej spoczywa
W kwieciu na owoc bujnie się rozpleni;
Co smętne, brudne — niechaj zamrze na dnie,
Co smętne — mgławe — niech w rosie opadnie“.

Błagał o tę łaskę, ażeby mógł owoc swoich myśli i uczynków, jaki tylko zebrać zdoła na skalnej opoce, tem dorodniejszy i tem świeższej krasy, złożyć u stóp Ojca, który jest w niebiesiech. A rozmyślania te — nie tylko w jednym odbiły się utworze, owszem widać je najwyraźniej i w innym p. t. *Skra słońc-dech duchów*, bo i tu nie trudno zauważyć gorącą wiarę, jaką przepełnione było serce poety, bo i tu cieszy się Zaleski, iż Bóg o nim pamięta, iż i na niego zesłał promień łaski i zamieszkał w „glinianym zlepku“. A dusza „gdzieś w utajonych bezbrzeżach się miota“, — choć sama nie wie, czy przeczuciem przyszłego życia, czy wspomnie-

---

[1]) Hymn p. t. *Umarli* pochodzi z poprzedniego okresu twórczości.

niami minionych lat rozkoszy"? Tymczasem zewsząd czyhają na jej zgubę namiętności i żądze: toż kiedy ją splątają.... nie, ona wciąż na baczności widząc tyle złych dróg — zbacza w krzaki cierniste, ażeby ujść ich pogoni, aż poraniona srodze pada z wycieńczenia omdlała — zapominając w wielkiem cierpieniu o ziemi i niebie. Utwór ten kończy się nie inaczej od poprzedniego modlitwą o łaskę i wytrwałość, ażeby się poeta mógł oprzeć pokusom. Jeśli jednakże chcielibyśmy hymn ten oceniać pod względem artystycznym, — to niestety sąd nasz żadną miarą nie może wypaść korzystnie, głównym zaś błędem, jaki tutaj w całej pełni da się na pierwszy rzut oka zauważyć, jest owo jakieś nadmierne a rozmyślne użycie całego mnóstwa wyrazów niemile brzmiących dla ucha, jakoteż i ta okoliczność, że ton, który przewiewa przez wszystkie strofy hymnu jest zanadtò mdły, myśl zaś krąży wkoło powtarzając się ciągle, choć w zmienionych wyrazach. Dość jedną strofkę przeczytać, a już uderzy wprost rażąco ów ton jednostajny, w którym nawet uczucie to nadmierne traci swoją moc i prawdziwość. Braki zaś — nie trudno się domyśleć — powstały nie z czego innego, jak z tej przyczyny, że Zaleski po raz pierwszy próbował się w tym rodzaju poezji, który, nawiasem mówiąc, mało komu dobrze się udał.

Też same braki i niedostatki okazuje, chociaż nie w takim rozmiarze, inny hymn p. t. *Boże Narodzenie*, jakkolwiek niektóre jego strofy są nadzwyczaj starannie pomyślane i wykończone, jak n. p. ten ustęp, w którym poeta opisuje długą chwilę przed przyjściem na światło dzienne Mesjasza, kiedy to

„Jęk przeraźliwy, rozciągły, sierocy,
Przez wieki wieków nawoływał ducha;
Drżał w sercu ludzkiem, a nie szedł do ucha;
Wieść jeno cichą chwytali prorocy,
Zwycięzcy ciała, postem wynękani,
Z puszcz pobrzmiewali za jękiem otchłani."

Z przykrością teraz przychodzi też wspomnieć o hymnie p. t. *Stabat mater*... hymn ten bowiem nie ma nawet w całej

twórczości poetyckiej Zaleskiego, równego sobie, taka nawet słaba dumka pod względem formy i wyrażeń, jak owa parafraza piosnki „Ne chody Hryciu“, stoi o wiele wyżej — mimo, że należy do najpierwszych prób poety. Nie przytaczamy na poparcie naszego twierdzenia tutaj ani jednej zwrotki tego hymnu, a to dlatego, ażeby oszczędzić przykrości czytelnikowi, niepojętą bowiem jest rzeczą, jak mógł Zaleski, taki sztukmistrz formy, napisać utwór tak kulawy w tej mierze właśnie. Forma jego przypomina odrazu podobne pieśni — kantyczkowe. A i sam dobór wyrazów miejscami tak niefortunny, że zjawiska tego niepodobna sobie nawet wytłumaczyć. Dla przykładu tylko przytoczymy parę frazesów n. p. „katownia“, „spółuczucie“, „pośledni“, (t. j. ostatni), lub też zwrot taki jak: „nieuwielbi tę (*sic!*) Marję“, „wnętrznościami nie zaboli“ i t. p.

Utwór znowu p. t. *Zwiastowanie* nie jest niczem innem, jak całkiem prostem a niezręcznem opowiedzeniem wypadku, znanego powszechnie z biblji, dlatego też nie będziemy się bliżej nad nim zastanawiali. Znaczny przecież postęp w tworzeniu tego rodzaju utworów wskazuje hymn p. n. *Zielona niedziela*. Nie ma w tym wierszu ani trochę owej mdłej harmonji, jaka ogarniała poprzednie hymny, — owszem, uczucie bije zeń prawdziwe, a i sam pomysł nadzwyczaj dobrze przeprowadzony. Poeta bowiem kreśli poranek na wsi w uroczyste święto, kiedy dziatwa, młodzież i starzy spieszą oddać Bogu cześć, kiedy „od serc maluczkich pieśń anielska wstała,“ ton zaś szczery wskazuje, że hymn ten musiał być napisany wprost pod wrażeniem analogicznego faktu — w zacisznem Endoume. I teraz przyszła poecie na myśl przeszłość jego i przyszłość, o której roił, iż spocznie gdzieś na dnieprowem wybrzeżu wśród wonnych stepów swojej Ukrainy, za którą tak tęsknił w obcej ziemi:

„Pomiędzy ludem — bogobojny, czysty,
Niegdyś tak samo promieniłem czołem,

Pomiędzy ludem — żywot mój lutnisty
Oto dokonam w Panu — jak począłem“.

Odtąd zaczynają te hymny brzmieć coraz donośniej i milej, Zaleski otrząsa się całkowicie z błędów, w jakie był popadł, — trudno to zaprzeczyć, podobnie bowiem serdeczną modlitwę jak n. p. *W dzień gromniczny* — nie łatwo uda się znaleźć. Na swoje urodziny przypomniał sobie poeta matkę, co przyjście na świat syna drogo opłaciła, bo rychłą, przedwczesną śmiercią, i teraz czyni jej spowiedź z całego życia. Nie zmarniało owe dziecię „ledwie przeżegnane“, lecz poszło wraz ze swoją gęślą na służbę Panu. Teraz powraca od Pańskiego Stołu „w skrusze i pokucie“ z myślą pokorną, bo Najświętsza Panna zlała na nie zdrój łaski. Chociaż sierotą tak wcześnie pozostał poeta — przecież jest bogobojny, cichy, pomimo rozlicznych pokus „nieomamiony przy Chrystusie stoi“. Toż prosi ducha swojej matki, by błagał w niebie Bogarodzicę o błogosławieństwo dla niego, dla druhów niewielu:

„Marjo — Panno! mnie mało potrzeba,
Mnie pielgrzymować po ziemi niedługo,
Dość mi w Chrystusie powszedniego chleba,
Syn służebnicy, chcę umrzeć Twym sługą
Miejże mą lutnię w najświętszej opiece!
Niech spiewam, spiewam...“

Ostatni nareszcie z hymnów teraz napisanych p. t. *Smutki*[1]) kreśli dokładnie stan psychiczny poety w chwili, kiedy rozmyślał nad przyszłym losem kraju, emigracji i swojej tułaczki, kiedy mu się stało „przeraźliwie w duszy“. W żalu tedy rozpamiętuje dnie minione, gdy inna była jego modlitwa, a dzisiaj jak liść jesienny pomięta, i pieśń, co niegdyś strojna „w blask, barwę i wonie“, szła urocza — teraz przycicha

[1]) Utwór ten pochodzi z okresu poprzedniego, dla łączności ylko go tu traktujemy.

zupełnie; przypomina sobie poeta owe lata na Ukrainie, kiedy mu było błogo „na pustyni“ ,kiedy

„W dni tam błękitne i w błękitne noce
Wialiśmy w górę rozbrzmienia sieroce...“

A teraz myśl strudzona błąka się po urwiskach, a teraz „lada szmer pusty wskróś duszę rani“. Nie były owe wyznania poety nieprawdziwe, dość tylko przypomnieć żałość, jaka go ogarniała na wiadomości z Paryża, które nigdy dobrze nie wypadały, dość przypomnieć ów żal, jaki słusznie miał Zaleski do emigracji za ciągłe obelgi na niego rzucane, dość wspomnieć zresztą tęsknotę za Ukrainą, a wszystkie te płacze, jakie w utworze tym donośnym dźwięczą tonem, — zostaną odrazu wyjaśnione, wytłomaczona będzie aż nadto dobrze ich przyczyna.

Nie ustawały wszelakoż takie rozmyślania nad przeszłością i przyszłością — i chociaż nie odezwały się więcej w hymnach ani też modlitwach, to przecież wydały na świat całe mnóstwo utworów na wpół, rzecbyśmy mogli, religijnych, początkowo nawet nie wiele różniących się od tego rodzaju poezji, o którym co dopiero obszernie mówiliśmy. Nie inną myśl — jak w *Smutkach* — widzimy i w utworze p. t. *Niepokój*, gdzie tak samo poeta opowiada o swoim żalu nad gniewem Pana, jaki teraz nawiedził ziemię... Nie inna tu myśl przewodnia jak w owym hymnie, bo i tutaj nawołuje Zaleski do poprawy, gdyż „biada miastu — w które Pan wchodzi“ ze swym gniewem, — poleci z dymem, a w domach, silni i słabi, młodzi i starzy wyginą, biada, jeśli kto na gniew Pana zasłużył, biada, skoro Pan wyciągnie nad ludem rękę, by go karać! Cały ten wogóle wiersz nie wiele różni się nastrojem od hymnów — sam koniec jego nawet nie inny — prośba i tutaj następuje o łaskę poświęcającą. Taż sama myśl powtarza się raz jeszcze i w utworze p. t. *Pod krzyżem*, gdzie poeta wskazuje krzyż, jako jedyną przystań, w której

można znaleźć ukojenie w żalu i boleści, bo do niego każdy winien był całą siłą zdążać, jako do światła użyczonego ciemnościom.

W dłuższym znowu wierszu p. n. *Mdła cisza* umiał Zaleski pochwycić dobrze i zręcznie myśl religijną. Na morzu cicho, pusto, — wokół jak okiem sięgnąć ani jedna fala nie zadrgnie, — woda rozściela się jak jedna daleka równina — bez końca. Nie ma wiatru, okręt stanął i ruszyć się dalej nie może, a tu narzekań zaraz mnóstwo, bluźnierstwa i przekleństw, choć wszyscy dobrze wiedzą, że okrętem nie wiatr rządzi — lecz Bóg! Nie inaczej dzieje się i w życiu człowieczem: — póki Bóg pomaga „mile łódź się nasza miota“, lecz gdy nagle Pan swoją łaskę wstrzyma, to skróś będzie niemo, a i w duszy, jakby w wielkim mogilniku, — człowiek jednak nie prosi wtedy niebios o pomoc, lecz, jak ów sternik okrętowy, przekleństwem chce naprawić swoją niedolę.

Nie innej chwili wypływem jest wiersz p. t. *Nieskończoność*, gdyż i z niego widać dobrze pragnienie odrodzenia duchowego, kiedy to poeta chce zaspiewać:

. . . . „wielką Epopeję
Której tłem Wieczność a Bóg Bohaterem
I rokoszanie u stóp mego Pana,
Upokorzeni padną na kolana“.

Nie mniej religijna myśl kryje się i w utworze p. t. *Goniec*, gdzie Zaleski kreśli postać kozaczą, która z rozkazu pana spieszy ciągle dalej i dalej od jednej gospody do drugiej i chociaż wabi kozaka hulanka, to czarnobrewa dziewczyna, przecież miejsca nigdzie zagrzać nie może i ledwo próg przestąpi — wnet w drogę już wraca, bo rozkaz pański wiezie hen — daleko. Lecz kiedy za to dobrze się sprawi z całej tej podróży, wielką odbierze nagrodę. Alegorja ta dość wyraźna życia poety, sądzę, że jej chyba bliżej nie potrzebuję objaśniać.

Tenże sam podkład i barwę ukraińską nosi na sobie *Nasza skrucha*, bo i tutaj dziękuje poeta Bogu, iż błogosławił czas długi jego kraj rodzinny, malował „w blask i kwiecie“, dał też łany zboża pełne, sinych wód głębie i lasów dostatek:

„Słyną w Litwie i w Koronie,
Chrobra młódź, — a dzielne konie,
Słyną dziewy krasą lica
Słynie Duma-Czarownica!“

Walka jednakowoż wewnętrzna, jaka toczy się wśród rodzonej braci, niszczy ziemię stokroć więcej od okrutnego Tatarzyna, a przecież i tu aluzja aż zbyt wyraźna do emigracji, która waśniła się ustawicznie pomiędzy sobą.

Endoume, ta „okolica dumania luba, cicha, błoga“, w której tyle pieśni uleciało z piersi poety, potrafiła też natchnąć Zaleskiemu utwór dłuższy rozmiarami, z którego również owo uczucie obfitem wytrysło źródłem, — Zaleski wyspiewał w nim całe swoje uwielbienie dla Stwórcy, z żadnego, rzecbyśmy mogli, utworu nie bije tak żywo ufność i wiara w wszechmoc i łaskę boską jak z wiersza p. t. *Sam z pieśnią*. Zachwycony prześlicznym krajobrazem, wspomina poeta moc boską, skrytą gdzieś za niebios błękity, aż za gwiazd osłonę, przypomina mu się równocześnie i natura ludzi, pragnąca ustawnego; boju między jej namiętnościami a myślą Przedwiecznego. A któż z tej walki, bardzo nierównemi prowadzonej siłami, wyszedł zwycięzcą? — Bóg! „jak władał tak włada“. A i pieśń „serc królowa“, pieśń jego cała przesiąkła miłością, wiarą i nadzieją, — a pieśń ta zwiastuje „coś — o cudach“, że nawet znękani współbracia krzepią się nią w nieszczęściu. Przypomniał sobie Zaleski owe lata, gdy był „burzliwym młodzieńcem“, kiedy piosnka jego „świeża — strojna w rumieńcu“ biegła w dal wesoła „aż step hukał roznośnie“; a dziś taż sama pieśń posmutniała bardzo, jako kwiat zwiędła, teraz nawet druh jego ukochany, „co od cichej Taśminy“

wtórzył mu dźwięcznym głosem, dziś Goszczyński inną nutę śpiewa. Znikła z przed oczu luba Ukraina — na długo — na zawsze, a poeta musiał pójść w obcą stronę pod posępne niebo i na cudze pola. Gdyby tak wszakże znalazł się na swojej ziemi, gdyby go owiał powiew wichru stepowego, wnet by inną pieśń zaspiewał donośnie:

„Wnet ja sokół stepowy —
Na ramieniu hetmana
Pojrzę szerzej — w około
Grzmiącą piersią Bojana...“

Pod koniec atoli utworu wraca znowu nastrój religijny. Teraz rozpamiętuje Zaleski waśń carogrodzką, która przecież nie potrafiła obalić kościoła, ani też nim zachwiać, — bo kościół ten stać będzie „widomie na opoce“ Piotrowej — po wiek wieków, a niewierni i odszczepieńcy uwierzą, skoro „Pan ozwie się w gromie i źrenice im przetrze...“ Cały utwór ten zajmuje bardzo zarówno swoją treścią, jak i myślą przewodnią, i gdyby nie forma wiersza siedmiozgłoskowego — właśnie przy takim, jakim jest ten utwór, błędnie użyta, to bezsprzecznie całość mogłaby sprawić o wiele korzystniejsze na czytelniku wrażenie. Forma bowiem taka — dobra, bardzo dobra byłaby w jakiej dumce lub jakim krótszym wierszu o treści mniej poważnej, tutaj atoli, jak o tem z łatwością każdy przekonać się może, była wcale niestosowna, przez co i sam efekt utworu musiał wypaść słabiej.

Doliczywszy do tego jeszcze cztery króciutkie wierszyki p. t. *Wieczny lunatyk*, *Żeby*, *Jenjusz-bohater* i *Prawda prawd*, możemy śmiało powiedzieć, że to już wszystkie utwory mające za myśl przewodnią — uwagi, jakie nasuwały się poecie podczas długich rozmyślań w Endoume w tym czasie. Trudno tedy zaprzeczyć, ażeby uczucie to, jakie spowodowało genezę tylu utworów, ażeby uczucie to nie było głębokie i silnie ugruntowane, chwilowy bowiem nastrój byłby w stanie stworzyć kilka co najwięcej utworów tej kategorji. Usposobienie

zaś to nie miało się i później zmienić u Zaleskiego, owszem w późniejszych latach jego twórczości poetyckiej nie jeden jeszcze analogiczny ton wywoła, a i w utworach z ostatnich lat pochodzących jeszcze najdonośniej ze wszystkich będzie brzmiał taki ton, jaki teraz się objawił w hymnach i tylu drobniejszych wierszach.

Tkwiła przecież w tem uczuciu jedna wada, która w znacznym stopniu przyczyniła się do obniżenia lotu poetyckiego Bohdana i do sprawienia pewnego zastoju w twórczości, jednostajności nużącej, a od niej nie tak łatwo było się uwolnić. Jak to już zarówno z hymnów i modlitw, jak nie mniej i z tej całej grupy wierszy religijnych, że tak je nazwiemy, — niejednokrotnie przedtem widzieliśmy, — brak w nich wszystkich pewnej rozmaitości myśli, Zaleski wciąż zatapia się cały w rozmyślaniach nad przyszłością i trwa w nich z jakiemś upodobaniem. Nic w tem nie było szkodliwego dla natchnienia poety, gdyby nie ta okoliczność, że zawsze teraz widział przed sobą parę punktów wytycznych, refleksja zaś o nich niemal taż sama powtarza się w całym tym cyklu utworów. Zaleski traci z przed oczu szersze widnokręgi, a zaskorupiwszy się w jednem kółku — błądzi w niem dokoła, — wskutek czego żaden inny z jego lutni ton nie mógł wydostać się — prócz skargi cichej na niedolę swoją i współbraci, niekiedy zabarwionej tęsknotą za latami młodości i za Ukrainą, prócz wyrzekania na mądrość świata bałamutną. Zda się Zaleski pozostawać w zupełnem oderwaniu od świata rzeczywistego i ludzi — jakgdyby chciał odtąd tylko już z rozmyślań swoich czerpać materjał do utworów. Nie trudne będzie tedy do zrozumienia, iż materjał ten w zbyt krótkim czasie musiał się wyczerpać zupełnie, że z czasem utwory tej kategorji musiały stracić właściwą barwę i stać się w końcu jednostajnymi pod względem poglądów w nich zawartych, jakoteż i myśli. Że tak być musiało — to jest rzeczą zbyt jasną, że zaś nie było owo uczucie upodobaniem, manierą, — to także aż nadto jest wytłumaczone, jeśli zechcemy tylko zwa-

żyć — owo w życiu poety całkowite usunięcie się od ludzi, kiedy wespół z Józefem Zaleskim zamieszkał w ustronnem Endoume, którego wspaniała okolica, niemal senna, zmuszała Bohdana do podobnych marzeń, jeśli zechcemy zważyć zupełne zerwanie stosunków nawet z dobrymi znajomymi dawniejszych lat i osamotnienie, do jakiego przywykł. Być może, iż wnet sam Zaleski spostrzegł tę jednostajność myśli i zastój poglądów swoich, — teraz bowiem urywa się pisanie podobnych tamtym utworów, — uczucie to przecież religijne musiało znaleźć dla siebie drogę, którąby mogło postępować, musiało znaleźć jakieś ujście dla siebie.

Nie długo też miał czekać poeta, — nastrój ów nie pozwalał mu ustawać w twórczości, aż nazbyt nawet prędko chwyta Zaleski za pióro, ażeby skreślić obrazek, obrazek choć szczupły swoimi rozmiarami, przecież jednak dla niego powabny, — odpowiadał bowiem doskonale pod każdym względem łagodnemu, rozmarzonemu usposobieniu, — z dziejów *Przenajświętszej Rodziny* wybiera poeta fakt jeden, dziecięcy zaś wiek Chrystusa niemało go ku sobie pociągał, a zwłaszcza w danej chwili, kiedy uczucie domagało się koniecznie czynu. Kto wie nawet, czy pierwszej myśli do obrania tej a nie innej sytuacji — nie podsunęła Bohdanowi szczera przyjaciółka Felicja Iwanowska, którą poznał w domu brata Eljasza, kiedy ona jeszcze panną była, poemat swój bowiem poświęcił jej właśnie jakoteż jej córce Dyonizji, zamężnej Poniatowskiej, a ostatnia ta miała wzniosłą duszę, jak to widać z korespondencji jej, — obie te panie nie innych były myśli jak Zaleski. Toż nie dziw, jeśli na pierwszej karcie poematu czytamy taką dedykację krótką, lecz serdeczną: „Duszom siostrzanym F...... i D.......“

Wziął za przedmiot swojego utworu Zaleski fakt powszechnie znany z pisma świętego, jak Jezus pozostał w świątyni i nauczał mędrców i osiwiałych w nauce zakonu kapłanów, którzy z niemałym podziwem słuchali słów dziecięcia. Przypatrzyć się tedy najpierw nam wypada, jak przeprowadził

tutaj Zaleski akcję, jak i z jakiej strony ją pochwycił. Zaczął poeta rzecz od tłumnej wędrówki ludu izraelskiego z Jeruzalem po świątkach prześników, kiedy w polu było pogodnie, zielono. Już wieczór nadchodzi:

„Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Thabor, a niższe pogórza
Blaskiem rumianym gdzie-niegdzie zapala
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala.
Z winnic Magdali płomieniąca struga,
Tam po kolczastych aloesach mruga,
I z winnic palma wysmukła, daleka
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka“.

I wnet słyszymy głosy nawołujące w pobliskim lasku swoją zgubę — to Marja wraz z Józefem szuka dziecięcia. Tak to wprowadza na scenę poeta przenajświętszą rodzinę, — Jezusa dopiero w drugiej pieśni mamy zobaczyć. Nie trudno się domyśleć co będzie stanowić treść dalszych strof utworu, zwłaszcza gdy Zaleski nie zmienił nic a nic faktu, a opisał go w ten sposób, jak o nim z biblji usłyszał, kiedy starał się jak najmniej od siebie dodawać, a jeśli już jakie dodatki robił, to wcale przez to nie zmienił opowieści. Z tego też powodu zbyteczną jest rzeczą i całkowicie zbędną — podawanie treści *Przenajświętszej Rodziny*. My tu raczej rozpatrzeć winniśmy artyzm utworu, w tem bowiem leżeć cała zasługa Zaleskiego powinna, pomysł sam bowiem dostał już gotowy.

Porównując utwór Zaleskiego z poematem ks. Hołowińskiego — wydał Józef Kraszewski taki sąd niezadługo po ukazaniu się *Przenajświętszej Rodziny* w druku, gdy cała prasa zachwycona była tym niewielkim obrazkiem: „*Rodzina* — mówi — jest flamandzkim obrazkiem ślicznie wykończonym, ale wykonanie tam wszystkiem, bo rysy twarzy, akcesorja chybione, koloryt ukraiński nie wschodni... Są miejsca bardzo piękne w *Rodzinie*, ale całość nie przedstawia nam tej idealnej wspaniałości obrazu“[1]).

---

[1]) *Bibljoteka Warszawska*. 1846. III. str. 160.

Rozważmy, czy też nie zbyt ostrym i surowym sędzią był w tym wypadku Kraszewski, czy nie obniżył za nadto wartości utworu, który przecież zyskał sobie wiele sympatji u współczesnych, gdy nawet krytyk tej miary co Tyszyński wypowiedział o *Przenajświętszej Rodzinie* zdanie, iż jest najpiękniejszym obrazem życia Chrystusa, jakie nam dała poezja nie tylko polska, ale innych narodów. Jak tedy najprzód rozwinął Zaleski opowiadanie? Co prawda — musimy przyznać, iż rzecz samą pochwycił nader zręcznie wprowadzając opis wędrówki ludu, że zręcznie i umiejętnie potrafił wsunąć postacie Marji i Józefa. Prócz tego w dalszym ciągu utworu, nie napotykamy niczego więcej, to też nader słusznie zauważył Dr. P. Chmielowski [1]), iż „jedynem urozmaiceniem trochę monotonnego a znanego wszystkim opowiadania jest wprowadzenie w obu częściach *Przenajświętszej Rodziny* sylwetkowo zarysowanej Samarytanki, która nie śmie się zbliżyć do synów i cór Izraela. Jest w tych ustępach myśl istotnie piękna i wielka; króciutkim a obrazkowym sposobem daje nam przeczuć w Chrystusie posłannika miłości dla wszystkich ludzi. Zepsuł atoli poeta ustęp drugi dodaniem myśli, że Samarytanką jest cała ludzkość zostająca pod starą klątwą; ani lo, gicznie bowiem ani estetycznie takie porównanie uzasadnić się nie da: jeżeli Samarytanką jest cała ludzkość, to czemże są Izraelici? czyż aniołami, czyż uosobieniem Chrystusa...? Po za tem nie daje nam Zaleski nic od siebie, a opowiada scenę za sceną, ustęp po ustępie tak, jak to widział w biblijnym tekście, — bez jakichkolwiek zmian lub dodatków. Nie w treści zatem należy szukać zasługi poety, jakkolwiek bezsprzecznie na to zgodzić się musimy, iż gdyby właśnie poeta nie trzymał się był tak niewolniczo znanych faktów, a opowiadaniu temu dodał trochę więcej elementu dramatycznego, gdyby był to opowiadanie samodzielnie rozwinął, rzecz sama, byłaby zyskała bardzo wiele na wartości i byłaby w stanie

---

[1]) Studja i szkice. Kraków. 1886. II. str. 381—382.

żająć więcej naszą uwagę, efekt sam wreszcie byłby znacznie silniejszy. Rzecz bowiem tak przedstawiona, tak przeprowadzona akcja nie budzi w nas głębszego zainteresowania — jak z drugiej strony nie zasługuje żadną miarą na nazwę poematu, gdyż, aby nim była, o wiele większe wymagania należałoby tutaj postawić. Ponieważ zaś, gdybyśmy *Przenajświętszą Rodzinę* chcieli oceniać jako poemat, sąd nasz zbyt surowo wypaść by nieodwołalnie musiał, przeto zważywszy, iż rzecz sama bynajmniej nie rości sobie pretensji do tej nazwy, — nie ściągniemy na siebie zarzutu, ani nie popełnimy uchybienia, jeśli nazwiemy ten obrazek — sielanką.

A że on jest nią rzeczywiście, o tem niebawem się przekonamy dowodnie, bo i tak nosi na sobie ślady nieumiejętnego traktowania, jakoteż wiele innych zawiera niedostatków, o których wnet pomówimy.

Zacznijmy od sytuacji. Już wyżej zaznaczyliśmy, iż wstępny obrazek jest nader umiejętnie wprowadzony, toż samo rzecby można i o następnej sytuacji, kiedy to Marja i Józef szukają straconego dziecięcia, gdyby nie ta okoliczność, że jest scena owa w pewnym stopniu nieprawdopodobna, jakkolwiek nieprawdopodobieństwo to nie razi na pierwszy rzut oka:

„Noc cicha — ciemna — po pełni miesiąca
I ciepła luba — do snu niewoląca...“

Podróżni zasnęli, gdy wtem dało się słyszeć „po okolnym lasku“ jakieś niewyraźne zrazu wołanie i wnet rozbudza się zwolna obóz pątników, już robi się w nim „gwarno.“ Czyż to wszystko jest możliwe? Każdy odrazu spostrzegnie tę nieprawdopodobność i sprzeczność, w jaką popadł Zaleski, — nikt bowiem nie uwierzy, ażeby Marja mogła w noc ciemną szukać po lesie dziecka, jeśli wie, (o czem poeta w kilka wierszy później mówi), iż „chłopięcia nigdzie nie widziano w drodze“ od samego rana, czy więc możliwe jest,

ażeby matka wiedząc dobrze, iż dziecka w orszaku podróżnych nie było, wiedząc zatem, iż nigdzie zabłąkać się nie mogło, ażeby go tuż obok noclegujących szukała, bo jeśli się gdzie zbłąkało, to naturalnie daleko już obecnie znajduje się od matki i próżne jest teraz wszelkie nawoływanie. Trudno w to tem więcej uwierzyć, jeśli wnet sam poeta mówi, iż — „on aż w Jeruzalem", jeśli mówi przez usta matki dziecięcia, jeszcze trudniej uwierzyć, jeśli Józef wie dobrze, że

. . . „jego kroków strzegą aniołowie!
Żem ja Piastunem, żeś ty Rodzicielką
To jeno łaską Wszechmocnego wielką,
By się spełniła przenajświętsza Wola.
Więc Syna oto sługami okola?
A cóż moc wszystka zdołała Heroda?"

Trudno w tę bojaźń Marji uwierzyć, jeśli się widzi z całego utworu jakąś nieograniczoną ufność, jakieś przeczucie zarówno u Józefa i Marji, jak nie mniej u tłumów ludu i kapłanów, — że to dziecię jest Synem Bożym, że jest Mesjaszem z dawna przez proroków obiecanym. Niepodobna wreszcie przyjść do przekonania, ażeby na głos Marji cały obóz podróżujących, znużony całodziennym marszem, — pogrążony w głębokim śnie, natychmiast się rozbudził: mała to drobnostka, a przecież razi nieprawdopodobieństwem.

Świt już zabłysnął od wschodu — „rumiane niebo w chorągwiach już płonie, pierzchają gwiazdki". Widzieliśmy przedtem, że zarówno Józef, jak i Marja, pokładli się do snu w wspólnem obozowisku podróżnych; teraz ich nie ma. Nie mógł poeta zmiany uczynić w ten sposób, jak co dopiero widzieliśmy, z takiego bowiem przedstawienia rzeczy, jakie mamy w utworze, nie wynika nic innego jak tylko to, że poeta o podróżnych nic nie wie, — a my przecież widząc ich ułożonych do snu, chcielibyśmy coś, choćby to „coś" zamknąć można w jednym wierszu, wiedzieć o dalszym ich losie, bo że nie poszli dalej — o tem każdy jest silnie przekonany, wędrując bowiem

cały dzień poprzedni — nie mogli wstać wcześniej, jeszcze przed wschodem słońca. Gdyby wreszcie nawet i tak było — to powinien nam był poeta chociażby słowem jednem o tem wspomnieć, a nie pozostawiać czytelnika w niepewności, a raczej w zupełnej niewiadomości co do tego faktu.

Nieprawdopodobieństw takich i sprzeczności znajdzie się wiele więcej zwłaszcza w skreśleniu postaci Józefa, Marji i Jezusa. Jak właściwie postanowił Zaleski przedstawić te trzy osoby, jaki im nadać charakter — boski czy też ludzki? W tem właśnie, że poeta nie zdecydował się stanowczo, jak, w jakiem świetle, ma skreślić rysy tych postaci, że nie wykluczył jednego lub drugiego sposobu, — w tem właśnie leży największy błąd, to było przyczyną, iż utwór został chybiony, i zeszpecony w wykonaniu. Na samym wstępie słyszymy z ust poety nadzieję — przyszłego Mesjasza:

„Są co czuwają, co gonią wysoko
Z tajemnicami oto oko w oko,
Wciąż wypatrują kogoś pod namiotem,
Lśniącym kamieńmi drogimi i złotem.
Och! dziecię Wiarą, Miłością dziewica,
Starzec Nadzieją, tęsknią do Rodzica,
Do Pana swego wzlatują oczyma,
I sen się mokrych powiek ich nie ima“.

Słyszymy więc wyraźną zapowiedź przyjścia na ziemię Syna Bożego, wnet słyszymy jeszcze wyraźniejszą, kiedy to rozbudzeni głosem Marji starcy mówią, iż „Pan ku nim (t. j. Marji i Józefowi) bardzo coś ochoczy“, bo w Betlejem podług przepowiedni proroków ma się narodzić Mesjasz narodu, a przecież Jezus rodem z tej mieściny, przecież nad nim tak samo, — jak o tem prawią stare księgi, — ukazała się jasna gwiazda, tak samo trzej mędrcy przynieśli mu dary ze Wschodu, a dziecię to ma dziwną „jasność oka“. Czyż więc wobec takich wyraźnych zapowiedzi możemy sobie inaczej przedstawić tę całą rodzinę wybraną przez Boga — inną, jak otoczoną

jakimś nimbem cudowności? Inaczej — trudno sobie ją przedstawić. Takiego tedy będąc przekonania czytamy dalej, i owe przepowiednie rzeczywiście zdają się nam, że nie były od rzeczy, — poeta bowiem w owym obrazku, kiedy Marja zasypia, a coś jej „do łona zawiewa i ziębi,“ powiada

„Może to puka w piersi wieść daleka
Tego — co kiedyś po leciech ją czeka?
Łez też po cichu wylała niemało,
Aż całe niebo miłośnie (?!) bolało,
Aż posłanniey pańscy, Archanieli,
Ku swej przeczystej Królowej zlecieli,
Pod skroń wezgłowie trzymali w omroczu,
Mokre powieki zasunęli oczu,
Aż im usnęła. Świecący i niemi
Skinieniem cichość nakazali ziemi“.

Przyzwyczajeni tedy do tej cudowności idziemy dalej wraz z Marją i Józefem do Jeruzalem, — tymczasem tutaj jakaż wielka odmiana? Józef i Marja w swoim pochodzie do stolicy tracą zupełnie ów urok, jaki ich postacie dotąd otaczał, i my nie możemy się w nich dopatrzeć żadnego rysu nadziemskiego, tak nagle zmienia poeta sposób traktowania tych osób, — bo one dla nas nie są teraz niczem innem, jak zwyczajnymi ludźmi, którzy „czystemi usty... nucą psalm naprzemian“ dążąc ku miastu. Nic ich teraz nie wyróżnia z pośród miejskiego tłumu, a ten Józef, troszczący się o znużone drogą bydlę, nie wydaje nam się nikim innym, jak tylko zwyczajnym człowiekiem. To też wprost niespodziewany przeskok, jaki niebawem robi Zaleski, kreśląc scenę przyjścia do domu Elżbiety, kiedy to ona, choć w podeszłych latach, „nie śmie w pokorze ucałować“ Marji, bo „żywo czuje, kto u niej to gości“, robi na czytelniku przykre wrażenie, a jeszcze przykrzejsze wrażenie musi uczynić ta scena, kiedy Elżbieta przepowiada wielką przyszłość dziecięciu Marji, takie bowiem uwielbianie na każdem miejscu małego dziecięcia — jest wprost niewytłumaczone. Łatwe to jest dla nas do zrozumie-

nia, bo znamy dalsze losy Chrystusa, i tak sobie pewnie tłómaczył poeta, — my przecież nie możemy w żaden sposób uwierzyć, ażeby wszyscy współcześni takim pietyzmem otaczali Jezusa — nadmiar zresztą adoracji jest, jak wiadomo powszechnie, w utworze szkodliwy, psuje efekt, jaki pojedyncze ustępy mogłyby sprawić, gdy to zostało opuszczone. Każdy zobaczy, jeśli uważniej zastanowić się zechce nad takim np. ustępem:

„Jezus — wasz Jezus — to mój Pan na jawie
I zatwardziałe faryzejskie dusze
Już pokorniejsze mają się ku skrusze,
I dadzą, dadzą — Najwyższemu chwałę“...

Niekiedy nawet w takim zapale zapominał poeta o rymie n. p. — „po rosie“ — „rozległo się“, lub — „nazowie“ (!) — „narodowie“ (*sic!*). Kiedy jednak przypatrzymy się postaci Marji w drugiej części *Przenajświętszej Rodziny*, w owej scenie w świątyni, gdzie matka karci Jezusa za to, iż sam pozostał w kościele, — urok, jaki ją otaczał, niknie niepowrotnie, całe to bowiem skarcenie, wyrażone jest w takiej prostej formie, jakobyśmy mieli przed sobą zwyczajną niewiastę. Tak samo i opis Marji, która była „niewiastą przecudnej urody“, o lotnej, smukłej postawie, a lica miała śliczne, owalne i blask dziwny oczu, — cały ten opis nie zawiera w sobie nic nadziemskiego, owszem, realizm przemawia raczej za tem, iż postać ta jest najzwyklejszej pod słońcem niewiasty. Słowem — Zaleski w przedstawieniu Marji nie trzymał się ściśle określonego planu, i tem zepsuł bardzo całość swojego utworu.

Nie wiele inaczej postąpił z osobą małego Jezusa. Spostrzegamy to dziecię po raz pierwszy w świątyni nauczające siwych kapłanów i uczonych mędrców — „jako z góry piastujące władzę“. Już przedtem słyszeliśmy wiele o tem pacholęciu, i to powinno było wystarczyć. Zaleski jednak nie potrafił utrzymać miary tu potrzebnej, wnet bowiem po skar-

[illegible] — [illegible] znikną [illegible] w [illegible] [illegible] odtąd [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] podczas [illegible] — [illegible] zwłaszcza [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] czarnego [illegible] — [illegible] oczne — [illegible] [illegible] też [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] Jezusa i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] charakter taki [illegible] — [illegible] — [illegible] [illegible] w [illegible] postaci [illegible] pierwotnie [illegible] wra- [illegible]

[illegible] nie innej głównym celem [illegible] Rodziny jest [illegible] miejscowego wschodniego [illegible] musiał [illegible] niewiernie, a [illegible] z innego kraju — to rzecz [illegible] zupełnie. Zaleski, jak wiadomo, w chwili [illegible] nie znał jeszcze nie tylko Palestyny, ale [illegible] w ogóle żadnego kolwiek kraju na Wschodzie, też [illegible] nie mógł się posługiwać i musiał brać [illegible] z [illegible] stron. — [illegible] pod ten [illegible] mają charakter [illegible] że każdy to pozna [illegible]. Weźmy n. p. scenę wędrówki z Je- [illegible] się w pa-

rowy“, a idzie dlatego gromadnie, bo „jako sąsiedni... trzyma się razem“. Idąc zaś na spoczynek pod gołem niebem modlą się starcy i niewiasty do Pana

.Młódź podskakuje — lecz i sama krewka,
Częściej na ustach dziewczyna, to spiewka.
Dzieci, o! dzieci chichocą wesoło
Jako jaskółki wiją się w około“.

A czyż w tym obrazku nie pochwycił poeta rysów zapamiętanych jeszcze z Ukrainy? Wszak i tam lud wracając z odpustu idzie gromadą dużą, tak samo nocleg odprawia *sub tegmine Iovis*, a charakterystyka młodzieży i dzieci, czyż nie przypomina stron rodzinnych Bohdana? Pójdźmy dalej, czyż dalsza charakterystyka ludu, który „niewymyślne chowa obyczaje“ — a wszystkie swoje dochody ciągnie z gospodarstwa domowego, a nie mniej przedstawienie niewiast, z których każda gospodarna, i kraju, który słynie z gościnności, czyż nie stosuje się całkowicie do Ukrainy? Tak samo i krajobrazy, niekiedy bardzo pięknie wykończone, noszą na sobie niezatarte piętno ukraińskich stepów, jak n. p. taki opis:

„Księżyc już góry wymija powoli,
Jak na poręczy skłania się po skale,
I w prawo — w lewo — spogląda ospale.
W prawo i w lewo ku wschodowej stronie,
Rumiane niebo w chorągwiach już płonie,
Pierzchają gwiazdki. Zaranna jutrzenka,
Śliczna i świeża jaśnieje z okienka,
Garściami światło na niziny trzęsie“.

Albo też wreszcie owe kramy po przysionkach i przed świątynią, kramy z zabawkami, słodyczami i przysmakiem dla dziatwy, jakie Zaleski wprowadza w Jeruzalem, czyż nie przypominają naszych bud i kramów odpustowych? A brak kolorytu miejscowego, czy raczej niewierność tego podścieliska,

nie byłaby sama przez się tyle szkodliwą, ile że opisy te są zbyt niedokładne i ogólnikowe. Ogólnikowość zaś opisów wynikła stąd, iż brak było w nich plastyczności, niezbędnej w tak powieściowym utworze, jakim jest *Przenajświętsza Rodzina*. Już to Dr. Chmielowski [1]) trafnie zauważył, iż n. p. w opisie Chrystusa, jak i krajobrazów poszczególnych opuszczał poeta niezbędne akcesorja i tak n. p. weźmy następujący obrazek:

„I w polu było wiośniano już pięknie;
Figa liść puszcza i smokwami brzęknie;
Indzie się w liściach rozrzucają drzewa,
Migdał, to daktyl; a słodko powiewa,
Rozmarynową kadzi wietrzyk wonią
Ptaszęta zewsząd w niebogłosy dzwonią".

„Obrazek ten bezwątpienia bardzo wdzięczny, choć nadzwyczaj wymuskany, ale obrazek unosi się gdzieś w nieoznaczonej przestrzeni jakby w powietrzu; brak mu stałego gruntu". Przykładów takich możnaby sporo przytoczyć. Prócz tych wszystkich błędów napotykamy w tym utworze często ulubione zwroty Zaleskiego n. p. „w zmierzchu" — „zamierzchu", „w jękach — rozjękach", „jażem nie uczył duszę — twoją duszkę" i t. p., które nie dadzą się przecież policzyć żadną miarą na karb zalet utworu.

Jeśli więc teraz zreasumujemy to wszystko, co powiedzieliśmy o *Przenajświętszej Rodzinie*, to zobaczymy, jak dalece nie udał się utwór ten Zaleskiemu, a to głównie z trzech powodów, z trzech przyczyn: jedną — nieprawdopodobieństwa i sprzeczności, wynikające z braku stałej decyzji, jaki charakter miał nadać poeta postaciom, wskutek czego nie kreślił ani nadnaturalnych postaci, a tem mniej ludzkich charakterów; drugą — brak kolorytu wschodniego miejscowego, a wprowadzenie podścieliska ukraińskiego; trzecią

[1]) Studja i szkice. loc. cit.

wreszcie brak plastyczności w opisach zarówno ludzi, jak i okolic. Są w utworze tym, co prawda, ustępy piękne, wdzięczne sceny i opisy, tych jednakowoż jest tak mało w całości zeszpeconej wielu błędami i niedostatkami, wrażenie ich zresztą jest jedynie chwilowe i ustępuje szybko wobec niesympatycznych dla nas innych strof, tak, że niepodobna wydać korzystniejszego sądu o *Przenajświętszej Rodzinie* — nad ten, iż jest najsłabszym utworem pomiędzy wszystkimi większymi co do rozmiarów, jakie wyszły z pod pióra Bohdana. Temat wszelakoż tu obrobiony był aż nadto dobrze każdemu znany, zbyt w dodatku szczupły tak, że sam przez się nastręczał wiele trudności w wykonaniu i lada niestosownie i nienależycie użyta drobnostka napozór, mogła go zepsuć i zeszpecić, jak to się też stało faktycznie.

Nastrój ten religijny opuszcza teraz na chwilę poetę, jakkolwiek nie potrafił jeszcze Zaleski otrząsnąć się z owego mistycyzmu, w jaki się zagłębił — wśród długich rozmyślań, w skupieniu ducha prowadzonych. A ekstaza taka tem łatwiej na niego przychodziła, bo czuł sam, iż „powołanie jego, — jak pisał w notatce, — było od dziecka spiewać na pustyni, pieśnią służyć Bogu i Ukrainie. Na pustyni najgoręcej kocham i Boga i ludzi; na pustyni i z pieśnią mam wnet pokój i pogodę i różnego rodzaju jasnowidzenia, które, skoro żyję w świecie, pierzchają precz odemnie. Na świecie staje się nieswój, inszy, niepodobny do siebie, roztargniony, smutny, opryskliwy, utracam natchnienie i miłość“.

Mistycyzm zaś ten, tak wyraźnie niedawno w większym poemacie uwydatniony, objawia się niebawem dość jasno w utworze na szersze zakrojonym ramy p. t. *Kalinowy most*, który nadto jest ciekawym objawem z tego względu, iż można w nim dokładnie spostrzedz i odróżnić dwa elementy, — jakim równocześnie uległ Zaleski. Jednym — ów ton mistycyzmu, drugim popęd do tworzenia w sposobie ludowej dumki, z której nawet niektóre akcesorja, aczkolwiek tylko drobniejsze, dostały się do poematu. Stoi tedy *Kalinowy most*

w tym okresie twórczości na pograniczu dwu faz, łatwo dostrzegalnych, dwu odmiennych kierunków, i jest niejako przejściem od utworów religijno-mistycznych do ludowo-historycznych, odtąd bowiem tylko w tym drugim rodzaju będzie już pisał poeta.

Postanowił tedy Zaleski w utworze tym skreślić parę wspomnień z lat dawniejszych, napotkawszy zaś w wierzeniach ukraińskiego ludu taki szczegół, iż — „życie ludzkie jest u niego wodą burzliwie płynącą; młodsze latka — miłymi gośćmi wybiegającymi na Kalinowy gdzieś most, za któremi też gonić potrzeba z kwieciem na pożegnanie. Kalinowy tedy most, jest to niby jakaś czarodziejska kładka na wodach żywota, po której omamienie po omamieniu lat wiośnianych, wymykają się niepowrotnie...“ — wziął go za ramy, na których fantazja twórcza miała osnuć nić opowieści. A nęcił poetę ten temat, — zawierał bowiem w sobie nieco symbolizmu, który zupełnie jeszcze w tym czasie odpowiadał usposobieniu Bohdana. Nie mało przyczyniła się do napisania *Kalinowego mostu* i tęsknota za Ukrainą, która wywołuje żałosną skargę, a tej znowu pozbyć się sił nie miał, czy chęci:

„Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi,
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Walą, walą, goście moi!“

Taką strofką zaczyna się właściwe opowiadanie. „Sam i smutny“ — błądzi poeta w głuchej, piaszczystej okolicy, — aż wreszcie spotyka nadobną rusałkę w lesie, w którym było „pełno krasy, woni, kwieci“. I wnet przypomniał sobie, jak to za lat młodych „tonął w czarne oczy“ lubej, — niestety — zbyt prędko minął cudny sen, niejako w czarodziejskiem rozwiał się zwierciedle. Tęskni więc teraz poeta, iż nie pojął za żonę „młodej czarnobrewki“, którаby mu teraz zanuciła

dumę przy wtórze jego teorbanu pod jasnym błękitem ukraińskich stron — w słodkiej, lubej nucie.

I przypomina sobie — jak to wcześnie go „z domu fala w świat uniosła“, dziś tylko pieśń jedna umie go pocieszyć, a pieśń ta „kraśniejąca, różnowzora“ – rozbudzić umie w sercu poety marzenia o minionej chwili, toż, nieraz chwyta za gęśl, ażeby z niej wygrać „wielką nutę“ w cześć chrobrego atamana, wielką — *Złotą Dumę*. A tu znów jedno wymowne świadectwo — jak bolało Zaleskiego to, iż nie potrafił dokończyć ukochanej pieśni, iż nie mógł jej do końca dospiewać, tej swojej — pieśni nad pieśniami. Toż jęk bolesny wydziera mu się z piersi na wspomnienie samo, że to los zawistny

„Zrywa strunę mi po strunie;
Nic dospiewać nigdy nie da;
I pieśń owa — *pieśń połkniona,*
Wiecznie chmurą wstaje z łona!“

W tem czarownem omamieniu ujrzał się poeta starcem z brodą po pas białą. Sam nie wie, co pocznie na starość: to co prześnił, już minęło, — a ludzie w mogile zalegli pospołu. Toż roi, iż pójdzie na wiek swój podeszły w stepy Ukrainy, i usiądzie tam, gdzie „z murawy woda mruga“, gdzie „wiankiem wiszą na dół chaty“. A gdy przyjdzie z lirą swoją między młodzież – to rozpowie jej swe dzieje. Rozpowie o tych latach, kiedy zamki, z których teraz „głaz na głazie“ jeno został, żyły pełnem życiem: o chrobrych kniaziach tam w Kijowie, o kniahiniach w gronostajach... Rozpowie młodym o dziejach praojców, co „żywe dumy“ jego znali, z którymi on przeżył długi wiek na trudach i znojach... Nakoniec zwraca się poeta do Ukrainy, za którą więdnie wcześnie „z utęsknienia“ i ze smutku; do tych lat, w których „sam jeden budził z mogił gęślarzy“ prastarych, co dawno posnęli w kurhanach... Na tej żałosnej skardze urywa się pieśń poety.

Już w tym utworze można było łatwo zauważyć popęd do wprowadzenia pewnych akcesorjów z ust ludu zaczerpniętych. Popęd zaś ten nie ustaje wcale, owszem, teraz kiedy uczucie religijne przygasło nieco, budzi się w Zaleskim inny duch, który tak silnie przed laty nim zawładnął za czasów jeszcze warszawskich, skoro tylko zaczął się próbować w poezji, początek zaś ten poszedł od parafrazy mniej lub więcej niewolniczej dumek ludowych ukraińskich. I teraz obudził się w poecie naszym dawny pociąg do gminnej pieśni, pod wpływem może świeżej śmierci Kazimierza Brodzińskiego, a z pewnością pod oddziaływaniem tej tęsknoty, jaka nawet stała się nieodłączną cechą jego poezji, — Zaleski tworzy cały szereg utworów oryginalnych, zbliżonych nieco tonem do piosnek ludowych, lub też przeróbek dumek ukraińskich.

Doskonale udał się poecie obrazek pochodu wojsk w *Wyprawie Chocimskiej*, kiedy to przed oczyma czytelnika

„Trzema szlachy idą Lachy,
A Kozaki czterma walą:
W trawach pławią się po pachy,
Z rusznic palą, świecą stalą,
A chłop w chłopa, a koń w konia,
Aż stękają w okrąg błonia“.

I, zda się, widzimy owo mrowie koni i ludzi dzielnych, co idzie błoniem na przełaj, a kozacy suną w bój, jak na gody, spiewając pieśń pochodu i młódź Litwy i Korony przy hetmanach na przedzie. A dalej tam w ślad za atamanem ciągnie tabor kozaczy za malinową chorągwią, na której anioł biały widnieje, — wiodąc ich drogą sławy. Skoro tylko zoczono nieprzyjaciela, zaszumiało coś pośród mołojców, — jak wicher znikli nagle... Niewielu wraca do domu — i tylko na mogiłach „płaczą dzieci tam po ojcach,“ dziewki po kochankach. A owe okrzyki radosne zwycięstwa: „Ałła! drałłahu!“... — czyż nie przypominają owych uśmiechniętych twarzy junackich, owych ogorzałych postaci, co tylko „z rusznic palą, świecą stalą?...“

W utworze znowu p. t. *Podzwonne ku ojcom* — myśl dobra i podniosła, całość jednakowoż nie robi korzystnego wrażenia z powodu zbyt wielozgłoskowej formy wiersza, która tutaj została niewłaściwie użyta i jest nużąca tem bardziej, jeśli to ma być pieśń stworzona na modłę analogicznych spiewów ludowych, spiewanych przy pewnym starodawnym obrzędzie. Wątpić należy bardzo, ażeby forma taka nadawała się do spiewu — tem więcej, jeśli sama przez się, pominąwszy już jej wadliwość — spiewna nie jest wcale.

Rodzajowym obrazkiem, który wydaje się jakby był urywkiem większej całości, jest duma p. t. *Smutna Krakowianka*, gdzie zarówno forma i sposób, w jaki poeta snuje nić swojego opowiadania, zasługuje na uwagę, jakkolwiek opis Krakowa zbyt szkicowo przedstawiony, brak nadto tutaj większej i wydatniejszej plastyczności. Błąd ten wszelakoż należy, naszem zdaniem, położyć na karb tego, iż Zaleski chciał opowiadanie swoje prowadzić w sposób gawędziarski, jak to nieraz u Pola się zdarzało. Łatwo to poznać nawet chociażby z kilku tylko wierszy:

„I nie odrazu Kraków zbudowany!
Swoi i cudzy prawią o nim wiele:
Dworzec przy dworcu, kościół przy kościele
I kamienice kamienne, — a ściany,
Nawet i dachy z pozłocistej miedzi;
I król dlatego rad sobie w nim siedzi".

Treści zaś do utworu tego dostarczyła naszemu poecie ustna tradycja z dziejów rodziny kniaziów Rużyńskich, o których już w *Złotej Dumie* wiele opowiedział, a których czyny miał jeszcze opiewać w wielkiej „hetmańskiej dumie" — pod napisem *Potrzeba Zbarazka*. Tęsknota córki kniazia za stroną rodzinną wypełnia strofy tego utworu, napisanego z niemałym wdziękiem i żywością kolorytu, jaki nadany został całej opowieści.

W dziecięcym jeszcze wieku nasłuchał się nasz poeta wielu legend, jakie lud osnuł na tle dziejów dwu potężnych ukraińskich rodów — kniaziów Wiśniowieckich i Rużyńskich, a niemało one w sobie zawierały materjałów, podatnych do artystycznego obrobienia. Nie dziw tedy, iż teraz znów kiedy Bohdan tak często myśl swoją zwracał ku minionej wiośnie życia — przychodziły one i odświeżały się w pamięci, — że przyciągnąć potrafiły uwagę jego ku sobie. Wszak sam tylekroć patrzał z czcią — pacholęciem będąc małem — na zwaliska starych zamczysk, których świetność w gruzy runęła, a którym fantazja ludowa dodawała nieopisanego uroku i blasku. Legendy zaś te przemawiały silnie do młodego uczucia, — postacie żyjące w ustach gminu rosły w wyobraźni jego do nadnaturalnych, olbrzymich kształtów, tem więcej, że lud miał dla nich sympatję, że wielbił możnych panów, ojcow swoich! Skoro więc dawno słyszana tradycja, odświeżyła się w pamięci naszego poety — wnet chwycił za pióro, by na jej kanwie osnuć nitkę opowiadania, ażeby sławę tych, co dawno zasnęli w mogile, na którą ostry ząb czasu coraz silniej napierał, — zachować potomnym i wnukom. I wnet przypomniała mu się dziwna opowieść o miłości kniazia Daszka Wiśniowieckiego z piękną Laszką, — z domu Szczeniowskich pochodzącą, o której to legenda mówiła, iż kiedy Daszko umarł w kwiecie wieku, „zaczarowany przez jakąś zazdrośnicę — Laszka wdowa, arcy-urodziwa i obyczajem owego wieku arcy-wojenna, płoszyła od zamków swoich Tatarów, z młodziuchnym synem, który wyrósł potem na przesławnego hetmana“ — przez lud Daszkiewiczem zwanego.

Z tej to legendy zaczerpnął poeta nasz osnowę w najogólniejszych jej rysach, — opowieść ta stała się głównym czynnikiem genezy utworu p. t. *Z mogiły Sawor o najpierwszym hetmanie.* Wraca tedy Zaleski myślą swoją w owe lata szczęśliwe, gdy wokół niego wśród rozległych stepowych obszarów „pieśni wszelakie ożyły“ pojąc serce niewypowiedzianym czarem, i jednym roznośnym głosem wiały „w dumach

szeroko". A dziś — pusto tam, głucho, niemo — pieśń zasnęła na czarnym kurhanie... Nie zmienił się przecież lud, jak dawniej, choć „rok po roku uderzał gniew Boży" — wnet o nim zapominał, mimo że sioła i grody osiadły w popiele i dymie — tak i teraz „kiedy bieda już minie" — „płaczu w grzesznej swawoli" zapomni. Po takiej to introdukcji zaczyna poeta właściwą opowieść o zamku, który lud nazywał „kochaniem", i o pięknej wdowie — kniahini z maleńkim jej synem, sierotą po Daszku. Kiedy jednak to dziecię wyrosło, zbyt ciasne było dlań kamienne gniazdo na skale — wszystkie myśli zwracały się na Zaporoże — do walki z niewiernym. Toż wyprosił u matki dla siebie syn Daszka żelazne odzienie i hetmanił młodzi kozaczej, która „na mogiłach" sławiła dziecię potężnej kniahini.

Niestety — nie jest ta duma wolna od błędów, a błędy te i usterki leżą przedewszystkiem w niedość zręcznym sposobie ujęcia opowiadania, jakoteż w zbyt monotonnym sposobie przeprowadzenia rzeczy, — wstęp ten bowiem, jaki tutaj położył Zaleski, nie mieści w sobie nic wadliwego i byłby zupełnie dobry, gdyby utwór ten stanowił jakąś większą i obszerniejszą całość, jeśli on jednak zajmuje, tak luźnie postawiony, blisko trzecią część utworu, to każdy przyzna, iż introdukcja taka nie stoi w ścisłym związku z rzeczą samą, nie wiąże się należycie z treścią utworu. Jednostajny zaś ton akcji, która zresztą wcale tutaj nie jest wielka, — nuży niewymownie i nie jest w stanie zająć mocniej uwagi czytelnika, a przecież fakt taki, jak ten, iż syn Daszka w młodym wieku — zostaje ku radości całego kozactwa atamanem, nastręczał dobrą sposobność do tem lepszego i wydatniejszego wycieniowania, którego w wierszu Zaleskiego nie ma ani śladu. Zupełnie inaczej wyglądałby ten utwór i wieleby zyskał na wartości gdyby poeta był zaczął opowieść od chwili zgonu tajemniczego ojca dziecięcia, i tak dopiero opisywał jego dzieje. Zbytni bowiem pospiech, z jakim przechodzimy nad pojedynczymi szczegółami, które

nieraz można było szerzej rozwinąć lub uwydatnić, — nie może żadną miarą przyczynić się do nadania większej wartości rzeczy samej, a musi zaznaczyć się wprost przeciwnym skutkiem.

Wiele historycznego zabarwienia, które dostało się częścią z tradycji, częścią z kronik, zawiera w sobie piosnka w formie kołysanki nad kolebką p. n. *Luli niemowlęciu Iwoni*, a o dziejach tak ojca, jak nie mniej i syna, wiele opowieści krążyło wśród ludu. Po zgonie bowiem hospodara w wyprawie na Turków, mieli kozacy uratować jego dziecię i u siebie wychowywać na stepie.

„Będziesz kniaziu w swoim kraju
Hospodarzyć tęgi, krewki,
Na majdanie ściskać dziewki,
Pławić konie na Dunaju:
I rok rocznie z nami śmiało
W bojach hulać jak bywało“.

A dzieje tych kniaziów Wiśniowieckich, związane z historją innych możnych rodzin ukraińskich, — teraz jeszcze mocno zajmowały fantazję poety. Wiele też mówiły legendy o drugim hetmanie kozackim Przecławie Lanckorońskim, o owym Lachu Serdecznym, którego męstwo wojenne pieśń gminu uwieczniła, — ku niemu tedy zwrócił swoją uwagę Zaleski zwłaszcza, że „dzieckiem jeszcze kiedyś, — jak sam opowiada, słyszał urywek pieśni o Lachu Serdecznym“, a kiedy mu się pieśń ta przypomniała „na zapamiętaną nutę ułożył... dumę pogrzebową“. Snać wspaniały musiał być pogrzeb tego możnego pana w Ukrainie:

„Czarnym szlachem, za swym Lachem Ukraina wzdłuż,
Jako umie w tęsknej dumie, krok za krokiem tuż
Wielki żal podaje w niebo, wszystkimi och! dzwony;
Wraca Lach jej, Lach serdeczny, do swej Lanckorony“.

Z niesłychanym artyzmem podjął Zaleski wątek opowieści, a nie mniej i samą formę do treści umiejętnie zastosował, że forma ta doskonale zdołała oddać cały nastrój da-

nej chwili, że ta forma i u późniejszych poetów się przyjęła z tego zapożyczona utworu, wszak każdy ją odczuje wyraźnie w prześlicznym *Pogrzebie Kościuszki* Ujejskiego. Wszelkich tu użył sposobów nasz poeta, ażeby dokładnie odzwierciedlić płacze i jęki, jakie wtórowały głośno pochodowi pogrzebowemu hetmana, plastyka zaś opowiadania, jaką widać z tego utworu, — niezrównana. Tak wykończonych obrazów, a obrazów wiernych, -- nie wiele spotkać można w naszej poezji. Widzimy wóz bogatą wyścielony materją, widzimy jak sunie powoli, a za nim tuż szereg możnych panów dzielnego ramienia, co przy boku zmarłego za jego życia zaprawiali się w bojach z pogaństwem. Sunie wóz — na drogiej trumnie, szabla i buława i zbroja hetmańska, a tuż obok idzie „koń, sierota“, rży smutnie za panem. Niczego tedy, jak widzimy, nie pominął Zaleski w tym opisie wozu, wszystko zaś tak udatnie się składa, że jest w stanie dać doskonały obraz, jak gdyby z natury zdjęty.

„Mogił tyle!“ — a na każdej stoją mary — wokół zaś w modłach i żalu głębokim toną pancerni i lud prosty. Cały kraj przyoblekł na siebie żałobę z chwilą, gdy Lach wracał do swej Lanckorony na spoczynek wieczny, kiedy osierocił hetmańską buławę, o której czynach jeno z pieśni miało wiedzieć dalsze pokolenie:

„Lanckorona twa rodzona — nie puści Cię w świat;
W Ukrainie, och! jedynie chwała inszych lat,
W pieśń powieje przez mogiły od rodu do rodu,
Boś hetmanił i serdecznie, i sławnie od młodu“.

Jednem słowem – cały utwór oddaje doskonale obraz pogrzebu możnego hetmana, którego zarówno kmieć prosty jak i bojów towarzysz miłował i czcił, a nie mniej dobrze odzwierciedla wszystkie te szczere uczucia, jakie miotały całym żałobnym orszakiem. Żal zaś ten głęboki, zda się, widzimy wyryty na zasępionych obliczach rycerstwa. Wytężył, rzecby można, — w utworze tym Zaleski wszystkie swoje

siły, zużył wiele sposobów, ażeby jak najplastyczniej i najwierniej skreślić obraz pochodu i żalu. Najlepszym chyba na to, ile tu artyzmu włożył nasz poeta, dowodem jest to głębokie niestarte wrażenie, jakie odnosi się po przeczytaniu utworu, dodajmy jeszcze, bardzo krótkiego i zwięźle napisanego. Bez wątpienia — *Lach Serdeczny na marach* jest najlepszą ze wszystkich, tak obecnie, jak i przedtem w wcześniejszych latach stworzonych, dum na tle historycznem Zaleskiego, a i dziś jeszcze należy do klasycznych typów tego rodzaju poezji.

Już nieraz wyżej o tem wspominaliśmy, iż czuł nasz poeta jakąś nieograniczoną sympatję dla osoby Daszkiewicza i Lanckorońskiego, i że nieraz ich dzieje przelewał w rym pieśni. A niemała to musiała być sympatja, nie na krótki czas zawładnęła umysłem Zaleskiego, skoro i teraz postanowił ich czyny „z przypomnień o starosławnych czasach mołojeckich i w posłuch ku piewcom domowym“ opiewać w „hetmańskiej dumie“, która aż do lat późnych była ulubionym dla niego poematem, skoro na parę lat przed zgonem jeszcze troszczył się o nią i chciał ją poprawiać. Wytłomaczona byłaby taka dla utworu miłość, gdyby on był pierwszym, jaki ukazał się w druku, poematem Bohdana, — jeśli jednak ten poeta miał za sobą długi poczet dzieł, jeśli już bardzo wiele przedtem stworzył — trudno tedy tę miłość dla *Potrzeby Zbarazkiej* w inny tłomaczyć sposób, — jak nie sympatją dla wprowadzonych w niej postaci. Był tu atoli jeden jeszcze czynnik, który, naszem zdaniem, wiele przyczynił się do tej troskliwości, niemal ojcowskiej, dla poematu, — oto, — Zaleski, rzecby można, zakończył swoją działalność poetycką tym utworem, działalność na tę skalę, — na jaką ją dotąd uprawiał. Nie spotykamy się już później z żadnym większych rozmiarów wykończonym poematem, — dźwięki gęśli stepowej stają się coraz to cichsze, by wnet niemal całkowicie zamilknąć, — później bowiem tylko od czasu do czasu wymknie się jaki wierszyk poecie. A do tej pieczołowitości o *Potrzebę*

Zbarazką przyczyniła się i ta okoliczność, iż był ten poemat największym całkowicie wykończonym utworem, jakkolwiek nie dorasta do tej nawet rozciągłości, co część pierwsza *Złotej Dumy*, wszystko zaś to razem musiało budzić w Zaleskim głębsze dla tego utworu uczucie, zważmy zaś, że przez całych później czterdzieści lat z górą nie stworzył nasz poeta ani jednej czwartej części tego, co dotąd napisał, — natchnienie nie dopisywało i bez wahania rzec możemy, iż na tym poemacie kończy się prawdziwa działalność twórcza Bohdana.

Sprawdziło się na *Potrzebie Zbarazkiej* zdanie Schillera — dosadniej i wierniej niż na *Konradzie Wallenrodzie*, że „co ma ożyć w pieśni, zaginąć powinno w rzeczywistości", czyny bowiem, które opiewać zamierzył Zaleski, należą bezsprzecznie do współ-bajecznych, tak są przyćmione mrokiem czasu. W ustnej tradycji ni śladu z nich nie zostało, w historji mętne tylko znajdujemy wiadomości zarówno o wypadkach, jak nie mniej i o ludziach tutaj opisanych.

Słusznie tedy zauważył Adam Pług pisząc o spuściźnie, jaka została po zgonie naszego poety, iż „ta *Potrzeba Zbarazka*, którą poeta w swojej dumie przedstawia, jako pierwszą walną wyprawę przeciw Tatarom, wespół z wojskiem polskiem, świeżo zorganizowanego przez Ostafiego Daszkiewicza kozactwa, wyprawa wrzekomo uwieńczona wielkim pogromem bisurmanów pod Zbarażem, w historji tego miasta nie jest zaznaczona wyraźnie. Powtóre zaś tylko owo tak pięknie w dumie odmalowane ustanowienie wolnej Hetmańszczyzny przywilejem Zygmunta I. i urządzanie już w tym czasie kozactwa regestrowego i słobodzkiego przez Daszkiewicza, ale samo nawet hetmaństwo, równie jego, jak i Lanckorońskiego zakwestjonowane jest przez historyków, a Bohdanko Rużyński uznany za osobę zupełnie urojoną. Wolno wszakże było poecie na kanwie ściśle historycznej haftować swój poemat złotą nicią tradycji, bo nie ulega wątpliwości, że czy to Przecław Lanckoroński, starosta czerkaski, czy obaj razem, oddali wielką usługę Rzeczypospolitej, ująwszy w pewne karby porządku

i karności na pół-dzikie, samopas bujające tłumy chłopstwa ukraińskiego, które stało się rzeczywiście zawiązkiem kozactwa zaporoskiego, a z którem już Daszkiewicz niejednokrotnie dzielnie walczył przeciw zagonom tatarskim. Z niem też, jak pisze Bartoszewicz opierając się na świadectwie historyków dawniejszych, w towarzystwie Lanckorońskiego zapędził się w pościgu za Tatarami aż pod Belgrad; mieli tylko 1.200 ludzi, odważyli się jednak obadwaj posunąć aż pod mury twierdzy tej, którą zajmowali Turcy, rozproszywszy w drodze chmary Tatarów, pojmali mnóstwo bydła i koni i powrócili ze zdobyczą do siebie, przebiwszy się przez nowe tłumy, które im drogę zastępowały" [1]). O tej to wyprawie bohaterskiej postanowił nasz poeta napisać *Potrzebę Zbarazką* i związać z ową wyprawą razem nadanie swobód kozactwu.

Że zaś Zaleski musiał słyszeć wiele opowiadań z ust ludu o tej wyprawie, o tem świadczy wymownie ustęp z listu jego do L. Jankowskiego z dnia 4. marca 1845 roku, — w którym czytamy, iż „w latach dziecięcych zasłyszał „Hetmańską Dumę" prosto z ust ostatniego może teorbanisty" [2]). Ile wszelakoż z tych opowiadań weszło w skład utworu, o tem przy dzisiejszym stanie materjałów legendarnych — nic bliższego powiedzieć nie jesteśmy w stanie. Z czasem niewątpliwie, gdy luka ta zostanie uzupełniona — przybędą i tutaj do genezy tego poematu ciekawe szczegóły.

Włożył Zaleski swoją „Hetmańską Dumę" w usta lirnika-poety Bukata, owego niegdyś młodziana ze *Złotej Dumy*, — i zaczął ją wprost w takim tonie, jak gdyby to w istocie dziad stary nam całą rzecz opowiadał, — tak umiał dostroić myśl do sposobu mówienia stepowego bandurzysty, — dość

---

[1]) *Kłosy*. 1887. II. nr. 115. Por. M. Hruszewskij. Hetman Bohdanko. (*Zapyski* naukowoho towarystwa im. T. Szewczenka. Lwiw. 1896. XVI).

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 15.

parę wierszy tylko przeczytać, a wnet uderzy nasz słuch ów ten prosty, n. p.

„Pan Daszkiewicz był u króla gość wcale nie niski,
Jak to mówią, z jednej czarki i z jednej żył miski:
A toczyli rozhowory wciąż mądre a chrobre —
Jakby Laszę i Kozaczę postawić na dobre".

Złe znaki z wiosną zaczęły się ukazywać na Ukrainie wróżąc napad tatarski: — „duży orzeł dziób nakuwa to kraczą sokoły". Wnet sprawdziły się wróżby — i wszystko w nieopisanym popłochu poczęło uciekać przed mongolską hordą o chłodzie i głodzie. A było ludu tego niewiele. Aż nagle ukazał się pan Daszkiewicz, mianowany przez króla „głową kozaczyźnie". Widząc taki popłoch rozsierdził się srogo, wnet jednak zlitował się nad biednym ludem, więc dał mu pożywienia w bród, a nakoniec przysłał stosy burek, siodeł, broni rozmaitej i kilka stad koni:

„Weszło słońce od Iwanu — i jedzie ktoś — jedzie,
Bielusieńki pan Daszkiewicz samotrzeć po przedzie,
W pełnej zbroi, i pióropusz świecący się, strusi,
I chorągiew — i buława — Ataman! — Kniaź Rusi;
Za nim jezdnych lik — panowie pokaźni i świetni"...

Więc obwieścił pan Daszkiewicz zgromadzonemu ludowi wolę króla, rozkazał uzbroić się i uczynił z „chudej czerni, niepoczesnej" — prześliczne kozackie wojsko, z którem puścił się w daleką drogę, a niebawem nawet stoczył bitwę z ordą pogańską. A zawiódł je ataman aż pod daleki Zbaraż, gdzie przyszło tym zaimprowizowanym pułkom stoczyć walny bój.

Jeśli tylko do końca przebiegniemy pierwszą część *Potrzeby Zbarazkiej*, — wnet nasunie się nam na myśl pytanie, czem jest ona właściwie? poematem, czy tylko wielką „hetmańską dumą", jak ją nazwał sam poeta? Już sama forma i duch opowiadania zdaje się przypominać mocno

takież właściwości dumy, na dumę jednakowoż jest ta rzecz trochę za długa. Trudno odmówić *Potrzebie Zbarazkiej* nazwy poematu, — ów ton bowiem i styl, tak bardzo zbliżony do dumy, a raczej identyczny z jej akcesorjami, został tutaj umyślnie przez naszego poetę użyty, jakkolwiek w wykonaniu utwór ten grzeszy pod wieloma względami. Widzieliśmy już wyżej opis atamana, w nim zaś, w sposobie traktowania postaci tkwi jeden, i to gruby błąd, który już dawniej zauważyć mieliśmy sposobność — brak plastyczności. Co mianowicie zauważył poeta i co mu wpadło w oko, kiedy mówił o Daszkiewiczu: oto tylko z właściwości jego osoby — siwy włos i pełna zbroja. I czyż to jest opis postaci, postaci pierwszorzędnej w poemacie? Takie już określenie, jak „pełna zbroja", moglibyśmy pojąć, każdy bowiem ma, przeczytawszy te wyrazy, wyobrażenie o pełnym rynsztunku polskiego rycerza. Widzimy więc tutaj zbroję samą, właściciela jej jednakże nie zobaczymy z blizka ni teraz ni później, — jaka była jego postawa, wzrok i t. p. akcesorja, mogące nam stworzyć obraz Daszkiewicza, — nie wiemy nic prócz tego, iż głowa siwym włosem była okryta. Że zaś ów brak plastyczności nie był wrodzony Zaleskiemu, na to najlepszym dowodem jest inna postać — Bohdana Rużyńskiego. O nim wiemy tyle, iż dokładny portret moglibyśmy sobie naszkicować: młodzieniec o białem licu i czarnych wąsach i t. d., tak, że trudno sobie brak ten w niejednym poemacie czy drobniejszym utworze wytłomaczyć. Pochód dalej wojska Daszkiewicza jest w pierwszej pieśni zajmująco skreślony, — jakkolwiek i tutaj trudno powziąć jakieś dokładniejsze o niem wyobrażenie, tak szczegóły są porozrzucane i rozdrobnione w różnych miejscach. Inne już wrażenie robi na nas bitwa z Tatarami i owe drobniejsze potyczki. Każdy zapewne bez trudu przypomni sobie prześlicznie skreśloną przez Malczewskiego chwilę starcia się dwu wrogich zastępów w *Marji*, każdy przypomni sobie najdrobniejsze rysy tej walki, bo tam obraz cały tkwi w naszej pamięci, bo tam poeta potrafił tak ugru-

pować wszystkie szczegóły, że one zlały się razem i wytworzyły dokładny całokształt. Zupełnie inaczej ma się rzecz w *Potrzebie Zbarazkiej*. Nie można z niej sobie odtworzyć ani przez pół tak dokładnej sceny, a jeśli się zapytamy, z jakiej to przyczyny pochodzi, — odpowiedź na to nie trudna, -- poeta zwraca swoją uwagę na rzeczy drobnej wagi, niemal niczem nie przyczyniające się do wypełnienia obrazu, odrywa nas ciągle od jednego momentu walki i przechodzi w całkiem inną stronę — tak, że nie jesteśmy w stanie wyrobić sobie dokładniejszego pojęcia o tem, co się przed nami dzieje, bo poetę więcej zajmują okrzyki tatarskie i klątwy kozaków, więcej czerwone kołpaki ukraińskiego wojska, — uwaga nasza błąka się ciągle od Daszkiewicza do Rużyńskiego i t. d. i t. d., aż wreszcie błąkaniem tem znużona staje się obojętna na wszystko.

O wiele lepiej udała się naszemu poecie druga pieśń poematu, treścią zaś tej części pochód zwycięskich wojsk, które rozgromiły hordy tatarskie pod Zbarażem, — w pościgu za uciekającym wrogiem. I tutaj występuje wyraźnie ów ton opowiadania, w jakim prowadził rzecz całą Zaleski w pieśni poprzedniej, a występuje on tu o wiele dobitniej: nie widzi czytelnik tych ciągłych utarczek z Tatarami i drobnych potyczek, a tylko słyszy o nich od czasu do czasu z ust opowiadającego lirnika, niemal że nawiasowo, od niechcenia, — sposób zaś ten traktowania rzeczy był bardzo dobry i stosowny, uniknął bowiem wskutek tego poeta nieustannego powtarzania opisów walki, któreby były w końcu musiały znużyć czytelnika, bo nie byłoby w nich znowu plastyki, a ta, nawiasem powiedziawszy, rzadko kiedy występowała w tym stopniu, jaki był w danym razie nieodzownie potrzebny, taka zaś doza, jaką by był Zaleski zastosował, efekt odpowiednich ustępów byłaby bez wątpienia zepsuła.

Nie potrafił wszelakoż nasz poeta urozmaicić dalszego pochodu kozactwa pod dowództwem Bohdanka Rużyńskiego, —

nie potrafił dodać mu takich kolorów, któreby zaciekawiły czytelnika, tak że przez pewien czas nie można odnieść żadnego silniejszego wrażenia, przed oczyma bowiem przesuwa się ciągle jednaki krajobraz — „step a step bezbrzeżny — ni wody ni drzewa“, ciągle widzimy tylko pochód wojska w bezludnej i bezwodnej, a smutnej okolicy, niekiedy chyba nadarza się jakaś nieznaczna odmiana, n. p. owe mogiły przy blasku zachodzącego słońca, lub nocleg w lesie. Dopiero z chwilą, w której kozacy stają pod murami Benderu — zaczyna się akcja nieco raźniej naprzód posuwać, napad zaś i wzniecenie pożaru w mieście tak szybko przemija, że nikt nie jest w stanie pochwycić choć trochę wyraźniej rysów całej tej sceny. Tak samo niknie zbyt przelotnie i pospiesznie obraz spotkania się kozaków z polskiem wojskiem pod wodzą Daszkiewicza, poeta, jakgdyby umyślnie szkicuje ogólnikowo ten obraz, iż nie może on pozostawić po sobie wyraźniejszych śladów. I teraz podczas przeprawy wojska przez Prut przychodzi do zaciętej walki z ukrytymi w niedalekim lesie nieprzyjaciółmi, obraz zaś tej walki znacznie wyraziściej i lepiej udał się naszemu poecie, aniżeli analogiczna sytuacja w pieśni poprzedzającej. Tutaj bowiem występują jak na jawie wszystkie wybitniejsze postacie, a więc i Herburt i Lach serdeczny, i Świerczowski. Bez trudu można pochwycić wszystkie momenta krwawego boju, jakkolwiek więcej zwraca Zaleski uwagę na czyny wodzów, niźli całego kozactwa, które przecież nie próżnowało w tej ciężkiej przeprawie z wrogiem, a to należało chociaż cokolwiek silniej zaznaczyć:

„Cięliż w pień, a cięli gracko i serca nam drgały:
Lach serdeczny nie popuszcza. A głosy, wystrzały,
Już przycichły; i wiatr huka w najlepsze po lesie,
Inną stroną, jakąś ku nam ciekawą wieść niesie!
Pan Świerczowski chyłkiem widać bliżej się podczaja:
Bokiem zawył jar. I z jaru sypnęła się zgraja!“

Również wyraźnie występuje sypanie mogiły poległym w boju, kiedy to wszyscy znosili kamienie i dębowe kłody, jak ją „odziewali darnią świeżuchną“, a pan Bohdanko na szczycie kalinę zasadził, — kiedy kurhan urósł tak, iż „ponad las i okolice wyzierał głową“. Teraz coraz to raźniej postępuje akcja naprzód, bo i urozmaicenie w niej znaczne. Słyszymy bowiem wiele i o pobycie i o gościnnem przyjęciu na Mołdawji w hospodarskiej Suczawie i o podarkach, jakie wojsko całe otrzymało od mieszkańców grodu, a w dalszym ciągu nie nuży nas monotonność opowiadania. Coraz to nowe krajobrazy przesuwają się, a coraz to inne, więcej strojne i malownicze, aż wreszcie wybłyska na dalekiem tle Warna i brzegi Czarnego morza. Nie trudno też odgadnąć, w czem leży przyczyna, iż część ta cała, od walki w przeprawie przez Prut począwszy, — robi na nas korzystniejsze wrażenie. Zaleski widocznie sam spostrzegł jednostajność swojej opowieści, nie omieszkał tedy dodać świeżych barw pojedynczym scenom, jak nie mniej potrafił opis pochodu skrócić i ująć w węższe ramy, niż to pierwej czynił, — rzecz zaś sama musiała przez to sporo zyskać na jędrności.

Powrót kozactwa na Ukrainę nastręczał wiele trudności w przedstawieniu, — wszak przez te same kraje musieli wracać ci rycerze, co za pohaństwem zapuścili się aż nad Czarne morze. Zręcznie też podołał pokonać przeszkody nasz poeta. Najpierw tedy ograniczył się w opisie wędrówki przez Wołoszczyznę, a jeśli mu już przyszło dać jaki krajobraz koniecznie, — umiał go w zupełnie odmiennej przedstawić szacie:

„Step bezbrzeżny — a inakszy, ciernisty a dziki:
Step umarłych, może? Wstająż z mogił nieboszczyki?
Wstająż duchy sławnych ojców i pieśnią wspaniale
Odhukują Zbarażanom, o Bogu i chwale“?

Inny był powrót rot kozackich na Ukrainę, bo hospodar obdarzył je odświętnym strojem i przez głęboką wodę na statkach przeprawił, a później, — „ze wsi do wsi ludzie

zawiera w sobie. To jeden czynnik, który wpłynął na obniżenie artystycznej wartości poematu.

A czy bogaty był surowy materjał, jakiego użył Zaleski jako realnej, że tak powiem, podstawy do swojego poematu, czy wiele miał faktów pod ręką, któremi hojnie szafując byłby nadał utworowi znaczną rozmaitość w opisach lub sytuacjach? Wyczytał zapewne nasz poeta w Bielskim lub w którym innym z naszych historyków wzmiankę o pogromie hordy tatarskiej pod Zbarażem i o pościgu, jaki za pierzchającą dziczą zarządzono, że pościg ten zapędził się aż w daleki, obcy kraj i t. p. Wszystkie te atoli wiadomości nadzwyczaj chwiejne i niepewne, — nie przedstawiały obfitej skarbnicy, z którejby można czerpać ciągle, z którejby można brać barwę do opowieści i sceny pojedyncze na faktach z niej zapożyczonych osnuć, owszem, materjał ten kronikarski zbyt był szczupły, ażeby na nim można było całkowicie oprzeć się w tworzeniu tak obszernej całości, jaką przedstawia *Potrzeba Zbarazka*. Niepodobna zgodzić się na to, ażeby wyobraźnia twórcza Zaleskiego mogła podczas pisania tego utworu choć chwilę małą znaleźć spoczynku, lecz musiała nieustannie pracować nad wytworzeniem nowych scen, nowych wydarzeń i obrazów, ażeby niemi wypełnić po kraj sam te obszerne ramy, na jakie zakreślił sobie nasz poeta całość utworu. Praca zaś taka ciągła a nieprzerwana musiała w dalszym ciągu sprowadzić konieczne i nieuniknione następstwo — powolne wyczerpanie — nowych czynników, ciągle świeżych sytuacji, któreby były zdolne przyciągnąć do siebie uwagę czytelnika, zająć ją i oczarować bogatwem kolorów. Toż nie dziw, że zaszła i w *Potrzebie Zbarazkiej* ta smutna konieczność, iż obrazy zaczęły się powtarzać, jednostajność coraz mocniej raziła oko nasze, iż Zaleski pozbawiony silniejszej realnej podstawy, zmuszony nieustannie posługiwać się fantazją, — musiał ją wreszcie wyczerpać do dna. Stąd poszła owa monotonność w pochodzie na ziemię multańską, brak świeżego podkładu. Że zaś w pierwszym rzędzie musiał nasz

poeta wypełniać luki poematu krajobrazami stepowej przyrody, że musiały wreszcie te krajobrazy tracić barwę — to rzecz zupełnie naturalna i jej chyba bliżej uzasadniać wcale nie ma potrzeby.

Nie mało też przyczynił się do zwiększenia się tej liczby braków i usterek także sam sposób opowiadania, którego trzymając się -- nie podobna było uwydatnić wszystkich szczegółów w opisie czy to walki, czy poszczególnych postaci — i stąd wziął się zaraz w pierwszej pieśni *Potrzeby Zbarazkiej* brak plastyczności. Poeta nie umiał jeszcze skierować opowiadania swojego w tym kierunku, ażeby mógł uniknąć dokładnego opisu, którego znowu nie potrafił należycie przeprowadzić, ażeby on nabrał wyrazistości potrzebnej, a nawet koniecznej, zbyt ciężko przychodziło poecie łamanie się z tą trudnością i dopiero później nauczył się ją pokonywać — unikając o ile możności rozwlekłego opowiadania i drobiazgowości w opisie. Widząc tedy, iż Zaleski musiał w końcu naprawić te błędy, którymi i w poprzednich częściach utworu grzeszył, — możemy śmiało uczynić przypuszczenie, bynajmniej nie ryzykowne, iż gdyby był zabrał się do poprawienia całości poematu, — byłby z pewnością niedostatki usunął, przynajmniej w znacznej części, że byłby potrafił nadać barwy właściwe *Potrzebie Zbarazkiej*.

A że ów brak plastyczności nastąpił w tym poemacie właśnie tylko z powodu trudności pogodzenia wyrazistości plastyki ze sposobem i tonem opowiadania, że brak ten nie był wrodzony naszemu poecie, o tem świadczy wymownie świetnie odrysowana sylweta konającego gladjatora z innego większego utworu, w tym czasie napisanego, p. t. *Przechadzka po za Rzymem*:

„Z zamierzchłych gdzieś stuleci brat, ożył w posągu,
Jęknął — co czuł i cierpiał w żałosnych dni ciągu;
I gdziem się potem ruszył, — w przeświętych pieczarach,
W krużgankach kapitolskich — odtąd wciąż na marach,

Sunął się Gladjator; a noc straszna taka,
Jakbym w tarcze pogrzmiewał na godach Spartaka".

Z drobniejszych wierszy, w tym okresie twórczości napisanych, na szczególniejszą zasługuje uwagę *Czarnoksiężniczka* — z powodu nadzwyczaj sztucznej i misternej budowy strofki, tak, że zda się, jakoby poeta igrał wprost wierszem. — Z tego utworu można sobie dokładne wyrobić wyobrażenie, jakim to mistrzem formy był Zaleski, jak nią władał i naginać potrafił wedle swej woli i myśli. Rzecby można, iż forma ta, nadzwyczaj szczęśliwie tutaj z umysłu użyta, oddaje doskonale to, co chciał poeta w utworze swoim wyrazić, tak dobrze przystosowana jest do sytuacji, kiedy to rusałka „chyżo — lotem na czółenku miga z poza drzew" i wabi chłopca do siebie. A i w przeprowadzeniu faktu znanego powszechnie zarówno już z Mickiewicza, jak i innych poetów, poszedł Zaleski zupełnie oryginalnie, rusałka bowiem nie wciągnęła młodzieńca w toń wodną, jak to zazwyczaj w poezji powtarzało się, lecz żyje z nim szczęśliwie „siódmy oto rok".

Reszta drobnych utworów nosi już na sobie wybitą wyraźnie cechę, — reszta — jednym dźwięczy ciągle tonem — tęsknoty za Ukrainą. O niej śni on i marzy, za nią wzdycha do Boga i modli go odtąd nieustannie. Nadzwyczaj blisko tej grupy utworów stoi wiersz pod napisem *Spotkanie się gdzieś daleko*, gdyż i tu poeta kocha dziewczynę, dlatego jedynie, że z tych samych, co on, pochodzi krajów, gdyż chce „wpatrując się miłośnie" w kochankę zbudzić „w duszy stepu szum", bo ona przypomina mu pączek rozkwitający gdzieś z nad brzegów Bohu, bo ona potrafi zanucić rodzinną piosnkę, — a to przecież zbyt bliski ton — tego, jaki w innych odezwie się utworach, ale przez płacz i jęki, — a długie, przeciągłe.

Podobnież i utwór p. t. *Rusałka* — blisko już stoi tęsknoty za rodzinną stroną, bo tutaj marzy poeta o zwier-

ciadlanej wodzie limanu, o jakiejś rusałce ukraińskiej, której „śnieży się szyja, krągluchna — gładka“:

„Lata po leciech zawsze ja swoje!
Moją skrzydlatą rusałkę roję!
Niby na jawie, i niby we śnie
Wiecznie się ku niej skradam obleśnie!“

Głębokim już tonem żalu, a nawet pewnej rezygnacji, tętni żywo wiersz p. t. *Nasze Endoume*, poświęcone krewnemu Józefowi Zaleskiemu. A widać z tego utworu ów głęboki ból za rodzinnym krajem, kiedy wieści z niego chwytał ciekawem uchem poeta, „pijany rozkoszą“, zapominając o wszelkich smutkach i goryczy życia, której wiele niekiedy przyszło mu wchłonąć. Taki sam ton tęsknoty rozbrzmiewa donośnie i w utworze p. t. *Okolica alpejska*, bo i tutaj wypowiada Zaleski niespełnione życzenie:

„Och! jak świat duży ten — niż po świecie
Wzdłuż i wszerz pustą grzmieć sławą:
Wolałbym cicho żyć w mym powiecie,
Kędyś nad Rosią — Rasawą.
Z drużyną swoją w dłoniach tam dłonie,
Kochać i spiewać — póki tchu w łonie“.

A odzwierciedla się wyraźnie ta tęsknota i w wierszu p. t. *Do gęśli*. Cokolwiek tylko śni się poecie — to zawsze sięga „milszych, minionych dni,“ dokąd tylko pomknie myśl strudzona, — kiedy mu usta do pieśni się złożą, — to szumkę jedynie spiewają. Na stepów ziemi, na Ukrainie byłoby błogo gęśli, spiewakowi — tam, gdzie zasnął „wieszczy ów Bojan, sławni hetmani“. A dzisiaj musi „śród cudzych ziem“ tęsknić tylko za tą dawną niewidzianą stroną i jeśli spiewa to tylko dlatego, by się przekonać, czy mu głos jeszcze w piersi nie zamarł na długiej tułaczce.

Nie inna myśl przebija się i z utworu p. t. *Niema czego trzeba*, tylko że tutaj myśl ta występuje silniej, o wiele rze-

wniej i goręcej, z wiersza tego uderza na pierwszy rzut oka wytłumaczenie faktu, któryśmy niedawno zaznaczyli, iż odtąd w pieśni Zaleskiego tylko jęk słychać za Ukrainą, — coraz donioślejszy, — już do końca życia:

„Niema bo, niema czego potrzeba!
Dawno mi tutaj nudno, niemiło:
Ni mego słońca! ni mego nieba!
Ni mego czegoś! czem serce żyło".

Tęskni poeta bo mu jakoś tęskno i nieswojsko w obcej ziemi, płacze za minioną wiosną, która mu „ślicznych i świeżych dźwięków tysiące" niosła do serca:

„Kochać i spiewać — byłoby błogo!
W cudzej tu pustce śnił bym jak w domu:
Kochać o! kochać — i niema kogo!
Spiewać o! spiewać — i niema komu!"

I teraz jeszcze łudził się poeta nadzieją, iż „z dumką w insze odleci kraje", iż ujrzy łany swojej Ukrainy. Niestety zawiodły marzenia, które go żywiły wiek długi...

Przyśniły się też naszemu poecie chwile dawno minionej młodości w *Latawcu*, który może być dowodnem świadectwem rojeń Zaleskiego o stepie Ukrainy. Przyśniła mu się rusałka z nad rzeki Rasawy, otoczona obłokiem „z iskr rubinowych jutrzenki", co go niegdyś zaklęła w ptaka. I spełniła się groźba, bo jak ptak błąka się teraz po świecie szerokim, a pieśń ku niemu leci „strojna, miłośna, ograna." Przyśniły mu się „czarnoksięskie słowa" Zoryny z *Rusałek* i porohy dnieprowe i gęśl stara ojca Bojana, — step i rząd mogił na nim, toż przykre było, bolesne przebudzenie, kiedy mu mary senne znikły z oczu.

Ta sama myśl przebija się z utworu p. t. *Skalna czajka*, bo i tu tęskni i płacze poeta za rodzinnem niebem, za owym cichym gajem rusałkowym i za ojczystą dumą:

„Skalna czajka, wciąż ruchawa
W jedną dumkę gram,
Wciąż powtarzam: „Roś-Rasawa".
Napieram się tam".

A uczucie to nurtowało w poecie, aż wypłakało swoje żale w utworze p. t. *U nas inaczej*, — tu, rzecby można skupiło się ono w całej swojej mocy i targnęło jękliwą strunę stepowego teorbanu z taką siłą, że ton robi niezwykłe wrażenie, że trwa ciągle w pamięci i w sercu. Znudził świat cały poetę, bo mu „cudzo — och pusto wśród świata i ludzi" — toż śni tylko „o swej Ukrainie", a w snach kąpie wzrok „w burzanach lubo a szeroko" i widzi, jak „okolicą jarzącą się, s iną, boże spiewaki ciągną w różne strony" z tęskną pieśnią na ustach, tęskną i żałosną,

„Bo namogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przygrywa wspaniale,
O ich minionych i bojach i chwale.
Nie ma bo rady dla duszy kozaczej"...

„U nas inaczej — inaczej — inaczej!" woła poeta, — inny świat i inni ludzie. W stepie innem życiem żyłby, niż tu na obczyźnie, i krew by mu raźniej ruszyła w żyłach pod powiewem wiatru, tamby mógł znaleźć szczęście przy lubej dziewczynie, czarnobrewej czarodziejce. To też z piersi wyrywa się pod koniec rozpaczne łkanie:

„Boże-ż mój Boże! łzami modlę Ciebie
Jak umrę, daj mi Ukrainę — w niebie!"

W dalszych utworach poety z tego czasu tętni też nie inna nuta, teraz atoli chciał Zaleski wypowiedzieć swoje *credo* poetyckie, jak ongi je wypieśnił jeszcze za lat młodocianych. Chęć zaś, usiłowanie to przewija się jak wstęga przez znaczniejszą ilość utworów. I tak w wierszu p. t. *Bojanicz* nazywa siebie Zaleski synem wieszczego Bojana, który „we śnie"

z boleścią się miota, gdy ujrzy ukochany kraj, w *Stepowej mogile* znowu słyszymy o pacholęciu „wieszczego“ starca, którego gęśl „miała ożyć ograna i dźwięczeć od nieba przymierzem“. A pisklę to sokole porosło już w pierze i długi czas już mija, a o niem ni wieści od wiatrów, ni słychu nie ma od ptactwa, poeta „gdzieś na piaskach rozbitek z pogromu rozstroił snać serce i ucho“.

Gdzieindziej znowu słyszymy wiele o krasnopiórym ptaszku, co z gniazda odleciał w „jasne rano“, kiedy, gaj pobrzmiewał w rozgłosie. Spiewał ten ptak o zapomnianych jakichś bojach i minionej lepszej chwili — nie długi czas jednak bujał pośród mogił. Poleciał w dal gdzieś głuchą „w poojczystej tam niedoli“, by pocieszać w smutku strapionych. Zbyt chyba wyraźnie tutaj mówi o sobie Zaleski, abyśmy potrzebowali choćby jakieś objaśnienie dodawać. Całkiem już jasno bez analogji mówi o sobie poeta w wierszu p. n. *Synowski żal*:

„Wszystkim — kto żywy — dano na tej ziemi
Czem zaczarować powszednią tu nędzę:
Czemuż ja jeden pomiędzy wszystkimi
Żywot samotny — taki pusty — pędzę?“

Wyspiewał wreszcie nasz poeta swoje *credo*, wyspiewał je donośnie w utworze p. n. *Kwinta mej gęśli*, gdzie znajdujemy jakby wytłumaczenie całej jego działalności, całego kierunku, jaki teraz — w ostatnich latach przybrała jego poezja. Pięciostrunną otrzymał gęśl poeta od Bojana w darze: „Bóg — Świat — Słowiańśtwo — Polszcza — Ukraina“ oto wyznanie wiary, całkiem szczere. Dlaczegóż jednakowoż takich pięć zasadniczych punktów wytknął sobie Zaleski, dlaczego, skoro tylko dotknie się ręka gęśli stepowej — tych pięć dźwięków wydobędzie odrazu z jękliwych strun „w spiew uroczysty“, dlaczego wszystko inne milknie i przycicha? Chwali swoją pieśnią Boga — nasz poeta — jako syn Jego, bo duch go ku niebu porywa, „buja w rozstrzeniach, zwier-

ciedli się, pała", bo tam czarowne wizje świętych i patronów lubej Ukrainy. Pieśni też niemniej Zaleski świat cały — jako tę „nieskończoność, — przed którą się korzy", bo wśród jego obszarów czuje, że „krótsza stąd droga niebem, co wisi wokoło", do Stwórcy. Nie mniej rozgłośny ton oddał całej Słowiańszczyźnie, bo ona jest „tęczą na chmurnem niebie, co się wdzięczy" w promiennej krasie, bo prastary Bojan „w postawie olbrzyma" dzierżył gęśl „na wszystkie kraje słowiańskie". A jeśli spiewa o ojczystej stronie to dlatego, by „odkupić w pieśniach dawne winy" przodków i ich grzechy ciężkie, — a struna ta dźwięczy najdonośniej, by „przebłagać Pana gniew...", o Ukrainie znów prawią dzieje cuda i pieśń-ptaszka o nich jęczy z pod mogił i czarnych kurhanów, toż rwie się ku niej poeta

„I rwać się będę — aż duch się z nią zleje,
I Bóg inaczej kiedyś gęśl ostruni!...
Nie wińcież Bracia o! wieszcza, — nie wińcie
Że rad za sercem uderza ku Kwincie!"

Czuł snać poeta pewną jednostajność swojej poezji, czuł dźwięki zawsze te same, te same ideały i pragnienia, bole i tęsknoty, toż nie dziw, jeśli błagał naród o przebaczenie dla swojej pieśni, która sama szła na głuche pola plenić chwast i kąkol, a zasiewać niwę dobrem ziarnem, która choć niedorosła do tej miary, do tego tonu, jaki wielka nasza poezja wydała niemal-że współcześnie, — to przecież chciała stać się „pieśnią-uczynkiem", jak ją sam poeta nazywał, choć nie bujała po przestworach mglistych rozżarzonej imaginacji.

Zakończył więc na roku 1841 Zaleski, rzec można, swoją niezwykle płodną epokę twórczości, wypełnioną dwoma poematami większych rozmiarów i całem mnóstwem drobniejszych utworów, zakończył już teraz niemal całą swoją poetycką działalność, później nie spotykamy się już z żadnym utworem, na szersze zakrojonym ramy, poeta, co prawda, nie zamilknie

jeszcze zupełnie, następne już jednak dwudziestolecie wskazywać będzie znaczne osłabienie siły twórczej, gwałtowny upadek natchnień poetyckich. A gdybyśmy chcieli co do ilości porównać ten okres z następującym — to przekonamy się, iż przez lat dwadzieścia z górą nie stworzył Zaleski ani połowy tego, co w tym okresie, o którym mówimy. Nie lepsze też będą te późniejsze utwory pod względem formy, będzie niekiedy nawet pewne zaniedbanie, jakaś jednostajność; — poeta nie wyszukuje nowych form, nie stara się budować nowych strof, lecz wyczerpuje do reszty to, co już w tym widzieliśmy okresie, — słowem zastój, jeśli nie upadek, w twórczości okaże się zupełnie widocznym, — o powodach nie tutaj miejsce ni czas mówić.

Jest pomiędzy dwoma okresami — pomiędzy tym, który wydał *Potrzebę Zbarazką*, a tym, co stworzył ową niewyspiewaną *Złotą Dumę*, ścisła łączność, jest nierozerwalny związek, a dzieli te oba okresy od siebie jedynie spotęgowanie religijnego uczucia i natchnienia, po za tem — nie ma żadnej zmiany ani różnicy, wszystkie inne tony brzmią i dalej z tą samą siłą. A uczucie to głęboko religijne i wywołany niem popęd do tworzenia utworów o takimże samym nastroju, nacechowanym silną wiarą i bogobojnością, — nie było chwilowe, nie był też ów popęd w twórczości jakiemś upodobaniem, niejako manierą, — i grubo by się mylił, ktoby chciał w ten sposób sądzić genezę całego cyklu dłuższych i krótszych *Hymnów*, ktoby chciał z takiego stanowiska patrzeć na napisanie *Przenajświętszej Rodziny*. Uczucie to bowiem zakorzenione od lat najrańszych życia pacholęcia — wzrosło teraz pod wpływem religijnego odrodzenia na emigracji, pod działaniem prądu, który jak iskra elektryczna przebiegał społeczeństwo polskie w obcym kraju, kiedy szukano usilnie odpowiedzi na pytanie: co będzie dalej? Stąd wziął swój początek dawniej jeszcze *Duch od stepu*, — a i teraz myśl owa nurtowała bez ustanku w Zaleskim — i ona spowodowała go do napisania szeregu *Hymnów*, w których widać

wyraźne ślady i odbłyski jej istnienia. Poeta modli się za zbłąkanych braci i grzeszników, wskazuje jeden tylko środek do nabrania siły i mocy: — krzyż męczeński Chrystusa — to godło, to znak, do którego dążyć winniśmy, jeśli chcemy, jeśli pragniemy odrodzić się, jeśli mamy z karłów wyróść w ród olbrzymów.

Że uczucie to i taka myśl stąd poszły, a nie z innego źródła — na to mamy jeszcze jeden dowód w samych-że utworach poety, — bo jeśli się zapytamy, dlaczego owe *Hymny* mają nieraz wiele błędów, jeśli często rażą jednostajnością myśli, odpowiedź na to nie trudna — poeta nieraz dla podniosłej i chrześcijańskiej myśli zapominał nawet o formie, a jeśli w utworach tych jest pewna monotonność, to jedynie dlatego, że myśl ta o odrodzeniu — zajmowała go ciągle, że szukała bez przerwy ujścia, któremby się na zewnątrz mogła objawić.

Znajdował zaś w uczuciu tem religijnem Zaleski, znajdował w tem ascetycznem, rzecby można, osamotnieniu ukojenie w żalu i tęsknocie za rodzinną stroną, znajdował pociechę w strapieniach na wieści niepomyślne, jakie doń z kraju przedzierały się, znajdował wreszcie osłodę, kiedy nań przywódcy emigracyjnych partji i obozów rzucali kamieniem potępienia, kiedy nań bryzgali jadem złości, nienawiści i obelg mu śmiało w oczy cisnąć nie wahali się, bo on widział wyższe cele, wyższe ideały — aniżeli dobro doczesne i kłótliwy zatarg. I w tem to osamotnieniu zdala od gwarnego paryskiego bruku kreślił obrazek z dzieciństwa Chrystusa, wśród takich okoliczności powstaje *Przenajświętsza Rodzina*. Kto wie zaś, czy nie należałoby wszystkich jej błędów i niedostatków przypisać raczej owemu nadmiarowi religijnego uczucia, kiedy poeta wprost się obawiał co krok, ażeby nie zeszpecić czem postaci i obrazów przez siebie kreślonych; ażeby je w nadnaturalnem, boskiem przedstawić świetle — nie czuł się na siłach, — szkicować zaś ich rysów, jako zwyczajnych ludzi, nie mógł i nie chciał, — i stąd owa nie-

pewność, raz ten to znowu drugi czynnik przeważa — postacie nie zatrzymywały żadnego z tych dwu charakterów, taki zaś pośredni — nie mógł być tutaj wcale odpowiedni ani też stosowny. A wszystko to wzięło swój początek z owego niezdecydowania się stanowczego — co począć?

A później, kiedy Zaleski zwrócił się do przeszłości narodu, mrokiem bohaterskich czynów okrytej, to wyraźnie stanął nam przed oczyma pogrzeb możnego pana, zda się, jakobyśmy widzieli — jak sunie ów pochód, a w pośrodku czernią się bogate mary, a wokół rozlegają się płacze i narzekania zbrojnego tłumu towarzyszy pancernych, uczestników żałobnego obrzędu. A od tych dum na tle historycznem już krok jeden tylko do wielkiego poematu, największego z całkowicie ukończonych utworów. Z zamierzchłych dziejów kozaczyzny, co wespół z Laszą szła śmiało w bój na wroga za króla i Rzeczpospolitą, — zaczerpnął nasz poeta barw i faktów niektórych, ażeby dać obraz utworzenia regestrowego wojska na Ukrainie, ażeby dać wierny obraz przygód i niebezpieczeństw, do których zawsze i wszędzie lud ten był zdolny. W tym tedy okresie twórczości wstaje ów historyczny pierwiastek z nie mniejszą siłą i mocą, aniżeli w poprzednich, oprócz bowiem całego mnóstwa drobnych dum stwarza Zaleski wielki bohaterski poemat, który swoje błędy i braki nie czemu innemu, jak jedynie niewykończeniu, ma zawdzięczać, jako pierwszy zaś niepoprawiony rzut utworu posiada wiele zalet i wartość niemałą. Tak samo i popęd do tworzenia wierszy, dum i dumek na sposób ludowy i w duchu ludu nie ustaje i teraz. Z tego czasu pochodzi kilka utworów, do których niekiedy cała osnowa została zaczerpnięta żywcem z przypomnianych dumek ludowych. Trudno jednakże było niekiedy poecie oddać dobrze i wiernie ów nastrój typowy, i stąd często grzeszą znacznemi usterkami utwory tej kategorji, wiele zdradzają braków i niedostatków, dużo im niedostaje do doskonałości.

Zbyt wielka wszelakoż była tęsknota naszego poety, za Ukrainą, zbyt silnie odczuwał Zaleski brak tej, co mu w zaraniu lat jego była w stanie zastąpić matkę i piastunkę, — toż nie dziw, że i żal za nią był nieukojony, że ciągle rozpierał mu serce, że z piersi wydzierało się łkanie rozpaczne zwłaszcza, kiedy poecie przychodziły na myśl minione lata młodości, spędzone wśród stepów i lubego otoczenia, kiedy porównał z obecnem swojem położeniem, kiedy widział jak wszystkie jego nadzieje i marzenia pierzchają niby sen z powiek. Toż nie dziw, że kiedy chciał spiewać, że zamiast pieśni, — jęk mu wyrywał się z ust, toż nie dziw, że nuta ta jękliwa dzwoni ciągle donośnie w jego poezji.

Zbyt jednak silne było uczucie religijne poety, ażeby żal mógł był wziąć nad niem górę, — a rozpacz nie miała do serca przystępu, w wierze bowiem znajdował ukojenie w bolu, wnet przychodziło opamiętanie, — poeta rozmyślał nad wyższym celem, — ażeby zaś go osiągnąć, modlił Boga gorąco:

„Odnówże Panie, wraz i mego ducha!
Każ, nawalnicy tam — każ! a usłucha:
I cisza wielka w duszy wnet nastanie,
I naokoło zamkną się otchłanie“.

I żywiła go nadzieja w pomoc bożą i dodawała sił do scierpienia szyderstw, jakie nań publicznie rzucano, toż nabrał hartu ducha i wytrwałości w pracy, a kiedy widział jak inni tonęli w bezbożności, jak chcieli rozumem więcej zdziałać niźli wiarą, — wtedy nie przestawał podniosłej modlitwy:

„I człowieczego odnów, Panie, ducha!
W duszach szaleje tam wciąż zawierucha;
Na oceanie dziwów co okoła:
Co nada wielki rozum? wielka wola?

ROZDZIAŁ VIII.

W ognisku rodzinnem.

(1841—1864).

Ukazanie się Towiańskiego na emigracji. — Powrót Zaleskiego z Beaune do Paryża. — Wydania *Poezji* paryskie i poznańskie. Recenzje o nich. Wiersze drukowane po czasopismach. — Napaść *Nowej Polski*. — Towiańszczyzna. — Wahanie się poety. Powody nieuznania nowej nauki. — Podróż na Wschód: Endoume, Rzym, Ziemia Święta. — Spotkanie się z Dyonizją Poniatowską w Ostendzie. Bohdan u Trapistów na rekolekcjach. — Pobyt w Paryżu. — Powtórne rekolekcje na Oelbergu. — Brak natchnień. — Miłość ostatnia. — Pobyt w Badenweiler i u O. O. Trapistów. — Rok 1846. — Ślub Bohdana. — Pobyt w Heyères. — Zgon Witwickiego i podróż do Rzymu. — Prace emigracyjne w r. 1848. — Życie rodzinne. — Prace wydawnicze. — Nawiązanie stosunków z Mickiewiczem. — Podróż włoska.—Kłopoty domowe. — Zgon Mickiewicza. — Zerwanie z Goszczyńskim. — Twórczość w latach 1860—1864.

Fenomenalny wypadek zaszedł w Paryżu podczas pobytu Bohdana w Beaune. Zaledwo przybył tu Towiański, wnet uzdrowił żonę Mickiewicza, jego zaś samego podbił nową doktryną, w której głosił, iż tylko pokorą i pokutą można osięgnąć to, czego emigracja polityką nie zdołała dokonać, ani waśnią bratnią. A kiedy w tę naukę uwierzył Mickiewicz, — wielu poszło za jego przykładem. Znał dobrze twórca *Pana Tadeusza* nastrój religijny przyjaciela, znał dobrze zamiary i cele Bohdana, który dążył do religijnego odrodzenia powaśnionych partji paryskich, — nie wątpił tedy ani na chwilę, iż i nasz poeta pójdzie za tym głosem. Nie znając atoli adresu, napisał list do Stefana Witwickiego z prośbą, ażeby uwiadomił Zaleskiego o ważnym wypadku i prosił o natychmiastowe przybycie do Paryża. [1]) Otrzymawszy zaś niebawem adres przyjaciela wystosował do niego list krótki, nagły, znamionujący pospiech i niecierpliwe oczekiwanie, — dnia 15. sierpnia 1841 roku.

List zaś brzmiał następująco: „Bohdanie, skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i podziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracja już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc, gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Pa-

[1]) Por. Listy Stefana Witwickiego do J. B. Zaleskiego. str. 72.

ryża. Więcej pisać nie wolno".[1]) Prócz tego umieścił w dalszym ciągu wiersz, oznajmiając w nim nową erę życia dla naszego poety:

„Słowiczku mój! a leć, a piej!
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej!

Słowiczku mój! twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź
I w ostrzu szpon złoto-stron,
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat —
Wydało płód! i stał się cud!
I rozraduje świat!"

Widocznie czuł w sobie Mickiewicz upadek siły twórczej i sądził, że Zaleski będzie poetą nowych wypadków, jakie zapowiadał Towiański.

Niezmiernie zaciekawił Zaleskiego list przyjaciela. Nie mógł sobie wyobrazić, w jaki to sposób udało się Mickiewiczowi połączyć emigrację, o której przecież wiedział dobrze, jaką jest i jakie zajmuje stanowisko wobec Mickiewicza. To też jakgdyby z niedowierzaniem w sercu pytał:

„Kto? z jakich stron? w przeczysty ton
Jak zwierciadlany zdrój,
Niewoli słuch? — Och! bliźni duch —
Do chóruż, głosie mój!"

Snać wielce ciekawiła naszego poetę ta nowa droga odrodzenia religijnego, której przyświecał „promienny brzask", gdy chciał sam podać dłoń do wspólnej pracy. Był Zaleski „niewypo-

---

[1]) A. Mickiewicz. Korespondencja. I. str. 236.

wiedzianie wzruszony w sercu“, bo otrzymał także z Rzymu wiadomość o „cudach wielkich“, bo i tam „święty mnich“ zwiastował wielkie rzeczy. To też pospieszył do Paryża, ażeby nabrać dokładych wiadomości wprost u źródła — od samego Mickiewicza. Jak zaś był rozradowany tą nowiną, o tem świadczy notatka w rękopiśmiennym pamiętniku Goszczyńskiego: „Bohdan przybywa z Beaune zaegzaltowany listem i poezją „Słowiczku mój“.... Mickiewicza“.

Nie przyszło jednak z łatwością poecie — po krótkiem widzeniu się z mistrzem Andrzejem — wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o nowej nauce. To też ciągle pozostawał w niepewności nie wiedząc, co czynić, — przystąpić do działania wraz z Mickiewiczem i Towiańskim, czy odrzucić jego misję? „O paryskich przepowiedniach wiesz tyle, co ja; — pisał 1. listopada 1841 roku do Siemieńskiego. Oczekujemy wciąż na (*sic!*) broszurę Towiańskiego, która może nam lepiej rzecz objaśni. Adam wierzy weń z niesłychaną abnegacją i zapałem, żyje wciąż w świecie cudów, że niepodobna dać wyobrażenia, jakie prześliczne myśli improwizuje. Ty wiesz, ile kocham Adama, i domyślisz się co cierpię, że nie mogę wznieść się duchem w jego sferę: uzyskać łaskę z góry czy osobne objawienie, a bez czego po ludzku potakując jeno przyjacielowi, byłbym hipokrytą. Oczekuję chwili żywszego wzruszenia, jakiejś wewnętrznej przemiany, to wtedy zjednoczę się z nimi i rzucę się na łeb, na szyję w działanie... Bóg świadkiem, nie miałem nigdy i nie mam najmniejszego podejrzenia o najlepszej wierze Adama w całej tej sprawie. Nie podejrzywam także Towiańskiego, ale oczekujemy, jakimi znakami poprze swoje wysokie posłannictwo“.[1])

Że takie objawienie nie przychodziło dla Bohdana, na to złożyło się wiele czynników. Jednym z nich było pewne

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 225—226.

oddalenie się od Paryża, gdyż poeta zamieszkał w Fontainebleau, zajęty przeróżnymi kłopotami wydawniczo-drukarskimi. Teraz bowiem wydał u Januszkiewicza *Ducha od stepu* wraz z kilku utworami, których nie chciał drukować w edycji poznańskiej z obawy, ażeby nie zostały pokreślone przez pruską cenzurę. *Poezja*, taki bowiem tytuł nadał Zaleski temu zbiorkowi utworów, znalazła przychylne przyjęcie ze strony krytyki. Czy było ono szczere, wątpić należy, gdyż recenzję pełną pochwał banalnych, napisał dobry znajomy Bohdana Jan Koźmian:

„Trzeba było potężnego natchnienia, — pisał, — żeby starczyło zamiaru, potężnej sztuki, żeby natchnienie urzeczywistnić. Przedmioty wiecznej wzniosłości trudno ująć w cieśń wymierzonej budowy; to też liryczny zapał poety mnoży kształty, rozsiewa rozmaitość barw i blasków. Zadziwia i odurza w *Przygrawce* bogactwo obrazów: jeden z drugiego i jeden w drugim się tworzą zaledwie nakreślone; nieraz jeden dwa wyrazy obraz stanowią, a wszakże każdy swojem błyszczy światłem, każdy wydatnością odcieni zupełny“. [1])

Teraz dalej ukazało się dwutomowe wydanie poznańskie [2]), o którem posypały się obficie sprawozdania i oceny. I tak w *Dzienniku narodowym* ukazały się trzy obszerne o niem artykuły, pochodzące najprawdopodobniej z pod tego samego pióra, co wyżej przytoczona recenzja [3]); w lwowskim znowu *Dzienniku mód paryskich* pisał również obszernie August Bielowski [4]), nie poskąpił też miejsca dla recenzji

---

[1]) *Dziennik narodowy*. 1841. I. nr. 39. str. 157. Zaleski pisze tak o tej recenzji do Siemieńskiego: „Jaś Koźmian napisał w *Dzienniku narodowym* recenzję, którą zapewne czytałeś. Prawda, że pusta i głupia“. Korespondencja. I. 232.

[2]) Doniesienie o wyjściu: *Orędownik naukowy*. 1842. nr. 1. str. 6. *Trzeci Maj*. 1842. str. 248.

[3]) 1842. II. nr. 56. str. 222—225; nr. 61. str. 243—245; nr. 68. str. 272—274.

[4]) 1841. nr. 24. str. 185—188.

o poezjach Bohdana — stary druh humański Goszczyński[1]). Ostatnia ta osobliwie recenzja ucieszyła wielce i pokrzepiła na duchu naszego poetę: „Czuję się znów nastrojony, — pisał Bohdan po jej przeczytaniu, — w duszy ku pełnieniu swego posłannictwa aż do końca. Nie godzienem ja takiego twego hymnu, Sewerynie! Nie godzienem przynajmniej dotychczas, ale bądź pewien, mój drogi, jak Bogu, nie przeniewierzę się nigdy i ludowi. Z jegom torbana ja wyrósł, żywą pieśń jego połknąłem... i z nią mi tu żyć i umierać! Spasy Bih! Bóg ci zapłać za serdeczne słowa, za rzewne przypomnienie lat milszych, minionych. Nie mogę się utulić w rozrzewnieniu“ [2]).

Obecnie nakoniec nie przestawał Zaleski ogłaszać po czasopismach dawniej stworzonych utworów. W tym czasie pojawiły się mianowicie: w *Dzienniku narodowym* — *Przechadzka po za Rzymem*, urywek ze *Złotej Dumy* p. n. *Marjan Bukat* w poznańskim *Orędowniku naukowym* [3]), *Wyprawa chocimska* [4]) i nakoniec drugi urywek p. t. *Trechtymirowski monaster* [5]), także ze *Złotej Dumy*.

Wydrukowanie ostatniego z wymienionych utworów w *Noworoczniku demokratycznym* dało doskonałą sposobność znanemu już nam dobrze J. B. Ostrowskiemu do zaatakowania Bohdana, który miał od pewnego czasu spokój z tej strony:

„Panom Goreckiemu i B. Zaleskiemu — najgłówniej, — są słowa notatki, jesteśmy zmuszeni udzielić najsurowsze upomnienia przez wzgląd na moralność i na katolicyzm, rzeczy podobno wznioślejsze i świętsze, aniżeli najdowcipniejsza bajka — i zewnętrznie najpiękniejszy poemacik... Jeżeli ci Panowie wynaleźli, że cenzura centralizacyjna piękności — że

---

[1]) *Demokrata polski.* Paryż 1842. IV. str. 216.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 243.
[3]) 1841. str. 341 i 349.
[4]) *Demokrata polski.* Paryż. 1842. IV. str. 221.
[5]) *Noworocznik demokratyczny.* Paryż. 1842. str. 251—265.

jej cenzura nie poniża ich godności osobistej i jako pisarzy — winszujemy — ale ani widzieć pragniemy, jakiemi rozumowaniami usprawiedliwili sobie podobne zboczenia. Panowie Gorecki i B. Zaleski nie są podrzędnymi bazgraczami. Nie — sami wynurzamy szacunek pięknemu ich poetyckiemu usposobieniu, któremu życzymy więcej całości, więcej wykształcenia, więcej i jaśniej wykończonej wiedzy siebie. Panowie Gorecki i B. Zaleski osobiście są ujmujący... My chcielibyśmy ich imiona widzieć jaśniejące wysoko. Gdzież je widzimy? Dajmy nazwisko każdej rzeczy - widzimy na domie nierządu. Mniemamy, że panowie Gorecki i B. Zaleski na przyszłość przypomną sobie, co są winni swej osobistej godności. Lecz nie wszystko powiedzieliśmy, Panowie Gorecki i B. Zaleski wyznają katolicyzm, są dlań gorliwi i poświęceni. Pochwalamy żywo — chociaż we wszystkiem życzymy wiary i wiedzy, Roma — ostrzegamy — to nie jest katolicyzm. Przecież najpubliczniej wiadomo, że centralizacja katolicyzm uznała antisocjalizm, wynurzyła obojętność wszelkiemu religijnemu uczuciu, wszystkie swoje nauki oparła na ateizmie a naturze. Panowie Gorecki i B. Zaleski pozwoliwszy, że ich prace wydrukował *Noworocznik*, kierowany przez ludzi, bluźniących publicznie katolicyzmowi, Polsce, emigracji — im samym nawet, popełnili istotnie świętokradztwo. Pismo mówi: pereł świniom rzucać nie trzeba. Panowie Gorecki i B. Zaleski zapewne poznali, jakie piękne wybrali towarzystwo [1])...

Tak to atak przeciw centralizacji posłużył J. B. Ostrowskiemu do zaczepki Zaleskiego. Jak daleko doszła teraz perfidja redaktora „rewolwerowego“ pisemka, najlepszym dowodem ta okoliczność, że Ostrowski, który parę lat temu sam rzucał obelgi na to, co katolickie, obecnie z tego samego miejsca uderzył w ton wprost przeciwny!

Tymczasem Towiański zyskiwał dla swojej nauki coraz to szersze koło zwolenników. „Z Adamem smutno i strasznie

[1]) *Nowa Polska.* 1842. V. str. 687.

— pisał do Zaleskiego Witwicki... Gorecki wygadał mi się nakoniec z różnymi szczegółami, herezja i obłąkanie oczywiste“[1])... Natchnienie przecież, jakiego oczekiwał Bohdan, nie przychodziło, Witwicki zaś nalegał najgoręcej, ażeby uznać Towiańskiego za fałszywego proroka, odwieść w jakikolwiekbądź sposób Mickiewicza od tej nauki, względnie zerwać z nim dalsze stosunki. „Mówisz, że nie wiesz, czy to herezja — pisał Witwicki do Zaleskiego, — a to spytaj się pierwszego księdza, spytaj się na przykład o Świętych, a przecież wiesz, co Towiański o nich prawi, boś mi pierwszy powiadał“ [2])... Pozostawał tedy Zaleski w ciągłej niepewności, zasięgał nieustannie, przebywając teraz w Fontainebleau, nowin o czynach i nauce mistrza. Przyczyną zaś tego długiego wahania się była ta okoliczność, że dotychczas nie widział niczego zdrożnego ani przeciwnego wierze w słowach Towiańskiego. Dodać nadto należy i jakiś dziwny stan umysłu i duszy Zaleskiego, miał bowiem teraz serce pełne „przeczuć cudownych“, które obiecywał ziścić Towiański, i chociaż trwożyły go one czasem, to przecież nie przypuszczał złego, zwłaszcza że Mickiewicz miał większy wpływ na naszego poetę od Witwickiego. „Orzeźwiłeś mię niepomału i błogim sposobem, — pisał do Mickiewicza 6. lutego 1842 roku. Wierzym dziś, miłujem i spodziewamy się goręcej: cierpliwiej też i spokojniej spoglądać będziemy w przyszłość. Dzięki ci za to wszystko, Adamie! Chcemy się oto dzień po dniu wzmacniać, dźwigać sami i wydoskonalić w nas chociaż jeden przymiot za tego tu żywota... Polecam się opiece izraelskiego Dawidowskiego ducha. U niego bowiem jedynie widzę mądrość i powagę, o jakich nam niższym duchom ani się śniło, a bez których nie zajdziem nigdy daleko“[3]). Teraz Towiański był ciągle na ustach Bohdana, o nim toczył ciągłe rozmowy

[1]) Listy Stefana Witwickiego. str. 37.
[2]) Ibidem. loc. cit.
[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 235.

z Karolem Różyckim i z Józefem Zaleskim, zaglądał też od czasu do czasu do stolicy, ażeby naocznie śledzić bieg wypadków, tylekroć ważnych, i poznać zapatrywania innych na „sprawę bożą“. Dowiadywał się wokół o tę nową naukę, usłyszawszy zaś o analogicznych wypadkach we Włoszech — natychmiast pisze do Hubego: „Ojciec Bernard zwiastuje podobno także wielkie i nagłe przemiany w świecie, nie wiem, czy takie same, jak Towiański? Napiszcie, bo wiele nam na tem zależy“[1]).

Rozmowy przecież z Witwickim i Józefem Zaleskim zrobiły po pewnym czasie, po roku, skutek, zwłaszcza gdy Mickiewicz — widząc wahanie się naszego poety — zaczął się zwolna usuwać od niego. Wprawdzie ciągle Bohdan „doczekiwał się jakiegoś cudu czy znamienia, które go wzruszy do głębi, przemieni i popchnie ku działaniu na korzyść wielkiej sprawy“[2]), ale już obecnie stał się formalistą żądając od Mickiewicza rekolekcji i spowiedzi. Takie żądanie, w którem Mickiewicz upatrywał sprawę i wpływ Witwickiego, dokonało pewnego oziębienia uczuć dla Bohdana, że postanowił go więcej „nie zaczepiać“ o Towiańskiego. „Bo oddasz mi tę sprawiedliwość, — pisał w odpowiedzi na żądanie przyjaciela, że szanowałem i w tobie i w drugich wolność ducha, i ta jest jedna wolność, prawdę mówiąc, którą cenię. Wiesz, że w dawnych latach, kiedyśmy we wszystkiem różnili się, a tylko schodziliśmy się w imię poezji, byliśmy nawzajem sobie wyrozumiali. Nieraz o drobnych rzeczach mocno rozprawialiśmy, ale kardynalne opinje religijne lub polityczne szanowałem w tobie, i nigdym ani napastował, ani z blizka, ani z daleka nawet nie zmierzał ku nawracaniu ciebie, zostawując całą sprawę między tobą i prawdą twemu duchowi i Panu“[3]). Tak więc zwolna stosunki między Zaleskim a Mic-

---

[1]) Ibidem. str. 239.
[2]) Ibid. str. 249.
[3]) *Kłosy*. 1886. II. str. 126.

kiewiczem rozluźniały się coraz więcej — i teraz można już je uważać za niemal całkiem zerwane.

Dlaczego jednakowoż nie uległ Zaleski wpływowi Towiańskiego, tak jak Mickiewicz, a niedługo potem Goszczyński, Słowacki i tyle innych potężnych umysłów wśród emigracji? Czy może dlatego, że więcej był od Mickiewicza religijny? Nie! Religijny był Zaleski równie jak tamten, równie ich obu ożywiało gorące uczucie, obaj bowiem wiedzieli dobrze, iż nie gdzie indziej, jak tylko w Bogu i w pokorze można znaleźć ukojenie w niedoli i smutkach, obaj w równej mierze głosili te zasady pragnąc sprowadzić odrodzenie duchowe emigracji. Jeśliby był miał więcej tego uczucia od Mickiewicza, tem prędzej byłby uległ mistrzowi i przyjął jego naukę, która początkowo nic innego nie miała na celu, jak połączenie rozprószonych sił za pomocą modlitwy i skruchy. A może miał więcej od tamtego zimnego rozsądku, że nie dał się porwać takim złudzeniom, jakiem było n. p. wyleczenie żony Mickiewicza jednem wejrzeniem? Nie! Bo i on równie początkowo był zachwycony zjawieniem się mistrza Andrzeja, bo i on w równym stopniu, jak Mickiewicz, podziwiał jego czyny i proroctwa. Cóż więc wpłynęło na Zaleskiego, że po długiem wahaniu się nie przystąpił do „koła braci", że stanął na swojem dawnem stanowisku?

Przyczyn było tu wiele. A więc niemałą rolę grał czas i oddalenie od Paryża, gdzie rozgrywały się te wypadki. Łatwo to bowiem zrozumieć, iż Mickiewicz nie miał czasu zastanawiać się nad wszystkiem, czując zwłaszcza jakąś niewypowiedzianą sympatję dla Towiańskiego, podczas gdy Zaleski wśród długich rozmów w Fontainebleau mógł rozmyślać nad wydarzeniami, których nie widział, którymi nie był oczarowany. Najważniejszym jednak powodem była ta okoliczność, że, jak wyżej zaznaczyliśmy, Zaleski nie miał głębszej wiary od Mickiewicza. Wiara bowiem naszego poety i jego religijność była niemal identyczna, w każdym razie bardzo zbliżona do t. zw. „wiary chłopskiej". Nie trudno tedy zro-

zumieć, że taka religijność, budująca wiele na oznakach czysto formalnych, nie odstręczała dopóty Zaleskiego od nowej nauki, dopóki ona była w zgodzie zupełnej z dogmatami kościoła i z oznakami zewnętrznemi wiary. To też „skoro tylko Zaleski spostrzegł, iż utrącono jakiś dogmat, chociażby to był dogmat t. zw. „*de fide*“ tylko, kiedy ujrzał, że Mickiewicz nie chce pójść do spowiedzi, wnet przeląkł się i ujrzał w Towiańskim — wielkiego herezjarchę. Do uznania zaś nauki nowej heretycką przyczynili się niemało — Witwicki, Józef Zaleski i rzymscy księża, z którymi ciągle rozmawiał lub korespondował w tej materji, zwłaszcza dwaj pierwsi, którzy mieli taką samą, jak nasz poeta, religijność. To też nieustannie przekonywany o błędności nauki Towiańskiego, kiedy mu ukazano, że Towiańczycy zarzucają całkiem formalne objawy katolicyzmu, — poeta nasz ujrzał w Towiańszczyźnie, w tym potężnym prądzie religijnym, którego skutki dla życia narodu były wprost nieocenione, a dla literatury objawiły się w potężnych strofach *Króla Ducha*, co długo będzie jeszcze pochodnią dla młodych pokoleń, — poeta ujrzał zgubę i herezję. Sam nakoniec Bohdan przyznał jeszcze jeden powód, dlaczego nie przejął się nauką Towiańskiego. Oto dlatego, bo widział, że epoka, głoszona przez mistrza Andrzeja, nie zbliżała się jeszcze, bo nie ukazywały się znaki, ją przepowiadające, — ani „powrót do wiary, powszechna pokuta, miłość dla ludu“, ani nie krążyła „między ludem głucha wieść cudu“, bo nie pojawiali się święci i prorocy, co mieli „w kościele ogłosić sprawiedliwość bożą...“[1]) Takim to sposobem Bohdan odsunął się od Mickiewicza, niebawem nawet miał pozyskać podczas pobytu w Rzymie, dokąd się wybierał, jeszcze silniejsze zarzuty przeciwko Towiańszczyźnie.

Wnet, bo z początkiem lutego 1843 roku puścił się nasz poeta wraz z nieodstępnym druhem Józefem Zaleskim w daleką podróż pragnąc w mieście świętem zobaczyć się

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 264.

z Dyonizją Poniatowską, której już dawno nie widział. A tak szczęśliwie złożyły się okoliczności, że zawadził także po drodze o Endoume, — 10. lutego przybył do dzikiej a cichej dawnej swojej siedziby. Tutaj odwiedził domek, w którym mieszkał przed zwyż czterema laty, i altankę, gdzie pisał pobożne ongiś pieśni. „Kiedym szedł — zwierza się Bohdan — do altanki mojej, gdziem tyle dni i miesięcy przedumał, a zapachły macierzanka i rozmaryn, gorące łzy kropliście spłynęły z oczu. Wszystkom obejrzał w altance, tak samo wszędzie, jak przed laty było; morze nieogarnione, błękitne, pląsające ku brzegom z rozgłosem dawnym dziennym, ten sam powiew południowy porywisty a ciepły i miły, a niebo jasne, wysokie, a okolica pusta, umilona tak cudownie szumem fal morskich. Niech Bóg będzie pochwalony, że mi dał oglądać raz jeszcze miejsce najserdeczniejszych natchnień moich. Upadłem na kolana i we łzach modliłem się z głębi serca! Mój Boże! jak mi tu było błogo ongi przed laty! Miłowałem wiele i spiewałem słodko. A dziś, dziś po tylu stratach, po tylu zawiedzionych nadziejach, stoję oto jak upiór śród pożegnanych dawno omamień — i gorzko rozpamiętywam, co minęło niepowrotnie. Młodość, miłość, pieśń tu mi przekwitły. Została wiara w sercu — ale już nie tak świeża i płonąca, jak była ongi. Odmówiłem z pamięci mój wiersz do Józefa *Nasze Endoume*, a potem długo i gorzko płakałem sam na pustyni"[1]). Następnego dnia „chodził z Józefem do kościoła St. Victor i stamtąd do kaplicy Notre Dame de la Garde, zbudowanej na skalistej górze, panującej nad morzem i całą Marsylją". Po południu wsiadł Bohdan na okręt „Eurotas", ale zaledwo wypłynięto z portu, okręt utknął w piasku. Po kilkagodzinnem wyczekiwaniu wciągnięto statek do portu, a Zalescy musieli przenocować i dopiero 12. lutego odpłynęli okrętem „Sezostrys" tak, że 15. t. m. znaleźli się w Civita Vecchia, poczem wyruszyli do Rzymu, gdzie zastali już Fe-

[1]) Ibidem. str. 250.

licję Iwanowską, która przywiozła dla Józefa Zaleskiego znaczne pieniądze, pochodzące ze spadku, jaki jej dostał się w udziale, zastali nadto ukochaną tak gorąco przez Bohdana Dyonizję Poniatowską. Na długich wieczornych rozmowach, uprzyjemnianych spiewem Dyonizji[1]), na zwiedzaniu pomników i zabytków świętego miasta spłynęły trzy miesiące. A w rozmowach tych zarówno z Poniatowską, jak nie mniej też księżami rzymskimi, którzy obecnie organizowali się w zakon Zmartwychwstańców, niejednokrotnie poruszano kwestję nauki Towiańskiego. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że argumenty wytaczane przez księży i Dyonizję, która była bardzo pobożna, przekonały ostatecznie Bohdana o tem, że mistrz Andrzej jest fałszywym prorokiem.

Z Rzymu, kiedy Poniatowska wyjechała do kąpiel w Schwalbach, udali się obaj Zalescy przez Neapol, Maltę, Smyrnę, Bajrut i Jaffę do Jerozolimy. Podróż morska udała się względnie dobrze, bo Bohdan musiał przebyć lekkie zapalenie kiszek. W czasie tej pielgrzymki spotkali się na Malcie z misjonarzem ks. Ryłło, a w innem miejscu z autorem *Legend* ks. Ignacym Hołowińskim, późniejszym arcybiskupem mohylowskim. „Jak niegdyś ubodzy pastuszkowie, padli“ za przybyciem do miejsc świętych „na twarz przed żłobkiem betlejemskim, oblali łzami Golgotę i grób święty“[2]). Pielgrzymka ta wielce podniosła Bohdana na duchu, bo, jak powiada w utworze p. t. *Ptak dalcki* o sobie, gdy „osamotniały“,

„Lot skierowałem swój na Wschodnie Ziemie
Szukając tchu tam świętego — nie chwały;
Na Watykanie i w Jeruzalemie —
Znalazłem rychło skuteczniejsze leki“.

---

[1]) Por. Listy Dyonizji Poniatowskiej. I. str. 79.
[2]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. str. 384.

Z początkiem dopiero września na Neapol, Rzym, Lyon, Strassburg i Metz powrócili obaj Zalescy do Francji, ale nie odrazu na dawne leże. Chąc się bowiem spotkać z Dyonizją Poniatowską przybyli wędrując przez Alzację do Ostendy. Po krótkim tutaj pobycie, odprowadziwszy Poniatowską do Brukseli, [1]) Bohdan udał się na Oelberg w Alzacji do O. O. Trapistów na rekolekcje wraz z krewnym Józefem. „Tam, — jak powiada Józef Zaleski, — mu (Bohdanowi) się rozwinęło w duszy i oświecił się umysł jego ku ważnej pracy na chwałę bożą". [2]) Początek grudnia 1843 r. zastał Bohdana z powrotem w Paryżu.

Naturalnie o pracy dla poezji nie było mowy, miasto go bowiem nie „inspirowało". „Powołanie moje, — pisał, było od dziecka spiewać na pustyni, pieśnią służyć Bogu i Ukrainie. Na pustyni najgoręcej kocham i Boga i ludzi, na pustyni z pieśnią mam wnet pokój i pogodę i różnego rodzaju jasnowidzenia, które skoro żyję w świecie, pierzchają precz odemnie. Na świecie staję się nie swój, inszy, niepodobny do siebie, roztargniony, smutny i opryskliwy; utracam natchnienie i miłość; w sercu mętno mi i gorzko, a więc odrazu wielki grzesznik i marnotrawca łask i darów Ducha świętego. Wola tedy Boża względem mnie, czyli powołanie moje ziemskie jest wyrzec się raz na zawsze wszystkich ponęt światowych i w pokorze, w prostocie, w czystości, pieśnią chwalić Boga, stać się niejako mnichem i rzezańcem dla Chrystusa i dla ludu". [3]) To też wnet, bo w maju 1844 roku poczuł potrzebę wzmożenia „ducha na dalszą podróż tego żywota" [4]) i udał się znowu do OO. Trapistów na rekolekcje jednomiesięczne. Ale i one nie sprowadziły natchnienia, jakkolwiek wprawiły naszego poetę w dziwny stan, że „zapadał co chwilę w tęskną mrzonkę,

---

[1]) Por. M. Budzyński. Wspomnienia z mojego życia. Poznań. 1880. II. str. 74.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 266.

[3]) ibidem. str. 263

[4]) ibidem. str. 270.

to znów zdawało mu się, że dopiero co obudził się ze snu... Dziwnie to naśtraja duszę. W takiem usposobieniu radbym, donosił ks. Topolskiemu, — coś większego napisać". [1]) Tymczasem natchnienie nie przychodziło. Zaleski nic nie tworzył, ani nie ogłaszał z wyjątkiem szeregu dawniej napisanych *Pyłków*. [2]) „W duszy mdło, szaro i samotnie, myśl ołowiana, pisał, — ciąży w dół, zapada ciągle w sen jakiś przykry, przerywany, a obudzenie się jeszcze nieznośniejsze, bo poczuwam się wnet do mnóstwa, mnóstwa win, za które oto cierpię chłostę bożą." [3])

Rok 1844 przyniósł Bohdanowi trosk sporo: i tak najprzód siostra jego Antonina Linowska dostała pomięszania zmysłów, ks. Florjan Topolski, z którym zaprzyjaźnił się podczas powrotu z Ziemi świętej, zmarł z wyczerpania sił, starganych w pracy misjonarskiej w Indjach, na którego pogrzebie wygłosił nasz poeta mowę, z grona wreszcie dobrych znajomych ubył pułkownik Stanisław Radziszewski, którego pamięć uczcił nekrologiem. [4])

Nie przeszły jednak cierpienia te bez radości. Obecnie bowiem poznał Bohdan pannę Zofję Rozengardtównę, bardzo wykształconą, obdarzoną niepospolitym talentem muzycznym, która zamieszkała w Paryżu na czas dłuższy, chcąc kształcić się pod kierunkiem Chopina. Nie darmo spiewał Bohdan dawniej w *Kalinowym moście* :

„Wiem, że ptaszę sobie zwabię,
Chowam bowiem kwiat paproci"...

gdyż wnet po zapoznaniu się zapłonął ogromną miłością, — już ostatnią w swojem życiu, taką, jaką „nigdy nie kochał nikogo", i zyskał wzajemność. A miłość ta tak dalece

---

[1]) Ibidem. str. 273.
[2]) *Orędownik naukowy*. Poznań. 1843. str. 121, 129, 137.
[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja str. I. 276.
[4]) *Dziennik narodowy*. Paryż. 1844. nr. 177.

odurzyła poetę, iż nie mógł wyjść z podziwu dla ukochanej, że „dziwnem przeznaczeniem uwikłał ją w swoje losy“, choć mu, — sądził, — przystało „śnić raczej o włosiennicy i popiele, niż o miłostkach i godach tu żywota“.[1]) Odtąd wszystkie niemal myśli krążyły koło kochanki, spokój wewnętrzny, który jako tako zaczynał się kleić, prysnął odrazu, natchnień poetyckich brakło z dniem każdym coraz to więcej, więc troska i niepokój rychło znalazły przystęp do serca poety. „Och! i ja, moja droga, — pisał do ukochanej, — radbym z duszy uspokoić się po długoletnich biedach, uspokoić się w pracy. Ale czarodziejka moja dawno mnie odbiegła, darmo ją nawołuję miłośnie, nie wraca i bodaj nigdy już nie wróci... Różne, a różne plany snują mi się po głowie i byle cokolwiek ocieplało w sercu wezmę się za nie oburącz“. [2])

Istotnie czuł Zaleski, że krynica natchnień poetyckich poczyna gwałtownie wysychać, nie dziw tedy, że jeśli zawsze ulubione Fontainebleau nie usposobiło go do pisania, to tem mniej korzystnie mógł działać na niego Paryż, dokąd przeniósł się z początkiem roku 1845: „Paryż, jak wielki, jak huczny i świetny, nie inspiruje mnie, ani nawet bawi: owszem odurza, zasępia; a, co gorzej, wprawia w stan chorobliwy zarazem duszę i ciało. Wyraźnie tchu mi tu brakuje. Ja Słowianin, Ukrainiec, kość z kości ojców, to potrzebuję przestronno żyć, hej na zielonym stepie i pod sinem niebem. A dla serca? och! dla serca potrzeba mi domu, domu, domu, uczuć domowych, których nie znałem nigdy i za któremi w tęsknocie starzeję się oto...“ [3])

Poecie, który sądził, że w ognisku rodzinnem wróci mu spokój wewnętrzny, a pieśń odezwie się rozgłośnie bojanowym rymem, który tak wielce utęskniał za równowagą umysłu i poezją, jedna tylko odtąd przyświecała myśl, myśl połącze-

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 290.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 1.
[3]) ibidem. str. 13.

nia się węzłem dozgonnym z ukochaną przez siebie gorąco kochanką.

O tej swojej ukochanej myślał wciąż czy to w Kehl jadąc do Badenweiler w połowie czerwca 1845 roku, ażeby tu osiąść na czas pewien przy chorej siostrze Dyonizji Poniatowskiej — Konstancji Rzewuskiej, czy w samem Badenweiler, maleńkiej wiosce niemieckiej, otoczonej z trzech stron zielonemi wzgórzami, a z czwartej rzeką Renem. „Tak tu świeżo, ciepło, zacisznie, że i w sercu mojem dziwy, co tam więdło, schło, marzło przez wiele, wiele dni, odżywa niby ku wiośnie, jako trawka boża. Czy nie zazieleni się i nie zakwitnie znowu? Oj, modlić się tu, dumać a kochać, a spiewać!“ [1]) Na przechadzkach, dumaniach i rozmowach z Rzewuską i Józefem Zaleskim zeszedł rychło czas i kiedy Rrzewuska z końcem lipca opuściła Badenweiler poeta nasz udał się z panem Józefem do Strassburga i Molsheimu, ażeby przypomnieć mile spędzone tu przed laty dziesięciu chwile, poczem w połowie sierpnia stanął u OO. Trapistów na Oelbergu, gdzie dwa tygodnie spędził na modlitwach i pobożnem rozmyślaniu, postach i żalu za grzechy całego życia Odbywszy tutaj spowiedź jeneralną ruszyli obaj Zalescy z powrotem do Paryża z początkiem września, gdzie wszedł poeta w zwyczajny tryb życia emigranckiego. Plonów pióra ciągle nie było z wyjątkiem chyba listu o Klementynie Hoffmanowej, [2]) Bohdana bowiem odrywały różne wydarzenia między Polonią paryską, a więc i Towiańczycy i Matka Ma-

---

[1]) ibid. str. 26.

[2]) Drukowany w *Przeglądzie poznańskim.* 1845. II. str. 265—268. Na lata 1840—1850 przypadają wiersze p. n. *Rusałka*, *Rybaczka*, *Cioteczny pana Paska* i *Co ja widział dzisiaj*, drukowane w wydaniu petersburskiem poezji księgarza Wolffa z r. 1851. W roku 1845 nadto wyszły nakładem lwowskiej księgarni Kajetana Jabłońskiego *Poezje J. B. Z.* 8°. str. 178, który to tomik był z nielicznemi zmianami powtórzeniem pierwszego lwowskiego wydania.

kryna Mieczysławska, którą był zachwycony, to rzeź galicyjska, to stosunki wywołane przez nią z krajem,[1]) z pomiędzy których zasługuje na wzmiankę zapoznanie się z młodziuchnym wówczas spiewakiem *Skarg Jeremiego*.[2]) Żadne z tych wydarzeń nie wywołało oddźwięku na lutni poety, który gotował się do wejścia w stan małżeński. Po odbyciu bowiem kilkunastodniowych rekolekcji u OO. Trapistów na Oelbergu w czerwcu, gdzie powstał utwór p. t. *Zgryzota i łaska*, za powrotem do Paryża widząc, iż

„Żmudzi i nudzi — bo mi nieżonaty,
A dziwny — dziki — pierzchliwy jak ptaszek"...[1]

z końcem września 1846 roku oświadczył się pannie Zofji Rozengardtównej i został przyjęty. „Czuję się — pisał — jakoby przemieniony, jakoby odnowiony w całem jestestwie. Wierzę, miłuję i spodziewam się bez granic. Jako chcesz, Zofjo, bez obawy, bez żalów, powierzam ci szczęście moje. Nie oglądając się już na nic, chcę iść z tobą dłoń w dłoni. Zofjo ja kochałem zawsze, kochałem wiele, ale nie wierzyłem w szczęście swoje ziemskie. Zdziczałem był w osamotnieniu mego stepu, który zamieszkiwałem od tylu, tylu lat, potrzeba było, ażebyś mnie gwałtem zeń wyprowadziła. Podbiłaś serce moje, panujże w niem, panuj sama jedna"....[3])

Odtąd też zaczęły się rozmaite formalności przedślubne, które zabrały sporo czasu, aż nakoniec po wielu kłopotach odbył się 26. listopada 1846. r. ślub poety w St. Louis d'Antoun.[4]) Dzięki tedy staraniom Józefa Zaleskiego i Ste-

---

[1]) Por. M. Budzyński. Wspomnienia z mojego życia. Poznań. 1880 II. str. 74–75.

[2]) K Ujejski. Oda do poezji. (*Życie*. Kraków. 1898. nr. 45. str. 599).

[3]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 55.

[4]) Na podstawie pamiętnika Goszczyńskiego. Piękne listy z tej okazji otrzymane por. Poniatowska D. Listy. I. str. 240. S. Witwicki. Listy. str. 124–125.

fana Witwickiego, który natenczas przebywał w Rzymie, połączył się nasz poeta z osobą, co „obok artystycznych zdolności wniosła do domu ład gospodarski, zmysł rodzinny i gotowość do wszelkiego trudu osobistego.“ [1]) Teraz skończył się dla Bohdana żywot bezcelowy, a rozpoczął się nowy trudny zawód, pełen obowiązków. Nie lękał się go poeta, bo kochał żonę gorąco, bo czuł i wiedział, że jest nawzajem równie kochany.

Wnet po zaślubinach przeniósł się z żoną do Heyères. „Najęliśmy, — donosił Witwickiemu, — śliczny apartament z przepysznym widokiem na morze i na gaje pomarańczowe... Mamy swoją kuchnię i kucharkę, mamy słowem dom ze wszystkiemi wygodami, dom wprawdzie na cudzej ziemi, ale zawsze to coś osobliwego dla mnie, com, jak wiesz, nie zaznał nigdy tego dobra, co się nazywa u nas swoim chlebem. Tułacz od dziecka po raz pierwszy oto używam wczasu domowego przy młodej żonie. Dziękuję też Bogu za wszystko z niewysłowionem rozrzewnieniem i jestem szczęśliwy...“ [2]). Szybko zbiegł poecie czas przy boku ukochanej małżonki aż do kwietnia 1847. roku. Że plonu dla poezji teraz nie było żadnego, choć Bohdan roił o poemacie p. t. *Miłościwe lato* [3]), to zbyt jasne i naturalne, jeśli zważymy, że zgon Stefana Witwickiego tego druha od serca, z którym poeta nasz przeżył „tyle dobrych i złych lat“, tego najserdeczniejszego przyjaciela i powiernika wszystkich tajemnic, musiał wyprowadzić Bohdana z równowagi. Zaleski pospieszył w kwietniu wraz z żoną do Rzymu sądząc, że zastanie przyjaciela przy życiu. Niestety przybył za późno — na świeżo usypaną mogiłę.

Zwolna zaczął się żal koić pod wpływem perswazji rzymskich księży, skoro więc tylko choć w części nastąpiło uspokojenie, — począł Bohdan z żoną zwiedzać muzea i oglą-

---

[1]) Ks. H. Kajsiewicz. Pisma. Berlin. 1870. II. str. 397.
[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 59.
[3]) ibid. str. 67.

dać skarby sztuki. Teraz poznał słynnego poliglottę kardynała Mozofantego, który napisał na pożegnanie polski wierszyk dla pani Bohdanowej, teraz otrzymał garstkę ziemi z grobu matki swojej w Stawiszczach od Aleksandra hr. Branickiego [1]), którego poznał w czasie długiego pobytu w mieście świętem. Z błogosławieństwem Ojca św. powrócił Zaleski w połowie lipca do Paryża i zamieszkał na Batignolles wraz z Józefem Zaleskim, który miał nie opuszczać już młodej pary aż do swego zgonu.

Teraz rzucił się w wir zajęć. Wydał tedy *Ducha od stepu* ponownie [2]), w jednem z pism znowu zamieścił tłomaczenie *Psalmu 95-go* [3]), wziął udział w protestacji księgarzy, wydawców i pisarzy polskich w sprawie nieprawnego przedruku lwowskiego słowników, sporządzonych przez emigrantów [4]). Tymczasem nadszedł rok 1848, co jak burza przeciągnął po nad całą Europą. Kiedy więc w dniach 22—24 lutego stały się w Paryżu znane wydarzenia, Polacy zrobili publiczną manifestację 26. b. m. i na burzliwem zgromadzeniu wybrali tymczasowy komitet emigracyjny, w skład którego wszedł także nasz poeta. Ponieważ jednak komitet ten uznał swój wybór za nieważny, gdyż wielu emigrantów nie mogło wziąć udziału w naradach, przeto do czasu, w którym ogół przedprzedsięwziąć miał nowe wybory, przeznaczono sobie na razie rozmaite czynności: Zaleski wraz z jenerałem Dwernickim objął dział korespondencji z zakładami polskich emigrantów we Francji. 1-go marca na ponownych wyborach wszedł znowu nasz poeta w skład komitetu [5]). Z powodu protestu, jaki prze-

---

[1]) S. Duchińska. Bohdan Zaleski. op. cit. 386.

[2]) Duch od stepu. Lipsk. 1847. Brockhaus i Avenarius. 12-ka str. 2, 86 i 1.

[3]) *Dziennik narodowy*. 1848. nr. 363 str. 1455—1456.

[4]) Por. ibidem. 1848. str. 1425 i *Trzeci Maj* z 29. I. 1848.

[5]) Por. *Dziennik narodowy*. 1848. nr. 360. str. 1441 i nast. *Teraźniejszość i przyszłość*.. Paryż. 1848. II. zesz. 2. nr. 2.

ciw tym wyborom założono, jeszcze na dwu zgromadzeniach 5-go i 12-go marca wybierano Bohdana członkiem komitetu, na pierwszem z nich 121 głosami, na drugiem 99 [1]). Nie tylko w tym komitecie pracował Zaleski, bo gdy grono posłów b. sejmu polskiego z r. 1831. zawiązało się w osobne ciało, i tu nie odmówił swego współudziału [2]). Nawet nie mógł się do woli Bohdan nacieszyć urodzinami pierworodnego syna Marjana, który przyszedł na świat 25. marca, kiedy przyszło poecie udać się w daleką podróż. Na Strassburg, Frankfurt, Drezno chciał dostać się do Pragi na zjazd słowiański. Tymczasem wyjechał za późno, w połowie czerwca dopiero, i nim przybył na miejsce zjazd został rozpędzony. Zawrócił więc z Drezna i przez Minden i Brukselę przybył z powrotem do Paryża. Niebawem nadzieje, o jakich marzył poeta, okazały się całkowitem złudzeniem, po trudach więc, pracy i znojach oddał się życiu domowemu w pobliskiem Passy, dokąd się przeniósł w sierpniu z rodziną.

Natchnienie nie nadchodziło mimo, że poeta wyglądał go z utęsknieniem. Z roku 1849 mamy tylko tłomaczenie dwu psalmów dawidowych, z których jedno *Super flumina Babylonis* zostało w r. 1850. ogłoszone w poznańskiem czasopiśmie *Krzyż a miecz*. Z dawnych przyjaciół pozostało mu niewielu. Towiańczycy z Mickiewiczem oddawna odsunęli się od naszego poety. Jeden tylko Goszczyński mimo tego, że przystąpił do zwolenników mistrza Andrzeja, nie stronił od Bohdana, ale też nie mógł zrozumieć pobożności i „chłopskiej“ wiary przyjaciela. „Bywam często, — pisze w niewydanym pamiętniku, — w Passy u Zaleskich na obiedzie. Są ciągle dla mnie z dobrocią, z miłością rzadką. Mimo to muszę nad nimi ubolewać. W istocie stan ich nieszczęśliwy. Bohdan, jak jego żona, jak jego krewny Józef, są niby pobożni, są fila-

---

[1]) Por. *Dziennik narodowy*. 1848. nr. 361. str. 1446 i nast. nr. 362. str. 1450. nr. 364. str. 1457—1458.

[2]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 97—100.

rami prawowierności w emigracji polskiej, a w rzeczy samej nie są chrześcijanami, nie mają wyobrażenia o prawdziwem życiu chrześcijańskiem, o braterstwie chrześcijańskiem, o wiązaniu się przez spółkę chrześcijańską w prawdzie, w duchu. Wszystko zrobią dla mnie jako ludzie, zdolni są do przyjaźni ziemskiej, do pewnych ofiar ziemskich, ale całkiem niezdolni do ofiary ducha, do życia ducha, a przez to do prawdziwego braterstwa chrześcijańskiego. Stąd na ich miłość, na ich gorliwość do ofiary nic liczyć nie można".

Wobec tego tedy, że stosunki z tymi, którzy dawniej byli dla Bohdana najżyczliwsi, zostały zerwane, musiał zniechęcić się do zawierania nowych znajomości zwłaszcza gdy zwiększone obowiązki przyjściem na świat córki Józefy dnia 27. sierpnia 1849 roku przykuwały go do domu, do rodziny:

„Przy towarzyszce wiernej na pustyni
Skleciłem gniazdo niby pelikanie —
Druh obok — z nieba przysparzał opieki
Tom zadomował tutaj — ptak daleki".

Zadomował tutaj — przeniósłszy się z końcem kwietnia 1850. roku do Fontainebleau, „całemi piersiami utęskniając do byle jakiej pożytecznej pracy. Zależałem — pisze — w tych latach swoje pole, to bez liku obowiązków, bez liku pobudek, ustawicznie kolą w bok jakoby ostrogami" [1]). Więc chociaż „nie zapomniał nigdy Modlitwy Pańskiej", choć „tulił się zawżdy do piersi wielkich miłośników Chrystusa Pana", choć „miewał w duchu i słuchu po nich czarowne rozbrzmienia — niestety! niesklejone i rozwiewne"...[2]) Toż gdy dla twórczości poetyckiej nastał u niego czas jałowy — Bohdan rwąc się do pracy zajął się teraz wydaniem pisma Kazimierza Brodzińskiego p. t. *Mowa o narodowości Polaków i Posłanie do braci wy-*

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 134.
[2]) K. Brodziński. Posłanie do braci. Paryż. 1850. str. XXI.

chodźców, gdyż tekst, wydany dawniej przez Witwickiego, nie był kompletny, — na czele zaś umieścił słowo wstępne od siebie. Obecnie napisał nadto wspomnienie o ś. p. Adamie Celińskim, które miało być zamieszczone na czele niedoszłego do skutku wydania poezji przedwcześnie zmarłego [1]). Z końcem roku 1850. wyszedł też przedruk poezji Zaleskiego, w wydaniu poznańskiem zawartych, nakładem księgarni Wolffa [2]), który powitał J. I. Kraszewski długim panegirykiem w *Gazecie Warszawskiej* [3]), a niebawem też w tem samem piśmie Syrokomla [4]). Pracował tedy poeta, jak mógł, dawał ogółowi to, na co go stać było, snać zaczął był nawet przemyśliwać nad jakiemiś nieznanemi bliżej pracami w duchu religijnym, gdyż ufał, że to, co teraz „dumał, więcej zaprawdę warto, niż lada jakie dotychczasowe jego bazgranie. Z tego — pisał, będzie chleb, jeśli Bóg da pogodę. Nie potrzeba mnie napędzać do pracy. Praca sobą się płaci, byle modlitwa i pokora. Natchnienie to rozkosz, hej grzeszne rozkoszowanie, i dlatego nietrwałe“ [5]).

Zajęty cały niemal życiem domowem, kiedy teraz przybyły doń w gościnę matka i siostra żony, kiedy 21. sierpnia 1851. roku dał mu Bóg syna Dyonizego, myślał tylko o chwale bożej, sądząc zaś, że potrafi nawrócić Towiańczyków, postanowił „postępować z nimi po chrześcijańsku, to jest z prostotą i z miłością“ [6]). Rzeczywiście udało mu się nawiązać stosunki z Mickiewiczem, które z dniem każdym coraz więcej się zacieśniały tak, że w lecie około sierpnia 1851. roku bawił u niego przyjaciel cały miesiąc blisko. Wśród rozmów poznał

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 153 i nast.

[2]) Poezje. Petersburg. 1851 -1852. B M. Wolff. 16-ka. tomów 4.

[3]) *Gazeta warszawska*. 1852. dodatek do nru. 172. str. 6—7.

[4]) ibidem. dodatek do nru. 220.

[5]) J B. Zaleski. Korespondencja. II. str. 149.

[6]) ibidem. loc. cit.

Bohdan, że Mickiewicz „ochłonął z dawnych żarów, zerwał z bracią... Zresztą miły, słodki po dawnemu. Żyjem — pisał, w przyjacielskich stosunkach, jednakże jest coś między nami, co nie daje, jak ongi, całkiem się zespolić. Mam w Bogu nadzieję, że wytrzeźwi się nam do reszty i stanie mężem"[1]).

Od ogniska domowego oddaliła go dopiero po narodzinach syna Karola, który przyszedł na świat 10. stycznia 1853 roku, podróż włoska. W marcu wyruszył poeta z Józefem Zaleskim i najstarszym synem Marjanem przez Chalons, Lyon Valence, Marsylję, Genuę, Livorno, Civita Vecchia do Rzymu, ażeby tu spotkać się z panią Dyonizją Poniatowską, i stanął 19. marca w wiecznem mieście. Na rozmowach z tylekroć ubóstwianą przez Bohdana panią Dyonizją i na zwiedzaniu osobliwości rzymskich zbiegł miesiąc cały. Czas powrotu nadszedł rychło, tą samą tedy drogą, którą udawał się do Rzymu, powrócił w połowie kwietnia do Fontainebleau. Kiedy zaś jesienią t. r. przybyli Poniatowscy do Paryża — Bohdan długie godziny spędzał u łoża chorej pani Dyonizji. Po ich wyjeździe nastało znowu zwyczajne życie.

Przystąpił wprawdzie Zaleski jako członek do Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu[2]), ale nie brał udziału w jego pracach. Wogóle nie było teraz mowy o jakiejkolwiek pracy, gdyż żona po narodzinach syna Kazimierza 23. lutego 1854 roku, na parę miesięcy zachorowała obłożnie[3]). „Przeżyłem — pisał 24. grudnia do ks. Kajsiewicza — ciężki rok, niemal ciągle przy łóżkach chorych, jak w lazarecie. Żona mi srodze cierpiała wiele tygodni, a potem wszystka dziatwa, i dwoje bez nadziei". Niczego pomyślnego nie przyniósł 1855, bo żona musiała wyjechać do kąpiel, cały trud

[1]) ibidem. str. 201.

[2]) Por. L. Gadon. Z życia Polaków we Francji. Paryż. 1883. str. 127.

[3]) Wszystkie daty urodzin dzieci poety zawdzięczam p. Dyonizemu Zaleskiemu w Paryżu, który mi ich łaskawie udzielił w liście prywatnym, pisanym do mnie 27. czerwca 1899 r.

tedy domowego gospodarstwa spoczywał w przeważnej części na barkach naszego poety. A potem zgon żony Mickiewicza, a niebawem samego arcymistrza polskiej poezji wstrząsnął do głębi Bohdanem tak, że przez cały grudzień zostawało „uczucie i myśl w rozterce z pobudek nieodżałowanej tej straty". Bolał wprawdzie poeta nasz srodze z tego powodu, iż Mickiewicza rozdzieliła z nim na czas długi Towiańszczyzna, ale że w uczuciach swoich dla przyjaciela nie ostygł, dowodem tego udział w pracach komitetu, który miał zająć się zbieraniem składek na rzecz sierót po Mickiewiczu, dowodem tego najlepszym mowa, jaką 21. stycznia 1856 roku wypowiedział Bohdan nad zwłokami druha. Niesłuszne tedy i nieuzasadnione są zarzuty, jakie uczynił z tej okazji Goszczyński, który osnuł się był teraz całkiem w sieć nauki Towiańskiego, Bohdanowi w rękopiśmiennym pamiętniku pod datą 7. grudnia 1855 roku: „Odwiedziłem Gałęzowskiego — pisze — spotkałem się tam z Bohdanem Zaleskim. Naturalnie główna rozmowa toczyła się o Mickiewiczu. Z tej rozmowy pozostało mi wrażenie zbawienne i wielka nauka. Niepodobna wyrazić, co ja uczułem, jak wszystko zaczyna się rzucać przeciwko niemu, służąc jeszcze ziemią i jemu i jego dzieciom. Zdumiałem się tem zjawiskiem. Z tej próbki na małą skalę, jaką miałem dzisiaj, widzę jasno, jak wszystko, co było w jego niewoli, dopóki żył, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów, jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy, jako skrzywdzeni jego odstępstwem od Sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko wziąć mogli. Rozwinięcie się tego leży jeszcze w przyszłości, ale nastąpi. Słysząc, co dziś słyszałem, stanął mi Adam i jego przyganiacze w podobieństwie sułtana, który za życia odbiera od swoich niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim, jak nad gadem najszkodliwszym. I nie można powiedzieć, iż cały ciężar tej zbrodni leży na niewolnikach. On, Bohdan, niby czuły, niby miękki, rzucał się na Adama, na jego pychę, na jego

wady, o których ja nawet nie wiedziałem dotąd, z ogniem i zaciętością, jakich nie zdarzyło mi się w nim widzieć. Rzucił nawet ogólnie, że pycha i despotyzm Adama tak były piekielne, że go odepchnęły od Sprawy, którą mu Adam podawał" [1]). Że zarzuty te nie mają uzasadnienia, bo Bohdan z innych powodów nie przystąpił do koła braci, to jest zupełnie jasne, że zachował dla zmarłego przyjaciela cześć ogromną i miłość; to rzecz pewna i niezbita.

Rok 1856 zaczął się pod złą wróżbą. Oto teraz doszła poetę wieść o zgonie brata Eljasza, którego pożegnał był jeszcze przed 35-ciu laty, urodzony 6. maja syn Stefan zmarł 8. t. m. [2]) Wiara dała poecie rychło ukojenie z żalu po tylu naraz stratach. „Spokojny i pogodny — donosił 23. grudnia 1856 r., p. Felicji Iwanowskiej — płużę w obowiązkach rozlicznych od rana do wieczora i ze dnia na dzień w jednostajnem usposobieniu. O piątej rano już na nogach i tak samo aż do jedenastej w nocy. O siódmej biegnę opodal do kościoła, aby zaczerpnąć nieco tchu świętego na ciężary swego dnia. Potem przy starszych, to młodszych dzieciach odbywam po kolei służbę. Dzieci rosną to rozpoczęła się w domu formalna szkoła. Bóg mi dał zacną żonę i statecznego druha, to podpomagając sobie w miłości, wszystkiemu jakoś dajem radę. Zatrudnienia żmudne, znojne, ale żywot błogi, jakoby z Góry pobłogosławiony. Kiedy niekiedy mam parę godzin wolnych i na milszą pracę, na pracę, której winienem chleb, imię a może i miłość waszą... Pieśń moja kwili jeno, niby smętna wdowa na tym padole płaczu"... Rzadko kiedy wymykała mu się z ust piosnka, kiedy poeta zatapiał się całą myślą swoją w religji, „kiedy chciał się obmyć w łzach pokutnych", bo „im dalej w lata, tem puściej w sercu i łzawiej w źrenicach".

---

[1]) Z pamiętnika rękopiśmiennego.

[2]) Z listu prywatnego p. Dyonizego Zaleskiego, z 27. czerwca 1899 r.

Tak mijały Bohdanowi dnie, tygodnie, miesiące całe wśród ukochanej dziatwy, przy boku żony i starego Józefa Zaleskiego. Dla dzieci głównie wyjechał do kąpiel morskich w Hawrze z końcem sierpnia 1857 roku, a kiedy wrócił, musiał zająć się smutną sprawą. Po ogłoszeniu bowiem przez Towiańczyków znanego pisma Goszczyński wraz z kilku innymi został usunięty ze szkoły Batignollskiej, do zarządu której należał Zaleski. Niesłuszne były wszelako zarzuty, jakie skierował przeciw Bohdanowi dawny druh humański w swoim pamiętniku pod datą 24. października 1857 r.: „Bohdan nie zrobił żadnego kroku, uciekał od rozmowy bliższej, osądził mnie i potępił bez poprzedniego wysłuchania. A tymczasem chodziło tu o jego najdawniejszego przyjaciela, o najdroższe interesa jego przyjaciela“...[1]) Że jednak Bohdan musiał wydać wyrok potępiający, to rzecz zupełnie jasna. A jak mu ciężko było wydać taki sąd, o tem świadczy jeden z Towiańczyków — Michał Borucki, który powiada, że na komitecie „jeden tylko Bohdan Zaleski siedział jak trup blady i ani słowa przez cały ciąg narady nie wymówił.“ [2])

Po usunięciu się Goszczyńskiego ani stosunki z Lenartowiczem ani z Kraszewskim, Kalinką ani Stattlerem nie były w stanie wynagrodzić mu straty przyjaciela, zwłaszcza gdy teraz nową żałobą po zgonie syna Kazimierza, zgasłego 23. października 1859 roku, okrył się dom poety:

„Płakałem, dziecię moje, gorzko, łamiąc ręce,
W niewysłowionej serca ojcowskiego męce,
Czułem zastrzał, bo w głębi duszy — tym zastrzałem,
Krwią białą wielkiej duszy w głos płakałem“.

Po tych stratach ogarnęła poetę bezczynność. Głos dopiero Dyonizji Poniatowskiej, domagający się wydania no-

---

[1]) Z rękopisu.

[2]) Kilka aktów i dokumentów odnoszących się do działalności Andrzeja Towiańskiego Rzym. 1898. str. 97—100.

wych utworów [1]) poruszył naszego poetę, który począł powoli oddawać się znowu twórczości. Rok 1860 dał *Tercyny*, wiersz *Do moich dzieci* i *Chwała Bogu* [2]), rok 1861 *Paralityka* [3]) i *Cedr* [4]), rok 1862. *Głos ku Deotymie* [5]). Ponadto ogłosił teraz poeta wiersze *O jenjuszach* [6]) i *Pod przygrawką*, *Duch od stepu* [7]). „Dumam wiele, — donosił Konstancji Tomaszewskiej 16. grudnia 1862 r., — i zdaje się, że coś lepszego wydumam od ramot moich dotychczasowych. Mam nadzieję, że zapłaczecie i zarazem rozweselicie się w sercach. Przygotowuję się zresztą do kompletnej edycji pism moich". Teraz powstało wiele drobnych utworów [8]), a mianowicie *Do Seweryna Goszczyńskiego* (r. 1863), *Do wtóru na święto horodelskie*, *Ku młodziankom polskim* (29. VI. 1863.), *Abarim i Tabor* (9. maja 1863), *Sen nocy przed św. Michałem* (30. września 1863). Teraz nadto „miał w sercu i wyobraźni gotowy plan poematu stosownego do okoliczności, będzie to — pisał 11. stycznia 1863 r. — bodaj ostatnia pieśń moja w tym brzegu żywota"... W styczniu i w lutym t. r. powstały urywki niedokończonej nigdy *Wigilji godów tysiącolecia*. A natchnienie to wzmogło się raz jeszcze potężnie, kiedy to w roku 1864 wydumał przy boku ukochanej żony, kiedy nie stało Józefa Zaleskiego, który zmarł 27. kwietnia t. r., *Dum i dumek księgę trzecią*. Do takiej siły pod względem ilościowym nigdy już później nie podniosło się natchnienie u naszego poety, który

---

[1]) Por. Poniatowska D. Listy. II. str. 79. i nast.

[2]) Druk. osobno. Paryż. 8-ka. str. 4.

[3]) Por. D. Poniatowska. Listy. II. str. 86.

[4]) ibidem. str. 88.

[5]) Druk. *Bibljoteka Ossolińskich*. 1862. I. 117—118.

[6]) Druk. ibidem. str. 113—114.

[7]) Druk. ibidem. str. 115—116.

[8]) Wiersze pt. *Do spółtułaczów* i *Pod krajobrazem sybirskim* musiały powstać gdzieś w tych latach, bo drukowane są w *Wieszczem Oratorjum*.

sam tylko pozostał z żoną i dziećmi, gęśl cichła coraz to wydatniej z dnia na dzień, brzmiąc coraz to cichszym tonem w smutku i samotności

„A mnodzy moi kochani, rówieśni,
W krąg chorowodem przy mnie i dłoń w dłoni
Przeciągłej mojej wtórowali pieśni —
Dziś, gdy po leciech odbiegli i oni
I sam zostałem — och! sam i samiutki,
Zaczarowana gęśl oto na smutki“.

ROZDZIAŁ IX.

Upadek natchnienia poetyckiego*).

(1841—1864).

Przyczyna upadku natchnień. — *Wnieboglosy*. — *Pyłki*. — Poglądy Zaleskiego na poezję i poetów. — *Wigilja godów tysiącolecia*. — Wiersze drobne. — Ogólne uwagi, tyczące się tego okresu twórczości.

---

*) Druk. *Ateneum*. 1899. I.

Na kilka lat przed swojem ożenieniem się wyspiewał Zaleski przyczynę swego smutku i żalu; poeta zachodził coraz to dalej w lata, a samotność nękała go wielce, nie było nikogo, ktoby mu mógł chmurę spędzić z czoła i w serce wlać zdrój sił nowych. Toż płakał, zwracając się w utworze p. t. *Synowski żal* do swojej matki-Ukrainy: „Żebyś ty dobrą była, o! jedyna“ — tobyś spytała mnie czasem, dlaczegom smutny, czemu pieśń więcej nie leci z mej piersi ku tobie? A gdyby dobrą była, — toby posłała mu czarnobrewą za żonę, czarów ją wprzódy wyuczyła mnogo, by ona stroiła „ku pieśniom całunkami uszko“ poety:

„To-to-to matko! Tegoby mi trzeba!
Uciekła wiosna — i lato ucieka:
Moja jedyna – o! nie gwiazdki z nieba
O! nie ptasiego napieram się mleka.
Wtedy dopiero, o! święć się mi praco!
Na klęczkach matko będziesz uwielbiona
Za słówko żalu — za grzeszne ladaco,
Sto dum rok rocznie tchnę ku tobie z łona!“

I wnet po paru latach — dopełnił nasz poeta swojego życzenia, wnet żonę w dom samotny wprowadził, czy jednakowoż dopełnił i owej obietnicy, tak wyraźnie w ostatnim wierszu pieśni wypowiedzianej, czy istotnie z tą chwilą — dum roje zaczęły na świat boży ulatywać z jego piersi — i twórczość się wzmogła niepomiernie szybko?

Niestety — nie dopełnił nasz poeta obietnicy, co więcej — gęśl jego zamilkła od tej pory coraz na [illegible], co raz to rzadziej zdarzy mu się pieśnię na niej wygrać. w długim tym, dwudziestoletnim z górą, okresie ani trzeciej części nie zdołał stworzyć Zaleski tego, co w poprzedniem [illegible]. A gdybyśmy wzięli pod uwagę, jakie były te utwory, czy może lepsze i więcej artystycznie wykończone, czy może większe rozmiarami swojemi, a wszakże tego nie mogło być ich więc — to niestety — odpowiedź nasza musi wypaść przecząco. Pod względem artyzmu bowiem, jaki poeta w nie włożył — stoją na niższym od poprzednich stopniu, brak nowych myśli i poglądów, brak całkowity nowej formy, któraby czarowała nasze zmysły i serca — wszystkie zaś te utwory nie były na szerszą zakreślone ramy, owszem wszystkie były drobne — z wyjątkiem chyba *Wigilii polskiej tysiącolecia*, ta jednak nie została dokończona, z części drugiej ani śladu niema, część trzecia pozostała niekompletna.

W czem więc trzeba szukać przyczyny tego zastoju w twórczości, tego coraz rzadszego odzywania się gęśli Zaleskiego, co mogło tak nieszczęśliwie oddziałać na zanik twórczości — kiedy on sobie obiecywał, iż przy boku ukochanej żony rozwinie szerzej skrzydła do lotu, sto dum co rok stworzy? Tymczasem, kto wie — czy z trudem doliczylibyśmy do stu — nie przez rok, ale przez długich lat dwadzieścia poetyckiej działalności. Gdzie więc leżą powody tego smutnego objawu, który tak niespodziewanie nastąpił?

Wszak sił dosyć w nim było, skąd więc owo stopniowe coraz to przeraźliwsze milczenie, czy może zobojętniał dla poezji — mając jakiś realny cel na oku, czy może wreszcie jaka troska go zgnębiła do tego stopnia, iż nie mógł ze strun teorbanu dobyć więcej dźwięku? Nie!... Dla poezji zobojętnieć nie mógł, chociażby był miał nawet przed sobą jakiś cel pracy wytknięty. A może go jaka troska zgnębiła i rozgoryczeniem napełniła duszę, może namiętny przeciwnik rzucił mu w twarz taką obelgę, która na długi czas zamąciła spo-

kój wewnętrzny? Nie, i tak być nigdy nie mogło, bo miał Zaleski silną tarczę i puklerz wytrwały, co go bronił od rozpaczy, miał silną wiarę w sercu, a ta go podtrzymywać była zdolna nawet w najcięższej niedoli, i gdyby najstraszniejszą, najniegodziwszą potwarz był mu kto w oczy cisnął, — poeta miał siły na tyle, że byłby najdotkliwszy cios zdołał znieść z pokorą. To nie mogło potargać strun lutni jego, owszem one byłyby się głośno odezwały - modlitwą i hymnem do Boga o łaskę poświęcającą i o przebaczenie dla zaślepionych, jak kapłan byłby się modlił za nieprzyjaciół swoich nasz poeta, jak to dawniej czynił, słowami pokory i miłości: — „Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!“ Gdzież więc szukać przyczyny tego obniżenia się lotu poetyckiego?

Jeden tylko widzimy tutaj czynnik, który musiał stać się powodem powolnego zastoju w działalności poetyckiej Bohdana. Zbyt wiele stworzył już był nasz poeta, zbyt wiele wylał uczuć, ażeby mógł świeżymi elementami napełnić poezję swoją, za dużo już wyczerpał Zaleski sposobów i form, a tych któreby były zdolne wzbudzić w czytelniku sympatję, któreby były wywarły należyte wrażenie, — nie miał, już do dna wyczerpana była ta krynica, z jakiej brał ciągle poeta barwę do swojej poezji, słowem, brakło teraz materjału nowego, — wszystkich już użył poeta sposobów, wszystkich pomysłów, a nowych już nie miał skąd zaczerpnąć. Już i zwrotka piosenki ludowej spowszedniała na stepowym teorbanie — tylekroć powtarzana, i historyczna duma nie nastręczała świeżego materjału, a legendy w dzieciństwie słyszane — wszystkie weszły w skład jego poezji — i religijne uczucie zbyt wiele stworzyło — już tak bladło i stawało się z dniem każdym coraz to więcej jednostajnem. W Zaleskim zużył się był niemal całkowicie materjał na poetę. Nie dziw wobec tego, iż głos jego gęśli milknie — iż coraz ciszej się odzywa, a jeśli się odezwie, to na dźwięk nam dawniej znany, na ograny już ton wielokrotnie, — brak nowych czynników, musiał taką, a nie inną, sprowadzić konsekwencję.

Musi też stąd w dalszym ciągu być pewien związek, pewna łączność z poprzednim okresem, nawet stale i ściśle określona, to aż nadto jasne i zrozumiałe. Szczególniej jeśli się rozpatrzymy w twórczości Zaleskiego w tych latach — każdego uderzyć muszą dwie cechy wybitne. Jedną — to uczucie religijne, które i teraz dźwięczy nie mniej silnym tonem, to uczucie głęboko zakorzenione — i teraz wylało się na papier z taką samą mocą, jak pierwej, i stworzyło cały szereg utworów o nie mniej głębokim nastroju, jaki widzieliśmy w poprzednim okresie twórczości. Drugim takim charakterystycznym szczegółem — zanik kierunku, jaki dawniej silnie się objawiał na gęśli stepowej Zaleskiego, a mianowicie duma historyczna, co takim blaskiem zalśniła w ostatnich latach, głuchnie odrazu i nie odzywa się więcej. „Hetmańska duma“ nie miała już więcej zagrać bojanowym tonem — zamilkła – na czarnym kurhanie, jak to sam poeta wieszczem ogarnięty przeczuciem powiedział w ostatnim, końcowym wierszu *Potrzeby Zbarazkiej*. Nie odzywają się tedy dalej te dwie struny stepowego teorbanu, a za to występuje uczucie religijne, teraz coraz to się potęgujące pod działaniem wielu czynników, które musiały taki wzrost jego spowodować koniecznie, a wyda ono i cykl dłuższy, p. n. *Wniebogłosy* i wyda w kilkanaście lat później *Wigilję godów tysiącolecia*.

O poszczególnych zresztą właściwościach i zboczeniach od tego ogólnego nastroju — dość jeszcze obszernie niebawem mówić będziemy.

Niepodobna dziś złożyć ścisłej chronologji utworów Zaleskiego, napisanych w tem dwudziestoleciu, nie można co do utworów zwłaszcza drobniejszych marzyć nawet o podaniu mniej więcej kolei, w jakiej po sobie następowały, — toż nie sądzimy, by nam to poczytano za błąd, by nas zarzut spotkał, iż traktując ten okres wzięliśmy na samo czoło cykl utworów p. t. *Wniebogłosy*, utwory bowiem w nim pomieszczone sięgają jeszcze wcześniejszych lat. Nie uważaliśmy za stosowne wydzielać tych utworów, których daty nam są znane,

z ogólnego zbioru, tak samo postąpiliśmy z drobnymi wierszami — omawiając je razem, dopóki bowiem chronologji ścisłej nie będzie można ułożyć, inny sposób traktowania rzeczy byłby naszem zdaniem błędny.

Jak to już wyżej zaznaczyliśmy — uczucie religijne nie przygasało — i teraz wzmaga się ono, zwłaszcza gdy jaka niepomyślna wiadomość z kraju dojdzie Zaleskiego, wtedy on u stóp krzyża szuka pocieszenia. Zbyt silnie targnęła za serce każdego wiadomość o rzezi galicyjskiej 1846 roku, zbyt bolesna była, — wszak ugodziła piorunową strzałą duszę Krasińskiego, napełniając ją niewysłowioną skargą i goryczą, głęboko też odczuł i nasz poeta tę straszliwą klęskę, kiedy „syn zabił ojca, brat zabił brata“ kainową ręką, gdy „chytry tygrys podmówił lwięta, by wytoczyły ojcowską krew...“ Długi jęk bolu wydarł się na tę złowrogą wieść z piersi twórcy *Psalmów przyszłości*, nie mniejszy cios zadał fakt rzezi uczuciu młodego pieśniarza, co jak ongi Jeremi stanął na gruzach świątnic swego Jeruzalem — niosąc ku niebu *Pieśń zemsty* — i modlitwę błagalną za morderców: „Ależ o Panie! — oni niewinni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz...“ I naszego poetę zgnębiła ta wieść — i z jego gęśli spłynął modlitwy szept cichy, — bo świat cały wydał mu się zbyt czarny, zbyt straszny. Toż niemal równocześnie z Ujejskim zapragnął „pustyni, ciszy! — podziemnej gdzieś ciszy! podziemnych cieni“, — jak tamten radby był się dostać *Pod ziemię* — daleko od ludzi. Wypowiedział Zaleski nam wszystkie swoje uczucia, jakie nim miotały, w utworze p. t. *Zgryzota i łaska*, kiedy go Pan potężną uderzył prawicą — i zerwał z przed oczu wszystkie mary senne, o których roił wiek długi. I czynił sobie zarzut z tego, iż „na kwieciach boży dar gnuśnie“ wysypiał, iż miękkiemi tony brzmiała jego gęśl, gdy naród tymczasem we krwi swej brodził wytoczonej własnemi dłońmi z własnej swojej piersi — jak „gladjator w amfiteatrze“, a on nawet nad nim pieśnią nie zapłakał....

„Za zło — com widział bezdusznie oczyma,
Za zło — com usty świegotał nikczemnie, —
Za zło — com nie klął — odpuszczenia niema,
Na wieki wieków niema. Zły duch we mnie“.

Sam siebie przeklął poeta, — wnet jednak przyszła mu w pomoc wiara silna, by go wydźwignąć z upadku i z grzechu. I ulitował się nad nim Pan, wejrzał na poetę i rozkazał mu powstać, ażeby siał „żywe prawdy między jednowierce“. Z tą chwilą nowa moc weszła weń i „niszczyła gwar w łonie“, kiedy Pan zdeptał pychę, a dźwignął pokorę. Silne snać było uczucie religijne, silny był popęd do tworzenia w tym kierunku, kiedy w ostatnim wierszu słyszymy zapowiedź: „Tobie samemu spiewać chcę do skonu!!“

Spełniły się wkrótce słowa Zaleskiego, wnet sporo melodji podobnych wygrał na swojej lutni, myśl zaś o rodzinnej ziemi nie opuszczała go nigdy, dzwoni ona i w wierszu p. t. *Cedr*, w którym ziemię tę jego kochaną „ciśnioną ręką Bożą“ „pomiędzy dwa morza“, co szumiała „pieśniami mnogie już stulecia“, wzywa do pokory i wiary w łaskę Pańską. Nie inna myśl dzwoni i w utworze p. n. *Chwała Bogu*, bo i tutaj radzi jej Zaleski, by przytarła „hardych rogów pysze“ i rozkrzyżowawszy „w świat ramiona“ przygarnęła w swe objęcia starszą i młodszą brać i krewnych. Wielki zasób uczucia rzewnego i skargi żałosnej zawiera w sobie *Paralityk*, który pił „najdłużej ze źródła wiary“ i przez długie stulecia był tarczą przeciw hordom Osmanów, — a teraz jak Łazarz biblijny jęczy niemocą powalon na ziemię, kiedy jego dzieci „na wszystkich drogach bezdomni tułacze jęczą“. A każdy mu urąga, że trwa w wierze świętej, wszyscy myślą, iż przejdzie między „podłe bałwochwalce“, a on choć był sługą Przenajświętszej Matki — przecież dziś kaleką, bezsilnym: — „Toż pod krzyż słać się“ — woła poeta — bo idzie Pan w wielkiej chwale.

Tenże sam ton tętni i w utworze p. t. *Do wtóru*, napi-
ı w 1861. roku, nie inny i w *Swiętym Wincentym*

a Paulo, jakkolwiek oba te utwory, do których dodać trzeba wiersz, p. t. *Eucharystja*, nie mają w sobie tej mocy uczucia, co poprzednie, a i forma sama nie jest bez zarzutu, wiersz ten nawet ostatni zbyt jest monotonny i nie może zrobić korzystnego wrażenia.

Nie rad wynurzał się poeta dalej, nie rad patrzał na świat ten i jego niedolę, jego grzechy i zbrodnie, to też nie dziw, że zagłębiał się coraz więcej w pokorę:

„Boje a znoje nam — bracia — na długo!
Głos archanielskiej trąby gęśl oniemia:
Ograna pieśni moja, srebrna strugo,
Wróć w katakumby, w święte swe podziemia".

Jak kapłan napominał poeta wszystkich do poprawy, a zwłaszcza tych, co byli „i głusi i niemi na groźne głosy z dołu i z wysoka", co knowali „w głowach zamyślenia głupie". Napomniał ich, bo niebawem „nieubłagany sąd się pocznie", w którym zasiędą nieprzekupni sędzie z Chrystusem na czele, pocznie się sąd na tych, co jęku boleści nie słyszą, z których serc miłość bliźniego uciekła daleko, a z nią sprawiedliwość i wiara. I choć ich kościół Boży nawołuje do pokuty — oni głosu tego nie chcą słyszeć, bo i tak do kościoła wiodące „ścieżki oddawna chwastem już zarosły", bo ludzie „na wynalazki nowe smażą mózgi", grożąc Panu rokoszem. Dziś tylko — „prostaczkowie cisi", maluczcy „modlą się we łzach". Więc przyjdzie srogie Pańskie ukaranie — i „ziemi moce na kolana upadną" — kornem bijąc czołem, kiedy zejdzie między nie Pan ze swym archaniołem. Nie było to uczucie tutaj nieszczere, — poeta bowiem pisał ten wiersz pod wpływem wielkiego nieszczęścia...

Najdokładniej zresztą o niem mówi Zaleski, o tem swojem gorącem uczuciu w utworze, który położył na samym końcu tego całego cyklu — p. t. *Święć się wola Twoja.* Od lat zarania przejęło się serce jego bojaźnią Bożą, wiarą i miłością, to też mimo, że nieraz gradowa chmura zaciemni nad

nim niebo, przecież „bez trwogi patrzy w rozstrzeń tam ciemną“. I tylko ta wiara w miłosierdzie Boże sprawiła, że nie oniemiał wśród wielkich nieszczęść, „wśród pogrobowych jęków“, — cały wiek swój spędził w tej Bożej bojaźni — toż śmiało patrzy przed siebie. ufny w łaskę Boga — stąd wreszcie, chcąc Bogu spłacić dług za wszystkie dobrodziejstwa, spiewa pieśń na jego chwałę.

Do tychże utworów religijnych należy zaliczyć także przekład dwu *Psalmów Dowidowych* z 1849 roku, jakkolwiek oba one nie dorównują takiemuż tłumaczeniu Kochanowskiego, psalm zaś p. t. „*Super flumina Babylonis*“ — nie może nawet iść w porównanie z przeróbką jego dokonaną w *Melodjach biblijnych* przez Ujejskiego. Rozważając cały ten cykl wierszy p. n. *W nieboglosy* – pod względem artystycznym, niepodobna przyznać, ażeby forma ich dorównywała utworom z poprzedniej doby twórczości Zaleskiego, niekiedy nawet razi wprost swojem zaniedbaniem. Jest za to w utworach tych rzecz inna, która wyszła im na korzyść: uczucie to wprawdzie religijne nie inne, jak przedtem, zawsze też same elementy jego się powtarzają, a jednak robią one tutaj na czytelniku wrażenie świeżej myśli, nowego pomysłu, jakkolwiek w istocie rzeczy zupełnie tak znowu nie jest. Dlaczego przecież doznajemy odmiennego wrażenia, niż n. p. podczas czytania *Hymnów* lub *Modlitw* w poprzednim okresie? Umiał Zaleski teraz to uczucie religijne odświeżyć, umiał dodać innej barwy, gdy tam bowiem rzadko odzywał się do narodu, a więcej mówił o sobie, gdyż utwory były natenczas wypływem rozmyślań prowadzonych w samotności w zacisznej ustroni, to w wierszach, o których przed chwilą mówiliśmy — zwrócił się do swojej rodzinnej ziemi, do swojego narodu — podając mu rady i leki na jego choroby i dolegliwości, na jego ból i cierpienia, bo w nich, rzecby można, zapomina niemal o sobie, skierowawszy myśl w zupełnie inną stronę. Stąd też poszło to, iż czytelnik czuje jakoby nową ·lodję, jakkolwiek tak nie jest, uczucie bowiem miłości ziemi

rodzinnej i narodu — już długi czas przedtem dźwięczało wybitnym tonem.

Nieraz wracały na myśl poecie wspomnienia lat dawnych, wspomnienia lat spędzonych w lubem otoczeniu przyjaciół. Takiej to chwili owocem jest wiersz niedokończony p. t. *Nieszpór*. Przypomnieli się naszemu poecie ci wszyscy, z którymi „dłoń w dłoni, a ramię o ramię“ spiewał swoje pieśni, — dziś wszystko poszło „jakby z dymem i popiołem“; przypomniała się poecie Ukraina, na której godował „wesół, jak na dnia zaraniu“. A kiedy żegnał tę lubą krainę, „rąbek mgły bujał na polami cienki“ i „piały słowiki w zapachu konwalji“. Przypomniały się poecie lata spędzone w Humaniu i owe „groty boginek“ w Zofjówce, po których błądził wespół z trzema przyjaciółmi — Goszczyńskim, Grabowskim i Krechowieckim, „co wespół wtedy i żyli i czuli“... Na tem kończy się ten fragment, z którego uczucie żalu z taką tchnie siłą, jak może z żadnego utworu w tym okresie napisanego. Nie inny duch wieje i z urywka p. t. *Fata morgana*, bo i tutaj widać tęsknotę za minioną młodością, co mu tak szybko przeszła, z utworu tego nadto można się przekonać, jak takie przypomnienia pokrzepiały poetę na duchu i sił dodawały w tworzeniu:

„Czuję moc twórczą we mnie. Oto skinę!
Podniosę w górę lutnię złotostruną,
A po nad Polskę, po nad Ukrainę,
Od mogilników duchy się wysuną,
Żywemi głosy zawtórują pieśni
Z nieskończoności swych jako rówieśni“.

Gdybyśmy zaś chcieli ocenić te fragmenta pod względem artystycznym — to bez wahania przyznać musimy, iż tak wykończonej formy — nie zdarzy się nam spotkać w żadnym z utworów tej doby twórczości, — tu ona jaśnieje w całym przepychu i swojej strojności, nie mniej i pod względem myśli, w tej zgrabnej formie zawartej, odznaczają się te

fragmenta jej świeżością, szczerością i naturalnością. A jeśli jest żal, żal głęboki za przeszłością i za przyjaciółmi, to wypowiedział go Zaleski bez odrobiny retoryczności — z taką siłą, że utwór dany jest w stanie pozyskać w jednej chwili naszą sympatję i porwać ją za sobą. I choć czuć czasami pewną miękkość, to przecież ona ma w sobie coś, co ją przekształca w ton taki, który jest miły dla ucha.

Dlaczego zaś ta Ukraina ciągle stawała poecie przed oczyma, o tem sam niebawem powiedział w jednym z *Pyłków*, p. n. *Ukraina i ja*:

„Tak dawno Ukrainę noszę w sercu, w duchu,
Że zrośliśmy się; mam ją we wzroku i słuchu:
Niech zamarzę z dziecinnych lat gdzieś okolicę,
W mgnieniu oka na papier krajobraz jej schwycę".

Dziwnie niekiedy bystra obserwacja prześwieca z *Pyłków*, których nie mało w tym okresie twórczości napisał nasz poeta. Na szczególniejszą zwłaszcza uwagę zasługują zdania Zaleskiego, tyczące się poetów, krytyków i literatów, a zasługują na uwagą nie z tego powodu, żeby były zupełnie słuszne, ale dla tego, że charakteryzują niezwykłą oryginalność poglądów. Z pewnością nikt się nie zgodzi na pogląd, wypowiedziany w *Krytyku Dantowym*, jakoby ten, kto nie napisał sam nigdy dobrego utworu, nie mógł, a raczej nie miał prawa oceniać dzieła poetów, — bo gdybyśmy zostawili sąd o dziełach sztuki — poetom, to bezsprzecznie sprawiedliwości by w nim nie było. Nie chcemy przez to wcale szukać powodów tej niesprawiedliwości w zawiści i jakkolwiek stare przysłowie powiada, iż *„errare humanum est"*, — to przecież najczęściej sami poeci błądzili w poglądach na twórczość drugich. Mylna była ich ocena utworów mniejszej lub większej braci w Apolinie, gdybyśmy tylko dla przykładu napomknęli o zdaniu Mickiewicza o Garczyńskim i Słowackim, który -wszego uczynił najgenjalniejszym wieszczem stulecia w Pol-

sce, drugiego zbytecznie poniżył odmawiając mu wszelkiej wartości.

A gdybyśmy chcieli się przekonać, czem to imponowali poeci Zaleskiemu, których stawiał najwyżej i dlaczego? — wnet na to znajdziemy odpowiedź: zachwycał poetę naszego Dante swoją wyobraźnią, która była „jako wieżyca wystrzelona w obłoki". Nie wszystko to jednakowoż było, czem stał ten mistrz włoski tak wysoko w opinji Zaleskiego, zachwycał go najbardziej religijną myślą *Boskiej Komedji*, bo była „w kościele jego Boża tajemnica". Nie mniej wielki był i ów biblijny król Dawid, którego nasz poeta nazwał „królewskim wieszczem":

I nikt z nas po nim nie dostąpi cudu",
Póki po Bogu nie uczcim prostoty
I w proch nie padniem — aż na kogoś znijdzie
Duch Boży, który mistrzował w Dawidzie".

Pieśni zaś Dawida — uważał jako jedyne dzieci Boga. Wstrętny był za to dlań „pogański Jowisz", Goethe, również nie lubił Zaleski Schillera z powodu owych psychologicznych motywów ogólnoludzkiej jego poezji. Głęboką prawdę zawiera za to wierszyk p. t. *Pociecha*, gdzie mowa o smutnej doli poetów, „którym się nie szczęściło wcale za żywota," kiedy za to pomrą, wtedy nikt nie żałuje ni świec ni kadzidlanego dymu. Niezmiernie charakterystyczny jest też *Wpływ genjuszów*, w tym bowiem dwuwierszu odbił się najdokładniej cały sposób patrzenia Zaleskiego na poezję: wpływ mistrzów jest wtedy wielki, jeśli źródłem natchnień było serce, — jałowy być musi, jeżeli rozum nadał moc poezji ich. Nie dziw tedy, jeśli nie podobała się naszemu poecie Muza Goethego, jeśli nie lubił Schillera, którego wszystkie utwory wzięły początek swój nie z serca. Trudno wreszcie pominąć jeden z tych drobnych, że tak je nazwiemy, epigramatów, w nim bowiem kreśli Zaleski genezę swoich *Pyłków*, które były, jak powiada w *Rymach, rytmach* — owocem za-

głębienia się w rozmyślaniu, gdy duch się w nieskończoność wsłuchiwał i opuszczał ciało lecąc „jako Seraf wskróś płonący“, ażeby napoić się archanielską pieśnią. A kiedy wrócił napowrót z tej długiej wędrówki — to przyniósł ze sobą garstkę złotych pyłków. Taki to nastrój wydawał na świat roje drobnych, choć często niepozbawionych wdzięku, jambów i epigramatów.

W dwadzieścia lat dopiero z górą od czasu, kiedy napisana została *Potrzeba Zbarazka*, która niejako zakończyła perjod obfitej twórczości, obudził się znowu w Zaleskim popęd do napisania większej całości, — zwłaszcza, że nadawała się ku temu doskonała sposobność — nadchodzącego tysiącletniego jubileuszu chrzcin narodu polskiego. Poeta chwycił w 1861 roku za pióro, ażeby opieśnić to zdarzenie radosne, teraz zaczął pisać *Wigilję godów tysiącolecia.* Niestety — nie zdołał całkowicie jej wykończyć — nadeszły wypadki, które spowodowały przerwę w pisaniu poematu. Z całości na szersze zakrojonej ramy, doszła do nas całkowicie napisana pieśń pierwsza p. t. *Kruświca*, ukończona 31 stycznia 1863. roku, z pieśni drugiej szkic tylko prozą pozostał, część trzecia wreszcie pozostała drobnym fragmentem. W ostatnich latach życia autor, wspominając o *Gople*, żałował, że twórczość jego zwichnięta została tak prędko i że nie zdołał dokończyć rzeczy, której zamierzał szerokie dać rozmiary. Poeta mawiał, iż w myśli jego było całe dzieje Polski przeprowadzić i odmalować stanowisko Słowian w przeszłości i przyszłości.[1]) A poświęcił utwór ten Zaleski „Braci Wielkopolskiej Polanom Wiślanym“...

Pieśń pierwsza zaczyna się opisem wędrówki narodu do Kruszwicy w okolicę nadgoplańską celem wspólnego święcenia uroczystości, iż tysiąc lat minęło, kiedy Polska otrzymała z niebios promień łaski, kiedy naród „z ukrzyżowanym zawarł przymierze“ i uczynił „rozbrat wieczny z czartem i grze-

---

[1]) J. B. Zaleski. Dzieła pośmiertne. II. str. 133.

chem". Pierwszą gromadę pątników wiódł pleban i z jego to ust słyszymy opowieść o kołodzieju Piaście, którego „Pan wypatrzył w głuchym zakątku" i przeznaczył na patrjarchę ludu polskiego. Dobrze działo się narodowi długie lata, póki żył w bogobojności, lecz kiedy

„Szablę i pacierz zaniechał z czasem,
A pogardziwszy kontuszem, pasem,
Na mszy nie klęknie, nie kiwnie ręką,
Czapki nie zdejmie przed bożą męką"...

wtedy też i Bóg się zagniewał. Tu jednak już musimy się zatrzymać, ażeby przeciwko takiemu przedstawieniu rzeczy założyć nasze *veto!* Gdzie i kiedy bowiem wzgardziła szlachta szablą, kontuszem i pasem, gdzie i kiedy wyrzekła się religji? Czy może pod Grunwaldem lub Wiedniem, czy na polach kresowych broniąc ziemi ojczystej od napadu ordy tatarskiej? A i o bezbożności — nikt u nas nie słyszał, bo naród, co wydał dwu Stanisławów, którego zastępcy bronili dogmatów kościoła na soborze w Trydencie, nie mógł stracić ufności w łaskę Bożą, — jeśli tylko czcił Przenajświętszą Pannę. A przecież rycerstwo nasze zawsze z jej imieniem szło na bój ciężki z wrogiem, wszak ono było wzorem chrześcijańskich cnót. Niepodobna tedy przyjąć milczeniem takiego orzeczenia, bo błędy gdzieindziej leżały.

Teraz to wprowadza poeta spór pomiędzy krewniakiem Pankracego z *Nieboskiej komedji* a Głowaczem. Sypie więc tamten cały stek dziwacznych zarzutów na szlachtę, która, jego zdaniem, chłopom „wszystko przed wieki" wydarła. Sytuacja zaś ta musiała być tutaj w zasadzie dobra i zręcznie podjęta, — każdy to pozna, jeżeli się jej bliżej przypatrzy. Widzimy tutaj gości z różnych krajów słowiańskich — a pomiędzy nimi i owego mitycznego spiewaka czeskiego, Lumira, który skoro tylko spuścił ręce na struny swej gęśli, wnet z nich

„Grzmi, grzmi pieśń inna w męzkim nastroju
Wielki Światopłuk przy Borzywoju,
W ciężkich zbroicach chrzęszczą wśród boju
Bolesławowskie huczą zapusty“...

Cała ta pierwsza pieśń poematu – jest pod względem wartości artystycznej nadzwyczaj słaba zarówno co do formy, jak nie mniej i myśli. Już samo wprowadzenie faktu bieżącego do utworu -- było niezbyt stosowne i nastręczało samo przez się mnóstwo trudności w przedstawieniu rzeczy i przeprowadzeniu akcji. Akcji tej zresztą zbyt mało w poemacie. I tu już widać upadek w działalności poetyckiej Zaleskiego poeta bowiem nie starał się o chociażby tylko znośne opisywanie wypadków, nie starał się niczem ich ożywić, -- wprowadzając zaś zbytecznie długie monologi -- nie mógł innego wywołać wrażenia prócz nudy, -- tak że pieśń ta budzi nadzwyczaj przykre uczucie — i czytelnik nie jest w stanie początkowo zdać sobie sprawy, skąd wzięła się tak licha i niedostatecznie wykończona sytuacja *Wigilji.* O drugiej pieśni, nie możemy nic bliższego powiedzieć, bo z tego szkicu prozaicznego, zawartego w kilku wierszach, niczego się nie dowiadujemy, coby można związać i połączyć z częścią pierwszą. Pieśń trzecia za to, p. n. *Gopło*, z której doszedł do nas drobny fragment — jest już w innym tonie napisana, inny duch przewiewa z jej kart.

Uczucie religijne, jakiego ślady widoczne są na pierwszej części poematu, obudziło się teraz dopiero z całą mocą i tutaj słyszymy spowiedź poety z całego życia. Od wczesnego zarania „wiarą wzmagał wiedzę swą“, uważając „mądrość świecką“, jako górę pokrytą wiecznym lodem, toż uczynił go Pan swoim sługą. Długi wiek klęczał poeta w popiele umęczony srodze cierpieniem, niósł przecież zawsze przed ludem krzyż, wskazując mu go — jako źródło łask niewyczerpanych:

„O wiarę ludu serdeczną, prostą,
Czynną i żywą — jaką pod chłostą

. . . . . wsiewałeś w dusze,
O taką wiarę w pokorze, w skrusze,
Modlimy z głębi serca o Panie!
Niech między nami znów zmartwychwstanie".

Jak Krasiński, modlił się tutaj nasz poeta o łaskę tylko, bo — „wszystko nam dałeś, co mogłeś dać Panie!“ — a ustęp ten cały na pierwszy rzut oka przypomni każdemu *Psalmy przyszłości*. Lecz tu już wchodzi poeta w sprzeczność z tem, co powiedział w części pierwszej *Wigilji* o szlachcie, tutaj bowiem wylicza czyny mężne jej w obronie wiary Chrystusowej — pod Warną, Chocimem i Wiedniem, snać--nie inne było przekonanie poety... A nie była pieśń ta, a raczej urywek ten, pisany jednym ciągiem, Zaleski kilkakrotnie go przerywał, jak to nie trudno poznać z przypisków — aż wreszcie rzucił pióro, zwłaszcza, że i natchnienie nie dopisywało w tym czasie. Jaki miał być związek tego urywka z poprzedniemi pieśniami, o tem nie można nic pewnego powiedzieć.

Dopiero rok 1864 poruszył milczącą gęśl Zaleskiego, który wyspiewał „przy sercu“ małżonki *Dum i dumek księgę trzecią*, zawierającą 29 dłuższych, to krótszych utworów. Trzy tylko rodzaje uczuć przebijają teraz z poezji Bohana, trzy jedynie czynniki były w stanie poruszyć strunę na lutni — jednym z tych czynników — uczucie religijne, drugim — wspomnienia przyjaciół, trzecim, który najsilniej się objawił, miłość kraju rodzinnego i tęsknota za nim. Na samym wstępie tego cyklu utworów, które niebawem wydał Zaleski jako *Oratorjum wieszcze*, — napotykamy wierszyk p. t. *Wieszcz gość*, w którym poeta kreśli obowiązki i powinności pieśniarza, — i stąd dosadnie przekonać się jesteśmy w stanie, jak wzniośle przedstawiał sobie Zaleski powołanie poety. Bo jego urząd jest w oczach Bohdana równy kapłańskiemu, szczytniejszego powołania nie ma więcej na ziemi, lecz biada mu! jeśli „łechtając chucie, uroni choćby krztę łaski“...

Tęsknota jednakowoż za rodzinną stroną zwiększała się pod wpływem rozmaitych przeczuć, — które tak pięknie, z taką niezwyczajną mocą wyspiewał Zaleski niedawno w wierszu p. t. *Do moich dzieci.*

Najwięcej też utworów wydała owa tęsknota i żal za dawno niewidzianą ziemią, której nie spodziewał się już nigdy poeta zobaczyć: tętni ona nutą boleści niewypłakanej w wierszu p. n. *W oman żurawi* — gdzie poeta powiada, iż ów kraj „zamierzchły z przed oczu", ów kraj, „kochany, daleki" na samo wspomnienie staje w całej pełni krasy i wdzięku przed oczyma tak, że widne mu są stepy bujne, porosłe burzanem, barwinkiem, dziewanną, i mogiły, pod któremi, będąc dzieckiem małem, nieraz długą przedumał godzinę. I widny mu jest stary Dniepr, jak „w dali się srebrzy" długim pasem, — a brzegi jego porosły w łozę i wierzbinę, — widny mu orzeł i sokół, co w niebie zda się tonąć. Tam to spłynęła nań fala natchnienia — i jak ongi żegnał tę ziemię łzawą pieśnią — tak i dziś ku niej zdaleka przygrywa.

Owocem znowu religijnego natchnienia i tęsknoty jest utwór p. n. *Łzy*, w którym wraz z psalmistą Pańskim woła do cierpiących: „Błogosławieni — którzy płaczą", — i jak niegdyś w *Duchu od stepu*, w *Hymnach* i w cyklu *Wniebogłosy* — tak i tutaj wskazuje krzyż męczeński Chrystusa jako godło, pod którem trwać należy do końca, jako jedyny sztandar, który może doprowadzić do ziszczenia myśli, pragnień i nadziei.

Nie inne dźwięki słyszeć się dają wyraźnie w utworze *Senliwy szum*, a i tutaj bardzo dobrze dostraja się forma do myśli w nim zawartej. Gorącą też wiarą w łaskę i sprawiedliwość Bożą tętni *Otucha*, jakkolwiek wiara ta — mimo, że o wiele silniej tu się objawia — przecież wyrażona została w znacznie lepszym tonie, niż n. p. w *Hymnach.*

Uczucie to tęsknoty za ziemią rodzinną nie znikło i teraz, odzywa się ono wyraźnym tonem już pod wpływem wspomnień osobistych z lat humańskich w utworze p. t. *Na*

wiatr, nie mniej i w *Naści*, która nosi na sobie ślady pewnego oddziaływania *Słowa o wyprawie Igora*. A i wspomnienia pomarłych druhów i towarzyszy poruszyły także struny na gęśli poety — toż gorzkim zapłakał rymem za Józefem Zaleskim, z którym tyle lat za granicą spędził nierozłącznie — przysiągłszy mu „braterstwo ślubne“, nie mniej rzewna nuta odezwała się i za serdecznym przyjacielem — Stefanem Witwickim, z którym za czasów jeszcze warszawskich bujał swobodnie w stolicy, a i później miał w nim nieodstępnego towarzysza, — za Chopinem i Maurycym Mochnackim.

Pieśn, ta „zmora śpiewna“, nie umilkła prędko — czuł jednak poeta, iż już „zerwana złota nić“ jego twórczości, bo na obczyźnie „nigdzie serce nie odtętni, z każdej piersi wieje chłód“. Miał jednakowoż dość siły, ażeby choć po zgonie Grabowskiego — obronić go od zarzutów, jakie wszyscy mu robili, odsądzając go od czci i wiary, — i błagał Boga o przebaczenie winy swego druha. Nie mniej donośnym jękiem „między zwałami skał, w lasów ciszy“ — odezwały się razem wszystkie głosy — na wspomnienie niedawno zmarłego Mickiewicza, którego pamięci poświęcił Zaleski wiersz p. n. *Angelus*. Przypomniały się naszemu poecie te lata, kiedy wespół z przyjacielem „nucąc dumę po cichu“ szedł „między wrzosy, paprocie“ — gdy wizja czarowna stanęła im obydwu przed oczyma, aż w podziękę „głos w głosie Panu pieśń rozbrzmieli“. I nie dziw, że aż w tylu utworach rozjękła ta struna płaczliwa żalu za straconymi przyjaciółmi, — uczucie bowiem przyjaźni, jeśli je ku komu czuł nasz poeta, było zbyt silne, by śmierć je przerwać zdołała, zbyt miłował druhów swych poeta, by pamięć o nich zatracić, a jeśli czasem stawały w poprzek drogi nieporozumienia — n. p. między Grabowskim a Bohdanem w 1830 roku — to nie z winy naszego poety się stały, zazwyczaj ci, co byli z nim w zatargu jakimkolwiek — błądzili. Jak zaś to uczucie było silne i trwałe, o tem może nas dowodnie przekonać chociażby

tylko sama apologja Grabowskiego. Niekiedy nawet uczucie to przyjaźni zwracało się ku tym, których nie znał, — i tem to tłómaczy się geneza utworu p. t. *Mogiła Tarasowa.* Nigdy nie znał nasz poeta Szewczenki, tego największego z piewców Rusi-Ukrainy, a o którym tylko wiele słyszał z opowiadań Bronisława Zaleskiego, towarzysza Tarasa w stepach Orenburskich, utworów zaś jego znał nie bardzo wiele. Toż zapłakał Zaleski nad mogiłą nieznanego sobie poety, jakkolwiek on „waśń starą“, zapomnianą, wskrzesił w swojej pieśni, poświęcił mu mimo to wiele współczucia — bo Szewczenko wyszedł z łona ludu.

Z utworem zaś tym, poświęconym pamięci Szewczenki, z którego wyraźnym tonem jęczy żal za Ukrainą, łączy się poniekąd inny wiersz, zbliżony wielce zarówno treścią swoją jak i nastrojem ogólnym do dumy historycznej, — p. t. *Teligoła.* Skreślił poeta postać tego starego kozaka z przypomnianych teraz typów, jakie nieraz małem będąc dziecięciem spotykał na Ukrainie. W utworze tym całym atoli uwidocznił się brak plastyczności — nie sposób bowiem dopatrzeć się wyraźniejszych rysów tego starca, — wiemy jedynie iż stoi sam jeden na mogile, słyszymy z ust jego wiele wyrzekań, samej przecież postaci nie widać, jakgdyby ona była zakryta jakąś tajemniczą osłoną. Sama treść zresztą żalów Teligoły — jest z wielką mocą przeprowadzona, co więcej, zawiera w sobie dużo prawdy historycznej. Sam wreszcie sposób, w jaki ów starzec biada nad wielkiem nieszczęściem, odtwarza doskonale sposób mówienia prostego ludu.

Przyszły na myśl wreszcie poecie lata jego późne — i im to poświęcił parę utworów, które doskonale malują nastrój Zaleskiego w tych czasach i są w stanie objaśnić coraz więcej uderzające milknięcie strun jego gęśli, którą rdza bolów i przejść wielu powoli trawiła. Pięknie umiał przeprowadzić myśl tę nasz poeta w niedługim wierszyku p. t. *Zamróz,* sam nawet obrazek — zimowego krajobrazu jest żywo skreślony, a i owo porównanie zimy ze starością

chociaż nie nowe, ma przecież w sobie nie mało wdzięku, jakkolwiek poeta mówi, iż teraz dumka „leniwiej łowi tętno“.

Nie inny obraz widzimy w *Zapóźnionym* -- gdzie Bohdan porównuje siebie z ptaszkiem, co nie zdołał w cieplejsze odlecieć kraje. I tutaj zima — jak w utworze poprzednim, a przecież nosi ona na sobie inną, niźli tam barwę, — kiedy to „grudniowy wicher uderzył w bór w pochód śniegowych“ tumanów. Dobrze potrafił poeta zastosować rzecz do swojej doli, wszak i on „zaznał wiele dotkliwych strat“, wszak i w jego pieśni „niewysłowiony zwierciedli żal“ — i on „zwiesił skrzydełka smutne“, bo mu brakło siły do dalszego lotu.

W utworze znowu p. t. *Im dalej w lata* — tętni znowu pewien ton myśli o przyszłem życiu człowieka, bo już zobojętniał poeta na wszystkie cierpienia — i radość go więcej nie wzrusza w tem „bezbarwnem, jałowem życiu“. Uczuć zdrój ściął się powłoką lodu, a oko mgłą ściemnione przymknęła powieka, lecz za to „przeczuć roje“ w inny go unoszą świat, gdzie „na nowe hymny przygrywa anioł biały“.

Myśl poety padła też i na fontaineblowskie losy, wśród których lat tyle spędził, orzeźwiając się ich cieniem i błogą ciszą, wśród których „pieśń ograna cudnie różnogłosa wionęła tędy na domowe rzeki“. Przypomniał sobie Zaleski owe szczęśliwe lata, kiedy to „pomiędzy skały czasem gromowładny gość doń zawitał z pobratymem trzecim“, przypomniał sobie Mickiewicza i Stefana Witwickiego, z którymi toczył „górne biesiady“ i ulatywał kędyś „po różczkę cudowną“, przypomniał sobie tę chwilę, kiedy „przy towarzyszce wiernej — na pustyni“ sklecił sam „gniazdo niby pelikanie“, otoczony życzliwością wiernego druha. Toż kiedy wspomniał, iż brakło już teraz owych trzech towarzyszy, iż znikły niepowrotnie „z tylu lat dumania“ — jęk żalu wyrywa się z piersi poety, bo los jego -- nie inny od tego, jaki dzieli każdy *Ptak daleki*. Więc tęsknił w lepszy gdzieś kraj i wołał do swojej piosenki --- *Czas w cieplice*, by tam u Pana „roztopić się

we łzach“ i zanieść przed tron jego wszystkie bole i jęki, wszystkie cierpienia i żale. A uczucie to, jakie dyktowało Zaleskiemu poprzedni utwór, odbija się jak najwyraźniej i w wierszu, którym zakończył nasz poeta „dum i dumek księgę trzecią“ — p. n. *Po leciech ku Zorynie*. Sięgnąwszy wzrokiem w odległe lata warszawskie, przypomniał sobie Zaleski pierwszą kochankę swoją ową Zorynę z *Rusałek*, za którą teraz „w raj utracony przed laty“ zdąża wolnym krokiem, za tą, której „żale i płacze w pieśń“ skrysztalił w tej wiośnie, co wciąż w oddali „w rozgwar pobrzmiewa“. A potem, kiedy ją już na zawsze pożegnał — to stanął „w chorowód wieszczów dobrany“ — atamanów i rusałki przyzywał w rym swojej pieśni, którą grał na gęśli Bojanowej. Toż zestarzał się wśród trudów — dziś już „chmurzy się coraz w jesieni“, a on śni o tej chwili, w której „z aniołami pod ręce odnajdzie gniazdko gdzieś swoje“.

Nie trudno to zobaczyć, jak mało przyniósł ten okres twórczości naszego poety, a okres to był długi, bo dwudziestokilkoletni, mało przyniósł pod względem ilościowym, mniej jeszcze pod względem jakościowym. Brak widoczny teraz się uwydatnia większych poematów, jakie zarówno dały oba poprzednie okresy, jeden stworzył *Złotą Dumę* i *Ducha od stepu*, drugi *Przenajświętszą Rodzinę* i *Potrzebę Zbarazką*. I teraz po długiem milczeniu zabrał się Zaleski do skreślenia rzeczy obszerniejszych rozmiarów, — niestety, żal nawet mówić, o ile poemat ten stoi niżej od poprzednich, — poemat nie wykończony zupełnie. I gdybyśmy nie wiedzieli, iż jest dziełem naszego poety, trudnoby nawet przypuszczać, ażeby z pod jego wyszedł pióra, tak jest pod każdym względem chybiony i słaby.

Nie dotrzymał tedy obietnicy poeta, kiedy mówił iż odtąd rok rocznie sto dum w świat wypuści... Ale i natchnienie wyczerpywało się już prawie do dna, brak nowych myśli i tematów, poeta staje się z dniem każdym coraz bardziej monotonnnym, a żal jego za Ukrainą w jednej i tej

samej powtarzany formie nie może już przemówić do serca czytelnika, jakkolwiek jest szczery i naturalny. Uczucia jedne i te same grają wciąż na gęśli Bohdana: a nie byłoby w tem niczego, coby osłabiało ich moc i siłę, — on jednakże nie starał się ich w właściwy wyrażać sposób — i wpadłszy na jedną nutę gra jej melodję z warjantami nieraz aż do znudzenia. Nie przybiera żadne z tych uczuć — ani religijne, ani żalu za Ukrainą — nowej formy, która by była w stanie nas zająć i zaciekawić, lecz brzmi ciągle na ton jeden, niczem nie zmieniony. Zdarzają się co prawda, niekiedy w utworach poety przebłyski nowych pomysłów, szczytnych nieraz i wzniosłych, — one przecież muszą jedynie przeświecać, jeśli Zaleski ich nie rozwinął szerzej, jeśli nie ujął ich w wyraźniejsze kształty. Powiedzieliśmy wprawdzie, iż poecie nie starczyło więcej materjału, by mógł grać z taką mocą, jak dawniej, że wyczerpał był już krynicę swoich natchnień i pomysłów, — gdyby wszelakoż był się starał te pomysły, jakie mu jeszcze zostały, z innego podjąć stanowiska, gdyby się był starał z innej oświetlić je strony i w formę wlać je właściwą, — obniżenie i upadek lotu poetyckiego nie byłby tak jasny, tak wyraźny.

Ciekawą i uwagi godną jest ta chwila — w której głos gęśli Zaleskiego staje się coraz bardziej przyciszony, w której coraz rzadziej się odzywa, za tę bowiem przełomową chwilę — należy wziąć rok 1841 — gdyż później zanika coraz wyraźniej nastrój poetycki. A była to chwila, w której zjawił się na emigracji prorok — w osobie mistrza Andrzeja, co wszystkie umysły za sobą pociągnął, sprawiając zwichnięcie twórczości nawet — u Mickiewicza, kiedy ten się spodziewał, że Zaleski zostanie poetą Towiańszczyzny. Rzecz dziwna, iż w tej samej chwili, kiedy Mickiewicz stanąwszy po stronie koła „braci“ — zamilkł zupełnie — na zawsze, że i przyjaciel jego serdeczny, który przecież należał do zagorzałych przeciwników nowej nauki, który błędność jej otwarcie potępiał, — także zamilkł, chociaż jeszcze odzywał się od czasu

do czasu. Nie należy przecież wątpić, iż w niemałym stopniu do tego zwichnięcia lotu poetyckiego Bohdana przyczyniło się to smutne przeświadczenie, że więcej nie będzie oglądać swojej Ukrainy, kiedy on o niej śnił ciągle i żył długi czas tem marzeniem. Toż nie bez słuszności wyrzekł Zaleski w jednej z dum swoich p. n. *Spiewna zmora* — takie słowa o sobie:

„Cudzy kraj — to dom macoszy —
Lada co mnie stracha, płoszy.
Żal się Boże, dumkę śnić!
Głos twój znowu taki słodki —
Liczęż, niżę, perły — zwrotki...
Ale rwie się złota nić!“

ROZDZIAŁ X.

Schyłek życia i twórczości.

(1865—1886).

I. — Twórczość w latach 1865—1870. — Strata żony, krewnych i przyjaciół. — Dalsze utwory. — Samotność. — Utrata wzroku. — Zgon. — II. — Starość. — Utwory o nastroju religijnym. — Wspomnienia lat dawnych lub przyjaciół w utworach. — Myśli o zgonie. — *Pyłki*. — Ukraińszczyzna. — Charakterystyka schyłku twórczości poetyckiej Zaleskiego[1]).

[1]) Część 2-ga druk. *Ateneum*. 1899. I.

I.

„Myśl jałowieje i czucie się ściska.
Samotny stoję pośród cmentarzyska,
Och! po'egnanej przeszłości nie wskrzeszę!
Już nie zawrócę ku mnie miłą rzeszę (*sic!*)
Z którą dłoń w dłoni, a ramię o ramię,
Wyspiewywałem w złotej słońca bramie.
Starość to rozstrzeń jakaś cicha, pusta,
Nie zwabi pieśni na wyblakłe usta".

Odtąd szare już do końca miało być życie Zaleskiego. Brak przyjaciół, z którymi zżył się i zrósł, brak druha od serca Józefa Zaleskiego, osamotnił wielce poetę, który zajęty cały domem i dziatwą nie miał czasu ani chęci do tworzenia. Obecnie wydał tylko *Wieszcze oratorjum* [1]), zbiór dawniej napisanych utworów, pisał zaś wogóle nadzwyczaj mało. Z roku bowiem 1866 mamy tylko *Próbkę tercynów* (9. listopada), *Wielkanoc* [2]) i *Stella Maris* [3]), z roku 1867 *Improwizację ku panslawistom* [4]) (25. czerwca), *Do młodych poetek polskich* (25. stycznia) i wiersz *A przecież pieśni moje* (5. września), z roku zaś 1868 tylko wiersz p. t. *Do Żegoty*

[1]) Paryż - Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. 1865. str. 2 nl. i 322.
[2]) Druk *Sioło*. Lwów. 1866. I. str. 181—182
[3]) Wydane osobno: Paryż. Druk. E. Martineta. 1866. 16 ka, str. 4
[4]) Wydane osobno: Paryż. Druk. E. Martineta. 1867. 8-ka. str. 6.

Domejki, napisany w maju. W tym nakoniec roku ukazało się nowe wydanie, przedruk dawniejszego poznańskiego, *Poezji*[1]). Rok dalej 1869 dał tylko *Luźne rozpamiętywania ku zbudowaniu się* (15. stycznia), *Urodziny* (4. lutego), *Majówkę* (luty) i *Pożegnanie od Sulimy*[2]), a rok 1870 *Bożego chorążego* (23. kwiecień), *Modlitwę za Francję* (11. sierpień), *Swatańca zamieci* (24. październik) i *Chorowód polski* (kwiecień lub maj).

Lata te przynosiły poecie klęskę za klęską, stratę nową po zbyt świeżej stracie. W roku 1867 zmarła siostra Antonina Linowska na dalekiej Ukrainie, z początkiem roku 1868 Dyonizja Poniatowska w Heyères, 23. lutego t. r. zmarła mu żona, tak przez niego ukochana w powrocie z Nicei w St. Etienne. Pogrzebawszy zwłoki żony na paryskim cmentarzu Montmartre zawrócił poeta do opustoszałego Fontainebleau, gdzie tyle czasu przeżył szczęśliwie z żoną, dziećmi i Józefem Zaleskim, wrócił teraz sam z sercem rozdartem:

„Fonteneblowskie lasy! lasy moje!
Całun dziś czarny nad wami się słania!
Kędyż bo druh mój? kędy piskląt dwoje?
Kędy promienne tylu lat dumania?
Po gradobiciach nastały znów spieki
To zawróciłem tutaj ptak daleki“.

Ale nie długo przeznaczone mu było tutaj przebywać. Rok 1870 — oblężenie Paryża przez Prusaków wygnało go z córką do Heyères, gdzie mieszkała pani Iwanowska. Pozostał u niej przez całą zimę, gdzie 29. kwietnia pobłogosławił związek małżeński swojej córki z doktorem Okińczycem. Na

---

[1]) Poezje. Wydanie nowe. Poznań-Lwów. Nakładem M. Leitgebra. 1868. 8-ka mała. I. str. 8. nl. i 271. II. str. 141. i 2 nl.

[2]) Datę tę kładziemy z tego powodu, że jak wiadomo z przypisku, wiersz ten został napisany po wyjściu książki Szajnochy: Dwa lata dziejów naszych.

prośbę zięcia i córki przeniósł się z początkiem lipca 1872 roku z Paryża do Villepreux, leżącego opodal Wersalu, gdzie odetchnął swobodniej przy wnuczce Bohdance, która przyszła na świat w marcu 1872 roku. Nie oszczędził przecież los boleści staremu poecie, niedługo cieszył się Zaleski szczęściem swojej córki, która zmarła na chorobę piersiową 22. grudnia 1873 roku. Teraz tedy usunął się poeta jeszcze więcej od świata i od ludzi, skracając samotne godziny dumaniem. Czasami też chwytał za pióro, owocem zaś tych szczęśliwszych chwil była *Wzmianka o ś. p. Walerjanie Chełchowskim*[1]) obszerne wspomnienie p. t. *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza*, drukowane w wydaniu korespondencji Mickiewicza, teraz t. j. w roku 1874 wydał niektóre prace historyczne Dyonizji Poniatowskiej, a do dzieła p. t. *Bolesław Wstydliwy* i *Leszek Czarny* napisał przedmowę. Czasami też tworzył nowe poezje i tak w roku 1875 napisał 29. listopada *Naszą gromadę*, na uczczenie zaś druha humańskiego Seweryna Goszczyńskiego wiersze *Dąb*, *Żuraw*, *Niewyspiewana* i *W zmierzchu dnia*, które dał do księgi pamiątkowej, wydanej na cześć przyjaciela[2]). Rok 1876 przyniósł dwa utwory — *Nowego pańskiego wyznawcę* i *W śnieżycy*. W roku zaś 1877 przystąpił do wydania zbiorowego poezji[3]), jakoteż luźnych edycji *Ducha od stepu*[4]) i *Księżnej Hanki*[5]).

[1]) Druk. *Przegląd lwowski.* 1872. IV. z 1. lipca str. 44—46.

[2]) Druk. Sobótka. Lwów. 1876. str. 84—89.

[3]) J. B. Z. Pisma. Wydanie zbiorowe przejrzane przez autora. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1877. 8-ka. I. str. 6 nl. i 280; II. str. 4 nl. i 302; III. str 4 nl. i 227; IV. str. 8 nl. i 247. Wiersze tu drukowane po raz pierwszy, mianowicie: *Na cześć Najśw. Panny Marji*, *Do anioła stróża*, *Dies irae*, *Dzisiejszość i Kosmos*, powstały zapewne w latach 1865 do 1876, bo nie było ich w tomiku *Oratorjum wieszcze.*

[4]) Lwów Gubrynowicz i Schmidt. 1877. 16-ka. str. 63.

[5]) Księżna Hanka, Zołotareńko w Warszawie. Lwów. 1877. 16-ka str. 48.

W roku 1881 w lipcu odbył pielgrzymkę do Rzymu, gdzie został przedstawiony Ojcu św., poczem cofnął się w zacisze domowe, czas bowiem wydarł mu już resztę przyjaciół, zmarł już ks. Aleksander Jełowicki, August Bielowski, Goszczyński, ks. Jan Koźmian i Felicja Iwanowska. Niekiedy tylko brał udział w zebraniach Towarzystwa historyczno-literackiego, na jednem z nich nawet przewodniczył i przemawiał [1]), w posiedzeniach rady szkoły polskiej na Batignolles i instytucji „Czci i chleba". Teraz zamieszkał u zięcia, gdzie lżej mu było znosić stopniowo coraz większą utratę wzroku i słuchu. Kiedy zaś w lutym 1882 roku ukończył poeta lat 80, dzień ten obchodzono uroczyście mszą świętą, po której sędziwy Bojanicz otrzymał od Towarzystwa historyczno-literackiego ozdobnie wykonany adres, a z kraju około 1000 listów i telegramów [2]).

Coraz to gwałtowniejsza utrata wzroku postępowała szybko tak, że w dnie pochmurne nic a nic nie widział, a wieczorami czasem tylko mógł czytać przy lampie. Skutkiem tego osowiał poeta, rzadko kiedy imał się pióra, stąd poszło, że z lat ostatnich mamy zbyt mało utworów: z roku 1880 wiersz *Mistrzowi Janowi Matejce* (22. czerwca), *W gorzkościach* (12. grudnia), a z lat 1880—1886 — *Ongi a dzisiaj*, *Nieszpor*, *Próbkę dantejskiego rytmu*, *Z dumań starca*, *Rannego ptaszka*, *Pokłosie*, *Chwalby i żalby starca*, *W cienniku śmierci*, *Między czterema ścianami*, *Pyłki marcowe*, *Kochać a spiewać* i niedługi cykl *Modlitw*, zamieszczony w wydaniu pośmiertnem. Pisał niewiele nie tylko powodowany osłabieniem oczu, ale i z tej przyczyny, że nie czuł w sobie prawdziwego natchnienia. „Poezja — mówił — to kwiat, co nie wzrośnie bez słonecznego ciepła wiary, bez rosy nadziei, bez świętego

---

[1]) Por. L. Gadon. Z życia Polaków we Francji. Paryż. 1883. str. 106.

[2]) Na jubileusz napisał wiersz Lenartowicz p. t. „Wielkiemu Bohdanowi Zaleskiemu na jubileusz od Mazurów". *Warta*. Poznań. 1883. nr. 478. str. 4537—4538.

ideału. Po cóż pisać wierszem, aby ludzi zniżać ku ziemi i równać ze zwierzętami? Poezja bez zachwytu, bez zapału, jest niczem; forma poetyczna, choćby najmisterniejsza nie zastąpi treści, płomiennych wybuchów uczucia“ [1]).

Utrata wzroku zmusiła też poetę do niemal zupełnego zaniechania stosunków ze światem. „Do nikogo nie pisuję, donosił Eljaszowi Socharzewskiemu 17. kwietnia 1883 roku — co się nazywa do nikogo okrom do najbliższych moich, to jest do synów i do was na Ukrainie. Natomiast zostaje mi dużo czasu na dumania. U starców myśl zwraca się zwykle wstecz ku zaraniu życia. Rozpamiętywam ciągle o latach dziecinnych i szkolnych, o bracie Eljaszu, o siostrach ukochanych, o pokoleniach starszych i młodszych nad Rosią tam, Rasawą i Dnieprem“. To też kiedy w lipcu 1884 r., przybył do Paryża z Chili dawno pożegnany Ignacy Domejko — radości obu starców nie było końca, którzy „nie mogli się nacieszyć sobą nawzajem“. Nie dziw tedy, że tęsknił poeta za swoją ukochaną ziemią: „Gdybym to, — pisał do Eljasza Soharzewskiego 19. sierpnia 1884 r., — jak przyjaciel mój Domejko nad Niemen, wrócić mógł tak sam, nad Dniepr, do Janówki, do Juszek i t. d. wtedy och! wtedy i jabym, jak on, niezawodnie odmłodniał przed śmiercią“.

Kiedy nareszcie katarakta dojrzała, dokonał jej operacji Dr. Ksawery Gałęzowski w grudniu 1885 r., ale w starcu zabrakło sił żywotnych. Rana nie zabliźniała się, oko prawe było stracone. Z prawdziwie chrześcijańską rezygnacją przyjął poeta ten nowy cios. Dzień płynął mu jednostajnie po dniu:

„I ranny ptaszek dziś w późnej starości,
Dopóki jeno dusza w ciele gości,
Niech obrzask dniowy okienka zabieli,
Na równe nogi zrywam się z pościeli,
Mniej rozspiewany, więcej rozmodlony,
Ku Panu memu uderzam pokłony“.

---

[1]) A. Tripplin. Kilka godzin u B. Zaleskiego w Villepreux. (*Kłosy*. 1881. I. str. 253.).

Poeta gotował się do przyszłego życia. Wnet po zgonie zięcia, jaki niespodzianie nastąpił 18. marca 1886 roku, zachorował Bohdan ciężko i 31. marca oddał Bogu ducha, skołatanego tylu ciosami, ale wolnego od skazy.

Z dala od dnieprowych brzegów, hen, od dalekiej Ukrainy i jej bujnych łanów, w obcej ziemi złożył kości na sen nieprzespany pieśniarz, co niósł w poezji swojej cześć dla tego, co było piękne, dobre, co szlachetne, który wiecznie tęsknił za dźwiękiem dumy — płaczki z mogilnika, za szerokim stepem. Nie obco mu tam, bo na trumnę padła grudka ukraińskiej ziemi, tej ziemi, którą on kochał wszystkiemi siłami serca i jej sławę pieśnił aż po życia kres.

II.

„Wokół na zgliszczach siół i grodów złomach
Cuchnie dym nafty, to mży kir żałoby,
Kędy nie spojrzę, świszczą pustki w domach,
Bracia po pieśni ukryli się w groby —
Stoję ogromion, jak dąb zgruchotany,
Chwiejący czołem w step — po nad burzany“.

Jak dąb zgruchotany burzą tylu nieszczęść, jakie wielkim ciężarem przygniotły mu głowę, — zamilkł niemal zupełnie teraz poeta. Zbyt wiele klęsk jedna po drugiej nań spadało, jednej jeszcze nie zdołał przeboleć, gdy już szła ku niemu inna, — toż nie dziw, że i usta nie były skore do pieśni, że gęśl jego głuchła z dniem każdym, aż wreszcie przycichła zupełnie. A do tych nieszczęść dodajmy jeszcze i starość, kiedy widział jak rówieśnicy jego schodzili do grobu przedwcześnie niekiedy. Dodajmy nareszcie powolną a bolesną utratę wzroku tak dalece, iż nie mógł przy świetle dwu lamp wieczorem pracować. Wziąwszy to wszystko razem pod uwagę zrozumieć nie będzie trudno, dlaczego to w tym dwudziestoletnim, — ostatnim okresie — zbyt mało wydał poeta, dlaczego głos jego rzadko się odzywał i to przyciszonym jękiem. Bo przecież mógł Zaleski z tych natchnień, — już prawie do dna wyczerpanych, jakie mu zostały, — stworzyć więcej, znacznie więcej, aniżeli nam w pośmiertnych dziełach zostawił, tyle bowiem, ile napisał przez tych lat dwadzieścia, niepodobna brać i stawić powyżej minimalnej liczby, jaką musiał stworzyć.

Sam jeden został był Zaleski wraz z Goszczyńskim, a później sam jeden tylko z plejady mistrzów wielkiej poezji polskiej, z twórców romantyzmu, bo przecież Ujejskiego i Lenartowicza nie można tutaj brać w rachubę, został sam jeden, kiedy zaczynał się tworzyć przełom w pojęciach i zapatrywaniach na istotę sztuki, i tylko już patrzał wokół siebie na młodszą i najmłodszą generację.

W uczuciach jednakowoż jego nie zaszła żadna zmiana: wśród wielkich klęsk i dopustów bożych, — jak pierwej wśród szyderstw i śmiechów ludzkich, — korzy się Bohdan przed Panem, w modlitwie znajdując ukojenie z bolów i tarczę przeciwko rozpaczy, jak przedtem, tak i teraz, nie przestaje błagać Go o łaskę i przebaczenie. A uczucie to głęboko religijne, podsycane ciągłemi rozmyślaniami nad swoim wiekiem podeszłym — było w stanie wydać nawet podniosłe i wielką mocą tętniące utwory, które wyróżniają się od reszty świeżością myśli i poglądów. Tak samo dalej, jak dawniej, w równej teraz wystąpiło mierze uczucie miłości ziemi rodzinnej i tęsknoty za nią, za tą ziemią, której wiek długi nie oglądał i której nigdy już nie miał obaczyć. Boleje tedy poeta i nad złą dolą, aż wreszcie wyrywa mu się z piersi rozżalonej tęskna dumka *Hej, hej ojcze atamanie!...* z taką siłą, na jaką od dawna nie stać już było naszego poetę. Dość często wreszcie występuje i rozmyślanie nad starością, i w tym okresie snuje poeta nić poprzednio zaczętą z równem rozrzewnieniem i szczerością uczucia. Od czasu też do czasu chwytał rozmaite swoje spostrzeżenia, niekiedy bardzo trafne i zdradzające niemały talent obserwacyjny, i uwieczniał je w drobnych króciutkich, a doskonałą nazwę noszących *Pytkach*, których wiele poprzedni przyniósł okres. Teraz nareszcie spostrzegamy nieliczną ilość drobnych wierszyków — w ukraińsko-ruskiej mowie pisanych. A wrzystkie te rodzaje poezji ciągną się przez cały ten okres, jakkolwiek w bardzo skąpej ilości, jeszcze mniejszej — prawie o połowę — aniżeli to, co Zaleski w poprzedniem stworzył dwudziestopięcioleciu.

Zacznijmy od rzeczy religijnych. *Wielkanoc-Wełykdeń*, — zamieszczona w rzędzie hymnów — wskazuje na wyczerpanie natchnienia w tym rodzaju twórczości, gdyż jest pozbawiona wszelkiego wdzięku i smaku artystycznego, barwa aż nadto blada — nie może przemówić do naszych serc, a tem mniej ująć dla siebie, gdyż zbyt wiele posiada braków i niedostatków nawet pod względem stylu. Bo czyż rymy takie: „stworzeńce — męce“, lub też zwroty tego rodzaju, jak „królu przewielmożny“, „tam kozłowie (!) gżą niekarni“ — są choć trochę znośne i czyż nie rażą — brakiem poczucia artystycznego i nie robią wrażenia pieśni kantyczkowej?... Ale przyszło to natchnienie niebawem, a przyszło z wielką mocą w utworach, pomieszczonych w pośmiertnem wydaniu poezji, pod nagłówkiem — *Modlitwy*. Tutaj objawiło się ono we właściwej formie tak, iż jest w stanie wywołać niestarte wrażenie, a głębią uczucia i barwnością myśli wznosi się wysoko ponad inne utwory tej epoki twórczości Bohdana, rzecby można nawet — najwyżej.

Jak kapłan, staje nasz poeta z modlitwą na ustach, by przebłagać gniew Pana — i nic w tem niema dziwnego, nic tak nienaturalnego — jak n. p. to się z Ujejskim zdarzyło, kiedy chwycił piorunną gęśl Jeremiaszową i nazwał się Jeremiaszem, kiedy był zaledwo uczniem jego, — Zaleski tymczasem nie jako prorok, lecz jak kapłan, staje przed obliczem Stwórcy. A czyż taka misja zbyt wysoka? Wszak nie od teraz modlił o łaskę i odpuszczenie grzechów dla współbraci, wszak nie od dzisiaj był prawdziwym kapłanem:

„Panie! skłoń ucho na moje wołanie,
Albowiem jako Hiob jestem, Panie!
Błyskawicowy jeden promień prawdy
Przeraził duszę nawskróś i nazawdy;
Łez mi nie staje, a gdyby i stało,
Na opłakanie grzechów mych zamało,
Ni lud mój, ni ja niegodniśmy cudu,
Ale, o Panie, nie karz mego ludu“.

A czyż nie uczuje tu każdy tej wiary głębokiej, z jaką te słowa wypowiedział Zaleski, czyż nie tchnie ona z każdego wiersza, z każdego zdania, czyż nie przemówi każdemu do serca to rzewne uczucie, posiadające jednakowoż wielką moc i siłę i potęgę myśli? Pokorą, Bożą mądrością i bojaźnią żywił poeta swoje chore serce, choć „setki pokoleń jak morskie bałwany grzmią i szturmują" — toż błagał dla nich o zbroję przeciwko złemu i o „łaski wiekuiste". Jak Krasiński woła i nasz poeta: „Wszystko nam dałeś"... więc dziękuje Bogu „za wiarę niezłomną", za miłość i nadzieję tę, „co na wieczność stanie". A jak gorące uczucie tchnie znowu z tego wiersza, w którym poeta skarży się na swoją niedolę, jaką cierpi już tak długie lata, kiedy mu urągają bluźnierczem słowem, że aż w łonie serce mu zwiędło, że „wszelkie dobro postradał" — prócz wiary. Teraz — skarży się — „wszystka moc moja dawna wyszła ze mnie", teraz mnie ciemność wokoło zalega. I dał mu Pan „przenikliwość oka", że strzegł się grzechu, dał lutnię złotostruną, na której mógł grać pieśni roje — „pomimo ciągłych szyderstw, obelg świata"... Spowiedź więc niejako tutaj w tym utworze uczynił Zaleski całego swego życia, wypowiedział cały swój żal i troskę, ból i nadzieję, a utwór ten bezsprzecznie posiada w sobie wiele szczerego uczucia, wiele prostodusznych zeznań, wiele wreszcie prawdy, która cechowała wszystkie myśli poety, o czem tak pięknie sam mówi we wspomnianym wierszu:

„Odkąd pieśń pierwszą z serca wyjąknąłem,
Jakbyś nawiedził sam lepiankę lichą,
Wiarę i wolność uwielbiłem społem!
Nie nadymałem się światową pychą,
Lecz po anielsku Panu biłem czołem".

Nie inne wyznania słyszymy nieco dalej [1]), kiedy poeta powiada, iż „wiarą, miłością, nadzieją od młodu" rósł i z nią

[1]) Dzieła pośmiertne I. str. 78.

się zestarzał, strzegąc tych cnót w całem życiu swojem, „jako źrenicy oka“, bo jak mówi w utworze p. t. *W nieskończonościach*, kiedy wzrok obróci na ziemię — „swe nicestwo widzi jak na dłoni.“ A strzegł tych cnót Zaleski, gdyż *Każdy wieszcz* pokorą zyskuje moc natchnienia, „że czasem buja o skrzydłach poczwórnych jak seraf“... bo na strunach lutni jego gra anioł biały, bo mu są dane „widzenia wielkie wskróś otchłani“...

Również i w utworze p. t. *Nowy pański wyznawca*, i w *Bożym chorążym*, poświęconym „kochanemu ks. Hieronimowi Kajsiewiczowi ku dobrej otusze w powszednich przykrościach“, drga toż samo uczucie, to samo natchnienie, chociaż już nie z taką siłą słowa, jak w poprzednich *Modlitwach*, z których wiele niestety pozostało niedokończonych. Nawet w wierszach, których myślą przewodnią żal i tęsknota za ziemią rodzinną, slychać odgłosy tej struny, bo i teraz objawia się to drugie uczucie, aczkolwiek w innej ono występuje formie. A tętnią oba te uczucia w utworze p. t. *Dzisiejszość*, gdzie słyszymy z ust naszego poety taką strofę nakoniec:

„Wiaro, piastunko moja białoskrzydła!
Wiedź na pokoje mnie swe kryształowe,
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszydła,
O twe kolana pozwól oprzeć głowę;
Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,
Zanim zapadnie za chmury — i zasnę“.

Nigdzie jednakowoż nie uwydatniła się owa tęsknota tak dobitnie i wyraźnie, tak szczerze i rzewnie, jak w dumce, zaczynającej się od słów: „Hej, hej, ojcze atamanie!“, bo żal serdeczny bije z każdej strofki, że „Ukraina śpi w najlepsze i wiatr usnął na kurhanie“.... Słyszymy nadto w utworze tym, napisanym z wielkiem zacięciem kozackiem i dobrze odtwarzającym ducha ludowej piosenki, iż chociaż ciągle jeszcze

„Z nad burzanu, z nad limanu,
Przyspiewuje ptactwo pięknie,
*Lecz zerwana nie zadźwięknie
Złota struna teorbanu*“.

Raz jeszcze odezwała się nuta żalu za Ukrainą w utworze p. t. *Ongi a dzisiaj*, gdzie poeta rozpamiętuje owe zarania swojej młodości chwile, „gdy stepową nutą karmił się, a ona rozlewała się w „symfonję ptaszął“, w „niepoliczone dźwięki“, kiedy „w dumki a szumki“ wcielił swoją ukochaną ziemię, a dumki te ocierały mu „łzy z oczu“. I przypomniał sobie poeta tę chwilę, w której „kwiatu paproci szukał na cuda“, kiedy mu do wtóru pieśni huczał stary Dniepr, i „ojców mogiły żywemi głosy“ grały wielki hymn: dziś — zlodowaciało już nawet serce.... Dźwięczy też poniekąd ta nuta i w *Próbkach rytmicznych*, bo wspomniał sobie Zaleski starego Bojana, przypomniał te czasy, kiedy przyszedł „piosnki z nad Dniepru piać u Wisły“, gdzie uległ wdziękom prześlicznej Laszki, by „głosy z pod mogił, wiatrów szumy, rozmowy ptactwa kwiatów, ziół“ nizać na wstęgę różnobarwną, kraśną, swojej lubej, tęsknej dumy — płaczki stepowej.

Dąb namogilny znowu — to przypomnienie dawnych lat spędzonych wespół z nieodstępnym druhem Goszczyńskim. Bez wątpienia owo porównanie przyjaciela z „dębem kościotrupem mszystym“ wybornie udało się Zaleskiemu: stoi dąb wśród „wycia groźnej zawieruchy“ — śni sen tajemniczy „lat minionych dziwy“, a czyż to nie wierny obraz poety, który na starość zamilkł po ciężkich trudach i znojnych pracach? Przypomniał sobie Zaleski „milsze czasy“, kiedy „przędąc mgłę cieniuchną“ leżał w objęciach przyjaciela, kiedy przy nim całe mnóstwo dumek i pieśni stworzył. Lecz niebawem „zaszumiały gradobicia“ — i obaj towarzysze musieli rozejść się w różne drogi w świat. Tak samo przypomnienia lat dawnych skłoniły Zaleskiego do napisania utworu p. t. *Żuraw:*

„A ileż lat, ile? bywało za wzrokiem
W stepowych bezbrzeżach -- pod niebem wysokiem
Lubuję się w sercu wesoło!
Bezbrzeża tam nęcą zielenią i ciszą,
Podniebia przepychem błękitów — co wiszą
I złocą się słońcem wokoło".

I zagrzewała poetę pieśń i sprowadzała nań rajskie widziadła. A teraz? — „i ciasno, i mgławo, i łzawo" — bo więcej nie huczy Dniepr po porohach, bo znikły limany, mogiły. Pod wpływem wspomnień — powstał również utwór, p. t. *W zmierzchu dnia*, kiedy poecie stanęły przed oczyma „szały, zachwyty, ukochania" i długi szereg braci po pieśni, jak nie mniej i *Wstęp do powieści*, — bo tutaj przypomnieli się Zaleskiemu jego rówieśnicy, którzy „przeciągłej wtórowali pieśni", — a dziś go odbiegli, odlecieli daleko. A on, chociaż sam pozostał, „pomimo smutków spiewać jednak" musi, gdyż „w ciele wątłem pieśnianą duszę" więzi — za grzechy ojców, dla tego też teraz jest „ich głosem na krzyżowej drodze".

Coraz to częściej nasuwała się też naszemu poecie myśl o niedalekim zgonie, z utworów to widać dokładnie, iż nieraz tracił czas na takich rozmyślaniach, a echa ich odzywają się w wielu utworach. I tak w *Rannym ptaszku* przeprowadza Zaleski porównanie lat młodości swojej ze starością, a raczej modlitwy, jaką mówił w dzieciństwie, — a teraz: za młodu „byle brzask w izbie zabielił ściany", już wstawał i mówił „dziecinne pacierze", a później w dobie młodzieńczej, „choć rano wstawał, modlił się już mało", bo myśli w inną leciały stronę i one to stworzyły „bożki i boginki w głazie, które uwielbiał młodocianym szałem". A dziś? — wzlatuje modlitwą do Pana, kiedy „anioł nieraz stoi" nad nim, i chwali Stwórcę „w cudnym swoim hymnie", a hymn ten poeta później wprowadza do swej pieśni, bo serce i dusza przesiąkają tymi tonami na wskróś aż do samej głębi. A przecież miewał częstokroć godzinę smutku, jak to widać z utworu p. t.

Z dumań starca, a żal ten ogarniał go zawsze i czynił duszę smutną bez miary, kiedy ziarno zasiane przezeń ginęło niepowrotnie. I nie mógł już rozprzestrzenić tak swoich uczuć (*Kochać i spiewać*), jak to dawniej czynił, — nie mógł kochać całem sercem, bo nie miał wiecznej wiosny; nie mógł pełną spiewać piersią, bo niebo się nad nim zamgliło, bo cień i chłód zaległ głębię duszy. Spowiadał się tedy poeta ze wszystkich swoich bolów i zawodów, pragnień i nadziei, a spowiedź tę czynił z rzewnem i szczerem uczuciem, jakgdyby prowadził w skrytości serca rozmowę ze samym sobą. Pieśń jednakowoż nie szła mu już z taką spiewnością, jak dawniej, nie szła sama z piersi, lecz powstawała w umyśle pośród długich rozmyślań, na jakich teraz stary poeta tracił nie jedną godzinę. Syntezą zaś niejako wszystkich uczuć jego jest utwór — dominujący ponad inne potęgą myśli — p. n. *Niewyspiewana*.

Od czasu też do czasu chwytał poeta drobne swoje uwagi, jakie mu się nasuwały, i przenosił na papier w formie rymowanych najczęściej dwuwierszy *Pyłków*, coś jakby w rodzaju jambów greckich. Nie nowy to rodzaj poezji, już dawniej rozpatrywaliśmy owe wierszyki, — jak dawniej też tak i w obecnie pisanych — brak widoczny świeżych myśli lub trafnych a bystrych spostrzeżeń i poglądów. Nie godzi się jednakowoż pominąć milczeniem zdań Zaleskiego o poezji i poetach, które stosunkowo najlepiej się jeszcze udawały: mamy więc tu jakby dalekie echo dawniejszej myśli, iż poeta dopiero po zgonie zyskuje całe mnóstwo wielbicieli, — za życia bowiem, chociaż nosi wieniec, to przecież on jest „najczęściej z pokrzywy“ uwity. Wiele też prawdy zawiera *Gmach piśmiennictwa*, gdzie Zaleski mówi tych karłach, co chcą poprawiać budowę wystawioną przez wielkich poetów, a i *Podrzeźniacz* mieści w sobie trafną uwagę tyczącą się stosunku niskiej wiary poetów do mistrzów słowa, tytanów pieśni. Na baczną nadto uwagę zasługuje ze wszech miar dwuwiersz, p. t. *Do L. M.*, gdzie Zaleski powiada:

„Nie metody, wywody o sztuce najszersze,
Spróbuj się ze Słowackim, napisz lepsze wiersze“.

Bez trudu tutaj każdemu wpadnie w oko ta różnica sądu o Słowackim, którego dawniej niejednokrotnie nasz poeta ostro oceniał, nazywając go „biednym mierzyną“, knotem, który błyszczy byrońskiem światełkiem. Czy jednak popadł może przez takie zdanie, a raczej przez te dwa różne zdania Zaleski w sprzeczność, czy może teraz odmienił swój pogląd na wartość poezji Słowackiego? Nie. Mimo różnicy napozór tych dwu zdań, wielka przecież pomiędzy niemi panuje zgodność: dawniej bowiem mowa była o myśli zawartej w utworach, której to myśli szukał nasz poeta i nie mógł odnaleźć, o formie ni słówkiem nie wspomniał. Tutaj zaś wypowiada jedynie zdanie o artystycznej stronie dzieł Słowackiego, która rzeczywiście doprowadzona była do możliwej misterności w wykonaniu, i to wskazuje, iż w sądach o twórcy *Beniowskiego* — nie powodował się Zaleski nawet zaczepką uczynioną w wspomnianym poemacie, iż sąd jego nie był stronniczy.

Z reszty *Pyłków* dwa jedynie zasługują na wzmiankę, gdyż zawierają materjał do wyjaśnienia pewnych faz twórczości naszego poety: jednym — *Samotność*, gdzie Zaleski tłómaczy to długie swoje odosobnienie od ludzi tem, że „sam na sam z pieśnią“ długie lata pędził szczęśliwie i nigdy do światowego nie tęsknił gwaru, drugim — wierszyk p. t. *Niestety*, w którym słyszymy usprawiedliwienie, co skłania poetę do pisania „dumy, dumki“ i choć jej nie rad — jednak pisać musi.

O wierszach pisanych rusko-ukraińską mową, a zebranych w pośmiertnem wydaniu pod ogólnym tytułem *Ukraińszczyzna* — trudno więcej ponad to powiedzieć, iż są zbyt słabe, a w dodatku pisane fragmentami niedokończonymi, urywającymi się najczęściej na jednej zwrotce. Wszystkie one tętnią nawskróś tęsknotą za krajem rodzinnym, jakoteż

odgłosem nieraz dość wyraźnym pieśni ludowej, którą poeta nasz parafrazował mniej lub więcej dosłownie. Z przykrością wreszcie przychodzi tutaj zaznaczyć, iż wydane zostały te utwory, a była ich bardzo szczupła liczba, z wielkiem niedbalstwem, niedokładnością, błędów zaś językowych w nich taka ilość, że niemal w każdym wierszu można je spotkać co słowo. A przecież, jeśli drukuje się jakąś rzecz, chociażby nawet najsłabszą, z pietyzmu dla jej twórcy, to powinno się wydać ją poprawnie i starannie, a nie w ten sposób, w jaki tutaj uczyniono.

* * *

„Step — step bezbrzeżny znowu mnie okola,
I mogił na nim piętrzy się bez liku,
Za pokoleniem bratniem schodzę z pola,
Żegnam swój zachód słońca w mogilniku“.

Zdawało się Zaleskiemu, iż to widzenie stoi przed oczyma, jak gdyby na jawie, kiedy w istocie pisanem mu było zejść z pola, które obsiewał obficie rojem pieśniowej melodji, bo wokoło stała się niema jakaś cisza i ścieżki porosły burzanem. W marzeniach swoich zatapiał wzrok w niebiosach, które mu na skroń prószyły „bieluchnym puchem kwiecia“, w podeszłym wieku roił już tylko o „obiecanej innej, milszej wiośnie“, bo jak to sam najwyraźniej rzekł w *Niewyśpiewanej*, doba taka natchnienia mu nie mogła przynieść. Kiedyś w zaraniu młodości był tęsknym słowikiem, co spiewał „miłości szały i boleści szały, smutki zaznane i smutki przeczute“, gdy wtem w chwili, w której winien był na ton inny nastroić swą lutnię, — pośród nadziei skostniały mu ręce:

„Śniłem przez cały wiek wojenne gody,
Wyczekiwałem wielkiego hetmana,
I czekam stary, jakem czekał młody,
Duma dum moich — ach! niewyspiewana“.

A ta duma niewyspiewana, „żywa, wiecowy dzwon po Bojanie“ drgała żywot cały w jego sercu i duszy, choć on jej nie zdołał wyspiewać, tej swojej ukochanej, wymarzonej dumy, choć tak silnie w jej poczęcie wierzył, dziś musi ją pożegnać na wieki, bo kiedy od krzyża zabłyśnie jasne znamię — pierś jego nie będzie już zdolna do spiewu, — on pójdzie za braćmi po lutni w inny lepszy kraj.

Z dniem każdym ubywało naszemu poecie siły żywotnej, i wzrok i słuch tępiały, pozostał sam jeden z całego ongi licznego grona twórców szkoły romantycznej u nas, wszyscy zalegli mogiłę. Toż nie dziw, że usta milczały, że nie mogły wydać pieśni, kiedy w tem ostatniem dwudziestoleciu tyle klęsk i nieszczęść rodzinnych morderczym ciosem godziło w serce poety — i Józef Zaleski i żona — opuścili go na zawsze. Widać tedy w tych latach starości wielkie przygnębienie, wielką boleść po wielu stratach, z piersi jednak starca nie wydarło się nigdy łkanie rozpaczne, nigdy nie rzucił on pytania — za co go te ciosy spotykają, dlaczego Bóg żąda od niego tej, tak wielkiej ofiary? Widać z utworów Zaleskiego wielki ból, lecz równocześnie objawia się w nich silniejsza od bolu wiara, wiara gorąca, trwała w miłosierdzie i łaskę Bożą, a wiara ta wzmacnia go na siłach, krzepi w nieszczęściu i dodaje wytrwałości do walk, dalszej — na przyszłość. Nic nie jest w stanie pozbawić go jej, on zrósł się z nią tak, że bez niej żyćby nie mógł, celu by mu zabrakło, zabrakło i siły żywotnej — gdyby mu wydarto to jedno uczucie — on istnieć by przestał. Z poddaniem więc słucha woli Bożej, jak kapłan w nieszczęściu błaga Stwórcę o oddalenie zagniewanej ręki... To też kiedy go ogarnęła nieraz tęsknota za lubą stroną, wnet przychodziło z pomocą owo uczucie religijne, by starca, jak dziecię z płaczu utulić.

Że okres ten twórczości, aczkolwiek długi — nie wydał wiele, nie stworzył nawet tyle, ileby zajęła połowa utworów poprzedniego dwudziestopięciolecia, to całkiem jasne i natu-

ralne i chyba nie potrzebuje więcej objaśnień. Dlaczego wszelakoż rzeczy teraz napisane grzeszą niekiedy pod wielu względami? Wyczerpało się natchnienie już dawniej niemal że do dna, trudno tedy żądać nowej myśli, świeżego poglądu, śmiało nawet rzec można, iż Zaleski, jeśli pisał co teraz, to czynił jedynie z przyzwyczajenia, nie z popędu wrodzonego, a pisał tylko dla siebie — jedynie i wyłącznie, a nie dla ogółu. Niepodobna mu było starać się o formę taką, jaką posiadał dawniej, kiedy los go złamał i podciął. A przecież mimo tego zdarzają się często pośród utworów tego okresu rzeczy lśniące wielką potęgą i mocą uczucia i słowa, przepyszną budową zwrotki, rymów i rytmów, że nie ustępują w niczem dawniejszym, wolnym zupełnie od zarzutu wierszom, i robią na nas niestarte wrażenie chwytając każdego za serce i wiążąc je do siebie, w hymnach, a raczej modlitwach, świeżość myśli podniosłych zadziwia i porywa. Ostatnie to już jednak przebłyski talentu, który tyle stworzył — i byłby jeszcze tworzył, gdyby śmierć krzywdzicielka nie była go wydarła. Dlaczego zaś twórczość poety tak małe w ostatnich latach wydała owoce, o tem sam mówi w wierszu p. t. *Dzisiejszość*, a mówi całkiem jasno i wyraźnie:

„Dusza mi w łonie na śmierć się osmutnia,
Zapał już czucia z umem w rytm nie skleja,
W rozstroju ludzkość — i w rozstroju lutnia,
Bo z wiarą — tęchną miłość i nadzieja“.

ROZDZIAŁ XI.

ZAKOŃCZENIE.

Początki twórczości. — Bierne zachowanie się Zaleskiego w walce klasyków z romantykami. — Szczyt natchnienia. — Dalsza twórczość. — Upadek natchnienia poetyckiego - Uczucie miłości ziemi rodzinnej. -- Jego powody i skutki. — Poezja ludowa. — Uczucie religijne. — Wzrost jego w życiu i poezji. — Talent, uczucie poetyckie i dobroć. — Rozum w życiu i poezji: braki w nim i niedostatki. — Wyobraźnia; jej błędy. — Powody sympatji ogółu dla Zaleskiego. — Stanowisko Zaleskiego w historji literatury polskiej. — Przyczyna przecenienia talentu jego przez Mickiewicza. - Zasługi i znaczenie w historji literatury.



wietnie nie zaczynał Zaleski, nie wznosił się w pierwszych swoich utworach na takie wyżyny, na jakich stanął od razu n. p. Ujejski *Maratonem*, tony gęśli jego nie wyróżniały się początkowo niczem od całego mnóstwa naówczas piszących. I nie dziw, że nie był świetny początek twórczości młodego Bohdana, — zbyt wcześnie mu piosnka z piersi wybiegła, kiedy on nie miał stałych pojęć ani wyobrażeń o poezji, a w dodatku wyobrażenia te, jakie mu w szkołach narzucano, musiały weń na pewien czas wsiąknąć i na ogólnie znany ton nastroić struny, że w opracowaniu danego tematu szedł poeta nieśmiało torem nieubitym i nieutartym jeszcze, bo panowanie szkoły pseudoklasycznej trwało dotąd. Widać przecież w samych tych początkach słabych i nieudolnych gwałtowne odstąpienie od reguł i przepisów, jakie natenczas powszechnie u nas obowiązywały. Zaleski z pieśni gminnej, nawet już w najwcześniejszych swoich utworach, nawet w takiej *Dumie o Wacławie*, czerpie osnowę do artystycznego obrobienia, — i choć taka zapożyczka nie może być nazwana oryginalnością, — to przecież w każdym razie jest tutaj znamiennym i uwagi godnym faktem, że poeta nasz nie stronił od utworów wyobraźni ludowej, kiedy w owych latach one były w powszechnej pogardzie i nikt niemal jeszcze nie starał się wydźwignąć ich z poniżenia, bo słabe zaledwo początki tego rodzaju usiłowań można było zauważyć.

Nie wzbił się tedy w początkach twórczości poetyckiej Bohdan wysoko, talent jego bowiem, zanim się zdołał rozwi-

nąć na tej drodze, jaka dla niego była najwłaściwsza, nie miał w sobie wielu cech oryginalnych, a trzymał się przeważnie naśladowania obcych utworów mniej lub więcej dosłownie, niekiedy nawet wiersze jego wyglądały jak parafrazy i to niezbyt zręczne. Wnet jednakowoż otrząsa się młody poeta z klasycznych naleciałości, wnet pozbywa się tych wad, o których co dopiero mówiliśmy, i zwolna z gęśli jego zaczyna płynąć ton nowy, niesłyszany. Rzecz dziwna, iż równocześnie na dwu krańcach ziemi polskiej — zupełnie niezależnie od siebie — wstało dwu poetów, którzy nieśli w swojej poezji gorącą miłość pieśni chłopskiej, co miała niebawem zburzyć spróchniały gmach pseudoklasycyzmu wraz z jego upodobaniami i pojęciami, a na jego gruzach wznieść nową, wspaniałą świątynię — poezji narodowej. I choć nasz poeta nie dorównał zdolnościami tamtemu, który wstał jak „bóg litewski“ pośród „ciemnego lasów uroczyska“, ażeby pieśnią swoją wzlecieć w wyżyny genjuszu, choć mu nie dorównał Zaleski ani talentem ani utworami swoimi, to przecież niepodobna pominąć milczeniem szczegółu, bądź co bądź niemało ważnego, iż i jego dążenie było nie inne, iż i jego pojęcia uważały grunt dawny za nieużyteczny, który pozbawiony soków żywotnych, — nie mógł, nie miał siły wydać zdrowych owoców, te zaś znowu, jakie wydać był w stanie, nie byłyby zawierały pokarmu, przydatnego do rozbudzenia i ożywienia zamarłego gustu ogółu.

Ciekawą jest jednakże rzeczą, iż ten młody poeta ani razu nie odezwał się w ciągu długiej walki upadającego klasycyzmu z romantyzmem, ani razu czy w artykułach polemicznych, czy w wierszach swoich, kiedy Mickiewicz tymczasem w *Romantyczności* i w długiej rozprawie dał wyraz swoim poglądom, kiedy nawet spokojnego Morawskiego wciągnęło coś w wir bojujących, a całe grono przyjaciół Zaleskiego brało żywy udział w walce. Wszak był nasz poeta w Warszawie, w tem centrum pola, na którem Osiński drwinkami i szyderstwem wyśmiewał nowy prąd w literaturze, wszak

interesował się żywo i śledził bacznie przebieg całej kampanji, wszak wiedział dobrze z raportów Odyńca, jak oceniali koryfeusze pseudoklasycyzmu jego utwory. Dlaczego więc milczał, dlaczego usuwał się od innych i nie zabrał głosu w tej sprawie? Co było przyczyną tego uporczywego milczenia? Czy może mu brakło argumentów, niezbędnych do takiej polemiki? Nie. Gdzieindziej musimy szukać powodów tego ciekawego objawu: leżały one w samej naturze Bohdana, która nie mogła mu pozwolić na rzucanie gromów w obóz przeciwny — zbyt bowiem była łagodna i miękka, ażeby mogła odważyć się na polemikę, na wypowiedzenie stanowczego zdania, które musiało być surowe.

Zaleski tymczasem, wśród tej całej kampanji, prowadzonej z równą z obu stron zaciętością, choć nierównem powodzeniem, kształci się nieustannie w coraz to udatniejszem dobieraniu barw i kolorów, kształci niewprawną rękę w kreśleniu oryginalnych obrazów, szuka nowych wreszcie tonów dla swojej gęśli, która teraz coraz częściej rozbrzmiewała donośnie, aż w *Rusałkach* rzuciła całą skalę melodji i akordów, nadzwyczaj harmonijnie dobranych, całą strugę świetlnych promieni, w których blasku ukazała się, jak jaka wizja czarowna, nadobna postać kochanki — Zoryny.

Wnet przyszła pamiętna noc listopadowa — poeta rzuca gęślę — nie czas teraz bowiem było na pieśń. A potem rok cały spłynął bezowocnie dla poezji. Upadek powstania zapędził poetę w inną stronę, a potem czas spędzony w Galicji, długa podróż na Zachód i pierwsze miesiące pobytu w stolicy Francji — nie mogły dodatnio oddziałać na rozwój twórczości. Musiał się Zaleski wprzód zżyć z nowymi stosunkami, a kiedy się do nich przyzwyczaił, — spory emigracyjne i napaści na poetę zmusiły go do wyjazdu z Paryża. Dopiero w uroczej nadreńskiej okolicy odezwała się donośniej lutnia poetycka bojanowym rymem. Ze wspomnień lat dziecięcych kreśli Zaleski poemat na wielkie zakrojony rozmiary, kiedy zwolna wznosił się po stopniach, ażeby do-

sięgnąć najwyższego szczytu w twórczości swojej, kiedy w *Duchu od stepu* zdołał połączyć sztukę z utylitarnością, kiedy dawał przed oczy emigracji cały obraz wypadków dziejowych, nad których rozwiązaniem wielu przemyśliwało, — wielu poetów odszukaniu prawdy poświęcało utwory, — żaden z nich wszelako oprócz Krasińskiego nie zbliżył się tak do prawdy, jak nasz właśnie poeta.

Do tej wysokości natchnienia, jaką osiągnął teraz Zaleski, — nie doszedł już nigdy później. I chociaż okres następny nie wykazuje znaczniejszego spadku, to przecież mimo niezwyczajnej płodności, mimo wielu wcale dobrych i udatnych wierszy — nie sięga tej wyżyny, — na jakiej stał poeta poprzednio. Cierpi teraz wiele — samotność jest jedyną jego pocieszycielką; i chociaż wyjechał ze stolicy, jednak i tutaj w ustroniu dosięgają go pociski obozów emigracyjnych, toczących między sobą zaciekłą, doprowadzoną do namiętności, walkę o teorje, walkę zgubną, bo wyniszczającą siły i rozpraszającą je, kiedy one winne były zjednoczyć się do wspólnego działania. A w tej samotności przychodzi Zaleskiemu z pomocą do zniesienia wszelkich przykrości uczucie, zaszczepione w sercu od lat jeszcze dziecinnych, przychodzi mu z pomocą uczucie religijne, poeta w *Hymnach* błaga Boga o łaskę w wytrwaniu, o zgodę dla zwaśnionych, o przebaczenie dla nieprzyjaciół. Niezbyt tedy korzystna była taka pora dla poezji — to też zbyt słabo wypadł obrazek *Przenajświętszej Rodziny*, dla której cześć wielką żywił w całem życiu — modląc ją o odwrócenie klęsk i nieszczęść. Dlaczego nie brał udziału w walkach na emigracji — nie trudno tego się domyśleć. Wyżej już dość podaliśmy powodów, które go od niej odstręczały, samo dalej usposobienie poety, nacechowane dobrocią, musiało wzdrygać się na myśl o niesnaskach, nie mniej też wreszcie cel, po większej części indywidualne korzyści mający na oku, raził go i miasto sympatji wzbudzał w nim oburzenie. To też zamknął się cały w sobie — odwracając oczy od tych przywódców bez wyższych ideałów,

szukając ulgi w religijnem rozmyślaniu, szukając w niem ukojenia z żalu, owocem zaś tego duchowego skupienia był cały szereg modlitw. Duma wreszcie za dumą leciała mu z piersi niosąc ze sobą płacz i tęsknotę za dawnemi laty, za szybko minioną przeszłością, którą złożył w grobie pamięci swej. Krótki to okres twórczości, bo kilkuletni zaledwo, a przecież stworzył wiele — i napozór nie ustępuje w niczem swojemu poprzednikowi. Myśl, z dziejów legendowych Ukrainy zaczerpnięta, trwa w nim ciągle, aż wypieśnić zdoła wielką „hetmańską dumę“ — *Potrzebę Zbarazką*. A w niej uczci Bohdan tych wszystkich, o których z pieśni w pacholęcym swoim wieku usłyszał od starego bandurzysty — na czarnym kurhanie, kiedy łowił uchem szum stepowych burzanów.

Dlaczego jednakże tak wysoko cenił nasz poeta te rzeczy, które w wielu miejscach okazywały znaczne nawet braki i niedostatki, dlaczego tak wysoko stawiał i *Złotą Dumę* i *Potrzebę Zbarazką*? Odpowiedź na to nie trudna. Bo przecież nie pochodziło to z miłości autorskiej, jaką zwykle czuje młody człowiek dla swoich utworów, — wiele bowiem przedtem już był stworzył Zaleski. Cenił te poemata najwięcej, bo przypominały mu żywo tę, którą tak prędko utracił i nie rychło miał nadzieję obaczyć, bo w nich stawały mu przed oczy, które wypłakał z żalu, wspomnienia lat dziecinnych, ku którym tak często ulatywał myślą swoją i duszą utęsknioną, bo widział w nich ziemię ukochaną żywą i lśniącą cudowną krasą, a do tej ziemi biegł z daleka, z obcych stron całem uczuciem swojem, a za nią wiecznie wzrok błędny spoglądał, słuch zaś wieści czekał wśród tej wędrówki przez drogę życia zasłaną kolcami. Toż nie dziw, że czuł dla tych utworów miłość bez granic, że czuł przywiązanie takie, jakiego nie miał dla wielu lepszych poematów, w których nie było takiej dozy ukraińszczyzny, jak w tych właśnie. Nic nie było w stanie pocieszyć naszego poety, kiedy widział się zawiedzionym w swoich nadziejach, kiedy poczuł, iż sprawdziło się zdanie

Mickiewicza, że dla emigracji pisać nie warto, bo ona nie jest w stanie pojąć poety, — *Duch od Stepu* dla mało kogo był zrozumiały. Słusznie tedy zauważył tę obojętność bezimienny recenzent pisząc o poznańskiem wydaniu poezji Bohdana te słowa:

„Poezje Zaleskiego tak dawno oczekiwane nie w szczęśliwej ukazały się porze, kiedy indziej byłyby porwały serca i umysły, dziś na twardsze trafiły czasy: inne myśli, inne pojęcia cały widnokrąg zaległy, oczekiwanie i obawa ciąży na piersi każdego; ale chmury opadną, niebo się wypogodzi i skrzydlata dziatwa piewcy ukraińskiego wzleci ku słońcu. Wszystko zaciera się, wszystko przemija, tylko piękność i prawda nie przemijają, tylko w sercach ludzi wysokie instynkta nie gasną. I dla krytyki chwila dziś nie dobra; nie ma w około niej słuchaczów, zewsząd wieje zimna obojętność. Chciała obudzić gromady z biernego usposobienia, chciała w nich (*sic!*) przelać swoje przekonania i zapał własny, marna praca, próżne chęci!“ [1]). Takie chyba wyrzekania nie potrzebują osobnego komentarza.

A potem wiele zmian w życiu prywatnem Zaleskiego — pozwalało czekać na pieśń nową, — sam to dobrze czuł nasz poeta zapowiadając w jednym z utworów nową dla siebie epokę. Niestety, — inaczej się stało! Zamiast podniesienia natchnień i całej twórczości — widzimy u Zaleskiego zastój, coraz to rzadziej piosnka mu z ust się wymyka, teraz zaczyna się spadek gwałtowny i, co gorsza, niespodziewany, kiedy wszyscy oczekiwali niejednego utworu, któryby był zdolny wlać świeże siły i do nowych czynów prowadzić. Że nie inne musiało być mniemanie, niech o tem świadczy sam Mickiewicz, który w przededniu nauki mistrza Andrzeja sądził, iż Bohdan zostanie piewcą Towiańszczyzny. A że nie stało się po myśli ogółu, że stało się teraz z Zaleskim to, co z Mickiewiczem, kiedy przystąpił do koła „braci“, a na-

---

[1]) *Dziennik narodowy*. Paryż. 1842. II. nr. 56. str. 273.

wet niemal równocześnie, — całkiem jest naturalnym objawem. Długi już czas tworzył poeta, natchnienie zaś czerpał ciągle i nieustannie z jednej krynicy, — to też nie dziw, że źródło musiało się wreszcie wyczerpać aż do dna, wszystkie tematy były obrobione, wszystkie motywy zużyte. Stąd też poszła powolna stagnacja w twórczości. Poeta jeśli tworzy czasem, to na słyszany dawniej już przez nas ton, nowych myśli, nowych czynników brak zupełny, a wskutek tego i zakres twórczości Zaleskiego maleje i ścieśnia się w coraz węższe koło. Przez lat dwadzieścia z górą zbyt mało stworzył nasz poeta. Jest wprawdzie jeden utwór większych rozmiarów, jakkolwiek niedokończony, natchniony przez obchód tysiącolecia chrzciu narodu polskiego, podobnie jak *Sluby polskie* Lenartowicza. Niestety! zbyt słaby i nieudolny. Rok dopiero 1864 obudził drzemiącą strunę poetycką i wydał na świat całą księgę „dum i dumek", niekiedy wcale udatnych. Jeden tylko zarzut możnaby im stawiać, a nim jest niestosowny ton w tej chwili. Tętni w nich wprawdzie pewna gorycz i żal, żal ten jednak w zbyt miękkich i pieściwych odzywa się słowach, kiedy teraz trzeba było potężnego głosu i potężniejszego jeszcze natchnienia, ażeby dobrze oddać nastrój chwili, jakim wszyscy byli przejęci. A na to nie stać było Zaleskiego!

Po roku tym, który boleśnie zaznaczył się w sercu naszego poety, cisza, cisza, rzadko kiedy przerywana wspomnieniem lat młodych, to modlitwą kapłańską. Poeta popada coraz częściej w zastój zupełny na polu działalności swojej — i chociaż odezwie się od czasu do czasu tonem nawet podniosłym, to przecież schyłek twórczości jego zbyt jest dla każdego widoczny. Do tego zaś coraz częstszego milczenia zmuszały poetę i przyczyny fizycznej natury. Wzrok już nie służył, starość ze wszystkiemi swojemi dolegliwościami przygniatała go srodze po tylu nieszczęściach, jakie przetrwał z chrześcijańską uległością, — nie dziw więc, że nie mógł wydobyć więcej tonów z lutni. Teraz został i w poezji sta-

rzec, jakby widmo owego poety, co tyle pieśni wygrał na stepowym swoim teorbanie, pieśni zaś jego, teraz ułożone, są tylko jakby dalekiem echem dawnych. Dwadzieścia lat ostatnich nie przyniosło ilościowo ani połowy tego, co dał okres poprzedni, i tak już zbyt skąpy i niedostatni. Poezje tego okresu — to ostatnie odgłosy lutni, na której wyćwiczone grały palce czas długi melodję wichru Ukrainy.

Pół wieku z górą twórczości na polu poezji polskiej i długi szereg dzieł większych i mniejszych, lepszych i mniej udatnych, — to przecież obfity plon, który świadczy, iż darów, jakie przyniósł na świat ten ze sobą, Zaleski nie zmarnował, że kształcił się długo i mozolnie. Pół wieku nikt u nas w XIX. stuleciu nie przetrwał na jednem i tem samem stanowisku w życiu i w poezji z pomiędzy wszystkich naszych mniejszych i większych poetów, pół wieku pracy ciągłej a nieustannej zarówno w życiu publicznem, jak nie mniej w poezji, — to przecież nie codzień się zdarza i nie małą stanowi zasługę. Toż godzi się raz jeszcze dokładnie zanalizować wszystkie uczucia tego człowieka, wszystkie cechy jego poezji, toż godzi się zbadać wszechstronnie talent i części składowe tego talentu, jak nie mniej słabe jego strony, nie podobna wreszcie pominąć znaczenia jego dla polskiej literatury.

Wydała poetę naszego na świat Ukraina, owa piastunka wieszczów, co na początku XIX. wieku cały szereg wykołysała braci po lutni, którzy jej sławę mieli pieśnić i zanieść daleko w obcą ziemię, kiedy tam mieli znaleźć grób dla kości swoich. I Zaleski mógł śmiało powiedzieć o sobie, iż urodził się w Arkadji, w tej kolebce poetów polskich, choć ziemia ta tak wrogo usposobiona była dla Rzeczypospolitej, choć ciągłe z nią walki toczyła pospołu z Tatary i hordą ottomańską. A Ukraina ta umiała duszę chłopięcia uwięzić przy sobie na wiek długi, na zawsze, pięknością swojej przyrody, pośród której rósł Zaleski, w której wdziękach zatapiał wszystkie zmysły swoje i rozkoszował się nią namiętnie. Umiała ta

Ukraina podbić jego serce i duszę i niemi zawładnąć, nucąc pacholęciu żałosną pieśń burzanów, — wszystkich sił użyła, ażeby go ku sobie pociągnąć, oczarować niebios błękitem i stepem dalekim:

„Złote słońce z czerwonej pościeli
Wybłysnęło, a panny dziewanny
Zaspiewały w chór, w górę wzlecieli;
Bursztynowy step bujny, burzany,
Spiewał dumę przecudną dla nocy
Ku Laszęciu w głos tęskny, sierocy“.

Ukochał tedy Zaleski w zarannem dzieciństwie swojem i poświst wichru i szept strumyka całą mocą, wszystkiemi władzami swojej duszy, — i nic go odtąd nie mogło zachwycić, nic tak upoić, jak widok ukraińskiego nieba i stepu, wraz z całą bujną jego przyrodą, której mowę rozumiał, to też nic go tak nie cieszy, jak melodja tych obszarów. Wyniósł tedy ze swej młodości, — z tej, która jest „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“ trwałym ciosem dłuta, — miłość gorącą ziemi rodzinnej, nieograniczoną miłość, górującą ponad wszystkiemi innemi uczuciami i z innych wszystkich dla niego najdroższą. Z pacholęcych lat wszczepioną miał w duszę głęboko miłość Ukrainy wraz z całą jej przecudną przyrodą. Pierwszy to i najdonośniej tętniący pierwiastek poezji jego, — niemal z każdego przebijający się utworu. Długie lata rozkoszował się nasz poeta widokiem ojczystego łanu, kiedy u Zujaznachora dnie całe spędzał, w burzanach ukryty, śledząc lot ptactwa i wypatrując bajdaki po Dnieprze, czas pewien potem u ciotki Jasieńskiej, nie krótką wreszcie chwilę, kiedy uczęszczając do szkół humańskich oddechał swobodnie wonią tej przyrody w Zofijówce, którą i w podeszłych latach pamiętał „jak na dnia zaraniu“.... Miała ta Ukraina z innej strony wpływ wielki i dodatni na młodego chłopca, zbyteczne byłoby chyba tutaj objaśnianie, jak wielce przyczynia się takie ciągłe obcowanie z przyrodą do rozwoju umysłowego

w wczesnych latach, jak kształci serce i umysł zarazem, wzbudzając miłość piękna prawdziwego, czyni go nawet o wiele zdolniejszym do odczucia tem lepszego wszystkich piękności od tych, którzy są n. p. wychowańcami miast wielkich.

We wczesnem zaraniu głęboko na dnie duszy zaszczepione to uczucie miłości ojczystej strony — wzięło wnet górę nad innemi, a nawet w poezji dominujące zajęło stanowisko. To też skoro tylko musiał opuścić Ukrainę i wyjechać do Warszawy, wnet odzywać się poczyna tęsknota jego za ukochaną stroną, nawet w listach do przyjaciół nie tai się z nią, bo mu cudzo jakoś było pomiędzy obcymi, kiedy zaświeciło inne nad nim słońce. Nic też innego, jak ta tęsknota, nie było przyczyną, iż podczas swego pobytu u jenerała Szembeka w samotności długie pędził godziny, nic jak ten żal niezmierny nie spowodowało go do całkowitego niemal usunięcia się od ludzi. Że zaś tak było — na to najlepszem będzie świadectwem ukraińska nuta, jaka od samego początku twórczości jego odzywa się w poezji, nuta żalu za utraconem szczęściem, kiedy brakło mu oddechu pod obcem niebem. A nuta ta tętni donośnie już w pierwszym okresie działalności poetyckiej w drobnych wierszach, jak nie mniej po części odzywa się i w *Rusałkach*. Już odtąd widać wyraźnie coraz to większy napływ tego uczucia.

A potem, kiedy to po burzach listopadowego powstania wyjechał za granicę, kiedy daleko za sobą zostawił ukochaną ziemię, wnet, bo w najpierwszym poemacie, jaki zaczął pisać na emigracji, budzi się to uczucie tęsknoty, — dość będzie tylko spojrzeć z jaką predylekcją, z jakiem zamiłowaniem kreśli krajobrazy stepów ukraińskich. Nie było tutaj przecież, nie było w *Złotej Dumie* sposobności, ażeby poeta mógł uskarżyć się na swoją niedolę, ażeby tęsknota za Ukrainą zawładła strofą poematu. Uczucie jednakowoż szukało upustu, — i wnet go znalazło, — z utęsknionej piersi poety wyrywa się długi jęk żalu we wszystkich niemal drobniej-

szych utworach, wszędzie, na każdym kroku, dzwoni ten ton tęsknoty, wszędzie stoi poecie przed oczyma dawno niewidziana ziemia z całą swoją pięknością i krasą, ze wszystkimi powabami, w myśli i w sercu ciągle to samo wre uczucie, — dość nawet, jeśli mówi o *Okolicy alpejskiej*, o góralkach, a wnet przypomina się jemu Ukraina. Nic w porówaniu z nią nie jest piękne, wszystko traci odrazu swój urok. „U nas inaczej, inaczej, inaczej!“ — powtarzał poeta, a w słowie tem — „inaczej“ — widział wszystko lepsze, piękniejsze, wszystko, co mu więcej przypadało do serca, — i z skargą tą na ustach szedł dalej obojętny na wszystko, modląc tylko Boga, ażeby mu dał po zgonie „Ukrainę w niebie“, a modlił o to łzami i płaczem przeciągłym w złocie zachodu zadumą ogarniony. Czuł w sobie siłę twórczą i w latach późniejszych Zaleski, brakło mu jednak natchnienia na obcej ziemi, pośród obcych ludzi, — to też nieraz odzywa się w pieśni, iż gdyby go kto przeniósł w rodzinny jego kraj, wnet inna pieśń by wstała z jego gęśli, która rdzewieje na tułactwie. Nawet w upadku natchnień sądził, że powiew stepowego wiatru zdołał by go wyrwać z uspienia i do nowej pobudzić pieśni, żeby się od niej we mgłach podniosły kurhany:

„Niech jednak kęs nieba jasnego zaoczę,
Zasłyszę pułkowe trąbienie urocze,
    Na jawie zapadam w sen miły:
Jak ongi klucz w kluczu sotniami lecimy,
Dniepr huczy w porohach — ług pachnie rodzimy,
    Limany — burzany — mogiły!“

To też nie dziw, że uczucie to tęsknoty dzwoni latami długiemi w jego poezji, że ciągle odzywa się żal, żal głęboki za Ukrainą, kiedy poeta czuł dokoła siebie jakąś przeraźliwą pustkę, a w sercu miał tylko gorycz i tęsknotę za jasnymi dniami młodości. Czy jednak nie było to uczucie jakiemś tylko upodobaniem poetyckiem, jakąś manierą? Są, którzy tak sądzą. Czy jednakowoż słusznie? Trudno przypuścić,

ażeby człowiek, od maleńkości napojony miłością ziemi rodzinnej, — robił z tego uczucia jakąś igraszkę dla swojej wyobraźni, bo gdyby już tak się rzecz w istocie miała, to upodobanie takie trwałoby czas pewien dłuższy lub krótszy, nigdyby atoli nie trwało tak długo, jak u Zaleskiego, — od kolebki do mogiły. Trudno przypuścić, ażeby poeta robił igraszkę z uczucia, które dlań było najdroższe, najświętsze. Dość zresztą przeczytać, choćby tylko parę utworów tego rodzaju, ażeby się przekonać dosadnie, jaka głębia uczucia leży w tej tęsknocie. A czyż można Zaleskiego posądzać o nieszczerość? Nic nas do takiego podejrzenia nie uprawnia, tem bardziej, iż nikt nie miał, a przynajmniej mało komu z poetów zdarzyło się zachować w utworach swoich taką prawdę, jak właśnie naszemu poecie, nikomu nie udało się oddać tak wiernie nastroju danej chwili wraz z wszystkiemi jej uczuciami, z delikatnymi nawet odcieniami tych uczuć. Jak zaś ciągle i nieustannie myśl Bohdana krążyła około Ukrainy, na to najlepszem jest świadectwem *Przenajświętsza Rodzina*, gdzie całe tło miejscowe wzorowane było żywcem na znanych poecie krajobrazach stepowych, obyczajowe nawet tło zachowało w sobie wiele reminiscencji ukraińskich zwyczajów, niekiedy nawet bardzo wyraźnych.

Ukochał tedy Zaleski Ukrainę wszystkiemi myślami swojemi, do której duch jego dążył cichą tęsknotą, a ukochał gorąco i szczerze, ażeby obraz jej nosić wiernie w sercu, zawsze jednaki, niezmieniony, ukochał jej przyrodę tak, jak nikt z całej plejady naszych poetów, — u żadnego nie występuje miłość rodzinnej strony i tęsknota za nią z taką mocą, jak właśnie u Zaleskiego. Rzecz inna, czy w poezji ściągnęło to dobre czy złe skutki, o tem nie tutaj pora jeszcze mówić. Miłość ojczystego kraju — to pierwszy i najgłówniejszy pierwiastek jego poezji, to najdźwięczniejsza, choć płaczliwa, struna jego stepowego teorbanu. Bez niej nie potrafiłby być sobą — w takiej mierze wkorzenione było uczucie to w duszy od zarania lat jego.

Z tej miłości ziemi rodzinnej poszło u Zaleskiego drugie uczucie, tak samo, jak tamto, z dziecinnych lat w sercu wszczepione, — z tej bezgranicznej miłości Ukrainy, jej stepów i łanów, jej krasy i piękności, powstała i miłość pieśni gminnej — silna i trwała, aż do samego schyłku dni. I nie dziw, iż głęboko zakorzeniło się to uczucie w sercu pacholęcia, nie dziw, że ono niem zawładnęło, od pierwszych bowiem lat potrafiła pieśń ta za serce je pochwycić — czarowną swoją melodją, przeciągłą a tęskną, w której dźwięki wsłuchiwał się Bohdan nie krótki czas. Jeszcze od lat pobytu w kurnej chacie u Zuja u stóp Iwanhory z niekłamaną chęcią słuchało małe pacholę dziewczęcej pieśni, spiewanej na wieczornicach przy kołowrotku, a pieśń ta, żalem głębokim napełniona i płaczem tętniąca, umiała wyryć w młodem sercu niestarte ślady, niezapomniane zostawić wrażenie. Toż przejął się nasz poeta nutą tej piosenki, która mu do snu brzmiała słodkim tonem, toż ukochał ją całą duszą swoją, bo pieśń ta budziła w nim roje uczuć nowych, bo legenda zasłyszana od starego teorbanisty przenosiła myśl jego w odległe czasy krwawej walki z Tatary i pogaństwem, bo stawiała przed oczy obrazy, lśniące barwą i świeżym kolorem, lub mówiła o nadnaturalnych wypadkach i tajemniczych postaciach. A przecież nic tak dobrze nie potrafi zająć uwagi, jak mglistość i cudowność wydarzeń.

A potem, kiedy wyzdrowiał i przeniósł się do ciotki Jasieńskiej, a później jeszcze do szkół bazyljańskich, nie zerwał przecież stosunków z ludem. Trudno przypuścić, ażeby zarówno w Humaniu, jak nie mniej podczas swoich wycieczek na ferjach wakacyjnych, nie miał sposobności karmić się pieśnią ludową, tą, która wzbudzała w umyśle jego poczucie piękna, muzyki i pieśniowego rytmu. Piosnka ta ukraińska nie małą miała odegrać rolę i poźniej w twórczości Zaleskiego, miała nadać jej kierunek taki, jaki był wówczas właściwy i konieczny, ażeby poezja nasza stała się narodową, ażeby mogła zrzucić z siebie pęta krępujące ją regułą i przepisami koryfeuszów pseudoklasycznej krytyki.

Że reforma taka była koniecznie potrzebna, nieodzowna, o tem chyba dzisiaj nikt nie wątpi. A zaczął się był już od kilku dziesiątków lat ruch gorączkowy za granicą, skierowany ku zbieraniu płodów twórczości fantazji chłopskiej, równocześnie niemal ukazały się rozprawy naukowe, nawołujące do wyzyskiwania tych pogardzonych utworów, do wprowadzenia motywów z ust ludu zaczerpniętych do artystycznej poezji. Nawoływania zaś te nie pozostały bez skutku, wnet pojawiają się próby takich usiłowań — Bürger w *Lenorze*, Goethe w *Rybaku*, Żukowski w baladach — w *Świetlanie i Ludmili* dowodnie przekonali wszystkich o zbawienności nauki teoretyków nowej poezji, — umysły wszystkich zostały olśnione, wprowadzone bowiem postacie żyły świeżem życiem, budząc wszędzie bezgraniczny zachwyt i podziw. Wnet też i u nas dają się słyszeć odgłosy usiłowań i dążeń zagranicznych, niebawem i u nas Lach Szyrma, Zorjan Dołęga Chodakowski i Brodziński nawołują do zbierania legend gminnych i do wyzyskiwania tych płodów i elementów w nich zawartych w poezji kunsztownej. To też niebawem już w pierwszych swoich poetyckich próbach dał Zaleski folgę temu uczuciu, wkorzenionemu głęboko w sercu, — niebawem przełamał przesąd, jaki mu w szkole narzucono, w szkole, która nie miała jaśniejszych umysłów, bystrzej patrzących i samodzielnie oceniających współczesną poezję. W pierwszym drukowanym utworze, w *Dumie o Wacławie*, pominąwszy to, iż utwór ten jest zbyt nieudolny i słaby, jak najwyraźniej objawił się popęd do wyzyskania motywów ludowych. Miłością tą ukraińskiej piosenki napojony, stanął Zaleski odrazu w rzędzie poetów nowej szkoły, którzy niemal równocześnie zaczęli się pojawiać w różnych dzielnicach historycznej Polski, na Litwie i na Ukrainie. Miłość poezji ludowej, podeptanej i pogardzonej od wielu wieków, zdziałała, rzecby można, jedynie, iż poeta nasz nie poszedł torem konwencjonalnej sielankowości i Gessnerowskiej idylli, lecz zdołał przełamać trudności i począł wyrębywać nowe drogi, nowych

szukać pomysłów. Gdyby nie ona, talent Zaleskiego byłby bezsprzecznie zwichnął się i nie osięgnął tej wyżyny, na jakiej stanął później poeta.

Potężne było oddziaływanie pieśni gminnej na fantazję Zaleskiego, w początkach twórczości nie ograniczało się ono do pewnych drobnych tylko naleciałości i reminiscencji, owszem, pierwsze utwory mówią co innego. A pieśń ta ludowa dzwoni mu ciągle w uchu, ciągle i nieprzerwanie, jak złota wstęga przewija się przez wszystkie okresy jego działalności poetyckiej. Później, co prawda, coraz rzadsze są parafrazy dumek, poeta jednakże chwyta się innego sposobu — oto tworzy cały szereg wierszy, których wszystkie części składowe, zarówno myśl, jak i duch i ton, przypominają ludowe utwory. Z biegiem też czasu przyłącza się do tego tonu inny pierwiastek, chociaż nie obcy ludowej legendzie, pierwiastek historyczny, który częstokroć łączy się z nastrojem ludowym. Do dum bowiem swoich historycznych zapożycza Zaleski osnowę z opowiadań, jakie słyszał w latach swoich młodocianych z ust stepowego kobzarza lub ślepca-lirnika, łącząc zaś je ze sposobem traktowania, wziętym z pieśni gminnej, tworzy dumy napozór ludowo-historyczne. A pieśń ta gminna, którą tak gorąco ukochał Zaleski, wywarła nań wpływ poważny nie tylko w tej mierze, owszem, oddziaływanie jej odezwało się i w czem innem, znaczenie zaś jego nie jest małoważne. Pieśń ta bowiem ukraińska, wraz ze swoją czarowną muzyką wykształciła u naszego poety poczucie pieśniowego rytmu doprowadzone do tak subtelnej doskonałości, do której nikt oprócz Słowackiego chyba nie doszedł, w długim szeregu polskich poetów, że utwór Zaleskiego niemal sam się prosi, ażeby ułożyć do niego muzykę. Rytmiki utworów niczemu nie zawdzięczał Zaleski, jak tylko pieśni gminnej.

Wyniósł tedy ze swojej młodości nasz poeta — trzy pierwiastki, które trwają w nim i w jego utworach przez żywot cały i przez cały ciąg działalności jego poetyckiej, a wszystkie nabyte zostały niemal równocześnie w zaraniu

lat pacholęcych: — miłość ziemi rodzinnej, pieśni ludowej i religijność, by pójść z temi trzema uczuciami w świat daleki i siać promienie światła i strugi melodji, która nie krótką chwilę chwytała za serce niewoląc je do siebie więcej, niżeli dla ich twórcy.

A do tych dwu pierwiastków duszy i poezji Zaleskiego przyłącza się trzeci — religijność głęboka i trwała, podobnie jak tamte w dziecięcych latach nabyta. Jeszcze w domu ciotki Jasieńskiej, która przygarnęła małego sierotę, w Małych Jerczykach nabierał nasz poeta silnych i niewzruszonych zasad bogobojności, a ta go miała wieść przez całe życie i być dla niego pocieszycielką w smutku i utrapieniu. Z ciotką razem wyspiewywał godzinki do Najśw. Panny, z nią przystępował po raz pierwszy do Ś. S. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, z nią czytywał wspólnie *Żywoty Świętych* Skargi, — nikt inny nie sprawił, tylko ciotka Jasieńska, iż Zaleski wszczepił w sercu swojem religijność i wiarę i ufność w miłosierdzie boże, ciotka bowiem była nadzwyczaj pobożną osobą i przykładem swoim musiała dodatnio wpłynąć na młodego chłopczynę. Całe zresztą otoczenie w jej domu, zarówno dzieci, których wychowaniem zajmowała się gorliwie, jak nie mniej ksiądz ex-jezuita Biernacki, oddziaływało dobrze na młode serce, żywiąc je wiarą i miłością. A potem, kiedy oddany został do szkół bazyljańskich — pod wpływem nauk księży i nauczycieli zyskiwał z dniem każdym coraz to więcej bogobojności. Tak zaś ona była już w owym czasie silna, że nawet zły przykład przyjaciela i druha od serca Goszczyńskiego nie zdołał przekonań tych zachwiać ani uszczuplić lub osłabić.

To też kiedy znalazł się na emigracji, pozyskał grono mężów, świecących przykładem, zarówno bowiem stary jenerał Różycki, jak nie mniej Mickiewicz i ci wszyscy, z których wyrósł Zakon OO. Zmartwychwstańców, podsycali żarliwość poety w wierze. Stanowczy też wpływ pod tym względem miał krewny Bohdana Józef Zaleski, dawny żołnierz Napoleoński, — który słynął ze swej pobożności i nie mały miał

udział w podsycaniu uczuć religijnych naszego poety. Oddziaływanie zaś tych mężów, jak nie mniej i owo uczucie, zaczyna przemieniać się w czyn, wnet poeta zaczyna się interesować i zajmować szczerze losami paryskiego domu, sam nawet nie szczędzi grosza na wsparcie, widząc cel jego szczytny i wzniosły, niebawem też przystępuje do Związku Braci Zjednoczonych, całe zaś życie jego na emigracji, doprowadzone niemal do ascetyzmu, nacechowane jest niezwykłą religijnością. Poeta usuwa się od walki obozów i partji paryskich — nie widząc w nich ideału, do któregoby dążyć należało, — a za to w dalszym ciągu grad drwin i śmiechów sypie się na niego, publicznie rzucano oszczerstwa i kłamstwa, byle tylko psuć opinję i szydzić z jego pobożności. W wyszukiwaniu zaś coraz to dotkliwszych razów i ciosów posunięto się nawet do zarzutu przedajności. Nie dozwoliła przecież owa religijność upaść na duchu Zaleskiemu, nie dozwoliła mu wyrzekania na los, — poeta z mężnem sercem i pogodnym umysłem potrafił przenieść wszystkie te napaści milczeniem. Sam zaś usuwa się od zgiełku światowego, ażeby w zacisznej ustroni wieść żywot pobożny na rozmyślaniach religijnych wraz z panem Józefem. Nic też innego, jak to głęboko zakorzenione uczucie nie uchroniło naszego poety, że nie popadł w błędy takie, w jakie popadło wiele umysłów nawet wielkich, nawet genjalnych. Przyszedł Towiański wraz z swoją nauką i obietnicą lepszej przyszłości, wszyscy zaś weń uwierzyli, tworząc koło „braci“, w którem to błędnem kole zmarniało niepowrotnie tyle talentów. Dlaczego tedy Zaleski nie poszedł w ślady tamtych, pomiędzy którymi było kilku przyjaciół jego — i Mickiewicz i Goszczyński, dlaczego nasz właśnie poeta uchylił się od tego zboczenia? W tej kwestji bezsprzecznie nie ma wielu przyczyn, najgłówniejszym bowiem powodem było religijne uczucie tak głębokie, że nie pozwalało na wzbudzenie ufności dla nowego mistrza, dla jego nauki. Poeta, który z powodu małego wykształcenia, nie pojmował niczego szerzej, na co najlepszy dowód jest w po-

glądzie na miłość, zawartym w erotycznych wierszach z pierwszego okresu twórczości, miał wiarę inną, niż n. p. Mickiewicz. Wiara Bohdana była, że tak powiemy, „chłopska“, naiwna, która budowała na czysto zewnętrznych, formalnych oznakach, a nie przybierała kształtów tytanicznych, nie pozwalała na żadne rozumowania. Nie dziw tedy, że nie poszedł śladem nowej nauki, kiedy przeląkł się względów formalnych. A później całe długie lata czyż inne dążenie cechowało życie Zaleskiego, wszak ciągle myśl jego zwrócona w jedną stronę ku Bogu, wszak ta jedynie silna wiara utrzymywała strapionego ducha poety, zarówno nieszczęściami domowemi, jak i ogólnemi, — ona krzepiła go jedynie w nieszczęściu nie dozwalając upaść ani ustać w działaniu, ona go żywiła wlewając nowe siły do walki, do wytrwania na przyszłość. Wiara ta chłopska, która nie pozwoliła poecie nad niczem głębiej zastanowić się, sprawiła nie tylko wiele spaczonych poglądów (n. p. na filozofję i jej zadania), ale wywarła stanowczy wpływ na pojęcia jego o poezji i poetach, a w dalszym ciągu na kierunek twórczości poetyckiej Bohdana. „Czy dzisiejsi wieszczowie polscy mogą być prorokami?“ — pyta w jednem miejscu Zaleski. „Mogą, jeśli się upokorzą, pogardzą świat i jego uciechy i jego mądrości, — a na pustyni zjednoczą się z Bogiem. I na pustyni są pokusy? Są ale kto wytrwa w Panu, ten dopiero osiągnie stopień proroka i będzie miłym Bogu, jak Jeremiasz, Ezechiel, król Dawid i t. p.... Wieszcz musi mieć swój cel w nieskończoności, ażeby się ozwał w nieskończoność: jego cel jest Bóg... Namaszczony był na swoje kapłaństwo, biada mu, jeśli skrewił, jeśli spiewał nie z Ducha św., ale z krwi“ [1]). Że pogląd ten na poetów, jako proroków, jest nieuzasadniony, tego wiele nie trzeba dowodzić. Pogląd taki wywarł też stanowczy wpływ na kierunek poetyckiej twórczości Bohdana.

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 264—265.

Długi czas głucho na gęśli poetyckiej o tem uczuciu, choć ono trwało w Zaleskim ciągle i nieprzerwanie od lat pacholęcych. Dopiero w latach trzydziestych, kiedy dusza napełniona była goryczą, kiedy poeta ujrzał się zawiedzionym we wszystkich nadziejach, kiedy widział zło i przewrotność na emigracji i walkę o teorje osłabiającą siły, wtedy dopiero odezwała się ta głucha dotąd struna donośnym dźwiękiem, z nieporównaną siłą i mocą. Najprzód tedy w *Złotej Dumie*, tej swojej ukochanej a niewyspiewanej pieśni nad pieśniami, spoglądnąwszy okiem w przeszłość wywołał w części trzeciej obrazy swojego dzieciństwa, kiedy to wiara rosła w jego sercu, kiedy wraz z całem rodzeństwem żył w Bożej bojaźni i ludzkiej miłości. A potem, kiedy ujrzał zgubne cele partji i stronnictw emigracyjnych, kiedy ujrzał, jakie niebezpieczeństwo grozi także z powodu nieustannych marzeń o przyszłości, którą sobie wszyscy źle tłomaczyli, wnet chwyta za pióro, ażeby w wspaniałych obrazach rozwinąć przed oczyma wszystkich dzieje całej ludzkości, jej grzechów i błędów, a w dalszym ciągu straszną karę Stwórcy, jaką tylekroć dopuszczał na ród ludzki, który ciągle chciał toczyć nierówną a zuchwałą walkę między wolą i myślą Boga a naturą człowieka. Całą sztukę swoją skupił Zaleski w *Duchu od stepu*, ażeby jak najdobitniej przemówić do ogółu, ażeby go przekonać, iż nie należy wyczekiwać opuściwszy ręce łaski od Boga, na którą sobie dotąd niczem nie zasłużył, a tylko wziąć sobie potrzeba krzyż męczeński Chrystusa za godło, pod którem dalej iść bezpiecznie można, a tylko modlitwą i pokorą błagać Pana o odwrócenie zagniewanej ręki, o odwrócenie przyszłych kar i nieszczęść. Duchowe odrodzenie — oto cel, oto zadanie, nad którego wykonaniem wszyscy wspólnemi siłami pracować powinni. To też bardzo bolesny musiał być dla naszego poety cios, jaki go wnet spotkał, kiedy ujrzał, iż to wytłumaczenie upadku narodów było dla emigracji niezrozumiałe, bo ona sama nie chciała przyjąć takiego wytłomaczenia.

Lecz i ten krzyż zniósł Zaleski z poddaniem się woli Bożej — odtąd już na ustroni błagał tylko Stwórcę o łaskę poświęcającą, o odpuszczenie win nieprzyjaciołom, o światło dla ciemnych, by ocknęli się w nieprawościach swoich i przeszli na lepszą drogę z błędnej. *W Hymnach i modlitwach* wznosi się poeta na skrzydłach tego uczucia do Stwórcy, a wszystkie te utwory to owoc długich rozmyślań, jakie snuł w samotności i ciszy podziwiając wspaniałą przyrodę i wielbiąc w niej dzieło Boga. A potem, kiedy mu przyszły na myśl dziecięce lata Chrystusa, wnet bierze z nich pomysł do utworu, ażeby w nim opieśnić dzieje *Przenajświętszej Rodziny* — Marji, Jezusa i Józefa. Uczucie to religijne skłoniło Zaleskiego do odtworzenia obrazka w tym duchu, w jakim został napisany, a gdybyśmy porównali ten utwór z analogicznym utworem, te same niemal traktującym lata, Tarasa Szewczenki p. n. *Marja*, gdzie Bogarodzica występuje jako najemnica Józefa, której dziecię przyszło na świat za przyczyną — ludzką, lub z ową bluźnierczą *Gawryljadą* Puszkina, w której odzwierciedliła się cała cyniczna atmosfera, w jakiej wyrósł poeta rosyjski, — zobaczylibyśmy, jak uczucie to było u Zaleskiego gorące i głęboko zakorzenione. Porównanie jednak takie jest wprost niemożliwe. To też i w późniejszych utworach nie opuszcza go ono — czy to w *Wigilji godów tysiącolecia*, czy w drobnych wierszach, wszędzie jest ono wyraźnie widoczne, a w ostatnich nawet latach twórczości występuje z mocą wielką, że potrafi poruszyć serca nasze i ku sobie pociągnąć, tak ton jest silny i doniosły, chociaż upadek działalności dokonywał się na wszystkich punktach.

„W miarę, jak się starzeję, — pisał, — uczucia moje, jak strugi słodkich wód z różnych okolic żywota, mało pomału dnem uciekają, wlewają się i wsiąkają w modlitwę ku Bogu, pędzą z nią kędyś na bezbrzeża miłości. Z dnia na dzień smutniej naokoło: to czasem widzi mi się, że siedzę sam na pustkowiu, na popielisku między zgliszczami rodzinnego sioła, z którego powynosili się dawni spółmieszkańcy.

I pieśń rodzima, natchniona, co umilała, co rozwiośniała inne dni, wtęchła także pod zgliszcza... Liczę tedy, niżę uczucia z lat milszych, minionych: liczę, niżę na pacierze, na wonny różaniec Panu“[1]).

Wiodło tedy to uczucie Zaleskiego cały długi wiek życia jego po dobrej drodze, choć ciernistej i stromej, sprawiło, że nigdy nie upadł, nie stracił nadziei w łaskę Bożą, nawet wśród najstraszniejszych klęsk i nieszczęść, gdy wszyscy tracili odwagę, gdy w piersiach zabrakło otuchy, szedł zbrojny w nie, jak w niezawodną tarczę przeciwko złemu, ażeby działać jak na chrześcijanina przystało, by lepszą dolę wywalczyć — choćby dla jednostek, choć na tyle, ile mu sił starczyło. A i w poezji tętni ono długie lata, nieustannie myśl jego zwraca się po pociechę do tego niewyczerpanego nigdy źródła, pełnego zawsze błogosławieństwa i łaski dla wszystkich, którzy jej pragną. Ton ten dzwoni donośnym głosem na jego stepowym, jękliwym teorbanie, którego struny nawoływały do poprawy, do moralnego odrodzenia ducha, jeśli przyszłość miała być jaśniejsza i pogodniejsza. Ton ten staje się wreszcie nierozłączną, jak dwie poprzednie, cechą jego poezji, dziś nawet religijna strofa z utworów Zaleskiego jest w stanie przynieść pokrzepienie w smutku, pociechę w niedoli, choć często w niej tętni płacz i ból bezedna, bo serce jego było harfą, której struny dzwoniły zmieszaną z płaczem pieśń bolu.

Jaki zaś był jego talent, jakie składniki tego talentu, w jakim wreszcie stopniu je posiadał? Miał nasz poeta uczucie gorące, tak szczere i naturalne, jak to dziś trudnoby znaleźć, miał go nawet więcej — niż tego na poetę, nawet wielkiego, potrzeba. Wszystkie uczucia jego — i miłość ziemi rodzinnej i pieśni ludowej i religijne były głębokie, bo wyniósł je silnie zakorzenione z najrańszych lat życia. Jak były silnie i potężnie zaszczepione w jego sercu, — o tem chyba

---

[1]) J. B. Zaleski. Korespondencja. I. str. 253—254.

nikt wątpić nie będzie. Kochał i tę swoją Ukrainę, do której wciąż myślą z tułaczki wzlatywał, kochał nie mniej gorąco i gminną opowieść, słyszaną nad wybrzeżem dnieprowem, kochał wreszcie Boga zawsze, aż do zgonu. Zbyt silne były te pierwiastki składowe jego uczucia, tak samo też szczerze i w tej samej mocy objawiały się i w jego poezji przez wszystkie okresy jego twórczości, cała działalność poetycka niemi nawskróś przesiąkła.

Nieraz to często się zdarza, iż poetę lubimy, co więcej kochamy nawet, czujemy dobrze jego wyższość ponad ogół, czujemy jego wyższość ponad wielu mniejszego talentu od niego pisarzy, a jednak mimo tej gorącej sympatji — poezja jego nie jest w stanie przemówić nam do duszy tym głosem, któryby wprawiał nas w podziw i lgnął do serc naszych. Przykładów na to mamy niestety w historji ojczystej literatury wiele, zbyt wiele nawet, choćbyśmy tylko na tem wymienili miejscu Pola, Garczyńskiego, Lenartowicza. Czemu więc to przypisać, czemu przypisać należy, zobojętnienie dla ich dzieł, kiedy one przed laty budziły dla swoich twórców rozgłos i uwielbienie? Czy może dziś smak się nam zatracił, czy może rzeczywiście jesteśmy w błędzie i nie umiemy się poznać na prawdziwych pięknościach, skoro nie tak dawno ogół zachwycał się poetą?

A kiedyśmy już zeszli na takie pytanie — to przecież trudno pozostawić je bez odpowiedzi. Każdy to zapewne zauważył, że jest w tem uczuciu, mimo, iż ono gorąco się objawia i szczerze, że jest w niem jakaś jednostajność, jednostajność nużąca umysł; — Zaleski n. p. w swojem uczuciu miłości ziemi rodzinnej jest zawsze i ciągle jeden i ten sam, wiecznie rzewny i płaczliwy. A ta płaczliwość nie zawiera w sobie nic szkodliwego, że ona jest naturalna, że nie jest upodobaniem tylko, o tem chyba wyczerpująco mówiliśmy. Ma przecież uczucie w tej mierze wadę i to niemałą — Zaleski skarży się nieustannie na swoją niedolę, na tęsknotę, która go pędzi do rodzinnych stron, skarga ta przecież, na-

rzekanie to ciągle jednakie, ciągle jednym i tym samym brzmi tonem. Nie inaczej ma się rzecz i z uczuciem religijnem, — w poezji jego trwa ono długie lata — w jednym jednak tonie. Powszednieje tedy ten ton dla słuchacza, kiedy on go nie raz już słyszał, a wskutek tego nie może obudzić i sympatji dla siebie takiej, jakąby z pewnością obudził, gdyby rozpoczęty był w innym akordzie, gdyby on się zmieniał, chociażby nawet nie bardzo często. U Zaleskiego tymczasem ustawicznie brzmi jedna nuta żalu za ziemią rodzinną lub ufności i wiary w miłosierdzie boskie, poeta nie umie szukać świeżej barwy dla swojej pieśni, którąby zdolna była olśnić nas i pociągnąć ku sobie, bo choć miał Zaleski trzy tony brzmiące nieustannie — to przecież nie jest wykluczone, ażeby zmiana tych tonów chociażby nieznaczna była niemożliwa. Prócz tej nadto jednostajności nużącej — wielce do obniżenia tych uczuć przyczynia się i dobroć poety, który nie mógł otworzyć oczu na ciemną stronę faktów, choć o niej wiedział, jednak starannie unikał jej w poezji. Nie jest zdolny Zaleski wyrzec ostrzejszego słowa, chociaż ono było konieczne i nieodzowne, nie może chłostać, choć chłosta taka byłaby zasłużona i sprawiedliwa. Poeta nasz ciągle miękką i czułą ma fizjognomję w swoich utworach wtedy nawet, gdy Ujejski wstaje jak Jeremi ze swoją rozpłakaną lecz piorunną gęślą, w chwili, która wymagała silniejszego dźwięku i słowa, Zaleski płacze, iż nie może zdobyć się na taki ton, jak na to we właściwem miejscu zwracaliśmy uwagę. Raz tylko przemówił groźnem słowem do Rygiera i Palacky'ego, ale raz tylko ten jedyny. Wskutek tego też, że uczucie poety było zbyt jednostajne i miękkie, — musiało wnet stracić moc swoją i nie mogło znaleźć w sercach naszych oddźwięku.

A w jakim też stopniu posiadał Zaleski drugi składnik talentu poetyckiego — rozum? Że rozum miał — na to nie trudno w życiu jego znaleźć całego mnóstwa dowodów. Wystarczy chyba wymienić — to odosobnienie, w jakiem pozostawał na emigracji, a raczej powody tej samotności. Widział

Zaleski walki partji i obozów, dostrzegł w nich zgubne prądy osłabienie sił i ich rozluźnienie, dostrzegł całą ich szkodliwość i indywidualne interesa przywódców i całą ohydę podstępnej walki. Miał więc rozum i to nie mały, jeśli widział to, czego wielu nie mogło dostrzedz, jeśli zauważył zgubne dążności. Rozum miał, bo w polityce takiej nie widział celu ani środków prowadzących do niego, bo kiedy wszyscy tłumnie garnęli się do boju — on został na uboczu. Czyż trzeba jeszcze więcej przykładów, czyż ten jeden nie jest całkowicie wystarczający?

Miał tedy rozum w życiu swojem niemały, — a czy go miał i w poezji swojej? I tutaj miał go nasz poeta z pewnością tyle, iżby mu był wystarczył na długo, kiedy oceniał sztukę ze stanowiska utylitaryzmu, kiedy cała poezja jego tętni miłością ziemi rodzinnej, tętni nią i uczucie ludowe i religijne, bo i w niem słychać ciągle tę nutę. A cecha ta nie byłaby nigdy spowszedniała, wszak powtarza się ona ciągle u poetów nawet wielkich i genjalnych, wszak nią nawskróś przesiąkła królewska lutnia Mickiewicza. Dlaczego więc ton ten brzmi u Zaleskiego nie z taką mocą, jak u innych, dlaczego budzi u nas przesyt miasto sympatji? Powodów nie ma tutaj wielu, które przyczyniły się do jego jednostajności. Brakło tedy Zaleskiemu jednego czynnika, który był konieczny, nie umiał go raczej nasz poeta na struny swojej gęśli wprowadzić, a jest nim niedostatek obserwacji (choć ona czasami wychodzi na jaw), brak daru spostrzegawczego, ażeby daną myśl z odmiennej uchwycić strony, nowych do niej dodać pierwiastków, ażeby ją pogłębić i nowy wyprowadzić wniosek. Tymczasem Zaleski robi z tej jednej myśli nieskończone mnóstwo warjantów, na jeden ton granych, ani razu, — rzecby można, — nie stara się o świeże spostrzeżenia, którebyły zdolne ją ożywić i inne tchnąć w nią życie, nie stara się jej rozwijać w różnych kierunkach, któreby nadawały jej cechę oryginalności. Myśl ta bowiem, którą on na jeden sposób powtarza i ciągle obrabia — nie jest

nie tylko nowa, lecz nawet sposób jej przeprowadzenia, jest do pewnego stopnia zużyty przez wielu poprzedników Zaleskiego. Nie chcemy przez to wcale twierdzić, ażeby poeta musiał był koniecznie szukać oryginalnej myśli, oryginalnego poglądu na rzecz, jakiego dotąd nikt jeszcze nie wypowiedział, ażeby odnajdywał nowe, nieznane nam prawdy i wskazywał nowe drogi. Konieczne jest przecież, ażeby poeta nadał tej myśli nieoryginalnej — inny kierunek, niż ona miała dotychczas, ażeby tchnął w nią nowe spostrzeżenia i punkta jej niejasne oświetlił i wytłómaczył ogółowi. Tego musimy żądać od poety oceniając jego talent poetycki.

U Zaleskiego tymczasem myśl ta miłości ojczystego łanu długie lata brzmi tym samym tonem, któryśmy już przed nim słyszeli, nie ma u niego ani nowych spostrzeżeń ani wniosków trafnych. Co prawda — raz tylko, kiedy pisał *Ducha od stepu* zdobył się na myśl świeżą, do której doszedł zupełnie samodzielnie, — iż upadki narodów, nawet wielkich, są karą wyłącznie i jedynie za grzechy ojców i dziadów, nie zaś za grzechy całej ludzkości, — ale też raz tylko! Potem myśl ta, pogląd ten, powtarza się nieustannie w takiej samej formie, kształtów nowych nie znalazł dla niej nasz poeta, w któreby mógł ją przelać, potem powtarza się ciągle na ton jeden wiara w miłosierdzie boże i słychać tylko nawoływanie do poprawy, do odrodzenia się duchowego emigracji — nawet wtedy, kiedy emigracja ta przestała istnieć. A czyż możebne jest, ażeby taż sama myśl, która nie wykracza ponad poziom, jaki jej Zaleski odrazu wymierzył,— mogła nam przemówić do uczucia, ażeby mogła je zająć i poruszyć?

W też same błędy popadł i trzeci pierwiastek składowy poezji Zaleskiego — wyobraźnia, tak samo, jak tamte dwa, okazuje mnóstwo wad. Sądzę, iż każdy na to się zgodzi, że poeta nasz miał wyobraźnię bujną i zasobną w świeże pomysły. Już chociażby to świadczy, iż wrodzona mu była, kiedy samodzielnie, zupełnie niezależnie, nie kształcąc się na

takich wzorach, któreby na nim silne wywarły wrażenie, wprowadził do swojej artystycznej poezji motywy i temata z życia ludu i z jego pieśni wzięte. A śmiały to był krok naprzód! Że wyobraźnię miał zasobną w nowe pomysły — o tem świadczy i to mnóstwo ukraińskich krajobrazów, jakie się tylekroć u niego powtarzają, a zawsze inaczej, każdym razem w innej formie i szacie. Brak atoli było tej wyobraźni plastyczności w przedstawianiu scen, osób i obrazów, bo Zaleski jeśli kreśli krajobraz, to oddaje z pod swojego pióra jakiś zamglony, ciemny, — brak mu realnej podstawy, trwałego oparcia, że zdaje się bujać w powietrzu daleko od ziemi. A jeśli kreśli postać jakiejś osoby, to brak tej postaci wszystkich jej cech charakterystycznych, wszystkich znamion osobliwszych, które ją odróżniają od drugich. Dosadnie o tem można się przekonać na *Przenajświętszej Rodzinie*, o czem zresztą dawniej już mówiliśmy.

Nie brak też było Zaleskiemu artystycznego zmysłu w budowaniu strofki, która niejako sama stawała się muzykalną, sama dla siebie stanowiła melodję. Zupełnie inaczej miała się rzecz z przedmiotami jego poezji. Tutaj nasz poeta okazał zupełne zaniedbanie artystycznego zmysłu, bo czyż mógłby kto twierdzić, że Zaleski wyraził rzeczy najprostsze w świecie w sposób świeży, słowami odpowiadającemi uczuciu poetyckiemu i nastrojowi danej chwili? Na to wątpię, by się kto mógł pisać. Obrabiał bowiem Zaleski, zaczynając swoją twórczość, przeważnie tematy ukraińskie, wskutek czego też nabrał ukraińskiego zacięcia, które stało się niejakoś drugą połową jego, bez której obejśćby się był nie potrafił. Stąd też, kiedy później pisał utwór innej treści, to rzecz nabierała ukraińskiego kolorytu i barwy, a ta nie była wcale właściwa i stawała się z dniem każdym coraz bardziej jednostajną. Nie widział Zaleski tej jednostajności i powtarzania się, owszem nabierał coraz większej miłości dla tego kierunku, który go nie raził swoją monotonnością. Co więcej — Zaleski stał się przyczyną ukrainomanji, kiedy wszyscy do-

siadali ukraińskiego rumaka i pędzili po stepach wprowadzając w swoje utwory wiele kurhanów, świst wichru i t. p. akcesorja sądząc, iż one są w stanie odmalować dobrze kraj Zaleskiego. To też nie dziw, iż Mickiewicz, przeczytawszy parę takich nędznych elukubracji, w te słowa odezwał się do Zaleskich: „Czytałem różne wyjątki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim;* nie zachwyciły mnie. Ukraińcy jak wsiedli na Bohdana tak też jadą, pokrzykując: „hop, hop, cup, cup“, aż mię wkońcu rozgniewali. Cóż u djabła, żeby im też nic nowego do głowy nie przyszło? Dotąd są to naśladowcy, chyba może się wyrobią z czasem. Przyszła mi na myśl manja ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

„I strzyże uszami,
I kłapie zębami,
I kręci ogonem“. - (Miarowane!)

„Warto, żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić“.

Nie spostrzegł więc Mickiewicz tej samej jednostajności u Zaleskiego, kiedy jej ani razu nie zganił. To też i Zaleski sądził, iż ukrainomanja ta jego jest zupełnie na miejscu, nie odczuł jej jednostajności i ciągłego powtarzania się, które naturalnie nie mogło wpłynąć na podwyższenie wartości jego utworów. Grał więc z jednego ciągle i tego samego tonu — nie dbając wcale o świeżą barwę dla swojej poezji, która musiała coraz bardziej szwankować. Zaleski doszedłszy do mistrzostwa w formie nie troszczył się o nic więcej, i ta właśnie doskonałość strony formalnej utworów zabiła go. Brak tedy, a raczej zaniedbanie plastyczności i artystycznego smaku nie dozwoliło wyobraźni rozwijać się w tym kierunku, który był właściwy.

A jeśli się zapytamy, kto temu był winien, iż Zaleski nie spostrzegł swej jednostajności i wad w talencie poetyc-

kim? Czyją więc zasługą, czy winą było, że społeczeństwo tak wysoko ceniło utwory Zaleskiego? Bez wątpienia wiele temu winna była krytyka, a raczej brak tej krytyki, brak głosu trzeźwiej sądzącego dzieła sztuki, brak głosu śmiałego i stanowczego, któryby był wszystkie wady i braki tej poezji wytknął, w współczesnych bowiem pismach nie znaleźliśmy ani jednej słusznej oceny pism Zaleskiego, kiedy tymczasem wszyscy sadzili się na pochwały, a sława naszego poety rozlegała się na szpaltach ówczesnych czasopism, kiedy nawet Mickiewicz powiedział, iż „Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska prostych Słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze mieli miłować sztukę dla sztuki samej; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach...“[1]). A przecież każdy zgodzi się na to, iż słowo Mickiewicza wypowiedziane z katedry paryskiej, znajdowało wszędzie odgłos. Stąd też poszło, że utwory Zaleskiego z ust do ust podawane rozlegały się w całej Polsce. Brak zatem rozsądnej i trzeźwej krytyki, którаby była powściągnęła zbytnie i przesadzone uniesienia stał się w znacznej części powodem, dlaczego Zaleski przetrwał do naszych czasów jak harfiarz siwobrody z *Lilli Wenedy*. Bo przecież nikt nie poważy się stawiać *Złotej Dumy* obok *Marji* Malczewskiego, lub *Ducha od stepu* obok trzeciej części *Dziadów*.

Musiało być przecież coś, musiała być jakaś tajemnicza struna, której dźwięki zdołały ogół w zachwyt wprowadzić. Nie długo trzeba szukać tego dźwięku: dumki bowiem Zaleskiego uległy *mutatis mutandis* temu samemu losowi co *Pieśni Janusza* Wincentego Pola. Nic chyba więcej nie potrafi przypaść do serca społeczeństwu w danej chwili, kiedy nasz

[1]) Rzecz o literaturze słowiańskiej. Poznań. 1850. II. str 239.

poeta zaczął na emigracji dalszą działalność poetycką, nic nie potrafi przemówić tak gorąco i dobitnie do serca i wyobraźni, do rozżalonego uczucia jak dumka jękliwa, co zamknie wszystek ból i żal jego, wszystkie cierpienia i nadzieje, całą przeszłość i przyszłość, dolę i niedolę. Nie dziw tedy, że spiewki, którym nie brakło harmonijnego płaczu, którym nie brakło melodyjnego rytmu, zdołały ku sobie pociągnąć serca wszystkich, że zdołały zjednać sympatję dla poety, która też w miarę rozpowszechniania się ich wdzierała się do coraz szerszych kół i warstw narodu, a kiedy odpowiadała uczuciom ich wszystkich, to sympatja ta przechodziła powoli i na inne utwory pieśniarza. I chociaż pieśni te nie były namiętne i wrzące, choć nie miały w sobie nadmiernego zapału, — to przecież pozyskać musiały powszechne uznanie, pieśni te bowiem spiewały wszystko — i stratę przyjaciół, rodziny i długą tułaczkę, pieśni te musiały obudzić w uczuciach, kiedy uczucia te były podrażnione do najwyższego stopnia, podziw a nawet uwielbienie, podobnie jak owa „o żołnierzu-tułaczu,“ która rzewnym tonem brzmiała na cymbałach Jankiela. A zważmy dalej, że w sercach Ukraińców tlała zawsze szczera miłość ziemi rodzinnej, że gorącym strumieniem ona z nich tryskała, nie dziw tedy, jeśli potem ta młódź ukraińska roznosiła wszędzie ze sobą i pieśń tęskną, w której jej kraj ukochany, (a tego wielu nie spodziewało się zobaczyć już więcej), uwielbiony stawał w pełnej krasie swoich wdzięków i piękności, jakby czarodziej. Stąd też wskutek nadmiaru życzliwości swojej dla spiewaka — wielu przeceniało jego utwory, w pismach jego upatrywało piękności, których my dziś nie uznajemy i żadną miarą uznać ich nie jesteśmy w stanie.

Nie był tedy nasz poeta pozbawiony talentu i to talentu niemałej miary, który był w mocy postawić go w rzędzie poetów nawet wielkich. Że jednak talentu tego nie potrafił użyć w ten sposób, ażeby stworzyć dzieła prawdziwie doskonałe, — o tem już wyżej obszernie mówiliśmy, a skutkiem tego, iż nie ustrzegł się tych błędów, które obniżają wartość

utworów jego, musi pozostać jedynie w rzędzie poetów nie wielkich, nie genjalnych, bo do tych daleko mu było.

Przecenił tedy, jak widzimy, Mickiewicz w swoich wykładach paryskich znaczenie przyjaciela w historji literatury, i on omylił się, jak zwykle to się dzieje, że poeci nawet wielcy mylą się w sądach o swoich druhach po lutni. Dlaczego atoli popadł ten genjusz w taki błąd, dlaczego, mimo, że w czasie tym było mnóstwo znakomitych poetów, wszak był już i Słowacki, Krasiński, wszak było tyle wielkich i głęboko pomyślanych arcydzieł, które zasługiwały na pochwałę i miały bezsprzeczną wyższość nad dziełami Zaleskiego i większą w nieporównaniu artystyczną wartość? dlaczego właśnie nie kogo innego, jak naszego poetę, pominąwszy innych, mianuje Mickiewicz „największym ze wszystkich poetów“ i to nie tylko polskich, ale wogóle słowiańskich, a przecież w Rosji byli już wówczas znakomicie pisarze, Żukowski, Puszkin, Gogol i Gribojedow, wszak wyszedł był już wtedy *Eugenjusz Oniegin* i ów sławny dramat *Bieda z rozumem*, które to dzieła wielki znalazły rozgłos w całej Słowiańszczyźnie, wielki wpływ wywarły i na społeczeństwo rosyjskie. Co więc było przyczyną, że pominął mistrz polskiej pieśni działalność Słowackiego i Krasińskiego, a nadto i pisarzy pokrewnych narodów, a na najwyższym stopniu ołtarza poezji postawił Zaleskiego? Naszem zdaniem odegrała w tem niemałą rolę także przyjaźń gorąca dla naszego poety, jaką ku niemu żywił Mickiewicz, a przyjaźń ta zamknęła mu oczy na odwrotną stronę medalu, na złe skłonności, braki i niedostatki poezji Bohdana. Bo przecież — musimy się na to zgodzić, iż w sądach Mickiewicza o dziełach poetów współczesnych działały wielce osobiste stosunki z nimi — przyjaźń, względnie niezgoda, która tak smutnie odbiła się na Słowackim, że dzieła jego zostały pominięte milczeniem. Stąd też wnosimy, iż w tem zdaniu o Zaleskim — wiele przeważyło na stronę pochwały uczucie gorącej przyjaźni, która spra-

wiła uwielbienie dla pism Zaleskiego i niedostrzeżenie błędów.

Został więc Zaleski w drugim rzędzie poetów naszych, bo nie potrafił ustrzedz się błędów, nie zdołał pozbyć się miękkości i dobroci, która w poezji jest najszkodliwszym przymiotem, nie zdołał czerpać świeżych pomysłów, któreby mogły zająć uwagę czytelnika, olśnić ją i przyciągnąć do siebie, bo wreszcie — nie pozbył się jednostajności i monotonności dźwięków swojej gęśli, które z czasem musiały sprawić nudę czytelnika, musiały obniżyć wartość dzieł, ich znaczenie, a zarazem znaczenie poety.

Ale ma nasz poeta swoje znaczenie w dziejach rozwoju polskiej poezji — i to niemałe. Zważyć bowiem należy najprzód tę okoliczność, iż jeden z najpierwszych poetów romantycznych począł wprowadzać do poezji kunsztownej motywy z ust ludu wzięte. Co prawda, początkowo nieudolne były te próby i usiłowania, ręka poety jednakowoż szybko wykształciła się w obrabianiu podobnych tematów i wskazała innym drogę, po której iść mają. Pozatem — nie naśladował Zaleski nikogo starając się usilnie o oryginalność, o wypiętnowanie na swoich utworach indywidualnych cech, któreby go odróżniały wybitnie od innych poetów. Zadaniu temu sprostał najzupełniej, gdyż — przyznać trzeba — że nuta ukraińska, jaka tętni w jego poezji, jest zupełnie oryginalna, że odróżnia go od całego legjonu poetów t. zw. „szkoły ukraińskiej“, której jest mistrzem, najwybitniejszym przedstawicielem. Za zasługę należy poczytać to także, co już mu przyznał w prelekcjach paryskich Mickiewicz, że wykształcił rytm, rym i całą formę wiersza niesłychanie zręcznie, że nadał strofkom poezji swojej niezwyczajną melodyjność. A przecież to stanowi niemałą zasługę i niemałe znaczenie w rozwoju poezji naszej. Jeśli do tego wszystkiego dodamy wreszcie, że Zaleski był i jest dotąd najlepszym lirykiem doby romantyzmu polskiego, — zobaczymy, że przechował się on w swojej poezji jako typ osobny, jako typ ukraińskiego siwobrodego

